

ELLEN G. WHITE ESTATE

ŻYCIE I DZIAŁANIE ELLEN G. WHITE



ELLEN G. WHITE

Życie i działanie Ellen G. White

Ellen G. White

2005

**Copyright © 2021
Ellen G. White Estate, Inc.**

Information about this Book

Overview

This eBook is provided by the [Ellen G. White Estate](#). It is included in the larger free [Online Books](#) collection on the Ellen G. White Estate Web site.

About the Author

Ellen G. White (1827-1915) is considered the most widely translated American author, her works having been published in more than 160 languages. She wrote more than 100,000 pages on a wide variety of spiritual and practical topics. Guided by the Holy Spirit, she exalted Jesus and pointed to the Scriptures as the basis of one's faith.

Further Links

[A Brief Biography of Ellen G. White](#)
[About the Ellen G. White Estate](#)

End User License Agreement

The viewing, printing or downloading of this book grants you only a limited, nonexclusive and nontransferable license for use solely by you for your own personal use. This license does not permit republication, distribution, assignment, sublicense, sale, preparation of derivative works, or other use. Any unauthorized use of this book terminates the license granted hereby. (See [EGW Writings End User License Agreement](#).)

Further Information

For more information about the author, publishers, or how you can support this service, please contact the Ellen G. White Estate at

mail@whiteestate.org. We are thankful for your interest and feedback and wish you God's blessing as you read.

Spis treści

Information about this Book	i
Przedmowa	xi
Rozdział 1 — Moje dzieciństwo	13
Nieszczęście	13
Wychowanie	14
Rozdział 2 — Moje nawrócenie	16
Pierwsze doświadczenia	16
Duchowe ożywienie	17
Sprawiedliwość z wiary	17
Zdjęte brzemie	18
„Nowe życie”	19
Przystąpienie do Kościoła Metodystów	20
Rozdział 3 — Zmagania z wątpliwościami	21
Wykłady Millera w Portland	21
Problemy z tematem uświęcenia	22
Nauka o wiecznej karze	23
Rozdział 4 — Początek służby publicznej	26
Sen o świątyni i Baranku	26
Sen, w którym widziałam Jezusa	28
Przyjacielskie współczucie i rada	29
Moja pierwsza publiczna modlitwa	30
Pogląd na łaskę Bożą	31
Wydane świadectwo	32
Praca dla młodych przyjaciół	33
Rozdział 5 — Rozstanie z kościołem	35
Różnice w zasadach	35
Nadzieja drugiego adwentu	36
Ostatnie świadectwo na spotkaniu klasowym	37
Rozwój poselstwa adwentowego	38
Problem nieśmiertelności	39
Wizyta pastora	40
Sąd kościelny	42
Rozdział 6 — Rozczarowanie 1843-1844	44
Spotkania w Hali Beethoven	44

Apel kaznodziei Browna	44
Radosne oczekiwanie	45
Kłopotliwe chwile	46
Błąd w obliczeniu	46
Nadzieja odnowiona	47
Próba wiary	48
Czas przygotowania	48
Oczekiwany czas przeminął	49
Rozdział 7 — Moje pierwsze widzenie	52
Rozdział 8 — Wezwanie do podróży	56
Zachęta ze strony braci	57
Obawa samouwielbienia	58
Wśród wierzących w Maine	58
Rozdział 9 — Odpowiedź na modlitwę	60
Rozdział 10 — Praca w New Hampshire	62
Zachęcenie dla starszego Morse	62
Brak prawdziwej pobożności	63
Duchowy magnetyzm	63
Spotkanie u brata Colliera	65
Teoria „bezgrzeszności”	66
Prawdziwe uświęcenie	67
Rozdział 11 — Spotkanie z fanatyzmem	68
Fałszywa pokora	68
Owoce nauki o bezczynności	69
Godność pracy	70
Surowa próba	70
Wezwanie do wierności	72
Znak boskiej aprobaty	73
Lekcje z przeszłości	74
Rozdział 12 — Sabat Pański	76
Rozdział 13 — Małżeństwo i wspólna praca	78
Umocnienie wiary	78
Żarliwa, skuteczna modlitwa	79
Praca w Massachusetts	80
Widok niebiańskiej świątyni	80
Rozdział 14 — Walka z ubóstwem	84
Pierwsza wizyta w Connecticut	85
Konferencja w Rocky Hill	86

Zdobycie środków na wizyty w zachodnim Nowym Jorku	86
Rozdział 15 — Praca w zachodnim Nowym Jorku w roku 1848	88
Konferencja w Volney	88
Odwiedziny u brata Snow w Hanibal	89
Zjazd w Port Gibson	90
Wizyta u brata Harrisa w Centerport	90
Odwiedziny u brata Abbey w Brookfield	91
Rozdział 16 — Pogląd na „pieczętowanie”	93
Rozdział 17 — Budujące wydarzenia	96
Uzdrowienie Gilberta Collinsa	96
Uzdrowienie siostry Temple	97
Rodzina Leonarda Hastingsa	98
Przeprawka do Connecticut w 1849	99
Wody życia — sen	99
Rozdział 18 — Początek pracy wydawniczej	101
„Prawda na obecny czas”	102
Wizyta w Maine	102
Iść naprzód w wierze	103
Posiadłość w Oswego	103
Rozdział 19 — Odwiedziny rozproszonego stada	105
W Camden, Nowy Jork	105
W Vermont	106
Ponad zniechęcenia	107
We wschodniej Kanadzie	107
Zgromadzenie w Johnson, Vermont	108
Powrót do Nowego Jorku	109
Rozdział 20 — Ponowne publikowanie	111
Szatańskie przeszkody	111
Zwycięska wiara	113
„The Review and Herald”	113
Przeprawka do Saratoga Springs	115
Rozdział 21 — W Rochester, Nowy Jork	116
Śmierć Roberta Harmona	116
Szybko naprzód	117
Nawrócenie nadzorcy drukarni	118
Nathaniel i Anna White	119
Rozdział 22 — Postęp pośród trudności	121
Pierwsza wizyta w Michigan	122

Pisanie i podróżowanie	123
Uwolnienie od choroby	123
Wizyta w Michigan i Wisconsin — 1854	124
Powrót do Rochester	125
Śmierć Anny White	126
Rozdział 23 — Przeprowadzka do Michigan	128
Pocieszające zapewnienia	128
Niedola odsunięta	129
Rozdział 24 — Dzieło na środkowym Zachodzie 1856-1858	131
Zwycięstwo w Waukon, Iowa	131
Widzenie w Lovett's Grove, Ohio	132
Pisanie <i>Darów Ducha I</i>	132
Rozdział 25 — Osobiste doświadczenia	134
Organizacja pracy wydawniczej	134
Strata dzieci	135
Rozdział 26 — Walka z chorobą	136
Choroba brata Jamesa White	137
Pobyt w Dansville, Nowy Jork	138
Czas modlitwy i błogosławieństwa	138
Rozdział 27 — Konflikt i zwycięstwo	141
Praca w Wright, Michigan	141
W Greenville, Michigan	142
Wizyta w Battle Creek — marzec 1867	142
Trzymając się Boga	143
Rozdział 28 — Wśród zborów w Nowej Anglii	145
W Maine	145
Ożywcza służba w Waszyngtonie, N.H.	146
W Vermont i Nowym Jorku	147
Powrót do Michigan	148
Rozdział 29 — Odzyskiwanie straconych	149
Zachęcający sen	149
Odwiedziny zborów w Michigan	150
Troska o chorego	151
Owocne spotkania w Greenville	151
Zagubione owce	152
W drodze do Battle Creek	153
Generalna Konferencja — maj 1868	154
Rozdział 30 — Podróż wąską ścieżką	155

Rozdział 31 — Nosiciele ciężarów	158
Rozdział 32 — Uroczysty sen	160
Rozdział 33 — Praca misyjna	165
Rozdział 34 — Szersze plany	169
Rozdział 35 — Na cały świat	171
Specjalne przygotowanie	171
Otwarte źródła opatrności	172
Sianie przy wszystkich wodach	172
Publikacje w wielu językach	173
Żniwa cennych dusz	174
Rozdział 36 — Rozwój dzieła Bożego przez wydawnictwo . .	175
Rozdział 37 — Praca publikowania w 1877 roku	177
Szczególna służba dla studentów College’u	177
Spotkania wstrzeźliwości	178
Na obozie w Indiana	179
Chodzić w wierze	180
Zgromadzenia obozowe na Wschodzie	181
Powrót do Michigan i Kalifornii	183
Rozdział 38 — Wizyta w Oregon	184
Podróż	184
Nabożeństwo o szczególnym charakterze	185
Służba w więzieniu	187
Podróż z powrotem	188
Rozdział 39 — Od stanu do stanu	189
W Kolorado	189
Konferencja w Nowej Anglii	190
Zgromadzenie w Maine	191
W Battle Creek	191
Zgromadzenie namiotowe w Kansas	192
Wizyta w Texasie	193
Rozdział 40 — Widok sądu	194
Czas próby i sądu	196
Wezwanie do tych co noszą brzemiona	197
Rozdział 41 — Śmierć kaznodziei Jakuba White	199
Rozdział 42 — Męstwo pośród zmartwień	205
Osobiste refleksje	205
Odpoczynek w pracy dla dusz	207
Specjalne działania na rzecz młodzieży	208

Rozdział 43 — Powrót do zdrowia	210
Rozdział 44 — Pisanie i przemawianie	215
Wizyty w Battle Creek	216
Droga posłuszeństwa	217
Dojrzewanie do zniw	218
Członkowie jako misjonarze Boga	219
Przykład samopoświęcenia	220
Zapełnienie szeregów pracowników	221
Wiara oparta na prawdzie biblijnej	222
Generalna Konferencja w roku 1883	223
Końcowe dzieło na Wschodzie	223
Rozdział 45 — Praca w centralnej Europie	225
„Imprimerie Polyglotte”	225
Domy wydawnicze w wielu krajach	226
Sprzedaż literatury	227
Szkolenie kolporterów	228
Rozwój przez wierną służbę	230
Wizyta we Włoszech	231
Rozdział 46 — Praca w wielkiej Brytani i Skandynawii	233
Poświęcenie, odwaga, zaufanie	233
Rozwiewanie ciemności	235
Pierwsza wizyta w Skandynawii	237
Druga wizyta w Skandynawii	237
Piąta Europejska Rada Misyjna	239
Efektywna praca misyjna	241
„Naprzód”	243
Znaczny rozwój	245
Poselstwo nadziei i odwagi	245
Rozdział 47 — Potwierdzenie zaufania	246
Propozycje centralizacji	247
Sugerowanie zmiany w polityce	248
Poważne rozważenie proponowanych zmian	249
Narada specjalnego komitetu	249
Nabożeństwo sobotnie	249
Rozdział 48 — Niebezpieczeństwo przyjęcia świeckiego sposobu postępowania w dziele Bożym	253
Rozdział 49 — Przez Pacyfik	261
Podróż	261

Zgromadzenie konferencji adwentystycznej	262
Rozważanie spraw szkoły	263
Choroba i zmiana planów	263
Otwarcie Australijskiej Szkoły Biblijnej	264
Otoczeni niemocami	266
Przeгляд doświadczenia	266
Australijska Konferencja w styczniu 1893	268
Dzieło w Nowej Zelandii	268
Rozdział 50 — Pierwsze zgromadzenie obozowe w Australii	271
Rozdział 51 — Szkoła w Avondale	275
Praca i wychowanie	275
Poszukiwanie odpowiedniej posiadłości	280
Eksperyment przemysłowy	280
Wspaniały sen	282
Pomoc od przyjaciół z Afryki	283
Wznoszenie pierwszych budynków	285
Kolejny test wiary	286
Cel i dążenie	287
Praca misyjna najlepszym szkoleniem	288
Pola gotowe do żniw	289
Grunt szkoleniowy dla pól misyjnych	291
Po wielu latach	293
Rozdział 52 — Poprzez południe na konferencję w 1901 roku	296
Ósrodek wpływu i kształcenia	296
Szczególne możliwości na Południu	297
Szkolenie instytucjonalne w wielu krajach	298
Samowystarczalni misjonarze	299
Reorganizacja	301
Rozdział 53 — W stolicy narodów	303
Z Battle Creek na Wschód	304
W poszukiwaniu właściwego miejsca	304
Korzystne warunki w Takoma Park	307
Krok naprzód	308
Słowa zachęty	309
Powstań i buduj	310
Rozdział 54 — W Południowej Kalifornii	311
Rozdział 55 — Trzęsienie ziemi w San Francisco	317
Sądy zapłaty	317

Do pracy w miastach z ośrodków pozamiejskich	319
Sceny zniszczenia	319
Ostrzeżenia i napomnienia	320
Wezwania do skruchy	322
Rozdział 56 — Na Generalnej Konferencji w 1909 roku	324
Reprezentacyjne zgromadzenie	325
Praca w miastach	325
Szczególne wysiłki w Nowej Anglii	326
Delegacje z zagranicy	327
Walka wśród narodów	328
Ważne rady	328
Rozdział 57 — Końcowe prace	331
Osobista działalność	332
Pionierzy poselstwa	333
Pewny głos trąby	333
Praca nad książkami	335
Uroczyste zobowiązanie	339
Rozdział 58 — Ostatnia choroba	342
Rozdział 59 — Nabożeństwo pogrzebowe w «Elmshaven» . .	349
Rozdział 60 — Nabożeństwo wspomnieniowe w Richmond .	354
Rozdział 61 — Uroczystości pogrzebowe w Battle Creek . .	358
W domu modlitwy	358
Czytanie Pisma	360
Modlitwa	360
Przemówienie kaz. Daniellsa	362
Przedmowa starszego Haskella	368
W grobie	370

Przedmowa

Historia chrześcijańskich przeżyć publicznej działalności Ellen G. White była po raz pierwszy wydrukowana w roku 1860 w małym tomie o trzystu stronach zatytułowanym „Moje chrześcijańskie doświadczenia, poglądy i działania, w związku z powstaniem i rozwojem poselstwa trójjanielskiego”.

To opowiadanie o jej życiu i pracy do 1860 roku było przez nią rozszerzone i ponownie wydane w 1880 roku jako część obszerniejszej pracy zatytułowane „Szkice życia Jamesa White i Ellen G. White”. To dzieło jak i wcześniejsza autobiografia przez długi czas nie były wydawane.

Możemy znaleźć opowiedzianą jej własnym językiem historię dziecięcych lat. Jej nawrócenie oraz pierwsze doświadczenia w chrześcijańskim życiu związane z wielkim ruchem drugiego adwentu w latach 1840-1844. Obszernie omawia smutki i radości jej młodzieńczej służby kaznodziejskiej w tych latach. Opisuje doświadczenia, zmagania i sukcesy towarzyszące pracy kilku gorliwych dusz, z którymi usiłowała utworzyć zbory, zjednoczone później z wyznaniem Adwentystów Dnia Siódmego.

Historię rozlicznych podróży i działań podjętych wspólnie z mężem, kaznodzieją Jakubem White, krótko relacjonuje od momentu małżeństwa w 1846 roku do jego śmierci w 1881 roku. Od rozdziału 42 na stronie 255 historia życia Ellen G. White jest kontynuowana przez C. C. Crislera, który przy pomocy jej syna W. C. White D. E. Robinsona, dokończył to dzieło.

W końcowych rozdziałach wiele interesujących wydarzeń z podróży i pracy zostało omówionych w skrócie po to aby więcej uwagi poświęcić na zapoznanie z jej najbardziej interesującymi i pouczającymi wypowiedziami na temat chrześcijańskiego charakteru oraz obowiązku położonego na każdego naśladowcę Jezusa by był prawdziwym uczniem Tego, który dał swe życie dla zbawienia świata. [6]

Strony końcowe są sprawozdaniem ostatniej choroby Ellen G. White uroczystości pogrzebowych. O Ellen G. White możemy z

pewnością powiedzieć „robiła to co mogła”, jej życie było pełne żarliwego przykładu dla wszystkich ludzi zaangażowanych w służbie zdobywania dusz dla Pana.

Wydawcy

Rozdział 1 — Moje dzieciństwo

Urodziłam się w Gorham, Maine, 26. listopada 1827 roku. Moi rodzice Robert i Eunice Harmon byli wieloletnimi mieszkańcami tego stanu. W młodym wieku zostali gorliwymi i poświęconymi członkami Kościoła Metodystów Episkopalnego. W tym kościele zajmowali znaczącą pozycję i pracowali gorliwie dla nawrócenia grzeszników. Budowali dzieło Boże prawie 40 lat. W tym też okresie z radością patrzyli na swoje dzieci w liczbie ośmiu, które nawróciły się i stały się częścią owczarni Jezusa.

Nieszczęście

Gdy byłam dzieckiem rodzice przeprowadzili się z Gorham do Portland w Maine. Tutaj, kiedy liczyłam dziewięć lat, zdarzył się wypadek, który miał wpływ na całe moje życie. Szłam z moją siostrą-bliźniaczką i z jedną koleżanką szkolną przez łąkę w Portlandzie kiedy jakaś dziewczyna w wieku około trzynastu lat z powodu jakiejś drobnostki wpadła w gniew i rzuciła kamieniem, który mnie uderzył w nos. Zostałam okaleczona, straciłam przytomność i upadłam na ziemię.

Kiedy znowu powróciłam do świadomości, znajdowałam się w składzie kupieckim. Jakiś miły obcy człowiek zaoferował że mnie zawiezie do domu swym powozem ale ja nie zdając sobie sprawy z mojej słabości powiedziałam że pójdę spacerem. Obecni tam ludzie nie byli świadomi jak poważna była moja rana więc pozwolili mi iść. Lecz po ujściu kilku kroków osłabłam i zemdlałam. Moja siostra [18] wraz ze szkolną koleżanką zaniósł mnie do domu.

Nie pamiętam niczego co się wydarzyło po tym wypadku. Moja mama mówiła że nie reagowałam na nic i że leżałam nieprzytomna przez trzy tygodnie. Nikt oprócz niej nie wierzył w możliwość mojego wyzdrowienia. Tylko moja mama z jakiegoś powodu czuła że będę żyć.

Kiedy ponownie wróciła mi świadomość, miałam wrażenie jakoby cały czas spała. Nie pamiętałam tego wydarzenia i nie znałam przyczyny mej choroby. Zrobiono dla mnie dużą kołyskę i leżałam w niej przez wiele tygodni. Schudłam tak że wyglądałam jak szkielet.

W tym czasie zaczęłam prosić Pana aby przygotował mnie na śmierć. Kiedy odwiedzili rodziców chrześcijańscy przyjaciele, pytali się mojej matki czy rozmawiała ze mną o śmierci. Podśluchałam tę rozmowę, która mną bardzo wstrząsnęła. Pragnęłam zostać chrześcijanką i modliłam się żarliwie o przebaczenie moich grzechów. W rezultacie tego poczułam pokój i miłość w sercu i myślach. Miłowałam wszystkich i pragnęłam aby wszyscy mieli odpuszczone grzechy i umiłowali Jezusa jak ja.

Wracałam do sił bardzo wolno. Gdy mogłam już się przyłączyć do zabaw z moimi przyjaciółmi, musiałam doznać przykrego doświadczenia że wygląd zewnętrzny często jest przyczyną różnego traktowania przez naszych towarzyszy.

Wychowanie

[19] Wydawało się że moje zdrowie było nieodwracalnie osłabione. Dwa lata nie mogłam oddychać przez nos, do szkoły chodziłam rzadko. Wydawało się niemożliwością studiować abym mogła normalnie pamiętać to czego się nauczyłam. Dlatego też tą samą dziewczynę, która mnie uderzyła i była przyczyną mojego nieszczęścia, wyznaczyła nauczycielka na pomocnicę dla mnie. Jednym z jej obowiązków było pomaganie mi w pisaniu i innych lekcjach. Wydawało się że sprawia jej to wielki ból że spowodowała mi taką ranę, z tego powodu byłam ostrożna aby jej tego nie wymawiać ani nie przypominać. Ona była czuła i cierpliwa dla mnie i wyglądała na smutną i zamyśloną gdy patrzyła jak pracuję aby zrozumieć przedmioty stojące na drodze mojej edukacji.

Miałam osłabiony system nerwowy, moje ręce drżały więc w pisaniu uzyskiwałam niewielkie postępy, pisałam tylko proste zdania, które i tak wyglądały jakby wyszły spod pióra człowieka niewprawionego w pisaniu. Gdy zmuszałam się do pracy aby się uczyć, wszystko zaczęło migotać w moich oczach, wielkie krople potu spływały z mego czoła a mdłości potęgowały się z każdą chwilą. Miałam zły kaszel a moje ciało było bardzo osłabione.

Nauczyciele doradzali mi abym opuściła szkołę i nie czyniła większych wysiłków w nauce do czasu kiedy moje zdrowie się poprawi. Był to największy bój i doświadczenie w mojej młodości — uznać moją słabość i zrezygnować z nadziei na zdobycie wykształcenia.

Rozdział 2 — Moje nawrócenie

W marcu 1840 roku przybył do Portland w Stanie Maine Wiliam Miller przeprowadzając odczyt na temat drugiego przyjścia Jezusa. Wzbudziło to wielkie zainteresowanie a „Chrześcijański kościół” na Gasco Street, gdzie odbywały się wykłady, był wypełniony w dzień i w nocy. Zgromadzeni nie okazywali większego wzruszenia lecz głęboka pobożność ogarniała umysły słuchających. Zainteresowanie było nie tylko wśród mieszkańców miasta ale tłumy ludzi przychodziły z prowincji. Wielu ze sobą przynosiło jedzenie. Pozostawali od rana aż do zakończenia zgromadzenia.

Wraz z moimi przyjaciółmi uczestniczyłam w tych zgromadzeniach. Mówił o prorocत्वach z dokładnością, która trafiała do serc słuchaczy. Zatrzymywał się na okresach proroczych dając wiele dowodów dla umocnienia swoich poglądów. Jego poważne, mocne prośby i napomnienia dla tych, którzy jeszcze nie byli przygotowani, utrzymywały tłumy w podnieceniu.

Pierwsze doświadczenia

Przed czterema laty idąc do szkoły znalazłam skrawek papieru zawierający wyliczenie pewnego Anglika, który głosił że ziemia będzie zniszczona za około trzydzieści lat. Wzięłam ten papier do domu i przeczytałam w rodzinie. Rozmyślając nad tym wydarzeniem poczułam strach — tak mało czasu zostało dla nawrócenia i zbawienia świata. Ten mały kawałek papieru wywarł na mnie tak głębokie wrażenie że przez kilka nocy nie mogłam dobrze spać, modliłam się ciągle by być gotową na przyjście Jezusa.

[21] Byłam pouczana że przed przyjściem Chrystusa będzie miało miejsce tysiąc lat kiedy przyjdzie na obłokach ale teraz usłyszałam zaskakujące poselstwo że Jezus ma przyjść w roku 1843, zaledwie za kilka lat.

Duchowe ożywienie

Istniała wielka potrzeba aby zorganizować specjalne nabożeństwa, na których grzesznicy mieli możliwość szukania Zbawiciela i mogli przygotować się na straszne wydarzenia jakie wkrótce miały nadejść. Odbywały się zgromadzenia modlitewne, a w niektórych kościołach nastąpiło ogólne przebudzenie ponieważ wszyscy w mniejszym lub większym stopniu odczuwali wpływ nauki o bliskim przyjsciu Jezusa.

Kiedy grzesznicy byli zapraszani aby zajmować miejsca na przodzie, setki odpowiadały na to wezwanie. Także ja precisnęłam się przez tłumy aby zająć miejsce wśród poszukujących Boga. Jednocześnie czułam w sercu że nigdy nie będę na tyle wartościowa abym mogła być nazwana dzieckiem Bożym. Często szukałam pokoju, który jest w Jezusie, ale wydawało mi się że wolność której pragnę jest nieosiągalna. Wielki smutek zamieszkał w moim sercu. O czymkolwiek myślałam, sprawiało to mi przygnębienie. Wydawało mi się że nie jestem wystarczająco dobra aby wstąpić do nieba, że przekracza to moje oczekiwania.

Brak zaufania do siebie i przekonanie że nikt nie jest w stanie zrozumieć moich uczuć, powstrzymywały mnie od szukania rady i pomocy ze strony moich przyjaciół — chrześcijan. W ten sposób niepotrzebnie pogrążałam się w ciemności i rozpaczę podczas gdy inni, którzy nie znali moich problemów, nie wiedzieli nic o moim stanie. [22]

Sprawiedliwość z wiary

Latem moi rodzice i ja udaliśmy się na zgromadzenie obozowe Metodystów do Buxton w stanie Maine. Postanowiłam słuchać żarliwych pouczeń i jeśli to możliwe, otrzymać przebaczenie moich grzechów. Pragnieniem mojego serca było uzyskać nadzieję i pokój, który sływa na wierzącego.

Zachętą dla mnie były słowa kazania ze słów księgi [Estery 4,10](#): „Wejść do króla... i jeśli mam zginąć, niech zginę”. Mówca odniósł te słowa do wszystkich tych, którzy wahają się między nadzieją i obawą, pragną być oczyszczeni od grzechów i otrzymać przebaczącą miłość Jezusa a jednocześnie mają wątpliwości i są w niewoli

bojaźni i strachu przed upadkiem. Radził takim osobom poddać się Bogu i bezzwłocznie zdecydować się na przyjęcie Jego miłosierdzia. Powinni znaleźć łaskawego Zbawiciela, który gotowy jest do obdarowania każdego berłem miłosierdzia, jak Asverus obdarzył królową Esterę berłem swojej przychylności. Wszystko co wymaga od grzesznika chwiejącego się w obecności swojego Pana jest wyciągnięcie ręki wiary i dotknięcie się berła łaski. To dotknięcie zapewnia odpuszczenie grzechów i pokój.

[23] Ci, którzy oczekują aby mogli sami uczynić się godnymi boskiej łaski zanim odważą się skorzystać z Bożych obietnic, byli w wielkim błędzie. Jezus osobiście oczyszcza z grzechu, tylko On może odpuścić nasze grzechy. Zobowiązał sam siebie że wysłucha nasze prośby i będzie przychylnym wobec modlitw tych, którzy przychodzą do Niego pełni wiary. Wielu ma niejasny pogląd że muszą uczynić coś wspaniałego aby zyskać Bożą przychylność. Ale poleganie na sobie jest bezcelowe. Tylko w łączności przez wiarę z Jezusem grzesznik stanie się pełnym nadziei i wiary dzieckiem Bożym.

Słowa te przyniosły mi ulgę i pozwoliły poznać co muszę zrobić aby być zbawiona.

Teraz ujrzałam swoją drogę jaśniejszą, ciemności zaczęły ustępować. Gorliwie modliłam się o przebaczenie moich grzechów i usiłowałam oddać się całkowicie Panu. Ale w dalszym ciągu często cierpiałam ponieważ nie doświadczyłam duchowego uniesienia. W moim rozumieniu miało to być dowodem przyjęcia mojej osoby przez Boga i nie odważyłam się wierzyć że bez nich byłabym nawrócona. Jak bardzo potrzebowałam wyjaśnienia o tym jak prostą sprawą jest wierzyć.

Zdjęte brzemie

Kiedy chyliłam się przed ołtarzem wraz z innymi osobami, które poszukiwały Boga, całe moje serce mówiło: „Pomóż Jezu, uchron mnie bo zginę! Nigdy nie zaprzestanę mych błagań aż moja modlitwa będzie wysłuchana a grzechy wybaczone”. Byłam w wielkiej potrzebie i czułam się bezradna jak nigdy przedtem.

Nagle, gdy klęczałam i modliłam się, wielkie brzemie opuściło mnie, poczułam się lekka. Początkowo zmagало się we mnie przerażenie. Wydawało mi się że nie mam prawa do szczęścia i radości.

Ale Jezus był blisko mnie. Poczułam się zdolna aby do Niego przyjść ze wszystkimi moimi zmartwieniami, nieszczęściami i doświadczeniami, właśnie tak jak do Niego przychodzili potrzebujący pomocy kiedy był na ziemi. W moim sercu była pewność że rozumie moje szczególne problemy i współczuje mi. Nigdy nie zapomnę tego cennego zapewnienia, współczującej miłości Jezusa wobec osoby tak niewartej Jego uwagi. W tym krótkim czasie, kiedy klęczałam wraz z innymi, poznałam bardziej boski charakter Jezusa jak nigdy przedtem. [24]

Jedna z matek Izraela przysłała do mnie i powiedziała: „Drogie dziecko, znalazłaś Jezusa?” Chciałam powiedzieć „tak” gdy ona wykrzyknęła: „Tak, znalazłaś, Jego pokój jest z tobą, widzę to na twojej twarzy”.

Znowu pomyślałam: „Czy to jest religia? Czy się nie mylę?” Wydawało mi się iż zbyt wiele żądam, że jest to zbyt wielki przywilej. Byłam zbyt bojaźliwa aby wyznać to otwarcie, niemniej czułam że Zbawca błogosławił mi i przebaczył moje grzechy.

„Nowe życie”

Zgromadzenie obozowe szybko dobiegło końca a my wróciliśmy do domu. Mój umysł był pełen kazań, napomnień i modlitw, które słyszeliśmy. Cała przyroda wydawała mi się zmieniona. Podczas nabożeństw prawie cały czas było pochmurno i padał deszcz, mój nastrój był w zgodzie z tą pogodą. Teraz słońce zalało ziemię swym światłem i ciepłem swego blasku. Drzewa i trawa zazieleniły się a niebo stało się błękitne. Ziemia uśmiechała się pełna Bożego pokoju. Promienie Słońca Sprawiedliwości przeniknęły ciemności mojego umysłu i rozwiały jego mroki.

Myślałam że każdy człowiek musi mieć pokój z Bogiem poprzez Jego Ducha. Wszystko na czym spoczęły moje oczy wydawało się przechodzić zmiany. Drzewa były piękniejsze a ptaki śpiewały słodziej niż kiedykolwiek wcześniej. Wydawało mi się że chwałą Stwórcę w swoich piosenkach. Nie ośmielałam się mówić w obawie aby szczęście znikło i straciłabym cenne dowody miłości Jezusa do mnie. Moje życie zobaczyłam w innym świetle. Wydawało mi się że nieszczęście, które zaciemniało moje dzieciństwo, odebrałam jako miłosierdzie, dla mojego dobra, by odwróciło moje serce od świata [25]

i jego pustych przyjemności, oraz aby nakłonił mnie ku trwałym niebiańskim obietnicom.

Przystąpienie do Kościoła Metodystów

Wkrótce po naszym powrocie ze zgromadzenia obozowego z kilkoma osobami, zostałam przyjęta do kościoła na okres próbny. Byłam przygotowywana do chrztu. Mimo że byłam młoda, wiedziałam że jedyny sposób chrztu jaki jest dopuszczalny przez Pismo Święte to zanurzenie. Niektóre moje siostry metodystki próbowały na próżno mnie przekonać że pokropienie było biblijnym chrztem. Kaznodzieja zgodził się zanurzyć kandydatów chrztu jeśli dla spokoju swego sumienia świadomie wybrali tę formę chrztu, niemniej dał do zrozumienia że pokropienie także by było zaakceptowane przez Boga.

W końcu wyznaczono dla nas termin tego uroczystego obrzędu. Było wietrznie kiedy schodziliśmy w dół do morza w liczbie dwunastu aby być ochrzczeni. Fale uderzały mocno o brzeg ale kiedy wzięłam na siebie ten ciężki krzyż, mój pokój był jak strumień wody. Gdy wystąpiłam z wody, moc Boża spoczęła na mnie. Poznałam że od tej pory nie należę już do tego świata ale powstałam z grobu do nowego życia.

Tego samego dnia po południu zostałam przyjęta do kościoła jako pełnoprawny członek.

Rozdział 3 — Zmagania z wątpliwościami

[26]

Ponownie podjęłam mocne postanowienie zdobyć wykształcenie i iść do szkoły, w tym celu poszłam do żeńskiego seminarium w Portland. Ale stan mego zdrowia szybko się pogarszał i stało się jasne że dalsza nauka mogłaby się skończyć utratą życia. Z wielkim smutkiem wróciłam do domu.

Zauważyłam że w seminarium trudno było prowadzić życie religijne będąc otoczoną przez tych, którzy używają swych wpływów aby oderwać i odsunąć mnie od Boga. Od pewnego czasu czułam stale niezadowolenie z siebie i moich chrześcijańskich usiłowań, nie byłam w stanie uświadomić sobie prawdziwego sensu Bożego miłosierdzia i miłości. Ogarnęło mnie uczucie zniechęcenia, to było przyczyną wielkiego niepokoju umysłu.

Wykłady Millera w Portland

W czerwcu 1842 roku Miller przeprowadzał drugą serię odczytów w kościele na Gasco Street w Portland. Uważałam to za wielki przywilej ponieważ serce moje trapił niepokój gdyż nie czułam się przygotowana na spotkanie się z Panem. Druga seria odczytów wywołała większe poruszenie w mieście niż pierwsza. Z nielicznymi wyjątkami różne ośrodki zamknęły drzwi swych kościołów przed Millerem. W różnych kazaniach i kościołach starali się wykazać fanatyczne błędy Millera. Lecz wielu niespokojnych słuchaczy uczestniczyło w tych nabożeństwach a wielu nie mogło nawet wejść do domu gdzie odbywały się te wykłady. Zgromadzeni byli niezwykle spokojni i skupieni.

Sposób przemawiania Millera nie był krasomówczy ani nie była to mistrzowska wiedza. Mówca przedkładał jednak jasno i prosto zdumiewające fakty, które wyrywały słuchaczy z beztroskiej obojętności. Swoje poglądy i myśli popierał dowodami Pisma Świętego. Jego słowa miały przekonującą moc a na słuchaczach wywierały niezatarte wrażenia.

[27]

Miller był grzeczny i sympatyczny, gdy brakowało miejsca na sali, było przepełnienie, widziałam jak opuszczał pulpit i brał słabe, starsze osoby za rękę i znajdował dla nich miejsce, potem się wracał i kontynuował kazanie. Słusznie nazwano go „Ojciec Miller” ponieważ troskliwym wzrokiem patrzył na tych, którzy przychodzili na jego wykłady, był przywiązany do słuchaczy, uprzejmy i miłego serca.

Był interesującym mówcą i jego napomnienia — tak wobec chrześcijan jak i nienawróconych i znajomych — były stosowne i mocne. Jego zgromadzenie przenikała głęboka uroczystość, trudna do odparcia. Na myślach wielu słuchaczy spoczywało odczucie grożącego kryzysu historii ludzkości. Wielu poddawało się działaniu Ducha Bożego. Siwowłosi mężczyźni i starsze kobiety wyszukiwały niepewnym krokiem miejsca pokuty, mężczyźni w sile wieku, młodzież i dzieci byli głęboko poruszeni. Wzdychania i płacz jak i oznaki chwały Bożej mieszały się z modlitwami.

Wierzyłam w prawdziwość słów sługi Bożego, ból dotykał mego serca kiedy spotykałam się ze sprzeciwem lub stałam się przedmiotem żartów. Często chodziłam do zgromadzenia i wierzyłam że Jezus wnet przyjdzie na obłokach niebieskich, moim wielkim dążeniem było być przygotowaną na spotkanie się z Nim. Stale rozmyślałam o czystości serca. Przynajmniej dążyłam do tego [28] aby być uczestniczką tego wszelkiego błogosławieństwa, być pewną że Bóg mnie przyjął.

Problemy z tematem uświęcenia

Wśród metodystów wiele słyszałam na temat uświęcenia ale nie miałam jasnego pojęcia w tej sprawie. To błogosławieństwo wydawało mi się nie do osiągnięcia bez moich dążeń aby serce było czyste, a którego nie można doświadczyć. Widziałam osoby, które straciły siły fizyczne pod wpływem umysłowego podniecenia i słyszałam że jest to dowód uświęcenia. Nie byłam w stanie pojąć co było koniecznym aby całkowicie poświęcić się Bogu. Moi chrześcijańscy przyjaciele powiedzieli mi: „Wierz tylko w Jezusa! Wierz, że ciebie przyjął teraz!” Próbowałam to zrobić ale uznałam że nie mogę wierzyć że przyjąłam błogosławieństwo, które jak wydawało mi się, miało natchnąć całą moją osobę. Byłam sama zdumiona ze swojego

własnego twardego serca ponieważ byłam niezdolna doświadczyć podniosłego Ducha, o którym mówili inni. Wydawało mi się że jestem inna niż oni i że jestem na wieki wyłączona z doskonałej radości poświęconych czystych serc.

Moje poglądy odnośnie usprawiedliwienia i uświęcenia były różne. Te dwa zagadnienia były mi przedstawione oddzielnie, każdy osobno, a jednak nie rozumiałam różnicy lub nie rozumiałam znaczenia słów, a wszelkie wyjaśnienia kaznodziejów tylko pomnażały moje trudności. Nie byłam zdolna żądać błogosławieństw sama dla siebie i byłam zdziwiona że jest możliwość należenia do metodystów i odwiedzania nabożeństw Adwentystów, że nie odłącza mnie od tego o co stale zabiegałam by otrzymać uświęcające dowody otrzymania Ducha Bożego.

Ponad to wszystko zauważyłam że ci co roszczą sobie pretensję do tego iż są uświęceni, objawiają gorzkiego ducha gdy temat rychłego przyjścia Jezusa był przedstawiany. Uważałam że to nie jest manifestacją świętości, którą wyznawali. Nie mogłam zrozumieć dlaczego kaznodzieje zza swoich kazalnicy tak bardzo oponowali przeciw nauce że drugie przyjście Jezusa jest bliskie. Reformacja postępowała w głoszeniu tej wiary i wielu najbardziej poświęconych kaznodziei oraz członkowie zborów, przyjmowali to jako prawdę. Pomyślałam że ci, którzy szczerze pokochali Jezusa, będą gotowi przyjąć wiadomość o Jego przyjściu i cieszyć się Jego bliskością.

[29]

Poczułam że powinnam dążyć do tego co oni nazywają usprawiedliwieniem. W Słowie Bożym przeczytałam że bez uświęcenia nikt nie może zobaczyć Boga. Uznałam że muszę to osiągnąć zanim zdobędę pewność wiecznego życia. Ciągłe studiowałam ten problem tym bardziej że wierzyłam w rychłe przyjście Jezusa i obawiałam się że mógłby mnie zastać nieprzygotowaną na spotkanie z Nim. Słowa potępienia dzwoniły w moich uszach w dzień i w noc a moim stałym wołaniem do Boga było: „Co powinnam zrobić aby być zbawiona?”

Nauka o wiecznej karze

W moim umyśle sprawiedliwość Boża zasłoniła Jego miłosierdzie i miłość. Męka duchowa, którą w tym czasie przechodziłam, była bardzo duża. Nauczono mnie wierzyć w wiecznie płonące piekło i gdy pomyślałam o nieszczęśliwym stanie grzesznika, odsunię-

[30] tego od Boga, pozbawionego nadziei, byłam w głębokiej rozpacz. Bałam się że mogę być zgubiona i musiałabym żyć w wiecznych cierpieniach. Przerazającą była myśl że moje grzechy były zbyt wielkie aby je wybaczyć i że jestem zgubiona na zawsze.

Straszne opisy jakie słyszałam o duszach cierpiących w otchłaniach piekielnych głęboko zapadały w moim umyśle. Kaznodzieje przedstawiali żywe obrazy stanu potępionych. Uczyli że Bóg zbawić chce tylko uświęconych, że oko Boże spoczywa nad nami stale, że Bóg sam prowadzi księgi w dokładności i mądrości jaką posiada i że każdy popełniony grzech jest wiernie zapisywany i otrzyma sprawiedliwą karę.

Szatan przedstawiany był jako chciwy, chcący złapać swoją ofiarę i doprowadzić ją do największej rozpacz i cierpień, cieszący się naszymi cierpieniami wynikającymi ze strachu wiecznie płonącego piekła gdzie w stanie tortur przez tysiące lat ogniowych płomieni wiją się z bólu ofiary, które wołają: „Jak długo, o Panie, jak długo?” Wtem z głębokości przepaści zagrzmi odpowiedź: „Przez całą wieczność”. A fale trawiącego ognia pochłoną potępionych aby je ogarnęły głębokości ciągłego bezustannego płonącego ognistego morza.

Kiedy słuchałam tych zgrozę budzących opowiadań oddziaływało to na moją wyobraźnię tak że na mnie występował pot i było mi bardzo trudno wydobyć okrzyk gdyż wydawało mi się że czuję ból wiecznego potępienia. Następnie kaznodzieje mówili o bezsensowności ludzkiego życia, jakiś czas możemy być tu na ziemi a za moment w piekle, w jednej chwili tu na ziemi a w drugiej w niebie. Czy możemy wybrać jezioro ogniste i towarzystwo demonów, czy radość w niebie ze świętymi aniołami jako naszymi towarzyszami? Czy będziemy słyszeć po wieki wieczne głos krzyku i przekleństwa zgubionych dusz lub będziemy śpiewać przed tronem pieśni Jezusowi?

[31] Nasz niebieski Ojciec został przedstawiony mi jako tyran rozkoszujący się w cierpieniach potępionych, nie jako czuły i współczujący grzesznikowi przyjaciel, który kocha swoje stworzenia miłością przewyższającą wszelki rozum i pragnie aby byli zachowani dla Jego królestwa.

Gdy w moim umyśle utwierdzało się przekonanie że Bóg rozkoszuje się w mękach swoich stworzeń stworzonych na Jego obraz,

wydawało mi się że mnie od Niego oddalił mrok ciemności. Kiedy zastanawiałam się nad tym jak Stworzyciel wszechświata zanurza złych ludzi w piekle gdzie palą się przez wieki wieczne, moje serce pogrążyło się w strachu i powątpiewałam że tak okrutny tyran nigdy nie zechce aby mnie wyrwać od wyroku wiszącego nad grzesznikiem.

Myślałam że podzielę los potępionego grzesznika w cierpieniach wiecznych płomieni piekła tak długo dokąd Bóg będzie istniał. Otoczyły mnie całkowicie ciemności i nie widziałam żadnego wyjścia. Ileż cierpień i zgryzoty byłoby mi to zaoszczędziło gdyby prawda była mi przedstawiona tak jak ją znam obecnie. Gdyby więcej mówiono o miłości Bożej a mniej o dokładnej sprawiedliwości Bożej, była by mnie zainspirowała piękność i wspaniałość Jego charakteru do głębszej i poważniejszej miłości do Stworzyciela.

[32]

Rozdział 4 — Początek służby publicznej

Do tej pory nie modliłam się publicznie nie licząc kilku bojaźliwych słów na nabożeństwach modlitewnych. Odczułam że powinienam szukać Boga w modlitwie na naszych małych zgromadzeniach modlitewnych. Nie ośmielałam się na to z powodu obawy że coś zrobię źle lub źle wymówię moje myśli. Obowiązek ten czułam coraz bardziej. Uchylenie się od tego wydawało mi się lekceważeniem Boga, kiedy modliłam się w skrytości uważałam że nie jest to posłuszeństwem wobec Boga i że szydę z Niego nie będąc posłuszną Jego woli. Rozpacz przygniotła mnie i trzy długie tygodnie żaden promień światła nie przebił mroku, który mnie otaczał.

Moje cierpienia duchowe wzmożyły się. Czasem przez całą noc nie ośmielałam się zamknąć oczu ponieważ czekałam aż moja bliźniacza siostra pograży się we śnie. Wtedy szybko opuszczałam łóżko i klęcząc na podłodze, modliłam się cicho w niemej agonii niemożliwej do opisanego. Groza wiecznego płonącego piekła była stale przede mną. Wiedziałam że długo nie jestem w stanie tak żyć, że nie mogłam jednak pogodzić się ze strasznym losem grzeszników. Z jaką zazdrością spoglądałam na tych, którzy zrewidowali swoje przymierze z Bogiem. Jak cenną wydawała się chrześcijańska nadzieja dla mojej grzesznej duszy.

Często byłam pochylona w modlitwie przez całą noc trapiąc się i drżąc w niemożliwych do wyrażenia mękach i w beznadziejności możliwości opisu. „Panie miej wzgląd” było moją ustawiczną prośbą. Nie ośmielałam się podnieść oczu do nieba ale chyliłam moją twarz ku ziemi. Straciłam na wadze i sile wciąż trwając w cierpieniach i rozpaczach.

[33]

Sen o świątyni i Baranku

Podczas tego stanu przygnębienia miałam sen, który wywarł wielkie wrażenie na moim umyśle. Widziałam świątynię do której wielu ludzi podążało. Tylko ci, którzy znaleźli schronienie w

świątyni, mogli być zbawieni kiedy czas się skończył. A ci, którzy zostali na zewnątrz, na zawsze zginęli. Tłumy tych co byli na zewnątrz idąc własnymi drogami, wyśmiewali się i szydzili z tych, którzy wchodzili do świątyni mówiąc im że ich plan bezpieczeństwa jest sprytnym oszustwem, że faktycznie nie ma niebezpieczeństwa. Oni nawet zakazywali niektórym aby zapobiec pośpiesznej ucieczce do wewnątrz.

W bojaźni że zostanę wyśmiana pomyślałam że najlepiej będzie poczekać aż tłumy się rozejdą i szybko będę mogła wejść niezauważona. Lecz tłumy rosły zamiast zmniejszać się i bojąc się że wejść za późno pośpiesznie opuściłam mój dom i przesunęłam się przez tłum. Spiesząc się aby wejść do świątyni nie zwracałam uwagi na tych co mnie otaczali.

Wchodząc do budynku widziałam że budynek opierał się na ogromnym filarze, do którego był przywiązany baranek, pokaleczony i krwawiący. Wszyscy obecni wiedzieli że baranek ten płakał i był zraniony z naszego powodu. Ci, co weszli do świątyni, musieli stanąć przed barankiem i wyznać swoje grzechy. Właśnie przed nim były podwyższone siedzenia, na których siedzieli ludzie wyglądający na uszczęśliwionych. Światło niebios świeciło na ich twarze a oni chwalili Boga i śpiewali pieśni radosnego dziękczynienia co wyglądało jak muzyka anielska. To byli ci co przyszli przed baranka, wyznali swoje grzechy, otrzymali przebaczenie i teraz zadowoleni czekali na radosne wydarzenia.

Nawet po wejściu do budynku bałam się i odczuwałam wstyd [34] że musiałam upokorzyć się przed tymi ludźmi. Ale zmusiałam się iść do przodu i wolno obchodziłam wokół kolumny aby zobaczyć baranka, wtem zabrzmiała trąba, świątynia zatrzęsała się i okrzyki zwycięstwa rozległy się wśród zgromadzonych świętych i wielka jasność oświeciła dom, potem nastąpiła wielka ciemność. Szczęśliwi ludzie znikli wraz z jasnością a ja zostałam sama w cichej grozie nocy.

Obudziłam się przerażona i musiałam długo przekonywać siebie że to był sen, wydawało mi się że mój los jest przesądzony i że Duch Pański opuścił mnie by więcej nie wrócić.

Sen, w którym widziałam Jezusa

Wkrótce potem miałam kolejny sen. Siedziałam godna pożałowania, pełna rozpaczony z twarzą ukrytą w rękach. Rozwazałam że jeśli by Jezus był na ziemi to mogłabym iść do Niego, rzucić się do Jego stóp i opowiedzieć o wszystkich moich cierpieniach. On nie odwróciłby się ode mnie ale okazałby łaskę i mogłabym chodzić i służyć Mu stale. Wtedy drzwi otworzyły się i weszła osoba o pięknej postaci i twarzy. Spojrzał na mnie z litością i zapytał: „Czy chcesz ujrzeć Jezusa? On jest tu i możesz Go zobaczyć jeśli tego pragniesz. Weź wszystko co posiadasz i choć ze mną”.

Słuchałam Go z niewysłowioną radością i zadowoleniem. Zebrałam wszystkie moje małe skarby i drobiazgi i poszłam za moim przewodnikiem. On zaprowadził mnie do stromej i wąskiej drabiny. Kiedy zaczęłam pokonywać stopnie On ostrzegł mnie by nie spoglądać w dół lecz w górę aby mi się nie zawróciło w głowie i abym nie spadła. Wielu innych z tych, którzy wspinali się do góry spadli przed osiągnięciem szczytu.

[35] W końcu doszliśmy do ostatniego stopnia i stanęliśmy przed drzwiami. Tu mój przewodnik polecił mi abym zostawiła wszystkie rzeczy, które zebrałam ze sobą. Z radością je położyłam. Wtedy On otworzył drzwi i kazał mi wejść. Po chwili stałam przed Jezusem. Nie mogłam się pomylić widząc piękno Jego twarzy. Taka dobroć i majestat nie mógłby należeć do nikogo innego. Gdy Jego wzrok spoczął na mnie wiedziałam od razu że znał każdy drobiazg mego życia, każdą moją skrytą myśl i uczucie.

Próbowałam zasłonić się przed Jego wzrokiem czując że nie zniosę tego badawczego spojrzenia ale On zbliżył się z uśmiechem i kładąc rękę na mojej głowie powiedział: „Nie bój się”. Dźwięk Jego słodkiego głosu przeszył moje serce radością jakiej nigdy przedtem nie doświadczyłam. Byłam zbyt szczęśliwa by wypowiedzieć słowo ale opanowując wzruszenie upadłam do Jego stóp. Gdy leżałam bezradnie koło mnie ukazywały się objawy chwały i piękna, wydawało mi się że osiągnęłam pokój i bezpieczeństwo niebios. Potem siły mi wróciły i powstałam. Miłosierne oczy Jezusa wciąż spoczywały na mnie a Jego uśmiech napełnił mnie zadowoleniem. Jego obecność obudziła we mnie świętą cześć i niewymowną miłość.

Mój przewodnik otworzył drzwi i oboje wyszliśmy. Kazał mi ponownie zabrać wszystkie swoje rzeczy, które pozostawiłam na zewnątrz. Kiedy tak uczyniłam wręczył mi zielony sznur dokładnie zwinięty w kłębek. Powiedział mi abym położyła kłębek na swoje serce jak będę chciała zobaczyć Jezusa, mam naciągnąć go tyle ile się tylko da. Ostrzegął mnie abym nie zostawiała go długo rozwiniętym aby nie powstały pętle, przez co nie byłoby możliwym zwinąć go z powrotem.

Włożyłam sznur blisko serca i radośnie zstępowałam po stopniach w dół chwając Pana i opowiadając wszystkim, których spotykałam, gdzie mogą znaleźć Jezusa. [36]

Sen dał mi nadzieję. Zielony sznur symbolizował wiarę oraz piękno i prostotę prawdziwej ufności do Boga stając się nadzieją dla mojej duszy.

Przyjacielskie współczucie i rada

Powierzyłam wszystkie smutki i wątpliwości mojej matce. Wykazała miłe współczucie i zachęciła mnie abym poszła po radę do brata Stockmana, który w tym czasie głosił nadzieję adwentową w Portland. Ufałam mu bardzo ponieważ był poświęconym sługą Chrystusa. Po wysłuchaniu mojej historii położył delikatnie rękę na mojej głowie i powiedział ze łzami w oczach: „Ellen, jesteś tylko dzieckiem. To wyjątkowe doświadczenie jak na kogoś tak młodego. Jezus musi przygotować ciebie do specjalnego dzieła”.

Potem dodał że gdybym była dorosłą osobą tak dręczoną przez wątpliwości i rozpacz, on powiedziałby że nadzieja dla mnie jest w miłości Jezusa. Cierpienia, których doznawałam, były dowodem że Duch Pański zмага się ze mną. Powiedział że kiedy grzesznik zatwardza się w winie, nie zdaje sobie sprawy z potworności swego przewinienia ale pochlebia sobie że jest sprawiedliwy i nie widzi specjalnego niebezpieczeństwa. Duch Pański opuszcza go i staje się beztroskim i obojętnym lub bezmyślnym buntownikiem. Ten dobry człowiek opowiedział mi o miłości Bożej do swych błędzących dzieci. Zamiast cieszyć się ich zranieniem, Bóg pragnie przyciągnąć ich do siebie, poprzez wiarę i zaufanie. Mówił o wielkiej miłości Chrystusa i planie zbawienia.

Brat Stockman mówiąc o moim wypadku we wczesnym dzie- [37]

ciństwie podkreślił że to było rzeczywiście wielkie zmartwienie ale wezwał mnie abym wierzyła że ręka miłującego Ojca nie zostanie ode mnie odjęta, że w moim przyszłym życiu, gdy odejdzie mgła, która zaciemnia umysł, docenię mądrość opatrności Bożej, która dziś wydaje mi się tak tajemnicza i okrutna. Jezus powiedział do swoich uczniów: „Co ja czynię, wy nie wiecie teraz, ale się potem dowiecie”. [Jana 13,7](#). W przyszłości nie będziemy widzieć jak przez ciemne okulary ale staniemy twarzą w twarz z tajemnicą boskiej miłości.

„Odejdź wolna, Ellen” — powiedział — „wracaj do domu ufając Jezusowi ponieważ On nie cofnie swej miłości od każdego, który jej szuka”. Potem modlił się żarliwie za mnie i wydawało się że Bóg wysłuchał modlitwy swojego świętego, nawet jeśli moje skromne błagania pozostaną niewysłuchane. Mój umysł doznał znacznej ulgi a niewola niepewności i strachu znikła gdy słuchałam mądrej i czulej rady nauczyciela Izraela. Opuściłam go pocieszona i zachęcona.

Podczas kilku minut, w których otrzymałam wskazówki od brata Stockmana, usłyszałam więcej wiedzy o Bożej miłości i współczującej czułości niż na wszystkich kazaniach, które do tej pory wysłuchałam.

Moja pierwsza publiczna modlitwa

Wróciłam do domu i ponownie przyszłam przed oblicze Pańskie obiecując że uczynię i zniosę wszystko czego On ode mnie oczekuje jeśli tylko uśmiech Jezusa rozweseli moje serce. Zaraz ujrzałam ten sam obowiązek, który spowodował tyle kłopotu wcześniej, podnieść swój krzyż wśród zgromadzonego ludu Bożego. A sposobności nie dały na siebie długo czekać. Tego samego wieczoru było u mojego wujka nabożeństwo modlitewne, na którym byłam obecna.

[38] Gdy inni uklękli do modlitwy, skłoniłam się z nimi z drzeniem a gdy kilka osób pomodliło się, podniosłam swój głos w modlitwie zanim to sobie uświadomiłam. W tym momencie Boże obietnice ukazały mi się jako drogocenne perły, które możemy otrzymać tylko prośbą. Gdy modliłam się, ciężar z powodu którego tak bardzo cierpiałam, odszedł ode mnie a boskie błogosławieństwo spłynęło na mnie jak delikatna rosa. Chwaliłam Boga z głębi serca. Wszystko

z wyjątkiem Jezusa i Jego chwały znikło a ja straciłam świadomość co się wokół mnie dzieje.

Duch Boży spoczął na mnie z taką siłą że nie byłam w stanie wrócić do domu wieczorem. Gdy wróciła mi świadomość, byłam wciąż w domu mojego wujka gdzie zbieraliśmy się na nabożeństwa modlitewne. Ani mój wujek ani moja ciocia nie cieszyli się religią chociaż uczynili kiedyś wyznanie ale wujek sprzeniewierzył się. Powiedziano mi że był bardzo zaniepokojony gdy moc Boża spoczęła na mnie w tak szczególny sposób że chodził po pokoju tam i z powrotem, bardzo zaniepokojony i nieszczęśliwy.

Gdy pierwszy raz upadałam na ziemię, niektórzy z obecnych byli zaniepokojeni i bliscy wezwania lekarza gdyż przypuszczali że stało się coś nagłego i niebezpiecznego lecz moja matka wezwała ich aby zostawili mnie w spokoju gdyż było dla niej i innych wiernych znających sprawę jasnym że przemogła mnie cudowna moc Boża. Następnego dnia gdy wróciłam do domu mój umysł doznał wielkiej zmiany. Trudno mi przyszło uznać że jestem tą samą osobą, która opuściła poprzedniego wieczoru dom swojego ojca. W myślach ciągle powtarzałam słowa Pisma: „Pan jest pasterzem moim, na niczym mi nie zejdzie”. [Psalmów 23,1](#). Byłam szczęśliwa i z przyjemnością powtarzałam te słowa.

Pogląd na łaskę Bożą

[39]

Wiara zapanowała w moim sercu. Czułam niemożliwą do wyrażenia miłość do Boga, miałam świadectwa Jego Ducha że moje grzechy zostały wybaczone. Moje poglądy na temat Ojca zmieniły się. Patrzyłam teraz na Niego jako na czułego pełnego miłości Ojca a nie srogiego tyrana zmuszającego człowieka do ślepego posłuszeństwa. Moje serce wyszło naprzeciw Bogu z głęboką i żarliwą miłością. Posłuszeństwo Jego woli sprawiało mi radość a służenie przyjemność. Żaden cień nie zasłonił światła ukazującego mi doskonałą Bożą wolę. Byłam pewna że Zbawca zamieszkał we mnie i skosztowałam prawdy słów Chrystusowych: „Kto mnie naśladuje, nie będzie chodził w ciemności ale będzie miał światłość żywota”. [Jana 8,12](#).

Mój pokój i szczęście tak wyraźnie kontrastowały z wcześniejszym smutkiem i bólem serca iż wydawało mi się że zostałam

wyrwana z piekła i przeniesiona do nieba. Nawet mogłam chwalić Boga za nieszczęście, które stało się doświadczeniem mego życia kierując myśli na sprawy wieczne. Pełna cielesnej dumy i ambicji nie byłabym skłonna oddać serca mojemu Jezusowi gdyby nie przeszła ciężka próba, która pozbawiła mnie triumfu i próżności świata.

[40] Przez sześć miesięcy żaden cień nie padł na mój umysł ani nie zlekceważyłam żadnego obowiązku. Moim dążeniem było pełnienie woli Bożej oraz by Jezusa i niebo mieć w myślach. Byłam zaskoczona i zachwycona mając jasny pogląd na zbawienie i dzieło Jezusa jaki mi został przedstawiony. Nie będę dalej wyjaśniać zmiany w moim myśleniu, wystarczy powiedzieć że stare rzeczy przeminęły a oto się wszystkie stały nowe. Nie był to jakiś mały obłoczek, który by zepsuł doskonale szczęście. Pragnęłam opowiedzieć o miłości Jezusa ale nie miałam jednak ochoty z kimkolwiek mówić o zwykłych rzeczach. Moje serce było tak wypełnione miłością Bożą i pokojem, który przewyższa wszelki rozum ludzki, że postanowiłam rozmyślać o Bożych sprawach i modliłam się.

Wydane świadectwo

Następnej nocy po otrzymaniu tego wielkiego błogosławieństwa uczestniczyłam w zgromadzeniu adwentowym. Kiedy przyszedł czas na naśladowców Jezusa by wydali świadectwo, nie mogłam milczeć, powstałam i opowiedziałam o moim doświadczeniu. Nie przygotowałam żadnej myśli o czym miałabym mówić ale moje usta swobodnie mówiły o miłości Chrystusa i o wspaniałej wolności a moje serce było tak szczęśliwe że uwolnione jest od niewoli wielkiej rozpacz, że straciłam z oczu otaczających mnie ludzi i czułam że jestem sama przed Bogiem. Nie miałam żadnej trudności w wyrażaniu mojego pokoju i szczęścia za wyjątkiem łez wdzięczności, które tłumiły nieco mój głos.

Kaznodzieja Stockman był obecny. On niedawno widział mnie w rozpacz a teraz widząc mnie wyzwoloną, płakał głośno ciesząc się ze mną i chwalać Boga za ten dowód Jego miłosierdzia i dobroci.

Wkrótce po tym błogosławieństwie uczestniczyłam w konferencji w kościele gdzie kaznodzieja Brown był pastorem. Zaproszono mnie abym opowiedziała swoje doświadczenie. Czułam nie tylko

swobodę wypowiedzania myśli lecz także szczęście, mówiłam o historii miłości Jezusa i radości wypływającej z przyjęcia przez Boga. [41]
Gdy przemawiałam z pokornym sercem i oczami pełnymi łez, moja dusza uniosła się do niebios w dziękczynieniu. Przetapiająca moc Pańska wstąpiła na zgromadzony lud. Wielu płakało, inni chwalili Boga.

Grzesznicy zostali zaproszeni do powstania do modlitwy i wielu odpowiedziało na to wezwanie. Byłam tak wdzięczna Bogu za błogosławieństwo, którym mnie obdarzył, że zapragnęłam aby inni uczestniczyli w tej poświęconej radości. Byłam do głębi zainteresowana aby inni mogli mieć udział w tej świętej radości. Z największym moim zainteresowaniem myślałam o tych, którzy mogli cierpieć z powodu uczucia Bożego niezadowolenia i pod ciężarem grzechu. Gdy opowiadałam moje doświadczenie, czułam że nikt nie może oprzeć się dowodom Bożej przebaczącej miłości, która dokonała tyle cudownej zmiany we mnie. Możliwość prawdziwej przemiany wydawała się tak oczywista że poczułam chęć pomagania innym młodym przyjaciółom w osiągnięciu światła i przy każdej okazji wyęczałam swoje siły aby tego dokonać.

Praca dla młodych przyjaciół

Zorganizowałam spotkanie dla młodzieży. Niektórzy byli znacznie starsi ode mnie, było też kilka osób żonatych. Pewna część z nich to ludzie próżni i bezmyślni. Traktowali moje doświadczenia jak bezwartościowe opowieści, nie zwracali uwagi na moje błagania. Ale byłam zdecydowana nigdy nie przerywać wysiłków na rzecz zbawienia dopóki te drogie dusze nie oddają się Bogu ponieważ miałam w tych duszach wielkie zainteresowanie. Spędziłam wiele nocy na żarliwej modlitwie za tych, dla których wykonywałam swoją pracę, chciałam modlić się z nimi.

Niektórzy przychodzili na nasze zgromadzenia z ciekawości co mam im do powiedzenia, innym nie odpowiadały moje uporczywe wysiłki, szczególnie gdy okazywali brak osobistego zaangażowania. Ale na każdym nabożeństwie kontynuowałam osobiste apele i modlitwy do każdego z nich aż wszyscy oddali się Jezusowi przyjmując zasługi Jego wybaczącej miłości aby każdy nawrócił się do Boga. [42]

Noc po nocy w moich snach widziałam jak pracuję dla zbawienia dusz. W tym czasie były mi pokazane niektóre osoby a ja następnie ich wyszukiwałam i modliłam się z nimi. Wszyscy, tylko z jednym wyjątkiem, oddali się Panu. Niektórzy z naszych zbyt formalnych braci obawiali się że jestem zbyt gorliwa w nawracaniu dusz lecz czas wydawał mi się krótki że wypadało tym, którzy mają nadzieję błogosławionej nieśmiertelności i czekają na rychłe przyjście Jezusa, bez przerwy pracować dla tych, którzy wciąż tkwili w swych grzechach i stali na krawędzi przepaści.

Chociaż byłam bardzo młoda plan zbawienia był dla mnie dość jasny, moje osobiste doświadczenie było tak wyraźne, dlatego też wiedziałam że moim obowiązkiem jest kontynuowanie wysiłków na rzecz zbawienia cennych odkupionych dusz a także modlenie się i wyznawanie Jezusowi moich spraw przy każdej okazji. Całkowicie poświęciłam się w służbie mego Mistrza. Na dobre i złe postanowiłam podobać się Bogu i żyć jako osoba oczekująca Zbawcę by nagrodził wiernych. Czułam się jak młode dziecko przychodzące do Boga jako do ojca prosząc aby objawił swoją wolę. Było dla mnie jasnym obowiązkiem i wielkim szczęściem wypełnianie tej woli. Często przychodziły na mnie szczególne doświadczenia. Ludzie o większym doświadczeniu chrześcijańskim ode mnie dążyli do tego abym się wycofała i ostudziła swój zapał ale Jezus tak rozjaśnił moje życie i rozpalił miłość Bożą w moim sercu że weszłam na tę drogę w radosnym stanie ducha.

Rozdział 5 — Rozstanie z kościołem

[43]

Moja rodzina w dalszym ciągu nieregularnie uczęszczała do kościoła Metodystów i także brała udział w spotkaniach w domach prywatnych.

Pewnego wieczoru razem z moim bratem Robertem przyszliśmy na zebranie klasowe. Prowadzący kaznodzieja był obecny. Gdy mój brat zaczął składać świadectwo, mówił z wielką pokorą i jasnością o konieczności całkowitego przygotowania się na spotkanie z naszym Zbawicielem gdy On przyjdzie na obłokach niebieskich z mocą i chwałą. Gdy mój brat przemawiał, niebiańskie światło zapłonęło na jego zwykle bladej twarzy. Wyglądał jakby unosił się w duchu nad otoczeniem a przemawiał jak w obecności Jezusa.

Gdy mnie wezwano do przemówienia, powstałam spokojnie z sercem pełnym miłości i pokoju. Opowiedziałam historię mojej ogromnej męki pod brzemieniem grzechu i jak otrzymałam tak długo poszukiwane błogosławieństwo o całkowitej harmonii z wolą Bożą i wyraziłam swą radość z powodu rychłego przybycia naszego Odkupiciela po to by zabrać swoje dzieci do domu.

Różnice w zasadach

Szczerze oczekiwałam że Metodyści — moi bracia i siostry — zrozumieją moje uczucia i będą się cieszyć ze mną ale zawiodłam się, wiele sióstr zamruczało i poruszając krzesłami hałaśliwie odwróciły je tyłem do mnie. Nie mogłam pojąć w czym je obraziłam, mówiłam krótko, poczułam chłód ich dezaprobaty.

Kiedy przestałam mówić zapytał mnie prowadzący zebranie, czy nie byłoby bardziej przyjemnie żyć długo będąc pożytecznym i czyniącym dobro innym od szybkiego przyjścia Chrystusa po to aby zniszczyć biednych grzeszników. Odpowiedziałam że pragnę przyjścia Jezusa. Wtedy grzech przestanie istnieć a my już na zawsze będziemy cieszyć się świętością bez zwiedzeń szatańskich, które sprowadzają na błędną drogę.

[44]

Kiedy kaznodzieja prowadzący przemówił do innych w klasie, wyraził wielką radość z powodu oczekiwanego milenium kiedy cała ziemia będzie wypełniona wiedzą Pana jak morze wodami i pragnie aby ten okres się rozpoczął.

Gdy spotkanie się skończyło uświadomiłam sobie że ci, którzy przedtem byli dla mnie przyjaźni i uprzejmi teraz traktują mnie z wyraźnym chłodem. Wróciłam z bratem do domu ze smutkiem z powodu niezrozumienia nas przez naszych braci i także faktu że temat bliskiego przyjścia Jezusa mógł wzbudzić tak ostrą opozycję.

Nadzieja drugiego adwentu

W drodze do domu poważnie rozmawialiśmy o dowodach naszej nowej wiary i nadziei. „Ellen”, powiedział Robert, „czy my jesteśmy zwodzeni? Czy nadzieja że Jezus wkrótce pojawi się na ziemi jest herezją skoro kaznodzieje i profesorowie religii przeciwstawiają się tak ostro? Oni twierdzą że Jezus nie przyjdzie przez tysiące lat. Jeśli są bliscy prawdy to świat nie może przestać istnieć w naszych dniach”.

Nie pozwoliłam aby mnie opanowała niewiara i szybko odpowiedziałam: „Nie mam wątpliwości że nauka Millera jest prawdą. Jaka moc towarzyszy jego słowom! Z jakim przekonaniem trafia do serca grzesznika!”

[45] Rozmawialiśmy szczerze na ten temat w drodze do domu. Zdecydowaliśmy że naszym obowiązkiem i przywilejem jest oczekiwać przyjścia Zbawiciela i że najbezpieczniejsze jest być gotowym na Jego pojawienie, przygotowywać się na spotkanie z Nim z radością. Jeśli On by powrócił, jaki byłby wygląd tych, którzy teraz mówią: „Mój Pan opóźnia przyjście” i nie mają pragnienia ujrzeć Go? Dziwiliśmy się jak kaznodzieje ośmielali się uspokoić obawy grzeszników i sprzeniewierzonych Bogu przez mówienie „pokój, pokój!” podczas gdy ostrzegawcze poselstwo zostało dane całej ziemi. Czas wydawał się dla nas bardzo uroczysty, czuliśmy że nie mamy czasu do stracenia.

„Drzewo poznaje się po owocach”, zauważył Robert. „Co dla nas uczyniła ta wiara?” Przekonała nas że nie byliśmy gotowi na przyjście Pana, musimy mieć czyste serca bo inaczej nie spotkamy Pana w pokoju. To zobowiązało nas do szukania nowej siły i łaski u

Boga. „Co to oznacza dla ciebie Ellen? Czy byłabyś tym czym jesteś jeślibyś nie słyszała nigdy nauki o szybkim powrocie Jezusa? Jaka nadzieja zainspirowała to oczekiwanie w twoim sercu? Jaki pokój, jaką radość i miłość ta nauka wzbudziła w twoim sercu. Dla mnie to było wszystkim. Kocham Jezusa i wszystkich chrześcijan. Kocham zgromadzenia modlitewne. Znalazłam wielką radość w czytaniu Biblii i w modlitwie”.

Czuliśmy się wzmocnieni tą rozmową, postanowiliśmy że nie odejdziemy od naszych szczerych przekonań o prawdzie i o błogosławionej nadziei rychłego powrotu Jezusa na obłokach niebieskich. Byliśmy wdzięczni za to że zobaczyliśmy drogocenne światło i cieszymy się oczekiwaniem na przyjście Pana.

Ostatnie świadectwo na spotkaniu klasowym

Wkrótce po tym wydarzeniu znowu uczestniczyliśmy w zebraniu klasowym. Chcieliśmy mówić odnośnie miłości, Bożej, która ożywia duszę. Ja przede wszystkim chciałam mówić o dobroci i miłosierdziu Bożym do mnie. Tak wielka zmiana dokonała się we mnie że poczułam za obowiązek wykorzystać każdą sposobność do świadczenia o miłości Zbawiciela. Gdy przyszła kolej na mnie przedstawiałam dowody mej radości z powodu miłości Jezusa i że wypatruję z zadowoleniem spotkania z naszym Odkupicielem. Wiara że powrót Jezusa jest bliski poruszyła moją duszę aby bardziej gorliwie szukać uświęcającego wpływu Ducha Bożego.

[46]

W tym momencie kierownik przerwał mi i powiedział: „Ty otrzymałaś uświęcenie przez Metodyzm, przez Metodyzm, siostrzo, nie przez mylną teorię”.

Poczułam konieczność wyrażenia prawdy że to nie z powodu Metodyzmu moje serce otrzymało nowe błogosławieństwo ale przez poruszające prawdy o osobistym pojawieniu się Jezusa. Dzięki nim znalazłam pokój, radość i doskonałą miłość. W ten sposób moje ostatnie świadectwo, które przedstawiłam moim braciom Metodystom, się skończyło.

Potem mówił Robert, jak zwykle swoim pokornym sposobem, w tak jasny i poruszający sposób że niektórzy byli wzruszeni i płakali, byli bardzo poruszeni ale inni kaszleli złośliwie i wydawało się że są bardzo niespokojni.

Po zebraniu znowu rozmawialiśmy o naszej wierze, zdziwiliśmy się że nasi bracia i siostry trwali w błędzie i tak ciężko to znosili kiedy mówiliśmy o przyjściu naszego Zbawiciela. Przekonaliśmy się że nie powinniśmy więcej uczestniczyć w spotkaniach klasowych. Nadzieja chwalebного pojawienia się Jezusa wypełniała nasze dusze i znajdowała wyraz w naszych przemówieniach. Było oczywiste że nie będziemy mieć wolności na tych spotkaniach klasowych ponieważ nasze świadectwa wywoływały szyderstwa i docinki, które docierały do naszych uszu i to od naszych braci i sióstr, których szanowaliśmy i kochaliśmy.

Rozwój poselstwa adwentowego

Adwentyści w tym czasie prowadzili odczyty w Hali Bethowen. Mój ojciec z rodziną uczestniczył w nich regularnie. Ogólnie uważano że Chrystus przyjdzie w roku 1843. Czasu dla zbawienia dusz było niewiele, postanowiłam robić wszystko co w mojej mocy aby prowadzić grzeszników do światła prawdy.

Miałam w domu dwie siostry — Sarę, która była kilka lat starsza ode mnie i moją bliźniaczą siostrę, Elżbietę. Przedyskutowałyśmy sprawę pomiędzy sobą i postanowiłyśmy zarobić tyle pieniędzy ile tylko potrafimy aby kupować za nie książki i traktaty, które później będziemy bezpłatnie rozprowadzać. To było najlepsze co mogłyśmy uczynić i robiłyśmy to z zadowoleniem.

Mój ojciec był kapelusznikiem a moim zadaniem było robić górną część kapeluszy gdyż to było najłatwiejszą pracą. Splatałam także pończochy po 25 centów za parę. Moje serce było tak słabe że byłam zmuszona siedzieć podparta na łóżku i wykonywać tę pracę, tak siedziałam dzień po dniu radując się że moje słabe zdrętwiałe palce mogą choć niewiele przyczyniać się do dzieła, które tak dla mnie było drogie. W ciągu dnia mogłam zarobić tylko dwadzieścia pięć centów. Jak ostrożnie odkładałam cenne srebrne monety, które otrzymywałam za pracę. Miały one być wydane na czasopiśma, którymi miały być oświecone i przebudzone dusze tkwiące w ciemności!

Nie miałam pokusy aby wydać moje zarobki dla własnych celów. Moja sukienka była prosta, nie wydawałam pieniędzy na niepotrzebne ozdoby gdyż strojenie się na pokaz było grzechem w moich

oczach. W ten sposób stale miałam pewien zapas pieniędzy na kupienie cennych i odpowiednich książek. Były one przekazywane doświadczonym osobom do wysłania za granicę.

Każda kartka tych publikacji była dla mnie bardzo cenna, był to „posłaniec światła” dla świata wzywający ludzi do przygotowania się na wielkie wydarzenia, które są blisko. Zbawienie dusz było rozmyślaniami dla mego umysłu a moje serce cierpiało z powodu tych, którzy pochlebiali sobie że żyją w bezpieczeństwie podczas gdy ostrzegawcze poselstwo jest dawane światu.

[48]

Problem nieśmiertelności

Pewnego dnia słyszałam rozmowę mojej matki z siostrą dotyczącą kazania, które niedawno słyszały, w którym było mówione o tym że dusza nie jest z natury nieśmiertelna. Niektórzy kaznodzieje przedstawiają ten pogląd powołując się na dowody biblijne. Szczególnie wrażenie wywarł na mnie tekst z [Ezechiela 18,4](#): „Dusza, która grzeszy, ta umrze”. [Kaznodziei 9,8](#). „Żywi wiedzą że umrą ale martwy nic nie wie”. 1 Tymoteusza 6,15.16. „Który czasów swoich okaże on błogosławiony i sam możny król królujących i pan panujących. Który sam ma nieśmiertelność i mieszka w światłości nieprzystępnej, którego nie widział żaden z ludzi ani widzieć może, któremu niech będzie cześć i moc wieczna”. Rzymian 2,7. „Tym, którzy przez wytrwanie w uczynku dobrym szukają sławy, czci i nieskazitelności, odda żywot wieczny”. „Dlaczego — spytała moja mama podsuwając te cytaty — mieliby szukać tego co się ma szukać?”

Słuchałam tych nowych nauk z napięciem i wielkim zainteresowaniem. Gdy byłam z mamą sama spytałam się czy ona rzeczywiście wierzy że dusza jest śmiertelna. Ona odpowiedziała że tak, że obawia się że błędziliśmy w tej sprawie podobnie jak inni.

[49]

„Ale mamo”, powiedziałam, „czy ty rzeczywiście wierzysz że dusze śpią w grobie aż do zmartwychwstania? Czy myślisz że chrześcijanie gdy umierają nie idą bezpośrednio do nieba a grzesznicy do piekła?”

Ona odpowiedziała: „Biblia nie daje nam dowodu na wiecznie płonące piekło. Jeśli jest takie miejsce, to powinno być wspomniane w świętej Księdze”.

„Dlaczego, mamo”, wykrzyknęłam zaskoczona, „to jest dziwne. Jeśli wierzysz w tę teorię, niech nikt inny tego nie pozna, boję się, że grzesznikom spodoba się ta nauka i nigdy nie zapragną szukać Pana”.

„Jeśli to biblijna prawda — odpowiedziała mama — to zamiast zapobiegać zbawieniu grzeszników, będzie ich zdobywać dla Chrystusa. Jeśli Boża miłość nie skłoni buntowników do uległości to groza wiecznego piekła nie doprowadzi ich do pokuty. Poza tym nie jest właściwe zdobywanie dusz dla Jezusa apelując do najniższych cech charakteru — do godnego pogardy strachu. Miłość Jezusa przyciąga, może pokonać najtwardsze serce”.

Przez kilka miesięcy po tej rozmowie nie słyszałam nic więcej na temat tej nauki ale cały czas mój umysł intensywnie zajmował się tym tematem. Kiedy usłyszałam na ten temat kazanie, ucieszyłam się że to jest prawda. Od czasu gdy światło o tym że martwi śpią spłynęło na mnie, tajemnica objawiająca sprawę zmartwychwstania znikła a to wielkie wydarzenie nabrało nowego i doniosłego znaczenia. Mój umysł często był zmęczony wysiłkami mającymi na celu pogodzić zagadnienie bezpośredniej nagrody lub kary nieżywych z niewątpliwym faktem przyszłego zmartwychwstania i sądu. Jeżeli śmierć powoduje że dusza osiąga wieczne szczęście lub cierpienie, to na co zmartwychwstanie nędznych ciał?

Dopiero nowa i piękna prawda wiary odkryła mi przyczynę, dla której natchnieni pisarze tak mocno podkreślali zmartwychwstanie ciała, które wcześniej spoczywało w grobie. Teraz mogłam jasno zauważyć jakie było nasze dotychczasowe rozumienie tego problemu.

Wizyta pastora

Cała nasza rodzina głęboko poświęciła się nauce o szybkim powrocie Pana. Mój ojciec był jednym z filarów kościoła Metodystów. Do jego zadań należało prowadzenie zgromadzeń w domach, które znajdowały się poza miastem. Kaznodzieja Metodystów złożył nam specjalną wizytę i poinformował że nasza nauka nie zgadza się z Metodyzmem. Nie pytał o powody naszej wiary ani nie powoływał się na biblijne argumenty aby przekonać nas o błędzie tylko oświadczył że przyjęliśmy nowe dziwne poglądy, których kościół Metodystów nie będzie akceptował.

Ojciec odpowiedział że błędem jest nazywanie tego nową i dziwną doktryną. Jezus osobiście pouczając swych uczniów głosił o drugim przyjściu. Powiedział: „W domu mojego Ojca jest wiele mieszkań, gdyby tak nie było, powiedziałbym wam. Idę aby wam zgotować miejsce a gdy odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasie i wezmę was do siebie żebyście gdzieś ja jest i wy byli”. [Jana 14,3](#). Gdy był wzięty do nieba a Jego wierni uczniowie stali patrząc jak ich Pan znika „zauważyli że dwóch mężów stało przy nich w białym odzieniu i rzekli: Mężowie Galilejscy! przecz stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który w górę wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie jakoście go widzieli idącego do nieba”. [Dzieje Apostolskie 1,10.11](#).

[51]

I mój ojciec ożywiając się w temacie kontynuował: „Paweł pisząc słowa zachęty do braci w Tesalonicach powiedział: „A wam, którzyście uciśnieni, odpoczniecie z nami przy objawieniu Pana Jezusa z nieba z aniołami mocy jego, w ogniu płomienistym oddając pomstę tym, którzy Boga nie znają i tym, którzy nie są posłuszni ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa, którzy pomstę odniosą, wieczne zatracenie od obliczności Pańskiej i od chwały mocy jego. Gdy przyjdzie aby był uwielbiony w świętych swoich i aby się dziwnym okazał we wszystkich wierzących (dlatego iż uwierzono naszemu świadectwu u was) w on dzień”. [2 Tesaloniczan 1,7-10](#). „Gdy sam Pan z okrzykiem, z głosem archanielskim i z trąbą Bożą zstąpi z nieba a pomarli w Chrystusie powstaną najpierwej. Zatem my żywi, którzy pozostaniemy, wespół z nimi zachwyceni będziemy w obłokach naprzeciwko Panu na powietrze a tak zawsze z Panem będziemy. Przetoż pocieszajcie jedni drugich temu słowy”. [1 Tesaloniczan 4,16-18](#).

„To jest wysoki autorytet dla naszej wiary, Jezus i Jego uczniowie żyli radośnie i triumfalnie, mówili o drugim przyjściu a święci aniołowie oświadczyli że Chrystus, który odszedł do niebios wróci znowu. To jest nasza broń — wiara w słowo Jezusa i Jego uczniów. To jest bardzo stara nauka i nie ma na niej skazy herezji”.

Kaznodzieja nie próbował przedstawić tekstów, które mogły nas wyprowadzić z błędów, ale pod pretekstem że nie ma czasu, odszedł. Radził nam abyśmy spokojnie odeszli z kościoła unikając publicznego osądu. Byliśmy świadomi że inni nasi bracia byli podobnie traktowani w tego typu sprawach. Nie chcieliśmy być odebrani

[52] jako ci co wstydzą się wyznać swej wiary lub są niezdolni poprzeć jej Pismem dlatego też moi rodzice nalegali aby ich zaznajomić z powodami tej prośby.

Jedyną odpowiedzią było wymijające sformułowanie że stoimy w sprzeczności z zasadami kościoła i najlepiej by było abyśmy z własnej woli wycofali się unikając rozgłosu. Odpowiedzieliśmy że wolimy otwarty sąd i chcemy poznać grzech o jaki jesteśmy oskarżeni abyśmy byli świadomi czy nie czynimy czegoś złego gdyż w umiłowaniu czekania przyjscia Zbawiciela nie widzimy nic niewłaściwego.

Sąd kościelny

Wkrótce po tym poinformowano nas abyśmy byli obecni na spotkaniu w kościele w małym pomieszczeniu. Zebrało się niewiele osób. Wpływ ojca i jego rodziny był tak duży że nasi przeciwnicy nie życzyli sobie aby nasza sprawa odbywała się przed dużym zgromadzeniem. Jedynym zarzutem było to że głosiliśmy przeciwne od nich zasady wiary. Na pytanie jakie zasady pogwałciliśmy, oświadczone z pewnym zawahaniem że chodzimy na inne zebrania i zaniedbaliśmy regularne uczęszczanie na spotkania klasowe.

Powiedzieliśmy że część rodziny mieszkała na wsi przez jakiś czas a ci, którzy byli w mieście, nie byli obecni na zebraniu klasowym tylko kilka tygodni, tym bardziej że byli moralnie zmuszani do nieuczęszczania ponieważ świadectwa, które przedstawiali, spotkały się z wyraźną dezaprobatą. Przypomnieliśmy także że są osoby co nie uczestniczą w zebraniach klasowych przez cały rok i nikt im nie czyni zarzutów mając ich za dobrze stojących członków.

[53] Zadano pytanie czy przyznajemy się że odstąpiliśmy od ich zasad i czy w przyszłości dostosujemy się do nich. Odpowiedzieliśmy że nie ośmieliliśmy się zaniechać naszej wiary czy zaprzeczyć świętym prawdom Bożym, że nie mogliśmy zaniechać nadziei na rychły powrót Odkupiciela i mimo że oni nazywają to herezją, będziemy Pana czcić tym samym sposobem. Ojciec broniąc się otrzymał Boże błogosławieństwo, dlatego też wyszliśmy uwolnieni od ciężaru na sercu, szczęśliwi świadomością aprobującego uśmiechu Jezusa.

Następnej niedzieli na rozpoczęcie święta miłości, starszy, który przewodniczył, wyczytał nasze nazwiska w liczbie siedmiu jako

wyłączonych z kościoła. Oświadczył że powodem wyłączenia nie jest złe i niemoralne zachowanie, że mamy niesplamione charaktery i godne pozazdrozczenia reputacje ale jesteśmy winni wyznawania zasad sprzecznych z zasadami kościoła Metodystów. Ogłosił dalej że drzwi są otwarte teraz i wszyscy, którzy są winni podobnego złamania zasad, powinni podzielić nasz los.

Było wielu w kościele, którzy oczekiwali na przyjście Zbawcy, dlatego ta groźba została uczyniona aby przestraszyć te osoby i podporządkować. W niektórych przypadkach taka polityka przyniosła pożądany efekt i Boża przychylność została sprzedana w zamian za miejsce w kościele. Wielu wierzyło ale nie ośmielali się wyznać swojej wiary aby nie byli wykluczeni z synagogi. Ale wkrótce potem odeszli i przyłączyli się do tych co szukali Zbawiciela.

W tym czasie słowa proroka były szczególnie cenne: „Słuchajcie słowa Pańskiego, wy, którzy drżycie na słowo jego. Bracia wasi nienawidzący was a wyganiający was dla imienia mego mówią: Niech się okaże sława Pańska. Okaże się zaiste ku pociesze waszej ale oni pohańbieni będą”. [Izajasza 66,5](#).

Rozdział 6 — Rozczarowanie 1843-1844

Z troską i drzeniem zbliżaliśmy się do czasu kiedy przyjście naszego Zbawiciela było oczekiwane. Z uroczystą gorliwością porządkowaliśmy nasze życie abyśmy mogli być gotowi na spotkanie z Nim gdy przyjdzie. W dalszym ciągu odbywały się nabożeństwa w prywatnych domach w różnych częściach miasta z doskonałymi rezultatami. Wierzący byli zachęceni do pracy dla swych przyjaciół i krewnych a nawrócenia mnożyły się dzień po dniu.

Spotkania w Hali Beethoven

Nie bacząc na sprzeciw kaznodziejów i kościołów Hala Beethoven w Portland była co noc napełniona tłumami, zwłaszcza podczas dużych zgromadzeń w niedzielę. Na te zgromadzenia przychodziły wszystkie klasy ludzi, bogaci i biedni, wykształceni i prości, kaznodzieje i świeccy, wszyscy z różnych przyczyn pragnęli usłyszeć o drugim przyjściu Jezusa. Wielu przychodzących, gdy nie znajdowało miejsca nawet do stania, odchodziło rozczarowanymi.

Porządek nabożeństw był prosty. Najpierw krótka i stanowcza rozprawa a potem swobodny czas na apelowanie. Był to zasadniczo najlepszy sposób dotarcia do tak wielkiego tłumu. Pan Bóg powstrzymywał ducha opozycji podczas gdy Jego słudzy wyjaśniali rację swej wiary. Czasami słudzy byli słabi ale Duch Boży dodawał prawdzie ważności i mocy. Obecność świętych aniołów była wyczuwana na zgromadzeniach i wielu każdego dnia dołączało do małego grona wierzących.

Apel kaznodziei Browna

W jednym przypadku kiedy Stockman wygłaszał kazanie, kaznodzieja Brown — pastor Baptystów, którego nazwisko było wspomniane wcześniej w opowiadaniu — siedział z wielkim zainteresowaniem słuchając przemawiającego. Zaczął gwałtownie się ruszać i nagle jego twarz zbladła jak u martwego, zaczął zsuwać się z krzesła

a starszy Stockman złapał go za ramiona właśnie gdy upadał na podłogę i położył go na kanapie z tyłu mównicy. Leżał tam bezwładnie aż do końca kazania. Kiedy powstał wciąż blady lecz rozpromieniony od Słońca Sprawiedliwości, dał bardzo mocne świadectwo. Wyglądał jakby miał święte namaszczenie z góry. Zwykle mówił powoli, poważnie, całkowicie bez podnieceń. W tym wypadku jego uroczyście wyrażone słowa niosły nową moc.

Przedstawiał swoje doświadczenia z taką prostotą i szczerością że wielu, którzy byli bardzo uprzedzeni, poruszyli się do łez. Duch Boży był wyczuwany z jego słów i wyrazu twarzy. Ze świętym wzruszeniem odważnie stwierdził że wziął Słowo Boże jako doradcę, wtedy jego wątpliwości zachwiały się a jego wiara wzmocniła się. Z gorliwością zaprosił braci kaznodziejów, członków kościoła, grzeszników i niewierzących do badania Biblii, zobowiązał też do tego aby żaden człowiek nie odłączył ich od badania tego co jest prawdą.

Kiedy skończył przemówienie, ci co przyszli aby modlić się z ludem Bożym, zostali zaproszeni do powstania. Setki odpowiedziały na to wezwanie. Duch Święty spoczął na zgromadzeniu. Niebiosa i ziemia przybliżyły się do siebie. Zgromadzenie trwało aż do późnych godzin nocnych. Moc Boża spoczęła na młodych, starych i w średnim wieku.

Brat Brown ani wtedy ani potem nie zerwał swych związków z kościołem ale cieszył się wielkim szacunkiem ludu. [56]

Radosne oczekiwanie

Gdy wracaliśmy różnymi drogami do naszych domów, dochodziły do nas odgłosy chwale Boga, jako odpowiedź brzmiały z innych stron głosy: „Chwała Bogu, Panu, który panuje”. Mężczyźni udawali się do swoich domów z pochwałami na ustach a radosne odgłosy rozbrzmiewały wśród nocnego powietrza. Nikt kto uczestniczył w tych nabożeństwach nigdy nie zapomni tych scen najgłębszego zaangażowania.

Ci, którzy szczerze pokochali Jezusa, mogą doceniać uczucia tych co oczekiwali z największym pragnieniem na przyjście ich Zbawiciela. Wydarzenie to zbliżało się. Nadzieja spotkania Go była tuż. Zbliżaliśmy się do tej godziny z dostojną uroczystością. Prawdziwi wierzący spoczywali w słodkim związku z Bogiem — gwarantem

pokoju, który będą mieli w chwalebnej przyszłości. Nikt kto doświadczył tej nadziei i wiary nigdy nie zapomni tych cennych godzin oczekiwania.

[57] Świeckie interesy zostały w większej części odłożone na kilka tygodni. Ostrożnie badaliśmy każdą myśl i uczucia naszych serc, jakbyśmy byli na łożach śmierci, kilka godzin przed zamknięciem oczu na zawsze. Nikt nie robił specjalnych szat z tej okazji, czuliśmy potrzebę wewnętrznych dowodów na to że jesteśmy przygotowani na spotkanie Jezusa, a naszymi białymi szatami była czystość dusz, charaktery oczyszczone od grzechu przez pojednawczą krew naszego Zbawcy.

Kłopotliwe chwile

Czas oczekiwania minął. Zakończyła się pierwsza próba dla tych co wierzyli i mieli nadzieję zobaczyć Jezusa przychodzącego na obłokach niebieskich. Rozczarowanie oczekujących było wielkie. Szyderycy triumfowali a słabi i tchórzliwi przyłączali się do nich. Niektórzy wyglądający jakby posiadali prawdziwą wiarę, byli pod wpływem strachu i teraz wraz z upływem czasu wracała im odwaga. Zuchwale przyłączali się do szyderców twierdząc że nigdy nie byli tak oszukani jak od kiedy naprawdę wierzyli w nauki Millera, który był fanatykiem. Inni ulegli i chwiejni cicho odeszli na bok.

Byliśmy zakłopotani i rozczarowani ale nie wyrzekaliśmy się wiary. Wielu chwyciło się nadziei że Jezus opóźni swoje przyjście, że Słowo Boże było pewne, nie mogło się mylić. Byliśmy przekonani że wypełniliśmy swój obowiązek, żyliśmy dla naszej własnej wiary, byliśmy rozczarowani ale nie zniechęceni. Znaki czasu wskazywały że koniec wszystkich rzeczy jest tuż dlatego musimy obserwować i utrzymywać się przez cały czas w gotowości na przyjście Mistrza. Musimy czekać z nadzieją i zaufaniem, nie zaniedbywać zgromadzenia się dla pouczeń, zachęty i wspólnej pociechy aby nasze światło mogło nadal świecić wśród ciemności tego świata.

Błąd w obliczeniu

[58] Nasze obliczenie czasu proroczego było tak proste i jasne że nawet dzieci mogły to zrozumieć. Od daty dekretu króla perskiego

zapisanego w [7 rozdziale](#) Ezdrasza, a który miał miejsce w 457 roku przed Chrystusem, dodając 2300 lat z [Daniela 8,14](#) otrzymamy rok 1843. Zgodnie z tym wyliczeniem oczekiwaliśmy że w końcu tego roku przyjdzie Pan. Byliśmy smutnie rozczarowani gdy cały rok minął a Zbawca nie przyszedł.

Początkowo nie zauważyliśmy że jeśli dekret nie wszedł w życie na początku roku 457 p.n.e. to 2300 lat nie mogło być wypełnione przed końcem 1843 roku. Ale ustalono że dekret był dany pod koniec 457 p.Ch., w związku z tym, okres proroczy musi zakończyć się w roku 1844. Zatem wypełnienie się nie opóźniło aczkolwiek wszystko na to wskazywało. Nauczyliśmy się by znaleźć ukojenie w słowie proroka: „Przeto że jeszcze od pewnego czasu odłożone jest widzenie, które wypowie na skończeniu jego a nie skłamię, jeśliby na chwilę odwłaczał, oczekuj nań, boć pewnie przyjdzie, a nie omieszka”. [Habakuka 2,3](#).

Bóg próbował i doświadczał swój lub w ciągu roku 1843. Błąd w wyliczeniu okresu proroczego nie był odkryty od razu, nawet ci, którzy stali w opozycji sami oświadczyli że Miller miał rację w swoich obliczeniach chociaż kwestionowali wydarzenia koronujące ten okres. Tak oni jak i oczekujący lud Boży mylili się w kwestii czasu.

Rozczarowani nie długo pozostali w ciemności, szukający z żarliwą modlitwą badali prorocze okresy i rozwiązania błędu i został on odkryty. W radosnym oczekiwaniu przyjścia Jezusa oczywiście opóźnienie w wypełnieniu proroctwa nie było brane pod uwagę a było smutną i nieoczekiwaną niespodzianką. Ta prawdziwa próba [59] była konieczna by udoskonalić i wzmocnić szczerze wierzących w prawdzie.

Nadzieja odnowiona

Nasze oczekiwania teraz skupiły się na przyjściu Pana w 1844 roku. To był także czas poselstwa drugiego anioła, który lecąc pośrodku nieba krzyczał: „Upadł Babilon ono miasto wielkie!” ([Objawienie 14,8](#)), to poselstwo było po raz pierwszy ogłoszone przez sługi Boże latem 1844 roku. W efekcie wielu odeszło z upadłych kościołów. Rozległ się „zew o północy”, głoszone: „Spójrz, Pan i Oblubieniec nadchodzi, wyjdźcie mu na spotkanie”. W każdej

części kraju zajaśniało światło tego poselstwa a wołanie przebudziło tysiące. Z miasta do miasta, ze wsi do wsi aż do odległych regionów kraju dotarło do uczonych i zdolnych jak i do prostych i nieuczonych.

To był najszczęśliwszy rok mojego życia. Byłam pełna radosnego oczekiwania. Ale czułam wielką litość i niepokój o tych, którzy byli zniechęceni i nie mieli nadziei w Jezusie. Byliśmy jako lud zjednoczeni w gorliwej modlitwie o prawdziwe doświadczenie i nieomylny dowód przyjęcia nas przez Boga.

Próba wiary

[60] Potrzebowaliśmy dużo cierpliwości gdyż szyderców było wielu. Stale spotykaliśmy się z pogardliwymi uwagami co do poprzedniego rozczarowania. Ortodoksyjne kościoły używały wszelkich sposobów by zapobiec rozszerzeniu się wiary w rychły powrót Jezusa. Nie pozwolono na ich spotkaniach aby ktoś ośmielił się wspominać o nadziei na przyjście Jezusa. Wyznawcy kościołów wierzących w Jezusa z ironią odrzucali wiadomość że Ten, którego uznawali za najlepszego przyjaciela, wkrótce ich odwiedzi. Byli wzburzeni i rozgniewani na tych, którzy głosili wiadomości o Jego powrocie i cieszyli się że szybko będą oglądali Jezusa i Jego chwałę.

Czas przygotowania

Każda chwila była dla mnie w najwyższym stopniu ważna. Czułam że pracujemy dla wieczności i że beztroska i niezainteresowanie osiągnęły zenit. Moja wiara była niezmacona i odpowiednia dla cennych obietnic Jezusa. On powiedział do swoich uczniów: „Proście a otrzymacie”. Mocno wierzyłam że o cokolwiek poproszę zgodnie z wolą Bożą, z pewnością to otrzymam. Upadłam w pokorze do stóp Jezusa, z sercem w zgodzie z Jego wolą.

Często odwiedzałam rodziny angażując się w gorącej modlitwie z tymi, którzy byli przygnębieni strachem i zniechęceniem. Moja wiara była tak silna że nie wątpiłam ani na chwilę że Bóg wysłucha moje modlitwy. Bez wyjątku, błogosławieństwo i pokój Jezusa spoczywał na nas, przez odpowiedź na pokorne prośby serc zrozpaczonych, które radowały się światłem i nadzieją.

Pilne badanie serc i pokorne wyznania i modlitwy stale towarzyszyły czasowi wyczekiwania. Każdego poranka budziliśmy się z przeświadczeniem że naszą pierwszą pracą powinno być przekonanie się iż jesteśmy czyści w oczach Bożych. Zauważyliśmy że niewzrastając w świętości z pewnością byśmy się cofali we wzroście duchowym. Modliliśmy się nawzajem o wzrost uświęcenia. Zgromadzaliśmy się w sadach i gajach by jednoczyć się z Bogiem i zanosić nasze prośby do Niego czując bardziej Jego obecność wśród otoczenia Bożych dzieł natury. Radość zbawienia była bardziej dla nas potrzebna niż jedzenie i picie. Jeśli coś zaciemniało nasze umysły to nie spoczywaliśmy tak długo w swych wysiłkach aż świadomość tego że jesteśmy przyjęci przez Pana wszystko rozjaśniała. [61]

Oczekiwany czas przeminął

Dla ludu oczekującego Boga zbliżała się chwila, w której radosna nadzieja miała wypełnić się przyjściem Zbawcy. Ale czas znowu minął a powrót Jezusa nie nastąpił. To było gorzkie rozczarowanie dla młodego stada, którego wiara była tak silna a nadzieja tak wielka. Byliśmy zaskoczeni wolnością jaką dał nam Pan oraz silnym podparciem Jego mocy i łaski.

Doświadczenia poprzedniego okresu powtarzały się ale teraz razem były o wiele silniejsze. Ogromne rzesze wyrzekły się swojej wiary. Duma niektórych bardzo pewnych siebie była tak zraniona że wydawało się iż chcą uciec z tego świata. Jak Jonasz oskarżali Boga gotowi wybrać raczej śmierć niż życie. Ci, co budowali swoją wiarę na dowodach innych ludzi a nie na Bożym Słowie, byli gotowi zmienić swe poglądy. Ta druga poważna próba odsłoniła masę bezwartościowych prądów płynących silnym strumieniem adwentowej wiary, tych, którzy narodzili się w czasach wśród prawdziwie wierzących i gorliwych pracowników.

Byliśmy rozczarowani ale nie straciliśmy otuchy. Postanowiliśmy powstrzymać się od szemrania podczas tej ciężkiej próby za pomocą której Pan oczyścił nas i wypławił jako złoto pławione bywa w piecu. Wszystko po to aby cierpliwie podporządkować się procesowi oczyszczenia serc co teraz Bóg uważa za potrzebne dla nas a także aby czekać z cierpliwą nadzieją na Tego, który zbawi swój wypróbowany i wierny lud. [62]

Zdecydowanie wierzyliśmy że głoszenie o tym precyzyjnym okresie czasu pochodziło od Boga. Ta wiara prowadziła ludzi do pilnego badania Biblii, do odkrywania prawd wcześniej niezauważanych. Jonasz był wysłany przez Boga aby głosić na ulicach Niniwy że miasto w ciągu 40 dni będzie zniszczone. Ale Bóg przyjął upokorzenie mieszkańców Niniwy i przedłużył okres próby. Poselstwo, które Jonasz przynosił było od Boga a Niniwa była wypróbowana zgodnie z Jego wolą. Świat patrzył na naszą nadzieję jak na złudzenie a na nasze rozczarowanie jako na konsekwencję tego błędu. I chociaż popełniliśmy błąd co do wydarzenia, które miało mieć miejsce w tym czasie, to nie było żadnym uchybieniem co do prawdziwości obliczeń okresu, który wydawał się opóźniać.

Ci, którzy oczekiwali przyjścia Jezusa, nie byli bez pociechy. Otrzymali cenną wiedzę badając Słowo. Plan zbawienia był dla nich prosty do zrozumienia. Każdy dzień odkrywał nowe skarby zapisane na świętych stronach i cudowna harmonia wpływała z nich. Jedno pismo wyjaśniało inne a żadne słowo nie zostało użyte na próżno. Nasze rozczarowanie nie było tak wielkie jak rozczarowanie uczniów.

[63] Gdy Syn Człowieczy wjeżdżał triumfalnie do Jerozolimy, oczekiwali że będzie koronowany jako król. Ludzie napływali z całej okolicy i wołali: „Hosanna Synowi Dawida”. [Mateusza 21,9](#). A kiedy kapłani i starsi prosili Jezusa aby uspokoił tłumy, Ten oświadczył że jeśli oni zamilkną, to wnet kamienie będą krzyczeć aby prorocstwo zostało wypełnione. A w kilka dni później uczniowie widzieli swego ukochanego Mistrza, o którym myśleli że będzie panował na tronie Dawida, rozciągniętego na krzyżu ponad szyszczącymi docinającymi faryzeuszami. Ich największe oczekiwania zawiodły a ciemności śmierci opadły na nich. Ale Jezus nie zawiódł w swoich obietnicach. Słodkie było pocieszenie, które dał swojemu ludowi, bogata nagroda prawdy i sprawiedliwości.

Miller i ci co byli z nim w jedności zakładali że oczyszczenie świątyni przepowiedziane w [Danielu 8,14](#) oznacza oczyszczenie ziemi przez ogień poprzedzający przyjście Jezusa po swoich świętych. Uznano to za drugie przyjście Chrystusa. Zatem oczekiwaliśmy tego wydarzenia w końcu 2300 dni czyli lat. Ale po rozczarowaniu zaczęto ostrożnie badać Pisma z modlitwą i gorliwym rozważaniem.

I po okresie niepewności, światło wypełniło ciemności. Wątpliwości znikły.

Było teraz oczywiste że proroctwo z [Daniela 8,14](#) odnosiło się nie do oczyszczenia ziemi ale do ostatniego dzieła naszego Najwyższego Kapłana w niebiosach, kończącego czas pokuty i przygotowującego lud na oczekiwanie dnia Jego przyjścia.

Rozdział 7 — Moje pierwsze widzenie

Niedługo po upływie roku 1844 otrzymałam moje pierwsze widzenie. Odwiedziłam panią Haines w Portland, drogą siostrę w Chrystusie, nasze serca były w jedno. Pięcioro z nas, same kobiety, klęczałyśmy w pokoju przy rodzinnym ołtarzu. Gdy modliłyśmy się taka moc Boża zstąpiła na mnie jakiej nigdy wcześniej nie czułam.

Wydawało się jakbym była otoczona światłem i podnosiłam się coraz wyżej z ziemi. Odwróciłam się aby dojrzeć lud adwentowy na świecie ale nie mogłam go znaleźć. Wtedy głos powiedział do mnie „Spójrz znowu, trochę wyżej”. Gdy podniosłam oczy zobaczyłam prostą wąską ścieżkę wznoszącą się ponad światem. Tą ścieżką wierny Chrystusowi lud adwentowy podróżował do miasta, które było na dalekim końcu drogi. Mieli jasne światło świecące im na ścieżce, o którym anioł powiedział „to zew o północy”. Światło świeciło przez całą drogę, oświetlało ich stopy tak że idący nie potykali się. Jeśli mieli swoje oczy skierowane na Jezusa, który był przed nimi, byli bezpieczni.

Wkrótce niektórzy czuli zmęczenie mówiąc że miasto jest za daleko i że oczekiwali że wejdą do niego wcześniej. Jezus zachęcił ich podnosząc swoją pełną majestatu prawicę, z której wychodziło światło ponad adwentystami, oni wołali: „Halleluja!” Inni odrzucili pośpiesznie to światło mówiąc że Bóg nie kazałby im iść tak daleko. Światło za nimi zniknęło pozostawiając ich stopy w całkowitej ciemności. Zaczęli potykać się i stracili Jezusa z widoku, spadli ze ścieżki w ciemny i zły bezbożny świat.

Wkrótce usłyszeliśmy głos Boży jako szum wielu wód mówiący o dniu i godzinie przyjścia Jezusa. Żywi święci w liczbie 144000 poznali i zrozumieli ten głos a źli ludzie odebrali go jako grzmot lub trzęsienie ziemi. W wypowiedzianym czasie Bóg wylał na nas Ducha Świętego a nasze oblicza zaczęły świecić i promieniować chwałą Bożą podobnie jak u Mojżesza gdy zszedł z Góry Synaj.

144000 było zapieczętowanych i w całości doskonale zjednoczonych. Na ich czołach było napisane: „Bóg Nowa Jerozolima” i była

pełna chwały gwiazda zawierająca nowe imię Jezusa. Widząc nas w szczęściu i świętości źli ludzie wpadli w szal chcąc nam związać ręce aby wrzucić nas do więzienia ale kiedy podnieśliśmy ręce w imię Pana, oni upadli bezsilni na ziemię. Stało się tak dlatego że ci co byli w synagodze Szatana, wiedzieli że Bóg umiłował nas, tych co umywali sobie wzajemnie nogi i pozdrawiali braci świętym pocałunkiem, dlatego też upadli do naszych stóp.

Wkrótce potem nasze oczy zwróciły się na wschód, na małą czarną chmurę, która się pojawiła, o wielkości połowy ludzkiej dłoni, wiedzieliśmy że to był znak Syna Człowieczego. Wszyscy w uroczystej ciszy patrzyli uważnie jak zbliża się stale i staje się jaśniejszy, pełen chwały aż zobaczyliśmy duży biały obłok. Jego dolna część wyglądała jak ogień, tęcza była ponad obłokiem a wokół tysiące aniołów śpiewało najrozkoszniejszą pieśń. Na obłoku siedział Syn Człowieczy. Jego włosy były jasne i falujące, spadały na ramiona. Na głowie miał wiele koron a stopy były jak z ognia. W prawej ręce trzymał ostry sierp a w lewej srebrną trąbę. Oczy jak płomienie ognia badały dokładnie Jego dzieci. Twarze wszystkich zbladły a tych, których Bóg odrzucił, pociemniały. Wszyscy wykrzyknęliśmy: „Kto to zniesie? Czy moja szata jest niespłacona?” Aniołowie przestali śpiewać, przez pewien czas zapanowała straszna cisza, po czym Jezus przemówił: „Ci co mają czyste ręce i jasne serca wytrzymają próbę. Moja łaska wystarczy im”. Nasze twarze zajaśniały i radość wypełniła każde serce. Aniołowie uderzyli w struny śpiewając pieśń a obłok zbliżył się jeszcze bardziej do ziemi.

[66]

Gdy Jezus zstępował na obłoku, spowity płomieniami ognia, srebrna trąba rozbrzmiewała. Jego wzrok spoczął na grobach śpiących świętych kiedy podniósł oczy i ręce do niebios i zawołał: „Przebudźcie się, przebudźcie się, przebudźcie się śpiący w prochu ziemi i powstańcie!” Wtedy nastąpiło potężne trzęsienie. Groby otwarły się i martwi powstali, odziani w nieśmiertelność. 144000 zawołało głośno „alleluja” gdy rozpoznali swoich przyjaciół, których zabrała im śmierć. W tym samym momencie zostaliśmy przemienieni i pochwyceni razem z nimi na spotkanie Pana w powietrzu.

Wstąpiliśmy wszyscy razem na obłok i przez siedem dni unosiliśmy się do morza ze szkła gdzie Jezus osobiście włożył swoją prawicą korony na nasze głowy. Dał nam także złote harfy i palmy zwycięstwa. Nad szklanym morzem 144000 ustawiło się w ideal-

nym kwadracie. Niektórzy mieli bardzo jasne korony, inni nie tak jasne. Niektóre były ciężkie od gwiazd, niektóre miały kilka. Wszyscy byli zadowoleni ze swoich koron, wszyscy też byli ubrani we wspaniałe białe szaty od ramion do stóp. Aniołowie byli wszędzie wokół gdy szliśmy nad szklanym morzem do wrót miasta. Jezus podniósł swoją silną prawicę, położył ją na bramie z pereł wiszącej na błyszczących zawiasach i powiedział do nas: „Umyliście swoje szaty w mojej krwi, broniliście mocno mojej prawdy, wejdźcie”. Weszliśmy i ujrzeliśmy doskonale miasto.

Tu było drzewo żywota i tron Boży. Spoza tronu wypływała rzeka czystej wody a po obu stronach rzeki rosło drzewo żywota. Po jednej stronie był pień drzewa a po drugiej z czystego przezroczystego złota. Początkowo wydawało mi się że to są dwa drzewa ale kiedy spojrzałam ponownie zobaczyłam że pnie te złączone były na szczycie w jedno drzewo. Tak więc po każdej stronie rzeki żywota, było drzewo żywota. Jego gałęzie pochylały się ku miejscu gdzie staliśmy a owoc był wspaniały. Wyglądało to jak złoto pomieszane ze srebrem. Weszliśmy wszyscy pod drzewo i usiedliśmy aby podziwiać piękno tego miejsca kiedy bracia Fitch i Stockman, którzy głosili poselstwo o królestwie, i których Bóg położył do grobu aby ich zbawić, podeszli do nas i pytali co się wydarzyło podczas okresu kiedy oni spali. Próbowaliśmy wypowiedzieć nasze najwspanialsze doświadczenia ale one wydawały się tak małe w porównaniu z daleko większą wieczną chwałą, która otaczała nas, że nie mogliśmy nic do nich mówić i jedynie głośno wołaliśmy „alleluja, niebios są nasze” i wzięliśmy nasze wspaniałe harfy i zagraliśmy niebiańską muzykę.

Gdy widzenie się skończyło wszystko wyglądało inaczej, jakby mrok spoczywał na wszystkim co zauważyłam. Jakże ciemny wydawał mi się ten świat! Zapłakałam gdy wyszłam z widzenia i poczułam nostalgię — ponury stan. Widziałam lepszy świat i ten został mi obrzydzony.

Przedstawiłam widzenie wierzącym w Portland, którzy wykazali pełne zaufanie że pochodziło ono od Boga. Wszyscy uwierzyli że Bóg wybrał ten sposób po wielkim rozczarowaniu w październiku aby pocieszyć i wzmocnić swój lud. Duch Pański towarzyszył świadectwu a dostojna moc wieczności spoczęła na nas. Niewymowna trwoga napełniła mnie że ja — tak młoda i słaba — mogłabym

być wybrana jako narzędzie przez które Bóg daje światło swojemu ludowi. Gdy pod wpływem mocy Pańskiej byłam napełniona radością i otoczona świętymi aniołami we wspaniałych komnatach niebieskich gdzie cały czas jest spokój i zadowolenie, ta zmiana i przebudzenie do realiów ziemskiego życia było smutnym i gorzkim doświadczeniem.

Rozdział 8 — Wezwanie do podróży

W moim drugim widzeniu, tydzień po pierwszym, Pan dał mi wgląd na próby, przez które będę musiała przejść i powiedział mi że muszę iść i przekazać innym wszystko co mi On odsłonił. Pokazał mi że moja praca może spotkać się z dużą opozycją i moje serce może być rozdarte bólem ale łaska Boża będzie wystarczająca aby mnie podtrzymać we wszystkim.

Gdy widzenie się skoczyło byłam w dużym niepokoju że to okaże się ponad moje siły, iść do ludzi i przedstawić im prawdę. Moje zdrowie było tak liche że stale cierpiałam fizycznie i wydawało mi się że będę krótko żyć. Miałam tylko 17 lat, byłam drobna i krucha, nieprzyzwyczajona do towarzystwa ludzi i oczywiście bojaźliwa i osamotniona tym że to było dla mnie bolesne spotykać się z obcymi.

Przez kilka dni aż do późnej nocy modliłam się aby ten ciężar mógł zostać mi odjęty i złożony na kogoś bardziej zdolnego do noszenia go. Ale nic się nie zmieniło, słowa anioła stale brzmiały w moich uszach: „Przekaż innym to co objawiłem tobie”.

Dotychczas, gdy Duch Boży nalegał aby wykonać swój obowiązek, zmusiłam siebie do tego stopnia że zapomniałam o strachu i bojaźni dzięki miłości Jezusa i cudownemu dziełu jakie dla mnie On uczynił.

[70] Ale wydawało mi się niemożliwym wykonać pracę, która została mi przedstawiona, próba tego wydawała mi się pewnym niepowodzeniem. Doświadczenia temu towarzyszące uważałam za niemożliwe do zniesienia. Jak ja, dziecko jeszcze, mogłabym podróżować z miejsca do miejsca i odsłaniać ludziom święte prawdy Boże? Z trwogą moje serce odwracało się pod presją tej myśli. Mój brat Robert, o dwa lata starszy, nie mógł towarzyszyć mi z powodu słabego zdrowia a jego bojaźliwość była większa niż moja. Nic nie mogło skłonić go do uczynienia takiego kroku. Mój ojciec musiał dbać o rodzinę i nie mógł zostawić swojego interesu ale stale zapewniał że jeśli Bóg wezwał mnie do pracy w innych miejscach, nie będzie mi

w tym przeszkadzał. Ale to słowo zachęty było dla mojego przygnębionego serca słabą pociechą, ścieżka, którą musiałam iść, wydawała mi się pełna trudności, których nie byłam w stanie przewyciężyć. Pożądałam śmierci jako uwolnienia od tej odpowiedzialności, która została na mnie nałożona. W końcu słodki spokój, którym tak długo się cieszyłam opuścił mnie a rozpacz znowu opanowała duszę.

Zachęta ze strony braci

Wierzący w Portland nie znali moich problemów, które doprowadziły mnie do tego zniechęcenia. Ale wiedzieli że z jakiegoś powodu jestem przygnębiona i jest w tym moja wina biorąc pod uwagę jak łaskawie Bóg mnie doświadcza. W dalszym ciągu trwały w naszym domu nabożeństwa ale moje zmartwienie było tak wielkie że w nich nie uczestniczyłam przez pewien czas. Moje brzemie narastało i wydawało mi się że wkrótce nie będę mogła tego znieść.

W końcu skłoniono mnie aby być obecną na jednym nabożeństwie w moim domu. Mój przypadek był specjalnym tematem modlitw w kościele. Ojciec Pearson, który moim wcześniejszym doświadczeniom się sprzeciwiał, był przeciwnikiem tego że moc Boża spoczęła na mnie, teraz modlił się żarliwie i doradzał abym swoją wolę poddała woli Bożej. Jak czuły ojciec próbował zachęcić i pocieszyć mnie polecając abym wierzyła. Przyjaciel grzeszników nie opuścił mnie. [71]

Czułam się zbyt słaba i przygnębiona, aby uczynić jakiś specjalny wysiłek, ale moje serce złączyło się z prośbami przyjaciół. Trochę mniej martwiłam się o opozycję ze strony świata i poczułam chęć uczynienia każdej ofiary aby tylko łaska Boża mogła być przywrócona.

Gdy modlono się za mnie aby Pan dał mi siłę i odwagę do niesienia poselstwa, ciemność otaczająca mnie znikła i nagle opanowało mnie światło. Straciłam siły i upadłam na podłogę. Wydało mi się że jestem w obecności aniołów. Jedna z tych świętych istot znowu powtórzyła słowa: „Idź powiedz innym to co Ja objawiłem tobie”.

Ojciec Pearson, który nie mógł klęczeć z powodu reumatyzmu, opowiedział to wydarzenie. Gdy mogłam już patrzeć i słyszeć, powstał i powiedział: „Widziałem to czego nigdy się nie spodziewałem. Kula ogniowa zstąpiła z nieba i opanowała siostrę Ellen Harmon

i pozostała w sercu. Widziałem to! Widziałem to! Nigdy tego nie zapomnę. To zmieniło całe moje życie. Siostrzo Ellen, bądź odważna w Panu. Od tej nocy już nigdy więcej nie będę wątpił. Pomożemy ci w przyszłości i nie zniechęcimy cię.

Obawa samouwiełbienia

[72] Była we mnie jedna wielka obawa że jeśli usłucham wezwania do spełniania Jego obowiązku i wystąpię mówiąc że jestem w łasce Najwyższej Wysokości przedstawiając ludowi widzenia i objawienia, mogę dojść do grzesznego uwiełbienia. Mogłabym wtedy wynieść się ponad to do czego jestem powołana i spowodować Boże niezadowolenie i stracić własną duszę. Znałam takie przypadki i moje serce zamarło na myśl o tym. Dlatego zaczęłam błagać o to aby Pan mówiąc mi że muszę iść i przekazywać innym to co On mi pokazał, zachował mnie od niepotrzebnego wywyższenia. Anioł powiedział: „Twoje modlitwy są wysłuchane i będzie na nie odpowiedź. Jeśli obawiasz się tego zła, ręka Boża rozciągnie się nad tobą i ochroni cię, poprzez zmartwienia On pociągnie cię do siebie i zachowa twoją pokorę. Przekazuj poselstwo wiernie, wytrwaj do końca a będziesz jadła owoce z drzewa życia i piła wodę żywota”.

Po odzyskaniu świadomości że znajduję się na ziemi, powierzyłam siebie Bogu, gotowa na Jego wezwanie jakiegokolwiek by ono nie było.

Wśród wierzących w Maine

[73] Nie dużo czasu minęło jak Pan otworzył dla mnie drogę aby udać się z moim szwagrem do siostry w Poland, trzydzieści mil od domu, gdzie miałam okazję wydać świadectwo. Przez trzy miesiące moje gardło i płuca były tak chore że mogłam tylko mówić niewiele, niskim i ochryłym tonem. Z tego powodu powstałam na zgromadzeniu i rozpoczęłam przemawiać szeptem. Mówiłam tak około 5 minut kiedy choroba i przeszkoda minęły, mój głos stał się czysty i silny a ja mówiłam z doskonałą łatwością i swobodą około dwie godziny. Gdy skończyłam poselstwo, mój głos wrócił do poprzedniego stanu aż znowu stanęłam przed ludźmi i ta sama zmiana została powtórzona. Poczułam pewność że czynię wolę Bożą

i ujrzałam wyraźnie rezultaty towarzyszące moim wysiłkom.

Opatrzność otworzyła mi drogę do wschodniej części stanu Maine. Brat Wm. Jordan udawał się w interesach do Orlingtonu w towarzystwie swojej siostry i nalegano abym wyruszyła z nimi. Jako że obiecałam Panu udać się ścieżką, którą On otwiera przede mną, nie śmiałam odmówić. Duch Boży towarzyszył poselstwu, które przekazałam w tym miejscu, serca były zadowolone z prawdy a przygnębieni nabrali otuchy i zostali zachęcani do odnowienia swej wiary.

W Orlington spotkałam brata Jakuba White. Znał się z moimi przyjaciółmi i był zaangażowany w pracę dla zbawienia dusz.

Odwiedziłam także Garland gdzie zebrała się duża liczba osób aby słuchać poselstwa.

Wkrótce potem udałam się do Exeter, małej wioski niedaleko Garland. Tu spoczął na mnie wielki ciężar, od którego nie mogłam się uwolnić tak długo aż powiedziałam co mi zostało ukazane odnośnie niektórych fanatycznych osób, które były obecne. Oświadczyłam że byli zwiedzeni myśląc że są pod wpływem Ducha Bożego. Moje świadectwo bardzo się nie podobało tym osobom i ich sympatykom.

Następnie wróciłam do Portland przekazując świadectwo, które Bóg dał mi, doświadczając Jego przychylności na każdym kroku.

Rozdział 9 — Odpowiedź na modlitwę

Wiosną 1845 roku odwiedziłam Topsham w stanie Maine. Z pewnego powodu byliśmy w komplecie zebrani na zgromadzeniu w domu brata Stockbridga Howland. Jego najstarsza córka, Francess Howland, moja bliska przyjaciółka, miała reumatyczną gorączkę i znajdowała się pod opieką lekarza. Miała tak opuchnięte ręce że nie można było zauważyć stawów. Gdy usiedliśmy razem i rozmawialiśmy o niej, brat Howland został zapytany czy wierzy że jego córka mogłaby wyzdrowieć pod wpływem modlitwy. Odpowiedział że mógłby spróbować w to uwierzyć i wkrótce oświadczył że to jest możliwe.

Wszyscy uklękliśmy w żarliwej modlitwie do Boga w tej sprawie. Poprosiliśmy o wypełnienie obietnicy. „Proście, a otrzymacie”. [Jana 16,24](#). Błogosławieństwo Boże towarzyszyło naszym modlitwom i mieliśmy pewność że Bóg chciał uzdrowić cierpiącą. Jeden z obecnych braci krzyknął: „Czy jest siostra, która ma wiarę by pójść i wziąć ją za rękę oraz wezwać aby wstała w imię Pana?”

Siostra Frances leżała w izbie powyżej i zanim brat ten przestał mówić, siostra Curtis była już na schodach. Wkroczyła do pokoju chorej a Duch Boży spoczywał na niej, wzięła chorą za rękę i powiedziała: „Siostro Frances w imię Pana wstań i bądź zdrowa”. Nowe życie popłynęło w żyłach chorej dziewczyny, święta wiara ją opłamała i posłuszna temu impulsowi, powstała z łóżka, stanęła na stopach i zaczęła chodzić po pokoju chwając Pana za uzdrowienie.

[75] Wkrótce ubrana zeszła na dół do pokoju gdzie byliśmy zebrani, jej twarz jaśniała niewymowną radością i wdzięcznością.

Następnego ranka zjadła z nami śniadanie, wkrótce po tym gdy starszy White czytał piąty rozdział Jakuba podczas rodzinnego nabożeństwa, doktor wszedł do holu i jak zwykle udał się do pacjentki. Nie znajdując jej tam, zbiegł na dół i chcąc zaalarmować, otworzył drzwi w obszernej kuchni gdzie wszyscy siedzieliśmy na czele z jego pacjentką. Wbił w nią wzrok ze zdumieniem i w końcu wykrzyknął: „Więc Francess się lepiej czuje!”

Brat Howland odpowiedział: „Pan ją uzdrowił” a ten, który czytał, podsumował rozdział, którego czytanie zostało przerwane: „Choruje kto między wami, niechże zawoła starszych zborowych, a niech się modlą za nim”. [Jakuba 5,14](#). Doktor słuchając tego z dużym wyrazem zmieszanego zdziwienia i niewiary, skinął głowę i pośpiesznie opuścił pokój.

Tego samego dnia siostra Francess przejechała trzy mile wracając do domu wieczorem. I chociaż dzień był deszczowy, nie doznała żadnej szkody szybko wracając do zdrowia. W kilka dni potem na jej prośbę została doprowadzona do wody i ochrzczona. Chociaż pogoda i woda były bardzo zimne, nie poniosła żadnej szkody a od tego czasu była wolna od choroby ciesząc się zdrowiem.

W tym czasie brat H. Hyde był bardzo chory na dyzenterię. Objawy były alarmujące a lekarz uznał jego przypadek za prawie beznadziejny. Odwiedziliśmy go i modliliśmy się z nim ale był pod wpływem pewnych fanatycznych osób, które zniesławiły naszą sprawę. Pragnęliśmy aby się od nich odsunął i prosiliśmy Pana by dał nam siły do tego. Otrzymał siły i błogosławieństwa w odpowiedzi na nasze modlitwy i przejechał cztery mile do domu brata Patten ale jego stan wydawał się być beznadziejny. [76]

Fanatyzm i błędy, w które popadł z powodu złego wpływu, przeszkadzały w ćwiczeniu jego wiary. Ale z wdzięcznością przyjął proste świadectwo, które mu przyniosłam, uczynił pokorne wyznanie winy i stanął trwale na gruncie prawdy.

Tylko kilku osobom, które posiadały silną wiarę, pozwolono wejść do pokoju chorego. Fanatykom, którzy mieli tak szkodliwy wpływ na niego i uporczywie towarzyszyli aż do domu brata Patten, zakazano pojawiać się w jego obecności podczas gdy modliliśmy się żarliwie o jego powrót do zdrowia. Rzadko kiedy widziałam taki efekt prośb o Boże obietnice. Objawiło się działanie Ducha Świętego i moc z wysokości spoczęła na chorym bracie i na wszystkich obecnych.

Brat Hyde zaraz ubrał się i chwając Boga opuścił pokój z twarzą jaśniejącą niebiańskim światłem. Wiejski prosty obiad był gotowy na stole. Brat Hyde powiedział: „Jeśli byłbym zdrowy to powinienem zjeść ten posiłek, dlatego że wierzę że Bóg mnie uzdrowił, chcę okazać moją wiarę czynem”. Usiadł do obiadu ze spokojem jedząc bez szkody. Jego uzdrowienie było całkowite i trwałe.

Rozdział 10 — Praca w New Hampshire

W tym czasie ukazano mi że moim obowiązkiem jest odwiedzić nasz lud w New Hampshire. Moim stałym i wiernym towarzyszem w tym okresie była Luisa Foss, siostra Samuela Foss, męża mojej siostry Mary. Nigdy nie zapomnę jej uprzejmej i siostrzanej opieki w trakcie podróży. Towarzyszył nam także starszy Filer z żoną, byli to starzy i cenni przyjaciele mojej rodziny oraz brat Ralph Haskins i starszy James White.

Zostaliśmy serdecznie przyjęci przez naszych przyjaciół w New Hampshire ale były złe osoby na tym terenie, które były dla mnie wielkim obciążeniem. Spotkaliśmy się z duchem polegania na własnej sprawiedliwości co było bardzo przygnębiające.

Zachęcenie dla starszego Morse

Podczas odwiedzin w domu starszego Wahfington Morse, byłam bardzo chora. Modlitwa została złożona w mojej sprawie i Duch Boży spoczął na mnie. Zostałam podniesiona do widzenia i niektóre rzeczy zostały mi ukazane odnośnie przypadku brata Morse a mające związek z rozczarowaniem w 1844 roku.

Starszy Morse mocno i konsekwentnie wierzył że Pan przyjdzie w tym czasie. Ale kiedy okres ten minął bez oczekiwanego wydarzenia był zmieszany i niezdolny do wyjaśnienia tej zwłoki. Chociaż gorzko się rozczarował nie wyrzekł się wiary jak niektórzy nazywający to fanatycznym szaleństwem ale był zbity z tropu i nie mógł zrozumieć stanowiska ludu Bożego co do czasu proroczego. Był tak żarliwy w głoszeniu że przyjście Pana jest bliskie że kiedy czas wyznaczony upłynął, był przygnębiony i nic nie uczynił dla zachęcenia rozczarowanych ludzi, którzy byli jak owce bez pasterza, pozostawione na pożarcie wilkom.

Przedstawiono mi przypadek Jonasza. Starszy Morse był w podobnym położeniu, jak ten zniechęcony prorok. Głosił że Pan powróci w 1844 roku. Ale czas upłynął. Strach który częściowo działał

na lud został oddalony, zaczęto wyśmiewać się z tych, którzy na próżno wypatrywali Jezusa. Brat Morse poczuł że jest przedmiotem szyderstwa oraz żartów ze strony swoich sąsiadów i że nie będzie mógł powrócić do swej pozycji. Nie myślał o tym że miłosierdzie Boże daje światu dłuższy czas na przygotowanie się do powtórnego przyjścia, że ostrzeżenie o czasie sądu może być słyszane bardziej i że lud jest doświadczany przez większe światło. Myślał tylko o upokorzeniu sług Bożych.

Zamiast być zniechęcony z powodu tego rozczarowania podobnie jak był Jonasz, brat Morse powinien odłożyć na bok samolubny smutek i zbierać dalej promienie drogocennego światła, które Bóg dał swojemu ludowi. Powinien cieszyć się że światu dano łaskawie odroczenie wykonania wyroku śmierci. Powinien także być gotowy aby pomagać w kontynuowaniu dzieła, które jeszcze musi być wykonane na ziemi aby doprowadzić grzeszników do pokuty i zbawienia.

Brak prawdziwej pobożności

Trudno było wykonać więcej dobrego w New Hampshire. Znaleźliśmy tam bowiem trochę spirytyzmu. Wielu uznawało swoje doświadczenie w ruchu roku 1844 jako złudzenie. Trudno było przekonać tę grupę ponieważ nie mogliśmy akceptować stanowiska, które oni zaryzykowali przyjąć. Wielu tych, którzy byli aktywnymi kaznodziejami i tymi, którzy wzywali lud do naprawy w 1844 roku, teraz wyglądali jakby stracili orientację nie wiedząc nic o czasach, w których żyjemy, byli mocno zjednoczeni z duchem tego świata. [79]

Duchowy magnetyzm

W New Hampshire byliśmy zmuszeni rywalizować z pewnego rodzaju duchowym magnetyzmem podobnym charakterem do mesmeryzmu. Było to nasze pierwsze doświadczenie tego rodzaju a stało się to tak: Po przybyciu do Claremontu powiedziano nam że są dwie grupy Adwentystów, jedni zaprzeczający swej poprzedniej wierze, drudzy w niewielkiej liczbie wierzyli że ich przeszłe doświadczenie kierowane było przez Bożą opatrność. Skierowano nas do dwu mężczyzn, którzy mieli mieć takie poglądy w sprawach

wiary jak my. Zauważyliśmy że wobec nich było spore uprzedzenie ale przypuszczaliśmy że z powodu ich sprawiedliwości. Odwiedziliśmy ich i zostaliśmy uprzejmie przyjęci i grzecznie potraktowani. Wkrótce przekonał się że rościli sobie prawo do idealnego uświęcenia oświadczając że są ponad możliwością zgrzeszenia.

Ci mężowie byli wspaniale ubrani i zachowywali się ze swobodą. Gdy rozmawialiśmy z nimi, mały chłopiec w wieku około osiem lat, ubrany w brudne łachmany, wszedł do pokoju, w którym siedzieliśmy. Byliśmy zaskoczeni dowiadując się że to był syn jednego z tych mężczyzn. Matka wydawała się całkowicie zawstydzona i rozdrażniona ale ojciec, całkowicie beztroski, kontynuował mowę o swoich wybitnych duchowych osiągnięciach bez najmniejszej reakcji na wejście swojego małego syna.

[80] Jego uświęcenie nagle straciło swój czar w moich oczach. Po-
chłonięty modlitwą i medytacją zrzucając wszystkie trudy i obo-
wiązki życiowe, ten człowiek uchybił w zaspokojeniu potrzeb swojej
rodziny i okazaniu swojemu dziecku ojcowskiej uwagi. Wydawał
się zapominać o tym że im większą jest miłość do Boga tym więk-
sza będzie miłość i troska o tych, których Pan nam dał. Zbawca
nigdy nie uczył bezczynności i abstrakcyjnego poświęcenia po to
aby zaniedbywać obowiązków leżących na naszej drodze życia.

Ten mąż i ojciec oświadczył że osiągnięcie prawdziwej świętości
wynosi nasz umysł ponad wszystkie ziemskie sprawy. Wciąż siedział
przy stole i jadł doczesne pożywienie. Nie był nakarmiony poprzez
cud, ktoś musiał dostarczać jedzenie, które spożywał, chociaż o to
troszczył się niewiele gdyż jego czas był całkowicie poświęcony
na sprawy duchowe. Natomiast na jego żonie spoczywał ciężar
troski o rodzinę. Trudziła się nieprzerwanie wszystkimi sprawami
rodzinnymi aby podtrzymać dom. Jej mąż oświadczył że nie jest
uświęcona gdyż pozwala aby sprawy światowe odciągały jej umysł
od tematów religijnych.

Pomyślałam o naszym Zbawicielu, który całkowicie oddał się
pracy dla dobra innych. „Ojciec mój aż dotąd pracuje i ja pracuję”,
powiedział. [Jana 5,17](#). Uświęcenie, którego On nauczał było ukazane
poprzez czyny dobroci i miłosierdzia oraz miłość, która prowadzi
mężczyzn i kobiety do dbania o innych bardziej niż o siebie.

Mówiąc o wierze, jeden z nich oświadczył: „Wszystko co my musimy zrobić to wierzyć a o cokolwiek poprosimy Boga, będzie nam dane”.

Brat White dał do zrozumienia że były warunki związane z tą obietnicą: „Jeśli pozostaniecie we mnie, powiedział Jezus, a moje słowo pozostanie w was i słowa moje w was mieszkać będą, czego-byściekolwiek chcieli proście a stanie się wam”. [Jana 15,7](#). „Wasza teoria wiary” — kontynuował — „musi mieć fundament”.

Siostra jednego z tych mężczyzn poprosiła mnie o prywatną rozmowę. Miała wiele do powiedzenia o całkowitym poświęceniu się Bogu i starała się uzyskać moją przychylność w tym temacie. Podczas rozmowy trzymała moją rękę w swojej dłoni a drugą głaskała moje włosy. Modliłam się aby aniołowie Boży uchronili mnie od grzesznego wpływu jaki atrakcyjna młoda kobieta próbowała wyrzucić na mnie swoją pochlebną mową i łagodnymi pieścizkami. Miała wiele do powiedzenia o duchowych osiągnięciach i wielkiej wierze jej brata. Wydawała się być bardzo zajęta nim i jego przeżyciami. Czułam że muszę uważać na to co mówię i byłam zadowolona gdy rozmowa skończyła się.

[81]

Te osoby, które czyniły tak wzniosłe deklaracje, oszukiwały bardzo nieostrożnych. Mówili dużo o doskonałości, która zakrywała wiele ich grzechów. Nie mogłam zgodzić się z ich poglądami i odczuciami. Widziałam że władali straszną mocą zła i było przyjemnością wydostać się z ich obecności.

Jak tylko z ich poglądami nie zgodziliśmy się, okazali uparte go ducha własnej sprawiedliwości odrzucającego wszelkie pouczenia. Chociaż wymawiali wielką pokorę, byli bardzo zadufani w poglądach na temat uświęcenia i opierali się wszelkim apelom skierowanym do rozsądku. Czuliśmy jak wszystkie nasze wysiłki by przekonać ich o błędzie były bezużyteczne gdyż zajęli stanowisko nie uczniów a nauczycieli.

Spotkanie u brata Colliera

Po południu udaliśmy się do domu brata Collier gdzie zaproponowaliśmy aby wieczorem odbyło się nabożeństwo. Zadaliśmy bratu Collier kilka pytań odnośnie tych mężczyzn ale nie udzielił nam informacji. „Jeśli Pan wysłał ciebie tu”, odpowiedział, „odkryjesz

[82]

jaki duch nimi rządzi i rozwiążesz tę tajemnicę”.

Obaj ci mężczyźni brali udział w spotkaniu u brata Collier. Podczas gdy żarliwie modliłam się o światło i Bożą obecność, oni zaczęli jęczeć i krzyczeć „amen”, wyraźnie sympatyzowali z moją modlitwą. Ale zaraz moje serce zostało ściśnięte z wielką siłą. Słowa zamarły na moich wargach a ciemności zakryły całe spotkanie.

Brat White powstał i powiedział: „Jestem nieszczęśliwy, Duch Boży jest zasmucony. Opieram się tej mocy w imieniu Pana. O Boże, wypędź tego wstrętnego ducha”.

Zaraz potem odczułam ulgę i wzniosłam się ponad cienie. Ale znowu gdy mówiłam słowa zachęty i wiary do obecnych, ich jęki i słowa „amen” oziębily mnie. Jeszcze raz brat White odrzucił ducha ciemności i ponownie moc Boża spoczęła na mnie gdy mówiłam do ludzi. Ci agenci wroga zostali tak ograniczeni że byli niezdolni do wywierania zgubnego wpływu tego wieczoru.

Po spotkaniu brat White powiedział do brata Collier: „Teraz mogę ci powiedzieć że ci dwaj mężczyźni działali pod szatańskim wpływem przypisując wszystko Duchowi Pańskiemu”.

„Wierzę że Bóg wysłał was aby nas zachęcić” — odpowiedział. „My nazywamy ich wpływ mesmeryzmem. Oni wpływali na umysł obcych ludzi w szczególny sposób podporządkując sobie niektórych ku ich wielkiej szkodzi. Rzadko mieliśmy spotkania gdyż naruszali spokój swoją obecnością a my nie mamy z nimi nic wspólnego. Oni objawiali głębokie uczucia jakie widzieliśmy dziś wieczorem ale niszczyli wpływ naszych modlitw i mieli wpływ czarniejszy niż egipskie ciemności”.

[83] Nigdy nie widzieliśmy ich tak pokonanych i pokornych jak tego wieczoru.

Teoria „bezgrzeszności”

Podczas rodzinnego nabożeństwa tego wieczoru Duch Pański spoczął na mnie i ukazano mi w widzeniu wiele rzeczy. Przedstawiono tych ludzi jako wywołujących wielką szkodę dla dzieła Bożego. Gdy wyznawali uświęcenie przekraczali święte prawo. Ich serca były zepsute a ci co mieli związek z nimi, byli pod szatańskim zwiedzeniem, posłuszni ich instyktom zamiast Słowu Bożemu.

Utrzymywali że uświęceni nie mogą zgrzeszyć. A to naturalnie prowadziło do wiary że wzruszenie i pragnienie bycia uświęconym jest na zawsze nigdy nie grożąc popadnięciem w grzech. W parze z tą sofistyką praktykowali największe grzechy pod pozorem uświęcenia. A przez ich zwodniczy mesmeryczny wpływ zyskiwali niezwykłą władzę nad swoimi towarzyszami, którzy nie widzieli zła tych ewidentnie pięknych i uwodzicielskich teorii.

Straszna była ich władza nad ludźmi gdy zdobywali uwagę i zaufanie przez wpływ mesmeryzmu. Prowadzili niewinnych i nic nie podejrzewających do wiary że to wpływ Ducha Bożego. Dlatego ci co podążali za ich naukami byli oszukiwani wiarą że całkowicie uświęceni mogą spełnić każde pragnienie serca unikając grzechu.

Jasno były mi ukazane zwiedzenia tych fałszywych nauczycieli w widzeniu jak również straszny rachunek, który był zapisany przeciwko nim w księdze świadectw oraz potworną winę jaką ponosili za wyznawanie całkowitej świętości podczas gdy ich codzienne życie było odrażające w oczach Bożych.

Jakiś czas potem charakter tych osób zostały ujawnione przed ludem a widzenie całkowicie potwierdzone. [84]

Prawdziwe uświęcenie

„Uwierz w Chrystusa” było okrzykiem tych ludzi roszczących sobie pretensję do uświęcenia. „Jedynie uwierz, jedynie to jest od ciebie wymagane, tylko wiara w Jezusa”.

Słowa Jana przekonująco opanowały mój umysł: „Jeśli mówimy że grzechu w nas nie ma, zwodzimy siebie i prawdy w nas nie ma”. [1 Jana 1,8](#). Pokazano mi że ci co triumfalnie roszczą sobie pretensje do bezgrzeszności, pokazują swoje wielkie samochwalstwo że nie są wolni od grzechu. Upadły człowiek jaśniej pojmuje charakter Jezusa, może być bardziej nieufny wobec siebie bardziej widzi swoje życie niedoskonałym w odróżnieniu od tych co udają że żyją nienaganie jak Odkupiciel. Ci co są daleko od Jezusa, ci których duchowe postrzeganie jest spowite błędem, nie mogą zrozumieć charakteru Jezusa, który był dla nas wielkim Wzorem, jak kogoś podobnego do siebie i ośmielają się mówić o swej własnej doskonałości i uświęceniu. Ale są daleko od Boga, wiedzą niewiele o sobie a jeszcze mniej o Jezusie.

Rozdział 11 — Spotkanie z fanatyzmem

Gdy wróciłam do Portland zauważyłam coraz więcej dowodów pustoszących wpływów fanatyzmu. Niektórym wydawało się że religia opiera się na wielkim uniesieniu i hałasie. Rozmawiali w sposób, który mógł zirytować niewierzących. Wzbudzali nienawiść wobec siebie samych i wobec nauk, których nauczali. A potem cieszyli się że cierpią prześladowania. Niewierzący nie widzieli nic dobrego w takim zachowaniu. W wielu miejscach bracia powstrzymywali się od uczestniczenia w spotkaniach. Niewinni cierpieli z powodu ich wiary.

Było mi smutno i ciężko na sercu. Wydawało się okrutnym że sprawa Chrystusa może być zniszczona przez działanie tych nierozsądnych ludzi. Nie tylko niszczyli własne dusze ale wywarli na naszej sprawie piętno trudne do usunięcia. A szatanowi to się bardzo podobało. Odpowiadało mu to całkowicie że dziełem kierowali nieuświęceni ludzie, że prawda była pomieszana z błędem, że wszyscy razem błędzili po omacku. Patrzył z triumfem na zamieszanie i rozproszenie wśród Bożych dzieci.

Martwiliśmy się bardzo o zbory poddane duchowi skrajności. Moje serce bolało nad Bożym ludem. Czy muszą być oszukiwani i wyprowadzani w pole przez fałszywy entuzjazm? Wiernie wypowiadałam ostrzeżenia dane przez Pana ale wydawało się że odnoszę niewielki skutek za wyjątkiem tego że osoby te zaczęły krańcowo mi zazdrościć.

Fałszywa pokora

Niektórzy wyznawali iż są bardzo pobożni, jak małe dzieci które uczą się chodzić, pełzając po ziemi.

Głosili że słowa z [Mateusza 18,1-6](#) muszą mieć rzeczywiste wypełnienie w czasie, w którym oczekujemy Zbawcy i Jego powrotu. Chcieliby rzeczywiście chodzić na czworakach wokół domów, na ulicach, mostach i oczywiście w zborach.

Wyjaśniałam im prosto że to nie jest wymagane, że pokora, którą Bóg oczekuje od swego ludu, powinna być okazywana w chrześcijańskim życiu a nie poprzez pełzanie po podłodze. Wszystkie duchowe sprawy należy traktować ze świętą godnością. Pokora i łagodność są zgodne z życiem, które prowadził Jezus i powinny być okazywane w godny sposób.

Chrześcijanin okazuje prawdziwą pokorę przez łagodność jaką miał Jezus, gotowość do pomocy innym, mówienie uprzejmych słów i wykonywanie niesamolubnych czynów. Takie postępowanie wywyższa i uszlachetnia najświętsze poselstwo, które przychodzi do naszego świata.

Owoce nauki o bezczynności

Byli niektórzy w Paris, w stanie Maine, którzy wierzyli że praca jest grzechem. Pan dał mi naganę dla przywódcy tej błędzającej grupy oświadczając że człowiek ten stoi w sprzeczności ze Słowem Bożym kiedy głosi aby powstrzymywać się od pracy, nakłania innych do przyjęcia błędów, oskarża tych, którzy nie przyjmują jego poglądów. Odrzucił każdy dowód, który dał Pan aby go przekonać o błędzie, lecz był zdecydowany nie zmieniać swego stanowiska. Odbывał męczące podróże, pokonywał pieszo wielkie odległości do licznych miejsc gdzie go obrażano tylko po to aby mógł być w przekonaniu że cierpi dla sprawy Jezusa. Doświadczeń tych przybywało ale rozum i trzeźwy osąd był poza nim.

Widziałam że Bóg wykona pracę dla zbawienia swego ludu, że ten zwodniczy człowiek wkrótce się objawi sam tak że uczciwe serca ujrzą że nie był on prowadzony przez właściwego ducha i że jego kariera wkrótce się skończy. Niedługo po tym jego wpływ na braci zmalął. Powiedział że widzenia są od diabła i w dalszym ciągu kierował się swoimi odczuciami aż dostał choroby umysłowej i jego przyjaciele zamknęli go w zakładzie. W końcu uczynił sobie sznur z pościeli i powiesił się a jego naśladowcy musieli uznać złudę jego nauk.

[87]

Godność pracy

Bóg żąda aby istoty, które On stworzył, pracowały. Od tego zależy ich szczęście. Nikt w Bożym dziele stworzenia nie został uczyniony trutniem. Nasze szczęście wzrasta a siły się rozwijają jeśli angażujemy się do użytecznej pracy.

Praca daje siłę. Całkowita harmonia przenika Boży wszechświat. Wszystkie niebiańskie istoty są w trwałej aktywności a Pan Jezus w pracy swego życia, dał przykład dla każdego. Stale „czynił dobro”. Bóg ustanowił prawo posłusznego działania. Cicho ale nieprzerwanie jego stworzenia wykonują wyznaczoną pracę. Ocean jest w stałym ruchu. Rosnąca trawa, która dziś jest a jutro jej nie ma, wykonuje swoje zadanie przyozdabiając pięknem pola. Liście są poruszane ale żadna ręka ich nie dotyka. Słońce, księżyc i gwiazdy są pożyteczne i wspaniale wypełniające swoją misję.

[88] Przez cały czas, mechanizm ciała wykonuje swoją pracę. Dzień po dniu bije serce wykonując regularnie wyznaczone zadanie, nieprzerwanie zasilając krwią wszystkie części ciała. Działanie przenika całą żyjącą maszynę. A człowieka umysł i ciało stworzone na Boże podobieństwo muszą być aktywne aby wypełnić przeznaczoną rolę. Nie może być beczynny. Beczynność jest grzechem.

Surowa próba

Wśród moich doświadczeń ze skrajnością zostałam poddana surowej próbie. Gdy Duch Boży spoczywał na kimś będącym na zgromadzeniu, ten wywyższał Pana chwając Go, ale czasami powstawał ktoś pod wpływem mesmeryzmu a jeśli podobało się Panu dać mi widzenie podczas zgromadzenia, niektórzy mogli mówić że to był wpływ ekstazy i mesmeryzmu.

Zmartwiona i przygnębiona często wychodziłam samotnie na ubocze aby wylać moją duszę przed Tym, który zaprasza zmęczonych i przybitych by przyszli i znaleźli odpoczynek. A gdy wierzyłam w te obietnice, Jezus wydawał się tak blisko. Słodkie światło niebios jaśniało wokół i wydawało się jakby mnie otaczały ramiona Zbawcy aby wprowadzić w widzenie. Lecz gdy relacjonowałam, co Bóg mi objawił będąc poza ziemskimi oddziaływaniami, byłam

zdumiona i zarazem zmartwiona słysząc że ci co żyją najbliżej Boga najbardziej narażeni są na zwiedzenie szatana.

Niektórzy sądzili o mnie że nie mam Ducha Świętego i że wszystkie doświadczenia świętych ludzi to wpływ mesmeryzmu.

Ci co mieli krańcowe poglądy odnośnie pewnych tekstów biblijnych, powstrzymywali się całkowicie od pracy i odrzucali wszystkich co nie uznawali ich poglądów w tych i innych punktach, w temacie religijnych obowiązków oskarżając mnie o dostosowanie się do świata.

Z drugiej strony nominalni adwentyści oskarżali mnie o fanatyzm i byłam fałszywie przedstawiana jako lider fanatyzmu co stale starałam się powstrzymać.

[89]

Ustanawiano stale nowe okresy przyjścia Pańskiego narzucając to braciom do przyjęcia. Ale Pan pokazał mi że oni się mylą, że czas trwogi musi nastąpić przed przyjściem Jezusa a także kiedy przepowiedziany i niewypełniony okres czasu minął „osłabiło” wiarę ludu Bożego. Dlatego też ostrzeżono mnie że jestem złym sługą, który mówi: „Mój Pan odwołacza przyjście swoje”. [Mateusza 24,48](#).

Wszystkie te sprawy obciążały znacznie mojego ducha i w konsekwencji czasami byłam kuszona wątpliwościami w moje własne doświadczenie.

Podczas codziennych modlitw jednego poranku moc Boga zaczęła spoczywać na mnie, przemknęła mi myśl że to jest mesmeryzm i zaczęłam się temu opierać. Od razu straciłam mowę i świadomość tego co się dzieje wokół mnie. Ujrzałam mój grzech powątpiewania w moc Bożą i że z tego powodu oniemiałam ale mowa wróciła mi przed upływem dwudziestu czterech godzin. Pojawiła się przede mną kartka, na której złotymi literami napisany był rozdział i wiersze pięćdziesięciu tekstów z Biblii.

Gdy widzenie się skończyło dałam znać aby podano mi tablicę, na której napisałam że jestem niema i opisałam widzenie, wzięłam Biblię i z chęcią odszukałam wszystkie teksty, które widziałam na kartce.

Nie mogłam mówić cały dzień. Następnego dnia wczesnie rano moja dusza napełniła się radością a mój język był gotów do wychwalania Boga. Od tego wydarzenia nie ośmielałam się mieć wąt-

pliwości, lub choć na moment opierać się mocy Bożej niezależnie od tego co inni myślą o mnie.*

[90] Do tego czasu nie mogłam pisać, moja drżąca ręka była niezdolna do mocnego trzymania pióra. Podczas widzenia anioł polecił mi abym tę wizję opisała. Byłam posłuszna i napisałam to chętnie. Moje nerwy były wzmocnione i od tego dnia do dziś moja ręka pozostaje mocna.

Wezwanie do wierności

Było dla mnie wielkim krzyżem relacjonować błędzącym co mi dla nich przekazano. Mocno cierpiałam widząc innych zmartwionych i zakłopotanych. Zobowiązana do przekazania poselstwa mogłabym często łagodzić je aby były przychylnie dla poszczególnych osób ale wtedy byłoby to dla mnie nie do zniesienia. Patrzyłam na tych, którzy troszczyli się jedynie o swoje dusze i myślałam że na ich miejscu nie szemrałabym. Ciężko było przekazywać proste ostre świadectwo podane przez Boga. Z niepokojem obserwowałam rezultaty a gdy ganione osoby sprzeciwiały się naganie i następnie sprzeciwiały się prawdzie, powstawały w moim umyśle wątpliwości: Czy przekazałam poselstwo tak jak powinnam? Czy nie było jakiegoś innego sposobu aby ich ocalić? I wtedy taka rozpacz mnie ogarnęła iż często czułam że śmierć byłaby mile widzianym posłańcem a grób słodkim miejscem odpoczynku.

[91] Nie uświadamiałam sobie że byłam niewierna w takim postępowaniu i nie widziałam niebezpieczeństwa grzechu aż do czasu gdy w wizji zostałam postawiona przed Jezusa. Popatrzył na mnie smutnym wzrokiem i odwrócił swoją twarz ode mnie. Nie sposób opisać strachu i grozy, którą poczułam. Upadłam na twarz przed Nim ale nie miałam siły wydać z siebie słowa. Oh, jak pragnęłam ukryć się przed tym zasmuconym obliczem. Wtedy zrozumiałam w pewnym stopniu jakie będą odczucia zgubionych gdy będą krzyczeć do gór i skał „zakryjcie nas i uchronicie od spojrzenia Tego, który siedzi na tronie i od gniewu Baranka”. [Objawienie 6,16](#).

Wkrótce anioł polecił mi wstać i to co widziałam było trudne do opisanie. Przede mną byli ludzie z poszarpanymi ubraniami i włosami a ich postacie wyrażały rozpacz i strach. Przeszli blisko

*Teksty znajdują się w [Early Writing 24-31](#).

ocierając się ubraniami o mnie. Gdy spojrzałam na moją odzież, zobaczyłam że była splamiona krwią. Znowu upadłam jak martwa do stóp towarzyszącego anioła. Nie mogłam znaleźć żadnej wymówki i pragnęłam uciec z tego świętego miejsca.

Anioł podniósł mnie i powiedział: „To nie jest twój przypadek ale ta scena została ci pokazana abyś wiedziała co cię spotka jeśli będziesz się opierała mówić innym to co Pan tobie odsłonił, ale jeśli będziesz wierna do końca, będziesz spożywać z drzewa żywota i będziesz piła wodę z rzeki żywota, wycierpisz wiele ale łaska Boża jest wystarczająca.

Poczułam chęć czynienia wszystkiego czego Pan mógłby ode mnie zażyczyć po to aby mieć Jego uznanie i nie czuć więcej Jego strasznego niezadowolenia.

Znak boskiej aprobaty

To były ciężkie czasy. Jeślibyśmy mocno wtedy nie stali, nasza wiara uległaby zmianie. Niektórzy mówili że byliśmy uparci ale naszym obowiązkiem było być twardym jak skała i nie zmieniać swoich poglądów.

Przez lata pracowaliśmy aby pokonać uprzedzenie i opozycję, która niekiedy zagrażała tym że zwycięży wiernych posłanników prawdy — bohaterów wiary. Poznaliśmy że ci co szukali Boga w pokorze i oddaniu, byli zdolni wybrać pomiędzy prawdą a fałszem. „Łagodnego poprowadzi w dniu sądu i pokorny nauczy się Jego drogi”. [Psalmów 25,9](#). [92]

Bóg dał nam cenne doświadczenia w tych dniach. Gdy stawaliśmy w konflikcie z mocami ciemności co się często zdarzało, przedstawialiśmy całą sprawę potężnemu Pomocnikowi. Ciągłe modliliśmy się o siłę i mądrość. Nie ustępowaliśmy wiedząc że pomoc musi nadejść. I poprzez wiarę w Boga ataki wroga obracały się przeciwko niemu, wspaniałe zwycięstwo osiągnęliśmy dla naszej sprawy i zauważyliśmy że Bóg daje nam Ducha Świętego bez miary. Gdyby nie było tych specjalnych dowodów Bożej miłości, gdyby Jego Duch nie był objawiany kładąc swój znak na prawdzie, moglibyśmy się zniechęcić. Ale te dowody boskiego prowadzenia, żywe doświadczenia w sprawach Bożych, dodawały nam sił do dzielnej postawy w walce po stronie Pana. Wierzący mogli jasno ocenić jak Bóg pla-

nowa! nasze drogi prowadząc pośród prób, rozczarowań, srogich konfliktów. Stawali się silniejsi spotykając i pokonując przeszkody, zyskiwali bogate doświadczenia na każdym kroku idąc naprzód.

Lekcje z przeszłości

[93] W następnych latach ukazano mi że fałszywe nauki powstałe w przeszłości nie były całkowicie odrzucone. Kiedy nadeszła odpowiednia chwila, powróciły. Nie zapominajmy że wszystko co jest niepewne, zostanie zachwiane. Wróg osiągnie sukces w zniszczeniu wiary niektórych ale ci co mają prawdziwe podstawy, nie zachwieją się. Będą stali mocno wśród prób i pokus. Pan ukazuje błędy a ci co nie dostrzegają wpływów szatańskich, będą szli błędną drogą. Jezus wzywa nas abyśmy byli czujni, abyśmy nie zapomnieli o ważnych naukach.

Nie jesteśmy po to aby sprzeczać się z tymi co głoszą fałszywe nauki. Wszelkie spory są niekorzystne. Chrystus nigdy tego nie czynił. „Jest napisane” to była broń używana przez Zbawcę świata. Trzymajmy się Słowa. Pozwólmy aby Pan Jezus i Jego posłannicy świadczyli. Wiemy że ich świadectwo jest prawdziwe.

Chrystus kontroluje wszystkie dzieła swego stworzenia. W słupie ognia prowadził dzieci Izraela, Jego oczy widzą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Ci, co kochają Boga, znają Go, oddają Mu cześć. Jego przykazania są siłą kontrolującą życie Bożego ludu.

Kusiciel przychodzi z przypuszczeniem że Chrystus opuścił swój tron honoru i mocy w jakieś nieznane miejsce i że ludzie dłużej nie muszą znosić niewygodę wywyższając Jego charakter i będąc posłusznymi Jego prawu. Ludzie są prawem sami dla siebie. Taka sofistyka służy do wywyższania własnego „ja” i nie ma nic wspólnego z Bogiem. Ograniczenie i kontrola moralna w ludzkiej rodzinie są zniszczone, złe postępowanie coraz trudniej utrzymać w ryzach. Świat nie kocha ani się nie boi Boga. A ci, co tak czynią, wkrótce stracą całkowicie sens w poszanowaniu swych wzajemnych praw. Są bez Boga i bez nadziei w świecie.

[94] Ci nauczyciele, którzy nie wnoszą Słowa do codziennego życia, są w wielkim niebezpieczeństwie. Nie posiadają zbawiającej znajomości Boga czy Jezusa. Ci, co nie żyją prawdą, są najbardziej podatni na zajmowanie się wymyślaniem filozofii i zajmowanie

swojej uwagi, która powinna być zwrócona na studiowanie Bożego Słowa. Jest strasznym błędem zaniedbywanie studiowania Biblii dla badania teorii, które wprowadzają w błąd i odciągają umysł od słów Jezusa do złudzeń ludzkiej produkcji.

Nie potrzebujemy fantazji odnośnie osobowości Boga. To Bóg pragnie abyśmy wiedzieli o Nim to co jest ujawnione w Jego Słowie i dziełach. Wspaniałe dzieła natury ukazują Jego charakter i Jego moc jako Stwórcy. Są boskim prezentem dla nas przekazującym wielką moc i to że jest Bogiem miłości. Ale nikt nie jest upoważniony do tego aby mówić że Bóg osobiście jest w kwiatku, w liście lub w drzewie. Te rzeczy są Jego osobistym dziełem odsłaniającym wielką miłość do ludzkości.

Jezus jest doskonałym objawieniem Boga. Niech ci, którzy pragną znać Boga, studiują dzieło i nauki Jezusa. Tym, którzy otrzymują Go i wierzą w Niego, daje moc stania się synami Bożymi.

Rozdział 12 — Sabat Pański

Podczas wizyty w New Bedford, w stanie Mass w 1846 roku zostałam zapoznana z bratem Josephem Bates. Miał wczesną wiarę adwentową i był aktywnym pracownikiem tej sprawy. Poznałam że to prawdziwy chrześcijański dżentelmen, grzeczny i uprzejmy.

Za pierwszym razem gdy usłyszał mnie mówiącą, okazał swoje zainteresowanie. Gdy przestałam przemawiać powstał i powiedział: „Jestem wątpliwym Tomaszem. Nie wierzę w widzenia. Ale gdybym uwierzył że świadectwo, które siostra przedstawiła dzisiejszego wieczoru, było rzeczywiście głosem Bożym do nas, byłbym najszczęśliwszym człowiekiem. Moje serce jest głęboko poruszone. Wierzę że mówca jest szczery ale nie rozumiem dlaczego to jej zostały objawione te wspaniałe sprawy, które nam przekazała”.

Starszy Bates zachowywał sobotę jako dzień odpoczynku, siódmy dzień tygodnia i nalegał abyśmy zwrócili uwagę na ten prawdziwy sabat. Nie odczuwałam ważności tego dnia, myślałam, że błądzi, kładąc większy nacisk na czwarte przykazanie niż na pozostałe dziewięć.

Ale Pan pokazał mi niebiańską świątynię. Przybytek Boży był otwarty w niebie i ujrzałam arkę Bożą przykrytą ubłagalnią. Dwóch aniołów stało na końcu arki ze skrzydłami rozpostartymi nad ubłagalnią i z twarzami zwróconymi na arkę. O tym poinformował mnie towarzyszący anioł, który reprezentuje niebiańskie dwory, ze czcią i bojaźnią patrzył na Boże prawo, które było osobiście pisane palcem Bożym.

[96] Jezus podniósł nakrycie arki i ujrzałam kamienne tablice, na których było napisane dziesięć przykazań. Byłam zdumiona gdy ujrzałam czwarte przykazanie w samym centrum dziesięciu przepisów, otoczone delikatną poświatą. Anioł powiedział: „Tylko jedno z dziesięciu określa żyjącego Boga, który stworzył niebiosa i ziemię i wszystko co na niej jest”.

Gdy tworzone ziemskie podstawy, położone też zostały podstawy dla sabatu. Pokazano mi że gdyby prawdziwy sabat był zacho-

wywany, to nigdy nie byłoby niewiary ani ateizmu. Zachowywanie sabatu mogłoby ochronić świat od bałwochwalstwa.

Czwarte przykazanie zostało podeptane zatem my wszyscy jesteśmy wezwani do naprawienia tego i do obrony przed odbieraniem świętości temu dniowi. Człowiek grzechu, który wywyższył siebie ponad Boga i zamyślał zmienić czasy i prawa, zmienił sabat z siódmego na pierwszy dzień tygodnia. W ten sposób naruszył Boże prawo. Zanim nadejdzie wielki dzień Pański, wysłane jest poselstwo ostrzeżenia do ludzi aby powrócili do wierności Bożemu prawu, które antychryst zdeptał. Uwaga musi być zwrócona na naruszanie prawa.

Pokazano mi że cenne obietnice z [Izajasza 58,12-14](#) przeznaczone są dla tych, którzy pracują nad przywróceniem prawdziwego sabatu.

Trzeci anioł który ogłasza przykazania Boże i wiarę Jezusa, reprezentuje ludzi, którzy otrzymali to poselstwo i podnieśli głos ostrzeżenia do świata aby strzec przykazań Bożych jak źrenicy w oku i że w odpowiedzi na to oskarżenie wielu przyjmie sabat Pański.

[97]

Rozdział 13 — Małżeństwo i wspólna praca

30. września 1846 roku wzięłam ślub ze starszym James White. James White miał wielkie doświadczenie w ruchu adwentowym a głoszenie prawdy przez niego było błogosławione przez Boga. Nasze serca złączyły się w wielkim dziele Bożym, razem podróżowaliśmy i pracowaliśmy dla zbawienia dusz.

Umocnienie wiary

W listopadzie 1846 roku uczestniczyłam wraz z mężem w nabożeństwie w Topsham w stanie Maine, na którym kaznodzieja Joseph Bates był obecny. Nie wierzył wtedy całkowicie w to że moje widzenia pochodziły od Boga. Był to czas wielkiego zainteresowania. Duch Boży spoczął na mnie. Pokazano mi chwałę Bożą i po raz pierwszy miałam możliwość zobaczyć inne planety. Gdy widzenie się skończyło, przekazałam to co widziałam. Brat Bates spytał mnie czy studiowałam astronomię. Odpowiedziałam że nie przypominam sobie o tym abym kiedykolwiek zajmowała się astronomią. Wtedy On powiedział: „To jest od Pana”. Jego twarz rozjaśniała od światła niebios i zaapelował do zboru z wielką mocą.

[98] Co do stanowiska w sprawie widzeń, brat Bates złożył następujące oświadczenie: „Chociaż nie widziałem w nich nic co by było przeciwne Słowu Bożemu, byłem czujny i zbyt pochopnie osądzałem tę sprawę, przez długi czas nie chcąc uważać że jest to coś więcej niż produkt długo trwającego chorobliwego stanu ciała siostry White. Dlatego szukałem możliwości aby w obecności innych, kiedy jej umysł wydaje się być uwolniony od ekstazy, zbadania jej i także przyjaciół, którzy jej towarzyszą, zwłaszcza jej starszą siostrę, by poznać — jeśli to jest możliwe — prawdę. Podczas wizyt, które miała w New Betword i Fairhaven, podczas naszych nabożeństw widziałem ją podczas widzenia dużo razy, także w Topsham w stanie Maine. Ci, którzy byli obecni podczas tych niekiedy ekscytujących scen, wiedzą dobrze z jakim zainteresowaniem i wysiłkiem

słuchałem każdego słowa, obserwowałem każdy ruch by wykryć zwiedzenie lub wpływ mesmeryzmu. I dziękuję Bogu za możliwość jaką miałem z innymi by świadczyć o tych sprawach. Mogę teraz z przekonaniem powiedzieć sobie. Wierzę że jest to dzieło Boże aby pocieszyć i wzmocnić Jego rozproszony i rozdarty i doświadczany lud od czasu zakończenia naszego dzieła dla świata w październiku 1844 roku”.*

Żarliwa, skuteczna modlitwa

Podczas nabożeństwa w Topsham pokazano mi że będę musiała cierpieć i że będzie to próba naszej wiary po powrocie do Gorham gdzie żyli moi rodzice.

Po naszym powrocie ponownie zachorowałam i cierpiałam bardzo. Moi rodzice, mąż i siostry zjednoczyli się w modlitwie za mnie ale cierpiałam przez trzy tygodnie. Często mdlałam i byłam jak martwa lecz w odpowiedzi na modlitwę odzywałam znowu. Moje cierpienia były tak wielkie że błagałam aby się za mnie nie modlono. Myślałam że ich modlitwy przedłużają moje cierpienie. Nasi sąsiedzi byli przekonani że nie zostanę wśród żywych. Bóg uznał ten czas za próbę naszej wiary.

Brat i siostra Nichols z Dorchesteru słyszeli o moim cierpieniu i ich syn Henry przybył do Gorham przynosząc dla mnie pociechę. Podczas jego wizyty moi przyjaciele ponownie zjednoczyli się w modlitwie o mój powrót do zdrowia. Kiedy ostatni skończył się modlić, zaczął się modlić brat Henry Nichols, rozpoczął modlić się naprawdę żarliwie i z mocą Bożą, która spoczęła na nim, powstał z kolan, przeszedł przez pokój i kładąc rękę na mojej głowie powiedział: „Siostrze Ellen, Jezus Chrystus czyni cię zdrową” i upadł z powrotem położony mocą Bożą. Uwierzyłam że to dzieło Boże i ból opuścił mnie. Byłam pełna wdzięczności i pokoju. Moje serce mówiło: „Nie ma dla nas żadnego ratunku jak tylko w Bogu. Możemy mieć pokój tylko gdy w Nim odpoczywamy i oczekujemy Jego zbawienia”.

[99]

*Z broszury zatytułowanej „Widzenia” wydanej w kwietniu 1847 roku a przedrukowanej przez Starszego Jakuba White jako **Słowo do małego stadka, 21 maj 1847.**

Praca w Massachusetts

Kilka tygodni później podczas podróży do Bostonu wstąpiliśmy na parowiec w Portland. Nagle powstał gwałtowny sztorm i byliśmy w wielkim niebezpieczeństwie. Ale dzięki Bożej łasce wylądowaliśmy bezpiecznie.

O naszej pracy w Massachusetts w okresie lutego i w pierwszych tygodniach marca, mój mąż napisał w Gorham w stanie Maine, 14. marca 1847 roku wkrótce po naszym powrocie do domu.

„Gdy byliśmy z dala od naszych przyjaciół, blisko siedem tygodni, Bóg był miłosierny dla nas. Był naszą pomocą na lądzie i na morzu. Ellen cieszyła się najlepszym stanem zdrowia przez te sześć niepełnych tygodni jak nigdy przedtem w poprzednich sześciu latach. Oboje cieszymy się dobrym zdrowiem...”

[100] „Od czasu jak opuściliśmy Topsham przeszliśmy kilka prób. Mamy także wspaniałe, niebiańskie, ożywiające chwile. W ogóle, to była jedna z najlepszych wizyt jakie mieliśmy w Massachusetts. Nasi bracia w New Bedford i Fairhaven zostali bardzo wzmocnieni i utwierdzeni w prawdzie i w mocy Bożej. Bracia w innych miejscach byli radzi że spływało na nich obfite błogosławieństwo”.

Widok niebiańskiej świątyni*

Podczas nabożeństwa w dzień sabatu, 3. kwietnia 1847 roku w domu brata Stockbridge Howland, odczuliśmy niezwykłego ducha modlitwy. I gdy modliliśmy się, Duch Święty spłynął na mnie. Byliśmy bardzo szczęśliwi. Wkrótce straciłam świadomość ziemskich spraw i zostałam zachwycona w widzeniu do Bożej chwały.

Widziałam anioła szybko lecącego do mnie. Zabrał mnie z ziemi do świętego miasta. W mieście ujrzałam świątynię, do której weszłam. Przeszłam przez drzwi i podeszłam do pierwszej zasłony. Podniosła się i weszłam do Miejsca Świętego. Ujrzałam ołtarz kadzenia, świecznik z siedmioma lampami i stół na którym znajdowały się chleby pokładne. Następnie Jezus podniósł drugą zasłonę i weszłam do Najświętszego. W Najświętszym ujrzałam arkę, wierzch i boki były z najczystszej złota. Na każdym krańcu arki był wspaniały cherubin rozpościerający skrzydła nad arką. Ich twarze były

* W języku polskim [Doświadczenia i widzenia 32-35](#).

skierowane ku sobie i spoglądały w dół. Pomiędzy aniołami była złota kadzielnica. Nad arką gdzie stały cherubiny znajdowała się panująca nadzwyczajna jasna chwała jakby tron gdzie mieszka Bóg. Jezus stał przy arce a gdy modlitwy świętych docierały do Niego, kadzidło zaczynało wydawać przyjemną woń, Jezus mógł ofiarować te modlitwy jako przyjemną woń kadzenia swemu Ojcu.

W arce znajdowało się złote naczynie z manną, laska Aarona, która zakwitła, oraz kamienne tablice składające się jak książka. Jezus otworzył je i ujrzałam dziesięć przykazań napisanych palcem Bożym. Na jednej tablicy były cztery a na drugiej sześć. Cztery na pierwszej tablicy świeciły jaśniej niż pozostałe sześć. Ale czwarte przykazanie o sabacie świeciło najmocniej dlatego że sabat został ustanowiony oddzielnie aby strzegł chwały Bożego świętego imienia. Święty sabat wyglądał wspaniale — poświęta chwały była wokół niego. Ujrzałam że przykazanie o sabacie nie zostało przybite do krzyża. Gdyby tak było to dotyczyłoby to także dziewięciu pozostałych przykazań. I moglibyśmy je łamać wszystkie tak samo jak łamie się czwarte. Widziałam że Bóg nie zmienił sabatu bo On nigdy się nie zmienia. Ale papież zmienił to z siódmego na pierwszy dzień tygodnia bo on zmienia czasy i prawa.

Ujrzałam że gdyby Bóg zmienił sabat z siódmego na pierwszy dzień tygodnia, zmieniłby także zapis przykazania o sabacie napisany na kamiennych tablicach, które są obecnie w arce w Miejscu Najświętszym w świątyni niebieskiej. Wtedy to wyglądałoby tak: Pierwszy dzień jest sabatem Pana Boga. Ale widziałam że napis jest ten sam jak wtedy gdy został uczyniony palcem Bożym i wręczony Mojżeszowi na Synaju. „Ale siódmego dnia jest sabat Pana, twego Boga”. Widziałam że święty sabat jest i będzie murem oddzielającym prawdziwy Izrael Boży od niewierzących i że sabat jest wielką sprawą jednoczącą serca świętych, którzy są cenni w oczach Bożych.

Widziałam że Bóg miał dzieci, które nie patrzyły na innych i zachowały sabat. Nie odrzuciły światła w tej sprawie. A na początku ucisku zostali napełnieni świętym Duchem gdy poszli naprzód i mocno głosili prawdę o sabacie. To wprawiło w szal kościoły i nominalnych Adwentystów gdyż nie mogli obalić tej prawdy. I w tym czasie wszyscy wybrani przez Boga jasno ujrzeli iż my mamy prawdę i wyszli razem, cierpieli prześladowanie z nami. Widziałam

[101]

[102]

miecz, głód, zarazę i wielkie zamieszanie na ziemi. Żli myśleli że sprowadziliśmy sądy na nich dlatego też powstał aby nas zgładzić w celu uratowania ziemi od nas myśląc że w ten sposób zło zostanie zatrzymane.

W czasie ucisku wszyscy uciekną z miast i wsi ale będziemy ścigani przez złych, którzy wkroczą do domów świętych z mieczami. Podniosą je aby nas zabić ale zostaną złamane i upadną bezwolnie jako słoma. Wtedy przez całą noc i dzień będziemy wołali, krzyk ten dotrze do Boga.

Słońce zgasło a księżyc nie poruszył się. Strumienie przestały płynąć. Ciemne ciężkie chmury następowały zderzając się ze sobą. Było tylko jedno jasne miejsce ustanowionej chwały skąd przyszedł głos Boga jakoby szum wielu wód, który wstrząsnął niebiosami i ziemią. Niebo otwarło się i zamknęło z wielkim wstrząsem. Góry chwiały się jak trzcina na wietrze a skały zaczęły odpadać wszędzie wokół. Morze zakipiało jak kocioł i wyrzucało z siebie kamienie na ląd.

I tak jak Bóg ustalił dzień i godzinę przyjścia Jezusa i odsłonił wieczne przymierze ze swoim ludem, wypowiedział jedno zdanie i przestał a słowa przetoczyły się po ziemi. Izrael Boży stał patrząc przed siebie słuchając słów wychodzących z ust Jehowy, które przeszły przez ziemię jak huk największego grzmotu. To była nadzwyczajna uroczysta chwila. A na końcu każdego zdania święci wołali: „Chwała! Alleluja!” Ich oblicza rozjaśniały od chwały Bożej i świeciły tak jak twarz Mojżesza gdy on wracał z góry Synaj.

[103] Żli nie mogli patrzeć na świętych z powodu tego widoku. A kiedy niekończące się błogosławieństwo zostało dane tym, którzy oddali chwałę Bogu, zachowując Jego sabat świętym, rozległ się potężny okrzyk zwycięstwa nad bestią i jej obrazem.

Wtedy rozpoczął się jubileusz, w którym ziemia miała odpocząć. Ujrzałam pobożnego niewolnika powstającego w triumfie i zwycięstwie, zrzucającego kajdany, które go wiązały podczas gdy jego zły pan był zmieszany nie wiedząc co zrobić gdyż żli nie mogli zrozumieć słów Bożego głosu.

Wkrótce potem zjawiała się wielka biała chmura. Wyglądała wspanialej niż kiedykolwiek przedtem. Siedział na niej Syn Człowieczy. Początkowo nie widzieliśmy Jezusa na chmurze ale w miarę jak zbliżała się do ziemi, mogliśmy zauważyć Jego ukochaną postać.

Ta chmura, gdy się po raz pierwszy pojawiła, była znakiem Syna Człowieczego.

Głos Syna Bożego wywołał świętych śpiących ubranych w chwalebłą nieśmiertelność. Żyjący święci zostali przemienieni w chwili i zostali pochwyceni wraz z nimi w rydwanie z obłoku. Wszystko wyglądało cudownie i wspaniale w miarę jak wydarzenia następowały. Na każdej stronie rydwanu były skrzydła a poniżej koła. Jak rydwan ruszył naprzód, koła zawołały „święty” a skrzydła poruszyły się i także zawołały „święty” a orszak świętych aniołów wokół chmur zawtórował: „Święty, święty, święty, Pan Bóg Wszechmogący”. A święci na obłoku wołali głośno: „Chwała! Alleluja!” A wóz z obłoku poruszał się naprzód do świętego miasta. Jezus otworzył bramę złotego miasta i wprowadził nas. Tutaj zostaliśmy powitani gdyż zachowaliśmy „przykazania Boże” i otrzymaliśmy prawo do drzewa żywota”. [Objawienie 14,12; 22,14](#).

Rozdział 14 — Walka z ubóstwem

[104]

[105]

W Gorhara, w stanie Maine, 26. sierpnia 1847 roku urodził się nasz najstarszy syn, Henry Nichols White. W październiku, brat i siostra Howland z Topschem, uprzejmie zaoferowali nam część swojego mieszkania co z zadowoleniem przyjęliśmy i zaopatrzyliśmy się w pożyczone meble. Byliśmy biedni a przed nami ciężkie czasy. Postanowiliśmy nie być zależnymi od innych ale raczej wspierać potrzebujących. Ale nie powodziło nam się dobrze. Mój mąż pracował ciężko przenosząc kamienie przy budowie kolei ale nie otrzymywał tego co się należało za jego pracę. Brat i siostra Howland hojnie dzielili się z nami kiedy tylko mogli ale oni także znajdowali się w ciężkim położeniu. Całkowicie uwierzyli w pierwsze i drugie poselstwo i wiernie oddawali część swojego majątku aby wspomagać rozwój dzieła aż do tego czasu gdy zostali uzależnieni od ich codziennej pracy.

Mój mąż skończył z transportem kamieni i zaczął pracę w lesie przy wyrębie drzew. Mając ciągle ból w boku pracował od wczesnego ranka aż do wieczora za około 50 centów dziennie. Staraliśmy się zachować odwagę i wiarę w Pana. Nie szemrałam. Rankiem czułam wdzięczność dla Pana Boga że zachował nas przez kolejny dzień.

Pewnego dnia gdy nasze zapasy się skończyły, mój mąż poszedł do swego pracodawcy po pieniądze. Był to sztormowy dzień a on szedł trzy mile tam i z powrotem w deszczu. Przyniósł do domu w worku na plecach prowiant, aby dostarczyć go dla innych oddziałów musiał wstąpić do wioski Brunswick.

[106]

Gdy wszedł do domu mocno zmęczony, bardzo zasmuciłam się. Pomyślałam że Bóg zapomniał o nas. Powiedziałam do męża: „Musimy to znieść? Czy Pan opuścił nas?” Nie mogłam powstrzymać łez, płakałam głośno godzinami aż omdlałam. Zaczęto się modlić w mojej sprawie. Wkrótce poczułam radosny wpływ Ducha Bożego i żałowałam że poddałam się zniechęceniu. Pragniemy naśladować Chrystusa i być jak On ale czasami podczas prób stajemy się słabi i

daleko nam do Jezusa. Cierpienia i doświadczenia zbliżają do Chrystusa jak w piecu wypala się zanieczyszczenia aby potem świecić jako złoto.

W tym czasie pokazano mi że Pan doświadcza nas dla naszego dobra i przygotowuje do pracy dla innych. Porusza nasze gniazda abyśmy mogli usadowić się ze swobodą. Nasze dzieło to praca dla dusz. Jeśli będziemy to czynić dobrze, dom ten będzie dla nas tak przyjemny że nie będziemy chcieli go opuścić. Pozwolono aby próby przyszły na nas, aby przygotować nas do jeszcze większych konfliktów, które spotkają nas w trakcie wykonywania naszych zadań. Wkrótce otrzymaliśmy listy od braci w różnych stanach, którzy zapraszali nas do odwiedzin. Ale my nie mieliśmy środków aby opuścić stan. Odpowiedzieliśmy że droga nie została przed nami otwarta, pomyślałam że niemożliwym było aby podróżować z dzieckiem. Nie chcieliśmy być zależni i żyliśmy z naszych własnych środków. Uznaliśmy że lepiej cierpieć niż popaść w długi.

Mały Henry wkrótce poważnie zachorował i jego stan pogarszał się bardzo szybko. Popadł w dziwny stan, jego oddech był szybki i ciężki. Podawaliśmy lekarstwa ale bez skutku. Wezwaliśmy osobę mającą doświadczenie z chorobami, która poświadczyła że jego wyzdrowienie jest wątpliwe. Modliliśmy się za niego ale bez zmian.

Uczyniliśmy dziecko wymówką aby nie podróżować i nie pracować dla dobra innych, dlatego baliśmy się że Pan oddalił się od niego. Jeszcze raz poszliśmy przed Pana aby okazał nam współczucie i oszczędził życie dziecka uroczyście zobowiązując się że będziemy ufni Bogu gdziekolwiek nas wyśle.

[107]

Nasze prośby były żarliwe i silne. Wiarą uchwyciliśmy się Bożych obietnic i wierzyliśmy że wysłucha nasze wołania. Światło z niebios przebiło się przez chmury i oświeciło nas. Nasze modlitwy zostały łaskawie wysłuchane. Od tej chwili dziecko zaczęło zdrowieć.

Pierwsza wizyta w Connecticut

W Topsham otrzymaliśmy list od brata E. L. H. Chamberlain z Middletown w stanie Connecticut nalegającego na nas byśmy uczestniczyli w konferencji w tym stanie w kwietniu 1848 roku. Postanowiliśmy pojechać jeśli zdobędziemy środki. Mój mąż upo-

rządkował sprawy z pracodawcą, który był winien 10 dolarów. Za pięć dolarów kupił ubrania, które nam były najbardziej potrzebne, połątałam płaszcz mojego męża tak że wyglądał jak nowy. Pozostało nam pięć dolarów na podróż do Dorchester, w stanie Massachusetts. W naszej walizce zmieściło się prawie wszystko co mieliśmy na ziemi. Ale cieszyliśmy się pokojem umysłu i czystym sumieniem a to ceniliśmy sobie ponad wszystkie ziemskie uciechy.

W Dorchester odwiedziliśmy dom brata Otisa Nicholasa i gdy wyjeżdżaliśmy siostra Nichols wręczyła mojemu mężowi pięć dolarów, za które dojechaliśmy do Middletown. Byliśmy tu obcy, nie znaliśmy nikogo z braci w Connecticut.

[108] Zostało nam zaledwie pięćdziesiąt centów. Mój mąż nie ośmielił się wydać ich aby wynająć powóz więc włożył walizkę na duży stos desek w pobliżu składu materiałów i udaliśmy się na poszukiwanie kogoś o podobnej jak my wierze. Wkrótce znaleźliśmy brata Chamberlaina, który przyjął nas do swego domu.

Konferencja w Rocky Hill

Konferencja w Rocky Hill odbyła się w dużej niedokończonej izbie w domu brata Alberta Boldena. W liście do brata Stockbridge Howland, mój mąż napisał o tym nabożeństwie:

„Dwudziestego kwietnia brat Bolden wysłał swój dwukołowy wóz do Midletown po nas aby nas zawieść do miejsca spotkania szeroko rozproszonych braci. Przybyliśmy na to miejsce około czwartej po południu, po kilku minutach przybyli bracia Bates i Gurnay. Mieliśmy nabożeństwo tego wieczora w liczbie około piętnastu osób. W piątek rano było nas już około pięćdziesięciu. Nie wszyscy w całości przyjęli poselstwo. Zebranie tego dnia było bardzo interesujące. Brat Bates przedstawił przykazania w jasnym świetle, ich ważność była podkreślona przez potężne świadectwa. Słowo Boże oddziaływało aby umocnić tych co znali prawdę a pobudzić tych co nie byli w pełni zdecydowani”.

Zdobycie środków na wizyty w zachodnim Nowym Jorku

Dwa lata wcześniej pokazano mi że w przyszłości powinniśmy odwiedzić zachodni Nowy Jork. A teraz, wkrótce po zakończeniu

konferencji w Rocky Hill, zaproszono nas do uczestnictwa w generalnym zebraniu w Volney, w stanie Nowy Jork, które miało mieć miejsce w sierpniu. Brat Hiram Edson napisał nam że bracia są w zasadzie biedni i nie może obiecać że pokryją nasze wydatki ale zrobi to co będzie mógł.

Nie mieliśmy środków na podróż. Zdrowie mojego męża było słabe ale pojawiła się możliwość pracy przy sianokosach i zdecydował się podjąć tę pracę. [109]

Wszystko wskazywało na to że będziemy musieli żyć z wiary. Gdy wstaliśmy rano, pochyliliśmy się przy naszych łózkach prosząc Boga aby dał nam siły do pracy w ciągu dnia, nie spoczywaliśmy nie mając pewności że Pan usłyszał nasze modlitwy. Potem mąż poszedł pracować kosą dzięki sile, którą Bóg mu dał. W nocy gdy wrócił do domu, znowu prosiliśmy Boga o siłę na zdobycie środków do głoszenia prawdy. W liście do brata Howland napisanego 2. lipca 1848 roku mówił tak o tym doświadczeniu:

„Jest deszczowy dzień więc nie pracuję. Koszę pięć dni dla niewierzących a w niedzielę dla wierzących a odpoczywam siódmego dnia zatem mam mało czasu na pisanie... Bóg daje mi siłę do ciężkiej pracy przez cały dzień... Brat Holt, brat John Belden i ja mamy sto akrów do skoszenia, po 87 i pół centa za akr i sami utrzymujemy się. Chwała Panu! Mam nadzieję dostać kilka dolarów, które chcę wydać dla sprawy Bożej”.

[110] **Rozdział 15 — Praca w zachodnim Nowym Jorku w roku 1848**

W efekcie pracy przy sianokosach mój mąż zarobił czterdzieści dolarów. Część tego zarobku wydaliśmy na zakup niezbędnych ubrań, mieliśmy także wystarczające środki na wyjazd na zachód Nowego Jorku i powrót.

Moje zdrowie było słabe i niemożliwym była podróż i zarazem opieka nad dzieckiem więc zostawiliśmy naszego małego dziewięciomiesięcznego Henrego w Middletown z siostrą Clarisą Bonfoey. To było dla mnie wielkim doświadczeniem zostawić dziecko ale nie ośmieliliśmy się aby przywiązanie do niego spowodowało nas z drogi obowiązku. Jezus oddał życie aby nas ocalić. Jak niewielką jest każda nasza ofiara w porównaniu z Jego ofiarą.

Rankiem 13. sierpnia dotarliśmy do Nowego Yorku i udaliśmy się do domu brata D. Moody. Następnego dnia Bracia Bates i Gurney dołączyli do nas.

Konferencja w Volney

Nasze pierwsze generalne zgromadzenie w zachodnim Nowym Jorku rozpoczęło się 18. sierpnia w Volney, w stodole brata Dawida Arnolda. Obcych było około trzydziestu pięciu — wszyscy przyjaciele, których mogliśmy zebrać w tej części stanu. Ale trudno było znaleźć dwóch zgodnych z sobą. Niektórzy dopuszczali się poważnych błędów, gorliwie broniąc własnych poglądów, które uważali za zgodne z Biblią.

Jeden brat głosił że tysiąc lat z [20. rozdziału](#) Objawienia miało miejsce w przeszłości i że sto czterdzieści cztery tysiące wspomniane w siódmym i czternastym rozdziale Objawienia, to byli ci co powstałi podczas zmartwychwstania Jezusa.

[111] Gdy mieliśmy przed sobą symbole śmierci naszego Pana i upamiętnialiśmy Jego cierpienie, ten brat powstał i powiedział że nie

wierzy w to co robimy, że wieczerza Pańska była kontynuacją Paschy i powinna mieć miejsce raz w roku.

Te dziwne różnice w poglądach spadły na mnie jak wielki ciężar. Ujrzałam że wiele błędów prezentowano jako prawdę. Pomyślałam że Bóg jest zniesławiony. Wielkie zmartwienie obciążyło mojego ducha i zemdlałam pod tym ciężarem. Niektórzy obawiali się że umarłam. Bracia Bates i Chamberlain, Gurney, Edson i mój mąż modlili się za mną. Pan wysłuchał modlitwy swoich sług i ożyłam.

Światło niebios spoczęło na mnie i straciłam poczucie ziemskich spraw. Mój towarzyszący anioł przedstawił mi niektóre z błędów obecnych oraz prawdę jako kontrast dla ich błędów. Niezgodne poglądy, które uważali jako oparte na Piśmie, były zaledwie zgodne z ich opinią czego Biblia naucza. Nakazano mi abym wezwała ich do porzucenia tych błędów i zjednoczenia na gruncie prawd trójjanielskiego poselstwa.

Nasze nabożeństwo zakończyło się sukcesem. Prawda zwyciężyła. Nasi bracia wyrzekli się błędów i przyłączyli się do trójjanielskiego poselstwa a Bóg wielce błogosławił im i przydał wielu nowych członków.

Odwiedziny u brata Snow w Hanibal

Z Volney pojechaliśmy do Port Gibson, odległego o 60 mil, na kolejne zgromadzenie 27. i 28. sierpnia. „W drodze” — napisał mąż w liście do brata Hastings 26. sierpnia „zatrzymaliśmy się u brata Snow w Hanibal. W tym miejscu jest 8 albo 10 cennych dusz. Brat Bates, braterstwo Edison i brat Simmons zostali z nami przez całą noc. Rankiem Ellen miała widzenie i w tym momencie wszyscy bracia przyszli. Jeden z nich nie święcił sabatu ale był pokorny i dobry. Ellen powstała podczas widzenia, wzięła dużą Biblię, podniosła przed Panem i czytała z niej. Potem podeszła do tego pokornego brata i włożyła w jego ręce. Gdy ją brał łzy spływały z jego oczu. Wtedy Ellen wróciła i usiadła obok mnie. Miała widzenie przez półtorej godziny, cały czas nieoddychając. To bardzo oddziaływało. Wszyscy płakali z radości. Zostawiliśmy brata Batesa z nimi i odeszliśmy z bratem Edsonem”.

[112]

Zjazd w Port Gibson

Zgromadzenie w Port Gibson odbyło się w stodole brata Hiram Edson. Byli tam ci co ukochali prawdę ale także ci co słuchali i pielęgowali błędy. Jednakże przed końcem nabożeństwa Pan przemienił nas z wielką mocą. Ponownie pokazano mi jak ważne jest aby bracia odłożyli różnice i zjednoczyli się w prawdzie zawartej w Biblii.

Wizyta u brata Harrisa w Centerport

Opuściliśmy brata Edsona mając zamiar spędzić sabat w Nowym Jorku. Spóźniliśmy się na statek pocztowy więc wzięliśmy liniowy planując przesiąść się gdy następny pocztowiec przybędzie, gdy ujrzelśmy jak się zbliża. Zaczęliśmy przygotowywać się do wejścia na pokład ale nie zatrzymał się więc mieliśmy wspiąć się na pokład gdy statek był w ruchu.

[113] Brat Bates trzymając pieniądze przeznaczone na opłatę za podróż w ręce powiedział do kapitana: „Proszę to twoja zapłata”. Gdy ujrzał że statek odpływa skoczył aby dostać się na pokład ale zawadził stopą o krawędź łódki i spadł do wody. Zaczął płynąć do nas z notatnikiem w jednej ręce i pieniędzmi w drugiej. Spadł mu kapelusz i aby go uratować stracił pieniądze ale mocno trzymał notatnik. Statek zatrzymał się aby mógł dostać się na pokład. Jego ubranie przesiąknęło brudną wodą kanału i gdy byliśmy blisko Centerport, postanowiliśmy odwiedzić brata Harrisa aby brat Bates mógł doprowadzić swoje ubranie do porządku.

Nasza wizyta była korzystna dla rodziny. Od lat siostra Harris cierpiała na katar. Aby zapobiec tej dolegliwości używała tabaki i mówiła że już bez tego środka nie może się obejść. Miała poważne bóle głowy, zaleciliśmy jej aby udała się do Pana, wielkiego Lekarza, który może uzdrowić jej chorobę, zdecydowała się na to a my modliliśmy się za nią. Przestała używać tabletki całkowicie. Dolegliwość ustała i od tego czasu zdrowie siostry było lepsze niż kiedykolwiek w przeszłych latach.

W tym czasie brat Harris i ja rozmawialiśmy z siostrą, która nosiła złote ozdoby i jednocześnie wyznawała że oczekuje przyjścia Jezusa. Mówiliśmy o tym że Pisma wypowiadają się przeciwko

noszeniu złota. Ale ona odwołała się do tego że Salomon otrzymał rozkaz przyozdabiania świątyni złotem a także że ulice miasta Bożego też są z czystego złota. Jeżeli możemy poprawić nasz wygląd przez ubieranie złota tak aby mieć wpływ na świecie, wtedy to jest słuszne.

Odpowiedziałam że jesteśmy biednymi upadłymi śmiertelnikami, zamiast dekorować nasze ciała jak robił to Salomon, aby świątynia wyglądała wspaniale, powinniśmy pamiętać o naszym upadłym stanie i że z tego powodu Syn Boży cierpiał i umarł dla naszego odkupienia. Ta myśl powinna wzbudzać w nas wstyd. Jezus jest naszym wzorem. Jeśli odłożyłby swoje poniżenie i cierpienia i powiedziałby: „Jeśli kto chce mię naśladować niech miłuje samego siebie i używa radości tego świata, tedy będzie moim uczniem”, to tłumy uwierzyłyby i szłyby za Nim. Lecz Jezus nie przyszedł do nas inaczej jak ktoś łagodny, który pozwolił aby Go ukrzyżować. Jeśli chcemy być z Nim w niebie, musimy być jak On na ziemi. Świat żąda tego co do niego należy a ktokolwiek będzie chciał świat pokonać musi zostawić to co do tego świata należy. [114]

Odwiedziny u brata Abbey w Brookfield

Następnego dnia kontynuowaliśmy naszą podróż statkiem pocztowym i dotarliśmy do Madison Co. N.Y. Wysiedliśmy ze statku, wynajęliśmy pojazd i pojechaliśmy dwadzieścia pięć mil do Brookfield gdzie mieszkał brat Ira Abbey. Przybyliśmy do niego w piątek po południu. Ustaliliśmy że jedna osoba powinna iść do drzwi i wybadać sprawę aby jeśli są nami rozczarowani i nie przywitani nas, pojechać z powrotem i zostać przez sabat w hotelu.

Siostra Abbey podeszła do drzwi a mój mąż przedstawił siebie jako osoba, która zachowuje sabat. Odpowiedziała: „Miło ciebie widzieć, proszę wejść”. Wtedy mąż powiedział: „Są jeszcze trzy osoby w powozie. Pomyślałem że jeśli wszyscy razem przyjdziemy to cię przerazi”. „Nigdy nie obawiam się chrześcijan”. Siostra Abbey wyraziła wielką radość widząc nas i zostaliśmy serdecznie powitani przez nią i jej rodzinę. Gdy przedstawiono brata Bates, który napisał broszurę o sabacie, powiedziała: „Czy to możliwe że to jest brat Bates, który napisał tę mocną książkę o sabacie? I on przyjechał do [115]

nas? Jestem niegodna aby mieć ciebie pod moim dachem ale Pan wysłał was do nas gdyż jesteśmy spragnieni prawdy”.

Wysłano dziecko w pole aby powiedziało bratu Abbey że czterech zwolenników sabatu przybyło. Nie śpieszył się jednak aby nas poznać gdyż poprzednio został oszukany przez tych co często ich odwiedzali. Głosząc że są Bożymi sługami rozpowszechniali złe nauki wśród małego stada, które próbowało mocno opierać się na prawdzie. Braterstwo Abbey walczyli z nimi od tego czasu gdy zaczęli się obawiać kontaktu z tymi osobami. Brat Abbey podejrzewał że jesteśmy kimś z nich. Gdy wrócił do domu, przyjął nas zimno i zadał kilka prostych dosadnych pytań czy zachowujemy sabat i czy przyjmujemy przeszłe poselstwo Bożej nauki. Gdy upewnił się że przychodzimy z prawdą, radośnie nas przywitał.

Nasze zgromadzenie na tym miejscu dodawało otuchy tym, którzy ukochali prawdę. Cieszyliśmy się że Boża opatrzność wskazuje nam drogę. Byliśmy zadowoleni z Bożej obecności i pokrzepieni aby znaleźć tych nielicznych, którzy stali nieugięci w czasach zawieruchy mocno trzymając poselstwo prawdy wśród spirytyzmu i zaślepienia i odstępstwa. Ta droga rodzina pomogła nam bardzo w naszej służbie dla Pana.

Rozdział 16 — Pogląd na „pieczętowanie”*

[116]

Na rozpoczęcie sabatu, 5. stycznia 1849 roku, modliliśmy się z rodziną brata Bolden w Rocky Hill, w stanie Connecticut i Duch Święty spoczął na nas. Zostałam zachwycona w widzeniu do miejsca Najświętszego gdzie ujrzałam Jezusa wciąż wstawiającego się za Izraelem. Na skraju swej szaty miał dzwonki i granatowe jabłka. Widziałam że Jezus nie mógł opuścić Najświętszego aż każdy przypadek nie zostanie zakwalifikowany czy to do zbawienia czy na zatracenie i że gniew Boży nie mógł się objawić aż Jezus nie dokończy swojego dzieła w Najświętszym, zdejmie kapłańskie odzienie i przywdzieje szaty zemsty. Wtedy Jezus wyjdzie spomiędzy Ojca i

[117]

* Po powrocie z zachodniego Nowego Jorku we wrześniu 1848 roku, Jakub i Ellen White wyjechali do Maine gdzie uczestniczyli w zgromadzeniu z wierzącymi 20-22 października. Była to konferencja w Topsham gdzie bracia modlili się aby zostały otwarte możliwości do publikowania prawd związanych z adwentowym poselstwem. Miesiąc później wraz z „małą grupą braci i siostr” jak pisze starszy Joseph Bates w broszurze „Poselstwo o pieczętowaniu”, uczestniczyli w zgromadzeniu w Dorchester, w pobliżu Bostonu, w Massachusetts. „Zanim zgromadzenie się rozpoczęło” — kontynuuje — „niektórzy z nas sprowadzili pewne punkty nauki o pieczętowaniu, pewne różnice w opiniach dotyczyły prawidłowości poglądu odnośnie słowa, wznoszenie się do góry. Zobacz [Objawienie 7,2](#). Starszy Jakub White w nieopublikowanym liście oceniając to nabożeństwo pisze: „Wszyscy zjednoczyliśmy się prosząc o mądrość Bożą w diskutowanych kwestiach, także w sprawach pisma brata Batesa. Moc opanowała zgromadzenie. Ellen znowu otrzymała widzenie. Opisała światło o sabacie, który był pieczętującą prawdą. Powiedziała: „Sabat pojawił się wraz z powstaniem słońca. Powrót do światła stale będzie stopniowo rozjaśniał aż prawda o sabacie stała się jasna, ważna, potężna. Tak jak ze słońcem kiedy powstaje, to pierwsze promienie są chłodne, ale unosi się, promienie stają się ciepłe i potężne, światło i moc rosną coraz bardziej aż stają się potężne i uświęcające duszę. Ale w przeciwieństwie do słońca nigdy nie zachodzi. Światło sabatu będzie świecić najjaśniej gdy święci będą nieśmiertelni, będzie coraz bardziej potężne aż do przyjęcia nieśmiertelności”.

Ona widziała wiele interesujących spraw odnośnie wielkiego pieczętowania sabatem a czego nie miałem czasu i możliwości zapisać. Powiedziała bratu Bates aby opisał to co widział i słyszał a błogosławieństwo Boże będzie tej pracy towarzyszyć”.

To było po widzeniu o którym E. G. White poinformowała męża że ma obowiązek publikowania i gdy będzie postępował w wierze, sukces będzie towarzyszyć jego poczynaniom. Zobacz [strona 125](#).

ludzi a Bóg nie zachowa milczenia ale wyleje swój gniew na tych, którzy odrzucili Jego prawdę. Widziałam że złość narodów, gniew Boży, czas sądenia umarłych, były wydarzeniami oddzielnymi, występującymi jedno po drugim. Jak to że Michał nie podniósł się a czas trwogi jakiej nigdy nie było jeszcze się nie rozpoczął. Narody stają się gniewne ale kiedy nasz Wielki Kapłan skończy swoje dzieło w niebieskiej świątyni, powstanie, założy szaty pomsty i zostanie wylanych siedem ostatnich plag.

Widziałam że czterech aniołów trzymało cztery wichry aż praca Jezusa w świątyni zostanie wykonana i wtedy przyjdzie siedem ostatnich plag. Plagi doprowadzą do gwałtu złych przeciw sprawiedliwym. Pomyślą że sprowadziliśmy sądy Boże na nich, jeśli uwolnią ziemię od nas, to plagi zostaną zatrzymane. Wyjdzie dekret wzywający do zabijania świętych, który spowoduje ich wołanie o wybawienie w dzień i noc. To był czas trwogi Jakubowej. Wszyscy święci wołać będą w męce ducha i zostaną wybawieni przez Boży głos. Sto czterdzieści cztery tysiące zatriumfuje. Ich twarze będą świecić chwałą Bożą.

[118] Wtedy pokazano mi tych co w rozpacz płakali. Na ich szatach było napisane dużymi literami: „Ci co byli zważeni okazali się lekkimi”. Spytałam kim oni są. Anioł odpowiedział: „To są ci co święcili sabbat ale potem zaniechali tego”. Słyszałam jak krzyczeli głośno: „Wierzyliśmy w Twoje przyjście i nauczaliśmy tego z mocą”. A gdy to mówili spojrzeli na swoje szaty, ujrzeni napis i wtedy głośno zapłakali. Ujrzałam że korzystali z głębokich wód a nogami swymi zanieczyszczali je stopami deptając sabbat. Z tego powodu zostali zważeni i znaleźni lekkimi.

Potem moją uwagę anioł skierował znowu do miasta gdzie ujrzałam czterech aniołów unoszących się w stronę bramy miasta. Oni właśnie pokazywali złotą kartę aniołowi u wrót kiedy kolejny anioł lecąc szybko z miejsca gdzie była najwspanialsza chwała wołając donośnym głosem do innych aniołów i machał czymś co trzymał w ręce z wysokości na dół. Poprosiłam towarzyszącego anioła aby wyjaśnił to co ujrzałam. Powiedział że teraz nie mogę więcej zobaczyć ale on wkrótce pokaże mi co to za sprawy i zrozumie co to oznacza.

W sobotnie popołudnie jeden z nas był chory i poprosił o modlitwy dzięki którym mógłby być uzdrowiony. Połączyliśmy się wszyscy w tej sprawie przedkładając ją Lekarzowi, który pamięta

o każdym przypadku i gdy uzdrawiająca moc zstąpiła i uleczyła chorego, Duch spoczął na mnie i otrzymałam widzenie.

Widziałam czterech aniołów którzy mieli pracę do wykonania na ziemi i właśnie ją wykonywali. Jezus był ubrany w kapłański strój. Wpatrywał się z litością na resztkę, podniósł ręce i głosem pełnym litości zawołał: „Moja krew Ojczy, moja krew! Moja krew!” Wtedy ujrzałam ogromnie jasne światło pochodzące od Boga, który siedział na wielkim białym tronie patrząc na to co czynił Jezus. Zobaczyłam anioła z rozkazem od Jezusa szybko lecącego do czterech aniołów wykonujących pracę na ziemi, który machając czymś co miał w ręce wołał donośnym głosem: „Czekajcie! czekajcie! czekajcie! aż słudzy Boży zostaną zapieczętowani na czołach”.

Poprosiłam towarzyszącego anioła aby wyjaśnił znaczenie tego co usłyszałam i na czym polegała praca czterech aniołów. Odpowiedział że to był Bóg, który powstrzymywał moce i oddał swoim aniołom sprawy ziemskie. Czterej aniołowie mieli moc od Boga powstrzymywać cztery wiatry i byli bliscy tego aby je wypuścić. Gdy to chcieli uczynić i wiatry już miały zacząć wiać, pełne miłosierdzia spojrzenie Jezusa utkwilo na resztkę, która nie była zapieczętowana. Podniósł swe ręce przed Ojcem i powołał się na swoją krew, którą wylał za nich. Wtedy innemu aniołowi rozkazano szybko lecieć do tych czterech aniołów i wezwać ich do zatrzymania tak długo aż słudzy Boży zostaną zapieczętowani pieczęcią żywego Boga na swoich czołach. [119]

Rozdział 17 — Budujące wydarzenia

Znowu wezwano mnie aby zaprzecić się siebie dla dobra dusz. Musieliśmy poświęcić towarzystwo naszego miłego Henrego i ruszyć naprzód oddając się całkowicie pracy. Moje zdrowie było bardzo liche a gdybym wzięła dziecko, z konieczności zajęłoby dużą część czasu. To była wielka próba ale nie ośmieliłam się aby przeszkadzało to w wypełnianiu naszych obowiązków. Wierzyłam że Pan oszczędził go dla nas gdy był bardzo chory i jeśli bym pozwoliła aby był przeszkodą w pracy dla Pana to Bóg wzięłby go ode mnie. Samotnie przed Panem z sercem pełnym smutku i wieloma łzami, uczyniłam ofiarę i oddałam jedyne dziecko pod opiekę innych ludzi.

Zostawiliśmy Henrego u Howlandów, do których mieliśmy całkowite zaufanie. Chętnie znosili ciężary abyśmy mieli jak najwięcej swobody do pracy w sprawie Bożej. Wiedzieliśmy że będą się lepiej opiekować dzieckiem niż my byśmy mogli to czynić w trakcie podróży. To było dla jego dobra zostać w spokojnym domu o mocnej dyscyplinie gdzie jego słodki charakter nie dozna szkody.

Trudno było rozstać się z dzieckiem. Jego smutna twarzączka gdy go opuszczalam była przede mną dzień i noc. Ale dzięki Pańskiej pomocy uwolniłam się od tego i zajęłam się pracą dla dobra innych.

Przez pięć lat rodzina brata Howlanda ponosiła cały ciężar wychowania Henrego. Opiekowali się nim nie otrzymując za to żadnej rekompensaty, dostarczyli całą odzież z wyjątkiem tego co ja przywiozłam mu raz w roku, podobnie jak Anna czyniła dla Samuela.

Uzdrowienie Gilberta Collinsa

Pewnego ranka w lutym 1849 roku podczas porannej modlitwy u brata Howlanda pokazano mi abym pojechała do Dartmouth, Mass. Wkrótce potem mój mąż przyniósł list od brata Philipa Collins, który nalegał abyśmy przybyli do Dartmouth gdyż jego syn był bardzo chory. Zaraz wyjechaliśmy. Okazało się że chłopiec, który miał

trzynaście lat, chorował od dziewięciu tygodni na chroniczny kaszel i wyglądał jak szkielet. Rodzice myśleli że ma gruźlicę i bardzo cierpieli że ich syn musi odejść od nich.

Połączyliśmy się w modlitwie za chłopca i żarliwie błagaliśmy pana aby oszczędził jego życie. Wierzyliśmy że będzie z nim lepiej chociaż wszystko wskazywało na to że nie ma szans na wyzdrowienie. Mój mąż wziął go w swe ramiona wykrzykując: „Nie umrzesz, będziesz żył”. Wierzyliśmy że Bóg może być uwielbiony poprzez jego uzdrowienie.

Opuściliśmy Dortmund i byliśmy nieobecni osiem dni. Gdy wróciliśmy mały Gilbert wyszedł aby nas powitać. Zyskał na wadze osiem funtów. Znaleźliśmy domowników cieszących się z tej manifestacji boskiej przychylności.

Uzdrowienie siostry Temple

Gdy otrzymaliśmy prośbę aby odwiedzić siostrę Hastings w New Ipswich, w New Hampshire, która bardzo cierpiała, zaczęliśmy modlić się w tej sprawie i otrzymaliśmy dowód że Bóg jest z nami. Zatrzymaliśmy się w podróży w Dorchester w domu brata Otisa Nicholasa. Jego rodzina opowiedziała nam o chorobie siostry Temple z Bostonu. Na ramieniu miała chore miejsce, które było przyczyną jej trwogi. Dolegliwość rozszerzała się ponad zgięcie łokcia. Jej cierpienie było wielkie a wszelkie ludzkie środki nie pomagały. Choroba [122] zaatakowała także płuca i czuła że jeśli nie otrzyma natychmiastowej pomocy, może skończyć się to suchotami.

Siostra Temple wezwała nas abyśmy przyjechali i modlili się za nią. Przybyliśmy z drzeniem na próżno szukając pewności że Bóg pracuje na jej rzecz. Weszliśmy do pokoju chorej polegając jedynie na Bożych obietnicach. Ramię siostry Temple było tak chore że nie mogliśmy tego dotknąć i byliśmy zmuszeni wylać olej na to miejsce. Wtedy połączyliśmy się w modlitwie i poprosiliśmy Boga o spełnienie swoich obietnic. Ból opuścił ramię w trakcie modlitwy, zostawiliśmy siostrę Temple cieszącą się w Panu. Po naszym powrocie osiem dni później spotkaliśmy ją w dobrym zdrowiu ciężko pracującą przy balii.

Rodzina Leonarda Hastingsa

Spotkaliśmy rodzinę brata Leonarda Hastingsa w wielkim przygnębieniu. Siostra Hastings powitała nas ze łzami w oczach wyjaśniając: „Pan was przysłał do nas w czasie wielkiej potrzeby”. Miała niemowlę ośmiotygodniowe, które po przebudzeniu stale płakało. Oprócz tego zły stan zdrowia pogrążał post, który odbierał siły.

[123] Żarliwie modliliśmy się do Boga za matkę zgodnie ze wskazówkami danymi w liście Jakuba i mieliśmy zapewnienie że nasze modlitwy zostaną wysłuchane. Jezus był pośród nas niszcząc moc szatana i uwalniając jego jeńca. Wiedzieliśmy że matka nie będzie mieć więcej sił tak długo jak krzyki jej dziecka nie skończą się. Modliliśmy się także nad dzieckiem wierząc że Pan może dać i matce i dziecku pokój i odpoczynek. Tak się stało. Płacz ustał a my pozostawiliśmy ich oboje w lepszym stanie. Wdzięczność matki była niewyobrażalna.

Nasza rozmowa z tą rodziną była bardzo cenna. Połączyliśmy razem nasze serca. Szczególnie ja i siostra Hastings, staliśmy się jak Dawid i Jonatan. Nasza przyjaźń nie została splamiona aż do śmierci.

Przeprowadzka do Connecticut w 1849*

W czerwcu 1849 roku siostra Clarissa Bonfrey zaproponowała abyśmy razem zamieszkali. Jej rodzice umarli a podział mebli w domostwie dał jej wszystko czego potrzebuje mała rodzina. Z radością oddała nam to do dyspozycji. Zajęliśmy część domu brata Boldena w Rocky Hill. Siostra Bonfoey była wspaniałym dzieckiem Bożym. Posiadała radosne usposobienie nigdy nie zmaczone nie licząc drobiazgów.

Wody życia — sen

[124]

Mój mąż uczestniczył w nabożeństwie w New Hampshire i Maine. Podczas jego nieobecności byłam zatroskana obawiając się cholery, która tam panowała. Ale jednej nocy śniłam że kiedy wielu z otaczających nas umarło na cholere, mój mąż zaproponował mi spacer. Podczas spaceru zauważyłam że oczy ma przekrwione, twarz zaciemnioną a usta blade. Powiedziałam że boję się iż może być łatwą zdobyczą dla cholery. Odpowiedział: „Choć dalej a pokażę ci pewny środek na cholere”.

Gdy poszliśmy dalej ujrzeliśmy most nad strumieniem wody, wtedy nagle mnie opuścił i zanurzył się w wodzie tak że straciłam go z oczu, byłam przerażona ale wkrótce wynurzył się trzymając w ręce szklanke iskrzącej się wody. Wypił to mówiąc: „Ta woda

*Po wizycie w rodzinie Hastingsów w New Ipswich, braterstwo White wrócili do Maine, wstępując po drodze do Bostonu, przybyli do Topsham 21. marca 1849 roku. W sobotę podczas nabożeństwa w małej grupie na tym miejscu E. White otrzymała widzenie, w którym ujrzała stan wiary jednego z braci w Paris, w Maine, który był zachwiany. Poczula iż jest jej obowiązkiem odwiedzić tę społeczność. „Przybyliśmy” — napisała w liście do braterstwa Hastinas — „i zauważyliśmy że potrzebują wzmocnienia... Spędziliśmy z nimi jeden tydzień... Bóg dał mi tam dwa widzenia, które bardzo pocieszyły braci i siostry i dodały im sił. Brat Stowell przyjął całą prawdę, w którą powątpiewał”. Po powrocie do Topsham znaleźli się w kłopotcie gdzie spędzić lato. Nadeszło zaproszenie od braci z Nowego Jorku i Connecticut. Nie mając światła w tej sprawie wybraliśmy New York. Napisali list dając wskazówki co do ich przybycia do Utica gdzie niektórzy z braci mogli ich spotkać, jednakże wkrótce E. White popadła w uciążliwą niemoc. Mąż widząc jej nieszczęście, spalił list, który został napisany i klęcząc modlił się aby choroba odeszła. Następnego dnia otrzymali pocztą list od brata Boldena z Rocky Hill, Connecticut, zawierający myśli wystarczające aby ich zainspirować do wyruszenia do Connecticut. Zobaczyli w tym serdecznym zaproszeniu obecność Bożej opatrności i zdecydowali sięjechać wierząc że Pan otworzył drogę przed nimi.

leczy wszystkie choroby”. Znowu się zanurzył, zaczerpnął kolejną szklankę czystej wody a gdy ją pił, powtórzył te same słowa.

Poczułam smutek że nie dał mi trochę wody. Wtedy powiedział: „Na dnie rzeki jest tajne źródło, które leczy wszystkie choroby, kiedy kto chce ją otrzymać musi zaryzykować zanurzenie się. Nikt nie może dać tego komuś innemu. Każdy musi zanurzyć się osobiście”. Gdy pił szklankę wody patrzałam na jego postać. Jego cera była czysta i naturalna. Wydawał się być zdrowym i energicznym. Gdy obudziłam się wszystkie moje obawy rozwiały się, zaufałam że mój mąż jest pod opieką łaskawego Boga całkowicie wierząc że wróci do mnie bezpiecznie.

Rozdział 18 — Początek pracy wydawniczej

[125]

Na zgromadzeniu w Dorchester, Massachusetts, w listopadzie 1848, dano mi zobaczyć widzenie o głoszeniu poselstwa o pieczętowaniu, a także o obowiązku braci co do publikowania światła, które oświecało naszą ścieżkę prawdy.

Po widzeniu powiedziałam do męża: „Mam dla ciebie poselstwo. Musisz rozpocząć drukować broszurki i rozsyłać je do ludzi. Na początek niech to będą małe druki ale gdy ludzie przeczytają, wyślą ci środki przeznaczone na drukowanie i to się uda. Pokazano mi że od tego skromnego początku, rozejdą się promienie światła, które rozjaśnią cały świat” .

Gdy byliśmy w Connecticut latem 1849, mój mąż był głęboko poruszony tym że nadchodzi dla niego czas do pisania i publikowania obecnej prawdy. Był bardzo zachęcony i otrzymał błogosławieństwa gdy zdecydował się aby to czynić. Ale popadł w wątpliwości i zakłopotanie gdyż był bez grosza. Byli tacy co mieli środki ale powstrzymywali się od wsparcia. Mąż popadł w zniechęcenie i zdecydował że poszuka łąki do koszenia.

Gdy wyszedł z domu, spoczął na mnie ciężar i zemdlałam. Ofiarowano za mnie modlitwy i otrzymałam widzenie. Ujrzałam że Pan błogosławił i wzmocnił mojego męża w polu rok temu, że mąż dobrze dysponował środkami, które zdobył pracą i że będzie miał stokroć więcej w swoim życiu, a jeśli okaże wierność, otrzyma bogatą nagrodę w królestwie Bożym. Ale Pan nie da mu siły aby pracował na polu gdyż ma dla niego inną pracę. A jeśli odważy się iść w pole to zostanie powalony przez chorobę.

Musi pisać, pisać, pisać i kroczyć z wiarą. Zaraz zaczął pisać a kiedy doszedł do trudnego fragmentu, łączyliśmy się w modlitwie do Boga o zrozumienie prawdziwego znaczenia Jego słowa.

[126]

„Prawda na obecny czas”

Pewnego dnia w czerwcu, mąż przywiózł do domu z Middletown tysiiąc egzemplarzy pierwszego numeru swojej gazety. Wiele razy gdy praca ta była wykonywana, szedł do Middletown osiem mil, tam i z powrotem, ale tego dnia pożyczył od brata Boldena konia i powóz, którym to przywiózł do domu czasopisma.

Cenne wydrukowane arkusze zostały przyniesione do domu i położone na podłodze i wtedy mała grupa zainteresowanych osób, które się tu zebrały, ukłękły wokół czasopism i z pokorą w sercu i łzami w oczach, błagały Pana aby Jego błogosławieństwo spoczęło na tych wydrukowanych posłańcach prawdy.

Gdy poskładaliśmy arkusze i mój mąż zapakował je i zaadresował do tych wszystkich, o których myśleliśmy że powinni je przeczytać, włożył je do torby podróźnej i na piechotę zaniósł na pocztę w Middletown.

[127] Przez lipiec, sierpień i wrzesień cztery numery gazety zostały wydrukowane w Middletown. Każdy numer zawierał osiem stron (wymiar 15x24 cm). Zawsze zanim gazety były wysyłane pocztą, rozkładaliśmy je przed Panem i w gorliwych modlitwach ze łzami w oczach prosiliśmy Boga aby Jego błogosławieństwa towarzyszyły tym milczącym posłańcom. Wkrótce po wysłaniu pierwszego numeru otrzymaliśmy list zawierający środki za pomocą których kontynuowaliśmy publikowanie czasopism, a także dobre wieści od wielu dusz przyjmujących prawdę.

Od początku pracy wydawniczej nie przerwaliśmy naszego głoszenia prawdy ale podróżowaliśmy z miejsca do miejsca przekazując nauki, które przynosiły tak wielkie światło i radość nam, zachęcając wierzących, naprawiając błędy, ustanawiając porządek w zborze. Aby kontynuować przedsięwzięcie związane z pracą wydawniczą i w tym samym czasie prowadzić działalność na różnych polach, praca nad gazetą była od czasu do czasu przenoszona w różne miejsca.

Wizyta w Maine

28. lipca 1849 roku urodziło się moje drugie dziecko James Edson White. Gdy miał sześć tygodni udaliśmy się do Maine. 14. września uczestniczyliśmy w zebraniu w Paris. Bracia Bates, Cham-

berlain i Rolph byli obecni a także bracia i siostry z Topsham. Moc Boża zstąpiła podobnie jak stało się to w dniu Pięćdziesiątnicy i pięć lub sześć osób, które były zwiedzione przez zaślepienie, padło obezwładnione na podłogę. Rodzice wyznawali dzieciom, dzieci rodzicom, wszyscy wzajemnie swoje upadki. Brat J. N. Andrews z głębokim poruszeniem wykrzyknął: „Zamieniłbym tysiąc błędów za jedną prawdę”. Rzadko byliśmy świadkami takiego widoku wyznawania grzechów i błagania Boga o przebaczenie. To spotkanie rozpoczęło lepsze dni dla dzieci Bożych w Paris, którzy byli zieloną oazą na pustyni. Pan przyprowadził brata Andrews by dostosować go do przyszłej użyteczności dając mu doświadczenie, które okazało się niezwykle cenne dla jego pracy w przyszłości.

Iść naprzód w wierze

[128]

Na odbywającym się nabożeństwie w Topsham, niektórzy z obecnych braci wyrazili pragnienie abyśmy ponownie odwiedzili stan Nowy Jork. Ale słabe zdrowie przygniotło mojego ducha. Odpowiedziałam że nie mogę podjąć ryzyka podróży jeśli Pan nie wzmocni mnie dla tego zadania. Modlili się za mnie i chmury się rozstąpiły, otrzymałam tyle sił jak nigdy do tej pory, nawet do tej miary jakiej się nie spodziewałam czy pragnęłam. Stało się tak przez wiarę i uchwycenie się obietnicy. „Moja łaska jest dla ciebie wystarczająca”.

W podróży do Nowego Jorku nasza wiara była wypróbowana ale zwyciężyliśmy. Moje siły rosły i mogłam cieszyć się w Bogu. Wielu przyjęło prawdę od naszej pierwszej wizyty ale było wiele do zrobienia dla nich i wszystkie nasze siły były potrzebne do pracy, która się przed nami otwarła.

Posiadłość w Oswego

Podczas października i listopada, gdy podróżowaliśmy, gazeta była zawieszona ale mąż cały czas odczuwał obowiązek pisania i drukowania. Wynajęliśmy dom w Oswego, wypożyczyliśmy me-

ble od naszych braci i zamieszkaliśmy tam. Tam mój mąż pisał, drukował i głosił.*

Było konieczne mieć argumenty w każdym momencie gdyż często rywalizował z nominalnymi Adwentystami, którzy podtrzymywali błędne poglądy. Niektórzy z nich wyznaczali określony czas przyjścia Jezusa. Przyjeliśmy stanowisko że termin, który oni wyznaczają minie i nic się nie wydarzy. Wtedy oni robili wszystko aby przeszkodzić nam w tym czego nauczamy. Pokazano mi że ci zwiedzeni zobaczą to zwiedzenie pewnego dnia a tylko uczciwi zwrócą się ku prawdzie.

*Aumery 5 i 6 Present Truth zostały wydane z Oswego w Nowym Jorku w grudniu 1849 roku. Numery 7-10 w tym samym miejscu od marca do maja 1850 roku. Niektóre traktaty także zostały wydane w tym czasie.

Rozdział 19 — Odwiedziny rozproszonego stada

[129]

Przebywając w Oswego w Nowym Jorku na początku 1850 roku zaproszono nas do Camden, miasta oddalonego czterdzieści mil na wschód. Przed wyjazdem ujrzałam małą grupę wierzących i wśród nich pokazano mi kobietę, która głosiła wielką pobożność ale była obłudniczką i zwodziła lud Boży.

W Camden, Nowy Jork

W sobotni poranek dość spora liczba ludzi zebrała się na nabożeństwo ale kobieta ta była nieobecna. Spytałam siostrę czy to są wszyscy. Ona odpowiedziała że tak. Kobieta, którą widziałam w wizji, żyła cztery mile od tego miejsca i siostra nie myślała o niej. Ale wkrótce potem przyszła i od razu rozpoznałam ją, której rzeczywisty charakter Pan mi pokazał.

W trakcie nabożeństwa przemawiała zdecydowanie i przedłużyła mowę, mówiła że ma doskonałą miłość ciesząc się świętością serca, że nie ma prób i pokus ale cieszy się doskonałym pokojem i podporządkowaniem woli Bożej.

Z nabożeństwa wróciłam do domu brata Prestona z uczuciami wielkiego smutku. Tej nocy śniłam że tajemne i dziwne pomieszczenie wypełnione śmieciami otwarte zostało przede mną i powiedziano mi że moją pracą jest wyczyścić to. Przy świetle lampy usunęłam śmieci mówiąc tym co byli ze mną że pokój powinien być wypełniony bardziej cennymi rzeczami.

W niedzielny poranek spotkaliśmy się z braćmi, mój mąż powstał aby wygłosić kazanie na temat przypowieści o dziesięciu pannach. Nie miał swobody w mówieniu i zaproponował abyśmy się pomodlili. Pochyliliśmy się przed Panem w żarliwej modlitwie. Ciemności odeszły i otrzymałam widzenie. Znowu pokazano mi przypadek tej kobiety. Była w całkowitych ciemnościach. Jezus zachmurzył swe czoło nad nią i jej mężem. Widząc to zadrzałam. Udawała obłudną świętość podczas gdy jej serce było pełne zepsucia.

[130]

Gdy skończyło się widzenie, zrelacjonowałam je z drzeniem ale i z wiernością. Kobieta ta spokojnie powiedziała: „Jestem zadowolona że Pan zna moje serce. On wie że kocham Go. Gdyby tylko moje serce mogłoby być przed wami otwarte, widzielibyście że jest czyste”.

Niektórzy byli zdezorientowani. Nie wiedzieli czy wierzyć temu co Pan mi pokazał czy pozwolić aby pozory zwyciężyły lub świadectwo, które przyniosłam.

Niedługo potem okropny strach opanował tę kobietę. Zgroza spadła na nią i zaczęła o tym mówić. Nawet rozpoczęła odwiedzać domy niewierzących sąsiadów wyznając że mężczyzna, z którym żyła od lat, nie jest jej mężem, że uciekła z Anglii zostawiając prawdziwego męża i jedno dziecko. Ujawniła także wiele innych złych czynów. Jej skrucha wydawała się być szczerą a w kilku przypadkach naprawiła zło, które wyrządziła.

W efekcie tego doświadczenia, bracia i siostry w Comden, ich sąsiedzi, całkowicie przekonali się że Bóg objawił im te rzeczy, które opowiedziała. Także że poselstwo to zostało im przekazane w miłości i miłosierdziu, aby uchronić ich od zwiedzenia i niebezpiecznego błędu.

[131]

W Vermont

Wiosną 1850 roku zdecydowaliśmy się odwiedzić Vermont i Maine. Pozostawiłam małego Edsona, który miał dziewięć miesięcy, pod opieką siostry Benfoey, a my udaliśmy się w drogę zgodnie z Bożą wolą. Pracowaliśmy ciężko cierpiąc wiele niedostatków. Znaleźliśmy braci i siostry, rozproszonych i zdezorientowanych. Prawie każdy był pod wpływem jakiejś błędnej doktryny gorliwie ufając w swoje poglądy. Często doświadczyliśmy dużo cierpień na spotkaniach gdzie niewielu słuchało biblijnej prawdy, za to wielu było żądnych błędu i zaciętrzewionych. Byliśmy zmuszeni do odbycia męczącej drogi czterdziestu mil dylizansem aby dostać się do Sutton, miejsca naszego przeznaczenia, mieliśmy tam zgromadzenie.

Ponad zniechęcenia

Pierwszej nocy po przybyciu na miejsce, padło na mnie zniechęcenie. Próbowałam to przezwyciężyć ale nie mogłam opanować myśli. Moje maleństwa obciążały umysł. Jednego zostawiliśmy w Maine, w wieku dwa lata i osiem miesięcy, a chłopca dziewięciomiesięcznego w Nowym Jorku. Właśnie zakończyliśmy męczącą podróż z wielkim cierpieniem, ponadto ogarnęła mnie myśl o tych co cieszyli się towarzystwem dzieci w swych własnych spokojnych domach. Ujrzałam całe nasze przeszłe życie a także wypowiedź jednej siostry, zaledwie kilka dni temu, która powiedziała, że to musi być bardzo przyjemne podróżowanie po kraju bez jakichkolwiek problemów. Takiego życia właśnie pragnęła. W tym momencie zatęskniłam za dziećmi, zwłaszcza za tym w Nowym Jorku, wyszłam z sypialni gdzie zmagalam się z myślami i ze łzami błagałam Pana o siłę aby pokonać wszelkie narzekania i z radością zaprzeć się siebie dla sprawy Jezusa.

[132]

W tym stanie umysłu zasnęłam i śniłam że anioł stanął u mego boku i spytał się dlaczego jestem smutna. Przedstawiłam mu myśli, które mnie dręczyły i powiedziałam. „Mogę uczynić tak mało dobra, dlaczego nie mogę być z dziećmi i cieszyć się ich towarzystwem?” Odpowiedział: „Dałaś Panu dwa piękne kwiaty, ich zapach jest słodką wonią przed Nim i jest bardziej cennym w Jego oczach od złota i srebra gdyż jest to dar serca. To działa na każde włókno serca jak żadna inna ofiara. Nie powinnaś patrzeć na obecne pozory ale trwaj jedynie przy swoich obowiązkach, jedynie przy Bożej chwale i podążaj za Jego widoczną opatrnością a droga twa zajaśnieje. Każde samozaparcie, każda ofiara jest wiernie rejestrowana i będzie nagrodzona”.

We wschodniej Kanadzie

Błogosławieństwo Pańskie towarzyszyło naszej konferencji w Sutton i gdy została zakończona udaliśmy się do wschodniej Kanady. Moje gardło dokuczało mi bardzo, nie mogłam mówić głośno ani nawet szeptać bez cierpienia. W trakcie podróży modliliśmy się o siłę aby wytrzymać podróż.

[133]

Tak było aż do przyjazdu do Melbourne. Oczekiwaliśmy tu opozycji. Wielu wierzących w rychły powrót Zbawiciela walczyło przeciw Bożemu prawu. Czuliśmy potrzebę wzmocnienia ze strony Boga. Modliliśmy się aby Pan objawił się nam. Moją żarliwą modlitwą było aby choroba opuściła gardło i aby wrócił mi głos. Miałam dowód że ręka Pańska dotknęła mnie. Trudności odeszły a głos stał się czysty. Światło Pańskie świeciło nad nami podczas nabożeństwa, cieszyliśmy się wielką swobodą. Dzieci Boże zostały w dużej mierze wzmocnione i zachęczone.

Zgromadzenie w Johnson, Vermont

Wkrótce powróciliśmy do Vermont i mieliśmy ważne nabożeństwo w Johnson. W drodze zatrzymaliśmy się kilka dni w domu brata E. P. Butler. Ujrzeliśmy że on i inni nasi bracia w północnym Vermoncie byli w poważnym kłopotcie, doświadczeni przez fałszywe nauki i dzięki skrajności i zaślepieniu grupy ludzi, która głosiła całkowite uświęcenie i pod pozorem wielkiej świętości podążali drogą, która była hańbą dla chrześcijańskiego imienia.

Dwóch mężczyzn, którzy byli liderami w tej skrajności i zaślepieniu, byli w życiu i charakterze bardzo podobni do tych, których spotykaliśmy przed czterema laty w Claremont. Uczyli o całkowitym uświęceniu oświadczając że są bez grzechu i byli gotowi do przemienienia. Praktykowali mesmeryzm i mówili że otrzymali boskie oświecenie podczas pewnego rodzaju transu.

Nie zajmowali się stałą pracą ale w towarzystwie dwóch kobiet, które nie były ich żonami, podróżowali z miejsca na miejsce narzucając się gościnności innych ludzi. Przez ich subtelny mesmeryczny wpływ zapewnili sobie dużą sympatię niektórych z dorastających dzieci.

Brat Butler był mężczyzną o surowej rzetelności. Zły wpływ zaślepiionych teoriami ludzi bardzo go zirytował i przeciwstawiał się ich zaślepiającym naukom. Dał nam wyraźnie do zrozumienia że nie wierzy w żadne widzenia.

[134]

Bardzo niechętnie zgodził się brat Butler uczestniczyć w zgromadzeniu w domu brata Lovejoy w Johnson. Dwóch mężczyzn, którzy byli przywódcami nielogicznego wierzenia, zwodzący i prześladowający dzieci Boże, przyszło na spotkanie w towarzystwie dwóch

kobiet ubranych w białe suknie z długimi czarnymi włosami spadającymi luźno na ramiona. Białe suknie miały reprezentować sprawiedliwość świętych.

Miałam dla nich poselstwo z naganą i gdy mówiłam, ważniejszy z tych mężczyzn, wbił we mnie wzrok tak jak to mesmeryści robili wcześniej. Ale nie bałam się jego wpływu. Otrzymałam moc z nieba przewyższającą ich szatańską moc. Dzieci Boże trzymane w niewoli zaczęły oddychać z ulgą i cieszyć się w Panu.

W trakcie spotkania zaślepienci ci chcieli przemówić ale nie mieli możliwości. Stało się jawne dla nich że byli tam zbędni ale wybrali pozostanie. Wtedy brat Samuel Rhodes złapał z tyłu krzesło, na którym siedziała jedna z kobiet i wyciągnął ją z pokoju poprzez ganek na trawę. Powrócił i podobnie uczynił z drugą kobietą. Dwóch mężczyzn opuściło pokój ale chcieli powrócić.

Gdy modlitwa zakończyła spotkanie, drugi z tych mężczyzn podszedł do drzwi i zaczął mówić. Zamknięto mu drzwi. Otworzył je i ponownie zaczął przemawiać. Wtedy moc Boża spoczęła na moim mężu. Powstał, zwrócił ręce w stronę mężczyzny i wykrzyknął: „Pan nie chce twojego świadectwa tutaj. Pan nie chce ciebie tu abyś przeszkadzał i niszczył jego lud”.

Moc Boża wypełniła pokój. Mężczyzna wyglądał na przerażonego i jękając się wycofał się przez hol do innego pokoju. Przeszedł chwiejnie przez pokój i oparł się o ścianę. Wtedy odzyskał równowagę i wyszedł z domu. Obecność Boża, która była bolesna dla zaślepionych grzeszników, zrobiła straszne i uroczyste wrażenie na wszystkich zebranych. Gdy dzieci ciemności wyszły, słodki pokój od Pana spoczął na naszej grupie. Po tym spotkaniu, fałszywi i podstępni profesorowie od doskonałej świętości już więcej nie byli zdolni odbudować swojej władzy nad braćmi.

Doświadczenia z tego zebrania zdobyły dla nas zaufanie i przychylność brata Butlera.

Powrót do Nowego Jorku

Po pięciodniowej nieobecności powróciliśmy do Nowego Jorku. W północnym Brookfield znaleźliśmy siostrę Bonfoey i małego Edsona. Dziecko było bardzo słabe. Nastąpiła w nim wielka zmiana. Trudno było stłumić uczucia niezadowolenia. Ale wiedzie-

[135]

liśmy że nasza jedyna pomoc jest w Bogu więc modliliśmy się za dziecko a gdy zauważyliśmy poprawę, wyjechaliśmy z nim do Oswego aby uczestniczyć w tamtejszej konferencji.

Z Oswego udaliśmy się do Centerport w towarzystwie brata i siostry Edson. Zamieszkaliśmy u brata Harrisa gdzie wydaliśmy miesięcznik o nazwie „The Advent Review”.*

Szatańskie przeszkody

Moje dziecko rosło gorzej, trzy razy dziennie modliliśmy się o nie. Czasami postęp choroby zatrzymywał się ale potem kilka razy nasza wiara była wypróbowywana gdy oznaki choroby stawały się alarmujące.

Mój duch był bardzo przygnębiony. Dręczyły mnie pytania. Dlaczego Bóg nie chce słuchać naszych modlitw i wrócić dziecku zdrowie? Szatan zawsze jest gotowy z pokusami, podszeptął że tak się dzieje gdy nie jesteśmy w porządku. Nie mogłam myśleć o najważniejszych sprawach w czym zniesławiłam Boga ponadto wydawało mi się że miazdzący ciężar spoczywa na moim dziecku co doprowadziło mnie do rozpacz. Wątpiłam w Bożą przychylność i nie mogłam się modlić. Nie miałam odwagi aby zwrócić oczy ku niebu. Moją duszę dotknął wielki ból i mąż błagał Pana w tej sprawie. Ale nie mogliśmy nic uczynić tak długo aż połączyliśmy się w prośbie o ratunek. Błogosławieństwo przyszło i odnalazłam nadzieję. Moja drżąca wiara uchwyciła się obietnic Bożych.

[137]

Wtedy szatan przyszedł w innej postaci. Mój mąż zachorował. Objawy były alarmujące. Miał z przerwami skurcze cierpiąc po-

**The Advent Review*, drukowany w Auburn, Nowy Jork, podczas lata 1850 roku nie powinien być mylony z *The Advent Review and Sabbath Herald*, którego pierwszy numer został wydany w Paris, Maine, w listopadzie 1850 roku. *Advent Review* był wydany pomiędzy 10 i 11 numerem *Present Truth*. Zgodnie z celem brat James White napisał na pierwszej stronie wstępu do 46-stronicowego wydania *The Advent Review*: „Naszym celem w tym przeglądzie jest pocieszyć i odnowić prawdziwego wierzącego przez pokazanie wypełniania się proroctw z przeszłości jako cudownej pracy Bożej, w powołanych i oddzielonych od świata i nominalnych kościołów, ludu który oczekuje drugiego przyjścia naszego drogiego Zbawiciela”.

ważny ból. Jego stopy i palce były zimne. Rozcierałam go tak długo aż straciłam siły. Brat Harris był kilka mil od nas w pracy. Siostra Harris i Bonfoey oraz moja siostra Sara były jedynymi obecnymi. Wtedy zabrałam się na odwagę i uwierzyłam w Boże obietnice. Jeśli kiedykolwiek poznałam słabość to było to właśnie wtedy. Wiedzieliśmy że coś się musi nagle stać. Z każdą chwilą stan męża stawał się coraz bardziej krytyczny. Było jasne że to cholera. Poprosiłam o modlitwę. W wielkiej słabości pochylił się przed Panem. W pełnej świadomości iż nic nie znacząc położyłam ręce na jego głowie i prosiłam Pana o uleczenie swoją mocą mego męża. Zmiana nastąpiła od razu. Powrócił naturalny kolor twarzy a światło niebios promieniowało na jego obliczu. Wypełniła nas niedająca się opisać radość i wdzięczność! Nigdy nie doświadczyliśmy bardziej wymownej odpowiedzi na modlitwy.

Tego dnia mieliśmy udać się do Portu Byron aby przeczytać skorygowane arkusze gazety, które były drukowane w Auburn. Dlatego szatan próbował przeszkodzić w publikacji prawdy, którą przygotowaliśmy dla ludzi. Musieliśmy oprzeć się na wierze. Mąż powiedział że pojedzie do Port Byron po poprawione arkusze. Pomogliśmy mu zaprzęgnąć konia i pojechaliśmy z nim. Pan wzmocnił męża podczas drogi. Otrzymał skorygowaną pracę i notatkę stwierdzającą że czasopismo może być wydrukowane następnego dnia, więc musimy być w Auburn aby je otrzymać.

[138] Tej nocy obudziły nas krzyki małego Edsona, który spał w pokoju nad nami. Było to około północy. Nasz mały chłopiec mocno przyłgnał do siostry Bonfoey, potem zaczął machać rękami w powietrzu a następnie ze strachem w oczach krzyczał: „Nie, nie!” i złapał najbliższego z nas. Wiedzieliśmy że to szatan próbuje nas niepokoić i uklękliśmy do modlitwy. Mąż wypędził złego ducha w imieniu Pańskim i dziecko spokojnie zasnęło w ramionach siostry Bonfoey. Był spokojny przez całą noc.

Wtedy mój mąż został ponownie zaatakowany. Poczł wielki ból. Uklękliśmy przy łóżku i prosiłam Pana o wzmocnienie mojej wiary. Widziałam że Bóg był z mężem i wypędził chorobę więc nie prosiliśmy Go o to co już zostało zrobione. Ale modliliśmy się aby Pan kontynuował swoją pracę. Powtarzaliśmy te słowa: „Ty szybko wysłuchałeś modlitwę. Uczyniłeś to. Wierzymy bez wątpliwości. Kontynuuj to co zacząłeś”. Przez dwie godziny ujmowaliśmy się w

tej sprawie przed Panem. A gdy modliliśmy się, mój mąż zasnął i odpoczywał aż do zmierzchu. Gdy wstał był blady ale zdrowy.

Zwycięska wiara

Zaufaliśmy Bożej obietnicy, postanowiliśmy oprzeć się na wierze. Oczekiwano nas w Auburn tego dnia abyśmy odebrali pierwszy numer czasopisma. Wiedzieliśmy że szatan będzie chciał nam przeszkodzić ale mąż zdecydował się ruszyć w drogę ufając Panu. Brat Harris przygotował powóz a siostra Bonfoey towarzyszyła nam. Mój mąż potrzebował pomocy aby wejść do powozu ale z każdą chwilą odzyskiwał siły. Nasze umysły były zwrócone ku Bogu a wiara w ciągłym doświadczeniu, więc jechaliśmy spokojni i szczęśliwi.

Gdy otrzymaliśmy czasopisma i wracaliśmy do Centerport, mieliśmy poczucie spełnienia obowiązku. Błogosławieństwo Boże spoczęło na nas, szatan mocno nas doświadczył ale dzięki mocy Jezusa mogliśmy z tego wyjść zwycięsko. Mieliśmy ze sobą wiązkę czasopism zawierających prawdę dla ludu Bożego.

[139]

Nasze dziecko wyzdrowiało a szatanowi nie pozwolono gnębić nas. Pracowaliśmy cały czas, czasami bez przerwy na to aby usiąść przy stole i zjeść posiłek. Przeceniając swoje siły przy składaniu arkuszy gazety, spowodowałam ból ramion, który mnie nie opuszczał przez lata.

Przewidywaliśmy podróż na wschód a nasze dziecko było na tyle zdrowe aby podróżować. Wzięliśmy paczkę do Utica i tam rozstaliśmy się z siostrą Bonfoey i moją siostrą Sarą oraz naszym dzieckiem, udaliśmy się na wschód a brat Abbey wziął ich z powrotem do domu. Było dla nas pewnym poświęceniem rozstanie się z tymi, z którymi łączyły nas serdeczne więzy, szczególnie z małym Edsonem, którego życie było w tak wielkim niebezpieczeństwie. Udaliśmy się do Vermont i wzięliśmy udział w konferencji w Sutton.

„The Review and Herald”

W listopadzie 1850 roku wydaliśmy gazetę w Paris Maine. Została powiększona a nazwę zmieniliśmy na tę, która jest obecnie — *The Advent Review and Sabbath Herald*. Zamieszkaliśmy u ro-

dziny brata A. Chcieliśmy żyć skromnie aby czasopismo mogło dalej się ukazywać.

[140] Przyjaciół naszej sprawy było niewiele a ponadto nie należeli do zamożnych więc byliśmy zmuszeni do walki z ubóstwem i z wielkim zniechęceniem. Ta sprawa była naszą wielką troską i często siedzieliśmy aż do północy a czasami do drugiej lub trzeciej by przeczytać i skorygować artykuły.

Nadmierna praca, troska, niepokój, brak odpowiedniego pożyw- nego jedzenia, narażenie na chłód w naszych długich podróżach było wielkim obciążeniem dla mojego męża. Tak osłabł że zaledwie mógł chodzić do drukarni. Nasza wiara była doświadczana aż do granic. Chętnie znosiliśmy niedostatek, trudy, cierpienia ale nasze motywy były źle oceniane, z nieufnością i zazdrością. Nieliczni z tych, dla których dobra cierpieliśmy, wydawali się doceniać nasze wysiłki.

Byliśmy zbyt zatroskani by spać czy wypoczywać. Godziny, w których powinniśmy odnawiać swoje siły snem, były często spędzane aby odpowiadać tym, którzy powodowali się zazdrością. Wiele chwil kiedy inni spali spędziliśmy we łzach i płaczu przed Panem. W końcu mój mąż powiedział: „Żono, nie jestem w stanie próbo- wać walczyć dalej. Te sprawy zniszczą mnie i w krótkim czasie doprowadzą do grobu. Nie mogę tak dalej”. Napisał oświadczenie w gazecie że nie będzie dalej jej wydawać. Gdy podszedł do drzwi aby zanieść to oświadczenie do drukarni, zemdlałam. Wrócił i modlił się za mnie. Jego modlitwa została wysłuchana i odzyskałam siły.

[141] Następnego ranka podczas rodzinnej modlitwy, otrzymałam w tych sprawach widzenie. Ujrzałam że mój mąż nie może zrezygno- wać z czasopism gdyż szatan próbuje go właśnie doprowadzić do takiej decyzji i pracuje przez swoich agentów aby się tak stało. Poka- zano mi że musimy kontynuować pracę wydawniczą a Pan wesprze nas.

Wkrótce otrzymaliśmy naglące zaproszenia do uczestnictwa w konferencji w różnych stanach, zdecydowaliśmy się na uczestni- czenie w głównych zebraniach w Bostonie w Mass, Rocky Hill w Connecticut, Camden i West Milton Nowy Jork. To były pracowite zebrania ale bardzo owocne dla naszych rozproszonych braci.

Przeprowadzka do Saratoga Springs

Zwlekaliśmy w Ballston Spa przez kilka tygodni aż osiedliliśmy się w Saratoga Springs ze względu na pracę wydawniczą. Wynajęliśmy dom i wysłaliśmy zaproszenie do braterstwa Bolden i siostry Bonfoey, którzy wtedy przebywali w Maine, opiekując się małym Edsonem, i rozpoczęliśmy życie domowe. Tutaj mój mąż wydał drugi tom *The Advent Review and Sabbath Herald*.

Siostra Annie Smith, która teraz spoczywa w Chrystusie, przybyła aby mieszkać z nami i pomagać w pracy. Jej pomoc była potrzebna. Mój mąż wyraził swój pogląd o tym okresie w liście do brata Howland, 20. lutego 1852 roku. „Wszyscy czujemy się niezwykle dobrze z wyjątkiem mnie. Nie mogę długo znosić podróży i troski o pracę wydawniczą. W środę w nocy pracowaliśmy do drugiej nad ranem składając dwunasty numer *Review and Herald*, wtedy wycofałem się i miałem kaszel aż do brzasku. Módl się za mnie. Dzieło rozwija się wspaniale. Może Pan nie potrzebuje mnie dłużej i da mi spoczynek w grobie. Mam nadzieję że uwolnię się od czasopisma. Musiałem zajmować się tym w krańcowej biedzie ale teraz kiedy jest wiele przyjaciół, czuję że mogę odejść jeśli ktoś znajdzie się kto to przyjmie. Mam nadzieję że sprawa się wyjaśni. Może Pan da wskazówkę”.

[142]

Rozdział 21 — W Rochester, Nowy Jork

W kwietniu 1852 roku wyruszyliśmy do Rochester, Nowy Jork, w bardzo niechęcających warunkach. Na każdym kroku byliśmy zmuszeni do udoskonalania wiary. Nadal byliśmy osłabieni, zmuszeni do bezwzględnej oszczędności i samozaparcia. Daję zwięzły opis tej sytuacji w liście do rodziny brata Howlanda 16. kwietnia 1852 roku:

„Właśnie osiedliliśmy się w Rochester. Wynajęliśmy stary dom za 175 dolarów rocznie. Mamy maszynę drukarską w domu. Oprócz tego musimy płacić 50 dolarów za pokój służbowy. Uśmiełbyś się gdybyś zobaczył nas i nasze meble, kupiliśmy dwa stare łóżka za 25 centów każde. Mąż przyniósł do domu 6 starych krzeseł, każde inne, za które dał jednego dolara a wkrótce obdarzył mnie następnymi czterema, stare i bez siedzień, za 62 centy. Ramy są silne a ja uszyłam siedzenia z silnej tkaniny. Masło jest tak drogie że nie kupujemy go, podobnie jest z ziemniakami. Zamiast masła używamy sosu a zamiast ziemniaków buraki. Nasze pierwsze posiłki spożywaliśmy na dwóch pustych beczkach po mące. Ale chętnie znosimy niedostatek aby tylko sprawa Boża mogła iść naprzód. Wierzymy że ręka Pańska przyprowadziła nas tu. Jest duże pole do pracy a niewielu robotników. Ostatniego sabatu nasze nabożeństwo było wspaniałe. Pan odnowił nas swoją obecnością”.

[143]

Śmierć Roberta Harmona

Wkrótce po zamieszkaniu w Rochester otrzymaliśmy list od mojej matki informujący nas o niebezpiecznej chorobie mojego brata Roberta, który mieszkał z rodzicami w Gorham, Maine. Gdy wiadomość o jego chorobie dotarła do nas, moja siostra Sara zdecydowała się jechać natychmiast do Gorham.

Jak się wydawało mój brat mógł żyć jedynie kilka dni. Wbrew przewidywaniom jego cierpienia trwały sześć miesięcy. Moja siostra wiernie opiekowała się nim aż do końca. Mieliśmy możliwość

odwiedzić go przed śmiercią. To spotkanie robiło wrażenie. Był bardzo zmieniony ale jego wyniszczona postać jaśniała radością. Jasna nadzieja przyszłości podtrzymywała go. Modliliśmy się w jego pokoju i Jezus wydawał się być blisko. Byliśmy zmuszeni opuścić naszego chorego brata oczekując iż się już tu nie spotkamy, dopiero przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych. Wkrótce mój brat zasnął w Jezusie w pełnej nadziei uczestnictwa w pierwszym zmartwychwstaniu.

Szybko naprzód

Ciężko pracowaliśmy w Rochester wśród kłopotów i zniechęcenia. Cholera nawiedziła miasto i gdy się rozszerzała, całymi nocami słychać było wozy transportujące martwych ulicami na cmentarz na Mount Hope. Ta choroba pokonywała nie tylko ludzi z niższego stanu ale ofiary pochodziły z wszystkich klas społecznych. Najlepsi lekarze umierali, grzebano ich na Mount Hope. Gdy mijaliśmy ulice Rochester prawie na każdym rogu ulicy można było spotkać wozy z prostymi sosnowymi trumnami, do których kładziono zmarłych.

Nasz mały Edson zachorował i zanieśliśmy go do wielkiego [144] Lekarza. Wzięłam go w ramiona i w imieniu Jezusa oddałam chorobę. Poczul ulgę od razu i gdy siostra rozpoczęła modlić się do Pana o uzdrowienie go, trzyletni malec podniósł oczy w zdumieniu i powiedział: „Nie muszą modlić się więcej bo Pan mnie uzdrowił”. Był bardzo słaby ale choroba nie czyniła postępu. Niemniej sił nie odzyskał, nasza wiara była ciągle wypróbowywana. Przez trzy dni nic nie jadł.

Musieliśmy wyjechać na zgromadzenie na dwa miesiące, z Rochesteru, Nowy Jork, do Bangor, Maine. Tą podróż odbywaliśmy naszym zakrytym powozem i dobrym koniem „Charlie”, które podarowali nam bracia z Vermont. Ciężko nam było zostawić dzieci w tak krytycznym stanie ale zdecydowaliśmy się jechać jeśli nie będzie zmiany na gorsze. W ciągu dwóch dni musieliśmy rozpocząć podróż aby osiągnąć pierwsze umówione miejsce. Przedstawiliśmy całą sprawę Panu traktując jako znak że jeśli dziecko będzie miało apetyt, to możemy zaryzykować. Pierwszy dzień nie przyniósł zmiany na lepsze. Nie mógł przyjąć nawet najlepszego pożywie-

nia. Następnego dnia około południa poprosił o polewkę i tym go nakarmiliśmy.

Rozpoczęliśmy podróż po południu. Około czwartej godziny położyłam moje dziecko na poduszce i pojechaliśmy 20 mil. Wydawał się nerwowy tej nocy. Nie mógł spać i trzymałam go w ramionach prawie całą noc.

[145] Następnego ranka naradzaliśmy się razem czy wracać do Rochester czy jechać dalej. Rodzina, która nas gościła, powiedziała że jeśli ruszymy dalej to pogrzebiemy dziecko na drodze. I wszystko na to wskazywało. Ale nie ośmieliłam się wracać do Rochester. Wiedzieliśmy że cierpienie dziecka jest dziełem szatana by przeszkodzić w podróży i nie chcieliśmy go wspierać. Powiedziałam do męża: „Jeśli wrócimy, dziecko umrze. Może żyć jeśli ruszymy naprzód. Kontynuujmy podróż ufając Panu”.

Mieliśmy przed sobą około sto mil do pokonania w dwa dni, niemniej wierzyliśmy że Pan będzie pomagał nam w tych trudnych chwilach. Byłam wyczerpana i obawiałam się że zasnę i wypuszczę dziecko z rąk więc położyłam go na kolanach i przywiązałam go do mojej talii i oboje spaliśmy w tym dniu przez większość drogi. Dziecko odżyło i zaczęło zyskiwać siły przez całą podróż i zawieźliśmy je do domu całkiem ożywionego.

Pan bardzo błogosławił naszą podróż do Vermont. Mój mąż miał dużo pracy i troski o wszystko. Na różnych konferencjach dużo wygłaszał kazań, sprzedawał książki i pracował aby rozszerzyć obieg czasopism. Gdy jedna konferencja się kończyła, spieszyliśmy na następną. W południe mogliśmy nakarmić konia na poboczu i zjeść nasz posiłek. Wtedy mój mąż kładąc papier na pokrywie pudełka lub na wierzchołku kapelusza pisał artykuły do *Review* i *Instructor*.

Nawrócenie nadzorcy drukarni

Podczas naszej nieobecności w Rochester, nadzorca biura drukarni został zaatakowany przez cholere. To był nienawrócony młody człowiek. Właścicielka domu gdzie się stołował umarła podobnie jak i jej córka na tą samą chorobę. Był osłabiony ale nikt nie ryzykował opieki nad nim bojąc się choroby. Pracownicy drukarni mieli nad nim opiekę i kiedy wydawało się że choroba ustała, przynieśli go do naszego domu.

Choroba powróciła i lekarz zajął się nim robiąc wszystko aby go uratować ale w końcu powiedział nam że przypadek jest beznadziejny i że nie przetrwa nocy. Ci co interesowali się tym młodzieńcem nie mogli patrzeć jak umiera bez nadziei. Modlili się zgromadzeni wokół jego łóżka, na którym umierał w wielkich bólach. On także modlił się aby Bóg okazał miłosierdzie i wybaczył mu grzechy. Ale nie było poprawy. Zaczął mieć skurcze i rzucał się w niespokojnej agonii. Bracia trwali w modlitwie całą noc aby został oszczędzony i mógł żałować za grzechy i zachowywać przykazania Boże. Na koniec człowiek ten poświęcił się Bogu, obiecał że będzie zachowywał sabbat i służył Mu. Wkrótce poczuł ulgę.

[146]

Następnego ranka przyszedł lekarz i wchodząc powiedział: „Powiedziałem mojej żonie około pierwszej godziny że według wszelkiego prawdopodobieństwa ten młody człowiek będzie uwolniony od swych cierpień”. Powiedziano mu że żyje. Lekarz był zaskoczony i od razu udał się po schodach do pokoju chorego. Gdy zmierzył puls powiedział: „Młody człowieku, jest lepiej, kryzys minął ale to nie moje umiejętności ciebie uleczyły lecz wyższa siła. Pod dobrą opieką wyzdrowiałeś”. Stało się to szybko i wkrótce zajął swoje miejsce w biurze jako nawrócony człowiek.

Nathaniel i Anna White

Po powrocie z naszej wschodniej podróży pokazano mi że byliśmy w niebezpieczeństwie wzięcia na siebie ciężaru, którego Bóg od nas nie oczekiwał. Mieliśmy swoją część do wykonania w sprawie Bożej a nie powinniśmy przymnażać swoich trosk poprzez powiększanie swojej rodziny by zaspokajać czyjekolwiek pragnienia. Widziałam że w sprawie zbawienia dusz powinniśmy chętnie znosić ciężary i stworzyć możliwości aby brat mojego męża Nataniel i jego siostra Anna przybyli i zamieszkali z nami. Oboje byli chorzy, wystaliśmy do nich serdeczne zaproszenie, które przyjęli.

[147]

Wkrótce ujrzelśmy Nataniela, obawialiśmy się że choroba płuc doprowadzi go do grobu. Gorączkowy rumieniec był na jego policzku, modliliśmy się mając nadzieję że Pan go oszczędzi, że jego talent może być wykorzystany w sprawie Bożej. Ale Pan wybrał inne rozwiązanie.

Nathaniel i Anna przyjęli prawdę ostrożnie ale i ze zrozumieniem rozważyli dowody, które im przedstawiono i świadomie poświęcili się dla prawdy. 6. maja 1853 roku przygotowaliśmy Nathanielowi kolację ale wkrótce powiedział że jest słaby i nie ma pewności ale chyba umrze. Posłał po mnie i gdy tylko weszłam do pokoju wiedziałam już że umrze i powiedziałam mu: „Drogi Nathanielu ufaj Bogu, On kocha ciebie a ty Jego. Ufaj Mu jak dziecko ufa rodzicom. Nie martw się. Pan ciebie nie zostawi”. Odpowiedział: „Tak, tak”. Modliliśmy się i odpowiedział: „Amen, chwała Panu”. Nie wyglądał aby cierpiał ból. Nie krzyknął ani razu, nie czynił żadnych grymasów twarzy, twarz miał spokojną, jedynie oddech stawał się coraz krótszy aż zasnął w wieku 21 lat.

Po śmierci Nathaniela w maju 1853 roku, mój mąż był bardzo dotknięty chorobą. Troska i niepokój powaliły go. Miał wysoką gorączkę i leżał w łóżku. Połączyliśmy się w modlitwie za niego ale chociaż nastąpiła poprawa, nadal pozostał bardzo słaby. Przygotowywał zgromadzenie w Mill Grave, New York, i w Michigan, ale obawialiśmy się że do zgromadzenia tego nie dojdzie. Zdecydowaliśmy się jednak zaryzykować wyjazd a jeśli nie będzie poprawy — wrócić do domu. Ale u starszego R. F. Cottrela w Mill Grove cierpiał jeszcze większą słabość i przyznał że dalej nie będzie mógł jechać.

Byliśmy w zakłopotaniu. Czy cielesne słabości musiały nam przeszkadzać w dziele Bożym? Czy pozwolono szatanowi aby doświadczał nas swoją mocą i walczył o nasze życie i użyteczną pracę tak długo jak będziemy na tym świecie? Wiedzieliśmy że Bóg może ograniczyć władzę szatana. Pozwolić abyśmy byli wypróbowywani w ogniu po to aby oczyścić nas i lepiej dopasować do swojego dzieła.

Weszłam do drewnutni obok i wylałam moją duszę przed Bogiem w modlitwie aby odjął chorobę i wzmocnił mojego męża aby wytrzymał podróż. Sprawa była nagląca, wiarą silnie uchwyciłam się obietnic Bożych. Otrzymałam dowód że jeśli będziemy kontynuować drogę do Michigan, anioł Boży pójdzie z nami. Gdy zrelacjonowałam mężowi to doświadczenie, powiedział że przeżył coś podobnego. Zdecydowaliśmy się jechać ufając Panu. Mój mąż był tak słaby że nie potrafił zapiąć rzemieni od walizy i poprosił brata Cottrela aby to uczynił.

Z każdą milą podróży siły mu wracały. Pan wspierał go. A gdy głosił Słowo Boże byłam pewna że aniołowie Boży stali po jego stronie.

Pierwsza wizyta w Michigan

W Jackson, Michigan, zastaliśmy zbór w wielkim zamieszaniu. Gdy byłam wśród nich Pan pouczył mnie co do warunków tam panujących i starałam się złożyć szczere świadectwo. Niektórzy odrzucili daną radę i zaczęli zwalczać świadectwo. Tutaj miało początek to co później stało się znane jako grupa Posłańca.

Co do naszej pracy podczas tej podróży wśród zbiorowości, która zachowywała sobotę w Michigan, napisałam następujący list datowany na 23. czerwca 1853 roku:

„W Michigan odwiedziliśmy Tyrone, Jackson, Sylwan, Bedford i Vergennes. Mój mąż dzięki mocy Bożej zniósł dobrze podróż i pracę. Tylko raz siły go zawiodły. Nie był zdolny aby przemawiać w Bedford. Przyszedł na miejsce zgromadzenia, stanął za pulpitem aby mówić ale omdlał i musiał usiąść. Poprosił brata Loughborough aby podjął temat w tym miejscu, do którego on doszedł i zakończył przemowę. Wyszedł z domu na świeże powietrze i położył się na trawie tak długo aż przyszedł do siebie, wtedy brat Kelsey pozwolił wziąć jego konia, usiadł na niego i pojechał sam półtorej mili do brata Brooksa.

Brat Loughborough podjął temat ze swobodą. Wszyscy byli zainteresowani. Duch Boży spoczął na mnie i z pełną swobodą przekazałam świadectwo.

[150] Moc Boża była w domu i prawie każdy obecny był poruszony do łez. Niektórzy zdecydowali się stanąć po stronie prawdy.

Po spotkaniu pojechaliliśmy w cieniu drzew nad piękne jezioro gdzie sześć osób zostało pogrzebanych z Jezusem w chrzcie. Potem wróciliśmy do brata Brooksa i spotkaliśmy mojego męża w lepszym stanie zdrowia. Podczas dnia myślał o spirytualizmie i zdecydował się napisać książkę pod tytułem *Znaki Czasu*.

Następnego dnia podróżowaliśmy do Vergennes przez wyboje i bagna. Znaczną część drogi jechałam w stanie omdlenia ale nasze serca były zwrócone do Boga w modlitwie o siły. Znaleźliśmy Jego pomocną obecność i byliśmy zdolni dokończyć podróż i nieść nasze świadectwo dalej.

Pisanie i podróżowanie

Wkrótce po powrocie do Rochester, Nowy Jork, mój mąż zaangażował się w pisanie książki *Znaki Czasu*. Nadal był słaby i niewiele spał ale Pan był jego wsparciem. Gdy cierpiał lub miał wątpliwości, klękaliśmy przed Panem i w naszym nieszczęściu wołaliśmy do Niego. On słyszał nasze żarliwe modlitwy i odpowiadał błogosławieństwem mojemu mężowi odnawiając jemu siły duchowe, wtedy kontynuował pracę. Wiele razy w ciągu dnia przychodziliśmy przed Pana w żarliwej modlitwie. Tej książki nie napisał własnymi siłami.

Pod koniec 1853 roku uczestniczyliśmy w konferencji w Buck Bridge w Nowym Jorku, w Stowe w Vermont, Washington w New Hampshire i w New Heaven w Vermont. To były pracowite czasy, zniechęcające podróże. Prawdę przyjmowało wiele osób nieuświęconych w sercu i życiu.

Było wiele spraw i buntów i dlatego koniecznym stało się zająć [151] stanowisko co do oczyszczenia zboru.

Uwolnienie od choroby

Zimą i wiosną bardzo dokuczała mi choroba serca. Miałam trudności z oddychaniem w pozycji leżącej dlatego spałam prawie na siedząco. Miałam obrzęk na lewym policzku wyglądający jak rak. Rozwijał się stopniowo dłużej niż rok aż stał się bolesny i przeszkadzał mi w patrzeniu.

Odwiedził nas sławny lekarz dający za darmo rady w Rochester. Zdecydowałam się aby zbadał moje oko. Myślał że obrzęk może okazać się rakiem ale gdy zbadał mój puls, powiedział: „Jesteś bardzo chora, umrzesz na apopleksję zanim ten obrzęk się rozwinie. Choroba, którą masz jest bardzo niebezpieczna”. To mnie nie przeraziło gdyż byłam świadoma że bez szybkiej poprawy umrę. Dwie inne kobiety, które przyszły po poradę, cierpiały na tę samą chorobę. Lekarz powiedział że mój stan jest bardziej niebezpieczny niż tamtych kobiet i być może w ciągu trzech tygodni będę sparaliżowana.

Po około trzech tygodniach zemdlałam i upadłam na podłogę pozostając prawie bez świadomości trzydzieści sześć godzin. Istniała obawa że nie przeżyję ale w odpowiedzi na modlitwy odzyskałam przytomność. Po tygodniu doznałam urazu lewego boku. Miałam

dziwne uczucie zimna i odrętwienia w głowie a także ostry ból w skroniach. Mój język był ciężki i drętwy, nie mogłam mówić. Lewe ramię i bok były bezwładne.

[152] Bracia i siostry zebrali się razem aby uczynić mój przypadek specjalnym tematem modlitwy. Otrzymałam Boże błogosławieństwo i pewność że mnie kocha. Niemniej ból trwał i słabłam z godziny na godzinę. Ponownie bracia i siostry zebrali się by przedstawić sprawę Panu. Byłam zbyt słaba by modlić się na głos. Mój wygląd był taki że osłabiał wiarę otaczających osób. Wtedy obietnice Boże zaprezentowano mi jak nigdy przedtem. Wydawało się że szatan czyni wysiłki aby oddzielić mnie od męża i dzieci i położyć do grobu i w głowie miałam pytanie: Czy możesz wierzyć nagiej obietnicy Bożej? Czy możesz wytrwać w wierze niezależnie od otaczających pozorów? Wiara odżyła. Wyszeptałam do męża: „Wierzę że wyzdrowieję”. Odpowiedział: „Chciałbym w to uwierzyć”. „Odpoczęłam tej nocy bez poprawy polegając z pełnym zaufaniem na Bożych obietnicach. Nie mogłam spać ale kontynuowałam moją cichą modlitwę. Przed nastaniem dnia zasnęłam.

Obudziłam się o świcie całkowicie wolna od bólu. Co za zmiana! Wydało mi się że anioł Boży dotknął mnie podczas snu. Nacisk na serce ustąpił a ja byłam szczęśliwa. Wdzięczność mnie napełniała. Chwaliłam Boga ustami. Obudziłam męża i opowiedziałam mu o cudzie, który Pan uczynił mi. Początkowo nie mógł tego pojąć ale gdy powstałam, ubrałam się i obeszłam dom, chwalił Boga wraz ze mną. Chore oko nie bolało. Po kilku dniach obrzęk zniknął a mój wzrok powrócił do poprzedniego stanu. Odnowa była całkowita.

[153] Ponownie odwiedziłam lekarza i wkrótce po tym jak zbadał puls powiedział: „Całkowita zmiana nastąpiła w pani systemie a dwie kobiety, które odwiedziły mnie razem z panią, nie żyją”. Po wyjściu doktor powiedział do swego przyjaciela: „Jej przypadek jest tajemnicą. Nie mogę tego pojąć”.

Wizyta w Michigan i Wisconsin — 1854

Wiosną 1854 roku ponownie odwiedziliśmy Michigan i chociaż droga, którą podróżowaliśmy była bardzo zła, moje siły nie zmalły. Czuliśmy że Pan chce abyśmy odwiedzili Wisconsin i przygotowali się do podróży koleją z Jackson późną nocą.

Gdy byliśmy gotowi do podróży poczuliśmy doniosłość chwili i zaproponowaliśmy modlitwę. Gdy powierzyliśmy się Bogu, nie mogliśmy powstrzymać się od płaczu. Podeszliśmy do pociągu będąc cały czas w tym podniosłym nastroju. Wchodząc do pociągu przeszliśmy do przedniego wagonu gdzie siedzenia miały wysokie oparcia z nadzieją że trochę się prześpimy. Pociąg był pełen więc poszliśmy dalej i znaleźliśmy miejsce. Nie mogłam jak zwykle gdy podróżuję w nocy zdjąć mego okrycia głowy a torbę podróżną trzymałam w ręce jak gdybym kogoś oczekiwała. Rozmawialiśmy o naszych osobistych doświadczeniach.

Pociąg ujechał około trzy mile z Jackson gdy zaczął gwałtownie szarpać i w końcu stanął. Otwarłam okno i zobaczyłam że jeden z wagonów bardzo się uniósł. Usłyszałam przeraźliwe okrzyki, było wielkie zamieszanie. Maszyna wykoleiła się ale nasz wagon znajdował się na torach w odległości około sto stóp od tych, które były przed nami. Połączenie wagonu nie było zerwane ale nasz wagon [154] był odpięty od poprzedniego jak gdyby anioł nas odłączył. Wagon bagażowy nie był mocno uszkodzony i nasze obszerne skrzynie z książkami były nienaruszone. Wagon drugiej klasy był zmiażdżony a kawałki wraz z pasażerami były rozrzucone po obu stronach torów. Wagon, w którym poszukiwaliśmy miejsca był znacznie uszkodzony a jeden koniec wznosił się nad kupą szczątków. Cztery osoby były zabite i śmiertelnie ranne a wiele było poważnie rannych. Czuliśmy że Bóg wysłał anioła aby zachować nasze życie.

Wróciliśmy do domu brata Cyreniusa Smith w pobliżu Jackson a następnego dnia pojechaliśmy do Wisconsin. Nasza wizyta w tym stanie była błogosławiona przez Boga. Dusze nawracały się w efekcie naszych wysiłków. Pan wzmocnił mnie aby znieść męczącą podróż.

Powrót do Rochester

Wróciliśmy do Wisconsin wyczerpani pragnący odpoczynku ale bardzo nieszczęśliwi że zastaliśmy siostrę Annę cierpiącą. Choroba wzmagała się co ją przygnębiało. Doświadczenia nawarstwiały się. Musieliśmy być bardzo uważni. Nasza rodzina wzrosła liczebnie z 15 do 20 osób. Duże konferencje i sobotnie zebrania miały miejsce w naszym domu. Nie mieliśmy spokojnych sabatów gdyż niektóre

[155] siostry przebywały cały tydzień u nas. Bracia i siostry w zasadzie nie uważali że powodują niewygodę, dodatkową troskę i wydatki z naszej strony. Gdy jeden po drugim przybywało chorych z urzędu potrzebujących specjalnej troski, obawiałam się że niepokój i opieka będą ponad nasze możliwości. Często myślałam że więcej nie znie-
siemy tego ale prób przybywało i z zaskoczeniem zauważyłam że to nas nie przemogło. Nauczyliśmy się tego że znacznie większe cierpienia i próby mogą być zniesione, które wcześniej uważaliśmy za niemożliwe do wytrzymania.

Uważne oko Pana było nad nami czuwając abyśmy nie byli zniszczeni.

29. sierpnia 1854 roku, kolejny obowiązek spadł na naszą rodzinę poprzez narodziny Williego. On częściowo odwrócił uwagę mojego umysłu od kłopotów, które były wokół. Mniej więcej w tym czasie otrzymaliśmy pierwszy numer gazety zwodniczo nazwanej *The Messenger of Truth* (Posłaniec Prawdy). Ci, co spotwarzali nas na łamach tej gazety, zostali zganieni z powodu ich błędów i uchybień. Nie potrafili znieść nagany i najpierw z ukrycia a potem jawnie użyli swoich wpływów przeciw nam.

Pan pokazał mi charakter i końcowy efekt działalności tej grupy, Jego niezadowolenie było nad tymi co powiązali się z gazetą, Jego ręce zwróciły się przeciwko nim i chociaż wydawało się że przez jakiś czas będą prosperować i niektórzy uczciwi będą zwiedzeni, jednak prawda w końcu zatriumfuje i każda szczerza dusza odwróci się od zwiedzenia oraz oczyści się od wpływu tych złych ludzi. Jeśli ręka Boża była przeciwko nim, muszą przegrać.

Śmierć Anny White

[156] Siostra Anna stale upadała na zdrowiu. Jej rodzice i starsza siostra przybyli z Maine by pocieszyć ją w cierpieniu. Anna była spokojna i radosna. Bardzo pragnęła rozmowy z rodzicami i siostrą. Pożegnała się z nami gdy wracali do Maine po to aby ich więcej nie spotkać do czasu aż Bóg wywoła swoich wiernych do zdrowia i
nieśmiertelności. W ostatnich dniach choroby drżącymi rękami układała swoje rzeczy pozostawiając je w idealnym porządku zgodnie ze swoją wolą. Wyraziła wielkie pragnienie aby jej rodzice przyjęli

sabat i żyli obok nas. „Jeśli pomyślę że tak może być — powiedziała — umarłabym z pełnym zadowoleniem i pokojem.

Ostatni obowiązek jaki dokonała słabą drżącą ręką było napisanie kilku linijek do rodziców. A czy Bóg nie uwzględnił jej ostatnich pragnień i modlitw za rodziców? Po mniej niż dwóch latach rodzice White zachowywali biblijny sabat szczęśliwie zamieszkując w odległości mniejszej niż 30 metrów od naszych drzwi.

Pragnęliśmy aby Anna była z nami ale byliśmy zmuszeni zamknąć jej oczy gdy umarła i położyć na odpoczynek. Długo cieszyła się nadzieją w Jezusie i z nadzieją wypatrywała poranku zmartwychwstania. Pochowaliśmy ją obok drogiego Nathaniela na cmentarzu w Mount Hope.

[157]

Rozdział 23 — Przeprowadzka do Michigan

W 1855 roku bracia w Michigan znaleźli możliwość do pracy wydawniczej w Battle Creek. W tym czasie mój mąż był winien dwa lub trzy tysiące dolarów a wszystko co posiadał oprócz niewielu książek zainwestowane było w publikacje, sprawa stawała się beznadziejna. W dziele pojawił się zastój. Zamówienia na książki były nieliczne i niewielkie. Zdrowie męża było w bardzo złym stanie. Dokuczał mu kaszel i chore płuca a system nerwowy był zniszczony. Baliśmy się że umrze i pozostaniemy w długach.

Pocieszające zapewnienia

To były dni smutku. Patrzyłam na moich trzech małych chłopców, którzy jak się obawiałam wkrótce zostaną bez ojca i następujące myśli kłębiły się we mnie: Mój mąż umrze z przepracowania w dziele obecnej prawdy a kto zdaje sobie sprawę ile on wycierpiął? Kto wie jakie ciężary latami znosił, jak krańcowa troska zniszczyła jego siły duchowe i zdrowie doprowadzając przedwcześnie do grobu, ich pozostawienie rodziny bez środków do życia i na cudzej łasce? Często zadawałam sobie pytanie: Czy Bóg nie troszczy się o te sprawy? Pocieszało mnie tylko to iż jest ktoś kto osądzi sprawiedliwie że każda ofiara, samozaparcie, każdy ból, zniesiony w Jego sprawie są wiernie notowane w niebie i będą nagrodzone. Dzień Pański objawi i wyjaśni rzeczy, które jeszcze nie zostały ukazane.

[158]

Pokazano mi że Bóg zaplanował ożywienie mojego męża stopniowo. Musimy doświadczyć silnej wiary gdyż w każdej sprawie będziemy wielce atakowani przez szatana. Musimy wykroczyć poza zewnętrzne okoliczności i wierzyć. Trzy razy dziennie przychodziliśmy przed Pana i prosiliśmy żarliwie o powrót do zdrowia. Pan łaskawie słuchał tych prośb i mąż zaczął wracać do sił. Nie mogłam lepiej wyrazić moich uczuć w tym okresie jak w urywkach z listu do siostry Howland:

„Jestem wdzięczna że mogę mieć teraz dzieci pod swoją opieką.* Od tygodni pragnę uwolnienia, cieszymy się prawie nieprzerwaną jednością z Bogiem. Dlaczego pozostajemy z dala od źródła jeśli możemy przyjść i pić? Dlaczego umieramy z braku chleba jeśli magazyny są pełne. Pokarmu jest dużo i za darmo. Moja dusza korzysta z tego i codziennie spożywa niebiańskie radości. Mój pokój jest ogromny. Chwała Boża jest w moim sercu i na ustach. Możemy cieszyć się pełnią miłości Zbawiciela. Radujcie się w Jego wspaniałej chwale. Moja dusza doświadczyła tego. Smutek został rozwiany przez cenne światło i nigdy tego nie zapomnę. Panie pomóż abym zawsze miała to w żywej pamięci. Przebudźcie się, wszystkie siły mojej duszy! Przebudźcie się i oddajcie cześć Odkupicielowi za Jego cudowną miłość!

„Nasi wrogowie mogą tryumfować. Niech mówią gorzkie słowa, niech ich język wymyśla oszczerstwa zwiedzenia i fałsz, to i tak nas nie wzruszy. Wiemy komu uwierzyliśmy. Nie działamy na próżno ani nie pracujemy na próżno. Dzień rozliczenia nadchodzi kiedy [159] wszyscy będą sądzeni zgodnie z uczynkami ciała. To prawda że świat jest w ciemności. Opozycja może silnie się rozwijać. Szyderca i ten, który gardzi mogą trwać zuchwale w swej nieprawości. Ale to wszystko nas nie dotknie gdyż opieramy się na mocy Wszechpotężnego”.

Niedola odsunięta

Od momentu gdy wyruszyliśmy do Battle Creek Pan zaczął odsuwać naszą niedolę. Znaleźliśmy sympatycznych przyjaciół w Michigan, którzy byli gotowi dzielić z nami ciężary i zaspokoić nasze potrzeby. Starzy, doświadczeni przyjaciele w centralnym Nowym Jorku i Nowej Anglii, szczególnie w Vermont współczuli naszym problemom i byli gotowi wesprzeć nas w biedzie. Na konferencji w Battle Creek w listopadzie 1856 roku, Bóg zatroszczył się o nas. Nowe życie wzmocniło nasze dzieło i sukces zaczął towarzyszyć pracy naszych kaznodziejów.

*Po powrocie ze wschodu do domu w Rochester, w końcu 1853 roku, James i Ellen White przyjęli do siebie najstarsze dziecko (Henriego), który przez pięć lat był pod troskliwą opieką braterstwa Howlanda.

Pytano o nasze publikacje, dowodziło to iż były potrzebne. *The Messenger of Truth* wkrótce rozpadł się a duchy niezgody, które pismo powołały, rozproszyły się. Mój mąż mógł pospłacać wszystkie długi. Przestał kaszleć, ból opuścił płuca i gardło i stopniowo wracał do zdrowia, także z łatwością mógł przemawiać trzy razy w sabbat i raz w niedzielę. To dzieło wyzdrowienia było w całości Boże i Jemu należy się chwała.

Rozdział 24 — Dzieło na środkowym Zachodzie 1856-1858

[160]

W końcu 1856 roku podczas odwiedzin grupy Adwentystów święcących sabat w Round Grove, w Illinois, pokazano mi grupę braci w Waukon w Iowa, którzy potrzebowali pomocy. Pułapki szatańskie muszą być zniszczone a te cenne dusze uratowane. Mój umysł nie mógł ochłonąć tak długo aż nie zdecydowaliśmy się ich odwiedzić.

Zwycięstwo w Waukon, Iowa

Gdy dotarliśmy do Waukon, w końcu grudnia 1856 roku zastaliśmy prawie wszystkich zachowujących sabat w smutku. Było tam wielkie uprzedzenie wobec nas, wiele zostało powiedziane aby zniszczyć nasz wpływ.

Na wieczornym zgromadzeniu otrzymałam widzenie i moc Boża spoczęła na zgromadzeniu. Przekazałam to co Pan dał mi dla tych ludzi. „Nawróć się do mnie a Ja zwrócę się do ciebie i uzdrowię cię z wszystkich uchybień. Wyrzuć wszystkie śmieci przed drzwi twego serca i otwórz je a wejść i będę wieczerzał z tobą”. Widziałam że jeśli oczyszczą swoje drogi i wyznają złe rzeczy, Jezus przejdzie wśród nich w mocy.

Gdy wydałam świadectwo, jedna z siostr zaczęła wyznawać w jasny zdecydowany sposób. Gdy uczyniła wyznanie, wrota niebios nagle otwały się i zostałam obezwładniona mocą Bożą. To było straszne i pełne chwały miejsce. Zgromadzenie trwało tak długo aż minęła północ i wielkie dzieło zostało wykonane.

Następnego dnia nabożeństwo było tam gdzie wczoraj się zakończyło po północy. Ci co otrzymali błogosławieństwa na poprzednim zgromadzeniu zatrzymali je. Nie spali dużo gdyż Duch Boży spoczywał na nich przez noc. Niektórzy wyznali że nie połączyli się z nami i sprzeniewierzyli się sprawie. Zebranie trwało bez przerwy od dziewiątej przed południem do piątej wieczorem.

[161]

Wtedy ciężar spadł nam z serca, bracia i siostry w Waukon rozpoczęli pracę z godnością i z mocą Bożą pośród siebie. Twarze smutne gdy przybyliśmy teraz świeciły niebiańskim blaskiem. Wydawało się jakby aniołowie przechodzili od jednego do drugiego pomieszczenia i kończyli dobre dzieło, które zostało rozpoczęte. Wkrótce mogliśmy pożegnać braci w Waukon i rozpocząć drogę powrotną do domu.

Widzenie w Lovett's Grove, Ohio

Wiosną 1858 roku odwiedziliśmy Ohio i uczestniczyliśmy w konferencjach w Green Springs, Gilboa i Lovett's Grove. W Lovett's Grove Boże błogosławieństwo spoczęło na nas ze szczególną mocą. W niedzielne popołudnie miała miejsce uroczystość pogrzebowa w budynku szkolnym gdzie mieliśmy nasze zgromadzenia. Mój mąż został poproszony o przemowę. Przemawiał ze swobodą a słowa robiły dobre wrażenie na słuchających.

[162] Gdy skończył, Duch Boży ponaglił mnie abym wydała świadectwo. Gdy mówiłam o powrocie Jezusa i zmartwychwstaniu, radosnej nadziei chrześcijan, moja dusza radowała się w Bogu rozkoszując się zbawieniem. Niebioso, słodkie niebioso były magnesem przyciągającym moją duszę i ujrzałam w widzeniu chwałę Bożą. Wiele ważnych spraw ukazano mi wtedy dla zboru.

Pisanie *Darów Ducha I*

W widzeniu w Lovett's Grove powtórzono większość spraw związanych z wielkim konfliktem dziejowym pomiędzy Chrystusem a szatanem, które ujrzałam 10 lat wcześniej. Poinstruowano mnie abym to opisała. Pokazano mi że podczas sporu z mocami ciemności, szatan będzie usilnie dążył aby mi przeszkodzić dlatego muszę zaufać Bogu a aniołowie nie opuszczą mnie w konflikcie. Dwa dni później gdy podróżowaliśmy koleją do Jakson w Michigan, uzgodniliśmy plany co do napisania i wydania, zaraz po powrocie do domu, książki pod tytułem *Wielki spór pomiędzy Jezusem i jego*

aniołami a szatanem i jego aniołami powszechnie znanej jako *Dary Duchy I*.^{*} W tym czasie byłam zdrowa jak zwykle.

„Po przybyciu pociągu do Jackson udaliśmy się do brata Palmera. Byliśmy tam niedługo gdyż w trakcie rozmowy z siostrą Palmer przestałam mówić. Mój język odmówił posłuszeństwa, był powiększony i obrznięty. Dziwne uczucie chłodu dotknęło mego serca, przeszło przez głowę i moją prawą stronę. Przez chwilę byłam nieświadoma ale pobudziła mnie żarliwa modlitwa. Próbowałam użyć innych członków ale były całkowicie bezużyteczne. Przez krótki czas czułam że nie będę żyć. Był to mój trzeci atak paraliżu i chociaż tylko 50 mil do domu, pomyślałam że nie zobaczę moich dzieci. Przypomniałam sobie chwile triumfu w Lovett's Grove. Pomyślałam że to było moje ostatnie świadectwo i pogodziłam się ze śmiercią.

[163]

Ciągłe gorliwe modlitwy przyjaciół były wznoszone do nieba gdy dreszcze przechodziły przez moje członki i dziękowałam Panu że mogę je już trochę używać. Pan usłyszał i odpowiedział na wierne modlitwy swoich dzieci, moc szatana została złamana. Tej nocy wiele wycierpiałam ale następnego dnia byłam wystarczająco silna aby wrócić do domu.

Przez kilka tygodni nie miałam czucia w ręce ani w głowie. Kiedy próbowałam spacerować, często chwiałam się a czasami upadałam na podłogę. W tym stanie zaczęłam pisać o wielkim konflikcie. Początkowo mogłam pisać jedną stronę dziennie a potem odpoczywałam trzy dni. Ale w miarę postępu pracy moje siły wzrastały. Pustka w głowie nie mąciła mego umysłu i zanim skończyłam pracę (*Dary Duchy I*), pozostałości po tej dolegliwości całkowicie mnie opuściły.

W okresie konferencji w Battle Creek, w czerwcu 1858 roku, pokazano mi w wizji że tym nagłym atakiem w Jackson, szatan zamierzał zabrać mi życie po to by przeszkodzić w pracy, którą zamierzałam napisać ale aniołowie Boży zostali wysłani mi na ratunek. Widziałam także wśród wielu rzeczy że będę pobłogosławiona lepszym zdrowiem niż przed atakiem.

^{*}Ten tom gdzie mamy do czynienia z upadkiem człowieka, planem zbawienia i historią zboru od czasu Jezusa aż do nowej ziemi, jest związany z późniejszą częścią [Wczesnych pism 145-295](#) (nowe wydanie). Część tomu rozszerzona w późniejszym czasie jest publikowana oddzielnie pod tytułem *Wielki bój*.

Rozdział 25 — Osobiste doświadczenia

Gdy mój mąż osłabł przed naszą przeprowadzką z Rochester, zapragnął uwolnić siebie od odpowiedzialności za pracę wydawniczą. Zaproponował aby zbor wziął ciężar pracy, że to będzie kierowane przez komitet wydawniczy, który oni powinni wyznaczyć, i że nikt związany z tym urzędem nie powinien brać żadnych korzyści finansowych wynikających z zajmowanego stanowiska oprócz zarobków za pracę drukarzy.

Organizacja pracy wydawniczej

Chociaż sprawa nagliła, bracia nie podjęli żadnych działań aż do 1861 roku. Do tego czasu mąż był legalnym właścicielem domu wydawniczego i sam jeden kierował tą działalnością. Cieszył się zaufaniem aktywnych przyjaciół dzieła Bożego, którzy powierzyli jego opiece środki składane od czasu do czasu na dzieło, które się rozwijało i wymagało już utworzenia przedsiębiorstwa wydawniczego. Chociaż oświadczenia były regularnie powtarzane na łamach *Review* że dom wydawniczy jest własnością zboru, póki mąż był jedynym legalnym kierownikiem, nasi wrogowie wykorzystywali sytuację i czynili wysiłki co było w ich mocy aby przeszkodzić mężowi i opóźnić postęp dzieła. W tych okolicznościach mąż przedstawił sprawę organizacji i w efekcie zarejestrowano zgodnie z prawem Michigan, wiosną 1861 roku, Stowarzyszenie Wydawnicze Adwentystów Dnia Siódmego.

[165] Chociaż problemy związane z pracą wydawniczą i innymi sprawami Bożego dzieła bardzo nas pochłaniały to jednak największą ofiarą do jakiej mnie wezwano było częste pozostawianie dzieci pod opieką innych ludzi.

Henry był z dala od nas pięć lat a Edson otrzymał niewiele naszej opieki. Przez lata w Rochester nasza rodzina była liczna a nasz dom niczym hotel a my byliśmy poza nim większość czasu. Czułam największy niepokój gdyż moje dzieci powinny być wychowywane z

dała od złych zwyczajów, często byłam zmartwiona gdy pomyślałam o kontraście pomiędzy moją sytuacją a sytuacją innych, którzy nie mieli tyle trosk i odpowiedzialności, mogli zawsze być z dziećmi aby je pouczać i doradzać, i spędzali swój czas prawie wyłącznie z rodzicami. I wtedy pytałam: Czy Bóg wymaga tak dużo od nas a innych pozostawia bez obciążeń? Czy to jest sprawiedliwe? Czy musimy tak szybko doświadczać jednej troski za drugą, wykonywać jedną pracę po drugiej nie mając czasu na wychowanie dzieci?

Strata dzieci

W 1860 roku śmierć przekroczyła nasz próg i zabrała najmłodszego członka naszej rodziny. Mały Herbert urodzony 20. września 1860 roku zmarł 14. grudnia tegoż roku. Tylko ci co stracili swoje maleństwa mogą pojąć jak nasze serca krwawiły. Ale kiedy nasz szlachetny Henry zmarł* w wieku 16 lat, gdy nasz słodki śpiewak został złożony do grobu i nigdy więcej nie słyszeliśmy jego śpiewu, dom stał się pusty. My rodzice i dwaj pozostali synowie odczuwaliśmy ten cios dotkliwie. Ale Bóg pocieszył nas, z wiarą i odwagą kontynuowaliśmy pracę, którą nam dał, z jasną nadzieją spotkania naszych dzieci, które wyrwała nam śmierć, w świecie, w którym choroba i śmierć nigdy nie zagoszczą. [166]

*Śmierć Henry W. White miała miejsce w Topsham, Maine, 8. grudnia 1863 roku.

[Historyczna uwaga — „Nasz lud generalnie budzi się aby podjąć temat zdrowia”, napisał kaz. James White w artykule wstępnym w *Review*, 13. grudnia 1864 roku „i powinien mieć publikacje w tym temacie aby zaspokoić obecne potrzeby, w takich cenach aby były dostępne nawet dla najbiedniejszych”. Zapowiedział w ten sposób wczesne wydanie serii broszur pod wspólnym tytułem *Zdrowie: lub jak żyć*.

Silne przekonanie braterstwa White, że reformy zaprezentowane w tych broszurach mają wielkie znaczenie, jest wyrażone w *Review* z 24. stycznia 1865 roku gdzie nawołują do zwrócenia uwagi na opublikowanie tej serii:

„Pragniemy zwrócić uwagę braci na te prace przygotowane ze szczególną troską dotyczące ważnego tematu reformy naszego sposobu życia, co jest wielką potrzebą i jak wykazujemy, z pewnością będzie dopełnieniem tego wszystkiego co lud będzie musiał udoskonalić w swoim końcowym przygotowaniu do przemienienia”.

Podczas pierwszych pięciu miesięcy 1865 roku, seria została skończona. Sześć broszur na ten temat zawierało artykuły siostry White o „Chorobie i jej przyczynach” i na pokrewne tematy, wiele wyjątków z pism różnych lekarzy i innych osób zainteresowanych zasadami reformy zdrowia. Włączono także zalecenia higieniczne i uwagi o używaniu wody jako środka leczniczego. Podkreślano szkodliwe efekty działania alkoholu, tytoniu, herbaty, kawy, przypraw a także innych środków stymulujących i narkotyków.

[168] Zima roku 1864-1865 była okresem stresu i próby. Współpracując z żoną w przygotowaniu publikacji w zakresie zdrowia i wstrzeźliwości, brat White uznał za konieczne aby niezmordowanie pomagać tym, którzy zachowują sabat w sprawie powoływania ich do służby w armii Pana. Tej pracy towarzyszyły problemy i zmartwienia, które zaważyły ciężko na jego spokoju wewnętrznym i siłach fizycznych. Ponadto administracyjne troski związane z sesją

Generalnej Konferencji w maju 1865 roku dodatkowo obciążły jego siły.

Obciążenie pracą pisarską i wydawniczą oraz ważnymi sprawami związanymi z dziełem Bożym, spowodowało że starszy White i jego żona nie mieli chwili wypoczynku. Zaraz po zjeździe konferencji zostali wezwani do Wisconsin i Iowa gdzie znosili wiele trudów. Wkrótce po ich powrocie do Michigan, James został dotknięty częściowym paraliżem. Choroba ta stała się pośrednio impulsem do napisania przez Ellen White artykułu skierowanego do ruchu reformy zdrowotnej zamieszczonego w *Review*, 20 i 27 lutego 1866, który po części został wykorzystany do napisania poniższego rozdziału.]

Choroba brata Jamesa White

Pewnego ranka kiedy jak zwykle spacerowaliśmy przed śniadaniem, weszliśmy do ogrodu brata Lunt i gdy mój mąż próbował wyłuskać kolbę kukurydzy, usłyszałam dziwny hałas. Ujrzałam że jego twarz poczerwieniała a prawe ramię zwisało bezwładnie. Próba podniesienia ręki była bezowocna — mięśnie odmówiły posłuszeństwa.

Pomogłam mu wejść do domu ale nie mógł mówić aż doszedł do domu i niewyraźnie wyszeptał: „Módl się, módl się”. Upadliśmy na kolana i wołaliśmy do Pana, który zawsze darował nam pomoc w problemach. Mój mąż wkrótce wypowiedział słowa pochwały i wdzięczności do Boga ponieważ mógł użyć ramienia. Ręka była [169] częściowo uzdrowiona ale nie całkowicie.

Mąż i ja poczuliśmy potrzebę zbliżenia się do Boga. Gdy przez wyznanie i modlitwę zbliżyliśmy się do Niego, mieliśmy błogosławioną pewność że i On zbliża się do nas. Cenne, niezmiernie cenne były te chwile jedności z Bogiem.

Pierwsze pięć tygodni naszych zmartwień spędziliśmy w domu. W swej mądrości niebieski Ojciec nie przywrócił od razu zdrowia mężowi w odpowiedzi na nasze modlitwy. Ale był blisko, dając nam pociechę i wsparcie przez swego Ducha.

Pobyt w Dansville, Nowy Jork

Mieliśmy zaufanie do używania wody jako jednego z boskich leków a nie ufaliśmy lekarstwu. Ale moje własne siły witalne były zbyt wyczerpane przez stosowanie zabiegów wodnych w chorobie męża. Dlatego pomyśleliśmy że dobrze by było wziąć go do Dansville w Nowym Jorku gdzie mógłby odpocząć i gdzie miałby opiekę doświadczonych lekarzy w hydroterapii. Nie ośmieliliśmy się postąpić zgodnie z naszą wolą ale poprosiliśmy o radę Boga i po pełnym modlitwy rozważeniu sprawy zdecydowaliśmy się jechać. Mąż zniósł podróż dobrze.

Pozostaliśmy w Dansville około trzech miesięcy. Otrzymaliśmy pokoje niedaleko od instytutu więc mogliśmy oboje spacerować i być na świeżym powietrzu większość czasu. Każdego dnia z wyjątkiem sabatu i pierwszego dnia, mieliśmy zabiegi lecznicze.

[170] Niektórzy mogliby myśleć że nasz pobyt w Dansville i oddanie się pod opiekę lekarzy oznaczał rezygnację z wiary że Bóg przywróci mężowi zdrowie w odpowiedzi na modlitwę. Ale tak nie było. Nie pogardziliśmy środkami, które Bóg ustanowił w naszym zasięgu dla odzyskania zdrowia, czuliśmy że był ponad wszystkim i że Ten, który dostarcza środków leczniczych chce abyśmy użyli je do odzyskania wyczerpanej energii, którą dostarcza natura. Wierzyliśmy że Bóg będzie błogosławił wysiłki, które czynimy w celu powrotu do zdrowia.

Czas modlitwy i błogosławieństwa

Trzy razy dziennie mieliśmy specjalne modlitwy do Pana aby przywrócił mego męża do zdrowia, aby okazał specjalną łaskę i podtrzymał nas w doświadczeniu. Te modlitwy były cenne dla nas. Nasze serca często napełniały się niewyobrażalną wdzięcznością za to iż w naszych zmartwieniach uwielbiliśmy niebiańskiego Ojca, któremu mogliśmy ufać bez obawy.

4. grudnia 1865 roku mąż przeszedł przez niespokojną noc w cierpieniach. Modliłam się przy jego łóżku jak zwykle ale Pan nie był łaskaw sprawić ulgi. Mąż był zatroskany. Myślał że spocznie w grobie. Oświadczył że nie boi się śmierci.

Myślałam intensywnie o tej sprawie. Ale przez moment nie wierzyłam że mąż umrze. Ale jak go przywrócić do wiary? Modliłam się aby Bóg prowadził mnie i nie pozwolił abym uczyniła jeden zły krok aby dał mądrość pozwalającą na wybór właściwego postępowania. Im żarliwiej się modliłam tym silniejsze było przekonanie że muszę wziąć mego męża pomiędzy jego braci nawet jeśli by oznaczało to wyjazd z Dansville.

Rankiem D. Lay odwiedził nas i powiedziałam mu że jeśli nie ma zdecydowanej poprawy zdrowia mego męża w ciągu tych dwóch czy trzech tygodni, to powinnam wziąć go do domu. Odpowiedział: „Nie możesz wziąć go do domu. On nie zniesie takiej podróży”. Powiedziałam „Wezmę mego męża na mocy mej wiary gdyż polegamy na Bogu, najpierw pojedę do Rochester, tam zostanę kilka dni, potem do Detroit i jeśli będzie to konieczne to odpoczniemy kilka dni aż w końcu dojedziemy do Battle Creek”.

[171]

To była pierwsza informacja dla męża o moich zamiarach. Nie powiedział słowa. Tego wieczoru spakowaliśmy walizki a następnego poranku byliśmy w drodze. Mąż jechał wygodnie. Podczas trzech tygodni w Rochester, większość czasu spędzaliśmy na modlitwie. Mąż zaproponował posłać do Maine po starszego J. N. Andrews, do Olcot po braterstwo Lindsay i do Roosevelt prosząc tych co ufali Bogu i poczuli się do obowiązku aby przybyli i modlili się o niego. Przyjaciele odpowiedzieli na to wezwanie i przez dziesięć dni mieliśmy specjalne gorliwe modlitwy. Wszyscy, którzy pograżyli się w modlitwach, otrzymali wielkie błogosławieństwa. Często strumienie łaski zwilżały nas tak że mogliśmy powiedzieć: „Zmartwienia skończyły się”. Płakaliśmy i chwaliliśmy Boga za jego bogactwo łaski zbawienia.

Ci, którzy przyszli z Roosevelt, wkrótce musieli wrócić do domów. Brat Andrews i braterstwo Lindsay pozostali. Dalej trwaliśmy w gorliwych błaganiach do niebios. To była walka z siłami ciemności. Czasami drżąca wiara męża mogła uchwycić się obietnic Bożych i cieszyliśmy się słodkim i cennym zwycięstwem.

W wieczór świąt narodzenia Pana Jezusa, gdy upokorzyliśmy się przed Bogiem i żarliwie ujmowaliśmy się o uwolnienie z naszych trosk, światło niebios wydawało się świecić na nas i ujrzałam w wizji Bożą chwałę.

Wyglądało jakbym szybko przeniosła się z ziemi do nieba gdzie

[172]

wszyscy byli zdrowi, piękni, wspaniali. Usłyszałam muzykę melodyjną, doskonałą, wprowadzającą w błogi stan. Pozwolono mi cieszyć się tą sceną przez chwilę a potem moja uwaga została zwrócona na ciemny świat, na rzeczy mające miejsce na ziemi. Zostałam zachęcona widząc przypadek mego męża.

Okoliczności nie zachęcały do wyjazdu do Battle Creek ale czułam że musimy jechać.

Podróż była udana. Po przybyciu pociągu do Battle Creek, spotkaliśmy kilku wiernych, którzy przyjęli nas z zadowoleniem. Mąż dobrze wypoczął przez noc. Następnego sabatu chociaż słaby udał się na nabożeństwo sobotnie i przemawiał czterdzieści pięć minut. Także wieczorem mieliśmy wspólne spotkanie. Pan wzmocnił go dzięki wierze.

Długa choroba męża była ciężkim ciosem nie tylko dla mnie i dzieci ale dla sprawy Bożej. Zbory zostały pozbawione tak jego pomocy jak i mojej. Szatan cieszył się widząc jak w ten sposób praca jest hamowana ale dzięki Bogu nie zezwolono mu aby nas zniszczył. Po okresie 15 miesięcy kiedy byliśmy wyłączeni z aktywnej pracy, odważyliśmy się od razu poświęcić więcej wysiłku na pracę wśród zborów.

Byłam całkowicie poddana losowi że mój mąż nie odzyska sił w chorobie, która go powaliła, jeśli pozostanie nieaktywny. Nadszedł ponadto czas aby iść dalej i nieść świadectwo do ludzi, dlatego zdecydowałam się na podróż do północnego Michigan wraz z mężem, który był krańcowo słaby i to w czasie największego mrozu. Wymagało to niemałej odwagi i wiary w Boga aby tak dużo ryzykować. Ale wiedziałam że muszę wykonać pracę i szatan jest zdecydowany bym tego nie czyniła. Pozostać na miejscu wydawało mi się gorsze od śmierci, co więcej, powinniśmy wyjechać aby nie zginąć. Tak więc 13. grudnia 1866 roku opuściliśmy Battle Creek jadąc w zamieci śnieżnej do Wright w Michigan.

Mąż wytrzymał 90 mil jazdy znacznie lepiej niż się tego spodziewałam i wyglądał podobnie jak w czasie wyjazdu. Gdy dojechaliśmy do brata E. K. Root zostaliśmy uprzejmie przyjęci przez tę drogą rodzinę, tak troskliwie zaopiekowali się nami jak chrześcijańscy rodzice troszczą się o chore dzieci.

Praca w Wright, Michigan

Tu rozpoczęliśmy naszą pierwszą pracę od czasu choroby męża tak jak w latach poprzednich. Mimo poważnej słabości mąż mógł mówić 30 lub 40 minut przed południem w sabbat i pierwszy dzień a ja zajęłam resztę czasu i przemawiałam po południu każdego dnia po około półtorej godziny. Słuchano nas z największą uwagą. Widziałam że mąż stawał się silniejszy, z jaśniejszym umysłem, bardziej logiczny w przemowach. Kiedy pewnego razu mówił godzinę jasno i z mocą z poczuciem odpowiedzialności jak przed chorobą, moje uczucia wdzięczności były nie do wyrażenia.

[174]

Praca w Wright była bardzo męcząca. Musiałam bardzo troszczyć się o męża w dzień i czasami i w nocy. Kapałam go, wyprawdzałam do jazdy oraz dwa razy dziennie niezależnie od pogody spacerowałam z nim. Spisywałam to co dyktował mi aby zamie-

ścić w *Review* a także pisałam wiele listów, również osobistych świadectw i większą część *Świadectw dla zboru* nr 11.

W Greenville, Michigan

29. stycznia 1867 roku opuściliśmy Wright i pojechaliśmy do Grenville odległego o 40 mil. To był bardzo mroźny dzień i byliśmy zadowoleni znajdując schronienie od zimna i wichury u brata A. W. Mainard. Ta droga rodzina przyjęła nas do serc i do domu. Pozostaliśmy w tej okolicy sześć tygodni pracując w zborach Grenville i Orleans czyniąc z gościnnego domu brata Maynarda naszą kwaterę główną.

Pan pozwolił by ze swobodą przemawiać do ludu. W każdej próbie widziałam Jego wzmacniającą moc. Gdy się w pełni przekonałam że miałam świadectwo dla ludzi, które mogłam przekazać im w powiązaniu z pracą mojego męża, wzrosła wiara że może powrócić do zdrowia aby pracować z zadowoleniem w dziele Bożym. Gdy zaryzykowaliśmy ufając Bogu i nie bacząc na jego słabość, zyskał siły i stan ulegał poprawie z każdą chwilą.

[175]

Wizyta w Battle Creek — marzec 1867

Zdecydowaliśmy się na powrót do Battle Creek aby pozostać tam gdyż drogi były w fatalnym stanie, pełne błota. Chciałam dokończyć Świadectwo nr 12. Mąż bardzo pragnął zobaczyć braci w Battle Creek i porozmawiać z nimi o tym wszystkim co Bóg uczynił dla niego.

Po kilku dniach byliśmy tam po trzymiesięcznej przerwie. W sobotę 16. marca mąż przemawiał pełen mocy i światłości a ja także wydałam jak zwykle świadectwo.

Wróciłam do Battle Creek jak zmęczone dziecko potrzebujące słów otuchy i zachęcenia. Ale zobaczyliśmy że prawda nie jest zakorzeniona. Byliśmy upokorzeni aż do prochu a nasze zmartwienie nie dało się niczym wyrazić.

W tym stanie rzeczy zorganizowaliśmy spotkanie w Monterey. Podczas podróży starałam się zrozumieć dlaczego nasi bracia nie rozumieją naszego dzieła. Poczułam pewność że kiedy spotkamy się z nimi poznają jakiego ducha mamy i że Duch Boży w nich i w

nas spowoduje jedność uczuć i myśli. Zamiast tego byliśmy przyjęci z niedowierzaniem i podejrzliwie obserwowani, co było przyczyną największego zamieszania jakie kiedykolwiek doświadczyłam.

Trzymając się Boga

Gdy tak myślałam, mój umysł olśnił fragment widzenia jakie otrzymałam w Rochester, New York, 25. grudnia 1865 roku. Zaraz powiedziałam o tym mężowi:

Pokazano mi grupę drzew stojących obok siebie w kształcie okręgu. Nad drzewami była winorośl pokrywająca ich szczyty i spoczywająca na nich tworząc spokojne schronienie. Wkrótce ujrzałam drzewa kołyszące się tam i z powrotem jak gdyby poruszane potężnym wiatrem. Jedna po drugiej gałązki winorośli były poruszane z oparcia aż spadły z drzew za wyjątkiem kilku odnóg trzymających się niższych gałęzi. Wtedy przyszedł człowiek, wziął pozostałe gałęzie i położył je na ziemi. [176]

Wielu przechodziło patrząc na to ze współczuciem a ja czekałam z niepokojem na przyjazną dłoń, która je podniesie, ale nie było żadnej pomocy. Spytałam dlaczego żadna dłoń nie podniesie winorośli. Wkrótce ujrzałam anioła, który przyszedł do opuszczonych gałęzi. Rozszerzył ramiona, podniósł je tak że stanęły wyprostowane i rzekł: „Stańcie ku niebu, niech wasze gałęzie rozwijają się wokół Boga. Odrzucone przez ludzi, stójcie w Bożej mocy i kwitnijcie bez ich pomocy. Opierajcie się tylko na Bogu, a nie będzie to na próżno i nie zginiecie nigdy”.

Gdy ujrzałam troskę o zaniedbywaną winorośl, poczułam niewyrażalną ulgę przechodzącą w radość. Zwróciłam się do anioła i spytałam co to znaczy. Odpowiedział: „Ty byłaś tym winem, tego wszystkiego doświadczysz gdy to wydarzy się, w pełni zrozumiesz obraz winorośli. Bóg będzie twoją pomocą kiedy będziesz mieć problemy.

Od tego czasu rozumiałam swój obowiązek i nigdy nie uwalniałam się od niesienia świadectw do ludzi. Po powrocie z Monterey do Battle Creek poczułam obowiązek pójścia dalej w mocy Bożej by uwolnić siebie od podejrzeń i relacji krążących na naszą szkodę. Przekazałam świadectwo i zrelacjonowałam sprawy, które pokazano mi w przyszłości ostrzegając o niebezpieczeństwach [177]

i ganiąc złe działanie. Stwierdziłam że znalazłam się w bardzo niewdzięcznej sytuacji. Gdy rodziny i jednostki były pokazane mi w widzeniach, często chodziło o prywatne sprawy i tajne grzechy. Z niektórymi pracowałam przez miesiące widząc ich złe czyny, a których inni nie widzieli. Gdy moi bracia widzieli te osoby smutnymi i słyszeli jak wątpią w to czy są akceptowani przez Boga i osądzali mnie myśląc że ganię ich kiedy przechodzą próby doświadczenia.

Ci, co mnie osądzali, byli całkowitymi ignorantami w tych sprawach. Protestowałam przeciwko osobom, które jak inkwizytorzy kontrolowali to co robię. Była to nieprzyjemna praca, wyznaczono mnie do ganienia prywatnych grzechów. Aby zapobiec podejrzeniom i zazdrości musiałabym dokładnie wyjaśnić im to co robię i uczynić publiczną sprawą to co powinno być osobiste. Wtedy zgrzeszyłabym przeciwko Bogu i skrzywdziłabym ludzi. Zachowałam prywatne zarzuty dla siebie. Niech inni osądzają jeśli chcą ale nigdy nie zdradziłam zaufania okazanego mi przez błądzących i żałujących ani nie odkryłam innym tego co dotyczyło jedynie wiernych. Powiedziałam zgromadzonym że muszą zostawić mnie w spokoju i dać swobodę w działaniu w imieniu Bożym.

Pokrzepieni w duchu z powodu dobrych rezultatów naszej pracy w Battle Creek, którą zakończyliśmy w październiku 1867 roku, z radością spotkaliśmy starszego J. N. Andrews w podróży do Maine. Po drodze mieliśmy zgromadzenie w Rosevelt, N.Y. 26. i 27. października. Była to ciężka praca i świadectwa zostały przekazane. Czyniono wyznania i wielu grzeszników i tych co się sprzeniewierzyli Bogu dokonało zwrotu w swym postępowaniu.

W Maine

Nasza praca w Maine rozpoczęła się od konferencji w Norridgewock, 1. listopada. Zgromadzenie było spore. Jak zwykle, mąż i ja przekazaliśmy proste i stosowne świadectwo na korzyść prawdy, właściwej dyscypliny zborowej i przeciwko różnym błędom, zamieszaniu i zaślepieniu, nieporządkowi, który wyrasta właśnie z braku dyscypliny. To świadectwo było szczególnie stosowane do sytuacji panującej w Maine. Nieporządne duchy wyznające że zachowują sabat, były w stanie buntu i rozsiewały niezadowolenie wśród konferencji.

W efekcie tego ducha buntu musieliśmy zostać w Maine 7 tygodni i wykonać wiele ciężkiej i nieprzyjemnej pracy. Ale gdy opuszczaliśmy stan, byliśmy pocieszeni faktem że wszyscy wyznali swój bunt i niektórzy zostali doprowadzeni do Pana i uchwycili się prawdy.

Być może nie mogę dać lepszego opisu naszej pracy aż do spotkania w Vermont jak tylko przez powielenie części listu, który napisałam do naszego syna w Battle Creek, 27. grudnia 1867 roku:

„Mój drogi Edsonie:

Po naszym końcowym nabożeństwie w Topsham, Maine, mieliśmy kolejne zgromadzenie w Westbrook, Maine, gdzie spotkaliśmy się z braterstwem z Portland i okolicy. Zamieszkaliśmy u uprzejmej rodziny brata Martina. Nie byłam zdolna siedzieć tego popołudnia

ale za to nalegano abym uczestniczyła na nabożeństwie wieczorem. Weszłam do budynku szkolnego ale czułam że nie mam siły by stać i przemawiać do ludzi.

Budynek był wypełniony po brzegi zainteresowanymi słuchaczami. Brat Andrews rozpoczął nabożeństwo i mówił przez krótki czas, potem twój ojciec wystąpił ze swoimi uwagami. Wtedy powstałam aby wypowiedzieć kilka słów i poczułam jak wróciły mi siły, cała słabość opuściła mnie i mówiłam około godziny z idealną swobodą. Czułam niewyraźną wdzięczność za tę pomoc Bożą kiedy jej tak bardzo potrzebowałam.

W środowy wieczór mówiłam z łatwością blisko dwie godziny. To, że powróciły mi siły tak nieoczekiwanie przed tymi dwoma spotkaniami, mimo że czułam się kompletnie wyczerpana, było dla mnie wielką zachętą”.

Ożywca służba w Waszyngtonie, N.H.

„Nasza podróż do Washingtonu była męcząca. Znaleźliśmy schronienie w końcu w domu brata C. K. Farnsworth. Zrobili wszystko aby dać nam wsparcie tak że mogliśmy wypocząć tak dobrze jak tylko to było możliwe.

W sabat twój ojciec kazał przed południem i po przerwie około 20 minut, ja przemawiałam przekazując świadectwo nagany dla kilku osób.

[180] Nabożeństwo wieczorne zostało wyznaczone u brata Farnswortha. Następnego poranku spotkaliśmy się znowu na poprzednim miejscu. Próbowaliśmy doprowadzić tych co wyznawali prawdę by ujrzeli że są w strasznym niebezpieczeństwie i sprzeniewierzają się Bogu a także aby okazali pokorną skruchę.

Ponownie mieliśmy wieczorne nabożeństwo u brata Farnswortha. Pan pomógł bratu Andrews tej nocy gdy kazał temat cierpienia dla sprawy Jezusa. Wspomniał o Mojżeszu, który «odmówił zaszczytu bycia synem córki Faraona wybierając raczej cierpieć wraz z ludem Bożym niż przyjemności grzechu. Bardziej cenił bogactwo łaski Jezusa niż skarby Egiptu, dlatego został nagrodzony». Hebrajczyków 11,24-26.

Spotkanie rozpoczęło się w poniedziałek o 10 rano. Przedmiotem uwagi był stan zboru. W najzarliwszych błaganiach zwróciliśmy się

do Boga. Pomógł nam w tej pracy. Zgromadzeni byliśmy do 3. lub 4. po południu. Przez wszystkie te godziny byliśmy zaangażowani, jeden po drugim w żarliwej pracy dla nienawróconej młodzieży”.

„We wtorek wieczorem przemawiałam swobodnie przez godzinę. Brat Andrews mówił żarliwie i poruszył zebranych. Duch Boży był w zgromadzeniu. Zdawało się że aniołowie Boży są blisko wypędzając aniołów zła. Kaznodzieja i ludzie płakali jak dzieci. Poczuliśmy że znaleźliśmy grunt pod nogami a moce ciemności odeszły. Wszystko skończyło się dobrze”.

„Wyznaczyliśmy jeszcze jedno zgromadzenie następnego dnia o 10 rano. Przemawiałam około jednej godziny o upokorzeniu i chwale Chrystusa. Potem rozpoczęliśmy pracę z młodzieżą. Rodzice przyszli aby otrzymać błogosławieństwa. Wstawialiśmy się żarliwie za dzieci, trzynastcie powstało i wyraziło pragnienie bycia chrześcijanami. Pewien młody człowiek, około 20 lat, przeszedł 40 mil aby nas zobaczyć i słyszeć prawdę. Nigdy nie zajmował się religią ale stanął po stronie Pana zanim stąd wyszedł.

[181]

„To było jedno z najlepszych spotkań. Połączyliśmy się z wszystkimi czując błogosławieństwo niebios spoczywające na nas.

W Vermont i Nowym Jorku

Zgromadzenie w West Enosburgh, w Vermont było jednym z najbardziej interesujących. Dobrze było znowu spotkać się i rozmawiać z naszymi starymi wypróbowanymi przyjaciółmi w tym stanie. W krótkim czasie wykonana została dobra praca. Przyjaciele byli raczej biedni, w pocie czoła pracowali na życie, jeden zarobiony dolar wymagał większego wysiłku i trudu niż dwa dolary zarobione na zachodzie. Mimo to byli dla nas hojni. W żadnym innym stanie bracia nie byli tak rzetelni dla dzieła Bożego jak w starym Vermoncie.

Następne nabożeństwo odbyło się w Adams Center w Stanie Nowy Jork. To było duże zgromadzenie. Na tym miejscu i w okolicach było więcej osób, których pokazano mi w widzeniu, byłam nimi najbardziej zainteresowana. Byli wartościowi pod względem moralnym. Niektórzy znajdowali się w sytuacji gdzie niesienie krzyża obecnej prawdy było ciężkie a przynajmniej tak im się wydawało. Inni, w średnim wieku, od dzieciństwa zachowywali sabbat ale nie nieśli obowiązków chrześcijańskich. Wydawało się trudnym poru-

[182] szenie ich. Należało nimi wstrząsnąć aby nie polegali na swoich dobrych uczynkach i poczuli że są zgubieni bez Chrystusa. Nie mogliśmy zrezygnować z tych dusz i robiliśmy co w naszej mocy aby im pomóc. W końcu zostali poruszeni i byłam zadowolona słysząc od niektórych z nich dobre wiadomości i oczekując od wszystkich tego samego.

Bóg nawraca mocnych i bogatych ludzi i włącza ich do szeregów jeśli trwają w chrześcijańskim życiu, wzrastają w łasce a w końcu zbierają bogatą nagrodę gdy będą używać swych bogactw do rozwoju prawdy.

Powrót do Michigan

Po wyjeździe z Adams Center zostaliśmy przez kilka dni w Rochester a stamtąd udaliśmy się do Battle Creek gdzie spędziliśmy sabat i pierwszy dzień tygodnia. Stamtąd powróciliśmy do domu w Greenville gdzie zostaliśmy przez następny sabat i pierwszy dzień z braćmi, którzy przybyli z różnych miejsc.

Po powrocie do domu poznaliśmy trudy pracy w naszej wschodniej podróży. Wielu nalegało na mnie listownie by napisać co odsłonił mi Pan odnośnie nich. Było wielu innych, którym nie powiedziałam nic, a których sprawy były naglące. Przy moim przemęczeniu ważne zadanie pisania tak wielu listów wydawało się nie do wytrzymania więc zakwestionowałam obowiązek długiego pisania do osób często mało wartościowych. Wydawało mi się że z pewnością gdzieś w tej sprawie tkwi błąd.

Zachęcający sen

Pewnej nocy śniłam że jakaś osoba przyniosła mi białą tkaninę i nakazała abym cięła ją na ubrania dla osób o różnych wymiarach, różnych charakterach i okolicznościach życiowych. Powiedziano mi abym je kroić i wieszała by były gotowe kiedy będą potrzebne. Miałam wrażenie że wiele osób, dla których przygotowywałam szaty, były tego niewarte. Spytałam czy to będzie ostatnia sztuka, którą muszę wykonać, ale powiedziano że jak tylko skończę jedną to zaraz zostaną dane mi inne.

Poczułam zniechęcenie z powodu dużej ilości pracy, która mnie czeka, iż będę zaangażowana w krojenie szat dla innych przez więcej niż 20 lat i moja praca nie będzie doceniana i nie zobaczę czy zakończy się sukcesem. Powiedziałam do osoby, która przyniosła mi te ubrania o pewnej kobiecie, dla której miałam skroić szatę, że nie otrzyma w nagrodę tego ubrania gdyż praca dla niej byłaby stratą czasu i materiału. Kobieta ta była bardzo uboga duchowo i nieczysta w swych zwyczajach i zbrudziłaby to co jej przygotowuję.

[184]

Osoba odpowiedziała: „Wykonuj swoją pracę. To twój obowiązek. Ocena nie należy do ciebie ale do mnie. Bóg nie patrzy tak jak człowiek. On planuje pracę, którą później wykonuje, a ty nie wiesz, który człowiek zwycięży. Okaze się że wiele takich biednych dusz wejdzie do królestwa podczas gdy inni, którzy mają wszystkie

życiowe błogosławieństwa, inteligencję, korzystne warunki dające im możliwości wzrostu, będą odrzuceni. Okaze się że te biedne dusze żyły zgodnie ze światłem, które miały i wzrastały zgodnie z ograniczonymi możliwościami, które były w ich zasięgu, żyjąc w sposób łatwiejszy do przyjęcia niż inni, którzy cieszyli się pełnym światłem, bogatszymi środkami potrzebnymi do wzrostu.

Podniosłam wtedy moje ręce stwardniałe od długiego używania nożyc i oświadczyłam że mogłabym wycofać się z kontynuowania tej pracy.

Osoba powtórzyła: „Krój ubrania. Twoje uwolnienie od tego nie nastąpiło”.

Z uczuciami znużenia powróciłam do pracy. Przede mną leżały nowe błyszczące nożyce, które zaczęłam używać. Momentalnie opuściło mnie zmęczenie i zniechęcenie, nożyce pracowały prawie bez mojego udziału i robiłam ubranie jedno po drugim z większą łatwością.

Odwiedziny zborów w Michigan

[185] Zachęcona tym snem zdecydowałam się towarzyszyć mężowi i bratu Andrews w odwiedzinach braterstwa w Gratiot, Saginaw i Tuscola ufając że Pan da siłę do pracy. Tak więc 7-go lutego opuściliśmy dom i pojechaliśmy 55 mil do Alma gdzie mieliśmy wyznaczone spotkanie. Pracowałam jak zwykle z udzieloną mi siłą i wolnością. Przyjaciele w hrabstwie Gratiot wydawali się być zainteresowani słuchaniem prawdy.

W Tittabawassee znaleźliśmy obszerny dom do nabożeństw, niedawno zbudowany i wypełniony osobami, które święciły sabat. Bracia byli przygotowani na nasze świadectwo więc mieliśmy dużo swobody. Następnego dnia 15 osób zostało ochrzczonych.

W Vassar mieliśmy zgromadzenie w sabat i pierwszy dzień w budynku szkolnym. Dobrze się w nim przemawiało i widzieliśmy dobre owoce naszej pracy. Pierwszego dnia po południu, około trzydziestu osób, które porzuciły prawdę oraz dzieci, wyszły do przodu po to aby się za nich modlić.

Troska o chorego

Powróciliśmy do domu tuż przed wielką ulewą, która zamieniła się w śnieg. Ta burza przeszkodziła nam w zgromadzeniu się w następny sabat więc zaczęłam przygotowywać materiał do świadectw nr 14. Mieliśmy także przywilej opieki nad naszym droгим bratem Seneca King, którego przyjęliśmy do domu ze strasznym uszkodzeniem twarzy i głowy. Przyjęliśmy go do domu aby umarł gdyż nie myśleliśmy aby było możliwe wyzdrowienie z tak uszkodzoną czaszką. Ale z Bożym błogosławieństwem używając nieco wody z ubogą dietą aż niebezpieczeństwo gorączki minęło, w dobrze przewietrzonych pokojach w dzień i noc, w ciągu trzech tygodni był zdolny powrócić do domu i zająć się swoimi interesami na farmie. Nie otrzymał żadnej pomocy medycznej od początku do końca. Chociaż znacznie zmarniał z powodu ubytku krwi i oszczędnej diety, gdy powrócił do normalnej diety szybko odzyskał siły.

[186]

Owocne spotkania w Greenville

W tym czasie rozpoczęliśmy pracę dla naszych braci i przyjaciół w pobliżu Greenville. Tak jak w wielu miejscach bracia potrzebowali pomocy. Niektórzy z nich zachowywali sabat ale nie należeli do zboru a także byli i tacy, którzy zaniechali święcenia sabatu. Czuliśmy potrzebę pomocy tym biednym duszom ale dotychczasowy kierunek i obecna pozycja przywódców zboru czyniła prawie niemożliwym zbliżenie się do nich.

W pracy z błędzącymi niektórzy z braci czynili zbyt ostre uwagi. A jeśli niektórzy odrzucali ich rady i odeszli od nich, to mówili: „No cóż, jeśli chcą odejść, niech odchodzą”. Gdyby taki brak współczucia, cierpliwości i miłości okazał Jezus swoim naśladowcom, to te biedne błędzące i niedoświadczone dusze atakowane przez szatana z pewnością straciłyby wiarę. Jednak niezależnie od wielkości błędów i grzechów błędzących nasi bracia muszą uczyć się nie tylko współczucia Wielkiego Pasterza ale także Jego nieprzemijającej troski i miłości o biedne zbłąkane owce. Nasi kaznodzieje ciężko pracują robiąc wykłady tydzień po tygodniu, ciesząc się że trochę dusz przyjmuje prawdę, a bracia nagle w pięciu minutach niszczą ich

pracę a potem pobbżając sobie mówią: „No cóż, jeśli chcą opuścić nas to niech to czynią”.

- [187] Uznaliśmy że nie możemy nic zrobić dla rozproszonych owiec jeśli nie naprawimy zła w wielu członkach zboru. Oni spowodowali odejście tych biednych dusz i nie czują odpowiedzialności za to. Napisałam stanowcze świadectwo nie tylko dla tych co zbłądzili i byli poza zbozem ale także dla tych członków zboru co zbłądzili tym że nie udali się za poszukiwaniem zgubionych owiec.

Zagubione owce

Pan daje błądzącym, słabym, chwiejnym i nawet tym, którzy odstępują od prawdy, specjalne wezwania by powrócili do owczarni. Wielu nie nauczyło się tego że ich szczególnym obowiązkiem jest iść i szukać zgubionych owiec.

Faryzeusze szemrali ponieważ Jezus przyjmował zaproszenia od jawnych zwykłych grzeszników i jadał z nimi. Czując się sprawiedliwymi gardzili biednymi grzesznikami, którzy z zadowoleniem słuchali Jezusa. By zganić tego ducha u faryzeuszy i uczonych w piśmie oraz wydać dobitną lekcję dla wszystkich, Pan dał przypowieść o zgubionej owcy. Zauważ szczególnie następujące punkty:

Dziewięćdziesiąt dziewięć owiec zostało opuszczonych po to aby pilnie poszukiwać tę jedną zgubioną. Cały wysiłek został uczyniony dla tej jednej nieszczęśliwej owcy. Tak więc wysiłek zboru winien być skierowany na tych członków, którzy błąkają się z dala od owczarni Jezusa. Czy muszą one tak błąkać się? Nie czekaj aż powrócą zanim spróbujemy im pomóc ale ich szukaj. Gdy zagubiona owca została odnaleziona, to przyprowadzono ją do domu z radością i nastąpiło wielkie zadowolenie. To jest ilustracja błogosławionej radości pracy dla błądzących.

- [188] Zbór dobrze wykonujący tego typu pracę jest szczęśliwym zbozem. Mężczyzna lub kobieta, których dusza jest z miłością i współczuciem zwrócona ku błądzącemu, który pragnie aby przyprowadzić go do owczarni Wielkiego Pasterza, jest zaangażowany w błogosławione dzieło. Jest to wielce rozweselająca duszę myśl gdy jeden grzesznik w ten sposób zostaje naprowadzony na dobrą drogę. Niebo cieszy się bardziej niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu osób sprawiedliwych. Samolubne, „doskonałe” dusze, które boją się pomagać

tym co błędą, jak gdyby zbrudzić się miały tą pracą, nie zasmakują radości misyjnego dzieła. Nie mają błogosławieństwa, które napęlnia niebiosa radością z wyratowania jednostki, która się błęka.

Taki zbór lub takie osoby, które powstrzymują się od noszenia ciężarów dla innych, którzy zamykają się w sobie, wkrótce będą cierpieć duchowy upadek. To dzieło czyni człowieka silnym. Praca duchowa, wysiłek, noszenie ciężarów, to daje zborowi moc Chrystusa.

W drodze do Battle Creek

Sabat i pierwszy dzień tygodnia, 18. i 19. kwietnia spędziliśmy w dobrej atmosferze wśród naszego ludu w Greenville. Bracia M. E. Cornel i M. G. Kellog byli z nami. Mój mąż ochrzcił osiem osób.

25. i 26. kwietnia byliśmy ze zbozem w Wright. Ci drodzy ludzie zawsze byli gotowi gościć nas. I tu mąż także ochrzcił osiem osób.

Drugiego maja mieliśmy duże zgromadzenie w domu nabożeństw w Monterey. Mąż mówił tam jasno i z mocą o przypowieści o zagubionej owcy. Słowo to mocno błogosławiło ludzi. Byli tam zabłąkani i nie okazywano ducha pracy z nimi. W rzeczy samej sztywna surowa bezlitosna pozycja niektórych osób w zborze przeszkadzała w ich powrocie gdyż mogliby być pogardzani za swoje postępowanie. Temat dotknął serc wszystkich i wszyscy okazali pragnienie poprawy. Pierwszego dnia przemawialiśmy trzy razy w Allegan do większego zgromadzenia.

[189]

Mieliśmy wyznaczone zebranie ze zbozem w Battle Creek dziewiątego maja ale widząc że nasza praca w Monterey zaledwie była rozpoczęta, zdecydowaliśmy się tam powrócić i pracować ze zbozem kolejny tydzień. Była to dobra praca wykraczająca poza nasze oczekiwania. Budynek był wypełniony i nigdy wcześniej nie doświadczyliśmy w tak krótkim czasie takiej pracy jak w Monterey. Pierwszego dnia 50 osób wystąpiło do modlitwy. Bracia głęboko poczuli sprawę zbłąkanych owiec i wyznali swój chłód i obojętność przyjmując właściwe stanowisko. 14 osób zostało ochrzczonych. Praca przebiegła w uroczystej atmosferze z wyznaniem i płaczem wszystkich zebranych. W ten sposób zakończyliśmy męczącą pracę w roku, na który przypadała konferencja.

Generalna Konferencja — maj 1868

Czas Generalnej Konferencji to okres najgłębszego zaangażowania. Mąż wykonał wielką pracę podczas licznych spotkań. Okazano nam na Konferencji sympatię, czułą troskę i życzliwość.

Rozdział 30 — Podróż wąską ścieżką

[190]

W sierpniu 1868 roku podczas pobytu w Battle Creek, miałam sen, w którym pojawiła się duża grupa ludzi. Część tego zgromadzenia rozpoczęła przygotowania do podróży. Wozy były bardzo załadowane. Podczas podróży droga wznosiła się coraz bardziej. Po jednej stronie drogi była głęboka przepaść a po drugiej stronie wysoka gładka biała ściana.

Droga stawała się węższa i bardziej stroma. W niektórych miejscach wydawała się tak wąska że doszliśmy do wniosku iż nie możemy dłużej podróżować z załadowanymi bagażami. Odłączyliśmy konie od wozów, część bagażu z wozów przełożyliśmy na konie i podróżowaliśmy dalej konno.

W miarę pokonywania drogi ścieżka ciągle zwężała się. Byliśmy zmuszeni przeciskać się koło ściany by uchronić siebie od wpadnięcia do przepaści. Baliśmy się że spadniemy i roztrzaskamy się na skałach. Odcieiliśmy bagaż od koni, który spadł w przepaść. Dalej jechaliśmy konno w wielkim strachu, w miarę jak zbliżaliśmy się do najwęższego miejsca drogi, baliśmy się że stracimy równowagę i spadniemy. Wtedy to odczuliśmy że jakaś ręka bierze uzdy i prowadzi nas ponad niebezpieczną drogą.

W miarę jak ścieżka dalej się zwężała postanowiliśmy ze względu na niebezpieczeństwo nie podróżować dalej konno i zostawiliśmy konie idąc pieszo, jeden za drugim. W tym momencie zostały spuszczone cienkie sznury ze szczytu białej czystej ściany. Uchwyciliśmy się ich gorliwie gdyż pomagały nam zachować równowagę na ścieżce. W trakcie podróży lina posuwała się z nami. Ścieżka w końcu stała się tak wąska że doszliśmy do wniosku iż możemy dalej podróżować bezpieczniej bez butów, więc zdjeliśmy je i podróżowaliśmy dalej. Wkrótce zdecydowaliśmy się że dalsza podróż będzie możliwa bez skarpet i te zostały zdjęte a my szliśmy z gołymi stopami.

[191]

Pomyśleliśmy wtedy o tych, którzy nie przyzwyczaili się do niedostatku i trudu. Gdzie byli teraz? Nie było ich z nami. Przy

każdej zmianie niektórzy pozostali w tyle a pozostali jedynie ci co przyzwyczaili się do znoszenia trudów. Trudności na drodze tylko powiększały ich gorliwość w parciu do celu.

Niebezpieczeństwo spadnięcia ze ścieżki wzrastało. Przycisnęliśmy się do białej ściany ale nasze stopy nie opierały się całkowicie na ścieżce gdyż była coraz węższa. Wtedy oparliśmy się prawie całą wagą na sznurach wykrzykując: „Mamy wsparcie z góry, mamy wsparcie z góry”. Te słowa były wypowiedane przez wszystkich znajdujących się na wąskiej ścieżce. Gdy słyszeliśmy odgłosy radości i hałaśliwej zabawy, które pochodziły z otchłani poniżej, zadrżeliśmy. Słyszeliśmy pełne profanacji przekleństwa, wulgarne żarty, podłe śpiewy. Słyszeliśmy pieśni wojenne i taneczne. Słyszeliśmy muzykę instrumentalną i głośny śmiech pomieszany z przekleństwem i okrzykami bólu i gorzkich skarg, i to spowodowało iż bardziej niż kiedykolwiek troszczyliśmy się aby zostać na wąskiej trudnej ścieżce. Większość czasu byliśmy zmuszeni być zawieszonymi całym ciężarem na linach, które w miarę postępowania stawały się coraz większe.

[192] Zauważyłam że piękna biała ściana była poplamiona krwią. Poczuliśmy żal z tego powodu. To uczucie trwało tylko przez moment i wkrótce pomyślałam że tak powinno być. Ci, którzy podążają zgodnie z wolą, wiedzą że inni przeszli wąski i trudny szlak, idąc doszli do wniosku że jeśli inni byli zdolni iść drogą naprzód, to oni mogą uczynić to samo. I gdy krew poleje się z ich obolałych stóp, oni nie zaniechają drogi ze zniechęcenia ale widząc krew na ścieżce będą wiedzieć że inni cierpieli ten sam ból.

Na końcu przyszliśmy nad dużą otchłań gdzie kończyła się ścieżka. Nie było niczego co prowadziłoby nas ani niczego na czym moglibyśmy stanąć. Nasze całe zaufanie musiało spocząć na sznurach, które stawały się większe aż osiągnęły rozmiar naszych ciał. Przez moment byliśmy zakłopotani i zrozpaczeni. Pytaliśmy się w strachu: „Do czego sznur jest przymocowany?” Mąż był przede mną. Duże krople potu spływały po jego czole, żyły na szyi i skroni powiększyły się dwukrotnie, stłumione jęki wydobyły się z jego ust. Pot spływał z mojej twarzy i poczułam ból jak nigdy dotąd. Straszny wysiłek był przed nami. Czy przegramy, czy wszystkie trudności na naszej drodze okazały się na nic?

Przed nami po drugiej stronie przepaści znajdowało się piękne pole z zieloną trawą na sześć cali wysoką. Nie widziałam słońca ale jasne miękkie promienie światła podobne do złota i srebra spoczywały na polu. Nic co widziałam na ziemi nie można by porównać z pięknem i chwałą tego pola. Ale czy uda nam się to osiągnąć? To było niespokojne pytanie. Jeśli lina pęknie, zginiemy.

Ponownie w bolesnym napięciu zapytano: „Co trzyma linę?” [193] Przez moment wahaliśmy się z ryzykiem. Potem wykrzyknęliśmy: „Naszą jedyną nadzieją jest zaufać całkowicie linie. Jesteśmy od niej uzależnieni na trudnej drodze. Teraz nie zawiedzie nas”. Stale wahaliśmy i martwiliśmy się. Wypowiedziano słowa: „Pan Bóg trzyma linę. Nie musimy się bać”. Słowa te zostały powtórzone przez tych przed nami: „Nie zawiedzie nas. Tak długo dbał o nasze bezpieczeństwo”.

Mój mąż przemieścił się nad wielką przepaścią do pięknego pola. Zaraz podążyłam za nim. Oh, jaką ulgę i wdzięczność wobec Boga poczuliśmy. Słyszałam głosy triumfu i chwały dla Boga. Byłam szczęśliwa, idealnie szczęśliwa.

Rozdział 31 — Nosiciele ciężarów

25. października 1869 roku w Adams Center w Nowym Jorku pokazano mi że niektórzy kaznodzieje spośród naszego ludu uchybiali w noszeniu odpowiedzialności, którą Bóg na nich nakłada. Ta wada powoduje iż ci co noszą ciężary dzieła Bożego, muszą wykonywać dodatkowy wysiłek. Ważne decyzje muszą być podjęte ale ponieważ śmiertelny człowiek nie może widzieć końca na początku, cofa się więc przed pojawieniem ryzyka i zaangażowania w prowadzenie Bożej opatrności. Ktoś jednak musi iść naprzód, zaryzykować w bojaźni Bożej ufając że z Bogiem osiągnie się sukces. Ci kaznodzieje co unikają tego typu pracy są zgubieni. Uchybili w uzyskiwaniu doświadczeń, które Bóg zaplanował dla nich, aby uczynić ich silnymi skutecznymi ludźmi, na których można polegać w niebezpieczeństwie.

Podczas cierpienia mego męża Pan testował i próbował swój lud aby odsłonić stan ich serc. W ten sposób ukazał te cechy, które jeszcze nie były przez nich poznane i nie pozostały w zgodzie z Duchem Bożym. Pan ukazał ludowi że mądrość ludzka jest głupstwem i jeśli nie będą posiadać mocnej wiary i zaufania do Boga, ich plany i rachuby okażą się niepowodzeniem. Mamy się z tego wszystkiego uczyć. Jeśli popełniane są błędy, to one nas mają uczyć i instruować aby nie unikać ciężarów i odpowiedzialności. Kiedy jest wiele spraw gdzie problemy decydujące o życiu są rozważane, ważne kwestie rozstrzygane, słudzy Boży powinni brać osobistą odpowiedzialność. Nie mogą zrzucić ciężarów ale czynić wolę Bożą.

Niektórzy kaznodzieje mają brak kwalifikacji niezbędnych do budowania zborów a także nie są chętni do ponoszenia ciężarów w sprawie Bożej. Powinni mieć usposobienie chętne do całkowitego poświęcenia się w pracy z całkowitym zaangażowaniem, z nieustającą gorliwością, z niezmordowaną cierpliwością i wytrwałością. Z tymi kwalifikacjami w życiowym doświadczeniu zbory mogą być utrzymane w porządku.

Bóg ostrzegał mojego męża aby miał na względzie zachowanie swoich sił. Pokazano mi że został podniesiony przez Pana, że był żyjącym cudem miłosierdzia — nie po to aby ponownie podejmował obciążenia, pod którymi już raz upadł ale po to aby lud Boży mógł odnieść pożytek poprzez zaangażowanie się w dzieło Boże i w związku z dziełem jakie Pan dał mi, położył na mnie ciężar abym go niosła.

Przez lata następowała poprawa w stanie zdrowia męża, Pan otworzył przed nami obszerne pole pracy. Chociaż podjęłam rolę mówcy początkowo bojaźliwie, opatrzność Boża otworzyła drogę przede mną i otrzymałam odwagę by stanąć przed dużymi zgromadzeniami. Razem uczestniczyliśmy w naszych zgromadzeniach od Maine po Dakota, od Michigan po Teksas i Kalifornię.

Praca rozpoczęta w słabości i ciemności była kontynuowana aż zaczęła się rozrastać i umacniać. Domy wydawnicze i misje w wielu krajach rozwijały się. W miejsce wydania naszej pierwszej gazety zawożonej na pocztę w torbie podróżnej, wiele setek i tysięcy kopii różnych periodyków jest obecnie wysyłanych miesięcznie z wydawnictw. Ręka Boża jest w tym dziele aby prosperowało i rozwijało się.

Późniejszy okres mojego życia obfitował w wiele doświadczeń, które pośród nas zaistniały i były ściśle połączone z pracą mojego życia. Aby utworzyć podstawy zboru, mój mąż i ja pracowaliśmy piórem i słowem mówionym. Warto zauważyć że wydarzenia tych aktywnych i bardzo pracowitych lat, daleko wykraczają poza granice tego szkicu. Wysiłki szatana aby zahamować dzieło i zniszczyć robotników nie skończyły się ale Bóg troszczył się o swoje sługi i o swoje dzieło.

[196]

Przeglądając naszą minioną historię aż do obecnej chwili, mogę powiedzieć: Chwała Bogu! Gdy patrzę na to co Pan uczynił, jestem zdumiona i pełna zaufania w Jezusa jako przywódcę. Nie musimy obawiać się o przyszłość chyba że zapomnimy drogi Pańskiej i Jego nauk z naszej przeszłej historii.

Jesteśmy Bożymi dłużnikami i powinniśmy wykorzystać każdą okazję, którą nam Bóg daje, aby umacniać prawdę poprzez uświęcenie charakteru, przesyłać ostrzegawcze poselstwo, ulgę, nadzieję i miłość do tych, którzy są w ciemności błędu i grzechu.

[197]

Rozdział 32 — Uroczysty sen

W nocy 30. kwietnia 1871 roku udałam się na wypoczynek, znacznie przemęczona psychicznie. Przez trzy miesiące znajdowałam się w stanie wielkiego zniechęcenia. Często modliłam się w bólu ducha o prawdę. Błagałam o pomoc i moc od Boga abym mogła wyzwolić się z pewnego zniechęcenia, które paraliżowało moją wiarę i nadzieję, a także powodowało bezużyteczność. Tej nocy miałam sen, który bardzo dobrze wpłynął na mój umysł. Śniłam że uczestniczyłam w ważnym zgromadzeniu, na którym zebrała się duża ilość osób. Wielu skłoniło się przed Bogiem w żarliwej modlitwie, wydawało się iż są w kłopotcie. Natarczywie żądali od Pana specjalnego światła. Niektórzy wyglądali jakby znajdowali się w stanie duchowej śmierci, ich uczucia narastały, ze łzami głośno prosili o pomoc i światło. Nasi najważniejsi bracia byli zaangażowani w tej bardzo znaczącej scenie. Brat A. leżał na podłodze w głębokim nieszczęściu. Jego żona siedziała w towarzystwie obojętnych pogardliwców. Wyglądała jak gdyby pragnęła aby wszyscy zrozumieli że pogardza tymi, którzy upokorzyli serce.

[198] Duch Pański spoczął na mnie i powstając spośród płaczących i modlących się, powiedziałam: „Duch Pana Boga spoczął na mnie. Poczułam się ponaglona aby powiedzieć że musicie zacząć pracować indywidualnie nad sobą. Patrzycie na Boga i pragniecie aby On wykonał pracę, którą zostawił właśnie dla was. Jeśli zrobicie pracę dla siebie, o której wiecie że powinniście ją zrobić, wtedy Bóg pomoże wam gdy tej pomocy będziecie potrzebować. Musicie odrzucić nieistotne rzeczy, które Bóg nie przeznaczył dla was. Zostaliście wezwani do Niego aby wykonywać waszą pracę. Jeśli będziecie podążać za światłem, które wam dał, to On spowoduje że będzie świeciło nad wami jeszcze mocniej, ale jeśli zlekceważycie rady, ostrzeżenia i wyrzuty, które są dane, jak możecie oczekiwać że Bóg da wam więcej światła i błogosławieństw aby je lekceważyć i pogardzać? Bóg nie jest człowiekiem, nie będzie postępował niepoważnie.

Wzięłam drogocenną Biblię i otoczyłam ją kilkoma *Świadectwami dla zboru* danymi ludowi Bożemu. „Tu” — powiedziałam — ujrzycie wszystkie sprawy, z którymi się spotkacie. Grzechy, których należy unikać są pokazane. Rady dla tych, którzy tego pragną, można tu znaleźć, są tu przypadki podobne do innych. Bóg był łaskaw podać wiersz po wierszu, przepis po przepisie. Ale niewielu z was rzeczywiście wie co znajduje się w świadectwach. Nie znacie dobrze Świętych Pism. Jeśli będziecie studiować Słowo Boże, z pragnieniem poznania zasad Biblii i osiągnięcia chrześcijańskiej doskonałości, nie będziecie potrzebowali świadectw. One są dlatego ponieważ zaniechaliście poznania siebie przez księgę natchnioną przez Boga więc znalazł sposób by dotrzeć do was przez proste dokładne świadectwa kierujące waszą uwagę do natchnionych słów, które zlekceważyliście. On nalega abyście tworzyli wasze życie zgodnie z czystymi i wzniosłymi prawdami.

Pan chce was ostrzec przez świadectwa, napomnieć, doradzić i wyrzeć na waszych umysłach poczucie ważności Jego słowa. Napisane świadectwa nie są po to aby dać nowe światło ale aby [199] odcisnąć na sercach żywe prawdy już odsłonięte. Nasze obowiązki względem Boga i innych ludzi są dokładnie wyszczególnione w Słowie Bożym ale niewielu z was jest posłusznych względem danego światła. Dodatkowa prawda nie została ujawniona ale Bóg przez świadectwo ułatwia poznanie wielkich prawd już danych i na swój sposób przedstawia je ludowi by go obudzić i poruszyć ich umysły aby wszyscy byli bez wymówki.

„Duma, samolubstwo, egoizm, nienawiść i zazdrość zakryły moce niebios a prawda, która może uczynić mądrym ku zbawieniu, straciła swą siłę aby przyciągać i kontrolować umysły. Najbardziej istotne zasady wiary nie są rozumiane ponieważ nie ma pragnienia poznania wiedzy biblijnej, czystości serca i świętości życia. Świadectwa nie są po to aby pomniejszyć Słowo Boże ale aby wywyżżyć je i przyciągnąć umysły aby piękno prostoty prawdy wpłynęło na wszystkich”.

Dalej powiedziałam: „Jeśli Słowo Boże jest wywyższane w tych książkach i broszurach to i Bóg wesprze was radami i napomnieniami, ostrzeżeniami i zachęczeniami. Wołajcie przed Bogiem o większe światło w męce waszych dusz. Jestem upoważniona przez Boga by powiedzieć wam że żaden promień światła nie spłynie na

was więcej poprzez świadectwa jeśli nie wykorzystacie w praktyce światła już przekazanego. Pan wzmacnia was światłem ale wy tego nie docenicie, deptacie je. Niektórzy pogardzają światłem, inni je lekceważą lub traktują obojętnie. Niewielu ślubowało oddać serce by było posłuszne światłu, które Bóg był łaskaw dać im.

[200] „Niektórzy co otrzymali specjalne ostrzeżenia poprzez świadectwo, za kilka tygodni zapomnieli o otrzymanych naganach. Niektórym były świadectwa kilkakrotnie powtarzane ale nie potraktowano ich z należytą uwagą i troską. Potraktowano je jak bezużyteczne opowieści. Gdyby przyjęto je z należytą uwagą, mogliby uniknąć strat i prób, które uznali jako ciężkie i surowe. Mogą ukarać jedynie samych siebie. Sami na siebie nałożyli jarzmo zbyt trudne do zniesienia. To nie jest jarzmo, które Chrystus nałożył na nich. Boża opieka i miłość były używane dla ich własnej korzyści ale egoistyczne złe niewierzące dusze nie były w stanie odróżnić Jego dobroci i miłosierdzia. Zwróciły się w stronę własnej mądrości aż pogiębione doświadczeniami, problemami, wpadły w pułapkę szatana. Gdy zbierzecie promienie światła dane w przeszłości, wtedy Bóg da większą jasność.

Zwróciłam ich uwagę na starożytny Izrael. Bóg dał im swoje prawo ale oni nie słuchali tego. Wtedy dał im ceremonie i zarządzenia, których wypełnienie mogło spowodować zachowanie respektu wobec Bożego autorytetu. Byli tak skłonni zapominać Jego żądania że było koniecznym budzić w nich świadomość ich obowiązków do posłuszeństwa i oddawania szacunku Stwórcy. Gdyby byli posłuszni i kochali Boże przykazania, mnogość ceremonii i zarządzeń nie byłyby potrzebne.

[201] Jeśli lud, który teraz wyznaje że jest szczególnym Bożym skarbem, byłby posłusznym Jego wymaganiom, jak jest wyszczególnione w Biblii, szczególne świadectwa nie byłyby dane po to aby pobudzić do wypełniania obowiązków oraz aby zwrócić uwagę na ich grzeszność i ogromne niebezpieczeństwo zaniedbywania posłuszeństwa wobec Bożego słowa. Sumienia stępiały ponieważ światło zostało odrzucone i wzgardzone. A Bóg usunie te świadectwa spośród ludzi i pozbawi ich mocy i upokorzy.

Śniłam że w trakcie przemówienia moc Boża spoczęła na mnie w szczególnie godny uwagi sposób. Zostałam całkowicie pozbawiona sił, nie miałam wizji. Wydawało mi się że mój mąż stanął przed

ludem i wykrzyknął: „To jest cudowna moc Boża. Dał świadectwa potężnych środków w zdobywaniu dusz, Bóg będzie pracował jeszcze bardziej potężnie niż dotychczas to czynił. Kto będzie po stronie Bożej?”

Wydawało mi się że pewna liczba natychmiast powstała i odpowiedziała na wezwanie. Inni siedzieli ponuro, niektórzy okazywali pogardę i szyderstwo a niewielu wydawało się zupełnie nieporuszo-
nymi. Jedna osoba stała obok mnie i powiedziała:

„Bóg ciebie wywyższył i dał ci słowa do ludzi aby zdobyć ich serca, nie uczynił tego nikomu innemu. Ukształtował twoje świadectwa aby dotarły do potrzebujących pomocy. Nie odpowiadaj na szyderstwa, wyśmiewania, wyrzuty i osądzanie. Zgodnie z tym że jesteś specjalnym Bożym narzędziem, nie powinnaś opierać się na nikim, jedynie na samym Bogu, jak u winorośli, niech twoje gałązki oplatają Go. Da ci środki, przez które będzie komunikował swoją wolę ludowi. Musisz codziennie brać moc od Boga aby być wzmocnioną, aby otaczające ciebie osoby nie zaciemniały i niezasłaniały światła, któremu Bóg zezwolił świecić na lud poprzez ciebie. Jest to szczególnym celem szatana by przeszkodzić aby światło docierało do ludu Bożego, tak bardzo potrzebne pośród niebezpieczeństw ostatnich dni.

[202]

Twój sukces zależy od twojej prostoty. Jak tylko odejdziesz od tego, twoja moc zniknie. Prawie wszystko w tym czasie jest zniszczalne i powierzchowne. Świat obfituje w świadectwa dające zadowolenie i przyjemność na chwilę, wywyższające czyjeś „ja”. Twoje świadectwo ma inny charakter. Jest zesłane aby powstrzymać chwiejącą wiarę od śmierci i przekonywać wierzących o potrzebie bycia światłością świata.

„Bóg dał ci świadectwo aby pokazać sprzeniewierzającym się i grzesznikom ich prawdziwy stan oraz straszny los jaki ich czeka jeśli będą kontynuować grzeszne życie. Bóg nałożył na ciebie ten obowiązek otwierając przed tobą wizje jak nie uczynił z żadnym obecnie żyjącym. Zgodnie też ze światłem, które ci dał, będzie oceniał twoją działalność. „Ani mocą ani siłą lecz moim Duchem, powiedział Pan Zastępów” „... wynoś głos swój jako trąba a opowiedz ludowi mojemu przestępstwa ich a domowi Jakubowemu grzechy ich”.
[Zachariasza 4,6; Izajasza 58,1.](#)

Ten sen miał potężny wpływ na mnie. Gdy obudziłam się, depresja odeszła, byłam radosna na duchu, poczułam wielki spokój. Słabości powstrzymujące mnie od pracy odeszły, poczułam siłę i wigor. Wydawało mi się że aniołowie Boży otrzymali polecenie aby dano mi ulgę. Niewymowna wdzięczność napełniła moje serce z powodu tej zmiany — od rozpaczki do światła i szczęścia. Wiedziałam że pomoc przyszła od Boga. To objawienie wydawało mi się jak cud Bożego miłosierdzia i nie mogłam być niewdzięczna za Jego miłującą dobroć.

[Uwaga — We wczesnym okresie poselstwa Adwentyści Dnia Siódmego nie doceniali znaczenia rozszerzania pracy wśród wielu narodów. Przed wczesnymi latami siedemdziesiątymi liderzy ruchu adwentowego nie pojmowali że ich misja dotyczy całego świata. Nawet w 1872 roku tekst „ewangelia o królestwie będzie głoszona po całym świecie na świadectwo wszystkim narodom i wtedy nadejdzie koniec” był uznawany jako ważny znak ostatnich dni „mający wypełnienie w rozsiewaniu protestanckich misji”. Całkowite wypełnienie tego znaku nie miało mieć nic wspólnego z rozszerzaniem poselstwa adwentowego na cały świat. *The Review and Herald*, 16 kwiecień i 16 lipiec 1872. Ale w 1873 roku znacząca zmiana myślenia spowodowała wypowiedzi liderów ADS dotyczące ich obowiązku ostrzegania świata. (Zobacz artykuł wstępny w *The Review and Herald*, 26 sierpień 1873 i wiele innych podobnych artykułów). Do końca 1873 roku to wypaczenie wydawało się być powszechnie panującym.]

10. grudnia 1871 roku pokazano mi że Bóg uczyni dla poselstwa prawdy wielkie dzieło jeżeli oddani ludzie w samozaparciu i bez zastrzeżeń pójdą do pracy dla znajdujących się w ciemności. Ci, którzy znają cenną prawdę i są oddani Bogu, powinni wykorzystywać każdą możliwość by głosić prawdę. Aniołowie Boży działają na sercach i umysłach ludzi różnych narodów i uczciwe dusze są poruszane gdy widzą wypełniające się znaki czasu pośród wzburzonych narodów. Pojawia się pytanie w ich sercach: Jaki będzie koniec tych wszystkich rzeczy. Podczas gdy Bóg i aniołowie pracują by poruszać serca, słudzy Chrystusa wydają się spać. Tylko niewielu pracuje w harmonii z niebiańskimi posłami.

Jeżeli kaznodzieje i lud będą wystarczająco pobudzeni, nie będą spoczywać z taką obojętnością kiedy Bóg daje im honor bycia depozytariuszami Jego zakonu, które wyciska w ich umysłach wpisując do ich serc. Te prawdy o żywotnej wadze są testem dla świata. Są jeszcze w naszym kraju miasta, wsie i miasteczka gdzie nigdy nie

słyszano ostrzegawczego poselstwa. Młodzi ludzie pobudzeni apellami o pomoc w wielkim dziele sprawy Bożej, poczynili pewne działania ale nie wytrzymali ciężaru pracy aby dokonać tego co by mogli uczynić.

Jeśli młodzi ludzie rozpoczynając pracę w tej sprawie mieliby ducha misyjnego, mogliby dać dowód że Bóg rzeczywiście powołał ich do dzieła. Ale jeśli nie wychodzą na nowe miejsca lecz zadowalają się idąc od zboru do zboru, dają dowód że ciężar dzieła nie spoczywa na nich. Pomysły naszych młodych kaznodziejów nie są wystarczająco urozmaicone. Ich gorliwość jest zbyt chwiejna. Gdyby młodzi ludzie przebudzili się i poświęcili Panu, to mogliby pilnie wykorzystać każdą chwilę czasu, nadawaliby się do pracy na polu misyjnym.

Młodzi ludzie powinni kształcić się poprzez zaznajomienie z obcymi językami, wtedy Bóg mógłby użyć ich do komunikowania swej zbawiennej prawdy innym narodom. Ci młodzi ludzie mogą otrzymać znajomość innych języków pracując jednocześnie dla grzeszników. Jeśli dobrze gospodarują swoim czasem, mogą ćwiczyć swoje umysły i zdobywać kwalifikacje aby stawać się bardziej użytecznymi. Jeśli młode kobiety, które urodziły dzieci, trochę czasu poświęciłyby dla Boga, mogłyby stać się bardziej użyteczne studiując i poznając obce języki. Mogłyby poświęcić się tłumaczeniom.

[205] Nasze publikacje winny być drukowane w innych językach aby obce narody mogły z nich korzystać.* Dużo może być zrobione za pomocą prasy ale jeszcze więcej może dać wpływ pracy kaznodziejów wędrujących wraz z naszymi publikacjami. Potrzebni są misjonarze aby udać się do innych narodów po to by głosić prawdę w sposób ostrożny. Prawda na czas obecny może być znacznie rozpowszechniona przez osobiste wysiłki.

Kiedy zbory zobaczą młodych mężczyzn, gorliwie przygotowujących się do rozszerzenia swej pracy na miasta, wsie i miasteczka, które nigdy nie spotkały się z prawdą, a także misjonarzy chętnie udających się do innych narodów by zanieść im prawdę, to zbory będą wtedy zachęczone i wzmocnione, daleko bardziej niż gdyby

*Gdy te słowa były spisane w 1871 roku, zrobiono zaledwie pierwszy krok aby przygotować publikacje w różnych językach Europy i w innych krajach.

same korzystały z pracy osób niedoświadczonych. Gdy zobaczą serca tych kaznodziejów pełne miłości i gorliwości dla prawdy oraz pragnienia zbawienia dusz, zbory same się ożywią posiadając dary i moc do tego aby same zadbały o błogosławieństwa, aby same zgromadzały owce i jagnięta do stada. Ich potrzebą jest aby korzystały z własnych bogactw, aby wszystkie dary leżące bezczynnie mogły być użyte w aktywnej służbie.

Pan poruszył ludzi mówiących innymi językami i poddał ich wpływowi prawdy tak że mogą zdobywać umiejętności do pracy w Jego dziele. Spowodował także iż mogli być wykorzystani przez osoby kierujące ośrodkami wydawniczymi jeśli tylko dostrzegą potrzeby dzieła Bożego. Potrzebne są publikacje w różnych językach aby pobudzić zainteresowanie i Ducha ożywienia pośród różnych narodów.

Tak jak głoszenie przez Noego ostrzegało, wystawiało na próbę mieszkańców świata przed potopem, który zmiotł ich z oblicza ziemi, tak prawda Boża na te ostatnie dni podobnie ostrzega, wystawia na próby, doświadcza świat. Publikacje, które opuszczają wydawnictwo mają pieczęć Wiecznego. Rozchodzą się po całym kraju i decydują o losie dusz. Są bardzo potrzebne osoby, które potrafią tłumaczyć i przygotowywać nasze publikacje w innych językach aby poselstwo ostrzeżenia mogło dotrzeć do wszystkich narodów i doświadczyć ich poprzez światło prawdy. Ci mężczyźni i kobiety, gdy ujrzą światło, mogą odwrócić się od przestępstwa ku posłuszeństwu Prawu Bożemu.

[206]

Każda sposobność powinna być wykorzystana aby rozszerzyć prawdę na inne narody. Będą temu towarzyszyły znaczne wydatki ale nie powinny one w żadnym wypadku być przeszkodą dla wykonania tej pracy. Środki mają wartość tylko wtedy gdy są użyte dla rozwoju królestwa Bożego. Pan daje ludziom środki dla tego celu aby użyte zostały do przekazywania prawdy. Teraz jest czas aby używać tych środków dla sprawy Bożej.

Jest czas aby obficie wykonywać dobrą pracę gromadząc dla siebie dobry fundament wiecznego życia zanim historia ziemi zostanie zakończona. Jedna dusza ocalona dla królestwa Bożego jest bardziej cenna niż wszystkie ziemskie bogactwa. Jesteśmy odpowiedzialni wobec Boga za dusze tych, z którymi spotykamy się i z którymi wchodzimy w bliższe stosunki. Jesteśmy jedną wielką rodziną i

[207]

dobrobyt naszych sąsiadów powinien być przedmiotem naszego wielkiego zainteresowania. Nie mamy chwili do stracenia. Jeśli byliśmy beztroscy w tej sprawie, to najwyższy czas abyśmy to zmienili po to aby krew dusz nie splamiła naszych szat. Jako dzieci Boże nie będziemy mieć wymówki od uczestnictwa w wielkim dziele Jezusa — zbawiania naszych bliźnich.

To będzie trudna praca pokonać uprzedzenia i przekonać niewierzących że nasze wysiłki aby im pomóc są bezinteresowne. Ale to nie powinno być przeszkodą w naszej pracy. Nie ma przepisu w słowie Bożym, który by mówił nam, aby czynić dobro tylko tym, którzy to doceniają i odpowiadają na nasze wysiłki oraz działać na korzyść tych, którzy za to podziękują. Bóg wysłał nas abyśmy pracowali w Jego winnicy. Jest naszym obowiązkiem czynić wszystko co możemy. „Z rana siew nasienie twoje a w wieczór nie dawaj odpoczynku ręce twojej gdyż ty nie wiesz co jest lepszego, to czy owo, czyli też oboje jednakowo dobre”. [Kaznodziei 11,6](#).

Mamy zbyt małą wiarę. Ograniczamy Świętego Izraelskiego. Powinniśmy być wdzięczni że Bóg raczył użyć każdego z nas jako swojego narzędzia. Na każdą gorliwą modlitwę pełną wiary otrzymamy odpowiedź. One mogą nieprzyjść tak jakbyśmy tego oczekiwali ale one przyjdą — nie tak jak to sami obmyśliliśmy lecz wtedy gdy najbardziej tego potrzebujemy. „Jeśli we mnie mieszkać będziecie i słowa moje w was mieszkać będą, czegobyściekolwiek chcieli, proście a stanie się wam”. [Jana 15,7](#).

Rozdział 34 — Szersze plany

[208]

W roku 1874 podczas pobytu w Kalifornii, miałam wzruszający sen, w którym przedstawiono mi rolę pracy w przekazywaniu poselstwa trzeciego anioła światu.

Śniłam że kilku braci w Kalifornii naradzało się rozważając jak najlepiej pracować w nadchodzącym czasie. Niektórzy myśleli że mądre byłoby unikanie dużych miast i pracować w mniejszych ośrodkach. Mój mąż żarliwie nalegał aby rozszerzyć plany, włożyć więcej wysiłku aby uczynić to co lepiej pasuje do charakteru naszego poselstwa.

Wtedy młody człowiek, którego często widziałam w moich snach, przyszedł na naradę. Słuchał z głębokim zainteresowaniem słów, które były wypowiedane i potem z powagą oraz z autorytatywną pewnością powiedział: „Miasta i wsie stanowią część Pańskiej winnicy. Muszą usłyszeć poselstwo ostrzeżenia. Wróg prawdy czyni desperackie wysiłki aby odwrócić ludzi od prawdy Bożej do fałszu... Siejcie wszędzie przy wodach”.

„Może być że nie od razu ujrzycie efekt swojej pracy ale to niech nie zniechęca was. Bierzcie Jezusa za przykład. Miał wielu słuchaczy ale niewielu naśladowców. Noe głosił przez 120 lat ludziom przed potopem ale spośród mnóstwa ludzi na ziemi w tym czasie tylko 8 osób zostało wyratowanych”.

Posłaniec kontynuował: „Przyjmujecie zbyt ograniczone pomysły co do pracy na obecny czas. Próbujcie planować dzieło Boże tak abyśmy mogli trzymać je w swoich rękach. Musicie mieć szersze spojrzenie. Wasze światło nie może być pod korcem lub łóżkiem ale ma być widoczne na świeczniku tak aby oświetlało wszystkich w domu, waszym domem jest świat...”

[209]

„Rzeczywistość i prawda zobowiązań wynikających z czwartego przykazania muszą być ludziom prezentowane w jasny sposób. „Jesteście moimi świadkami”. Poselstwo rozejdzie się z mocą do wszystkich części świata, do Oregon, do Europy, do Australii, do wysp na morzach, do wszystkich narodów, języków, ludów. Zach-

wujcie godność prawdy. Będzie ona rozwijać się coraz bardziej. Wiele krajów oczekuje na większe światło, które Pan ma dla nich, a wasza wiara jest ograniczona, jest bardzo mała. Wasze pomysły dla dzieła Bożego wymagają znacznego poszerzenia. Oackland, San Francisco, Sacramento, Woodland i duże miasta w Stanach Zjednoczonych muszą usłyszeć poselstwo prawdy. Naprzód! Bóg będzie pracował z wielką mocą jeśli pójdziecie z całą pokorą przed Niego. Mówienie o naszych niemożliwościach nie ma nic wspólnego z wiarą. Dla Boga nie ma niczego niemożliwego. Światło nakazów Bożego prawa jest testem i doświadczeniem dla świata...”

[210] W mojej ostatniej wizji pokazano mi że powinniśmy mieć udział w działaniach w Kalifornii aby poszerzyć i umocnić już rozpoczęte dzieło Boże. Pokazano mi że praca misyjna musi ruszyć naprzód w Kalifornii, Australii, Oregonie i innych terytoriach, daleko bardziej intensywnie niż nasz lud to sobie wyobraża czy zaplanował. Pokazano mi że obecnie nie działamy tak szybko jak opatrność Boża nas prowadzi. Pokazano mi że obecna prawda mogła być mocą w Kalifornii jeśliby wierzący w poselstwo nie oddaliby się wrogowi w niewierze i samolubstwie ale skoncentrowali swoje wysiłki na jednej sprawie — budowaniu obecnej prawdy.

Widziałam że powinna być wydawana gazeta na wybrzeżu Pacyfiku. Powinien tam być założony instytut zdrowotny a także dom wydawniczy.

Czas jest krótki i wszyscy ci co wierzą w poselstwo, powinni poczuć uroczyste zobowiązanie do tego aby być bezinteresownymi pracownikami wywierającymi wpływ we właściwym kierunku i nigdy słowem albo czynem nie stawać przeciwko tym, którzy wykazują zainteresowanie w Bożej sprawie. Pomysły naszych braci są całkowicie za wąskie. Oczekują niewiele. Ich wiara jest zbyt mała.

Gazeta wydawana na wybrzeżu Pacyfiku mogłaby dodać siły i wpływu poselstwu. Światło, które Bóg nam dał nie będzie miało większej wartości dla świata jeśli nie zostanie zaprezentowane. Oświadczam wam że nasze spojrzenie musi ulec poszerzeniu. Widzimy sprawy blisko ale nie spoglądamy dalej.

Czułam głęboką potrzebę uczynienia bardziej gruntownych i żarliwych wysiłków by zanieść prawdę światu. W ostatniej wizji pokazano mi że nie wykonaliśmy dwudziestej części pracy, którą powinniśmy wykonać dla zbawienia dusz. Pracujemy dla nich obojętnie jak gdyby to nie było bardzo ważne czy przyjmą lub odrzucą prawdę. Są czynione ogólne wysiłki ale wykazaliśmy braki jeśli chodzi o pracę osobistą. Nie podchodzimy do mężczyzn i kobiet tak aby odnosili wrażenie że interesujemy się nimi osobiście i że jesteśmy głęboko zaangażowani w kwestii ich zbawienia i nie myślimy o tym by ich opuścić.

Utrzymujemy zbyt wielki dystans wobec niewierzących w prawdę, wzywamy ich i oczekujemy aby przyszli do nas badać prawdę. Wielu nie skłoni się do tego gdyż są w ciemności i błędzie i nie potrafią odróżnić prawdy i jej życiowej wagi. Szatan trzyma ich mocno w swej mocy i jeśli chcemy im pomóc, musimy pokazać osobiste zainteresowanie i miłość dla tych dusz oraz gorliwie się ich uchwycić. Musimy pracować z modlitwą i miłością, z wiarą i niezmaconą cierpliwością, ufając i wierząc że wszystko się stanie z mądrością węża i łagodnością gołębia aby zdobywać dusze dla Chrystusa.

Specjalne przygotowanie

Nie jesteśmy jako lud dostatecznie pobudzeni krótkim czasem, który nam pozostał do wykonania dzieła Bożego, nie rozumiemy wielkości pracy, która jest na czasie. Wkrótce nadejdzie noc, w której żaden człowiek nie będzie mógł pracować. Bóg żąda od mężczyzn i kobiet by zdobywali kwalifikacje przez poświęcenie Jego woli i żarliwe studiowanie Pisma aby wykonywać Jego specjalne dzieło w tych ostatnich dniach historii ziemi. Żąda mężczyzn, którzy potrafią pracować. Gdy zaangażują się w dzieło Boże ze szczerością i pokorą, by czynić wszystko co potrafią, wtedy zdobędą bardziej gruntowne

doświadczenie. Będą mieli większą znajomość prawdy i większą wiedzę jak zdobywać dusze i pomagać im, wtedy gdy tej pomocy potrzebują. Robotnicy są teraz potrzebni, właśnie teraz aby pracować dla Boga. Pola są białe, gotowe do żniw a robotników niewielu.

Otwarte źródła opatrności

Pokazano mi że jako lud jesteśmy pogrążeni we śnie jeśli chodzi o obowiązek zanieśienia światła innym narodom. Czy jest tak ponieważ Bóg usprawiedliwił nas jako lud od ponoszenia ciężarów i szczególnej pracy dla ludzi innych języków i nie mamy teraz misjonarzy w innych krajach? Skąd to niedbalstwo i zwłoka? Jest wiele osób w różnych państwach, na których umysłach Bóg wycisnął piętno braku duchowości i szczerzej pobożności w wyznaniach chrześcijańskich w danym kraju. Oni nie mogą dostosować swojego życia i charakteru chrześcijan zgodnie z zasadami Biblii. Wielu modli się o światło i poznanie. Są niezadowoleni. Bóg odpowie na ich modlitwy przez nas jeśli nie będziemy tak daleko od Niego aby nie usłyszeć Jego głosu oraz tak samolubni że nie będziemy chcieli być niepokojeni w naszym łatwym i przyjemnym życiu.

[213] Nie dotrzymujemy kroku Bożej opatrności. Jezus i aniołowie pracują. Dzieło Boże posuwa się naprzód a my stoimy i pozostajemy w tyle. Jeżeli będziemy wciąż tam gdzie nas poprowadzi Boża opatrność, szybko ocenimy szansę i najlepiej wykorzystamy każdą okazję w naszym zasięgu aby zanieść i rozszerzyć światło do każdego narodu. Bóg w swojej opatrności wysłał do nas ludzi, zaufał im oddając ich w nasze ramiona aby mogli uczyć się prawdy w sposób bardziej doskonały, zdobywać kwalifikacje do pracy, której nie możemy sami wykonać. Zbyt często popełnialiśmy błędy i nie otrzymaliśmy szczerych osób, które Bóg dałby abyśmy pracowali razem, w celu przekazania poselstwa innym narodom.

Sianie przy wszystkich wodach

Wśród naszego ludu było ospałe niedbalstwo i niewiara trzymająca nas z dala od wykonywania dzieła, które Bóg pozostawił nam pozwalając aby nasze światło zaświeciło onym narodom. Jesteśmy pełni bojaźni by odważyć się i zaryzykować wielką pracę z obawy

o to iż wydane środki nie zwrócą się. Co z tego iż środki są użyte a my nie widzimy czy dusze są zbawione przez to? Co z tego że część tych środków ulega zmarnowaniu? Lepiej pracować niż nic nie robić. Wy nie wiecie co przyniesie korzyść a co nie.

Bóg będzie miał mężczyzn, którzy zaryzykują wszystko dla zbawienia dusz. Ci, którzy nie ruszą się zanim nie ujrzą przed sobą jasno każdego kroku, nie wykorzystają danego czasu by nieść prawdę Bożą. Potrzebni są teraz pracownicy, którzy niosą prawdę naprzód tak w ciemności jak i w jasności, i którzy zachowują odwagę pośród zniechęceń i rozczarowań, i będą dalej pracować z wiarą wśród łez i cierpliwej nadziei siejąc wszędzie i ufając że Pan przyniesie wzrost. Bóg żąda mężczyzn pełnych energii, nadziei, wiary i wytrwałości aby pracowali dla dzieła Bożego.

[214]

Publikacje w wielu językach

Pokazano mi że nasze publikacje powinny być drukowane w różnych językach i wysyłane do każdego cywilizowanego kraju bez względu na koszty. Co jest tak warte pieniędzy dzisiaj jak warte są dusze? Każdy dolar z naszych środków powinien być uznany jako Pański a nie nasz, jako cenny dowód zaufania Boga do nas. Nie powinien być zmarnowany na niepotrzebne pożądlivości ale rozważnie użyty w Bożej sprawie, w dziele zbawienia mężczyzn i kobiet od śmierci.

Pokazano mi że prasa ma potężny wpływ zarówno ku dobru jak i ku złu. Może osiągnąć wpływ na umysły jak żaden inny środek. Prasa, kontrolowana przez mężczyzn poświęconych Bogu, może być rzeczywiście mocą ku dobru w przyprowadzeniu ludzi do poznania prawdy. Pióro jest potęgą w rękach ludzi, którzy znają prawdę, płonąca w ich sercach, mających inteligentną gorliwość dla Boga, posiadających rozsądne poglądy. Pióro umoczone w fontannie czystej prawdy może wysyłać promienie światła rozświetlające miejsca ciemne na ziemi, które powracając z powrotem dodadzą nowych sił i większego światła tym, którzy żyją w rozproszeniu.

Żniwa cennych dusz

[215] Pokazano mi że obecne publikacje spełniają swoje zadanie działając na umysły w innych krajach, przełamując mury uprzedzenia i przesądu. Pokazano mi mężczyźni i kobiety studiujących z dużym zainteresowaniem gazety i traktaty o obecnej prawdzie. Mogą czytać o sprawach tak cudownych i nowych dla nich, mogą otwierać swoje Biblie z głębokim i świeżym zainteresowaniem a tematy będące dla nich niezrozumiałe stają się proste, zwłaszcza światło odnośnie czwartego przykazania mówiącego o święceniu sabatu.

Gdy badali Pisma by ujrzeć czy rzeczy tak się mają, nowe światło spowodowało że zrozumieli prawdy a aniołowie unosili się nad nimi powiększając wpływ prawdy zawartej w publikacjach przez nich czytanych.

Widziałam te osoby trzymające gazety i traktaty w jednej ręce a Biblię w drugiej podczas gdy po policzkach spływały im łzy. Pochyleni przed Bogiem w żarliwej pokornej modlitwie wprowadzeni byli w całą prawdę. Wielką rzecz uczynił Bóg dla nich zanim zostali powołani do Niego. A gdy prawda została przyjęta w ich sercach i ujrzeli kolejne ogniwa poselstwa, Biblia stała się dla nich nową księgą, przyjęli ją do swoich serc z wdzięczną radością a ich twarze były pełne szczęścia i świętego zadowolenia. Nie zamknęli światła, które otrzymali, ale rozpoczęli pracę dla innych. Niektórzy uczynili wielkie ofiary dla dzieła Bożego i pomogli tym braciom, którzy byli w ciemności. W ten sposób droga jest przygotowana do uczynienia wielkiej pracy na rzecz rozpowszechnienia gazet i traktatów w innych językach.

Rozdział 36 — Rozwój dzieła Bożego przez wydawnictwo

[216]

Różni mówcy przemawiali do dużego i znacznego zgromadzenia na zgromadzeniu namiotowym w Rome, Nowy Jork w niedzielę, 12. września 1875 roku. Następnej nocy śniłam iż młody człowiek o szlachetnym wyglądzie przyszedł do pokoju, w którym się znajdowałam, i przemówił zaraz po moim wystąpieniu:

„Zwróciliśmy uwagę ludu na ważne sprawy w większości dziwne i nowe. Dla niektórych są bardzo interesujące. Pracownicy w służbie i nauczaniu uczynili wszystko co mogli prezentując prawdę. Ale jeśli nie uczynicie bardziej gruntownych wysiłków aby poruszyć umysły, to próby okażą się prawie bezowocne. Szatan ma wiele atrakcji gotowych odwrócić umysły a troski tego życia i zwodniczość bogactwa są gotowe zagłuszyć nasienie prawdy w sercu.

„W każdym wysiłku, który czynicie, znacznie lepszy rezultat waszej pracy byłby wtedy gdybyście przyswoili materiał, który rozpowszechniacie. Traktaty o ważnych punktach prawdy na czas obecny powinny być wręczane bezpłatnie każdemu kto je przyjmie. Powinniście siać wszędzie.

Prasa jest potężnym środkiem do poruszania umysłów i serc ludzi. Ludzie tego świata zawładnęli prasą i wykorzystują każdą możliwość aby dać ludziom zatrutą literaturę. Jeśli ludzie pod wpływem ducha tego świata i szatana gorliwie kolportują książki, traktaty, gazety pełne zepsucia, to wy powinniście być bardziej gorliwi w sprawach, które są zbawiennie korzystne dla ludu.

„Bóg nakazał swojemu ludowi korzystać z prasy, która w połączeniu z innymi środkami poszerzy znajomość prawdy. Traktaty, gazety, książki, tak jak tego wymaga sprawa, powinny docierać do wszystkich miast i wsi w kraju. To jest praca misyjna dla wszystkich.

[217]

„Powinni być kształceni mężczyźni w tym kierunku, którzy zostaną misjonarzami i będą kolportować publikacje. Powinny to być sprawne osoby, nieodpychające innych i niezniechęcające się. To

jest praca zobowiązująca do oddania ich świętego czasu i energii zgodnie z potrzebami chwili. Bóg powierzył swojemu ludowi wielkie światło. Nie jest ono dane aby się cieszyć tylko samemu lecz po to aby jego promienie świeciły dla innych, dla tych co znajdują się w ciemnościach błędu.

„Jako lud nie czynicie jednej dwudziestej części tego co mogłoby być zrobione w dziele rozszerzania i poznania prawdy. O wiele więcej pracy mogłoby być wykonanej gdyby połączyć pracę kaznodziejską z kolportażem gazet i traktatów niż przez samo głoszenie bez publikacji. Prasa jest potężnym instrumentem zalecanym przez Boga po to aby połączyć go z energią pracy kaznodziejów, po to by zanieść prawdę do wszystkich narodów, plemion, języków i ludów, wiele osób będzie można pozyskać jedynie w ten sposób”.

[218] „To jest prawdziwa praca misyjna gdzie wysiłek i środki mogą być zainwestowane z dobrymi efektami. Była zbyt wielka obawa ryzyka by działać z wiarą i siac wszędzie gdzie to jest możliwe. Nie chwymano się możliwości i niewykorzystywano ich w większości. Zbyt obawiano się ryzyka. Prawdziwa wiara nie jest urojeniem ale wymaga odwagi. Cenne światło i potężna prawda muszą być przekazywane w publikacjach bez zwłoki”.

Powiedział także: „Twój mąż nie może być zniechęcony w swoich działaniach mających na celu nakłanianie mężczyzn aby zostali pracownikami odpowiedzialnymi za ważną pracę. Każdego człowieka akceptowanego przez Boga, szatan zaatakuje jeśli rozłączy się z niebem i narazi się na niebezpieczeństwo. Błędy takiego człowieka nie zostaną zaliczone na jego konto czy twoje ale na ich spaczoną naturę, wiecznie narzekającą, niepotrafiącą pojąć i zwyciężyć. Ci mężczyźni, których Bóg próbował użyć do swego dzieła, a którzy upadli i obciążyli niesamolubnych i szczerých, zahamowali i zniechęcili innych w znacznie większym stopniu niż uczynili cokolwiek dobrego. Ale to nie powinno przeszkodzić w wykonywaniu celu Bożego, którym jest rozwój dzieła wraz z wszystkimi troskami, które przychodzą na człowieka po to aby czynił to co do niego należy. Ci mężczyźni muszą być chętni dać się pouczyć aby Bóg mógł ich ukształtować i uświęcić oraz dokonać sprawiedliwego osądu tego co uczynili w Jego imieniu.

Rozdział 37 — Praca publikowania w 1877 roku

[219]

11. maja 1877 roku wyjechaliśmy z Ockland w Kalifornii do Battle Creek w Michigan. Mój mąż otrzymał telegram z prośbą o przyjazd do Battle Creek aby zająć się ważną sprawą związaną z dziełem Bożym. W odpowiedzi na te wezwania wyjechał i zajął się gorliwie głoszeniem, pisaniem i prowadzeniem narad w biurze Przeglądu w College'u i w Sanatorium, często pracując w nocy. Praca ta ogromnie go wycieńczyła. Stały niepokój umysłu był przygotowaniem do nieszczęścia. Oboje czuliśmy niebezpieczeństwo i zdecydowaliśmy się jechać do Colorado aby wypocząć.

Podczas przygotowania do podróży usłyszałam głos. Przywdziej zbroję. Mam dla ciebie pracę w Battle Creek! Głos wydawał się tak wyraźny że niechętnie odwróciłam się by ujrzeć kto mówi. Nikogo nie ujrzałam ale będąc świadoma obecności Bożej poczułam przypływ czułości do Niego. Gdy mąż wszedł do pokoju opowiedziałam mu o tym. Płakaliśmy i modliliśmy się razem. Byliśmy zobowiązani aby za trzy dni wyjechać ale teraz nasze plany całkowicie uległy zmianie.

Szczególna służba dla studentów College'u

Zbliżało się rozpoczęcie roku szkolnego w Battle Creek. Poczulałam troskę o studentów. Wielu z nich było nienawróconych albo sprzeniewierzyli się Bogu. Spędziłam tydzień pracując dla nich, organizując spotkania każdego wieczoru a także w sabat i w pierwszy dzień tygodnia. Moje serce było poruszone widząc dom nabożeństw prawie całkowicie wypełniony studentami naszej szkoły. Próbowałam przekonać ich że życie w czystości i modlitwie nie przeszkodziłoby im w zdobywaniu wiedzy naukowej, że usunęłoby to wiele przeszkód w pogłębianiu wiedzy. Przez połączenie ze Zbawcą dostają się do szkoły Chrystusa i jeśli są pilnymi studentami w tej szkole, ułomności i niemoralność będą wypędzone spośród nich a w efekcie nastąpi wzrost poznania.

[220]

Nowa szkoła ma wyższą pozycję z edukacyjnego punktu widzenia niż jakakolwiek inna instytucja kształcąca, otwiera przed młodymi szlachetniejsze dążenia i życiowe cele. Kształtując ich w celu posiadania prawdziwej wiedzy o ludzkich obowiązkach i wiecznych sprawach. Ważnym celem towarzyszącym założeniu naszego College' u było przekazanie dokładnych poglądów pokazujących zgodność nauki z religią Biblii.

Pan wzmocnił mnie i błogosławił wysiłki na rzecz młodych. Duża liczba przybywała na modlitwy. Niektórzy wykazywali brak czujności i modlitwy, utracili wiarę i dowód związku z Bogiem. Wielu zaświadczyło jednak że otrzymali Boże błogosławieństwo. W rezultacie tych nabożeństw spora liczba zgłosiła się do chrztu.

Spotkania wstrzemięźliwości

[221] Ale moja praca w Battle Creek jeszcze się nie skończyła. Byliśmy bardzo proszeni o wzięcie udziału w spotkaniu na rzecz wstrzemięźliwości, bardzo wartościowym działaniu mającym na celu wzrost świadomości pośród lepszej części obywateli Battle Creek. Ten ruch objął Klub Reformy Battle Creek w liczbie sześciuset oraz Związek Wstrzemięźliwości Kobiet Chrześcijańskich w liczbie 200 osób. Bóg, Jezus, Duch Święty i Biblia, to słowa bardzo dobrze znane tym gorliwym pracownikom. Wiele dobra wykonano a aktywność pracowników, system w którym oni pracują, duch ich spotkań, dają obietnicę większej pomyślności w nadchodzącym czasie.

To wydarzyło się z okazji wizyty wielkiej menażerii Barnum's, 28. czerwca, kiedy to kobiety ze związku Trzeźwości Kobiet Chrześcijańskich przyczyniły się sprawie trzeźwości i reformy organizując ogromną restaurację dla uczestników aby dać miejsce tłumom ludzi, które zebrały się z okolicy aby odwiedzić menażerię zapobiegając w ten sposób ich wizytom w barach gdzie byliby narażeni na pokusy. Ogromny namiot zdolny pomieścić pięć tysięcy ludzi, używany przez konferencję Michigan na zgromadzenia obozowe był z tej okazji im podarowany. Pod tym ogromnym płótnem ustawiono 15 lub 20 stołów aby przyjąć gości.

Zostałam zaproszona i przemawiałam w namiocie w niedzielny wieczór. 1. lipca przemawiałam na temat chrześcijańskiej wstrzeмиężliwości do prawie pięciu tysięcy osób.

Na obozie w Indiana

Od 9. do 14. sierpnia uczestniczyłam w zgromadzeniu obozowym w pobliżu Kokoma, Indiana, wraz z moją synową Mary K. White. Mój mąż nie mógł opuścić Battle Creek. Na zgromadzeniu Pan dodał mi sił do żarliwej pracy. Dał jasność i moc aby apelować do ludzi. Gdy ujrzałam mężczyzn i kobiety zgromadzone razem, o szlachetnym wyglądzie i porównałam ich z małą garstką zebraną sześć lat temu, w większości biednych i niewykształconych, mogłam [222] jedynie wykrzyknąć: „To wszystko Pańska zasługa”.

Oczyszczający wpływ, który prawda miała na życie i charakter tych co ją otrzymali, był w tym przypadku szczególnie udany. W trakcie przemawiania poprosiliśmy aby powstali ci co są uzależnieni od tytoniu, aby całkowicie odrzucili ten nałóg zgodnie ze światłem, które otrzymali. W odpowiedzi 35 do 40 osób powstało, wśród nich 10 lub 12 kobiet. Wtedy zaprosiliśmy do powstania tych, którym lekarze powiedzieli że będzie wielkim problemem dla nich rzucenie palenia ponieważ tak się przyzwyczaili do tego złego bodźca że nie będą mogli żyć bez niego. W odpowiedzi na wezwanie 8 osób powstało, których wygląd wskazywał że są zdrowi na ciele i umyśle. Jak cudowny jest uświęcający wpływ, który prawda ma na ludzkie życie, powodując trwałą wstrzeмиężliwość u tych, którzy dogadzali sobie tytoniem, winem i innymi modnymi próżnościami.

W niedzielę starszy J. H. Waggoner przemawiał z wielką swobodą przed południem do wielkiego zgromadzenia na temat sabatu. Ludzie wykazywali szczerą entuzjazm w sprawie wstrzeмиężliwości. O 2:30 po południu mówiłam do około 8 tysięcy osób o wstrzeмиężliwości widzianej z moralnego i chrześcijańskiego punktu widzenia. Mówiłam z niepospolitą swobodą i jasnością, byłam słuchana z największą uwagą przez licznie zgromadzoną publiczność.

Zeszliśmy z naszych tematów, które prowadzili popularni wykładowcy i omówiliśmy niewstrzeмиężliwość panującą w domach, przy rodzinnych stołach oraz pobłażanie apetytowi u dzieci. Podniecające [223] jedzenie powoduje pragnienie jeszcze silniejszych podniet. Chłó- [224]

piec, który smakuje w takich skażonych pokarmach i nie jest uczony samokontroli, staje się w późniejszych latach pijakiem lub niewolnikiem tytoniu. Obowiązkiem rodziców jest wykazywanie tego aby wdrażać u dzieci właściwe poglądy życiowe i odpowiedzialność, po to by kłaść fundament pod ich czyste charaktery. Wielką pracą na rzecz reformy ma wstrzemięźliwość, aby zakończyła się całkowitym sukcesem musi rozpocząć się w domu.

Wieczorem kaznodzieja Waggoner przemawiał na temat znaków czasu do dużego zgromadzenia słuchającego z uwagą. Wielu zauważyło że ta przemowa i jego kazanie o sabacie pobudziły nowe myśli w ich umysłach tak że zdecydowali zbadać te tematy.

W poniedziałek apelowałam do ludu aby oddał swoje serca Bogu. Około pięćdziesięciu osób wyszło do modlitwy. Okazano najgłębsze zainteresowanie. W rezultacie tego zgromadzenia 15 osób zostało ochrzczonych dla Chrystusa.

Chodzić w wierze

Planowaliśmy uczestniczyć w zgromadzeniu obozowym w Ohio i na zachodzie ale nasi przyjaciele uznali, biorąc pod uwagę mój stan zdrowia, że byłaby to zbyt duża pewność siebie. Zdecydowaliśmy się więc pozostać w Battle Creek. Będąc większość czasu w wielkim cierpieniu postanowiłam zostać na terenie Sanatorium.

[225] Mój mąż pracował nieprzerwanie by rozwijać dzieło Boże w różnych działach znajdujących się w Battle Creek. Zanim zdaliśmy sobie sprawę z tego, był bardzo wyczerpany. Pewnego dnia rano dostał ataku zawrotu głowy i paraliżu. Bardzo obawialiśmy się tej strasznej choroby ale Pan był miłosierny i oszczędził nam cierpienia. Jednakże po ataku nastąpiło fizyczne i duchowe obezwładnienie i teraz wydawało się nam niemożliwym aby uczestniczyć w spotkaniach obozowych na wschodzie, także i dla mnie myśl by opuścić męża przygnębionego na duchu i słabego na zdrowiu była nie do przyjęcia.

Nie mogłam jednak znaleźć spokoju i swobody z myślą że będę daleko od miejsca tej pracy. Przedstawiliśmy Panu sprawę w modlitwie. Wiedzieliśmy że potężny Uzdrowiciel może przywrócić nam obojgu zdrowie jeśli to tylko będzie ku Jego chwale. Zdecydowaliśmy się polec na wierze i odważyć się ufać w Boże obietnice.

Zgromadzenia obozowe na Wschodzie

Gdy przybyliśmy na miejsce obozu w Groveland, wszystko szło w dobrym kierunku. Było tam 47 namiotów a oprócz tego 3 duże namioty, jeden na miejsce nabożeństw o wymiarach 80x125 stóp. Nabożeństwo w sabat cieszyło się najgłębszym zainteresowaniem. Zbór był ożywiony i umocniony a grzesznicy i odstępcy pobudzeni do świadomości niebezpieczeństwa w jakim się znajdują.

W niedzielny poranek pociągi i statek dowiozły tysiące ludzi. Kaznodzieja Smith przemawiał rano w kwestii wschodniego problemu, temat ten był szczególnie interesujący a ludzie słuchali z wyjątkową uwagą.

Po południu trudno było precyzyjnie się do mównicy wśród tłumu. Gdy udało mi się jednak dojść na miejsce, ujrzałam morze głów przed sobą. Mamuci namiot był pełny a tysiące stały na zewnątrz tworząc żywą ścianę na kilkanaście stóp głęboką. Płuca i gardło dolegały mi bardzo ale wierzyłam że Bóg pomoże mi przy tej ważnej okazji. Pan pozwolił abym z wielką swobodą przemawiała do ogromnego tłumu odnośnie chrześcijańskiej wstrzeźliwości. W trakcie mowy słabość i ból odeszły, zauważyłam że ludzie traktują to co mówię jako nie do wiary opowieści. Wykład zajął ponad godzinę i został odebrany z największą uwagą.

[226]

W poniedziałek rano modliliśmy się w namiocie o zdrowie mojego męża. Przedstawiliśmy jego sprawę Wielkiemu Lekarzowi. To był cenny czas, pokój niebios spoczął na nas. Na moim umyśle potężnie odcisnęła się myśl: „To jest zwycięstwo, które zwyciężyło świat, nasza wiara”. [1 Jana 5,4](#). Wszyscy poczuliśmy błogosławieństwo Boże, które spoczęło na nas.

Potem zgromadziliśmy się w dużym namiocie, mąż był z nami i mówił krótką chwilę wypowiadając cenne słowa płynące z serca wzmocnione łaską i dobrocią Bożą.

Następnie zajęliśmy się pracą, którą zostawiliśmy na sabat. Poranek spędziliśmy szczególnie intensywnie pracując dla grzeszników i przenieściców, z których dwieście wyszło naprzód do modlitwy, od 10-letnich dzieci do dorosłych mężczyzn i kobiet z siwymi włosami. Jeszcze więcej osób po raz pierwszy postawiło swoje stopy na drodze życia. Po południu 38 osób zostało ochrzczonych a dość duża liczba osób odłożyła chrzest aż do powrotu do swoich domów.

W poniedziałkowy wieczór stanęłam przed dużym zgromadzeniem na spotkaniu namiotowym w Danvers, Massachusetts. Było mnóstwo zgromadzonych przede mną. Męczyło mnie zebranie myśli i składanie słów, czułam że muszę mieć pomoc, poprosiłam o to z całego serca. Wiedziałam że do sukcesu w dziele Bożym potrzebna jest moc Potężnego Boga.

[227] Duch Boży spoczął na mnie gdy próbowałam przemówić. Poczulałam elektryczny wstrząs w sercu i cały ból trwale odszedł. Cierpiałam wielki ból koncentrujący się w mózgu, to także całkowicie odeszło. Moje podrażnione gardło i chore płuca uległy poprawie. A lewe ramię i ręka były prawie bezużyteczne w następstwie bólu serca ale naturalne czucie zostało teraz przywrócone. Umysł miałam jasny a dusza była pełna światła i miłości Bożej. Wydawało się że aniołowie Boży są z każdej strony jak ściana ognia.

Przedemną byli ludzie, których mogłam już więcej nie spotkać aż do dnia sądu. Pragnienie ich zbawienia powodowało iż mówiłam żarliwie i w bojaźni Bożej aby być wolną od ich krwi. Wielka swoboda towarzyszyła mojemu wysiłkowi, który trwał godzinę i dziesięć minut. Jezus był moim pomocnikiem a Jego imię przejęło wszelką chwałę. Publiczność była bardzo uważna.

Powróciliśmy do Groveland we wtorek gdy obóz był skończony, namioty zwinięte, a nasi bracia rozchodzili się do domów życząc sobie szczęśliwej drogi. To było jedno z najlepszych obozowych zgromadzeń, w których kiedykolwiek uczestniczyłam.

Po południu kaznodzieja Haskel wziął nas do swojego powozu i udaliśmy się do South Lancaster by odpocząć przez jakiś czas w jego domu.

[228] Zdecydowaliśmy się podróżować prywatnym przewozem część drogi na zgromadzenie obozowe w Vermont uważając iż będzie to korzystne dla męża. W południe zatrzymaliśmy się na poboczu i roznieciliśmy ogień, przygotowaliśmy obiad i modliliśmy się. Ten cenny czas spędziliśmy w towarzystwie braterstwa Haskel, siostry Ings, siostry Huntley. Były to niezapomniane chwile. Zanosiliśmy modlitwy do Boga całą drogą z South Loucaster do Vermont. Po trzech dniach podróży wynajęliśmy wozy i tak zakończyliśmy naszą podróż.

To spotkanie przyniosło szczególne korzyści dziełu w Vermont. Pan dał mi moc by mówić do ludzi jeden raz dziennie.

Bezpośrednio z Vermont wyruszyliśmy na zgromadzenie obozowe w New York. Pan pozwolił mi z wielką swobodą przemawiać do ludzi. Ale niektórzy byli nieprzygotowani do uzyskania korzyści z nauk tam głoszonych. Pobłądzili polegając na sobie i nie szukali z gorliwością Pana wyznając swoje sprzeniewierzenia i odrzucając grzechy. Jednym z najważniejszych tematów zgromadzenia było to iż niebezpieczeństwem jest przesadne troszczenie się o nasze życie. Największa strata jest wtedy gdy Boże dary nie są udoskonalane.

Powrót do Michigan i Kalifornii

Powróciliśmy do Michigan i po kilku dniach udaliśmy się do Lansing by uczestniczyć w zgromadzeniu namiotowym, które trwało dwa tygodnie. Pracowałam tam gorliwie podtrzymywana przez Pańskiego Ducha. Byłam wielce błogosławiona przemawiając do studentów i pracując dla ich zbawienia. To było ważne zgromadzenie. Duch Boży był obecny od początku do końca. W rezultacie 130 zostało ochrzczonych. Dużą część stanowili studenci z College. Cieszyliśmy się ze zbawienia Bożego na tym zgromadzeniu. Po kilku tygodniach spędzonych w Battle Creek zdecydowaliśmy się zrezygnować z wyjazdu do Kalifornii.

Rozdział 38 — Wizyta w Oregon

Do końca zimy 1877-1878, którą spędziliśmy w Kalifornii, mój mąż doznał poprawy zdrowia a gdy pogoda w Michigan złagodniała, powrócił do Battle Creek gdzie mógł korzystać z usług w Sanatorium.

Nie odważyłam się towarzyszyć mojemu mężowi. Z powodu stałej troski i niepokoju oraz niezdolności do snu, doznałam alarmujących kłopotów z sercem. Czuliśmy że nadszedł czas separacji. Nie wiedzieliśmy czy spotkamy się znowu. Mąż powrócił do Michigan a my zdecydowaliśmy że byłoby wskazane odwiedzić Oregon i przedstawić świadectwo tym, którzy nigdy mnie jeszcze nie słyszeli.

Podróż

W towarzystwie przyjaciółki oraz kaznodziei J. N. Loughborough opuściliśmy San Francisco po południu 10. marca 1878 roku na pokładzie parowca Oregon. Kapitan Cooner, który dowodził tym wspaniałym parowcem, był bardzo troskliwy w stosunku do pasażerów. Gdy minęliśmy Golden Gate, wypłynęliśmy na wody oceanu, które były wzburzone. Wiał przeciwny wiatr a parowiec gwałtownie unosił się i opadał. Wiatr jak oszalały chłostał wody oceanu. Obserwowałam zachmurzone niebo, fale wysokie jak góry rozbijające się na wszystkie kolory tęczy. Widok był wspaniały i straszliwy a ja byłam pełna strachu rozmyślając o tajemnicach głębi. Była przerażająca w swoim gniewie i jednocześnie pełna piękna gdy fale z hukiem narastały aby gwałtownie spaść w dół z żałobnym łkaniem.

Mogłam podziwiać demonstrację Bożej potęgi poruszającej niespokojne wody, jęk bezlitosnych wiatrów poruszających fale w górę jakby w konwulsjach agonii.

Gdy spjrzałam na szalejące białe bałwany, przypomniałam sobie scenę z życia Chrystusa gdy uczniowie posłuszni rozkazowi Mistrza weszli do łodzi by popłynąć na drugą stronę morza.

Wszyscy w pobliżu udali się do swoich kabin ale ja zostałam na pokładzie. Kapitan dostarczył mi pokładowe krzesło i koce do ochrony przed chłodnym powietrzem. Wiedziałam że jeśli udam się do kabiny, będę chora. Noc nadeszła, ciemności pokryły morze a fale groźnie uderzały o okręt. Ten potężny statek był zaledwie okruczem na bezkresnych wodach ale strzeżony i chroniony przez niebiańskich aniołów wypełniających wolę Ojca. W każdej chwili mogliśmy być połknięci przez fale tak iż po wspaniałym statku nie byłoby ani śladu. Ale Bóg, który karmi kruki, który liczy włosy na naszej głowie, nie zapomniał o nas.

Ostatniej nocy na statku miałam największą wdzięczność do niebiańskiego Ojca, była to lekcja, której nigdy nie zapomnę. Bóg przemówił do mojego serca w sztormie, w falach i w spokoju, który potem nastąpił. I jakże Mu nie oddać chwały? Jak człowiek może swą wolę przeciwstawić woli Bożej? Jak możemy być nieposłuszni rozkazom tak potężnego Dawcy? Czy możemy spierać się z Największą Wysokością będącą źródłem wszelkiej mocy, z którego serca wypływa nieskończona miłość i błogosławieństwa dla swoich stworzeń?

Nabożeństwo o szczególnym charakterze

[231]

Moja wizyta w Oregon miała szczególne znaczenie. Spotkałam tam po czterech latach rozstania moich drogich przyjaciół, braterstwo Van Horn, których traktowaliśmy jak własne dzieci. Byłam nieco zaskoczona i bardzo zadowolona znajdując dzieło Boże tak kwitnące właśnie w Oregon.

We wtorek wieczorem 18. czerwca spotkałam spore grono wyznawców sabatu w tym Stanie. Przedkładałam moje świadectwo odnośnie Jezusa i wyraziłam wdzięczność z powodu słodkiego przywileju jakim jest ufność w Jego miłość oraz pozyskanie Jego mocy by wspólnie czynić wysiłki na rzecz uchronienia grzeszników od zguby. Jeśli chcemy aby sprawa Boża się rozwijała, musimy czynić dzieło Jezusa. Gdziekolwiek spojrzymy, widać że jest już pora żniw ale robotników jest tak mało. Poczułam że moje serce wypełnia pokój Boży, który jest udzielany z miłości do Jego drogiego ludu, z którym miałam okazję spotkać się po raz pierwszy.

W niedzielę 23. czerwca przemawiałam w zborze Metodystów „Salem” na temat wstrzemięźliwości. W następny wtorek wieczorem, ponownie przemawiałam w tym kościele. Wręczono mi wiele zaproszeń aby mówić o wstrzemięźliwości w wielu miastach Stanu Oregon ale moje zdrowie stanęło na przeszkodzie i wypełnieniu tych próśb.

[232] Udaliśmy się na zgromadzenie obozowe z uczuciami największego zainteresowania. Pan dał mi moc i łaskę gdy stanęłam przed ludem. Gdy spojrzałam na zgromadzonych słuchających z powagą, serce moje złamało się przed Bogiem. Był to pierwszy zjazd namiotowy naszego ludu w tym Stanie. Próbowałam przedstawić ludowi wdzięczność, którą powinniśmy czuć dla czułego współczucia i wielkiej miłości Bożej. Jego dobroć i łaska wywarły wielkie wrażenie na moim umyśle.

Czułam wielki niepokój o męża z powodu jego słabego zdrowia. Podczas przemówienia stanęło przed mymi oczyma zebranie w zborze w Battle Creek gdzie mój mąż stał pośrodku a na jego twarzy spoczywało łagodne światło od Pana i otaczało go. Jego twarz wyglądała zdrowo a on sam był oczywiście bardzo szczęśliwy.

Podbiła mnie Boża nieporównywalna łaska i praca, którą wykonał nie tylko w Oregon ale i w Kalifornii i Michigan gdzie znajdują się nasze ważne instytucje oraz w innych krajach. Nie potrafię nigdy wyrazić obrazu, który wywarł na mnie wrażenie przy tej okazji, przez chwilę ujrzałam rozmiar pracy i straciłam z widoku moje otoczenie. Sytuacja oraz ludzie, do których przemawiałam, znikły z mojego umysłu. Światło, cenne światło z nieba świeciło z wielką wspaniałością na te instytucje zaangażowane w uroczystą i podniosłą pracę odbijając promienie światła, które niebiosa zsyłają im.

Przez cały czas zgromadzenia obozowego Pan wydawał się być blisko mnie. Gdy się skończyło, byłam nieco zmęczona ale i pełna radości w Panu. To był okres owocnej pracy i rozbudowy zboru na podawanie prawdy.

W niedzielę obóz trwał dalej. Mówiłam po południu na publicznym placu na temat prostoty ewangelii.

Służba w więzieniu

Podczas pobytu w Oregon odwiedziłam więzienie w Salem w towarzystwie braterstwa Carter i siostry Jordan. Gdy nadszedł czas posługi, poprowadzono nas do kaplicy gdzie było dość przyjemnie z powodu obfitości światła i czystego świeżego powietrza. Na dźwięk dzwonów, dwóch mężczyzn otwarło wielkie żelazne wrota i weszli więźniowie. Drzwi zostały za nimi zamknięte i po raz pierwszy w życiu uwięziono mnie za murami. [233]

Spodziewałam się ujrzeć odpychających mężczyzn ale byłam mile zaskoczona. Wielu z nich wyglądało inteligentnie a niektórzy mieli duże zdolności. Ubrani byli w szorstkie ale czyste więzienne uniformy, włosy mieli równe a buty wyczyszczone. Gdy ujrzałam różne twarze przed sobą, pomyślałam: „Każdemu z tych mężczyzn powierzono szczególne dary i talenty aby je używali dla chwały Bożej i korzyści świata ale oni pogardzili darami niebios i nadużyli je”. Gdy spojrzałam na młodych mężczyzn od 18 do 30 lat, pomyślałam o ich nieszczęśliwych matkach, o zmartwieniach i wyrzutach sumienia, które były ich gorzką dołą, o sercach tych matek złamanych z powodu złego postępowania ich dzieci.

Gdy wszyscy byli zebrani, brat Carter wyznaczył pieśń. Wszyscy mieli książki i przyłączyli się szczerze do śpiewania. Jeden z nich, który był muzykiem, grał na organach. Otworzyłam nabożeństwo modlitwą i wszyscy ponownie połączyli się w śpiewie. Przemawiałam słowami Jana. „Patrzcie jaką miłość dał nam Ojciec abyśmy dziatekami Bożymi nazwani byli. Dlatego świat nie zna nas iż Onego nie zna. Najmilsi! teraz dziatekami Bożymi jesteśmy ale się jeszcze nie objawiło czym będziemy lecz wiemy iż gdy się on objawi, podobni mu będziemy, albowiem ujrzymy go tak jako jest”. [1 Jana 3,1.2.](#)

Wywyższałam przed nimi niewymowną ofiarę uczynioną przez Ojca, który dał swojego ukochanego Syna za upadłych ludzi aby mogli być przemienieni przez posłuszeństwo i aby zostali uznani za synów Bożych. [234]

Podróż z powrotem

Podczas pobytu w Salem poznałam braterstwo Donaldson, którzy mieli pragnienie aby ich córka mogła udać się z nami do Battle Creek i studiować w College'u. Jej zdrowie było słabe i rozstanie z jedyną córką było dla nich wielkim przeżyciem. Ale duchowe korzyści wynikające z wyjazdu skłoniły ich do uczynienia tej ofiary. Niedługo potem została pogrzebana z Chrystusem w chrzcie na zgromadzeniu namiotowym. To był kolejny dowód jak ważne jest aby Adwentyści Dnia Siódmego wysyłali swoje dzieci do naszych szkół gdzie mogłyby wzrastać pod zbawczym wpływem.

W naszej podróży z Oregon poczyniliśmy wiele miłych znajomości, rozpowszechniliśmy nasze publikacje różnym osobom co prowadziło ich do korzystnej przemiany.

Gdy przyjechaliśmy do Oakland, zobaczyliśmy wystawiony namiot i sporą liczbę osób, które poznawały prawdę dzięki br. Wm. Healey. Przemawialiśmy kilka razy w tym namiocie. W sabat i w pierwszy dzień tygodnia zbory w San Francisco i Oakland spotkały się razem, mieliśmy interesujące i korzystne nabożeństwo.

Byłam bardzo zaniepokojona na zgromadzeniu w Kalifornii. Nadchodziły jednak naglące wezwania aby odwiedzić zgromadzenia namiotowe na wschodzie. Pokazano mi że mam specjalne poselstwo do przekazania braciom na Konferencji w Nowej Anglii i nie czułam się dobrze pozostając w Kalifornii.

28. czerwca 1878 roku w towarzystwie synowej Emmy L. White i Edith Donaldson opuściliśmy Oakland udając się na Wschód. Po drodze przemawiałam w niedzielę w Sacramento do uważnie słuchającego zgromadzenia a Pan uczynił iż przemawiałam ze swobodą z Jego słowa. W poniedziałek ponownie rozpoczęliśmy podróż pociągiem, zatrzymaliśmy się w Reno, Nevada, gdzie przemawiałam we wtorek wieczór.

W Kolorado

Na drodze z Denver do Walling's Hills, spokojnego miejsca uzdrowiska górskiego, gdzie mój mąż spędzał letnie miesiące, zatrzymaliśmy się w Boulder City i ujrzeliśmy z radością nasz namiot gdzie brat Cornell prowadził serię wykładów. Znaleźliśmy spokojny wypoczynek w wygodnym domu siostry Dortt. Namiot był pożyczony na wykłady o wstrzemięźliwości na specjalne wezwanie mówiłam do przepełnionego ludźmi namiotu, którzy słuchali z wielką uwagą.

W poniedziałek, 8. sierpnia, spotkałam męża i przekonałam się że jego zdrowie uległo znacznej poprawie, był radosny i aktywny za co poczułam wdzięczność do Boga.

Nasza cała rodzina przebywała w górach z wyjątkiem Edsona. Mąż i dzieci uważali że jestem mocno zmęczona bo pracowałam ciągle od spotkania w Oregon. Był to mój przywilej odpoczynku. Ale miałam obowiązek uczestniczenia w innych zjazdach namiotowych na Wschodzie, zwłaszcza w Massachusetts.

Otrzymaliśmy list od brata Haskella, w którym nalegał abyśmy oboje uczestniczyli w tego typu zgromadzeniu a jeśliby mój mąż nie mógł, to pragnął abym ja przybyła jeśli to możliwe. Przeczytałam ten list mężowi a on po chwili milczenia powiedział: „Ellen, będziesz uczestniczyć w tym zgromadzeniu w Nowej Anglii”.

Następnego dnia wraz z Edith Donaldson spakowałam nasze walizki. O drugiej nad ranem przy świetle księżyca wyruszyliśmy wozem i o wpół do siódmej weszliśmy do pociągu w Black Hawk. Podróż nie była przyjemna z powodu intensywnego gorąca.

Przybywając do Battle Creek dowiedziałyśmy się że przygotowano zgromadzenie, na którym miałam przemawiać w niedzielę wieczorem w ogromnym namiocie postawionym na terenie College'u. Namiot był nadmiernie zatłoczony a moje serce wydobyło gorące apele do ludu.

Zostałam w Battle Creek przez krótki czas a następnie wraz z siostrą Mary Smith Abbey i bratem E. V. Farnsworth, ponownie wyruszyliśmy na Wschód.

Konferencja w Nowej Anglii

[237] Gdy przybyliśmy do Bostonu, bracia Wood i Haskell przywitani nas i towarzyszyli do Ballard Vale, miejsca spotkania. Tam zostaliśmy powitani przez starych przyjaciół z życzliwością. Wiele pracy było podczas tego zgromadzenia. Nowe zbory pojawiły się od czasu naszego ostatniego Zjazdu pod namiotem. Cenne dusze przyjęły prawdę a ich potrzebą była głębsza i pełniejsza wiedza odnośnie praktycznej pobożności.

Pewnego razu mówiłam o szczerym uświęceniu, które jest niczym innym jak codziennym umieraniem dla siebie i dostosowaniem się do woli Bożej. Podczas pobytu w Oregon pokazano mi że niektóre młode zbory uczestniczące w konferencji w Nowej Anglii były w niebezpieczeństwie niszczącego wpływu, który nazywa się „poświęcenie”. Niektórzy zostali zwiedzeni przez tę doktrynę a inni znając jej zwodniczy wpływ mogli poznać niebezpieczeństwo i odwrócić się od niej. Uświęcenie według Pawła było stałym konfliktem z sobą. Powiedział On: „Na każdy dzień umieram przez chwałę naszą, którą mam w Jezusie Chrystusie, Panu naszym”. [1 Koryntian 15,31](#). Jego wola i pragnienia każdego dnia były w konflikcie z obo-

wiązkiem i wolą Bożą. Zamiast podążać za skłonnościami, czynił wolę Bożą, niemniej niemiłą naturze, którą krzyżował.

Wezwaliśmy tych, którzy pragnęli być ochrzczeni i tych, którzy święcili sabat po raz pierwszy, aby wystąpili naprzód. Odpowiedziało 25 osób. Wydali wspaniałe świadectwo a przed zakończeniem obozu 22 osoby otrzymały chrzest.

Byliśmy zadowoleni spotykając naszych starszych przyjaciół dzieła, których poznaliśmy przed 30 laty. Nasz wielce szanowany brat Hastings był głęboko zainteresowany prawdą jak zawsze. Cieszyliśmy się widząc siostry Temple i Collins z Dortmund, Mass., i braterstwo Wilkinson, w którym domu byliśmy gośćmi podczas naszej pierwszej pracy kiedy spotkaliśmy się w związku z pierwszym poselstwem anielskim.

Zgromadzenie w Maine

Opuściliśmy Ballard Yale we wtorek rano, 3. września, by uczestniczyć w zgromadzeniu obozowym w Maine. Cieszyliśmy się spokojnym wypoczynkiem w domu brata Martona, blisko Portland. Wraz ze swoją dobrą żoną uczynili nasz pobyt u nich bardzo przyjemnym. Przed sabatem byliśmy na zgromadzeniu w Maine gdzie z radością spotkaliśmy wypróbowanych przyjaciół prawdy. Zawsze wypełniali swe obowiązki zarówno kiedy świeciło słońce jak i podczas burzy. Była tam także grupa Słonecznych Chrześcijan. Gdy wszystko było przyjemne i zgodne z ich odczuciami, byli gorliwi i pełni poświęcenia ale gdy napotykali chmury i nieprzyjemne wydarzenia, nie mieli nic do powiedzenia i uczynienia. Błogosławieństwo Boże spoczęło na aktywnych pracownikach a ci co nie robili nic, nie mieli takich korzyści ze zgromadzenia jak mogliby mieć. Pan był ze swoimi sługami, którzy wiernie pracowali prezentując prawdę od strony teorii jak i praktyki.

[238]

W Battle Creek

Konferencja Generalna miała miejsce w Battle Creek od 2. do 14. października 1878 roku. Ponad 40 kaznodziejów było obecnych. Szczęściem naszym było spotkać kaz. Andrews i Bourdeau z Europy oraz kaz. Loughborough z Kalifornii. Na tym zgromadzeniu

były reprezentowane: Europa, Kalifornia, Texas, Alabama, Virginia, Dakota, Colorado i wszystkie stany północne od Maine do Nebraski.

Tu miałam radość i szczęście połączyć się w pracy z mężem. W miarę jak zgromadzenie trwało moja moc wzrastała.

W środę, w drugim tygodniu konferencji, kilku z nas zjednoczyło się w modlitwie o siostrę, która była zniechęcona. Podczas modlitwy odczułam wielkie błogosławieństwo, Jezus wydawał się być tak blisko. Byłam podniesiona w wizji do Bożej chwały i pokazano mi wiele rzeczy.

[239] To zgromadzenie odbywało się z uroczystą mocą i najgłębszym zainteresowaniem. Kilka osób z naszego biura Publikacji zostało przekonanych do prawdy i wydało jasne i mądre świadectwa. Nie-wierni nawrócili się i zajęli miejsce pod banderą Księcia Immanuela. To zgromadzenie było decydującym zwycięstwem, 112 osób zostało ochrzczonych przed jego zakończeniem.

Zgromadzenie namiotowe w Kansas

W towarzystwie mojej synowej, Emmy White, opuściłam Battle Creek 23. października udając się do Kansas. W Topka zrezygnowaliśmy z wozu i pojechaliśmy na miejsce zgromadzenia prywatnym przewozem 12 mil do Richland. Znaleźliśmy namiot w gaju. Był to koniec sezonu i wszystko zostało przygotowane na zimną pogodę. Każdy namiot miał piec.

W środę rano zaczął padać śnieg. Ale ani jedno nabożeństwo nie zostało odwołane. Spadło około cala śniegu a powietrze było mroźne. Kobiety z małymi dziećmi gromadziły się wokół pieców. Budujące było widzieć 150 osób zgromadzonych w takich okolicznościach, to robiło wrażenie. Niektórzy przybyli 200 mil prywatnym transportem. Wszyscy byli głodni chleba żywota i spragnieni wody zbawienia.

Kaz. Haskell przemawiał w piątkowe popołudnie i wieczór. W sobotę rano przekazałam słowa zachęty dla tych, którzy uczynili tak wielki wysiłek aby uczestniczyć w nabożeństwie. Powiedziałam im że bardziej od pogody potrzebujemy światła Bożej obecności. Życie w najlepszym razie jest jak chrześcijańska zima, ciemne wiatry zimy — rozczarowania, kłopoty, ból i lęk — mamy tego dość tutaj ale naszą nadzieją jest chrześcijańskie lato gdy burzliwe i srogie zawieruchy będą za nami, będziemy wzięci do pałaców Jezusa

[240]

przygotowanych dla tych, którzy Go kochają.

We wtorek rano zgromadzenie się skończyło a my udaliśmy się do Shermon, w Kansas, gdzie wyznaczono kolejne zgromadzenie obozowe. To było interesujące i korzystne pomimo że jedynie 100 braci i sióstr w nim uczestniczyło. Zaplanowano je jako generalne zgromadzenie tych, którzy byli w rozproszeniu. Uczestniczyły osoby z południowego Kansas, Arkansas, Kentucky, Missouri, Nebraska i Tennessee. Tutaj mąż przyłączył się do mnie i stąd ze starszym Haskellem i naszą „córka” udaliśmy się do Dallas w Texasie.

Wizyta w Texasie

W czwartek przybyliśmy do brata McDearmen w Grand Prairie. Tutaj nasza „córka” spotkała się z rodzicami oraz bratem i siostrą, którzy byli wszyscy u wrót śmierci z powodu gorączki, która opanowała Stan podczas zeszłego lata. Mieliśmy wielkie pragnienie usługując potrzebującym w tej dotkniętej cierpieniem rodzinie. Kiedy mieliśmy problemy w przeszłości, oni z własnej woli towarzyszyli nam w tych troskach. Gdy opuszczaliśmy ten dom, ich zdrowie uległo poprawie. Udaliśmy się na miejsce kolejnego zgromadzenia w Piano (od 12. do 19. listopada). Tam mieliśmy szczęście spotkać naszych starych przyjaciół kaz. R. M. Kilgore i jego żonę. Było nam bardzo przyjemnie spotkać się z dużą grupą bystrych braci. Moje świadectwo nigdy wcześniej nie zostało tak chętnie i szczerze przyjęte jak przez ten lud. Głęboko zainteresowałam się pracą w tym ogromnym stanie jakim jest Texas.

Rankiem 23. października 1879 roku około drugiej, Duch Pański spoczął na mnie i ujrzałam sceny nadchodzącego sądu. Język nie był w stanie oddać dokładnego opisu rzeczy, które ujrzałam i które zapadły do mojego umysłu.

Wielki dzień wykonania Bożego sądu nadchodzi. 10 tysięcy razy 10 tysięcy było zgromadzonych przed dużym tronem, na którym siedziała osoba o majestatycznym wyglądzie. Kilka ksiąg było otwartych przed Nią. Na okładkach każdej z nich było napisane złotymi literami wyglądającymi jak płomienie ognia „Księga Niebios”.

Jedna z tych ksiąg zawierająca nazwiska tych, którzy wierzyli w prawdę, była otwarta. Zaraz po tym straciłam z oczu niezliczone miliony wokół tronu i tylko ci co wyznawali że są dziećmi światła i prawdy, zajęli moją uwagę. Gdy te osoby zostały nazwane jedna po drugiej a ich dobre czyny zostały wspomniane, postacie zostały rozjaśnione świętą radością, która była widoczna w każdym kierunku. Ale nie to zapadło w moim umyśle z największą uwagą.

Kolejna księga została otwarta gdzie znajdowały się grzechy wyznawców prawdy. Pod ogólnym nagłówkiem „sa-molubstwo” znajdował się każdy grzech. Były także nagłówki nad każdą kolumną, a pod spodem naprzeciw każdego nazwiska w odnośnej kolumnie, mniejsze grzechy. Pod „pożądanie” podchodzi fałsz, kradzież, grabież, oszustwo, skompstwo. Pod hasłem „ambicja” znajduje się duma i ekstrawagancja.

„Zazdrość” stała na czele złości, zawiści, nienawiści, a „nie-wstrzemięźliwość” przewodziła długiej liście strasznych przestępstw jak cudzołóstwo, pobłażanie zwierzęcym pasjom itp. Gdy to ujrzałam, zostałam napełniona niewyrażalnym bólem i wykrzyknęłam: „Kto może być zbawiony? Kto stanie sprawiedliwy przed Bogiem? Czyje szaty są bez skazy? Kto jest nienaganny w oczach czystego i świętego Boga?”

Gdy Święty na tronie powoli obracał karty księgi a Jego oczy spoczęły przez moment na jednostkach, Jego spojrzenie wydawało

się przenikać ich dusze, w tej samej chwili każde słowo i czyn życia przechodziło przez ich umysły tak jasno jak gdyby nakreślono przed nimi ognistymi cyframi. Ogarnęło ich drzenie a twarze stały się blade. ...

Jedna grupa wstała uznana za obciążoną sprawami na ziemi. Gdy przenikliwe oko Sędziego spoczęło na nich, ich grzechy zaniedbania zostały wyraźnie odsłonięte. Bładymi drżącymi ustami przyznali się do zdrady świętej sprawy... Otrzymali ostrzeżenia i przywileje ale nie zwracali na nie uwagi i nie udoskonalali się. Teraz mogli widzieć że zbyt arogancko postąpili z miłosierdziem Bożym.

Nazwiska wszystkich wyznawców prawdy zostały wspomniane... Na jednej stronie księgi, przed hasłem „wierność” było nazwisko mojego męża. Jego życie i charakter i wszystkie wydarzenia życia, stanęły żywo przede mną. Bardzo mało punktów, które wywarły na mnie wrażenie, wspomnę. Pokazano mi że Bóg przeznaczył mojego męża do specjalnej pracy a w swej opatrności połączył nas do niesienia dzieła Bożego naprzód. Przez świadectwa swego Ducha użyczył mu wielkie światło. Mąż ostrzegał, ganił, strofował i zachęcał i to zależało od mocy Jego łaski że byliśmy zdolni nieść część dzieła od samego początku. Bóg w widoczny sposób zachował jego duchowe uzdolnienia dodając stale sił fizycznych.

[243]

Pan mógł dać chwałę dla niezwykłej jedności i szlachetną odwagę aby chronić zakon i potępić to co było z mężem niewłaściwego. Właśnie taka trwałość i decyzje były niezbędnymi na początku dzieła Bożego a także później przez cały czas w miarę jak dzieło rozwijało się krok po kroku. Mąż bronił prawdy bez ustępstwa na rzecz utraty jakiegokolwiek zasady aby spodobać się najlepszemu przyjacielowi. Miał gorący temperament, odważny i nieustraszony w czynie i w mowie. To prowadziło go do trudności, których często mógł uniknąć. Był zmuszony stać bardziej zdecydowany by więcej decyzji podjąć, by przemawiać bardziej gorliwie i odważnie z powodu istotnych różnic temperamentu ludzi powiązanych z naszym dziełem.

Bóg dał mu moc by kontynuował i wykonywał zamiary z potrzebną stałością gdyż nie od razu wykorzystywał te zdolności umysłu i odważył się działać w celu postępu dzieła Bożego. Sam musiał w tym czasie angażować się w dzieło Boże ale gdy Duch Święty kontrolował Jego umysł był najbardziej użytecznym narzędziem w ręku Boga do rozbudowy Jego sprawy. Wywyższył Boże wymaga-

nia na wszystkich, którzy wierzą w Jego imię, aby czuli obowiązek obrony wdów i sierot, aby byli uprzejmi dla biednych i pomagali potrzebującym. Strzegł zazdrośnie interesów swych braci aby żadna niesprawiedliwa korzyść nie była uczyniona przez nich.

[244] Żarliwe wysiłki męża aby stworzyć wydawnictwo wśród nas, także ujrzałam zarejestrowane w Księdze Niebios. Prawda wypływająca z prasy była jak promienie światła emanujące ze słońca we wszystkich kierunkach. Ta praca została rozpoczęta i prowadzona dalej z wielkim poświęceniem sił i środków.

Czas próby i sądu

Gdy cierpienie przyszło na mego męża, zostali wybrani inni mężczyźni aby zająć jego miejsce. Oni rozpoczęli z dobrymi chęciami ale nigdy nie nauczyli się samozaparcia. Gdyby czuli konieczność żarliwego upokorzenia się przed Bogiem każdego dnia i niesamolubne poświęcenie w pomocy i nie polegali na sobie ale na mądrości Bożej, wtedy pokazałoby że to co czynią wpływało z Boga. Gdyby zwracali uwagę na rady i pouczenia, które im dawano, gdyż nie słuchali Ducha Bożego, wtedy uchroniliby się od grzechu.

Człowiek, który jest szczery przed Bogiem, będzie sprawiedliwie postępował ze swoimi współpracownikami, niezależnie czy to jest w jego osobistym interesie czy nie. Zewnętrzne czyny są wiernym odzwierciedleniem wewnętrznych zasad. Wielu, których Bóg powołał do swojego dzieła, jest doświadczonych i badanych. Są także inni, których On teraz bada i doświadcza.

Po tym jak Bóg nas wypróbował i badał w piecu cierpienia, podniósł mego męża i dał mu większą jasność umysłu i moc intelektu by planować i czynić niż miał przed cierpieniem. Kiedy mój mąż czuł własną słabość i działał w bojaźni Bożej, wtedy Pan był jego mocą. Szybki w mowie i czynie prowadził naprzód dzieło reformy gdyż w przeciwnym razie mogłoby być zatrzymane. Czynił wiele szcudrych darów obawiając się że jego środki mogłyby być pułapką dla niego.

Wezwanie do tych co noszą brzemiona

[245]

Podczas gdy Bóg dał nam dzieło niesienia świadectwa ludowi piórem i głosem, inni muszą znosić obciążenia związane z dziełem Bożym. Nie powinni się zniechęcać ale dążyć do uczenia się z każdego upadku by wiedzieć jak odnosić sukces następnym razem. A jeśli połączą się ze źródłem mądrości, zapewne odniosą sukces.

Bóg nakłada ciężary na niedoświadczone ramiona. Uzdalnia ich aby byli troskliwymi, nie bojaźliwymi lecz odważnymi, aby ponosili ryzyko.

Wszyscy na odpowiedzialnych stanowiskach muszą zrozumieć że aby mieć władzę nad ludźmi powinni mieć najpierw moc Bożą. Ci, co obmyślają i realizują różne przedsięwzięcia w naszych instytucjach, muszą mieć łączność z niebem aby posiadać mądrość przewidywania, bystrość umysłu, dobrą spostrzegawczość. Pan często jest pominięty w zbyt wielu sprawach podczas gdy wszystko zależy od Jego błogosławieństwa. Bóg wysłuchuje prośby pracujących z samozaparciem na rzecz rozwoju Jego dzieła. Zniża się nawet aby rozmawiać ze słabymi śmiertelnikami twarzą w twarz.

Mojesz blisko obcował z Bogiem a wspaniałość chwały odbijała się od niego powodując że twarz jaśniała niebiańską światłością tak bardzo że lud Izraela nie mógł patrzeć na niego. Pojawił się jak jasny anioł z nieba. To osobiste doświadczenie znajomości Boga było większą wartością dla niego jako człowieka ponoszącego odpowiedzialność przywódcy niż cała jego przeszła edukacja u Egipcjan. Najbardziej błyskotliwy intelekt, największe studia, największa elokwencja nigdy nie zastąpią mądrości i mocy Bożej tym, którzy ponoszą odpowiedzialność w Jego sprawie. Nic nie może zastąpić łaski Jezusa i poznania woli Bożej.

[246]

Bóg może dać każdemu człowiekowi pomoc, którą tylko On sam sprawia. Jeśli pozwoli aby praca odbywała się w pośpiechu, bez czasu poświęconego na rozmyślanie i modlitwę, wtedy będą pomyłki. Jeżeli nasz sztandar nie jest zwrócony na Jezusa Chrystusa przeciwko szatanowi, wróg pokona tych, którzy są zaangażowani w tak ważną pracę w tym czasie.

Jest przywilejem każdej osoby pracującej w naszych instytucjach aby była związana bliskimi stosunkami z Bogiem a jeśli w tym upadnie, znaczyć to będzie że nie jest dopasowana do tej pracy.

Opieka jaką wszyscy mają przez Chrystusa wynika z pełnej i doskonałej ofiary — bezgrzesznej służby. Jego krew może oczyścić najgorszą plamę. Gdyby On był kimś innym niż człowiekiem, moglibyśmy być usprawiedliwieni za nasz brak wiary i posłuszeństwa. Przyszedł po to aby zbawić tych, którzy byli zgubieni. Nie możemy być zakwalifikowani do wielkiego dzieła tych czasów jeżeli nie pracujemy w Bogu, kiedy nasze modlitwy żarliwe i gorące nie są stale wznoszone do tronu łaski.

Bóg usposobi człowieka do znoszenia ciężarów aby planował i wykonywał a mój mąż nie musi kierować tym. Nie może brać całego dzieła na swe ramiona, to za wiele. Dużo głów i rąk jest potrzebnych aby planować i pracować, ludzi, którzy nie szukają swoich korzyści. Z powodu braku doświadczeń będą czynione błędy ale jeśli pracownicy połączą się z Bogiem, otrzymają wzrost mądrości. Nigdy od stworzenia świata tak ważne sprawy się nie działały jak teraz i są uzależnione od działania ludzi wierzących i dającym światu ostatnie ostrzegawcze poselstwo.

Rozdział 41 — Śmierć kaznodziei Jakuba White

[247]

Nie odrzucając pracy, troski, odpowiedzialności, w które życie mego męża obfitowało, przez 50 lat był aktywnym i pełnym energii zarówno na ciele jak i na duchu. Trzykrotnie był powalony przez paraliż ale dzięki Bożemu błogosławieństwu, silnemu organizmowi oraz dokładnemu przestrzeganiu praw zdrowia był zdolny do dalszej pracy. Ponownie podróżował, głosił, pisał ze zwykłą dla siebie energią i gorliwością. Razem pracowaliśmy w pracy dla Jezusa przez 35 lat z nadzieją że będziemy świadkami triumfalnego końca. Ale nie taka była wola Boża. Wybrany opiekun mojej młodości, towarzysz życia, współnik w pracy i cierpieniach został wzięty od mego boku, zostałam opuszczona aby kończyć pracę i walkę w samotności.

Wiosnę i wczesne lato 1881 roku spędziliśmy razem w naszym domu w Battle Creek. Mąż miał nadzieję załatwić swoje sprawy abyśmy mogli udać się na wybrzeże Pacyfiku i poświęcić pisaniu. Czuł że popełniliśmy błąd pozwalając aby potrzeby dzieła, błagania braci spowodowały aktywną pracę kaznodziejską podczas gdy powinniśmy pisać. Mąż pragnął w pełniejszy sposób przedstawić wspaniały temat zbawienia a ja od dawna rozmyślałam o przygotowaniu ważnych książek. Oboje czuliśmy że powinniśmy wykonać tę pracę że to jest naszym obowiązkiem względem nas samych jak i sprawy Bożej aby wypocząć od trudów walki i dać ludowi cenne światło prawdy, które Bóg odkrył naszym umysłem.

[248]

Kilka tygodni przed śmiercią męża nalegałam na niego odnośnie miejsca gdzie moglibyśmy być uwolnieni od ciężarów, które były naszym udziałem w Battle Creek. W odpowiedzi omówił kilka spraw, które wymagały uwagi przed wyjazdem. Wielkim jego pytaniem było: „Gdzie są ludzie, którzy wykonają tę pracę? Gdzie są ci, którzy będą mieli niesamolubne starania o nasze instytucje, którzy będą trwać i nie poddadzą się żadnemu wpływowi?”

Ze łzami w oczach wyraził swój niepokój o nasze instytucje w Battle Creek. Powiedział: „Moje życie dałem aby to zbudować. Opuszczanie ich wydaje mi się śmiercią. Są jak moje dzieci i nie

potrafię zapomnieć o nich. Są to Boże narzędzia do wykonania szczególnej pracy. Szatan szuka każdej możliwości aby zahamować i zniszczyć to co Pan czyni dla zbawienia ludzi. Jeśli wielki przeciwnik mógłby skierować te instytucje w stronę świeckich standardów to byłby to jego zysk. To jest sprawą największego zaniepokojenia aby mieć właściwych ludzi na właściwych miejscach. Jeśli ci co zajmują odpowiedzialne stanowiska mają słabą siłę moralną i chwiejne zasady skłaniające się ku światu, to wystarczy aby ulec obcemu wpływowi. Ale wpływy zła nie mogą przewyciężyć. Wolałbym raczej umrzeć niż widzieć jak te instytucje są źle prowadzone lub odwracają się od celów, do których zostały powołane.

[249] „W moich związkach z tą sprawą, najdłużej i najbardziej powiązałem się z dziełem wydawnictwa. Trzy razy upadałem powalony paralizem ale teraz Bóg dał mi odnowę fizycznych i duchowych sił, poczułem że mogę służyć jego sprawie jak nigdy przedtem. Muszę widzieć jak dzieło to rozwija się. To jest połączone z moją egzystencją. Jeśli zapomnę o tym, niech stracę władzę nad swą prawicą”.

Mieliśmy zaproszenie do uczestnictwa w zebraniu namiotowym w Charlotte, na sobotę i niedzielę, 23. i 24. czerwca. Zdecydowaliśmy się na podróż prywatnym powozem. W drodze mąż wyglądał dobrze, miał uroczysty nastrój. Ciągłe chwalił Pana za otrzymane łaski i błogosławieństwa, ze swobodą wyrażał uczucia odnośnie przyszłości: „Pan jest dobry i godzien chwały. Zawsze jest obecny w potrzebie. Przyszłość wydaje się chmurna i niepewna ale Pan nie chce abyśmy się tym niepokoiли. Gdy problemy przychodzą daje swoją łaskę aby znieść. To co Bóg zrobił dla nas i to co dał nam powinno nas uczynić wdzięcznymi abyśmy nigdy nie narzekali i nie skarżyli się”.

Ciężko mi że moje motywy działania mogłyby być źle osądzone a moje najlepsze wysiłki aby pomóc, zachęcić, wzmocnić braci, ciągle się obracały przeciw mnie. Ale powinienem pamiętać o Jezusie i Jego rozczarowaniu. Jego dusza cierpiała iż nie został doceniony przez tych, których przyszedł zbawić. Powinienem zatrzymać się przy miłosierdziu i pełnej miłości łasce Boga chwalać Go więcej a mniej oskarżać braci za niewdzięczność. Gdybym odrzucił wszystkie moje troski, mniej myślał o tym co mówiono i robiono przeciwko mnie, miałbym więcej pokoju i radości. Będę teraz bardziej strzegł siebie aby nie obrażać czynem i słowem i wtedy pomóc braciom

czynić prostymi ścieżki dla ich stóp. Nie przestanę żałować tych braci, którzy zrobili coś złego mojej osobie. Oczekuję więcej od ludzi niż powinienem. Kocham Boga i jego dzieło ale kocham moich braci także”.

Trochę myślałam w trakcie podróży że jest to ostatni wyjazd jaki powinniśmy mieć razem. Pogoda nagle zmieniała się z dokuczliwego gorąca na przyjemniejszy chłód. Mój mąż przeziębił się ale uważaliśmy że jego zdrowie jest tak dobre że nie odczuwał stałej dolegliwości. Pracował na zgromadzeniu w Charlotte głosząc prawdę z wielką jasnością i mocą. Mówił o przyjemności, którą odczuwał widząc ludzi okazujących głębokie zainteresowanie tematami najbliższymi jemu. „Pan rzeczywiście ożywił moją duszę” — powiedział — „podczas gdy ja rozdawałem chleb życia innym. Ludzie z całego Michigan żarliwie wołają o pomoc. Jakże pragnę pouczyć ich i zachęcić, wzmocnić cenną prawdą na każdy czas!”

W drodze powrotnej do domu mąż skarżył się na drobną niedyspozycję ale zaangażował się w dzieło Boże jak zwykle. Każdego ranka odwiedzaliśmy gaj obok domu łącząc się w modlitwie. Bardzo niepokoił się aby poznać nasz obowiązek. Ciągłe nadchodziły listy z różnych miejsc wzywając nas na zgromadzenia obozowe. Mimo to nasze postanowienie zmusiło nas do pisania ale ciężko było odmówić sobie spotkania z braćmi. Żarliwie prosiliśmy o mądrość aby poznać właściwy kurs.

W sobotni poranek jak zwykle udaliśmy się do gaju a mąż modlił się żarliwie trzy razy dziennie. Wydawał się że nie chce przestać wołać do Boga o szczególne prowadzenie i błogosławieństwo. Jego modlitwy były wysłuchane, pokój i światło wstąpiły do naszych serc. Chwalił Pana i powiedział: „Teraz oddaję wszystko do stóp Jezusa. Czuję słodki, niebiański pokój i pewność że Pan pokaże nam nasze obowiązki gdyż pragniemy czynić Jego wolę”. Towarzyszył mi w drodze do miejsca świętego (Tabernakulum) otwierając nabożeństwo śpiewem i modlitwą. To był ostatni raz kiedy stał u mego boku za mównicą.

W poniedziałek poczuł wielki chłód a następnego dnia ja też zostałam zaatakowana w ten sam sposób. Obaj udaliśmy się do Sanatorium aby nas zbadano. W piątek mój stan się poprawił. Doktor poinformował mnie że mój mąż miał skłonność do spania co jest niepokojące. Udałam się od razu do jego pokoju i gdy tylko spojrze-

łam na jego twarz, rozumiałam że umierał. Próbowałam pobudzić go do życia. Rozumiał to co się do niego mówi, mógł odpowiadać na wszystkie pytania ale wydawał się niezdolny do powiedzenia czegokolwiek, odpowiadał na pytania „tak” lub „nie”. Gdy powiedziałam mu że umiera, nie okazywał zaskoczenia. Spytałam go czy ceni Jezusa. Odpowiedział „Tak, o tak”. „Czy nie chcesz żyć?” — zapytałam. Odpowiedział: „Nie”. Wtedy uklękliśmy obok niego i modliliśmy się. Pokój spoczął na jego obliczu. Powiedziałam: „Jezus ciebie kocha. Jego wieczne ramiona są nad tobą”. Odpowiedział: „Tak, tak”.

Brat Smith i inni bracia modlili się wokół jego łoża, po czym wyszli aby spędzić większość nocy na modlitwie. Mąż powiedział że nie czuje bólu ale widocznie słabł. Dr. Kellogg i jego pomocnicy robili wszystko co mogli aby go odwrócić od śmierci. Powoli ożywił się ale stale był bardzo słaby.

[252] Następnego ranka wydawał się być w nieco lepszym stanie ale około południa miał atak zimnicy, która pozbawiła go świadomości. O piątej po południu, w sobotę 6. sierpnia 1881 roku spokojnie oddał ostatni oddech życia, bez wysiłku i bez jęku.

Wstrząs po śmierci męża — tak nagłej, tak nieoczekiwanej — spadł na mnie z ogromną siłą. W moim słabym stanie zdrowia wytrzymałam siły aby pozostać przy jego łożu do końca ale kiedy ujrzałam oczy zasłonięte śmiercią, wyczerpały się siły natury i padłam obezwładniona. Przez pewien czas mój stan był pomiędzy życiem a śmiercią. Płomień sił witalnych był tak słaby że oddech mógł go zgasić. W nocy puls słabł a oddech stawał się coraz mniej wyraźny tak że wydawało się iż w końcu przestanę oddychać. Jedynie dzięki błogosławieństwu od Boga i nieprzerwanej opiece i łasce lekarzy oraz służby moje życie zostało zachowane.

Mimo że nie wstałam z łoża po śmierci męża, zaniecono mnie na miejsce odprawiania kazań pogrzebowych i 13. Sierpnia 1881 roku uczestniczyłam w jego pogrzebie. Na zakończenie kazania poczułam obowiązek aby zaświadczyć o wartości chrześcijańskiej nadziei w godzinie smutku i osamotnienia. Gdy powstałam otrzymałam siły i mówiłam około 10 minut wychwalając miłosierdzie i Bożą miłość w obecności zgromadzonych tłumów. Na zakończenie ceremonii towarzyszyłam memu mężowi w drodze na cmentarz Oak Hill gdzie spoczął aż do poranku zmartwychwstania.

Moje siły fizyczne zostały obalone przez podmuch ale moc boskiej łaski podtrzymała mnie w wielkim osamotnieniu. Gdy zobaczyłam ostatni oddech męża, poczułam że Jezus jest dla mnie cenniejszy niż kiedykolwiek przedtem w życiu. Gdy stałam obok pierworodnego i zamykałam jego oczy po śmierci, mogłam powiedzieć: „Pan dał i Pan wziął, błogosławione niech będzie imię Pana”. [253] Poczułam że moim pocieszycielem był Jezus. Kiedy moje ostatnie dziecko wzięto z moich ramion, kiedy nie dano mi patrzeć dłużej na jego miłą główkę leżącą na poduszce u mego boku, wtedy mogłam powiedzieć: „Pan dał, Pan wziął, niech będzie błogosławione imię Pana”. A kiedy ten, na którego wielkiej miłości polegałam i z nim trzydzieści pięć lat pracowałam, był odjęty ode mnie, położyłam ręce na jego oczach i powiedziałam: „Powierzam mój skarb Tobie aż do poranku zmartwychwstania”.

Gdy widziałam go odchodzącego wśród wielu przyjaciół sympatyzujących ze mną, pomyślałam: „Co za kontrast ze śmiercią Jezusa, który wisiał na krzyżu. Jaki kontrast w chwili Jego śmierci, szydercy wyśmiewali i kpili z Niego. Ale umarł, przeszedł przez grób do światłości i jasności abyśmy mogli cieszyć się i mieć nadzieję nawet w momencie śmierci. Abyśmy mogli powiedzieć gdy nasi przyjaciele odpoczywają w Jezusie: „Spotkamy ich znowu”.

Czasami czułam że niemożliwe że mąż nie żyje. Ale wtedy działały na mnie słowa [Psalmu 40,11](#). „Mówiąc: Uspokójcie się a wiedzcie że ja Bóg...” Bolesnie odczuwałam moją stratę ale nie ośmieliłam się oddawać zbytecznemu zmartwieniu. To nie odwróci śmierci. Nie jestem tak samolubna aby pragnąć powrotu męża ze spokojnego spoczynku do zmagania życia. Jak zmęczony wojownik spoczął we śnie. Będę spoglądać z zadowoleniem na miejsce jego spoczyniania. Najlepszy sposób aby zachowały moje dzieci męża w pamięci, to dać im pracę, którą on pozostawił, aby w mocy Jezusa prowadzili ją dalej aż do ukończenia. Będziemy wdzięczni za lata użyteczności, które mu zawdzięczamy, oraz które zawdzięczamy Jezusowi. Otrzymaliśmy lekcję, której nigdy nie zapomnimy. Niech to osierocenie uczyni nas bardziej uprzejmymi i grzecznymi, bardziej pobłażliwymi, cierpliwszymi, niezapominającymi o żyjących. [254]

Podjęłam życiowe obowiązki sama z pełnym zaufaniem że Odkupiciel będzie ze mną. Mamy tylko krótką chwilę do walki, potem przyjdzie Chrystus i ten bój życia się skończy. Wtedy nasze ostat-

nie wysiłki będą uczynione aby pracować z Chrystusem w rozwoju Jego królestwa. Ci, którzy byli na czele zmagañ, żarliwie opierali się wpływowi zła trwając przy swoich obowiązkach, ze smutkiem patrzyłam na upadających bohaterów lecz teraz nie ma czasu na przerwanie pracy. Muszą zapełniać się szeregi, chwycić sztandar z rąk sparaliżowanych śmiercią by z odnowioną energią wywyższać prawdę i honor Chrystusa.

Jak nigdy wcześniej musi być stawiany opór przeciwko grzechowi, przeciwko mocom ciemności. Czas wymaga energicznej i zdecydowanej aktywności na rzecz tych, którzy wierzą w obecną prawdę. Jeżeli wydaje się że przyjsie Wybawiciela jest dalekie, jeżeli dotknięci cierpieniem i bólem z niecierpliwością oczekujemy uwolnienia od prowadzenia walki, zapamiętajmy aby powstrzymać się od narzekania — jesteśmy na ziemi po to aby spotkać się z konfliktami i biczami, by doskonalić chrześcijański charakter, by lepiej zrozumieć Boga Ojca oraz Chrystusa, naszego starszego Brata, by pracować dla Mistrza zdobywając dla Niego wiele dusz. „Ale ci, którzy innych nauczają, świecić się będą jako światłość na niebie, a którzy wielu ku sprawiedliwości przywodzą jako gwiazdy na wieki wieczne”. [Daniela 12,3](#).

Rozdział 42 — Męstwo pośród zmartwień

[255]

W sobotnie popołudnie, 20. sierpnia 1881 roku dwa tygodnie po śmierci męża ponownie spotkaliśmy się ze zborem Battle Creek, przemawiałam do zgromadzenia około godziny. Relacjonując to wydarzenie brat Uriah Smith napisał: „Jej tematem była lekcja jaką poznaliśmy z ostatnich doświadczeń, przez które przeszliśmy. Kruchość życia to pierwsza myśl, która wywołała w nas wzruszenie... Powinniśmy także rozważyć jakiego rodzaju osobami powinniśmy być w naszym życiu”.

„Uwaga przemawiającego zwróciła się do tych błogosławionych napomnień apostołów dotyczących relacji między członkami ciała Chrystusa, które powinny podtrzymywać jeden drugiego, w cierpieniach, słowach, wzajemnym oddziaływaniu. Zwrócono naszą uwagę na takie cytaty jak: „Bądźcie w pokoju między sobą, uprzejmie znoscie jedni drugich, bądźcie mili, grzeczni, stali, doskonale połączcie się w tym samym duchu i zdaniu, nie mówcie źle jeden o drugim, żyjcie w pokoju a Bóg miłości i pokoju niech będzie z wami.”*

Osobiste refleksje

Co do jej podróży na Zachód w drodze do Kalifornii, siostra White pisze o swoich refleksjach o kilkutygodniowym odpoczynku w Rocky Mountains:

„22. sierpnia wraz z córkami Emmą i Mary White opuściłam Battle Creek udając się na Zachód mając nadzieję iż moje zdrowie odniesie korzyść ze zmiany klimatu. Chociaż jeszcze cierpiałam z powodu mocnego ataku malarii oraz bólu związanego ze śmiercią mego męża, podróż zniosłam lepiej niż oczekiwałam. Przybyliśmy do Boulder w Colorado w czwartek 15. sierpnia, a w niedzielę opuściliśmy to miejsce prywatnym powozem z naszego domu w górach.

Z naszej chatki mogłam patrzeć na las młodych sosen, tak świeży i pełen zapachu że powietrze było całe przepełnione przyjemnymi

[256]

*The Review and Herald, 23 sierpień 1891.

zapachami. W poprzednich latach uczyniliśmy ten gaj swoim miejscem modlitwy. Pośród gór często skłanialiśmy się w modlitwie do nabożeństw. Wszędzie wokół mnie były miejsca tak poświęcone. Kiedy na nie patrzyłam, mogłam sobie przypomnieć wiele okoliczności, w których otrzymaliśmy ściśle i znaczące odpowiedzi na modlitwy...

„Jak blisko byliśmy Boga gdy w jasnym świetle księżycy pochylaliśmy się na samotnym zboczu górskim w prośbie o błogosławieństwa. Jaką wiarę i zaufanie mieliśmy. Boże dowody łaski i miłości widzieliśmy wyraźnie, czuliśmy pewność że nasze grzechy i potknięcia zostały nam wybaczone. W takich chwilach widziałam oświetlone oblicze mego męża promieniami, które wydawały się pochodzić z tronu Bożego, jak zmienionym głosem chwalił Pana za Jego bogate błogosławieństwa i łaskę. Pośród chmur i mroków ciemności byliśmy w stanie odróżniać każdy błysk jasności od źródła światła. Wśród dzieł stworzenia łączyliśmy się z Tym, który jest wieczny. Gdy patrzyliśmy na wysokie skały, potężne góry, wykrzykiwaliśmy: Kto jest tak wielki jak nasz Bóg?”

[257]

„Otoczeni trudnościami, obciążeni odpowiedzialnością, ograniczeni słabościami, błędzący śmiertelnicy, czasem byliśmy prawie w rozpacz. Ale gdyśmy pomyśleli o Bożej miłości, o Jego opiece nad swoim stworzeniem, jak jest objawione w księdze przyrody i na kartach natchnionego Słowa, nasze serca były pocieszone i wzmocnione. Otoczeni przez dowody Bożej potęgi i zakryci Jego obecnością, nie mogliśmy żywić nieufności lub niewiary. Jakże często czuliśmy pokój, nadzieję, radość doświadczając wiele rzeczy podczas odosobnienia wśród tych skał!”

„Ponownie znalazłam się w górach ale tym razem sama. Nie było nikogo z kim mogłam podzielić myśli, uczucia, gdy jeszcze raz patrzyłam na te wspaniałe i straszne obrazy! Sama! Sama! Boże sprawy wydawały się tajemnicze, Jego cele niezgłębione. Ale wiem że muszą być sprawiedliwe, mądre, pełne miłosierdzia. Jest moim przywilejem i zarazem obowiązkiem cierpliwie czekać na Niego, język mego serca przez cały czas mówi: Wszystkie rzeczy uczynił dobrymi”.

„Śmierć męża była dla mnie dużym ciosem tym bardziej że tak nagła. Gdy ujrzałam znak śmierci na jego obliczu, moje uczucia były prawie nie do zniesienia. Rozpoczęłam płakać z bólu. Ale

wiedziałam że to nie mogło dodać życia mojemu ukochanemu i że byłoby nie po chrześcijańsku oddać się smutkowi. Szukałam pomocy i ulgi z wysokości. Obietnice Boże sprawdziły się. Pańska ręka powstrzymała mnie...”

„Nauczmy się lekcji odwagi i męstwa z ostatniej rozmowy Chrystusa z apostołami. Byli blisko rozproszenia. Zbawca wkroczył na splamioną krwią ścieżkę prowadzącą do Kalwarii. Nigdy nie było cięższej drogi od tej, na którą miał wkrótce wejść. Apostołowie słysząc słowa Jezusa, które zapowiadały Jego cierpienia i śmierć, mieli serca ciężkie od smutku, umysły pełne strachu i wątpliwości. To nie były głośne okrzyki, ból jeszcze nie nadszedł. Ostatnie uroczyste ważne godziny, Zbawca spędzał dając słowa otuchy i zachęcenia swoim uczniom a wszyscy połączyli się w Jego uwielbieniu. Co za wstęp do męki w Getsemane, obrazy i wyzwiska na sali sądowej, straszne sceny na Kalwarii gdzie ostatnie godziny spędził wśród śpiewających chorały Najwyższego.”

[258]

Gdy Marcin Luter otrzymywał zniechęcające wieści, często mówił: „Chodźmy zaśpiewajmy [Psalm 46](#). Ten Psalm rozpoczyna się słowami: „Bóg jest naszą ochroną i twierdzą, zawsze pomocny w kłopotach. Zatem nie obawiamy się chociaż ziemia by znikła, chociaż góry przeniesiono by pośród morza”. „Zamiast narzekania, płakania, rozpaczania gdy kłopoty zgromadziły się nad nami grożąc że pod nimi upadniemy jeśli tylko nie prosimy o pomoc, chwalmy Go za otrzymane błogosławieństwa, wysławiamy za to że jest w stanie nam pomóc, nasza droga może być wtedy dla Pana przyjemniejsza i jesteśmy w stanie widzieć więcej Jego zbawienia”.*

Odpoczynek w pracy dla dusz

Ledwie tydzień minął od przybycia do domu syna, W. C. White w Oakland, Kalifornia, a już w poniedziałek uczestniczyła w zgromadzeniu obozowym w Sacramento, 13.-25. października. Prawie każdego dnia przemawiała do ludu a podczas ostatniej niedzieli po południu wygłosiła odczyt o wstrzeźliwości do ponad pięciu tysięcy osób.

[259]

Często podczas zimowych miesięcy 1881-1882 E. White spotykała się z mniejszymi zborami i małymi grupkami wierzących w

*The Review and Herald, 1 listopad 1881.

Sonoma i Napa w dolinach i okolicznych miejscowościach. „Moje zdrowie było słabe”, napisała w pewnym raporcie z pracy wśród zborów, „ale cenny dowód łaski Bożej wzmocnił mnie w tej działalności”.

„Te małe zbory powinny być więcej odwiedzane. Wierni, którzy mocno stoją w obronie prawdy, mogą być wzmocnieni świadectwem braci”.

„Chciałabym zachęcić tych co się zgromadzają w małych grupach by wielbić Boga. Bracia i siostry, nie zniechęcajcie się z powodu tego że jesteście nieliczni. Drzewo, które stoi samotnie, puszcza głębiej swoje korzenie w ziemię, dalej rozciąga gałęzie w każdą stronę, rośnie mocniej i bardziej symetrycznie, łatwiej zмага się z burzą czy cieszy się słońcem! Tak więc chrześcijanin odcięty od ziemskiej zależności może czuć się i polegać całkowicie na Bogu, może uzyskać siłę i odwagę w każdym konflikcie”.

„Niech Pan błogosławi rozproszonych i samotnych i uczyni ich skutecznymi pracownikami. Bracia nie zapominajcie o potrzebach tych małych oddzielonych grup. Chrystus będzie gościem w tych małych zgromadzeniach”.*

[260]

Odnosnie pracy w zborze w Healdsburg gdzie kilka tygodni później założono Healdsburg College, E. White napisała szczególnie o swym wysiłku by pozyskać serca dzieci i młodzieży znaczący artykuł o pracy w kalifornijskich zborach w tym czasie.

Specjalne działania na rzecz młodzieży

W sobotę uczestniczyłam w zgromadzeniu ufając w Bożą pomoc. Mówiąc do zboru byłam pocieszona i wzmocniona. Pan dał mi pokój i odpoczynek. Poczułam odpowiedzialność za młodzież specjalnie adresując do nich swoje słowa. Słuchali z uwagą z poważnymi obliczami, z oczami pełnymi łez. Na koniec moich uwag poprosiłam wszystkich, którzy chcą być chrześcijanami, aby wyszli naprzód. Odpowiedziało 13 osób. Były to dzieci i młodzież, od 8 do 15 lat, ci, którzy okazali zdecydowanie aby rozpocząć nowe życie. Ten widok mógł zmiękczyć najtwardsze serce. Bracia i siostry, zwłaszcza rodzice dzieci byli głęboko poruszeni. Chrystus powiedział że niebo

*The Signs of the Times, 1 grudzień 1882.

raduje się nad jednym żałującym grzesznikiem. Aniołowie spoglądają z zadowoleniem na tę scenę. Prawie wszyscy, którzy wyszli, opowiadali w kilku słowach o nadziei i swoich postanowieniach. Te świadectwa jak kadzidła wznosiły się przed Boży tron. Wszystkie serca głęboko odczuły te cenne chwile, Bóg był pośród nas”.*

*The Signs of the Times, 19 stycznia 1882.

Rozdział 43 — Powrót do zdrowia

W kwietniu 1882 roku konferencja kalifornijska otwarła szkołę w Healdsburg, która została wkrótce zmieniona na Healdsburg College. Pragnąc być blisko tej instytucji E. White nabyła dom na krańcach miasteczka czyniąc go swoją rezydencją na kilka lat.

Rok po śmierci męża była w nowym domu a przyjaciele mogli zauważyć że dobrze wyglądała i mówiła o swej aktywnej pracy.

22. sierpnia udała się do Oakland by powitać przybywającego ze Wschodu kaz. Uriah Smith, brata i siostrę Wm. Ings i profesora C. C. Ramsey z rodziną. Trzy dni później w domu syna W. C. White miała poważne dreszcze przechodzące w gorączkę i mimo dobrej opieki dra C. F. Young i ofiarnej pielęgnacji pani Ingr i Mary Chinnock dreszcze malaryczne trwały aż do 10. września. Bardzo słaba pragnęła jednak udać się do Sanatorium Świętej Heleny wierząc że lepszy klimat górski pomoże jej w wyzdrowieniu.

15. września podróż rozpoczęła się na wózku, który został załadowany do wozu bagażowego na stacji. Po kilku dniach pobytu w Sanatorium bez widocznej poprawy, zażyczyła sobie aby powrócić do domu w Healdsburg. Przygotowano łóżko w wagonie i w towarzystwie syna i pielęgniarki Ings odbyła męczącą podróż 35 mil.

Doroczne zgromadzenie obozowe konferencji Kalifornii odbyło się w Healdsburg, od 6. do 16. października. Podjęto ważne decyzje co do pracy Healdsburgskiego College'u. Czy nasi członkowie są w stanie sprostać i uczynić dobrowolne dary na budowę domu dla studentów albo budowa szkoły stanie z powodu braku odpowiednich środków?

E. White bardzo pragnęła zdrowia i wigoru gdyż mogłaby wtedy uczestniczyć w zgromadzeniach i wydać świadectwo ale widoki na to nie były zachęcające. Miała niedobry kaszel a lewe płuco było bardzo chore. Była bardzo słaba pozbawiona energii i odwagi. Pomimo tego powiedziała: „Przygotujcie mi miejsce na zgromadzeniu,

będę uczestniczyć jeśli to okaże się możliwe”. Wyraziła nadzieję że udział w zgromadzeniu miałby ożywczy wpływ.

W sobotnie przedpołudnie była słaba, ledwie zdolna do wyjścia z łoża. Ale w południe powiedziała: „Przygotujcie mi miejsce w dużym namiocie gdzie będę mogła słuchać przemawiających. Być może głos mówcy wzmocni mnie. Mam nadzieję na nowe życie”.

Przygotowano dla niej fotel obok stanowiska dla mówców z tyłu naprzeciw zgromadzenia. Kaznodzieja Waggoner przemawiał o początku i wczesnym okresie rozwoju poselstwa aż do 1882 roku. Było to wielkie zgromadzenie, na którym było kilku biznesmenów. Gdy kaz. Waggoner skończył przemawiać E. White powiedziała: „Pomóż mi wstać”. Siostra Ings i jej syn podnieśli ją i została poprowadzona do mównicy. Podtrzymując się o nią dwoma rękami zaczęła z drżeniem przemawiać do zgromadzenia, być może ostatni raz słyszą jej głos na zgromadzeniu obozowym. Gdy mówiła kilka minut nastąpiła zmiana w głosie i postawie. Poczwała odradzającą moc.

Głos się zmienił, zdania stały się jasne i pełne. Gdy przemówienie trwało, moc była coraz bardziej widoczna. Stała pewnie, nie potrzebowała podpierania. Całe zgromadzenie było świadkiem wyzdrowienia. Wszyscy zauważyli zmianę głosu, wielu zauważyło zmianę w obliczu. Zauważyli nagłą zmianę od śmiertelnej bieli do rumieńca zdrowia, najpierw na szyi, potem na twarzy i w całej postaci. Jeden z biznesmenów z Healdsburg wykrzyknął: „Cud stał się na oczach całego zgromadzenia, cud”. Po nabożeństwie przyznała pytającym się przyjaciółom że Pan ją uzdrowił. Wraz ze zdrowiem przyszła moc i odwaga do pracy a podczas trwającego zjazdu przemawiała pięć razy.

W *The Signs of the Times* z 26 października 1882 roku wydawca brat Waggoner relacjonując to wydarzenie pisał:

„Na zakończenie wykładu w sobotę po południu powstała i zaczęła przemawiać do zgromadzonych. Jej głos i wygląd zmieniły się, mówiła przez pewien czas z energią i jasnością. Następnie zaprosiła tych, którzy pragną rozpocząć służbę Bożą i tych którzy upadli by wyszli naprzód i spora liczba odpowiedziała na wezwanie.

„Po pierwszej próbie przemowy siostry White jej uzdrowienie było całkowite”.

[263]

Oдноśnie tego cudu E. G. White zaświadczyła w [The Signs of the Times z 2 listopada 1882 roku](#):

[264] „Przez dwa miesiące moje pióro odpoczywało ale jestem głęboko wdzięczna że znowu jestem zdolna podjąć moje pisanie. Pan dał mi jeszcze jeden dowód swego miłosierdzia i miłości przez ponowne przywrócenie mnie do zdrowia. Ale w tej ostatniej chorobie byłam bardzo blisko grobu lecz modlitwy ludu Bożego pomogły mi.”

„Około dwa tygodnie przed zgromadzeniem obozowym choroba, na którą cierpiałam, została powstrzymana a ja odzyskiwałam trochę sił. Gdy czas zebrania się zbliżał wydawało się niemożliwym abym brała w nich udział. Modliłam się bardzo w tej sprawie ale wciąż pozostawałam słaba. W cierpieniu mogłam tylko bezradnie paść w ramiona Odkupicielowi i tam znaleźć odpoczynek.”

„Gdy nadszedł pierwszy sabat zgromadzenia, zrozumiałam że muszę być na kampie (zebranie namiotowe) bo tam spotkam boskiego Uzdrowiciela. Po południu usiadłam na wygodnym fotelu w dużym namiocie a kaz. Waggoner przemawiał do ludu mówiąc o znakach wskazujących że dzień Boży jest bliski. Na koniec wykładu zdecydowałam się powstać ufając że jeśli odważę się zaufać, zrobić to co jest w mojej mocy, to Bóg pomoże abym przemówiła choć trochę do ludu. Gdy rozpoczęłam mówienie, moc Boża zesłała na mnie i odzyskałam siły. Miałam nadzieję że słabość stopniowo ode mnie odejdzie bez względu na to czy nastąpi chwilowa zmiana.”

„Ale nieoczekiwanie nastąpiła całkowita zmiana. To nie było sprawą wyobraźni. Ludzie widzieli mnie w tej słabości że mój wygląd wskazuje na to iż jestem kandydatką do grobu. Wkrótce wszyscy obecni zobaczyli zmianę, która nastąpiła gdy przemawiałam do nich. Mój wygląd uległ zmianie i śmiertelna bladość została zastąpiona kolorem zdrowia.”

[265] „Oświadczam wszystkim, którzy czytają te słowa, że Pan mnie uzdrowił. Boska moc dokonała wielkiego dzieła dlatego jestem szczęśliwa. Byłam zdolna do pracy każdego dnia podczas zgromadzenia, kilka razy przemawiałam ponad półtorej godziny. Cały mój system był napełniony nową mocą i aktywnością. Nowy prąd uczuć i nowa większa wiara opanowała moją duszę.”

„Podczas choroby doznałam wielu cennych lekcji, nauczyłam się ufać jak nigdy przedtem, znalazłam odpoczynek i pokój w ramio-

nach Jezusa. Nie doświadczamy naszej wiary tak jak powinniśmy. Obawiamy się stanąć na gruncie Słowa Bożego. W godzinie doświadczenia powinniśmy wzmacniać się pewnością że obietnice Boże nigdy nie zawiodą. Cokolwiek powiedział to uczyni...”

„Przed chorobą myślałam że ufam tym obietnicom. Zdziwiłam się jak wielka zmiana dokonała się we mnie tak dalece powiększając swoje doświadczenia. Jestem niegodna tak okazanej Bożej miłości. Mam powód do wielbienia Boga żarliwiej, do większej pokory przed Nim, do kochania Go więcej niż kiedykolwiek. Poczułam odnowienie zobowiązania aby dać Panu wszystko co jest moją własnością. Muszę przelać na innych błogosławiony promień, który oświetlił mnie.”

„Nie oczekuję aby odwrócono ode mnie wszystkie smutki i nieszczęścia, że będę miała spokojne noce na drodze do nieba. Oczekuję doświadczeń, rozczarowań, problemów, strat. Ale mam obietnicę Zbawcy: «Moja łaska starczy i dla ciebie». Nie musimy uważać za dziwną rzecz jeśli zostaniemy zaatakowani przez wroga. Chrystus obiecał że będzie obecny z pomocą w każdej potrzebie, ale nie powiedział że uwolni nas od prób. Wręcz odwrotnie — jasno poinformował że będziecie mieć różne problemy. Wypróbowywanie i badanie jest częścią naszej moralnej dyscypliny. Możemy tu nauczyć się najbardziej wartościowych lekcji i otrzymać najcenniejszą łaskę a jeśli zbliżymy się do Boga, wszystko zniesiemy z Jego mocą.

[266]

Moja choroba pokazała mi moją słabość oraz cierpliwość i miłość Zbawcy, Jego zbawiającą potęgę. Gdy odeszły bezsenne noce, znalazłam nadzieję i ulgę w rozważaniach cierpliwości i miłości Jezusa dla słabych błędzących uczniów że Jezus jest ciągle ten sam niezmienny w miłosierdziu, współczuciu, miłości. Widzi nasze słabości, brak wiary i odwagi ale nas nie odrzuca. Współczuje nam i ma litość nad nami.

Mogę upaść przed Panem, który przyjdzie, ale gdy ci co są w grobach powstaną, to — jeśli będą wierni — ujrzą Jezusa i będą jak On. Co za niewymowna radość widzieć tego, którego kochamy, widzieć Go w chwale, tego, który nas tak ukochał, że dał samego siebie za nas by zobaczyć ręce przebite dla naszego zbawienia, rozpostarte nad nami w błogosławieństwie i powitaniu. Co z tego że dzisiaj cierpimy i trudzimy się jeśli możemy osiągnąć zmartwychwstanie.

Będziemy cierpliwie czekać aż do czasu końcowych prób a wtedy powstanjemy z radosnym okrzykiem zwycięstwa”.

Rozdział 44 — Pisanie i przemawianie

[267]

„Z terytorium Waszyngtonu i ze wschodu” — pisała Ellen White z Healdsburg do domu 26. marca 1883 — „przychodzą nalegające prośby aby uczestniczyć w zgromadzeniach obozowych... Jestem teraz zajęta pisanem o ważnych sprawach, które próbuję ukończyć od sześciu lat. Rok po roku odkładałam tę pracę dla zjazdów obozowych”.

„Ostatnie dwa lata byłam bliska wrót śmierci i gdy prosiłam Pana aby pozwolił mi odpocząć w grobie, z największą troską poczułam żal że to pisanie jest nie dokończone. Bóg oszczędził moje życie i znowu przywrócił zdrowie. Dziękuję Panu za Jego miłosierdzie i dobroć. Poczułam że jestem gotowa udać się na Wschód lub na Zachód ale w odpowiedzi na modlitwy „Panie co mam czynić?” przysłała odpowiedź: „Zostań na miejscu aż Pan ciebie wezwie”.

„Nie byłam bezczynna. Od czasu wyzdrowienia w Healdsburg odwiedziłam Santa Rosa, Oakland, San Francisco, Petaluma, Forestville, Ukiah i pracowałam w Healdsburg gdzie często przemawiałam w sabat i w niedzielę wieczór. Przez 4 tygodnie miałam dziesięć odczytów, przebyłam dwieście mil i napisałam dwieście stron.”

„Bracia, którzy nalegają abym uczestniczyła w kampach i odwiedziła ich, z niepokojem pytają: «Kiedy będziemy mieli czwarty tom Ducha Proroczego?» Mogłam odpowiedzieć: W ciągu kilku tygodni ukończę pracę nad tą książką. A są tam sprawy wymagające ich najwyższej uwagi.”

„Gdy mam fizyczne i duchowe możliwości, zrobię to co jest najbardziej dla naszego ludu potrzebne... Podczas podróży pracowałam w bardzo niesprzyjających warunkach. Pisałam na dworcach, w pociągu, przy dużym zjazdowym namiocie, mówiłam często aż do wyczerpania a następnie stawałam o trzeciej godzinie rano aby napisać od 6 do 15 stron przed śniadaniem...”

[268]

„Spotkanie się z braćmi i siostrami na obozie mogłoby dać mi wielką przyjemność. Czuję miłość Jezusa płonąca w mojej duszy. Lubię o tym pisać i mówić. Będę się modliła aby Bóg błogosła-

wił was na zgromadzeniach namiotowych, aby wasze dusze były wzmocnione Jego łaską. Jeśli Bóg wezwie mnie abym uczestniczyła w tych zgromadzeniach lub przemawiała do ludu w innych miejscach, mam nadzieję że usłyszę ten głos i będę posłuszna temu.”*

Wiosnę i lato 1883 roku, Ellen White spędziła w dużej części na kończeniu czwartego tomu *Ducha Proroctwa*, znanego w późniejszych latach jako *Wielki Bój*. „Dopiero w pierwszej połowie sierpnia skończyłam pisanie aby uczestniczyć w ostatnich zgromadzeniach na Wschodzie i w sesji Generalnej Konferencji”. O tych publicznych pracach w 1883 roku napisała:

Wizyty w Battle Creek

[269] „W niedzielę 12. sierpnia w towarzystwie siostry Sary McEnterfer opuściłam wybrzeże Pacyfiku udając się na Wschód. Chociaż mocno cierpieliśmy z powodu gorąca i pyłu, nasza droga była przyjemna pośród równin. Spotkaliśmy konduktora i bagażowych, którzy byli gotowi uczynić wszystko co w ich mocy aby nam ulżyć i dogodzić. Kiedy wsiedliśmy do pociągu poczułam pełną satysfakcję że znowu spełniam obowiązki. Byłam w dobrej łączności ze Zbawicielem i czułam że jest dla mnie przystanią i twierdzą i że nic nie stanie na przeszkodzie w trakcie pracy, którą na mnie nałożył. Miałam pełną ufność w obietnicę Boże i cieszyłam się pokojem, który może przyjść tylko od Jezusa...”

„Dotarliśmy do Battle Creek w piątek, 17. sierpnia. Następnego nocy nie mogłam spać. Nie byłam na tym miejscu od czasu choroby i podczas pogrzebu męża. Wielka strata dla dzieła Bożego jaką była śmierć męża, który podtrzymywał mnie w pracy swym towarzystwem i wsparciem, uwidoczniła się bardzo i to nie pozwoliło mi spać. Przypomniałam sobie przyrzeczenie, które uczyniłam z Bogiem na łożu śmierci że nie zniechęcę się brzemieniem, że bardziej żarliwie i z większym niż kiedykolwiek poświęceniem będę pracować piórem i głosem, że przedstawię ludowi wspaniałość rządów Bożych i praw Jehowy, ukazę im oczyszczające źródła gdzie mogą obmyć każdą plamę grzechu.”

„Całą noc prosiłam Pana w modlitwie żeby dał siły do mojej pracy i napełnił mnie Jego Duchem abym mogła zachować moje

*[The Signs of the Times](#), 5 kwiecień 1883.

uroczyste przyrzeczenie. Niczego tak nie pragnęłam jak wykorzystać mój czas i moc aby przekonywać tych, którzy wyznają prawdę, aby wejść w bliższe związki z Bogiem i cieszyć się łącznością z Nim tak jak było to za najlepszych dni Izraela.”

„W sobotę rano przemawiałam do obszernego zgromadzenia w Tabernakulum. Pan dał mi moc i swobodę aby przedstawić słowa z [Objawienia 7,9-17](#).”

Droga posłuszeństwa

[270]

„W niedzielę przemawiałam do około 75 pracowników związanych z biurem *Review and Herald* (Przegląd i Zwiastun). Tydzień wcześniej 12. sierpnia stałam przed podobną grupą ludzi w *Pacific Press* i usiłowałam przekazać im ważność działania opartego na naszych zasadach. Teraz przedstawiłam ten sam temat ostrzegając wszystkich aby nie pozwalali aby cokolwiek sprowadziło ich z właściwej drogi. Ostrzegałam ich że powinni przeciwstawić się wpływom, które napotykają, naciskani przez pokusy, że każdy kto nie jest zakorzeniony i ugruntowany w prawdzie, może odpaść od pewnego fundamentu...”

„W niedzielny wieczór, 19. sierpnia, byłam zaproszona do sanatorium gdzie przemawiałam... Rozpoczęłam mówić do zgromadzonych słowami: «Albowiem kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech pohamuje języka swego od złego a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech się odwróci od złego a czyni dobrze, niech szuka pokoju i ściga go. Albowiem oczy Pańskie otworzone są na sprawiedliwych a uszy jego ku prośbie ich lecz oblicze Pańskie przeciwko tym, którzy czynią złe rzeczy».” [1 Piotra 3,10-12](#).

„Droga posłuszeństwa względem Boga to droga cnoty, zdrowia i szczęścia. Plan zbawienia objawiony w świętych Pismach otwiera drogę, poprzez którą człowiek może zapewnić sobie szczęście i przedłużyć swe dni na ziemi a także cieszyć się łaską niebios oraz zdobyć zapewnienie że przyszłe życie będzie życiem z Bogiem.”

„Pewność Bożej aprobaty pomaga zdrowiu psychicznemu, wzmacnia duszę przeciw wątpliwościom, kłopotom, nadmiernym zwątpieniom, które często pozbawiają człowieka świeżej siły i powodują choroby nerwowe wpływające negatywnie na charakter. Pan

[271]

obiecał pewnym słowem że Jego oko będzie nad sprawiedliwymi a ucho otwarte na ich modlitwy...”

„W poniedziałek wieczorem, 20. sierpnia, znowu przemawiałam do zatrudnionych w biurze *Review*:”

„Niektóre osoby związane z naszymi instytucjami są w wielkim niebezpieczeństwie zniesławienia swej wiary. Szatan w przebraniu będzie pracował w najbardziej zwodniczy sposób w tych gałęziach Bożego dzieła. Czyni te ważne instrumenty punktami swego specjalnego ataku nie zostawiając ich aż osłabi uzyskane oddziaływanie... W tych dniach niebezpieczeństwa powinniśmy być szczególnie ostrożni i nie odrzucać promieni światła, które niebo w miłosierdziu wysyła nam, bo tylko dzięki nim jesteśmy w stanie rozpoznać działania wroga. Potrzebujemy światła z niebios w każdej godzinie abyśmy mogli odróżnić pomiędzy świętym a pospolitym, wiecznym i doczesnym.”

„Wszyscy co pozostaną czyści i nieskalani od ducha wpływu jaki przeważa w obecnym czasie będą przechodzili poważne problemy. Będą przechodzić przez wielkie zmartwienia, będą obmywać swoje szaty charakteru czyszcząc je we krwi Baranka. Będą śpiewać pieśń zwycięstwa w królestwie chwały.”*

Dojrzewanie do zniw

[272] „Obozowe zgromadzenie w Worcester, Massachusetts, od 22. do 28. sierpnia było szczególną okazją dla mnie. Spotkałam wielu wierzących, niektórzy byli złączeni z dziełem od powstania poselstwa trzeciego anioła. Od naszego ostatniego zjazdu namiotowego, brat Hastings, jeden z wiernych wyznawców, upadł na posterunku. Poczułam smutek gdy ujrzałam innych uginających się pod chorobami wieku starczego ale cieszyłam się widząc ich jak gorliwie słuchali słów żywota. Miłość Boża i Jego prawda wydają się płonąć w tych sercach i rozświećlać oblicze. Oczy mieli pełne łez radości gdy słyszeli Boże poselstwo ustami Jego sług. Ci wiekowi pielgrzymi byli prawie na wszystkich zgromadzeniach jak gdyby bali się że mogą być jak Tomasz, nieobecni podczas przyjscia Jezusa mówiącego: „Pokój z wami”.

*The Review and Herald, 16 październik 1883.

„Jak dojrzewające ziarno ci cenni wypróbowani wierni pracownicy są gotowi do żniwa. Ich dzieło jest prawie skończone. Pozwolono im aby pozostali aż Chrystus objawi się w chmurach na niebie z mocą i wielką chwałą. Mogą opuścić szeregi w każdej chwili i zasnąć w Jezusie. Gdy ciemności zakryją ziemię i ludzi, te dzieci światła mogą podnosić swoje głowy i cieszyć się że wybawienie nadchodzi.”

Członkowie jako misjonarze Boga

„Gdy spojrzałam na zgromadzenie wiernych i zauważyłam poważne żarliwe oblicza, moje oczy spoczęły nie na tej małej garstce posiadającej poznanie prawdy ale na tych, którzy jeśli pozwolą aby prawda ich uświęcała, mogą kończyć dzieło dla Boga. Pomyślałam: Jeśli wszyscy zrozumieją odpowiedzialność wobec Boga i obowiązki wobec znajomych, i będą pracować kiedy Pan dał im możliwości, cóż za światło spłynęłoby od nich na Massachussets i na inne Stany! Jeśli każdy kto wyznaje wiarę w poselstwo trzeciego anioła uczyniłby Słowo Boże zasadą działania i z pełną wiernością wykonywałby swoją pracę jako sługa Jezusa, to lud byłby potęgą na świecie.

[273]

[274]

„Za dusze nie są odpowiedzialni tylko ci, którzy nauczają i głoszą Słowo. Każdy mężczyzna i każda kobieta, którzy poznali prawdę, powinni być współpracownikami Chrystusa... Żąda On aby członkowie zboru byli misjonarzami. Bracia, wyjdźcie ze swoimi Bibliami, odwiedzajcie ludzi w ich ogniskach domowych, czytajcie Słowo Boże rodzinom, róbcie to co potraficie. Idźcie z otwartymi sercami i z obfitą ufnością w Bożą łaskę i miłosierdzie. Róbcie to co możecie.

Są ludzie, którzy nigdy nie mieli wykładu w swoim życiu, którzy powinni poświęcić się dla zbawienia dusz. Ale jest pilna potrzeba mężczyzn i kobiet, którzy znają Jezusa, by poznali historię Jego życia i śmierci...

Nie potrzebujemy wybitnych ludzi tak bardzo jak dobrych, uczciwych i pokornych. Bóg wzywa ludzi wszystkich warstw społecznych i zawodów by pracowali dla Niego. Potrzebni są ci co rozpoczną na niższych szczeblach drabiny, co będą, jeśli zajdzie potrzeba, spokojnie wykonywać swój obowiązek, ludzie, którzy nie będą unikać

[275]

wszelkiej pracy by zdobyć środki, będą oszczędnie je wydawać i poświęcać czas i środki by pracować dla Mistrza w swych rodzinach i wśród sąsiadów. Jeśli dzieło reformacji rozpoczęłoby się w każdej rodzinie, wtedy mielibyśmy żywy i kwitnący zbór. Sprawy muszą być najpierw uporządkowane w domu. Dzieło potrzebuje tych, którzy potrafią pracować w domach, będą studiowali Biblię i praktykowali jej nauki, będą wychowywać dzieci w bojaźni Bożej. Następnie niech usiłuje sam pilnie i wytrwale dbać o innych w modlitwie o moc Bożej łaski i siły, wówczas okażą się wielkie rezultaty w pracy misyjnej.

Nie ma znaczenia kim jesteś jeśli to jest ten duch, serce i właściwe codzienne życie są znakiem wartości człowieka. Niespokojni, gadatliwi, dyktatorscy ludzie nie są potrzebni. Wszędzie jest ich za wiele. Dużo młodych, którzy mają niewielkie doświadczenie, pchają się naprzód, nie mają szacunku dla wieku i stanowiska, obrażają się jeśli udzieli im się rady lub są napominani. Jest zbyt wiele osób polegających na sobie. Bóg wzywa do umiarkowania, spokoju, trzeźwości umysłu młodych i dojrzałych, obeznanych z zasadami, którzy dobrze modlą się i przemawiają, pochylają się przed starszymi i z respektem się do nich odnoszą.”

„Sprawa Boża cierpi z powodu potrzeby pracowników rozumnych i myślących duchową mocą. Bracia i siostry, Pan pobłogosławił was intelektualnymi zdolnościami, które możecie rozwijać. Doskonalcie talenty z gorliwością. Trenujcie i okazujcie ducha studiowania, obserwacji i refleksji. Nie poznasz Boga jeśli nie użyjesz wszystkich sił. Duchowe możliwości będą zwiększane i rozwijane jeśli pójdziemy do pracy z bojaźnią Bożą, w pokorze, z żarliwą modlitwą. Właściwe dążenia dokonają cudu. Bądźcie uprzejmi, stali, zdecydowani. Wywyższajcie Jezusa, mówcie o Jego mocy i tak niech wasze światło świeci w świecie.”*

[276]

Przykład samopoświęcenia

„Byłam zadowolona że miałam przywilej uczestniczenia w zgromadzeniu obozowym w Vermont, w Montpelier, od 30. sierpnia do 4. września. Pamięcią wróciłam przed 30 laty kiedy wraz z siostrą odwiedziłam Fairhaven, Mass., by zanieść poselstwo nielicznej grupce

*[The Review and Herald, 13 listopad 1883.](#)

na tym miejscu. Brat Bates w tym czasie tam mieszkał i wyraził przekonanie że jego obowiązkiem jest odwiedzić Vermont i głosić prawdy w tym stanie. Ale dodał: „Nie mam środków i nie wiem kiedy będę miał środki aby tam się udać. Wierzę że zwyciężę wiarą i pieszo pójdę tak daleko jak Bóg mi da siły”. Siostra powiedziała do mnie: „Myślę że Pan mi pozwoli otworzyć drogę bratu Bates do Vermont. Siostra F. szuka dziewczyny do pracy domowej i ja zarobię niezbędne pieniądze”. Wytyczyła sobie cel, poprosiła o zaliczkę i dała pieniądze bratu Bates. Następnego ranka wyruszył w drogę, siostra pozostała w pracy za dolara i ćwierć na tydzień. Spora liczba osób poznała prawdę w Vermont. Brat Bates wrócił z wielką radością gdyż Pan rzeczywiście błogosławił jego wysiłki...”

Zapełnienie szeregów pracowników

„Gdy spojrzałam na twarze doświadczonych, którzy są cenni w oczach Pana, i zobaczyłam że niektórzy z nich są prawie gotowi zdjąć pancerz, przyszło pytanie do mego umysłu, kto przyjdzie zająć miejsce tych starych doświadczonych żołnierzy krzyża?... Kto poświęci się pracy dla Pana Boga... Gdzie są ci, co mają poznanie prawdy i kochają Jezusa i dusze za które On umarł, którzy zaprą się siebie, wybiorą drogę cierpienia i będą bez dachu nad głową znosząc wyrzuty w imię Chrystusa?...”

[277]

„Kto użyje talentów udzielonych przez Boga pracując w pokorze, ucząc się codziennie w szkole Jezusa a potem dzieląc się czynną wiedzą z wiernymi? Kto będzie wiedział co należy czynić i kto to będzie wykonywał. Jak wielu będzie robiło wymówki łącząc się z interesami świata? Przetnijcie więzy, które was krępują i idźcie do winnicy pracować dla Mistrza.”

„W każdym oddziale sprawy Bożej poświęceni bojący się Boga chętni pomocnicy są potrzebni, ludzie rozumni, inteligentni, udający się do pracy jako kaznodzieje, głosiciele, kolporterzy. Bracia i siostry, niech żarliwe modlitwy wiary wznoszą się do Boga aby powołał robotników i wysłał ich do żniw bo żniwo jest wielkie a robotników jest mało”.*

*The Review and Herald, 20 listopad 1883.

Wiara oparta na prawdzie biblijnej

[278] „Uczestniczyłam w zgromadzeniu w Waterville w Maine, od 6. do 11. września. W moim rodzinnym stanie spotkałam braci i siostry, którzy przez lata oddali się pracy na rzecz obecnej prawdy. Przeżyliśmy wspaniałe chwile na tym kampie. Wiele radosnych świadectw zostało przedstawionych ale nie była to praca całkowita i gruntowna. Był pewien rodzaj wiernych, którzy oczywiście przyjmują że u nas jest prawda ale wiara, która chwyta Boga za Jego słowo, która prowadzi do miłości i czystości serc, jest bardziej cenna.”

„W swoim słowie Bóg odsłania zbawiające prawdy. Jako lud powinniśmy być pilnymi studentami prorocत्व. Nie powinniśmy spozczać aż jasno nie zrozumiemy zagadnień świątyni pokazanych w widzeniach Daniela i Jana. Ten temat rozlewa wielkie światło na naszą obecną sytuację i pracę dając nieomylny dowód że Bóg prowadził nas w przeszłych wydarzeniach. Wyjaśnia nasze rozczarowanie w 1844 roku pokazując że świątynia była oczyszczona nie na ziemi jak przypuszczaliśmy ale że wtedy Chrystus wszedł do Najświętszego miejsca w niebiańskiej świątyni. Tam odbywa się końcowa praca kapłańskiego urzędu Chrystusa, wypełniając słowa proroka Daniela: „Aż do 2300 dni, wtedy świątynia będzie oczyszczona”. [Daniela 8,14.](#)

„Nasza wiara co do poselstwa pierwszego, drugiego i trzeciego anioła była właściwa. Wielkie drogowskazy są nienaruszalne. Choć posłowie piekła mogą próbować wyrwać je z podstaw i myśleć że im się to uda, w rzeczywistości to im się nie powiedzie. Te filary prawdy stoją mocno jak wieczne pagórki, nie wzruszone ludzkimi wymysłami, którymi posługuje się szatan i jego służba. Możemy nauczyć się wiele, powinniśmy stale badać Pisma czy tak się rzeczy mają. Lud Boży musi teraz mieć oczy zwrócone na niebiańską świątynię gdzie odbywa się końcowa służba naszego Najwyższego Kapłana a dzieło sądu posuwa się naprzód, gdzie Jezus wstawia się za swym ludem”.*

Generalna Konferencja w roku 1883

[279]

Końcowe kamy zbiegły się z 22 doroczną sesją Generalnej Konferencji, podczas której siostra White dała wiele porannych przemówień dla kaznodziejów, publikowanych najpierw w *Review* a potem w książce *Studzy Ewangelii* wydanej w roku 1893. Odnośnie konferencji pisała:

„Nabożeństwa w Battle Creek były pełne najgłębszego zainteresowania, bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Wiele modlitw wzniosło się do nieba w sprawie tej sesji Generalnej Konferencji, możemy zaświadczyć że Jezus przyszedł aby uczestniczyć i był honorowym gościem. Czytanie Biblii dostarczyło kosztownych wskazówek dla kaznodziejów i ludzi. Poranne nabożeństwa zaplanowane specjalnie z korzyścią dla kaznodziejów i innych pracowników dzieła Bożego były bardzo interesujące. Wiara i miłość obudziły się w wielu sercach. Duchowe i wieczne sprawy stały się realnością i to nie tylko jeśli chodzi o uczucia. To cenne zgromadzenie należy już do przeszłości lecz skutki będą widoczne w przyszłości. Nigdy nie poznamy dzieła tych dwudziestu dni aż nie zgromadzimy się wokół wielkiego białego tronu.”*

Końcowe dzieło na Wschodzie

W South Lancaster, Mass., wyznaczono 10-cio dniowe biblijno-misyjne zgromadzenie a w Wellsville, N. Y., ogólne zgromadzenie dla wierzących zjednoczenia Pensylwania. Nalegano aby Ellen White uczestniczyła w nich i aby przemawiała na tych posiedzeniach aby powróciła do Battle Creek i przemówiła do obsługi Sanatorium w piątek wieczór oraz na sobotnim zgromadzeniu w domu modlitwy.

[280]

„To były moje ostatnie zajęcia na Wschodzie w tej podróży” — napisała Ellen White. „I muszę oddać chwałę Bogu że podtrzymał mnie na każdym kroku. Modliłam się w nocy i w dzień gdy podróżując błagałam Boga o moc i łaskę, światło Jego obecności. Wiem komu uwierzyłam. Wracam do Kalifornii z większą siłą i odwagą od czasu wyjazdu z Oakland 12. sierpnia.”*

*The Review and Herald, 27 listopad 1883.

*The Review and Herald, 15 styczeń 1884.

*E. G. White wróciła do domu w Healdsburg 30. grudnia 1883 roku, po 5 miesiącach nieobecności.

„Pragnę miłować Jezusa jak nigdy dotąd. Mam powody by chwalić Boga za dobroć i opiekę, słodki pokój, radość i odwagę jaką mi dał w tej podróży. Wyruszyłam w wierze bez namacalnych dowodów przychylności, widziałam rękę Boga w każdym dniu pracy, codziennie oddawałam Mu chwałę w sercu i ustami. Jego Duch wspierał mnie w niemocach w tak widoczny sposób że nie muszę obawiać się oddać pod Jego ochronę. Mam doskonałą pewność Jego miłości. Wysłuchał i odpowiedział na moje modlitwy i będę oddawać Mu chwałę”.*

*The Review and Herald, 5 luty 1884.

Druga sesja Europejskiej Rady Misyjnej odbyła się w Basel, w Szwajcarii, od 28. maja do 1. czerwca 1884 roku. Przewodniczył sesji brat George I. Buttler z Ameryki. Przyjęto rezolucję by poprosić poprzez Generalną Konferencję E. White i syna W. C. White aby odwiedzili ośrodki misyjne w Europie. Na zgromadzeniu namiotowym w Battle Creek przedstawiono tę prośbę i zostali wydelegowani do wyjazdu.

Zgodnie z tym co się wydarzyło, Ellen White i jej sekretarka Sara McEnteirfer, W. C. White z rodziną opuścili Amerykę 8. sierpnia 1885 roku żeglując z Bostonu parowcem „Cephalonia” i przyплыли do Liverpool 19. sierpnia. 2 tygodnie spędzili w Anglii odwiedzając grupy zachowujących sabat w Grimsby, Ulceby, Riseley, Southampton. E. White dała także kilka odczytów w publicznych miejscach.

Opuszczając Londyn 2. września udała się do Basel w Szwajcarii następnego ranka. Tu miało wkrótce odbyć się coroczne zgromadzenie szwajcarskiej konferencji i trzecia sesja Europejskiej Rady Misyjnej.

„Imprimerie Polyglotte”

Dom wydawniczy w Basel zwany później „Imprimerie Polyglotte” (Dom wydawniczy w wielu językach) był właśnie przygotowany i ukończony. Zatwierdzono teren i plany budowy podczas wizyty brata Butlera na początku roku 1884. Budowa była zbudowana pod uważnym dozorem brata B. L. Whitney, głównego nadzorca Misji Europejskiej. Wyposażenie zostało zakupione i zainstalowane przez brata H. W. Kellogga, wieloletniego dyrektora Towarzystwa Wydawniczego Review and Herald w Battle Creek, Mich.

Nowy dom wydawniczy był dużym bogatym budynkiem o rozmiarach 46x76 stóp, z czterema piętrami nad suteroną. Górne piętra były tak skonstruowane że w razie rozwoju interesu mogły być użyte

jako mieszkania dla rodzin. Było to jedno z miejsc gdzie E. White zamieszkała podczas większej części z 2 lat spędzonych w Europie.

Domy wydawnicze w wielu krajach

Gdy E. White wraz z towarzyszącymi osobami wstąpiła do domu wydawniczego, kaz. Whitney powiedział: „Spójrz na salę nabożeństw zanim pójdziecie na górę”. To był ładny pokój na pierwszym piętrze, dobrze oświetlony i umeblowany. Ellen White rozglądając się badawczo powiedziała: „To jest dobre miejsce na nabożeństwa. Czuję że widziałam je wcześniej”.

Niedługo potem rozpoczęto zwiedzać część budynku zajętą przez drukarnię. Gdy doszli do pokoju prasowego, E. White powiedziała: „Widziałam to wcześniej. Ten pokój wydaje mi się dobrze znany”. Wkrótce dwóch młodych mężczyzn pracujących tu podeszło i zostali przedstawieni gościom. E. White podała im rękę i zapytała: „Gdzie jest jeszcze jeden”.

„Jaki jeszcze jeden?”, zapytał brat Whitney.

„Jest jeszcze jeden starszy mężczyzna tutaj”, odpowiedziała E. White, „mam dla niego poselstwo”.

Brat Whitney wyjaśnił że nadzorca tej sali był w mieście załatwiający zakupy.

[283] Minęło trochę mniej niż dziesięć lat od czasu gdy E. White przemawiając na dużym zgromadzeniu w Battle Creek mówiła że pokazano jej pracę, która ma być wykonana w wielu państwach, że widziała maszyny drukujące w wielu krajach, periodyki, traktaty i książki o obecnej prawdzie dla ludzi w tych państwach. W tym momencie brat Jakub White przerwał jej pytając czy może podać nazwy tych państw. Powiedziała że nie może tego uczynić gdyż kraje te nie zostały wymienione z jednym wyjątkiem: „Pamiętam że anioł powiedział: „Australia”. Oświadczyła jednak że mimo iż nie potrafi nazwać tych państw to jednak może rozpoznać miejsca, które jej pokazano, gdyż obraz jest bardzo dokładny w jej umyśle.

W sali prasowej nowego domu wydawniczego w Basel rozpoznała jedno z takich miejsc. Kilka miesięcy potem podczas wizyty w Norwegii rozpoznała w domu wydawniczym w Christiania kolejne takie miejsce a 5 lat potem podczas wizyty w Australii ujrzała w biurze *Biblijne Echo* w Melbourne jeszcze jedno miejsce spośród

tych urządzeń, które widziała w widzeniu 3. stycznia 1875 roku w Battle Creek.

Sprzedaż literatury

Konferencja szwajcarska odbyła się w dniach od 10. do 14. września 1885 roku. Brało w niej udział około 200 osób. To spotkanie powołało Ewangelijną Radę Misyjną, która trwała przez dwa tygodnie. Na tych zgromadzeniach otrzymano bardzo interesujące [284] raporty ze Skandynawii, Wielkiej Brytani, Niemiec, Włoch i Szwajcarii gdzie dzieło obecnej prawdy zyskiwało oparcie. Raporty wywarły dyskusje w takich tematach jak: najbardziej efektowne plany dla rozpowszechnienia naszej literatury, ilustracje, użycie namiotów, służba wojskowa.

Bracia ze Skandynawii relacjonowali iż na swoich konferencjach w poprzednim roku finansowym sprzedali literatury za 1033 dolary, delegaci z wielkiej Brytanii za 550 dolarów a biuro w Basel otrzymało za periodyki niemieckie i francuskie 1010 dolarów.

Znaczny czas poświęcili kolporterzy pracujący w katolickiej Europie na relacjonowanie swoich doświadczeń, opowiadanie dlaczego nasza literatura nie może być sprzedawana w Europie, zgodnie z planem, który odniósł sukces w Ameryce, nalegali także aby kolporterzy otrzymywali pensję tak jak czyniły to główne towarzystwa ewangelickie działając w krajach katolickich.

Podczas 19 dni trwającej konferencji E. White uważnie słuchała raportów, które były przedstawiane głównie po angielsku. Mówiła słowa zachęty i zadowolenia ze spotkań handlowych oraz z porannych nabożeństw dając serię pouczających przemówień dzieląc się takimi tematami jak: miłość, pobłażliwość wśród braci, sposób przedstawiania prawdy, odwaga i wytrwałość w kaznodziejstwie, jak pracować na naszych terenach. Zwracając się do pracowników misyjnych, powiedziała: „Pamiętajcie bracia w każdych trudnościach [285] że Bóg stale ma aniołów. Możecie spotkać się z opozycją, nawet prześladowaniami. Ale trwając mocno w zasadach tak jak Daniel, znajdziecie w Bogu, któremu służycie, pomocnika i obrońcę. Teraz jest czas kształtowania charakteru. Biblia jest pełna klejnotów obietnic dla tych, którzy kochają i boją się Boga.

„Wszystkim zaangażowanym w pracę misyjną mogę powiedzieć: Trwajcie w Jezusie. Niech Jezus prowadzi waszą pracę. Gdy idzie coś ciężko a wy stajecie się zniechęceni i chcecie zrezygnować, weźcie Biblię, uklękniecie przed Bogiem i powiedzcie: «Tu Panie, Twoje słowo obiecuje». Oprzyj się na Jego obietnicach a każda będzie spełniona”.*

Gdy zniechęcające raporty kolporterów sięgają szczytu, zaleca aby nie patrzeć na te trudności, trzeba cieszyć się że zakończy się ta praca sukcesem. Stale zapewnia zniechęconych kolporterów że pokazano jej książki, które mogą być sprzedane w Europie w taki sposób że będą dla pracowników wsparciem a domy wydawnicze będą miały wystarczające środki na produkcję następnych książek.

Szkolenie kolporterów

Zachęceni jej zapewnieniem o specjalnej pomocy danej tym, którzy wytrwają w wierze, wielu młodych ludzi podjęło kolejny wysiłek na rzecz sprzedawania literatury ale wykazali że muszą być wyposażeni w lepsze dostawy chodliwych książek.

[286] Brat J. G. Matteson zadeklarował że uczynił wszelkie wysiłki by zachęcić i wyszkolić kolporterów oraz że mieli powodzenie w sprzedaży periodyków i mniejszych książek ale dochody nie były na tyle wystarczające by ich odpowiednio wesprzeć i był w wielkim kłopotcie jak postąpić by osiągnąć lepsze rezultaty. Powiedział że zachęcony przez E. White spróbuje ten problem rozwiązać jeszcze raz.

Zgodnie z tym podczas zimy 1885-1886 roku podjęto specjalne wysiłki w Skandynawii by wyszkolić kolporterów. Założono do tego celu szkoły w Szwecji, Norwegii i Danii. Szkoła w Sztokholmie trwała cztery miesiące. Uczestniczyło w niej 20 osób. 6 godzin w środku dnia spędzali na kolportażu a rano i wieczorem studiowali. Sprzedano w Skandynawii książek i traktatów za 5.386 dolarów a subskrypcje na periodyki za 3.146 dolarów.

Lata później brat Matteson oświadczył iż aby kolportaż uczynić skutecznym, aby każdy posiadał gotówkowe rachunki co pozwoliłoby im korzystać z nich raz w tygodniu, doradzał przy tym oszczędność. Wkrótce skala została zmieniona i kolporterzy wydawali mniej

*Historical Sketches of the Foreign Missions of the Seventh-day Adventists 153.

a zarabiano więcej a pewna liczba zarabiała wystarczająco by nie korzystać ze skarbca konferencji.*

W Centralnej Europie praca kolporterska czekała na książki, na nauczycieli i przywódców. Książka „Życie Jezusa” popularna w krajach skandynawskich została przetłumaczona na język niemiecki i francuski i była gotowa do druku w 1887 roku.

[287]

Brat L. R. Conradi przybył z Ameryki w 1886 roku i odwiedzał grupy i zbory zachowujących sabat w Niemczech, Rosji, Szwajcarii. Relacjonował że największą potrzebą europejskiego pola misyjnego są książki z obecną prawdą, które będą rozprowadzane po domach przez poświęconych i dobrze wyszkolonych kolporterów. Wyraźnie widział że nasza literatura musi być użyta by zanieść adwentowe poselstwo do narodów Europy a ponieważ fundusz misyjny nie miał pieniędzy by wypłacić chociaż niewielką pensję kolporterom, musiano zatem podjąć wysiłki by rozpocząć w Centralnej Europie to co rozpoczęto w Skandynawii, szkolenie kolporterów by sprzedawali literaturę i żyli na własny rachunek, bez zapłaty. Widział także młodych ludzi potrzebnych aby wyszkolić ich na efektywnych pracowników dzieła Chrystusowego.

Rozpoczynając w Basel kaznodzieja Conradi zebrał grupę 6-8 młodych ludzi i rozpoczął ich szkolenie. Oświadczył że ludzie potrzebują zbawiennej prawdy w naszych książkach, że E. White stwierdziła iż dobre przygotowanie pozwoli aby te książki były sprzedawane. Br. Matteson doświadczył że to jest prawda i że on oraz jego młodzi koledzy muszą znaleźć sposób aby studiowano

*Uwaga: Najgorliwsze dążenia aby ustanowić kolporterów jako istotną bazę w Skandynawii przyniosły szybko efekty. Na Generalnej Konferencji w 1889 roku brat D. A. Olson mógł przedstawić raport o 50 kolporterach w Skandynawii, którzy pracowali z sukcesem. *Church and Sabbath School Bulletin* 4 (1889).

W roku 1889 sprzedano książek za około 10.000 dolarów, w latach późniejszych wzrosło to do 20.000 dolarów. Podczas Generalnej Konferencji w 1891 roku główny przedstawiciel w Skandynawii oświadczył: Kolporterzy zarabiają na sobie, a nawet wspierają dzieło darami. Kilka set koron spłynęło do skarbca w Konferencji Szwedzkiej z darów kolporterów a przypuszczam że podobnie jest w Norwegii i Danii... Więcej kolporterów sprzedających, może więcej sprzedać. Wielu przyjęło prawdę czytając nasze publikacje. *Church and Sabbath School Bulletin* 84 (1891).

książki aż z entuzjazmem przyjmą wielkie prawdy a wtedy wyjdą zachęceni i pouczeni i osiągną sukces.*

[288]

Rozwój przez wierną służbę

Działanie Komitetu Generalnej Konferencji aby uczynić do wolne dary na przetłumaczenie i druk kilku większych książek w niemieckim i francuskim, dał wiele pracy „Imprimerie Polyglotte”. Otworzyło to drogę do zatrudnienia wielu młodych ludzi, bardzo zadowolonych z tak kształcącej pracy.

Widząc że młodzi ludzie gorliwie studiują Biblię i języki, kierownictwo utworzyło klasy studiujące Biblię, historię, zasady Biblijne, angielską gramatykę, dla tych, którzy chcieli uczyć się. Odbywało się to rano, od 6:30 do 7:30. Ze zdumiewającą szybkością francuscy chłopcy opanowali niemiecki i angielski a niemieccy chłopcy francuski i angielski. Wzrastali fizycznie i w mądrości.

[289]

Kilka razy te poranne klasy przez tydzień lub 10 dni dawały serię religijnych spotkań. Główną rolę odgrywała w nich Ellen White. Wydawała się ona niestrudzona w zachęcaniu młodych ludzi by poświęcali się wydatnej pracy w sprawie Jezusa. Nalegała aby doskonalili swoje możliwości, by byli pilni w pracy i w studiach. Powiedziała iż pokazano jej jeśli będą wierni, Bóg użyje ich do niesienia prawdy wielu ludziom blisko i daleko. Jeśli będą trzymać się Pana, staną się potężni w Jego dziele, a niektórzy z nich powołani zostaną do dzieła o wielkiej odpowiedzialności.

Jest wielu, którzy mogą dać świadectwo wypełnienia tej przepowiedni. W latach późniejszych niektórzy z tych młodych ludzi byli

*Uwaga: Na Generalnej Konferencji w 1887 roku oświadczono: „Praca wydawnicza w Basel stale się rozwija. Od samego początku było oczywiste że nasze publikacje muszą stać się wiodącą sprawą w Europie centralnej. Książki wyznaniowe, traktaty, miesięczniki w różnych językach mają potężny wpływ na dobro gdziekolwiek krążą”. [SDA Year book, The Ellen G. White 1888 Materials 120.](#)

Sprawa tak dobrze się rozwijała że 1888 roku O. A. Olsen musiał zdać relację o istotnym ważnym w tym dziele. „Dom wydawniczy Basel zrobił dobry interes zeszłego roku — oświadczył delegatom zebranych na Generalnej Konferencji w 1889 roku. Roczny raport wykazał zyski 155.955 dolarów. Gdy rozważymy że nigdy wcześniej nie była finansowo samodzielna, ten raport jest bardzo zachęcający. Zdecydowana praca Generalnej Konferencji w centralnej Europie kieruje się w tym roku w strony Niemiec”. [General Conference Daily Bulletin 3 \(1889\).](#)

kilka razy przewodniczącymi Konferencji Unii Latańskiej, inny przewodniczącym Konferencji Szwajcarskiej, jeszcze inny był głównym nadzorcą misji Związku Lewanckiego. Jeszcze inni byli kaznodziejami, tłumaczami, wydawcami, nauczycielami, kierownikami wielu wydawniczych przedsięwzięć.*

Wizyta we Włoszech

26. listopada 1885 roku E. White opuściła Basel i udała się do Torre Pelice we Włoszech w towarzystwie swej synowej Mary K. White i br. B. L. Whitney. O tej podróży napisała:

„To były moje 58 urodziny i było to obchodzone w sposób i w miejscu, o którym trochę marzyłam. Trudno mi było pojąć że jestem w Europie, wydawałam świadectwo w Anglii, Szwajcarii, Danii, Norwegii i Szwecji i teraz we Włoszech”.

„Nasza droga przez Alpy prowadziła przez wielką przełęcz St. Gothard. Dotarliśmy do Torre Pellice w piątek, około 9 rano i zostaliśmy przywitani w głównym domu br. A. C. Bordeaux. Następnego dnia w sobotę przemawiałam do braci i sióstr w wynajętej sali, w której regularnie mieli sobotnie nabożeństwa”.

[290]

„E. White pozostała w Torre Pellice trzy tygodnie. Mówiła do ludzi dziesięć razy, odwiedziła niektóre ważne miejsca gdzie Waldensi uciekali przed prześladowaniami, byli ścigani, chwytani, torturowani i zabijani. Odnośnie tych wydarzeń napisała:

Gdyby ich głosy można usłyszeć, cóż za historię mogłyby opowiedzieć te góry, stale otaczające doliny o cierpieniach ludu Bożego z powodu ich wiary! O wizytach aniołów nierozpoznanych przez chrześcijańskich zbiegów. Stale aniołowie rozmawiali z ludźmi tak jak rozmawia się z przyjaciółmi prowadząc ich do heroicznych

*Uwaga: Zgodnie z raportem w 1915 roku następujące stanowiska były sprawowane przez grupę z Basel:

a/Kierownik pracy wydawniczej w konferencji Unii Latinskiej.

b/Kierownik Sanatorium w Gland

c/Przewodniczący konferencji Unii Latańskiej

d/Główny nadzorca Misji Latańskiej Unii

e/Dyrektor północnej Francji

f/Nauczyciel w szkole Latańskiej Unii

g/Położna w Sanatorium w Gland

h/Wydawca i awangelista w Quebec

miejsc. Stale ich słowa zachęty ożywiały upadających na duchu wiernych przenosząc ich myśli ponad najwyższe góry, powodując że widzieli oczami wiary białe szaty, korony, palmy zwycięstwa, które zwycięzcy otrzymają gdy otoczą wielki biały tron”.

Dwukrotnie potem E. White odwiedziła doliny Waldensów raz w kwietniu 1886 gdy w towarzystwie syna i jego żony poświęciła dwa tygodnie by przemawiać do małych zgromadzeń w różnych miejscach, i ponownie z br. Ings wraz z żoną w listopadzie gdy wrócili do Basel po dwutygodniowej pracy w Nimes we Francji.

Rozdział 46 — Praca w wielkiej Brytani i Skandynawii

[291]

Czwarta Europejska Rada Misyjna miała miejsce w Great Grimsby, w Anglii, od 27. września do 4. października 1886 roku. Raporty pracowników pokazywały wielkie trudności towarzyszące każdej gałęzi dzieła. Pewnego ranka przed spotkaniem grupa pracowników zebrała się wokół pieca w holu i opowiadała o doświadczeniach i rozczarowaniach. Wygodne sale do publicznych kazań były bardzo drogie a do tych niedrogich sal nie przyszliby ludzie ze środowisk, których chcemy osiągnąć. Namioty szybko zużywały się w wilgotnym klimacie. W wysiłkach w pracy od domu do domu drzwi najlepszych domostw nie otwierały się przed pracownikami biblijnymi a gdzie otwierały się chętnie, ludzie niechętnie przyjmowali doniosłość posłuszeństwa wobec niepopularnych prawd. „Co możemy zrobić?” — oto pytanie.

Poświęcenie, odwaga, zaufanie

Podczas serii wykładów w Great Grimsby tuż przed radą, E. White dała kilka wykładów o poświęceniu, odwadze i ufności. W reasumującym kazaniu mówiła o doświadczeniu uczniów w związku ze zmartwychwstaniem Jezusa:

„Możemy wykorzystać każdą możliwość daną nam dzień po dniu by pokonać pokusy wroga. Życie jest ustawiczną walką, mamy wroga, który nigdy nie śpi lecz stale dąży do zniweczenia naszych wartości i zwabienia nas abyśmy odeszli od Zbawcy, który oddał za nas życie.

Czy możemy odrzucić krzyż złożony za nas? Albo podążać w samolubnej przyjemności i stracić radość wieczności. Nie możemy grzeszyć i odrzucać Bożego Prawa.

Nie powinniśmy myśleć o tym aby zarobić jak najwięcej pieniędzy, nie powinniśmy zastanawiać się czy służyć Bogu czy Baalowi.

[292]

Wybierz dziś dzień, w którym będziesz służył, «co do mnie i mojego domu, będziemy służyć Panu»”. [Jozuego 24,15](#).

„Nie patrzę na koniec z nadzieją na same korzyści, jestem szczęśliwa idąc naprzód. Nie bacząc na próby i zmartwienia spoglądam na Jezusa. W trudnych niebezpiecznych miejscach On jest przy naszym boku, możemy połączyć się z Nim, położyć na Nim wszystkie brzemiona i powiedzieć: «Panie nie mogę tego unieść». Wtedy On odpowie: «Moje jarzmo jest lekkie a brzemię jest rozkoszą». [Mateusza 11,30](#). Czy wierzycie w to? Doświadczyłam tego. Kocham Go. On kocha mnie. Jest w Nim nieskończony dar, pragnę chwalić Go w królestwie Bożym”.

„Czy złamiemy kamienne serca? Czy pójdziemy ciernistą ścieżką, którą Jezus kroczył przez cały czas od żłóbka do krzyża. Możemy widzieć ślady krwi. Czy duma tego świata zwycięży? Czy świat uczynimy naszym standardem czy też wyjdziemy spośród niego? Jest zaproszenie: «Przetoż wynijdźcie z pośrodku ich i odłączcie się, mówi Pan, a nieczystego się nie dotykajcie a Ja was przyjmę. I będę wam za Ojca a wy mi będziecie za synów i za córki, mówi Pan Wszechmogący». [2 Koryntian 6,17-18 \(BG\)](#). Co za wywyższenie być członkami rodziny królewskiej, dziećmi niebiańskiego Króla, mieć Zbawiciela wszechświata, Króla królów znajdującego nasze imiona. Będziemy dziedzicami Bożymi z dziedzictwem nieśmiertelności o wiecznej istocie. To nasz przywilej. Czy będziemy mieć tę nadzieję? Zwycięzimy dla Pana? Będziemy zwycięzcami?”

[293]

„Zdecydowałam że muszę być w niebie i pragnę tego też dla ciebie. Nigdy nie chciałabym wyjechać z Kalifornii do Europy gdybym nie chciała opowiedzieć tam jak cenny jest dla mnie Zbawca i jak cenną prawdę posiadamy.

Powinniście badać Biblię gdyż opowiada o Jezusie. Gdy ją przeczytasz, ujrzysz nieskończony urok Jezusa. Umiłujcie Człowieka z Kalwarii a zawsze będziecie mogli powiedzieć światu: „Jego drogi są przyjemne a wszystkie Jego ścieżki są pełne pokoju”. Reprezentujecie Chrystusa wobec świata. Możecie pokazać światu że macie nadzieję nieśmiertelności. Możecie pić z wód zbawienia. Możecie uczyć swoje dzieci kochać i bać się Boga. Zaprańnijcie by aniołowie niebiescy zamieszkali z wami. Pragnijcie aby Słońce Sprawiedliwo-

ści zaświeciło w ciemnościach waszego umysłu a wtedy wasze usta będą pełne dziękczynienia dla Boga”.

„Jezus odszedł aby przygotować miejsce dla nas. Powiedział: «Niechaj się nie trwoży serce wasze, wiercie w Boga i we mnie wiercie. W domu Ojca mego wiele jest mieszkania, a jeśli nie, wzdrybymci wam powiedział. Idę abym wam zgotował miejsce a gdy odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do siebie żebyście gdzieś ja jest i wy byli». [Jana 14,1-3](#). To są te miejsca, w które ja wierzę. Nie są to ziemskie mieszkania, które wkrótce zostaną zniszczone w potężnym trzęsieniu ziemi ale niebiańskie, które Chrystus odszedł aby przygotować dla wiernych.

Nie mamy domu tutaj, jesteśmy tylko pielgrzymami i obcymi na drodze do lepszego kraju w niebiesiech. Zwróćcie umysły do tego a jeśli tak uczynicie, Chrystus będzie z wami. Bóg może pomóc nam zwyciężyć i zdobyć cenną łaskę wiecznego życia”.

[294]

Niektórzy z pracowników odpowiedzieli na świadectwa pokazując wiarę i zdecydowanie. Niektórzy uznali że nie rozumiano trudności w tej pracy. Inni szukali gruntu, na którym mogli widzieć nadzieję przyszłego sukcesu.

Rozwiewanie ciemności

W pierwszych dniach konferencji, jeden z mówców po zreferowaniu przeszkód na drodze do wzrostu poselstwa zaapelował do E. White by przedstawiła swe poglądy odnośnie tego co jeszcze można by uczynić a także czy możnaby oczekiwać zmiany warunków w jakich pracownicy toczą swą walkę.

W odpowiedzi na ten problem E. White oświadczyła że mogą nastąpić zmiany otwierające drzwi teraz zamknięte, że mogą nastąpić zmiany także w tym iż zostaną poruszone umysły ludzi ku zrozumieniu i docenianiu obecnej prawdy. Nadejdą polityczne wstrząsy, nastąpią zmiany w uprzemysłowionym świecie, wielkie przebudzenie religijne przygotowuje umysły do słuchania poselstwa trzeciego anioła. „Tak, będą zmiany”, zapewniała, „ale nie czekajcie na nie”. Macie iść naprzód, przedstawiać prawdę w jej prostocie, podnosić światło przed ludem”.

Odpowiedziała jak ta sprawa została jej przedstawiona w widzeniu. Czasami tłumy w naszym świecie, do których zostało wysłane

[295]

ostrzegawcze poselstwo Słowa Bożego że Chrystus wkrótce przychodzi, przedstawiono jej jak spowite we mgle i chmurach i okryte gęstą ciemnością, tak jak to opisał Izajasz: „Bo oto ciemności okryją ziemią a zaćmienie narody”. [Izajasza 60,2](#).

Gdy spoglądała na tę scenę z dużym smutkiem, towarzyszący jej anioł powiedział „spójrz”, a gdy spojrzała, zobaczyła błyski światła jak gwiazdy świecące w miejscu wśród ciemności. Gdy przyjrzała się, światło to stawało się jaśniejsze, liczba świateł rosła gdyż każde światło rozpałało inne. Światła czasami gromadziły się jakby dla wzajemnej zachęty, potem znowu się rozsypywały, za każdym razem dalej i z większą jasnością. Tak się działo aż cały świat był pokryty ich jasnością.

W podsumowaniu powiedziała: „To jest obraz pracy, którą macie do wykonania. «Jesteście jasnością świata». [Mateusza 5,14](#). Waszą pracą jest zanieść światło tym, którzy was otaczają. Róbcie to wytrwale, coraz bardziej rozpalajcie inne światła. Nie zniechęcajcie się jeśli tam nie ma wielkiego światła. Jeśli znajdziecie małą świecę, zapalcie ją. Niech świeci. Pracujcie jak najlepiej a Bóg będzie błogosławił wasze wysiłki”.*

*Uwaga: W oficjalnych raportach o rozwoju trójjanielskiego poselstwa w Wielkiej Brytani, od czasu do czasu ale stale ujawniane że sprzedaż drobnych periodyków trwale rozwijała się na tym polu pracy. „Publikacje zostały rozesłane do wszystkich części królestwa”, sprawozdali pracownicy w 1888 roku a wierne dusze przyjmują prawdę i badają ją. [The Seventh-day Adventist Yearbook 130 \(1888\)](#). Na Generalnej Konferencji 1895 roku oświadczono iż przeciętna tygodniowa sprzedaż „The Present Truth” osiąga od 9 do 10 tysięcy. „Nic nie jest tak istotne w Wielkiej Brytani jeśli chodzi o przyciąganie ludzi jak obieg tej gazety”. [Bulletin 314-315 \(1895\)](#). A w 1897 bracia z Europy cieszyli stałym wzrostem obiegu ich misyjnego Pisma. „«Prezent Truth» ma przeciętny nakład 13 tysiące egzemplarzy tygodniowo”, oświadczyli, „wielu poznaje prawdę czytając te pisma”.

Podczas Generalnej Konferencji w 1909 roku brat W. C. Sisley występując w Brytyjskim Domu wydawniczym i mówiąc o minionych czterech latach powiedział: „Sprzedaliśmy przez ostatnie 4 lata wyłączając sprzedaż zagraniczną 168.947 książek, 6.871.659 periodyków, 23.382 broszur, 964.163 traktatów na łączną sumę 310.221.57 dolarów, co dało przeciętną roczną 42.237 książek, 1.717.912 periodyków, 5.840 broszur, 241.041 traktatów na przeciętną sumę 77.555 dolarów.

Mamy 207 regularnych książek i broszur reklamujących, przeciętnie jedna na 8 członków. Czysty zysk z naszej pracy wydawniczej w minionych czterech latach wniósł 13.878 dolarów. Towarzystwo dawało sumę 12.832 dolarów więcej z poprzednich zysków i suma 32.710 stała się funduszem Unii Brytyjskiej. [The General Conference Bulletin 93 \(1909\)](#).

Pierwsza wizyta w Skandynawii

[296]

Podczas dwóch lat spędzonych przez E. White w Europie, odwiedziła Danię, Szwecję i Norwegię trzy razy. Na zakończenie Rady Misyjnej w Basel, we wrześniu 1885 roku, delegaci ze Skandynawii prosili aby odwiedziła ich teren tak szybko jak to jest możliwe.

Chociaż przyjaciele ze Skandynawii radzili jej że zima nie jest najlepszą porą do podróżowania po północnej Europie, zdecydowała się podjąć ją w wierze ufając Bogu że doda jej sił znieść trudności podróży.

Październik i pierwszą połowę listopada spędziła w Kopenhadze, w Sztokholmie, Grythythed, Orebro i Christianii. Siostrze E. White towarzyszyła sekretarka Sara MacEnterfer, syn W. C. White i kaz. J. G. Matteson, przewodnik, tłumacz i współpracownik. W różnych miejscach gdzie zbierali się wierzący, poselstwo przyjmowano z wielkim zainteresowaniem. Zgromadzenia nie były duże z wyjątkiem Christianii gdzie zbor liczył 120 osób. W sobotę, 31. października, gdzie bracia z innych zborów zebrali się, było zgromadzonych około 200 osób. W niedzielę przemawiała w sali robotniczej dla 800 osób. Następnej niedzieli na prośbę prezydenta dużego towarzystwa wstrzeźliwości przemawiała do około 1.300 osób zebranych w gimnazjum dla żołnierzy, o doniosłości ćwiczenia się w zasadach wstrzeźliwości. Temat ten był przedstawiony z punktu widzenia Biblii, ilustrowany biblijnymi postaciami.

[297]

Druga wizyta w Skandynawii

Miała ona miejsce latem 1886 roku, przybyła tam z synem i panną McEnterfer. Podczas pierwszej części podróży przewodnikiem i tłumaczem była Christine Dahl. Najważniejsze spotkanie miało miejsce w Orebro w Szwecji. Tu odbyła się coroczna sesja Szwedzkiej Konferencji od 23. do 28. czerwca, podczas której zorganizowano towarzystwo i związek szkoły sobotniej, pracujący w Danii, Szwecji i Norwegii.

Tydzień przed otwarciem tej konferencji brat Matteson zapoczątkował szkołę dla kolporterów i pracowników biblijnych. Do prowadzenia szkoły dołączyli kaz. A. B. Oyen z Christianii i kaz. O. A. Olson z Ameryki. Wychowanie było hasłem liderów w tych

dniach a ludzie mieli gorliwość do nauki. Instytut ten każdego ranka rozpoczynał pracę o 7:30 modlitwą i wspólnym zebraniem. O 9:00 miała miejsce praca z książkami a o 11:30 wskazówki do domowej pracy misyjnej. Na temat czytania Biblii mówiono o 4:00 po południu a o 8:00 wieczorem miało miejsce nabożeństwo. Każda godzina dnia była uważana za cenną dla nauczycieli i studentów.

[298] W trakcie sesji konferencji regularny udział w tej szkole brało około 65 osób. Z dziesięciu zborów w Szwecji, 9 było reprezentowanych przez 23 delegatów. E. White przemawiała 6 razy na nabożeństwach porannych a 5 razy w innych okolicznościach. Przemawiając do nielicznej ale ważnej gromadki, powiedziała:

„Na początku praca posuwała się ciężko i wolno. Teraz jest czas kiedy wszyscy powinni zgiąć swe ramiona aby podnieść ciężar i ponieść go naprzód. Musimy postępować nawet jeśli drogę nam zagrozi Morze Czerwone i góry nie do przejścia. Bóg jest z nami i błogosławi te wysiłki. Musimy pracować w oparciu o wiarę. «A ode dni Jana Chrzciciela aż dotąd królestwo niebieskie gwałt cierpi a gwałtownicy porywają je». [Mateusza 11,12](#). Módlmy się i wierźmy że nasze modlitwy są wysłuchane, a wtedy pracujmy”.

„Praca może wydawać się nieważną ale musi być początek aby był rozwój. Najpierw źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie. Praca może rozpocząć się bardzo niewyraźnie, postęp może być przez jakiś czas powolny ale jeśli rozpocznie się we właściwy sposób, wtedy będzie stały i istotny wzrost.* Najwyższy standard powinien być dla tych, którzy są nowi w wierze. Powinni być pouczeni aby byli ostrożni w mowie i w zachowaniu dając dowody że prawda czyni coś dla nich i przez ten przykład rozsiewać światło na tych co są w ciemności...”

[299] „Ci co otrzymali prawdę mogą być biedni ale powinni nie zostawać ignorantami z wadami charakteru, wydawać niewłaściwe świadectwo innym. Gdy zbór otrzyma w całości światło, ciemności zostaną rozwiane a jeśli w świętości charakteru będzie w zgodzie z objawioną prawdą, ich światło będzie coraz jaśniejsze. Prawda dokona dzieła oczyszczenia, przywróci obraz Boży w człowieku, a ciemności, zamieszanie, walka języków co jest przekleństwem wielu

*Na potwierdzenie tego świadectwa rozwoju pracy w Unii Skandynawskiej na koniec 1924 roku, liczba członków wynosiła 3.807, skupionych w sześciu konferencjach i trzech misjach.

zborów, zostaną przerwane. Moc, którą Bóg daje swemu zborowi, o ile tylko będzie trwał w świetle świecącym na niego, zaledwie się rozpoczęła”.

„Pan wkrótce przyjdzie a poselstwo ostrzeżenia musi iść naprzód do wszystkich narodów, języków, ludów. Sprawa Boża potrzebuje środków i pracowników a co robią ci, którzy żyją z pełnym światłem obecnej prawdy?” *

Konferencja w Szwecji skończyła się, potem dwa tygodnie spędziłam w Christianii na żarliwej pracy dla zboru i pracowników domu wydawniczego. W tym czasie ukończono budowę nowego domu wydawniczego i różne oddziały drukarskie znalazły tam miejsce.

Kiedy siostrze E. White pokazano te oddziały nowej fabryki drukarskiej, wyraziła wielką radość że są nowe możliwości aby odpowiednie periodyki i książki mogły być drukowane w przystępnej formie i wysyłane na pola misyjne. Z okazji wizyty w pokoju prasowym oświadczyła że to jest to miejsce, które było wcześniej ukazane jej w widzeniu przed laty.

Po spotkaniu w Christianii nastąpiło 10 dni pracy w Kopenhadze po czym udała się do Basel.

Piąta Europejska Rada Misyjna

[300]

Ponownie w 1887 roku E. White spędziła miesiąc czerwiec w Skandynawii. W towarzystwie pani Ingr uczestniczyła w interesujących zgromadzeniach w niewielkich grupach zachowujących sabat w Vohwinkel i Gladbach w Niemczech. W tych nabożeństwach kaz. L. R. Conradi był przewodnikiem, tłumaczem i współpracownikiem.

W Kopenhadze nastąpił zachęcający wzrost w zborze od ostatniej wizyty. Tam spędzono pracowity tydzień.

Piąta doroczna sesja Europejskiej Rady Misyjnej Misji Adwentystów Dnia Siódmego odbyła się w Norwegii w czerwcu od 14-21. Wybrano do tego celu Moss, piękne miasto o liczbie 8 tysięcy mieszkańców, dwie godziny jazdy od Christianii. Delegaci byli następujący:

Centralna Europa: B. L. Whitney, E. G. White, W. C. White i L. R. Conradi.

*The Review and Herald, 5 październik 1886.

Anglia: S. H. Lane, Wm. Ingr, J. H. Durland.

Norwegia: O. A. Olsen, K. Brorsen i N. Clausen.

Dania: E. G. Olsen.

Szwecja: J. G. Matteson.

Rosja: J. Laubhan.

Stany Zjednoczone: S. N. Haskell, J. H. Waggoner, D. A. Robinson i C. L. Boyd.

Wraz z Radą Misyjną odbyło się pierwsze zgromadzenie namiotowe Konferencji Norweskiej. Postawiono dziesięć namiotów w pięknym gaju gdzie zakwaterowano około stu osób a dalsze 50 znalazło miejsce w pobliskich domach. Delegaci z Ameryki i Centralnej Europy zostali umieszczeni w dużym wygodnym domu z widokiem na Fiord Christianii.

[301] Na zgromadzeniu namiotowym dominującym językiem był norweski i w tym języku prowadzono program, natomiast w dużym domu przeważał angielski, było tam wiele cennych chwil modlitwy, także rady odnośnie środków, które mogą być użyte w celu rozszerzenia i wzmocnienia poselstwa w krajach Europy.

W czwartek, 14. czerwca, były dane ciekawe raporty o cudownym rozwoju pracy kolporterskiej w ciągu roku. Kaz. Matteson relacjonował wspaniałe doświadczenia jakie miały miejsce poprzedniej zimy w jego trudach dla kolporterów i pracowników biblijnych. Kaz. Conradi relacjonował sukcesy pracowników w Niemczech i Szwajcarii, kaz. Olsen przedstawił radosny raport z Norwegii, a kaz. Kendrickson z Danii, kaz. Lane poinformował o dużym postępie części kolporterów w Anglii.

Rada Misyjna pracowała kilka dni dłużej po odejździe braci i sióstr norweskich zborów do domu. Podjęto plany i przyjęto rezolucję odnośnie zwrócenia uwagi na kształcenie mężczyzn do służby kaznodziejskiej oraz ustanowienia misji w Hamburgu. Tematem zwracającym największą uwagę i entuzjazm był rozwój szkół w każdej konferencji w celu szkolenia kolporterów. To, co było najbardziej pożądaną sprawą w tych studiach, była kwestia przygotowania i wydrukowania najbardziej stosownej literatury.

Dużą uwagę poświęcono na zebraniach rady kaz. C. L. Boyd i D. A. Robinsonowi, którzy podróżowali z Ameryki do Afryki Południowej gdzie mieli wielkie pole pracy i byli właśnie obecni. Przyłączyli się sercem do studiów nad tymi trudnymi kwestiami

dotyczącymi dzieła Bożego w Europie. Podjęli się także nieformalnego rozważania wielu problemów dotyczących ich pracy w Afryce Południowej.

[302]

Efektywna praca misyjna

Piszząc do tych braci odnośnie wielkiego dzieła Bożego do wykonania E. White podkreślała wagę dobrego startu w tej pracy. Mówiła o obszarach gdzie można było wykonać o wiele więcej pracy ale tak nie uczyniono z powodu niemądrej gospodarki. Oświadczyła że jeśli praca rozpocznie się właściwie to będzie wymagała mniejszych środków podjętych ze skarbca. Powiedziała:

„To wielki i święty przywilej, wywyższenie prawdy przeznaczonej nam. Jesteśmy zadowoleni że są ludzie, którzy wejdą na nasze pola misyjne pracując chętnie za niewielkie wynagrodzenie. Pieniądze nie mają mieć przewagi nad świadomością i obowiązkiem by otwierać prawdę tym, którzy są w ciemności i błądzą w dalekich krajach lecz mają być powodowani miłością do Chrystusa i do bliźnich”.

„Mężczyźni , którzy oddają się tej wielkiej pracy nauczania prawdy nie są przekupieni bogactwem. Ale Bóg może poprawić sytuację swoich odłączonych do dzieła Bożego sług. Co do pracy, która miała być wykonana sprawnie, Pan wysłał swoich uczniów dwójkami... Myśli i plany jednego człowieka nie mają mieć decydującego wpływu na dzieło Boże... Jeden nie powinien pracować niezależnie od drugiego, realizować swoje pomysły i plany, gdyż może mieć wykształcenie w pewnym kierunku, posiadać pewne cechy charakteru, które w szkodliwy sposób wpłyną na dzieło jeśli staną się kontrolującą mocą”.

„Pracownicy nie powinni działać oddzielnie ale razem, w każdym kierunku dzieła Bożego. Jednym z najistotniejszych problemów jest kultura osobista. Zbyt mało zwraca się uwagi na tę sprawę. Powinno się wyteńczyć wszystkie siły aby dzieło dla Boga było zaszczytne i wysoko postawione. Podczas pracy w dziele, mądrość może być osiągnięta w znacznie większym stopniu niż wielu przypuszcza”.

[303]

„Podnieście wysoki standard charakteru pracy misyjnej. Niech wszyscy mężczyźni i kobiety zadają sobie pytanie — Kim jestem i

kim powinienem być i co robić? Niech każdy pracownik rozważy że nie może innym dać tego czego sam nie posiada. Zatem nie powinien postępować według własnych przyzwyczajęń i sposobów nie czyniąc zmiany na lepsze. Paweł mówi: «Nie osiągnąłem, ale stale prę naprzód». To stały postęp i polepszanie, reformowanie, któremu musi podlegać jednostka aby mieć idealnie symetryczny, zrównoważony charakter...”

„Każdy z nas samotnie może zrobić niewiele. Dwaj lub więcej są lepsi niż jeden gdyż możesz lepiej ocenić innego niż siebie. Jeśli każdy z was uzna własne plany i zwyczaje pracy za doskonałe, to będziecie w wielkim zwiedzeniu. Radźcie razem dużo się modląc, z pokorą umysłu chętni do słuchania rad. Tak się stanie gdy Bóg będzie waszym doradcą...”

[304] „Niech zwyczaje tego świata nie staną się waszymi. Mamy dać światu szlachetny przykład, pokazując naszą wiarę, wywyższamy charakter Boga. Czyń drugiemu to co chcesz aby tobie czyniono. Niech każde działanie odsłania szlachetność waszej wiary a będziecie szczerzy wobec Boga. Pójdźcie do Słowa ucząc się tego jakie są Jego rzeczywiste żądania. Gdy Bóg mówi, jest naszym obowiązkiem słuchać i być posłusznym...”

„Od samego początku waszej pracy, czyńcie ją w dostojny sposób, na Boże podobieństwo, możecie poddać charakter pod wpływ, o których wiecie że są niebiańskiego pochodzenia. Ale pamiętajcie aby z ostrożnością czynić prezentację tej prawdy. Trzymajcie umysły na wodzy. Pamiętajcie o praktycznej pobożności, także w rozmyślanii nad zasadami wiary. Nauka i miłość Chrystusa zmiękcza i łamie serca siejąc dobre ziarno prawdy, wtedy zdobędziecie zaufanie ludzi, których chcecie poznać. Ale pamiętajcie o szczególnym charakterze dzieła Bożego. Niech publikacje, gazety, broszury, działają pośród ludzi, przygotowują umysły na głoszenie prawdy. Niech żadne ograniczające wysiłki nie będą czynione w tej sprawie a dzieło Boże jeśli rozpocznie się mądrze i prowadzone jest mądrze, to sukces jest gwarantowany. Bądźcie pokorni i chętni do nauki jeśli chcecie uczyć innych i prowadzić ich drogą prawdy i sprawiedliwości”.

„Naprzód”

Oceniając postęp osiągnięty do końca 1887 roku, E. White napisała o ewidentnych dowodach obecności Bożej w Europie i o możliwościach na przyszłość. Powiedziała:

„Wielka praca jest powierzona tym, którzy przekazują prawdę Europie... Jest Francja i Niemcy z wielkimi miastami obfitującymi w ludzi. Są Włochy, Hiszpania, Portugalia, po tylu wiekach ciemności, otwarte na Słowo Boże, otwarte na przyjęcie poselstwa ostrzegawczego dla świata. Holandia, Austria Rumunia, Turcja, Grecja, Rosja — miejsca gdzie mieszkają miliony dusz cennych w Bożych oczach, które nie wiedzą nic o specjalnych prawdach na czas dzisiejszy.

[305]

Dobra praca właśnie jest czyniona w tych krajach. Ci, którzy otrzymali prawdę, rozsypani są jako nosiciele światła w prawie każdym kraju. Ale jak mało uczyniono w porównaniu z dziełem, które jest przed nami. Aniołowie Boży działają na umysły ludu przygotowując ich na przyjęcie ostrzeżenia. Misjonarze są potrzebni w miejscach, w których zaledwie została rozpoczęta praca. Ciągłe pojawiają się nowe obszary. Prawda musi być przetłumaczona na inne języki aby wszystkie narody mogły się cieszyć czystymi dającymi życie naukami.”

„Kolporterzy spotykają się z zachęcającymi sukcesami w sprzedaży książek. Światło jest wtedy zanoszone do ludzi a kolporter — w wielu wypadkach wyrzucony z pracy po przyjęciu prawdy — jest zdolny do utrzymania się, a sprzedaż daje finansową pomoc dla urzędów. W dniach reformacji mnisi opuszczający swe zakony nie mieli żadnych środków, dlatego wędrowali przez kraj sprzedając prace Lutera, które w ten sposób szybko zaczęły krążyć po Europie. Kolportaż był jednym z najbardziej skutecznych sposobów przekazywania wtedy światła i tak może być teraz...

Będą przeszkody opóźniające... Spotkamy się z tym gdziekolwiek nasze misje będą ustanowione. Brak doświadczenia, niedoskonałość, błędy, niepoświęcone wpływy, muszą być przewyciężone. Jak często właśnie te sprawy przeszkadzają w rozwoju dzieła Bożego w Ameryce!

Nie oczekujmy mniejszych trudności w Europie. Niektórzy przyuczyli się do pracy w obcych krajach jak w Ameryce zniechęcając się i podążając drogą niegodnych szpiegów, po czym przesyłali ne-

[306]

gatywne raporty. Jak niezadowoleni tkacze patrzą na lewą stronę tkaniny. Nie potrafią śledzić planu Projektanta. Z ich powodu jest zamieszanie, zamiast czekać aż będą mogli rozeznaczyć cele Boże, pośpiesznie przekazują innym ducha wątpliwości i ciemności.

Ale my nie mamy przynosić takiego raportu. Po dwóch latach pobytu w Europie nie widzimy powodów do zniechęcenia jeśli chodzi o stan dzieła Bożego, tak jak to miało miejsce w Ameryce. Widzieliśmy że Pan próbował materiał, który ma być użyty. Niektórzy nie przeszli Bożego badania. Nie dali się ociosać i nie pasowali do dzieła. Każde żłobienie dłuta, każde uderzenie młota, pobudzało ich gniew i opór. Odkładano ich na bok, kolejny materiał był brany do próbowania w ten sam sposób. Wszystkich przypadkowych odrzucano. Każda taka osoba była żałowana i opłakiwana. Niektórzy myśleli że te straty doprowadzą do ruiny budowlę ale z drugiej strony odrzucenie słabych elementów było wzmocnieniem budowli. Praca szła stale naprzód. Każdy dzień jasno pokazywał że ręka Pańska wszystko prowadzi, że wielki cel prowadzi dzieło od początku do końca. Tak więc widzimy jak sprawa została ugruntowana w Europie.

Jedną z największych trudności jest ubóstwo spotykane na każdym kroku. Opóźnia ono postęp dzieła Bożego, które podobnie jak w najwcześniejszych wiekach, zwykle znajduje pierwszych nawróconych wśród pokornych klas ludzi. Mamy podobne doświadczenie w naszym własnym kraju, tak na wschód jak i zachód od Rocky Mountains.

[307] Ci, którzy najpierw przyjęli poselstwo, byli biednymi ludźmi ale gdy wyruszyli do pracy wierząc że wykorzystują jak tylko potrafią swoje talenty i środki, to Pan im pomógł. W swej łaskawości doprowadził do prawdy tych, którzy mieli chętne serca, posiadali środki i chcieli przesłać światło innym. Podobnie będzie teraz. Pan chciałby abyśmy pracowali gorliwie, z wiarą, aż do końca czasów.

Słowo dotarło do Europy. Najpokorniejszy, najciężej pracujący człowiek dla zbawienia dusz, to ten, który pracuje z Bogiem, to współpracownik Chrystusa. Aniołowie służą nam. Gdy wkraczamy na otwarte ścieżki Bożej opatrności, otwiera On nam drogi. Im większe trudności pokonujemy tym większe będzie zwycięstwo”.*

*The Review and Herald, 6 grudzień 1887.

Znaczny rozwój

Siostra White dożyła dnia kiedy silna grupa ADS powstała w Europie i niezmiernym wysiłkiem wielu pracowników zaangażowała się w dzieło Boże. Cieszyła się z rozwoju wielu działów dzieła Bożego w różnych krajach, z różnych sprawozdań o szybkim rozroście liczby wyznawców, których w 1914 było ponad 30 tysięcy więcej niż całkowita liczba Adwentystów zachowujących sabat w świecie w czasie jej pobytu w Europie.

Wielka była jej radość gdziekolwiek zwracano jej uwagę na próbne wydania książek i innych publikacji w różnych językach na obszarze Europy. Był to produkt wielu wydawniczych ośrodków gdzie wydawano religijną literaturę o łącznej wartości sprzedaży w 1913 roku na 482.000 dolarów.

[308]

Poselstwo nadziei i odwagi

Poselstwo, które E. White wysyłała od czasu do czasu pracownikom w Europie, zachęcało ich obiecując moc i powodzenie w ich planach działania we wszystkich gałęziach dzieła Bożego.

„Moi bracia, połączcie się z Panem, Bogiem Zastępów. Miejcie szacunek dla Niego. Nadszedł czas aby Jego dzieło rozszerzyć. Okres trosk jest przed nami ale jeśli będziemy stać razem w chrześcijańskiej wspólnocie bez walki o przywództwo, Bóg będzie z potęgą współdziałał z nami.”

„Bądźmy pełni nadziei i odwagi. Zniechęcenie w Bożej służbie jest grzechem i jest bezpodstawne. On zna każdą naszą potrzebę. Jest wszechmocny. Może użyć swym sługom środków do uczynienia ich pracy skuteczną na tyle na ile jest to potrzebne. Jego bezgraniczna miłość i współczucie nie ustają. Z majestatem wszechpotęgi łączy łagodność i łaskę czułego pasterza. Nie musimy się bać że nie wypełni swych obietnic. Jest wieczną prawdą. Nigdy nie zmieni przymierza, które uczynił z tymi, którzy Go kochają, Jego obietnice względem zboru są trwałe na zawsze. Uczyni go wieczną wspaniałością, radością wielu generacji”.*

*Testimonies for the Church III, 38-39.

Rozdział 47 — Potwierdzenie zaufania

Podczas lata 1890 roku E. White poświęciła wiele czasu na pisanie. W październiku nalegano aby wzięła udział w zebraniach generalnych w Massachusetts, Nowy Jork, Virginia i Maryland. Po kilku dniach spędzonych w Adams Center w Nowym Jorku uczestniczyła w generalnym zgromadzeniu w South Lancaster w Massachusetts. Podczas podróży z tego miejsca do Salamanca w Nowym Jorku, mocno przeziębila się i uznała na początku pobytu w Salamanca że jest bardzo wyczerpana dziesięciodniową męczącą pracą w South Lancaster a także obciążona chrypką i bólem gardła.

Okolo 200 osób zgromadziło się ze wszystkich stron Pensylwanii i południowo zachodniego Nowego Jorku. Spotkania odbywały się głównie w gmachu opery ale sobotnie wieczorne nabożeństwa prowadzono w zborze. E. White mówiła popołudniu o konieczności większego wysiłku jakie część naszych zborów musi uczynić by mieć radosną wiarę i miłość. W niedzielny poranek przemawiała w gmachu opery. Publiczność przybyła licznie, wypełnione zostały wszystkie miejsca, także te na podwyższeniu gdzie była mównica. Tematem była wstrzeźliwość. Dużo mówiła o obowiązku rodziców wszczepiania u dzieci wierności i samozaparciu aby nie zostały pokonane gdy przyjdzie pokusa picia trujących napojów.

Po spotkaniu E. White była tak wyczerpana że jej sekretarka, panna Sara McEnterver nalegała na powrót do domu w Battle Greek i kurację w Sanatorium. Brat A. T. Robinson i inni zainteresowani tym aby uczestniczyła w pozostałych zgromadzeniach zgodnie z obietnicą, prosili by nie zaniechała nadziei na zdrowie i siły do kontynuowania dzieła.

Z wielkim trudem uczestniczyła w nabożeństwie w poniedziałek po południu i wtedy musiała zdecydować czy uczestniczyć w zgromadzeniu w Virginni, które zaraz po tym następowało.

W domu brata Hicks, gdzie gościła, została odwiedzona przez starszą panią, która spotkała się z gwałtowną opozycją męża w chrześcijańskim życiu. Ta rozmowa trwała godzinę. Po niej zmęczona,

słaba, zakłopotana, pomyślała o powrocie do pokoju aby się modlić. Wspięła się po schodach, uklękła przy łóżku i przed pierwszym słowem prośby poczuła że pokój był wypełniony zapachem róż. Gdy zwróciła wzrok w kierunku skąd zapach ów wychodził, ujrzała jak pokój zalewany jest łagodnym srebrzystym światłem. Natychmiast ból i słabość znikły. Kłopoty i zniechęcenie umysłu odeszły a nadzieja, pocieszenie, pokój napełniły jej serce.

Wtedy tracąc świadomość otoczenia ujrzała w wizji wiele spraw odnośnie postępu dzieła Bożego w wielu częściach świata oraz warunków wspomagających i przeszkadzających w pracy.

Wśród wielu wizji było kilka spraw dotyczących Battle Creek. W pełny i uderzający sposób ujrzała wszystko przed sobą.

We wtorek do południa, 4. listopada, nadszedł czas wyjazdu z Salamanci. Rankiem bracia A. T. Robinson i W. C. White chcieli dowiedzieć się co E. White postanowiła uczynić. Wtedy powiedziała im swoje doświadczenie poprzedniego wieczoru o pokoju i radości w nocy.

Powiedziała że podczas nocy nie miała skłonności do snu gdyż jej serce było wypełnione radością i zadowoleniem. Wiele razy powtarzała słowa Jakuba: „Z pewnością Pan jest w tym miejscu a ja nie wiedziałem o tym... To nie jest nic innego jak dom Boży, to jest brama niebios”. [1 Mojżeszowa 28,16-17](#). [311]

Była w pełni zdecydowana uczestniczyć w zgromadzeniach zgodnie z umową. Zaproponowałem aby powiedziała braciom o tym co zostało jej pokazane odnośnie pracy w Battle Creek ale jej umysł zaraz zwrócił się ku innym sprawom nie relacjonując wizji. Aż do Generalnej Konferencji w Battle Creek w marcu nie relacjonowała tego.

Pozostała część listopada i grudnia spędzona została w stanach wschodnich na zgromadzeniach w Washington i Baltimore, Norwich, Lynn, Danvers, w Mass. Styczeń i luty spędziła pracując w Battle Creek przygotowując się do Generalnej Konferencji.

Propozycje centralizacji

Podczas roku 1890 wiele myśli było odnośnie konsekwencji pracy domów wydawniczych pod jedną radą nadzorczą, aby ludzie związani z kierownictwem *Review and Herald Publishing Associa-*

[312] *tion* były złączone. Proponowane połączenie działalności wydawniczej argumentowano bezpieczną jednością, ekonomią, skutecznością. W tym samym czasie wyrażono nadzieję że w nieodległym czasie wszystkie sanatoria zostaną połączone jedną własnością i kontrolą. Wśród tych samych osób, które broniły konsolidacji domów wydawniczych i instytucji medycznych, pojawiła się teoria że najpewniejszą drogą do ustanowienia skuteczności dzieła Bożego Adwentystów Dnia Siódmego, byłoby wzmocnienie instytucji badawczych i stworzenie w nich ośrodków kierowniczych, obszernych i zamożnych domów z dużym wyposażeniem.

Ale ci, którzy byli zapoznani z warunkami panującymi w domach, odczuwali że jest większą potrzebą rozciągnąć dzieło na pola zagraniczne zakładając wiele mniejszych ośrodków, które byłyby dobrymi ośrodkami wpływu, czuli że dla centrów wydano już zbyt wiele środków pieniężnych. Co więcej, ci co ponosili odpowiedzialność za stan wydawniczy w Kalifornii, nie spróbowali żadnego planu konsolidacji, który mógłby przewodzić w pracy na wybrzeżu Pacyfiku.

Sugerowanie zmiany w polityce

[313] W pracy dotyczącej religijnej wolności powstały poważne różnice co do opinii odnośnie najlepszego sposobu prowadzącego do rozwoju prawdy. Przez kilka lat *American Sentinel* (Amerykańska placówka) i kaznodzieje traktowali kwestię wolności religijnej jako część poselstwa trójjanielskiego. Ale w roku 1890, główni mówcy Narodowego Związku Religijnej Wolności znaleźli otwarte drzwi do prezentowania zasad, które wyznawali i zaprotestowali przeciwko prawodawstwu świeckich i niechrześcijańskich osób, co uznali za mądry plan do wykorzystania możliwości, a także że jest to pomocne by w sposób jasny zmanifestować zasady tym, którzy nie znali nauk Pisma odnośnie świętości sabatu i bliskości drugiego przyjścia Chrystusa. Ci właśnie nalegali aby polityka „*Sentinel*” została zmieniona, deklarowano że jeśli tak się nie stanie to proponują aby inna gazeta była drukowana w Battle Creek z polityką wydawniczą, która byłaby bardziej szarmonizowana z ich sposobem przedstawiania prawdy.

Poważne rozważenie proponowanych zmian

Generalna Konferencja w 1891 roku odbyła się w Battle Creek od 5. do 25. marca. W niedzielę do południa 15. marca wyznaczono komitet 21 osób aby rozważyli na nadchodzącej Generalnej Konferencji sprawę złączenia instytucji wydawniczych przedstawiając swój raport. Komitet był przychylny co do konsolidacji ale doradzał konferencji by działała ostrożnie. Zaproponowano także aby związek Generalnej Konferencji został zreorganizowany tak aby ewentualnie mógł zapewnić kontrolę całej działalności wydawniczej wyznania.

Zgodnie z radą tego komitetu Związek Generalnej Konferencji planowany najpierw jako organ zajmujący się własnością zboru był zreorganizowany w radę 21 członków i dano im kontrolę nad wieloma dziedzinami pracy z działalnością wydawniczą na pierwszym miejscu.

Narada specjalnego komitetu

Na wczesnym spotkaniu zebrali się urzędnicy Narodowego Związku Wolności Religijnej i American Sentinel by dojść do porozumienia polityki i planów. Na koniec wybrali wspólną radą by spotkać się 7. marca, w sobotę wieczorem po regularnym nabożeństwie w domu modlitwy.

Na tym spotkaniu ludzie z silnymi przekonaniami i uporczywą determinacją wyrażali swoje poglądy i czuli się pewnie a w końcu przedstawiciele Związku Wolności Religijnej przegłosowali że jeśli polityka American Sentinel nie zostanie zmieniona, to podejmą działania by inny periodyk był ich organem. To połączone zebranie trwało aż do 1-szej godziny w niedzielę rano.

[314]

Nabożeństwo sobotnie

Sobota, 7. Marca, była dniem szczególnie uroczystym. Przed południem kaznodzieja Haskel mówił o światowym głoszeniu ewangelii. Tak jak w czasach apostoelskich głoszono świętą ewangelię z mocą, która dotarła do całego świata, tak w ostatnich dniach Bóg rozjaśni każdy promień światła wiecznej ewangelii i wyśle z mocą swego Ducha Świętego na całą ziemię.

Po południu E. White mówiła o znaczeniu głoszenia słowa i niebezpieczeństwie ukrywania się, co jest naszą cechą, myśląc że uniknie się wtedy uprzedzeń. Jeśli, jak wierzymy, dane nam jest specjalne poselstwo, to musi ono wyjść bez względu na zwyczaje czy uprzedzenia świata nie poddając się polityce strachu czy pochlebstwom. Niektórzy otrzymujący prawdę zostaną nią uświęceni ale tłumy będą przeciwne i odrzucą ją. Prawda musi dotrzeć wszędzie aby ziemia mogła być oświetlona jej chwałą. Szczególnie zajęła się niebezpieczeństwem utraty pierwszej miłości oraz sprawą ważną dla wszystkich, szczególnie dla prowadzących w wiodących instytucjach by mieli żywy związek z Chrystusem — prawdziwą winoroślą. Wzorowanie się na świecie i przyjmowanie światowych tendencji musi wywołać sprzeciw. Ludzie na odpowiednich stanowiskach powinni udać się do Boga tak często jak Daniel, w żarliwych błaganiach o Jego pomoc.

Dwa lub trzy razy podczas przemawiania zaczęła opowiadać doświadczenie z Salamanca i za każdym razem wahała się pozostawiając historię niewypowiedzianą a rozwijając inne myśli. To przemówienie wywarło głębokie wrażenie na zgromadzeniu.

Później, po południu, odbyło się spotkanie kaznodziejów we wschodniej sali Domu Modlitwy. E. White była obecna i apelowała o głębokie poświęcenie. Na zakończenie tego szczególnego zebrania E. White została zapytana przez kaz. O. A. Olsena czy mogłaby uczestniczyć w spotkaniu kaznodziejów w niedzielę rano. Odpowiedziała że swoją wolę wypełniła a ciężar pozostawi na nim. Wtedy zaplanowano że br. Olsen i Prescott poprowadzą nabożeństwo.

W niedzielę rano około 5:20 bracia A. T. Robinson, W. L. White i Ellery Robinson mijali domostwo E. White po drodze na to spotkanie. Ujrzeni światło w jej pokoju a syn pobiegł spytać się o jej zdrowie.

Znalazł ją zajęłą pisaniem. Powiedziała mu że anioł Boży obudził ją około trzeciej i rozkazał aby udała się na to spotkanie i przedstawiła niektóre sprawy pokazane jej w Salamanca. Powiedziała że wstała szybko i pisała około dwie godziny.

Na nabożeństwie kaznodziejów skończyła się gorliwa modlitwa gdy E. White weszła z paczką manuskryptów w ręce. Z widocznym zastanowieniem brat Olsen powiedział: „Cieszymy się że ciebie widzimy, siostrze White. Czy masz poselstwo dla nas tego poranka?”

„Rzeczywiście mam”, odpowiedziała: Stwierdziła że nie było jej planem uczestniczyć w porannym nabożeństwie ale została zbudzona wcześniej rano i poinstruowana by przygotować dla braci relację z niektórych spraw pokazanych jej w Salamance. [316]

Powiedziała krótko historię doświadczenia na spotkaniu w Salamance, przekazała także że Pan ukazał stan i niebezpieczeństwa dzieci w wielu miejscach. Ostrzeżenie zostało dane oraz przykazano jej aby przedstawiła to ludziom na odpowiedzialnych stanowiskach. Zwłaszcza w Battle Creek wielkie niebezpieczeństwa otaczały dzieło Boże a ludzie nie wiedzieli o tym gdyż brak pokuty zaślepił ich oczy.

W związku z jedną sprawą jej przewodnik powiedział „chodź za mną” i została wprowadzona na zebranie rady gdzie broniono swych poglądów i zamiarów z wielką gorliwością i powagą ale niezgodnie z wiedzą. Jeden brat stał przed radą z gazetą w ręce i krytykował jej zawartości. Ta gazeta to „American Sentinel”. Odnośnie pewnych artykułów powiedział: „To musi zniknąć a to musi być zmienione. Jeśli Sentinel nie zawierałby artykułów jak te, moglibyśmy to użyć”. Artykuły, do których były zastrzeżenia, dotyczyły sabatu i drugiego przyjścia Jezusa.

Z pewnością E. White mówiła o poglądach i stanowisku głównych mówców na tej naradzie. Odniosła się do szorstkiego ducha objawionego przez niektórych oraz do błędzących stanowisk innych. Zakończyła swoje uwagi z najzarliwszym apelem że wszyscy powinni iść naprzód w doskonałości prawdy oraz że stróże na murach powinni wydać pewny głos trąby. Uroczyste przekonanie spoczęło na zgromadzeniu, wszyscy poczuli że powinni słuchać orędzia z niebios.

Starszy Olsen był zdezorientowany, nie wiedział co powiedzieć. Nie słyszał o naradzie specjalnego komitetu, którą kontynuowano w wieczornych godzinach, a która zakończyła się wcześniej o dwie godziny zanim anioł rozkazał E. White opowiedzieć widzenie dane jej cztery miesiące wcześniej, w którym to istotne spotkanie było dokładnie opisane. Ale nie musiał długo czekać na wyjaśnienie. Wkrótce osoby, które były na naradzie w nocy, powstały i zaświadczyły odnośnie tego zgromadzenia. [317]

Jeden powiedział: „Byłem na spotkaniu ostatniej nocy i przykro powiedzieć ale byłem po złej stronie. Ale wykorzystałem tę możliwość by stanąć po właściwej stronie.”

Przewodniczący Narodowego Stowarzyszenia Wolności Religijnej wydał jasne świadectwo. Powiedział że poprzedniej nocy spora liczba braci spotkała się w jego pokoju w biurze Review gdzie omawiano właśnie sprawy referowane przez E. White. Ich polemiki trwały aż do pierwszej nad ranem. Powiedział że nie może brać na siebie odpowiedzialności opisu tego spotkania. To nie jest potrzebne gdyż ocena pani White była właściwa i bardziej dokładna niż on mógłby to uczynić. Z łatwością przyznał że pozycja, którą przyjął nie była właściwa ale teraz widzi swój błąd.

Kolejny brat oświadczył że był na tym zebraniu, że ocena dana przez E. White była prawdziwa i dokładna w każdym szczególe. On był głęboko wdzięczny że zostało dane światło ponieważ różnica opinii stworzyła poważną sytuację. Wierzył że wszystko było uczciwe zgodnie z przekonaniem, że naszym pragnieniem jest czynienie tego co słuszne, chociaż panował brak zgody i nie mogli się porozumieć. Inni, którzy byli obecni na ostatniej naradzie na temat Sentinela, przekazali świadectwo że spotkanie było dokładnie opisane przez E. White.

[318] Były także inne świadectwa wyrażające wdzięczność że prawda wyszła na jaw w kwestii, która wprowadziła tak kłopotliwą sytuację. Wyrazili także wdzięczność że poselstwo było dane w taki sposób że wszyscy mogli widzieć nie tylko mądrość Bożą w orędziu ale także dobroć wynikającą z wysłania go w takim czasie, że nikt nie miał wątpliwości co do tego że poselstwo to (E. White) pochodziło z niebios.

Doświadczenie to było potwierdzone przez osoby zdecydowanie sugerujące innym swe poglądy twierdząc że ich własny sąd o tych sprawach jest bezpieczniejszym doradcą niż plan dotyczący podziału odpowiedzialności, ustanowienia wielu ośrodków wpływu tak jak żądali tego bracia w polach misyjnych i świadectwa.

Rozdział 48 — Niebezpieczeństwo przyjęcia świeckiego sposobu postępowania w dziele Bożym

[319]

Co do niektórych rad danych podczas wizji w Salamance oraz doświadczeń i ostrzeżeń, które doszły do pracowników w dziele Bożym podczas następnych kilku tygodni, Ellen White napisała:

3. listopada 1890 roku podczas pracy w Salamanca N.Y. gdy byłam połączona z Bogiem w nocy, zostałam wzięta na spotkania w różne strony gdzie zaniósłam zdecydowane świadectwo nagany i ostrzeżeń. W Battle Creek rada kaznodziejów i odpowiedzialnych ludzi z domu wydawniczego i innych instytucji została zwołana, słyszałam zebranych tam, nie mieli ducha łagodnego i nalegali na przyjęcie ich punktów widzenia co napełniało mnie obawą i niepokojem.

Lata przedtem zostałam wezwana by przejść przez podobne doświadczenia, Pan odsłonił mi wtedy wiele spraw o życiowej wadze, dał mi ostrzeżenia, które muszę dostarczyć tym co są w niebezpieczeństwie. Owej nocy 3. listopada było mi przyprowadzone na pamięć napomnienie i zostało mi przykazane abym je przedstawiła tym, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska zanim upadną i nie zniechęcą się. Przedstawiono mi także niektóre sprawy, których nie mogłam pojąć ale otrzymałam zapewnienie że Pan nie pozwoli aby Jego lud poruszał się we mgle światowego sceptycyzmu i niewierności wiążąc się ze światem ale jeśli tylko będą słuchać i podążać za Jego głosem, posłuszni Jego przykazaniom, poprowadzi ich ponad mgłą sceptycyzmu i niewiary i położą swoje nogi na Skale gdzie będą mogli odetchnąć atmosferą bezpieczeństwa i triumfu.

[320]

„Gdy byłam pogrążoną w żarliwej modlitwie, straciłam poczucie tego co dzieje się wokół mnie. Pokój napełnił się światłem a ja otrzymałam poselstwo do zgromadzenia, które wyglądało na Generalną Konferencję. Zostałam poruszona przez Ducha Bożego by przekazać najbardziej żarliwy apel gdyż dotknęło mnie wielkie niebezpieczeństwo grożące dziełu. Byłam wciąż dotknięta przygnębieniem ducha i ciała, obciążona myślą że muszę zanieść poselstwo do naszego ludu

w Battle Creek by ostrzec ich przeciwko linii działania pragnącej oddzielić Boga od domu wydawniczego.”

„Oczy Pańskie spoczywały nad ludem w smutku i niezadowoleniu i wypowiedziano słowa: «Mam nieco przeciwko tobie ponieważ porzuciłeś pierwszą miłość. Pamiętaj tedy skądś wypadł a pokutuj i czynь uczynki pierwsze, jeśli nie chcesz, przyjdę przeciwko tobie rychło a poruszę świecznik twój z miejsca swego jeśli byś nie pokutował»”. [Objawienie 2,4-5](#).

„Ten kto płakał nad niepokutującym Izraelem zauważając ich nieznajomość Boga i Chrystusa, ich Zbawiciela, spojrzął na centrum dzieła w Battle Creek. Wielkie niebezpieczeństwo było nad ludem ale niektórzy nie widzieli tego. Niewiara i brak pokuty zaślepiły ich, zaufali ludzkiej mądrości w prowadzeniu najważniejszych spraw dzieła Bożego łącznie z działalnością wydawniczą. W niemocy ludzkiego osądu ludzie gromadzili w swych ograniczonych możliwościach narzędzia kontroli podczas gdy Boża wola, sposób i rada nie były traktowane jako niezbędne. Ludzie o upartej żelaznej woli, zarówno w biurze jak i poza, łączyli się razem, zdecydowani wprowadzić pewne zmiany, które zgadzałyby się z ich własnym osądem.”

[321] Powiedziałam im: „Nie możecie tego robić. Kontrola tych obszernych działań nie może być oddana całkowicie w ręce tych, którzy okazują małe doświadczenie w sprawach Bożych i nie mają duchowego postrzegania spraw. Lud Boży nie może wiele działać z powodu nieudolności ludzi błędzących, którzy uzyskali wielkie zaufanie pracując w głównych sprawach dzieła mających decydujący wpływ na nasze zbory w Stanach Zjednoczonych i innych krajach. Jeśli kładziecie swoją rękę na działalności wydawniczej, tego wielkiego narzędzia Boga, by kontrolować ją zgodnie ze swoją wolą, okaże się że to będzie niebezpieczne dla waszych dusz i zgubne dla dzieła Bożego. Będzie to wielki grzech w Jego oczach, taki jak grzech Ozy, który położył rękę na arkę. Są to ci, którzy wkraczają w pracę innych a wszystko czego Bóg od nich wymaga to aby byli sprawiedliwymi, kochali miłosierdzie, byli pokornymi względem Niego. Pracują będąc świadomymi tego że są zatrudnionymi przez lud, który mu zaufał oddając dzieło w ich ręce. Niektórzy upadli o czym świadczą ich czyny. Jak wielka byłaby ich pozycja i odpowie-

działność gdyby mieli autorytet nawet jak Achab i uznali że Bóg jest nad nimi, że Jego suwerenność jest najwyższa.

Nie powinno być żadnego związku z niewierzącymi ani nie powinniście się wiązać z pewną wybraną grupą, która myśli tak jak wy i powie amen na wszystko co wy zaproponujecie podczas gdy inni są wyłączeni jeśli nie są w zgodzie z wami. Pokazano mi wielkie niebezpieczeństwo szkodliwego działania w ten sposób.”

„Tak bowiem Pan rzekł do mnie ująwszy mnie za rękę i dał mi przestrożę żebym nie chodził drogą ludu tego mówiąc: Nie mówcie: Sprzysiężenie. Kiedykolwiek ten lud mówi: Sprzysiężenie, nie strachajcie się jako oni ani się lękajcie. Pana Zastępów samego poświęcajcie, a on niech będzie bojaźnią waszą i on strachem waszym. Do zakonu raczej i do świadectwa ale jeśli nie chcą, niechże mówią według słowa tego, w którym nie masz żadnej zorzy”. [Izajasza 8,11-13.20](#). Świat nie jest naszym kryterium. Niech Pan działa, niech głos Pański będzie słyszany.

[322]

„Zatrudnieni w każdym dziele dzieła Bożego po to aby mógł być zmieniony świat, nie mogą wchodzić w sojusz z tymi, którzy nie znają prawdy. Świat nie zna Ojca ani Syna, nie potrafi rozróżnić spraw duchowych ani charakteru naszej pracy, ani tego co robimy i tego co nie robimy. Musimy słuchać rozkazów, które przychodzą z wysokości. Nie jesteśmy po to aby słuchać rad lub podążać za planami niewierzących. Sugestie tych co nie znają dzieła, które Bóg wykonuje w tym czasie, będą osłabiać moc służących Bogu, akceptując takie sugestie powodujemy że rady Chrystusa uznajemy za nic.”

Oko Pańskie spoczywa nad całym dziełem, wszystkimi planami, wszystkimi umysłami. On widzi to co ukryte rozróżniając myśli i intencje serca. Nie ma dzieła ciemności, planu, zamiaru serca, myśli, umysłu, których by nie czytał jak w otwartej księdze. Każdy czyn, słowo, motyw, jest wiernie zanotowany w zapisach wielkiego Badacza serc, który powiedział „Znam twoje uczynki”.

Pokazano mi że szaleństwa Izraela w dniach Samuela będą powtarzane wśród ludu Bożego dziś jeśli nie będzie większej pokory, mniejszego zaufania do siebie a większego do Pana Boga Izraela, Władcy ludu. Tylko jeśli Boska moc współpracuje z ludzkimi wysiłkami, praca może zdać egzamin. Jeśli ludzie nie będą dłużej polegać na człowieku i jego własnych sądach ale zaufają Bogu, to

[323]

w każdej chwili objawi się to skromnością ducha, mniejszą ilością przemówień i poważniejszymi modlitwami, ostrożnością w planach i działaniach. Tacy ludzie odkryją że są zależni od Boga oraz mają charakter Chrystusa.

„Stale pokazywano mi że lud Boży w tych ostatnich dniach nie mógłby być bezpieczny ufając ludziom i opierając się na sprawach cielesnych. Potęga prawdy wyciągnęła ich ze świata jako szorstkie kamienie po to aby ociosywać i wygładzać ich na potrzeby niebiańskiej budowli. Muszą być ociosywani przez proroków za pomocą nagany, ostrzeżenia, upomnienia, rady, aby dopasowali się do boskiego wzoru. Jest to szczególne dzieło Pocieszyciela, przemienić serca i charaktery aby ludzie mogli iść ścieżką Pańską.”

[324] Od 1845 roku niebezpieczeństwa grożące ludowi Bożemu były mi od czasu do czasu przedstawiane. Pokazywano mi zagrożenia, które będą nawiedzać resztkę w ostatnich dniach. Te niebezpieczeństwa odsłaniane były przede mną aż do dzisiaj. Wielkie sceny, które nadejdą wkrótce, otwarły się przede mną. Pan przychodzi z wielką mocą i chwałą. A szatan wie że jego uzurpowany autorytet wkrótce skończy się na zawsze. Teraz jest ostatnia możliwość aby uzyskać kontrolę nad światem i uczyni zdecydowane wysiłki by zniszczyć mieszkańców ziemi. Ci, którzy wierzą w prawdę, muszą być tak wierni jak strażnicy na wieżach gdyż świat będzie im wygrażał, schlebiał i dawał złudne uzasadnienia dla ich poglądów aby przyjęli opinie całkowicie sprzeczne ze świętymi zasadami wiary. Wrogi stosunek szatana będzie manifestowany coraz bardziej aż zbierze swoje siły do ostatniej rebelii. Każda dusza, która nie jest całkowicie poddana Bogu i podtrzymywana przez Boską moc, wejdzie w sojusz z szatanem przeciwko niebiosom i przyłączy się do walki przeciwko władzy wszechświata.

W wizji w 1880 roku spytałam: „Gdzie jest bezpieczeństwo dla ludu Bożego w tych dniach zagrożenia?” Odpowiedź była następująca: „Jezus wstawił się za swój lud chociaż szatan stawiał Mu opór”. Pan powiedział do szatana: „Pan czyni ci zarzut, diable, Pan, który wybrał Jeruzalem, On cię zgromi, czy nie jest to piętno wypalone ogniem?”, gdy ludzki Orędownik i Adwokat Jezus będzie prowadził tych, co chcą być prowadzeni, mówiąc: „Prowadź mnie drogą w górę, krok po kroku gdzie jasne światło Słońca Sprawiedliwości świeci”.

— „Ale nie wszyscy podążają za światłem. Niektórzy poruszają się z dala od bezpiecznej ścieżki, która zawsze jest ścieżką pokory. Bóg powierzył swoim sługom poselstwo na dany czas ale poselstwo to nie w każdym szczególe zbieżne jest z poglądami przywódców i niektórzy krytykują je i posłanników. Ośmielają się nawet odrzucić słowa nagany wysyłane przez Boga przez Jego Świętego Ducha.

„Jakże ograniczoną moc ma Pan nad tymi, którzy odrzucają Jego ostrzeżenia i nagany oraz traktują Świadectwa Ducha Bożego jako źródło nie ważniejsze niż mądrość ludzka.”

Co zaoferujecie na sądzie Bogu jako wymówkę za to że odwróciliście się od dowodów, które Bóg daje swoją działalnością? „Po owocach ich poznacie je”. Nie jestem w stanie pokazać wam dowodów danych przez Boga w ostatnich dwóch latach za pośrednictwem wybranych sług. Ale obecny dowód Jego działania jest odsłonięty przed wami a wy teraz macie w to uwierzyć. Nie możecie lekceważyć Bożego poselstwa ostrzeżenia, nie możecie go odrzucać lub traktować lekko gdyż grozi to wieczną zgubą.

[325]

Złośliwość, oszczerstwo, fałszerstwo, może być tolerowane jedynie kosztem poniżenia waszych dusz. Użycie takich środków nie da wam cennych zwycięstw ale raczej ubóstwo umysłu, oddzielenie duszy od Boga. Święte sprawy są zrzucane do poziomu pospolitego a wszystko to dzieje się na prośby księcia ciemności i ze zniewagą Ducha Bożego. Złośliwość i krytycyzm czynią duszę prózną od rosy łaski tak jak wyżyna Gielboe była pozbawiona deszczu. Zaufanie nie może być okazane tym, którzy pobłażają oszczerstwom i fałszom. Żadnej wagi nie można przywiązywać do rady i uwag takich osób. Musisz mieć boskie listy uwierzytelniające zanim zdecydujesz się nadawać kształt pracy w dziele Bożym.

„Oskarżenie i krytykowanie tych, których Bóg używa, jest oskarżaniem i krytykowaniem Pana, który ich posłał. Wszyscy mają potrzebę kultywowania ich religijnych uzdolnień aby mogli właściwie rozróżnić sprawy wiary. Niektórzy zawiedli w odróżnianiu czystego złota od czczych błyskotek, pomiędzy rzeczywistością a cieniem.”

„Uprzedzenia i opinie, które przeważały w Mineapolis, nie zginęły całkowicie. Ziarna zasiane w niektórych sercach są gotowe do obudzenia się by przynieść żniwo. Wierzchołki są ścięte ale korzenie nigdy nie były zmiecione i wciąż znoszą owoce zatrute nieuświęceniem, błędnym pojmowaniem, błędnym zrozumieniem

[326]

tych, z którymi się jest związanym, tak wobec poselstwa jak i posłańców. Poprzez całkowite wyznanie zniszczysz gorzki korzeń widząc światło w Bożym świetle. Bez tej kompletnej pracy nigdy nie uczynicie swych dusz jasnymi. Potrzebne jest aby studiować Słowo Boże celowo, nie utwierdzając się we własnych poglądach ale przyjmować je, odrzucić lub poprawić, jeśli nie są w harmonii ze Słowem Bożym. Biblia powinna być waszym stałym towarzyszem. Powinniście studiować Świadcstwa nie wybierając pewnych zdań po to aby pasowały do waszych pomysłów, by umacniać wasze twierdzenia, jednocześnie nie bacząc na najprostsze dowody dane po to by zmienić wasz sposób działania.

Pojawiło się oddzielenie od Boga pośród nas i gorliwa pokuta oraz powrót do pierwszej miłości istotnej dla powrotu do Boga i odnowy serc, nie jest jeszcze uczyniona. Niewierność uczyniła wyłom w naszych szeregach gdyż modą się stało odchodzenie od Chrystusa i przyjęcie sceptycyzmu. U wielu serce mówiło: „Nie chcemy tego człowieka nad nami. Baal, Baal jest naszym wybrańcem. Religia wielu z nas będzie religią upadłego Izraela gdyż pokochali własną drogę i odrzucili drogę Pańską. Prawdziwa religia to religia Biblii, która uczy przebaczenia jedynie w zasługach ukrzyżowanego i wywyższonego Zbawcy, która przemawia za sprawiedliwością przez wiarę w Syna Bożego, który był lekceważony, obmawiany, wyszydzany, odrzucony. Uznano że to prowadzi do entuzjazmu i fanatyizmu. Ale Jezus Chrystus żyje w duszy, jest to aktywna zasada miłości użyczonej przez Ducha Świętego, która sama może doprowadzić duszę do wydania owoców w postaci dobrej pracy. Miłość Jezusa jest siłą i mocą Bożą poselstwa, które kiedykolwiek było przekazane ludzkimi ustami. Jaka przyszłość jest przed nami jeśli uchybimy w jedności wiary?

„Gdy jesteśmy zjednoczeni jednością, o którą modlił się Jezus, długi konflikt, który czynił nas narzędziem szatana, skończy się, nie będziemy widzieć ludzi tworzących plany oparte na światowym zwyczaju z powodu nieposiadania duchowego spojrzenia na duchowe sprawy. Widzimy ludzi chwiejących się jak drzewa, potrzebujących boskiego dotknięcia aby mogli być podobni do Boga i pracować jak Jezus. Wtedy strażnik Syjonu głośno zatrąbi właściwy ton na trąbie gdy będzie widział nadchodzący miecz i zobaczy niebezpieczeństwo, w które lud Boży popadł.

— Waszą potrzebą jest czynić ścieżki prostymi aby ci co mają braki odpadli. Jesteśmy otoczeni przez ludzi niedoskonałych i hamujących wzrost w wierze. Macie im pomóc nie poprzez zatrzymywanie się ale stanie mocno jak na skale w swych zasadach, jak ci co są wypróbowani i doświadczeni. Wiem że musi być wykonana praca dla ludu i wielu nie będzie przygotowanych na przyjęcie światła od anioła wysłanego z niebios by rozświetlić ziemię Jego chwałą. Nie myślcie że zostaniecie jako godne naczynia w czasie późnego deszczu by otrzymać chwałę Bożą jeśli wasze dusze napełnione są próżnością, będziecie mówić przewrotne rzeczy, potajemnie pielęgnować korzeń gorzkiego ducha. [328]

Bóg będzie z pewnością rozgniewany na każdą duszę mającą upodobanie w tym źródle niezgody, posiadającą ducha niepodobnego do Ducha Chrystusowego.

„Gdy Duch Pański spoczął na mnie, zdało mi się że byłam obecna na jednym z waszych narad. Jedna z osób powstała, jego zachowanie było zdecydowane i poważne gdy podniósł gazetę przed wami. Mogłam łatwo odczytać tytuł: Był to «American Sentinel». Gazeta została skrytykowana i artykuły w niej zawarte. Osoby na naradzie wskazywały na pewne urywki oświadczając że jedne muszą zniknąć, inne muszą być zmienione. Ostre słowa krytycyzmu oraz ostry niechrześcijański duch zwyciężyły. Głosy były stanowcze i wyzywające.

Mój przewodnik dał mi słowa ostrzeżenia i nagany dla tych, którzy mieli udział w tym zebraniu, którzy nie powstrzymali swych oskarżeń i potępień. W istocie była to następująca nagana: Pan nie przewodniczył na tej naradzie a duch sporu był wśród uczestników. Umysły i serca tych ludzi nie są pod kontrolującym wpływem Ducha Bożego. Niech przeciwnicy naszej wiary proponują i realizują te pomysły jakie wy teraz dyskutujecie. Z punktu widzenia świata, te plany nie budzą sprzeciwu ale nie mogą być przyjmowane przez tych, którzy mają światło niebios. Światło od Boga winno być respektowane nie tylko dla naszego bezpieczeństwa ale także dla bezpieczeństwa zboru Bożego. Kroki podejmowane teraz przez niewielu nie mogą być krokami ostatków ludu Bożego. Wasz kurs nie może być popierany przez Pana. Jest oczywiście stwierdzone na podstawie waszego działania że zrealizowaliście wasze pomysły bez pomocy Tego, który jest potężnym doradcą, ale Pan będzie działał. [329]

Krytykujący dzieło Boże muszą przejrzeć na oczy gdyż zbyt polegali na swej sile. Jest tylko Jeden, który potrafi związać siłę silnego i zniszczyć radę przebiegłych.

Poselstwo, które zanosimy nie jest poselstwem, które ludzie mieliby się bać głosić. Nie mamy ukrywać i dążyć do zatajenia jego pochodzenia i celu. Jako przedstawiciele sprawy Pańskiej nie mogą w niebezpieczeństwie milczeć dzień i noc. A ci, co uczynili uroczyste śluby Bogu, którym zwierzone misję posłańców Chrystusa jako szafarze tajemnic łaski Bożej, są zobowiązani do wiernego przekazywania dokładnie i w całości Bożych rad. Nie możemy czynić mniej ważnymi specjalne prawdy, które oddzielają nas od świata i czynią tymi kim jesteśmy. Są pełne praw wiecznych. Bóg dał nam światło odnośnie rzeczy, które teraz mają miejsce w ostatecznym czasie, i piórem oraz głosem mamy ogłaszać prawdę światu, nie w łagodny, pozbawiony ducha sposób ale z Duchem i mocą Bożą. Największe konflikty mają miejsce jako następstwo poselstwa a rezultaty głoszenia mają znaczenie dla nieba i ziemi.”

„Konflikt pomiędzy dwiema wielkimi mocami, dobrem i złem wkrótce się skończy ale do tego czasu będzie trwać ostra rywalizacja. Powinniśmy dążyć jak Daniel i jego przyjaciele w Babilonie aby być szczerym wobec zasad czyniąc to co możliwe. Płonący, ognisty piec, rozpalony siedem razy mocniej niż zwykle nie spowodował że wierni słudzy Boga odrzucili lojalność wobec prawdy. Stali mocno w czasie próby, zostali wrzuceni do pieca ale Bóg ich nie opuścił. [330] Postać czwartego była widziana jak spacerowała w płomieniach i oni wyszli nie mając nawet znaku spalenizny na swych ubraniach”.

„Dziś świat jest pełen pochlebców i udających ale Bóg zakazał aby ci co mianują się być strażnikami świętych nadziei zdradzali interesy Bożej sprawy poprzez przemycenie wskazówek i planów wrogowi wszelkiej sprawiedliwości.

Nie ma teraz czasu aby stawać w szeregach przestępców Bożego prawa by widzieć ich oczami, słuchać ich swymi uszami, pojmować ich zwyrodniałe zmysły. Musimy się jednoczyć. Musimy pracować by być jednością, by być świętymi w życiu i z czystym charakterem. Niech ci, którzy wyznają że są sługami żywego Boga, nie kłaniają się dłużej bożkom ludzkiej opinii, niech nie będą dłużej uczestnikami bezwstydnego pożądania, niech dłużej nie zanoszą Panu zanieczyszczonych ofiar, grzechem splamionych dusz”.

W raportach i wezwaniach do Generalnej Konferencji w 1891 roku, brat S. N. Haskel czynił bardzo gorliwe apele o wysłanie pracowników do odległych krajów, które on ostatnio odwiedził, szczególnie nalegał na wsparcie, które pozwoliłoby uruchomić w Australii szkołę dla chrześcijańskich pracowników. Był głęboko przekonany o ważności tego że w każdym środowisku mają być wychowani młodzi ludzie z różnych stron świata dla służby jako kolporterzy, nauczyciele i kaznodzieje. Nalegał aby ci nauczyciele zostali wybrani do otwarcia szkoły w Anglii a także aby E. G. White i jej syn U. C. White spędzili trochę czasu na tym obszarze.

Podjęto działanie w radzie misyjnej zaraz po Konferencji zapraszając ich na jesień. To pozwoliłoby im latem udać się na nowy teren australijski. Parowiec odpływający w październiku był zatłoczony a odjazd z San Francisco został opóźniony aż do 12. listopada kiedy „Alameda” miała wyruszyć w podróż.

Starszy i pani Geo B. Starr, którzy zostali wybrani do uczestniczenia w tworzeniu wspomnianej szkoły, wyjechali najpierw na Hawaje gdzie spędzili siedem pracowitych tygodni przed przybyciem „Alameda”. Inni członkowie grupy to V. C. Unite, Mary A. Davis, May Ualling, Gannie Bolton i Emilly Cembell.

Podróż

Przez większość 25-dniowej podróży pogoda była ładna. W Honolulu statek miał postój 19 godzin, były to radosne godziny. Spotkano tu kilku braci i siostr, którzy pokazali nam piękne okolice i miejsca oraz odbyła się uroczystość w domu siostry Kerr. W tym czasie krążyły ogłoszenia a wieczorem E. White przemawiała do dużego zgromadzenia w sali Chrześcijańskiego Związku Młodych Mężczyzn.

[332]

Na 64. urodziny, dzień przed osiągnięciem Samoa, napisała: „Gdy rozważam miniony rok, jestem pełna wdzięczności Bogu za

Jego ożywczą opiekę i pełną miłości dobroć. Żyjemy w niebezpiecznym czasie gdzie wszystkie nasze siły muszą być poświęcone Bogu. Mamy podążać za Jezusem w jego pokorze, samozaparciu, cierpliwości. Wszystko mu zawdzięczamy, chcemy więc poświęcić się w Jego służbie by wywyżżyć Go przed ludem i by ogłaszać Jego niezawodną miłość”.

Około południa, 3. grudnia, „Alameda” dobiła do przystani Auckland. Bardzo szybko grupa przedstawicieli zboru w Auckland była na pokładzie witając grupę z Nowej Zelandii. Wszyscy zostali zaproszeni do domu brata Edwarda Hore. Podczas obiadu zostało przedstawionych wiele wydarzeń z pierwszej wizyty starszego Howlanda. Po południu zwiedzano miasto i jego piękne okolice. A wieczorem w pięknym domu zebrań Adwentystów na południe od równika, E. White przemawiała do spragnionego zgromadzenia o miłości Jezusa.

[333] Następnego ranka wcześniej „Alameda” kontynuowała podróż i wpłynęła do Sydney 8. grudnia o 7 po południu. Brat Daniells z żoną oczekiwali na przystani. Podczas tygodnia spędzonego w domu E. White dwukrotnie przemawiała w zborze w Sydney. Szesnastego grudnia grupka dotarła do Melbourne gdzie została jak najserdeczniej powitana przez brata Geo C. Tenney i towarzyszące mu osoby w domu wydawniczym. Przed przybyciem E. White, brat Tenney opróżnił swój nowy dom nalegając aby ona i jej współpracownicy zamieszkali tam.

Zgromadzenie konferencji adwentystycznej

Był tylko tydzień do otwarcia adwentystycznej konferencji i w Hali Federalnej w North Fitzroy w Melbourne, 24. grudnia, regularnie uczestniczało około 100 przedstawicieli wyznawców sabatu z Victorii, Tasmanii, Południowej Australii, Nowej Południowej Walii.

W tym czasie było około 150 wyznawców sabatu w Australii i Tasmanii. W stolicy każdej kolonii znajdował się zbor a w ważniejszych miastach mieszkała większa część wyznawców.

Podczas konferencji wiele rozważano nad kwestią jak poselstwo powinno być zanesione do wszystkich części wielkiego kontynentu australijskiego przez garstkę wyznawców, na których spoczywa odpowiedzialność podnoszenia światła poselstwa. Tysiące książek wy-

pełnionych prawdą znalazło się w domach ludzi za pośrednictwem wiernych kolporterów a planowano obecnie zatrudnić pracowników biblijnych by zbierali żniwo zainteresowanych będącym efektem czytania książek.

Rozważanie spraw szkoły

Większość tych, którzy przyjęli prawdę w Australii, to handlowcy żyjący w miastach. Gdy ich dzieci osiągnęły wiek kiedy muszą opuścić szkoły publiczne i przygotować się do wsparcia rodziny, okazało się że zachowanie sabatu w istotny sposób utrudniło im znalezienie zatrudnienia czy naukę zawodu.

[334]

Niektórzy pragnęli aby ich dzieci szkoliły się by zostać pracownikami dzieła. Ale jak to mogło się stać? Kolonie przeszły przez kilka finansowych kryzysów a wielu zachowujących sabat z tysiącami innych mieli duże kłopoty i byli zaangażowani w pracy aby zapewnić rodzinie niezbędnych do życia środków. Zatem jak mogą w takim czasie czynić kosztowne przedsięwzięcia z powołaniem i wsparciem wychowującej szkoły?

Kolporterzy nalegali aby szkoła została zorganizowana natychmiast. Wielu z nich wcześniej musiało zacząć pracę na własną rękę, mieli niewielkie wykształcenie a ich praca wśród ludzi doprowadziła do uznania że potrzebują możliwości dokończenia aby bardziej wydajnie działać. To wiązało się z tym że jeśli szkoła nie zostanie wkrótce utworzona w Australii, to będą zmuszeni ponieść wielki wydatek wyjazdu do Ameryki by zdobyć wykształcenie konieczne do lepszego sukcesu w ich pracy. Powiedzieli także że niewielu z nich mogłoby sobie na to pozwolić, większość byłaby w stanie uczyć się w Australii ale nie mogłaby udać się do szkół za morzem.

Konferencja wyznaczyła komitet do naszkicowania planu oraz inny komitet do zbadania problemu lokalizacji oraz upoważniono go do kierowania szkołą dla pracowników podczas szukania miejsca i rozpoczęcia budowy.

Choroba i zmiana planów

[335]

Zaplanowano że E. White z synem i bratem Danielsem i Starr powinni uczestniczyć w Konferencji Nowej Zelandii w kwietniu

1892 ale krótko po zgromadzeniu w Melbourne doznała cierpienia od ostrego ataku zapalenia nerwu. Gdy stało się oczywistym że nie będzie uczestniczyć w zgromadzeniu w Nowej Zelandii, wynajęła przestronny domek w miejscowości Preston w północnej dzielnicy Melbourne mówiąc że uczyni to co może aby uchronić obiecane dzieło życia Jezusa.

Od czasu do czasu gdy pogoda była korzystna, przemawiała na sobotnim zgromadzeniu w zborze w Melbourne. Czasami, gdy była niezdolna do wspinania się po schodach prowadzących do Hali Federalnej, była wynoszona, dwa lub trzy razy, kiedy nie mogła stać, przemawiała siedząc w fotelu.

Otwarcie Australijskiej Szkoły Biblijnej

Podczas zimy 1892 roku E. White obserwowała z największym zainteresowaniem wysiłki czynione dla otwarcia wspomnianej szkoły. W kwietniu zapytała się braci odpowiedzialnych w Ameryce by rozpoznać jakie są możliwości w przyszłości aby dostarczyć środki do szkolenia dużej liczby pracowników, którzy mogliby wkroczyć na nasze obszary. „Jakaż duża liczba ludzi nigdy nie była ostrzeżona”, napisała: „Czy jest słuszne aby wielka obfitość świadków i pracowników była w pracy w Ameryce podczas gdy tu jest [336] brak dobrych pracowników? Gdzie są Boży misjonarze?”

„Naszym polem jest świat”, powiedziała, „Zbawiciel rozkazał uczniom rozpocząć pracę w Jerozolimie, przejść Judeę i Samarię aż do najdalszych części ziemi. Tylko mała liczba ludzi zaakceptowała nauki ale posłańcy zanieśli poselstwo szybko z miejsca na miejsce, z kraju do kraju, wywyższając ewangelię we wszystkich, bliskich i dalekich miejscach ziemi”.

W czerwcu komitet zajmujący się sprawą rozwoju oświadczył że na St. Kilda ulicy w Melbourne znajdują się dwa duże domy w George's Terrace, zostały one wynajęte dla szkoły.

Na początku sierpnia brat L. J. Rousseau wraz z żoną przybyli z Ameryki a 24. sierpnia rozpoczął się 16-tygodniowy kurs. Nauczycielami byli starszy Rousseau, pomocnicy w zwykłych przedmiotach, pani Starr, przełożona. Wkrótce było 24 studentów. Prawie wszyscy byli dorośli. Dwunastu było głosicielami lub przygotowy-

wali się do tej pracy. Połowa z pozostałej dwunastki była pracownikami w różnych innych działach chrześcijańskiej służby.

W dniu otwarcia krótkie przemówienie wygłosili kaz. Daniells, Tenney, Starr, White, Rousseau a także E. White, która w swych uwagach zarysowała z jasnością obszerne pole działania szkoły wyznaniowej oraz żywy związek z zadaniem ostatecznej pracy Boga na ziemi, którą trzeba wykonać bez zwłoki. Ale jej specjalnym poleceniem, które wywarło wrażenie na umysłach nauczycieli i studentach, był fakt że Bóg w swej opatrności otwiera kraj po kraju przed swymi heroldami Onego ukrzyżowanego i że w tych krajach gdzie głoszona jest ewangelia szczerze serce gorliwie szuka źródła zbawiającej prawdy.

„Plany i praca ludzka”, powiedziała „nie dotrzymują kroku Bogu i dlatego też niektórzy w tych krajach oświadczając że wierzą w prawdę opierają się na swoim stanowisku: „Nie chcemy twojej drogi, Panie, ale mamy własną drogę”. Wielu jest, którzy oświadczają przed Bogiem że rozumieją co to jest prawda. W ukrytych miejscach płaczą i modlą się aby mogli ujrzeć światło Pisma a Pan niebios rozkazuje swym aniołom by współpracowali z ludzkimi instrumentami w rozprzestrzenianiu tego wielkiego planu aby wszyscy pragnący życia mogli dostrzec chwałę Bożą” [337]

„Mamy podążać tam gdzie Boska opatrność otwiera drogę”, kontynuował mówca, „a gdy zobaczymy że niebiosa otworzą się przed nami, powiększając obszar do pracy daleko bardziej zgodnie ze środkami i zdolnościami jakie posiadamy. Wielka potrzeba terenu, który się przed nami otwiera, powoduje aby apelować do wszystkich, którym Bóg powierzył światłość i zdolność aby poświęcili siebie i wszystko co mamy Bogu”.

Ci, którzy powinni otrzymać wykształcenie nie mogą być ograniczeni w swych misyjnych dążeniach przez rasowe i wyznaniowe bariery. Gdziekolwiek pracowali ich wysiłki były uwieńczone szybkim sukcesem. „Zamiary i cele wyznaczone przez poświęconych misjonarzy”, oświadczyła E. White, „są bardzo rozległe. Pole działania dla misjonarzy nie jest ograniczone kastą i narodowością. Polem jest świat a światło prawdy ma iść do wszystkich ciemnych miejsc ziemi w znacznie krótszym czasie niż wielu to uznaje za możliwe”.*

* Bible Echo, Supplement, 1 wrzesień 1892.

[338] Z tego właśnie powodu otwarto Australoazjatycką Szkołę Biblijną, później rozwiniętą w Australoazjatycką Uczelnię Misyjną. O tym E. White powiedziała:

„Praca misyjna w Australii i Nowej Zelandii jest jeszcze w stanie niemowlęcym ale ta sama praca musi być wykonana w Australii, Nowej Zelandii, Afryce, Indiach, Chinach, na wyspach morskich, jaka została wykonana w ojczyźnie”.*

Otoczeni niemocami

Cierpienie na zapalenie nerwu, które rozpoczęło się w styczniu, trwało aż do listopada. Pielęgniarka i sekretarka wiernie i wdzięcznie się nią opiekowały aby powstrzymać chorobę ale w trakcie zimowych miesięcy dolegliwości czyniły stały postęp. Nadal kontynuowała pisanie. Podparta w łóżku pisała listy do przyjaciół, świadectwa do przywódców dzieła Bożego oraz wiele rozdziałów do *Życia Jezusa*.

Z nadejściem wiosny nastąpiła lekka poprawa a w październiku zdecydowała się doświadczyć suchego klimatu w Adelajdzie w południowej Australii. Spędziła tam 6 tygodni z korzystnymi efektami.

Przegląd doświadczenia

W liście napisanym z Melbourne 23. grudnia 1892 roku do braci z Generalnej Konferencji, E. White dokonała przeglądu jej doświadczeń podczas tej długiej choroby:

[339] „Cieszę się relacjonując wam dobroć, łaskę i błogosławieństwo Pana, które spoczęło na mnie. Jestem wciąż dotknięta dolegliwościami ale mój stan poprawia się. Wielki Odnowiciel działa na moją korzyść a ja chwale Jego święte imię. Moje plecy i noga wracają do zdrowia i chociaż cierpię jeszcze ból, nie jest on tak dotkliwy jak przez minione 10 miesięcy. Jestem na tyle silniejsza że trzymając się balustrady mogę schodzić i wychodzić po schodach bez pomocy. Przez cały okres mojego długiego cierpienia byłam w najwyższym stopniu błogosławiona przez Boga. W okresach największych cierpień i bólu doznawałam zapewnienia: „Moja łaska jest wystarczająca dla ciebie”. W okresie kiedy wydawało się że nie wytrzymam bólu,

*Bible Echo, Supplement, 1 wrzesień 1892.

niezdolna do snu widziałam Jezusa oczami wiary, był przy mnie obecny, usuwał każdy cień ciemności, święte światło otaczało mnie, cały pokój był napełniony światłem Jego boskiej obecności.

Czułam że mogę przyjąć cierpienia wraz z łaską, która im towarzyszyła. Wiedziałam że Pan jest dobry i łaskawy, pełny miłosierdzia i współczującej czulej miłości. W mojej bezradności i cierpieniu Jego chwała wypełniała moją duszę i była na moich ustach. Moje rozmyślenia dały ulgę i wzmocnienie tak wielkie że wiele gorzej byłoby bez wspierającej łaski Bożej. Mój wzrok jeszcze mi służy, pamięć jest zachowana a umysł nigdy nie był tak czysty i aktywny w spojrzeniu na piękność i wielkość prawdy.

„Jakie bogate błogosławieństwa posiadamy! Z psalmistą mogę powiedzieć: «Przełoż o jako drogie są u mnie myśli twoje, Boże! a jako ich jest wielka liczba. Jeślibym je chciał zliczyć, nad piasek rozmnożyły się, gdybym skończył, jeszcze byłbym z tobą». [Psalmów 139,17.18](#). Te słowa wyrażają moje myśli i doświadczenia. Gdy kocha się pierwszą miłością, westchnieniem serca jest: «Chwała Panu, Kocham Ciebie, Panie, Ty najlepiej wiesz że Ciebie Kocham. Drogi Zbawco, wykupiłeś mnie za cenę twojej własnej krwi. Ty doceniłeś moją wartość i nie zapłaciłbyś za mnie tu niepotrzebnej ceny. Ty mój Odkupicielu dałeś swoje życie za mnie, o, nie umarłbyś na próżno...»

[340]

„Od pierwszych kilku tygodni mojego cierpienia nie miałam wątpliwości co do przybycia na ten odległy obszar, co więcej, zaufanie w plan niebiańskiego Ojca wielce urosło. Nie rozumiem całkowicie zamiaru Bożego ale mam zaufanie że to było częścią Jego planu iż tak powinnam być doskonała oraz jestem zadowolona i mam pełną jasność w tej sprawie. Wraz z pismami, które pójdą w tej przesyłce, napisałam od opuszczenia Ameryki 2.000 stron listów. Nie zrobiłabym tego gdyby Bóg nie wzmacniał mnie i nie błogosławił w dużym stopniu. Nigdy prawa ręka mnie nie zawiodła. Moja ręka i ramię były pełne bólu trudnego do zniesienia ale dłoń była zdolna do trzymania pióra i pisania słów, które przychodziły do mnie od Ducha Bożego.”

„Miałam najcenniejsze doświadczenie świadcząc moim kolegom w sprawie Bożej. Pan jest dobry i godny pochwały”.*

*General Conference Daily Bulletin, 27 luty 1893.

Australijska Konferencja w styczniu 1893

Piąta sesja Australijskiej Konferencji odbyła się w North Fitzory, Melbourne, od 6. do 15. stycznia 1893 roku. Podczas tego zgromadzenia E. White przemawiała siedem razy w tematach i sprawach dotyczących praktycznej pobożności.

[341] Pewnego dnia dokonała przeglądu powstania i rozwoju dzieła wydawniczego wyznania. Nalegała aby bracia w Ameryce podjęli największe wysiłki by rozwijali się w zdecydowanych pracowników w każdej dziedzinie chrześcijańskich dążeń.

Dzieło w Nowej Zelandii

Na zakończenie Konferencji Australijskiej E. White zdecydowała się na długo odkładany wyjazd do Nowej Zelandii. Towarzyszyła jej Emilly Campbell jako sekretarka i pielęgniarka. Jej syn W. C. White oraz kaz. Storr z żoną byli z nią także przez znaczną część podróży.

Przybywając do Auckland 8. lutego zostali przywitani przez kaz. H. C. Izrael i przewiezieni do wyposażonego wiejskiego domku, który zbor w Auckland przeznaczył do ich dyspozycji.

Podczas 12 dni spędzonych na gorliwej pracy w zborze Auckland E. White przemawiała osiem razy. Potem spędziła trzy tygodnie z braćmi i siostrami w Kaeo, które było najstarszym zborze Adwentystów w Nowej Zelandii. Tu znalazła grupę obiecujących młodych ludzi, z którymi pracowała z poświęceniem.

Tak w Auckland jak i w Kaeo E. White nalegała na braci i siostry by wraz z rodzinami przybyli na naszą konferencję, która odbywała się w końcu marca w Napier. Ta konferencja miała być nabożeństwem obozowym, pierwszym prowadzonym przez Adwentystów Dnia Siódmego na południu od równika. Odnośnie tych wydarzeń napisała:

[342] „Czuliśmy że ten pierwszy zjazd musi być na ile to możliwe wzorem dla każdego innego zjazdu, który odbędzie się w przyszłości. Stale powtarzałam ludowi: «Patrzajże abyś uczynił wszystko według kształtu, który jest okazany na tej górze». [Hebrajczyków 8,5](#). Jezus powiedział do swoich uczniów: «Bądźcież wy tedy doskonałymi

jako Ojciec wasz, który jest w niebiesiech doskonały jest». [Mateusza 5,48](#).

Co do zgromadzenia obozowego wydawało się niemożliwe aby wywołać duży entuzjazm. Długie obozy, namioty dla budowniczych dróg, były bardzo dobrze znane, niezbyt upragnione ale wygodny obóz dla grupy ludzi zebranych by służyć Bogu było całkowicie nową sprawą w Nowej Zelandii.

Problemy finansowe były niezwykle trudną sprawą dla wielu. Aż do rozpoczęcia zgromadzenia było niewielką szansą by więcej niż 30 osób mogło zamieszkać. Dla tej liczby dostarczono namioty. Jednak gdy zgromadzenie rozpoczęło się, przybyli ludzie z różnych zborów nie zgłoszeni wcześniej, tak że było dwukrotnie więcej osób niż się spodziewano. Podczas ostatniego tygodnia zgromadzenia było 18 namiotów zajętych przez 53 osoby. Wielu zajmowało pokoje w pobliżu. Ci, którzy pochodzili ze zboru w Napier, tworzyli obszerną grupę. Każdego wieczoru duży namiot był dobrze wypełniony.

W miarę jak zgromadzenie rozkręcało się, plan co do kampu został zaaprobowany z całego serca a także przegłosowano że następna konferencja roczna odbędzie się pod namiotami. Przyjęto rezolucję potwierdzającą istnienie Australijskiej Klasy Biblijnej oraz złożono fundusze — 500 dolarów na meble oraz 400 dolarów jako fundusz pomocy studentom. 270 dolarów zostało złożone jako fundusz na zgromadzenia namiotowe.”

„Po zakończeniu zgromadzenia w Napier”, pisała E. White, „zdecydowaliśmy się odwiedzić Wellington a także spędziliśmy kilka dni w Palmerston North by pracować dla małej grupy zwolenników sabatu, którzy prosili o pomoc. Chociaż niemoc była stale mym towarzyszem dzień i noc, Pan dał mi siłę znosić to. Czasami, gdy czułam się niezdolna do wypełnienia moich zobowiązań, mówiłam: «Z wiarą stanę przed ludem, a gdy zrobię to, siła dana mi wzniesie mnie ponad niemoce powodując zanieśenie poselstwa, które Pan dał».”

[343]

W Wellington E. White była powitana w domu pani M. K. Tuxford gdzie spędziła kilka miesięcy i z tej kwatery głównej od czasu do czasu wyjeżdżała by przemawiać do małych grup, wierzących w Petone, Ormondville, Dannevirke, Palmerston North i Gisborne.

Przed powrotem do Australii E. White uczestniczyła w drugim zgromadzeniu namiotowym w Nowej Zelandii od 30. listopada do

12. grudnia 1893 roku znajdując schronienie na przedmieściach Wellington. Uczestniczyło dwukrotnie więcej osób niż w Napier. Kaznodzieja O. A. Olsen, przewodniczący Generalnej Konferencji, przybył w pierwszych dniach zgromadzenia i jego praca i pożądane wskazówki miały niewymowną wartość. Przywiózł radosne raporty z wielkich pól misyjnych, które ostatnio odwiedzał, apelował do młodych ludzi by znajdowali dla siebie miejsce w służbie ewangelii.

Z Wellington E. White w towarzystwie brata Olsen i innych pracowników, pośpieszyła do Melbourne na pierwsze zgromadzenie obozowe w Australii.

Rozdział 50 — Pierwsze zgromadzenie obozowe w Australii

[344]

„Jesteśmy zadowoleni że możemy ogłosić naszemu ludowi”, pisał kaz. Daniels w końcu sierpnia 1893 roku do braci i sióstr w Australii, „że nadszedł czas gdy komitet wykonawczy konferencji zdecydował się spełnić pragnienia wielu i zorganizować kamp”. Niektórzy czekali z niecierpliwością na takie doświadczenie więc przyjęto z zadowoleniem tę wiadomość przez szereg wyznawców rozsypanych w całej kolonii Australijskiej.

Wśród głównych pracowników zgłoszonych do uczestnictwa byli kaz. Olsen prezydent Generalnej Konferencji, E. G. White i niektórzy bracia, których Rada Misyjna wysłała z Ameryki by wspomóc małe siły pracowników na terenie Australii. Obietnicę dużej pomocy dał Daniells dodając do tego apelu słowa: „To będzie rzadka okazja, której możemy nie mieć przez lata, mamy wielką nadzieję że wielu z naszego ludu odniesie przywilej bycia obecnymi”.*

Wielka wiara była potrzebna by planować generalny meeting z zaproszeniem braci i sióstr z wszystkich kolonii. Wydatki na podróż wydawały się same niemożliwością z powodu wielkich odległości. Ale chęć bycia razem była większa i wierzący byli silnie proszeni o uczestnictwo. „To zgromadzenie”, deklarowała E. White, „będzie znakiem nowej ery w historii dzieła Bożego na tym polu. Ważne jest aby każdy członek naszych zborów mógł być obecny i nalegam abyście przybyli”.

[345]

„Obawiam się że niektórzy powiedzą”, kontynuowała, „to jest droga podróż i lepiej by było dla mnie oszczędzić pieniądze, dać to na rozwój dzieła gdyż to jest tak bardzo potrzebne. Nie myślcie tak, Bóg wzywa ciebie byś zajął miejsce w szeregu Jego ludu. Masz być osobiście obecny i wzmocnić to zgromadzenie tak jak tylko potrafisz. Wiemy że wyznawcy prawdy są rozsypani daleko ale nie

* Bible Echo, 1 październik 1893.

róbcie wymówki, które powstrzymują ciebie od wielkich korzyści duchowych. Przybądźcie na zjazd z rodzinami.”

„Powinniśmy wykorzystać każdą moc jaka spoczywa w naszych rękach aby to zgromadzenie było sukcesem odpowiednim do potrzeb tych, którzy będą uczestniczyć. Dzieło Pańskie jest ponad każdy cielesny interes i nie możemy niereprezentować Jego spraw. Obserwowanie, oczekiwanie, praca, to nasze motto.”

„Bóg powierzył nam najbardziej świętą pracę a my musimy spotkać się razem by otrzymać instrukcję co jest osobistą religią i rodzinną pobożnością. Musimy zrozumieć jaką część dzieła Bożego mamy do wykonania osobiście w pracy Bożej na ziemi, w wywyższaniu Bożego świętego prawa i Zbawcy jako «Baranka Bożego, który wziął na siebie grzechy świata». [Jana 1,29](#). Musimy otrzymać boskie dotknięcie abyśmy w domach mogli to pojąć. Rodzice muszą zrozumieć jak uczynić z rodziny dom modlitwy aby tam chrześcijańskie wychowanie mogły otrzymać dzieci i być szkolone tak aby były przygotowane do bycia światłem na świecie. Potrzebujemy Ducha Świętego abyśmy nie tracili naszej wiary. Jest obecnie odpowiedni czas aby ruszyć naprzód w Australii. Zróbmy to właściwie i pokonujemy każdą trudność!”*

[346]

Trzydzieści pięć rodzinnych namiotów zostało przygotowanych przez braci z góry, dla konferencji. Pomyślano tak aby spełniły wielkie wymogi. Ale zakupiono więcej i mogły być także wypożyczone na mitting. Kamp ostatecznie liczył ponad sto namiotów i 512 osób. Podłogi zostały dobrze wyłożone z wielką troską. Wiele było wyposażonych w łóżka, stoły, krzesła i biurka a cały kamp był wzorem czystości i porządku.

Czuliśmy że oko Boże spoczywa nad wszystkimi przygotowaniem, pisała E. White relacjonując troskliwe wysiłki aby obóz uczynić atrakcyjnym i zachęcającym. W porządku na kampie chcieliśmy wywyżżyć Tego, który powołał nas z ciemności do cudownej swojej światłości. [1 Piotra 2,9](#). Efekty były znacznie większe niż wykonawcy oczekiwali. „Obóz zrobił wrażenie na tych co go odwiedzili”, dalej napisała E. White, „prawda, której broniliśmy, miała wielką wagę gdyż misyjny duch jest prawdziwym duchem ewangelii”.

* [Bible Echo](#), 8 grudzień 1893.

„To był pierwszy kamp, który Melbourne widziało i było to cudowne zdziwienie dla ludzi. Daleko i blisko rozbrzmiewały odgłosy z tego miasta namiotów na okolicę wzbudzając najwspanialsze zainteresowanie. Każdego popołudnia i wieczorem namiot był wypełniony aż po brzegi, nie przez byle kogo ale przez inteligentnych ludzi, lekarzy, kaznodziejów, ludzi biznesu. Widzieliśmy że z Bożym błogosławieństwem ten kamp może zrobić więcej pracy wśród ludzi niż dziesięć lat pracy.

[347]

Tysiące odwiedziło obozowisko wyrażając zadowolenie i zdumienie porządkiem i czystością. Nie było upartego sporu gdy ludzie słuchali prawdy po raz pierwszy. Moc Boża była pośród nas. Brighton było całe poruszone. Teraz w Melbourne pojawiło się zainteresowanie oraz w otaczających dzielnicach, większe niż wszystko czego doświadczyliśmy od ożywienia w 1844 roku. Prawda była nowa i niezwykła ale zrobiła wrażenie gdyż głosiliśmy Słowo Boże a Pan zadomowił się w sercach słuchaczy.

Wielu gości przybyło z daleka i tak jak w roku 1843 i 1844, przynosili swój posiłek pozostając cały dzień na zgromadzeniu. Duża liczba obywateli deklarowała że gdyby nie mieszkanie w pobliżu, też wynajęliby namiot i obozowali wokół nas. Docenili przywilej słuchania Słowa Bożego tak prosto wyjaśnionego. Mówili że Biblia wydaje się im pełna nowych i cennych myśli, że jest jakby nową księgą dla nich. Od wielu słyszeliśmy: „To jest więcej czego oczekiwaliśmy. Nasza wiara jest umocniona, nasza nadzieja rozjaśniona a wiara w świadectwa Pism silniejsza”.

„Uczestniczyłem w wielu kampach”, zaświadczył starszy O. A. Olsen o spotkaniach w Brighton, „ale nigdy przedtem nie doświadczyłem czegoś takiego. To przewyższa moją wyobraźnię”. Można pomyśleć że to głośny zew poselstwa trójjanielskiego, którego nikt do tej pory nie widział. Najgłębsze wrażenie spoczęło na Melbourne. Gdziekolwiek ktoś się pojawił, to głównym tematem rozmów był kamp i co się na nim wydarzyło, co było słuchane. Zewsząd dochodziły najżarliwsze apele.

[348]

„Dla naszych braci miało to największą wartość. Dało im to znacznie szersze poglądy o dziele Bożym w tym czasie, znacznie głębsze chrześcijańskie doświadczenie. Po tygodniu głosowali

jednomyślnie by kontynuować zgromadzenie przez jeszcze jeden tydzień”.*

„Wynikiem kampu w Brighton”, E. White relacjonowała później, „było powstanie zborów. Odwiedziłam zbor w Wiliamstown i cieszyłam się że kilku miało moralną odwagę okazać odwagę wobec przykazań Bożych na przekór trwałej opozycji i pogardy gromadzonej wobec nich i wobec Bożych świętych praw.”

„Zbor powstał w Hawthorne i kolejny w Brighton. Około 60 osób należało do tych dwóch zborów. Duża liczba nowych członków została dodana do zboru w Praham i North Fitzroy. Stale dochodziły osoby, które słuchały prawdy na kampie w Brighton.”

„Niektórzy powiedzą że tego rodzaju kamy są drogie, że Konferencja nie może wspierać takich zgromadzeń, ale gdy spojrzymy na trzy zbory, które zostały zorganizowane, a ich wiara wzrasta, czy możemy wahać się z odpowiedzią na pytanie: «Czy płacić?» Czy nie powinniśmy oddać naszych głosów na rzecz: «Płacić?»”

*The Review and Herald, 6 marzec 1894.

Podczas ostatnich dni australijskiego kampu wiele czasu poświęciliśmy na studiowanie zagadnień wydawniczych. Komitet odpowiedzialny za Australioazjatycką Szkołę Biblijną i komitet lokalizacyjny złożyły raporty. Generalne odczucie było takie że trzy semestry w wynajętych pomieszczeniach miały wielką wartość i powinny być zaliczone jako znaczące sukcesy. W tym samym czasie zrozumiano iż jeśli szkoła dalej będzie w wynajętym pomieszczeniu, koszty utrzymania będą tak wysokie że nie będzie mogło się uczyć wielu. Co nie byłoby wielce pożądane. Było oczywiste że z tą małą grupą wydatki na kontynuowanie przedsięwzięcia będą duże. Jak szkoła może funkcjonować na takiej podstawie i otworzyć drogę dla dużej liczby studentów przy umiarkowanych kosztach?

E. White często mówiła o pracy wychowawczej i przedstawiła opinie, które były jej dawane od czasu do czasu odnośnie charakteru podjętej pracy i miejsc, które powinny być wybrane do szkolenia chrześcijańskich pracowników. Mówiła także o korzyściach wynikających z połączenia szkół z pracą aby osiągnąć właściwe wychowanie.

Wkrótce na kampie przygotowała do publikacji obszerny dokument dotyczący rozsądnych miejsc dla szkół, z dała od dużych miast oraz zarysowała ten rodzaj wychowania, który powinien być wypracowywany w proponowanych szkołach. Główna wymowa tych rad zawarta jest w następujących wyjątkach:

Praca i wychowanie

[350]

„Nasze umysły były poruszone dniem i nocą sprawą szkół. Jak mają być prowadzone? Jakie powinno być wychowanie i szkolenie młodzieży? Gdzie powinna być zlokalizowana nasza Australioazjatycka Szkoła? Przebudzono mnie o 1-szej nad ranem z dużym brzemieniem na duszy. Temat wychowania został przedstawiony mi na różne sposoby w różnych aspektach i w wielu ilustracjach, z

różnymi wyszczególnieniami co do jednego punktu, potem znowu co do drugiego. Czułam rzeczywiście że musimy wiele się nauczyć. Jesteśmy ignorantami w wielu sprawach.”

„Pisząc i mówiąc o życiu Jana Chrzciciela i Chrystusa, próbowałam przedstawić co zostało przekazane mi w sprawie wychowania w naszej młodości. Jesteśmy zobowiązani przed Bogiem by studiować ten temat szczerze gdyż to jest wartościowy ostateczny krytyczny egzamin z każdej strony.”

„Ci, co świadczą że znają prawdę i rozumieją wielkie dzieło Boże, które ma być wykonane w tym czasie, mają być poświęceni Bogu na duszy, ciele i w duchu. W sercu, ubiorze, języku, pod każdym względem muszą być oddzieleni od mody i praktyk świata. Mają być szczególnym i świętym ludem nie mają nosić znamion podobnych do świata.”

[351] „Wielu, którzy przypuszczają że idą do nieba, są oślepieni światem. Ich pomysły składające się na wychowanie religijne i religijną dyscyplinę są niejasne, opierają się na przypuszczeniach. Jest wielu, którzy nie mają rozsądnej nadziei i wpadają w wielkie ryzyko praktykowania tych rzeczy, o których Jezus nauczał aby nie czynić tego w odniesieniu do jedzenia, picia, ubierania się i nie wiązać się ze światem na różne sposoby. Muszą jeszcze uczyć się poważnych lekcji aby wzrastać duchowo, wyjść ze świata i oddzielić się. Ich serca są podzielone, cielesny umysł pożąda pogodzenia się i upodobania do świata w tak wielu sprawach że oddzielenie od świata jest ledwie widoczne. Pieniądze, Boże pieniądze, są wydawane ażeby podążać za zwyczajami świata, religijne doświadczenie jest zanieczyszczone światowością a dowód uczniostwa — podobieństwo do Chrystusa w samozaparciu i niesieniu krzyża — nie jest postrzegane przez świat lecz przez niebieskie uniwersum.”

„Nigdy nie może być dane właściwe wychowanie młodzieży w tym lub innym kraju jeśli nie są one w dużej odległości od miast. Zwyczaje i praktyki miast są nieodpowiednie dla młodych umysłów do wprowadzania w prawdę. Picie likierów, palenie i hazard, wyścigi konne, teatr, marnowanie czasu w wolnych chwilach, są pewnego rodzaju bałwochwalstwem, ofiarą na ołtarzach bałwanów.”

„Nie jest odpowiednim planem by lokalizować szkolne budynki gdzie uczniowie mają stale przed oczami mylne praktyki mogące kształtować ich wychowanie podczas ich dłuższego lub krótszego ży-

cia. Gdyby szkoły znajdowały się w miastach lub blisko nich, byłoby zdecydowanie trudniej przeciwstawić się wpływowi poprzedniego wychowania, które studenci otrzymali w związku z tymi dniami wolnymi oraz praktykami z nimi związanymi takimi jak wyścigi konne, zakłady, nagrody. Prawdziwa atmosfera tych miast jest pełna trującej malarii.”

„Musimy uznać za konieczne zakładać nasze szkoły daleko od miast ale nie tak daleko aby był niemożliwy kontakt z nimi by czynić dobrze i świecić jasnością wśród moralnej ciemności. Studenci muszą znaleźć się w najbardziej korzystnych warunkach by przeciwdziałać wychowaniu, które już otrzymali.” [352]

„Potrzebujemy szkół w tym kraju by wychowywać dzieci i młodzież aby mogli być «mistrzami» w pracy a nie «niewolnikami». Ignorancja i beczynność nie podniesie żadnego człowieka ludzkiej rodziny. Ignorancja nie będzie oświecać ciężko pracującego. Niech pracownik widzi jaką korzyść może odczuć w najskromniejszym zajęciu używając zdolności, które nam daje Bóg. W ten sposób może stać się wyuczony ucząc innych sztuki inteligentnej pracy. Może zrozumieć co oznacza kochać Boga w sercu, umyśle, duszy i sile. Siły duchowe mają być oddane na służbę miłowania Boga. Pan potrzebuje duchowej mocy a ty możesz ukazać swoją miłość do Niego poprzez właściwe używanie swych sił duchowych, czynienie szczerzej pracy, która musi być wykonana. Bóg nie ma względu na osoby.”

„Jest na świecie mnóstwo ciężkiej pracy do wykonania a ten kto pracuje bez doświadczenia mocy umysłu, serca, duszy danej od Boga, ten kto pracuje jedynie za pomocą sił fizycznych, czyni pracę męczącym obowiązkiem i ciężarem. Są ludzie, którzy umysłem, sercem, duszą uznają pracę jako ciężki obowiązek. Tacy czynią ją samozadowoleniem lub ignorancją bez oszacowania duchowych możliwości i nie po to aby uczynić pracę lepszą.”

„Możemy się uczyć nawet z najskromniejszej pracy a jeśli wszyscy do tego tak podejną, zobaczą jej dostojeństwo. Serce i dusza mają się zaangażować w pracę każdego rodzaju, wtedy będzie radość i efekt. W zajęciach rolniczych czy mechanicznych ludzie mogą dać dowód Bogu że doceniają Jego dar sił fizycznych jak również duchowych uzdolnień. Niech nabyte zdolności będą zaangażowane w myślenie nad lepszymi metodami pracy. To jest to czego Pan [353]

potrzebuje. W każdej pracy jest szacunek będący podstawą działania. Niech prawo Boże będzie wzorem działania uszlachetniając i uświęcając całą pracę. Wierność w spełnianiu każdego obowiązku czyni pracę szlachetną odsłaniając charaktery, które Bóg może zaaprobować.”

„Szkoly powinny być zakładane tam gdzie jest możliwość przebywania wśród natury by rozkoszować się istotą i różnorodnością otaczających obrazów. Unikając fałszu i sztuczności, odrzucając wyścigi konne, karty, loterie, walki o nagrodę, picie alkoholu, używanie tytoniu. Musimy dostarczać tych przyjemności, które są szlachetne, czyste i doskonałe. Powinniśmy wybrać miejsca dla naszych szkół poza miastami gdzie oczy będą spoczywały na dziełach Bożych a nie na ludzkich mieszkaniach gdzie będą ciekawe miejsca do odwiedzenia, inne niż w miastach. Niech nasi studenci znajdą się w miejscach gdzie natura przemawia do zmysłów i mogą wsłuchać się w głos Boży.”

„Pozwólcie im być tam gdzie będą mogli patrzeć na Jego cudowne dzieła i poprzez naturę poznawać Jego Stwórcę.”

[354] „Zajęcia fizyczne są dla młodzieży bardzo istotne. Umysł nie może być stale obciążony zaniedbywaniem sił fizycznych. Zaniedbywanie fizjologii jak również praw zdrowia doprowadziło wielu do grobu a mogli przecież żyć pracując i studiując rozważnie. Odpowiednie ćwiczenia umysłu i ciała wzmocnią i rozwiną wszystkie siły. Umysł i ciało będą zachowane, zdolne do wykonywania wszelkiej pracy. Kaznodzieje i nauczyciele muszą się uczyć jak praktykować właściwe użycie fizycznych i umysłowych sił, to wyrówna krążenie krwi, będzie utrzymywać każdy organ żywego organizmu we właściwym porządku. Umysły są często nadużywane. Są wpędzane w szaleństwo by podążać za sposobem myślenia. Nadmierne obciążanie mózgu i zaniedbywanie organów fizycznych tworzy chorobotwórcze warunki w całym systemie. Każde uzdolnienie umysłu może być ćwiczone bezpiecznie jeśli siły fizyczne są porównywalnie wykorzystane a myśli nie koncentrują się na jednym temacie. Potrzebujemy różnych zajęć a natura jest dla nas życiodajnym zdrowotnym nauczycielem.”

„Nawyki pracowitości jest ważną pomocą dla młodzieży w opieraniu się pokusom. Tu jest pole do popisu by dać upust swojej energii. Jeśli nie jest ona użyta pożytecznie, może być stałym źród-

dłem sądu tak dla nich jak i nauczycieli. Wiele rodzajów pracy dla różnych osób można i należy zaplanować. Ale praca związana z ziemią jest źródłem szczególnych błogosławieństw. Istnieje wielka potrzeba aby wykształceni ludzie pracowali w ten sposób. Ta umiejętność nie będzie przeszkadzać podstawowemu wykształceniu w biznesie czy innych dziedzinach. Rozwijanie takich umiejętności wymaga myślenia i mądrości. Rozwija nie tylko mięśnie ale zdolności studiowania ponieważ działanie mózgu i mięśni są połączone. Powinniśmy tak szkolić młodzież, aby pokochała pracę na roli znajdując w tym upodobanie. Nadzieja na postęp sprawy Bożej w tym kraju jest w stworzeniu nowej moralności, miłości do pracy, która przemieni zmysły i charakter.”

[355]

„Szkoła zakładana w Australii powinna przejąć te kwestie zdecydowanie oraz ujawnić fakt że praca fizyczna ma swoje miejsce w Bożym planie dla człowieka, że będą towarzyszyć jej Jego błogosławieństwa. Szkoły założone przez tych, którzy chcą i praktykują prawdę na obecny czas, powinny być prowadzone tak by dostarczyć świeżych i nowych zachęt dla wszystkich domów w praktycznej działalności. Będzie wiele prób dla wychowawców ale wielki i świętobliwy cel zostanie osiągnięty kiedy studenci odczują że miłość do Boga objawia się nie tylko w poświęceniu serca, umysłu, duszy ale w zdolnościach i mądrym wykorzystaniu sił. Pokusy będą daleko mniejsze poprzez przepisy i przykład, światło będzie promieniować pośród błędnych teorii i zwyczajów świata.”

„Może paść pytanie jak zdobyć mądrość trzymając pług i prowadząc woła? — Przez poszukiwanie jej jak ukrytego skarbu, jak cennego srebra. Gdyż jego Bóg prowadzi do rozsądku i poucza go. To przychodzi od Pana Zastępów, który daje cudowne rady i wspaniale działa.”

„Ten który nauczał Adama i Ewę w Edenie jak uprawiać ogród, może pouczać ludzi i dziś. To jest właśnie mądrość trzymać pług, uprawiać rośliny, zbierać ziarno. Ziemia ukrywa swe skarby a Pan mógłby mieć tysiące i dziesiątki tysięcy pracujących z ziemią, wśród tych, którzy tłoczą się w miastach by zdobyć błahostkę. W wielu przypadkach te drobne zyski nie wydaje się na chleb ale w knajpie by zobaczyć to co niszczy rozum ludzki kształtowany na obraz Boży. Ci co przywiodą swe rodziny na wieś, będą mieli mniejsze pokusy. Dzieci przebywające z kochającymi i bojącymi się Boga

[356]

rodzicami, są w każdym przypadku w lepszej sytuacji gdyż uczą się od Wielkiego Nauczyciela, który jest źródłem i fontanną mądrości. Mają znacznie lepsze możliwości, by znaleźć drogę do królestwa niebios”.*

Poszukiwanie odpowiedniej posiadłości

Kaznodzieja Olson pozostał w Australii około sześć tygodni po zakończeniu kampu w 1894 roku. Podczas tego czasu szczerze włączył się do poszukiwań odpowiedniego miejsca dla szkoły. Przedstawiciele Konferencji i Komitet Lokacyjny mieli nadzieję że znajdą dobre miejsce przed swym odjazdem do Ameryki ale zostali rozczarowani. E. White odwiedziła wiele tych miejsc z rozwagą. W miarę rozwoju poszukiwań stało się oczywiste że wielka trudność pojawi się ze znalezieniem właściwego miejsca po umiarkowanych kosztach tak aby różne dziedziny dzieła mogły także znaleźć schronienie.

[357] W maju 5 członków komitetu odwiedziło Dora Creek w Cooranbong badając ziemię, którą kupiono za 4.500 dolarów. Zawierała posiadłość 1.450 akrów dzikiej ziemi, 500 akrów mogło być odpowiednich do uprawy zboża, owoców, warzyw oraz na pastwisko. Po zakupieniu majątek został nazwany *Avondale* z powodu mnóstwa potoków i obfitej wody. Miejsce wybrane na szkolne budynki znajduje się około 3 mile na zachód od stacji kolejowej oraz 1,25 mili na południowy wschód od poczty w Cooranbong.

W styczniu i lutym 1895 roku przyjaciele szkoły byli zachęceni wizytą pani A. E. Wessels, z Capetown w Południowej Afryce, której towarzyszyło troje dzieci. Byli bardzo zachwyceni *Avondale*, okazali sympatię dla celów i treści pracy a jej córka Anna dała 5.000 dolarów aby pomóc w początkowych działaniach.

Eksperyment przemysłowy

Gdy własność stała się w pełni w posiadaniu Konferencji Unii Australioazjatyckiej, do czasu otwarcia szkoły było wiele do zrobienia. Ziemia musiała być zagospodarowana, bagna osuszone, sad założony i budynki wybudowane. Aby to wykończyć zebrała się

*[Special Testimonies on Education 84-104.](#)

duża grupa studentów, nieugiętych młodzieńców, którzy z zadowoleniem pracowali 6 godzin dziennie otrzymując utrzymanie oraz wskazówki jak studiować. Szkołę otwarto 6. marca 1895 roku a nauka trwała trzydzieści tygodni.

Aby zakwaterować 20 młodych ludzi, którzy podjęli tę pracę, wynajęto stary hotel w Cooranbong i kilka namiotów rozbito obok tego budynku. W kwietniu, brat Matcalf Hare, wybrany na skarbnika finansowego szkoły, przeniósł się z rodziną do Cooranbong i pragnąc być blisko inwestycji, rozbił swój namiot obok tartaku w oddzieleniu od szkolnych budynków. Przez blisko dwa lata namiot ten pokryty metalową blachą galwanizowaną służył jako jego mieszkanie.

[358]

Wielu rodziców pragnąc wysłać dzieci do szkoły myślało aby była ona w pobliżu któregoś z dużych miast gdzie żyło wielu Adventystów Dnia Siódmego. Wierzyli że 30 lub 40 akrów ziemi niedaleko Sydney czy Melbourne byłoby znacznie lepsze niż duży teren dzikiej ziemi blisko Newcastle. Inni sprzeciwiali się uważając że ziemia jest tak uboga iż uprawa dawałaby niewielkie zyski. E. White miała boski zachęcający pogląd w sprawie wartości ziemi. Napisała: „Moje serce jest pełne wdzięczności gdyż wiem że Bóg w swojej opatrności dał nam tę ziemię. Chcę chwalić Pana za tak korzystną inwestycję”.

W czerwcu 1895 roku E. White postanowiła okazać zainteresowanie szkolnym potrzebom i pokazać zaufanie w zakupie majątku w Avondale. Zakupiła więc kawałek ziemi czyniąc Cooranbong swoim domem. Wybrała 66 akrów i po kilku tygodniach sprowadziła część swojej rodziny, z którą zamieszkała w namiotach na nabytej ziemi, nazwanej «Sunnyside». Rozpoczęto budowę 8-pokojowego domu wiejskiego i jak tylko uczyniono polanę, ziemia została zaorana, drzewa owocowe posadzone. O tych doświadczeniach napisała:

„Gdy fundamenty domu już były zrobione, przygotowano się do zbioru owoców i warzyw. Pan pokazał mi że ubóstwo istniejące wokół Cooranbung nie musi istnieć jeśli z pracowitością będzie się uprawiać ziemię oraz dostosuje się jej skarby do wykorzystania przez ludzi”.

Nieograniczony entuzjazm E. White odnośnie rozwoju majątku Avondale wielce poruszył i zachęcił innych. Szczególnie nalegała że nie ma czasu do stracenia jeśli chodzi o pielęgnowanie ogrodu. Bardzo ucieszyła się gdy w październiku 1.000 wyborowych drzew

[359]

owocowych zostało posadzonych na dobrym kawałku ziemi, wcześniej zajęтым przez gęsty las drzew eukaliptusowych.

[360] Po zakończeniu szkoły przemysłowej w listopadzie, minęło kilka miesięcy bez postępu. Ludzie odczuwali dotkliwie kryzys finansowy, którym były dotknięte kolonie. Krytyka co do wznoszenia szkoły w tak dzikim oddalonym od drogi miejscu stale rosła. Wyznaczono niekorzystne terminy spraw sądowych gdyż szkoła została wciągnięta przez szybkie działanie adwokatów co kosztowało 2.000 dolarów i poważne opóźnienie w pracy. Co można było zrobić? Praca wydawała się być w zastoju z niewielkimi widokami na korzystniejszą sytuację. Strata 2.000 dolarów mogła zniechęcać w każdej sytuacji ale w takiej chwili to najbardziej przygnębiało.

Wspaniały sen

W tym kryzysie, gdy wiara wielu była boleśnie doświadczana, E. White miała sen przynoszący jej i innym słodkie zapewnienie że Bóg nie zapomniał ich. Napisała tak:

„W nocy 9. lipca 1896 roku miałam wspaniały sen. Mój mąż, Jakub White, był obok. Byliśmy na naszej małej farmie w lasach Co-oranbong rozważając nad perspektywami przyszłości naszej pracy.

Mąż powiedział do mnie: Co robisz odnośnie budowy szkoły?”

[361] „Nic nie robimy”, odpowiedziałam, „gdyż nie mamy środków i nie wiem skąd nadejdą. Nie mamy szkolnego budynku. Wydaje się że wszystko stanęło. Ale nie zamierzam zachęcać niewierzących. Będę pracować z wiarą”. Byłam kuszona aby opowiedzieć coś zniechęcającego o naszym doświadczeniu ale nie — będę mówiła z wiarą. Gdy patrzymy na to co widać, będziemy zniechęceni. Musimy zaryzykować uprawę z nadzieją w pełnej wierze. Ujrzymy wtedy oznaki powodzenia, jeśli wszyscy będą pracować mądrze z gorliwością dążąc do siania. Obecna sytuacja nie jest korzystna ale on dał światło, które otrzymałam, mówiące że teraz jest czas siania. Praca na ziemi jest naszym podręcznikiem, uprawiamy pole w nadziei że w przyszłości to zaowocuje. Tak samo musimy uprawiać glebę misyjną aby wydała ziarna prawdy.

Przeszliśmy przez całą uprawioną ziemię. Potem wróciliśmy cały czas rozmawiając. Ujrzałam winorośl, którą mijaliśmy jako owocującą. Mąż powiedział: „Owoc jest gotowy do zbioru”.

Gdy szliśmy inną ścieżką wykrzyknęłam: „Spójrz jakie piękne jagody”. Nie mieliśmy czekać na nie do jutra. Gdy zebrałam owoce powiedziałam: „Myślałam że te rośliny są mniejsze, będzie warto je zbierać. Nigdy nie widziałam tak obfitego żniwa”.

Mąż powiedział: „Ellen czy pamiętasz jak po raz pierwszy wkroczyliśmy na teren Michigan i podróżowaliśmy do różnych miejscowości by spotkać się z pokorną grupą zachowującą sabat? Jak to zniechęcająco wyglądało? W upale letnim naszą sypialnią była często kuchnia gdzie cały dzień się gotowało i nie mogliśmy spać. Czy pamiętasz jak w jednym przypadku zgubiliśmy się i nie mogliśmy znaleźć wody a ty zemdlałaś? a za pomocą pożyczonej siekiery wycinaliśmy ścieżkę przez las aż dotarliśmy do szałasów gdzie dostaliśmy trochę chleba i mleka i schronienie na noc. Modliliśmy się i śpiewaliśmy z rodziną a rankiem zostawiliśmy im jedną z naszych broszur.”

Byliśmy wielce zaniepokojeni sytuacją. Nasz przewodnik znał drogę dlatego nie mogliśmy się zgubić, to było dla nas niezrozumiałe. W wiele lat potem na kampie zaproszono nas do kilku osób, które opowiedziały swoją historię. Ta wizyta była przez pomyłkę a książka, którą zostawiliśmy tam, wydała owoce. Dwadzieścia osób w całości nawróciło się przez to co my uznaliśmy za pomyłkę. To było dzieło Pana, którego światło mogło być dane tym, którzy pragną poznać prawdę.

[362]

Mąż kontynuował: „Ellen jesteś na polu misyjnym. Musisz siać w nadziei i w wierze i nie będziesz rozczarowana. Jedna dusza jest warta więcej niż cała suma, za którą opłacono tę ziemię a ty masz przynieść Panu snopy. Praca rozpoczęła się na nowych obszarach — w Rochester, Michigan, Oakland, San Francisco i w Europie. Było to zupełnie nieobiecujące w porównaniu z tym obszarem. Ale pracuj w nadziei i wierze że będziesz we wspólnocie z Chrystusem i Jego wiernymi sługami. To musi być oparte na prostocie, wierze, nadziei a wieczne efekty będą nagrodą za tę pracę”.

Pomoc od przyjaciół z Afryki

W kwietniu 1896 roku E. White napisała do braci Wessels w Capetown pisząc o pożyczkę 5.000 dolarów na niski procent by mogła pożyczyc to sprawie szkolnej aby pomóc i zachęcić do rozpo-

częcia budowy. W jednym z listów do tych przyjaciół w południowej Afryce napisała:

[363] „Musimy budować szkołę gdzie studenci mogliby uczyć się kształcić swe charaktery do wiecznego życia i gdzie mogą otrzymać takie poznanie Pism aby opuszczając szkołę byli gotowi uczyć innych. To jest dzieło Pańskie a kiedy wiemy iż czynimy prawdziwą pracę, którą On dokładnie określił, musimy mieć wiarę iż otworzy nam drogę... Interes królewski wymaga przyśpieszenia. Młodzież w tym kraju oczekuje szkoły a my nie chcemy czekać dłużej.

Czy wiesz, jak możesz najlepiej sprawić przyjemność Zbawcy? Dając swoje pieniądze by były użyte w służbie Pańskiej i rozwijając Jego dzieło. Czyniąc to czynisz naprawdę najlepszy wydatek środków Bożych, które On powierzył tobie. Wszystko co posiadam poświęcam Panu wydając to na różne sprawy, pomagając kampom lub w budowaniu domów nabożeństw w miejscach gdzie ludzie przyjmują prawdę. Znajduję wiele okazji by pomóc uratować ginące dusze.”

„Opłaca się nam pracować na rzecz tych, za których Chrystus umarł. Wasze siły i środki nie mogą być wydane w lepszy sposób. Jeśli z pomocą Ducha Bożego możemy budować budowlę, która będzie trwała przez wieczność, cóż za pracę wykonujemy?! Współpracując z Bogiem w tej sprawie, możemy myśleć o słowach Chrystusa, tak pełnych zapewnień: «Mówię wam, jaka radość będzie w niebie nad jednym grzesznikiem, który się nawraca, więcej niż nad dziewięćdziesięcioma dziewięcioma osobami, które nie potrzebują nawrócenia». Bóg troszczy się o ludzkie dusze, za które oddał swego Jednorodzonego Syna a my mamy widzieć wszystkich ludzi oczami boskiego współczucia.”

Niedługo po tym śnie o dojrzałych owocach przyszły listy z Afryki, w których było napisane że Pani A. E. Wessels może pożyczyć pieniądze, o które została poproszona. Radośnie przekazano tę wiadomość radzie szkoły, zaraz po tym rozpoczęto ścinanie i przygotowywanie drzewa na budynki spiesząc się przy tym.

[364] Piąty października o 5:30 grupa około 30 osób zebrała się na szkolnym podwórku gdzie E. White położyła pierwszą cegłę pod fundament Bethel Hali przeznaczonym na sypialnię dla dziewcząt. Potem krótko zrelacjonowała doświadczenie.

„Często, podczas tego okresu ciężkiego położenia finansowego budziłam się w nocy boleśnie zaniepokojona sytuacją. Gdzie mamy szukać pomocy? Gorliwie się modliłam o to by Pan otworzył przed nami możliwości budowy chociaż nie było żadnych środków. On jednak mógł wysłać niezbędną pomoc. Pewnej nocy śpiąc śniłam że płacę i modlę się przed Panem. Ręka dotknęła mego ramienia a głos powiedział: «Mam środki w wielu rodzinach w Afryce, które są związane ze światowymi interesami. Poślij do braci Wessels. Powiedz im że Pan potrzebuje pieniędzy. Będzie dobrze jeśli pomogą ruszyć Moją sprawę powierzając swoje środki na dzieło w Australii. Powiedz im by odłożyli skarb w niebiosach gdzie mól tego nie zniszczy i gdzie złodzieje tego nie zniszczą ani nie ukradną gdyż gdzie jest twój skarb tam będzie i twoje serce»”.

Wznoszenie pierwszych budynków

Przez cztery miesiące tartak i cieśle poczynili niezły postęp. Internat żeński był prawie ukończony, położono także główne filary pod jadalnię. Zgodnie z planami architektów miała to być jedno-piętrowa budowla, 80 na 26 stóp wielka, przeznaczona na jadalnię, pokój dla obsługi, kuchnię, spiżarnię, magazyn. Ale rada szkoły obawiając się że trzeci budynek może nie być wkrótce wzniesiony, zaplanowała dodać drugie piętro, którego jedna część niewykończona, mogła służyć jako kaplica a pozostała część mogła być dostosowana na sypialnię dla tuzina chłopców.

[365]

Gdy pracę wykonano w około dwóch trzecich, skarbnik oświadczył że fundusze się wyczerpały i że prace należy zwolnić. Ale zbliżał się czas otwarcia szkoły i przyjaciele sprawy czuli że nieprzygotowanie na właściwe zaopiekowanie się tymi co przybędą byłoby zgubne. „Szkoła musi być otwarta zgodnie z przyjętymi terminami”, nalegała E. White gdy dowiedziała się o trudnościach. Budowniczości odpowiedzieli: „To jest niemożliwe, tak nie może być”.

Pozostała jedyna rezerwa — zjednoczona i niesamolubna współpraca wszystkich w najwyższym wysiłku by osiągnąć co wydawało się krańcowo niemożliwe. E. White zdecydowała się zaapelować bezpośrednio do ludu. Wyznaczyliśmy spotkanie na niedzielny poranek o 6-tej rano i zwołaliśmy cały zbór — napisała o tym do-

świadczeniu w następnych tygodniach — przedstawiliśmy sytuację braciom i siostram i wezwaliśmy do wsparcia dzieła Bożego. 30 mężczyzn i kobiet zostawiło swoją pracę chociaż ciężko było im o wolny czas, kontynuowano pracę dzień po dniu aż wykończono budynki, wyczyszczono, umeblowano, tak że były gotowe do użycia w dzień otwarcia szkoły.

[366] W oznaczonym terminie, 28. kwietnia 1897 roku, szkoła została otwarta. Nauczycielami byli S. N. Haskell i jego żona i prof. H. C. Lacey z żoną. Pierwszego dnia było tylko 10 studentów. Gdy wiadomość rozeszła się że szkoła jest otwarta i zaczęła się praca, przybyli inni. Miesiąc później gdy prof. C. B. Hughes z żoną dołączyli do nauczycieli było prawie trzydziestu studentów.

W miarę upływu czasu i przekazywania instrukcji do innych zborów, także inni przyłączyli się do tych wysiłków a przed końcem semestru było już 60 studentów. Około 40 z nich zamieszkało w szkole.

Kolejny test wiary

Gdy semestr się skończył i rodziny zebrały się tak aby dzieci mogły z tego korzystać, zgromadzenie sobotnie stało się zbyt duże na kaplicę ponad jadalnią gdzie było 100 miejsc. Poprzednio nabożeństwa sobotnie odbywały się w jadalni Hotelu Healey a potem w ciemnym niewygodnym strychu wodnego tartaku. Mała kaplica była znacznie lepszym miejscem niż ten strych ale okazała się za mała. Wielce dyskutowano co zrobić, w końcu bracia zdecydowali się wybudować czysty i wygodny zbór, wystarczająco obszerny by zaspokoić potrzeby wszystkich.

Oдноśnie tej sprawy przemawiając w zborze podczas tygodnia modlitwy w czerwcu 1898 roku, E. White powiedziała:

„Kiedy przyszedł czas budowy domu modlitwy, był to kolejny test wiary i lojalności. Zwołaliśmy radę by rozważyć co powinno być zrobione. Wydawało się że otaczają nas same trudności. Niektórzy powiedzieli: «Wystawmy mały budynek a gdy pieniądze nadejdą, powiększymy go gdyż nie możemy całkowicie wykończyć dużej hali w takim czasie jaki byśmy pragnęli». Inni powiedzieli: «Poczekajmy aż będziemy mieli pieniądze na budowę odpowiedniego budynku».

To postanowiliśmy uczynić. Ale przyszło do mnie słowo Pańskie w nocy. «Powstań i buduj bezzwłocznie»”.

„Zdecydowaliśmy się podjąć pracę i zaufać w wierze i uczynić początek. Następnej nocy dotarł z Południowej Afryki weksel na 200 funtów... przeznaczony na budowę domu modlitwy. Nasza wiara została doświadczona, zdecydowaliśmy się na rozpoczęcie pracy i teraz Pan zesłał nam duży dar na początek. Tak zachęceni rozpoczęliśmy gorliwie budowę. Rada szkoły dała ziemię i 100 funtów, 200 funtów otrzymaliśmy od Konferencji Unii a członkowie zboru dali co mogli. Przyjaciele spoza zboru pomogli także a budowniczowie oddali część swojego czasu co było tak cenne jak pieniądze. W ten sposób praca została zakończona a my mieliśmy piękny dom, zdolny do pomieszczenia 400 osób”.*

W tym czasie szkoła prosperowała i duża liczba młodzieży przygotowywała się do podjęcia służby dla Mistrza. W Queensland odbył się kamp, od 14. do 24. października 1898, w miejscowości Brisbane: E. White oceniając bardzo budujący przykład funkcjonowania szkoły, napisała:

„W trakcie pierwszego roku... było 60 studentów, około 30 miało ponad 16 lat a z tej liczby 10 zostało zatrudnionych podczas wakacji w różnych gałęziach dzieła religijnej pracy. W ciągu roku było 100 studentów. A z nich 50 miało ukończone 16 lat, określoną pracę znaleziono dla 32 osób podczas wakacji. 25 z nich zostało zatrudnionych przez Konferencję i towarzystwo w pracy religijnej”.*

Cel i dążenie

W celu praktycznego przygotowania studentów do służby w wielu działach chrześcijańskiej działalności, podstawową sprawą było planowanie wszystkich zamierzeń na lata. Jasno i z mocą E. White podkreślała stale konieczność pracy szkoły oraz wielkie korzyści wynikające dla studentów i nauczycieli z codziennego kontaktu z praktycznymi sprawami wynikającymi z codziennego życia. We wrześniu 1898 roku napisała:

„Potrzebujemy więcej nauczycieli i zdolności by kształcić studentów na różnych płaszczyznach tak aby wiele osób mogło wyjść z

*The Review and Herald, 1 liposad 1898.

*The Review and Herald, 28 marzec 1899.

tego miejsca chętnymi i zdolnymi by zanieść wiedzę innym, którzy jej potrzebują. Sieroty mają znaleźć tu dom. Powinny być wybudowane budynki szpitalne, dostarczane wyposażenie dla szkoły. Powinien być zatrudniony kompetentny dyrektor farmy a także mądre energiczne osoby by działać jako nadzorcy przedsięwzięć przemysłowych, ludzie, którzy użyją swych zdolności całkowicie aby nauczać studentów jak powinni pracować.

Wielu młodych ludzi przyjdzie do szkoły pragnąc szkolenia do pracy w przemyśle. Te nauki powinny zawierać księgowanie, ciesielstwo i wszystko co jest związane z uprawą roli. Powinny być także nauczane takie umiejętności jak kowalstwo, malarstwo, gotowanie, robienie obuwia, piekarstwo, pranie, naprawa, pisanie na maszynie, drukarstwo”.*

[369] Wszystkie siły powinny być wykorzystane dla szkolenia aby studenci mogli wyjść wyposażeni w umiejętności jakie niesie praktyczne życie.

Praca misyjna najlepszym szkoleniem

„Pan z pewnością pobłogosławi wszystkich, którzy będą pragnęli błogosławieństw dla innych. Szkoła ma być tak prowadzona aby nauczyciele i studenci mogli stale wzrastać w mocy przez wierne używanie danych im talentów. Przez stosowanie w praktyce tego czego się nauczyli, będą stale wzrastać w znajomości i poznaniu. Mamy uczyć się z Księgi Ksiąg zasad, według których będziemy żyć i pracować. Przez poświęcenie wszystkich danych nam przez Boga zdolności, do którego przede wszystkim one należą, możemy

*Uwaga: Niektóre umiejętności przemysłowe podjęte w Avondale rozwinęły się na dużą skalę. Co do drukarni, fabryki zdrowej żywności, złożono w 1903 roku raport na Generalnej Konferencji: „Praca w drukarni i fabryce zdrowej żywności rozwinęła się tak że mamy dochód 2.000-3.000 dolarów miesięcznie. Ta gotówka pomaga nam znacznie. Ale jeśli nie działalibyśmy zgodnie z instrukcjami danymi w tej sprawie przez Boga, nie mielibyśmy takiego efektu, nie moglibyśmy pomóc studentom. *Bulletin 83 (1909)*.

Na konferencji w 1913 roku szef szkoły Avondale relacjonował: „Jako Misyjny i wychowawczy ośrodek, dział druku ma wielką wagę. Jest samowystarczalny zatrudnia około 25 studentów. Niektórzy są robotnikami. Literatura została wydrukowana obecnie w językach Fidzi, Tonga, Tahitian, Rarotongan, Maori, Singapore, Malay, Jawy, Niue, Samoan i w angielskim. Wydaie się 6 miesięczników i tygodnik. *Bulletin 149-150 (1913)*.

dokonywać tak cennych postępów we wszystkim co jest warte naszej uwagi...

Nasze szkoły muszą być kierowane pod nadzorem Boga. Jest jeszcze nie wykonana praca, która czeka na młodych mężczyzn i kobiety. Jest wiele młodzieży, która musi wynieść korzyści z nauczania w naszych szkołach. Potrzebny jest im kurs do zdobycia umiejętności manualnych pomagających w prowadzeniu aktywnego energicznego życia. Wszystkie części dzieła muszą być powiązane z naszymi szkołami. Studenci mają być kształceni pod kierownictwem mądrych, sprawiedliwych, bojących się Boga dyrektorów. Każda gałąź dzieła ma być prowadzona w najbardziej pełny i systematyczny sposób aby duże doświadczenie i mądrość mogły planować i być właściwie wykorzystane.”

„Niech nauczyciele rozbudzą uwagę tego tematu, niech ucą rolnictwa i innych zawodów, co jest zasadniczą sprawą dla studentów aby zrozumieli tematy. Szukajcie w każdym dziale dzieła Bożego jak najlepszych rezultatów. Niech wiedza Słowa Bożego będzie w każdym dziale tak aby studenci mogli zrozumieć święte zasady i osiągnąć najwyższe możliwe standardy. Wytężajcie każdą daną od Boga zdolność, zanoście całą energię w rozwój Bożego dzieła. Studiujcie i pracujcie aby najlepsze rezultaty i największe plony mogły wyniknąć z siania, tak cielesne jak i duchowe, aby wzrastała liczba studentów zebrana do szkolenia na chrześcijańskich pracowników”.*

[370]

Pola gotowe do żniw

Gdy pracownicy w koloniach australijskich i wyspach Pacyfiku wyruszą na nasze obszary, dojdą do najgłębszego przekonania by uczynić każdy możliwy wysiłek dla wyszkolenia pracowników do żniw.

„Co do nas”, oświadczyła E. White pewnego razu w 1898 roku uczestnicząc w wielce inspirującym zgromadzeniu namiotowym w nowo utworzonej Konferencji Queensland, „te pola są dojrzałe do żniw, czujemy wszyscy intensywne pragnienie aby wejść na to pole aby zasady prawdy dotarły do każdego miasta i wsi”.

„Gdy studiujemy rozmiar dzieła oraz fakt iż wejście na te pola nie może być odwlekane, widzimy że setki pracowników są po-

*[Testimonies for the Church VI, 182.189.191-192.](#)

[371] trzebne tam gdzie teraz jest dwóch albo trzech oraz że nie możemy tracić czasu w budowaniu instytucji gdzie pracownicy mają być szkoleni i zdobywać praktykę”.*

Gdy Komitet Konferencji Związku Australioazjatyckiego na nowo stwierdził w świetle opatrności Bożej swoje obowiązki dotyczące zajęcia się nowym obszarem, uznano że szkoła, sanatorium, fabryka żywności są trzema instytucjami, które harmonijnie pracują na rzecz wykształcenia misjonarzy w kraju i zagranicą, powinny przygotowywać kaznodziejów pod względem psychicznym, fizycznym i moralnym. W raporcie do czytelników *Review* o postępie braci w Australii E. White napisała: „Czujemy wszyscy że dzieło Boże wymaga pilności. Nic nie może czekać. Wszystko musi rozwijać się bez zwłoki”.

W okresie lat spędzonych na ciężkiej pracy, stworzenia okręgu Australioazjatyckiego i ośrodków szkolących młodzież na Bożych pracowników, E. White i jej współpracownicy zastanawiali się nad przyszłością związaną z rozwojem tej części dużego pola żniw. Pionierzy — kaz. Haskell, Corliss, Israel, Daniells i inni — wcześniej rozpoznali możliwości powołania pracowników, którzy powinni wkroczyć na okoliczne wyspy — Polinezję, Malezję, Mikronezję. Ale potem w latach 90-tych, gdy różne gałęzie obecnej prawdy jak wydawnictwo, edukacja, służba medyczna, zostały ustanowione i wielu młodych ludzi zostało pracownikami, bracia odpowiedzialni w konferencji widzieli więcej i jaśniej możliwości do służby jakie ich otaczały.

[372] Te możliwości w przyszłości były zarysowane na koniec przez E. White w informacjach zaadresowanych wcześniej do przywódców dzieła Bożego zgromadzonych na Generalnej Konferencji w 1899 roku. „Nasi bracia nie dostrzegli że pomagając nam pomogliby sobie”. Napisała im o wartości podtrzymywania silnych ośrodków szkoleniowych dla pracowników w Australioazji. To, co jest dane by rozpocząć tam dzieło, w efekcie wzmocni dzieło Boże gdzie indziej. Gdy wasze dary uwolnią nas od stałych problemów, nasza praca rozszerzy się. Zgromadzone zostaną dusze, założone zbory, wzrosną możliwości finansowe. Będziemy w stanie nie tylko pracować tu ale wspomóc inne obszary. Nic się nie zyska odbierając nam potrzebne

*[The Review and Herald, 28 marzec 1899.](#)

środki, które byłyby z korzyścią dla dzieła Bożego rozsiewając znajomość Boga i powodując triumf prawdy w innych rejonach”.*

Grunt szkoleniowy dla pól misyjnych

W sprawie braci i sióstr w Australioazji, którzy gorliwie dzielili ciężary działalności misyjnej w innych regionach, kaz. A. G. Daniells, w tym czasie przewodniczący Konferencji Związku Australioazjatyckiego, relacjonował na Generalnej Konferencji w 1899 roku szybki rozwój i silną wiarę wszystkich co do możliwości zjednoczenia się z pracownikami Ameryki i Europy w niesieniu trójannielskiego poselstwa na tereny misyjne.

„My w Australioazji”, napisał, „powoli pojęliśmy znaczenie Bożej opatrności, która przysłała nam swego sługę — siostrę White. Gdy przybyła, myśleliśmy że przyjechała z krótką wizytą. Ona myślała podobnie. Ale Pan wiedział lepiej. Zostawił ją w tym kraju i nie pozwolił aby obłok podniósł się i odciągnął ją w inne miejsce.”

[373]

„Od czasu gdy przybyła Bóg instruował ją co do dzieła Bożego tutaj. Wykazywał błędy w naszych sposobach pracy. Spowodował że inny wzór został ustanowiony w pracy na całym polu. Stale upominał aby iść naprzód w każdej dziedzinie. Cały czas rozkazywał nam by rozszerzać dzieło Boże. Dał swemu słudze duże brzemie pracy wychowawczej. Wysiłki by wykonać to co Bóg dokładnie odsłonił były ogromne. Szatan walczył o każdy cal ziemi ale Bóg dał nam wiele zwycięstw. Ustanowił Szkołę Avondale a my mieliśmy najoczywistsze dowody że będzie otaczał ją swoją chwałą. Dał szczegółowe wskazówki co do lokalizacji, celu i zarządzania. Teraz mówi nam że jeśli pójdziemy za światłem, które dał, Avondale stanie się bazą szkoleniową dla wielu pól misyjnych. Ręka Boża jest we wszystkim. Dążymy do pobudzenia naszego ludu aby zrozumiał sytuację i zrobił wszystko co w jego mocy by kontynuować dzieło Boże, do którego jesteśmy zobowiązani.”

„Mamy armię wykształconych młodych mężczyzn i kobiet, którzy pragną dostosować się do dzieła Bożego. Wierzymy że w krótkim czasie będziemy zdolni wyposażyć dużą liczbę wartościowych

*General Conference Daily Bulletin 131 (1899).

pracowników do różnych pól misyjnych pod flagą brytyjską, Pan objawił nam to przez ducha proroczego a On poniesie to dalej”.*

[374] W rozmowie o szkole Avondale i jej działaniu w sobotnie popołudnie 22. lipca 1899 roku, na dorocznej sesji Konferencji Unii Australioazjatyckiej, E. White podkreślała w znaczny sposób misyjny charakter dzieła do wykonania tutaj i powiedziała:

„Bóg planuje aby to miejsce było centrum i lekcją pogładową. Wasza szkoła nie jest wzorem wielu szkół w Ameryce czy w tym kraju. Patrzymy na Słońce Sprawiedliwości próbując złapać każdy promień światła, który potrafimy uchwycić.”

„Z tego centrum mamy wysyłać misjonarzy. Tu są szkoleni i wychowywani a potem wysyłani na wyspy i do innych krajów. Pan pragnie abyśmy przygotowywali się do pracy misyjnej.”

„Jest wielka i wspaniała praca do wykonania. Niektórzy co są tutaj, czują że muszą udać się do Chin i innych miejsc by głosić poselstwo. Takie osoby powinny najpierw stać się uczniami, potem stać się wypróbowani i doświadczeni”.*

I ten ideał — szkolenie wielu chrześcijańskich pracowników dla potrzeb pól misyjnych za granicą, był stale podejmowany przez osoby wspierające szkołę Avondale, był to ideał charakteryzujący dzieło Boże prowadzone przez następne lata jak też wykazywała rzeczywista nazwa szkoły brzmiąca teraz „The Australasian Missionary College”.

[375] „Rozpoczęliśmy z wiarą i uczyniliśmy wielki postęp”, napisała E. White w końcu 1899 roku, „gdyż widzieliśmy że z tym co powinno być uczynione nie ośmieliliśmy się walczyć. Ale nie zrobiliśmy połowy tego co powinno być zrobione. Nie jesteśmy jeszcze na korzystnej pozycji. Jest jeszcze praca przed nami. Wszyscy pragniemy światła i prawdy ale jak to osiągnąć?”

„Moi bracia i siostry, w Australazji jest w każdym mieście i w każdej dzielnicy praca do wykonania w prezentowaniu ostatniego poselstwa łaski do upadłego świata. Gdy próbujemy pracować na tych pozbawionych światła obszarach, dochodzi krzyk z dalekich krajów «Przybywajcie i pomóżcie nam». Nie są tak łatwe do zdobycia i być może nie gotowe do żniw jak pola w naszym widoku ale

*General Conference Daily Bulletin 141-142 (1899).

*Australasian Union Conference Record, 28 lipiec 1899 (s. 8-9).

nie mogą być zaniedbane. Musimy ukazać triumf Ukrzyżowanego. Naszym hasłem jest: «Naprzód, wszyscy naprzód». Nasza odpowiedzialność za odległe regiony nigdy nie może być zrzucana aż cała ziemia będzie oświetlona chwałą Bożą.”

„Ale co możemy zrobić?” Siedzimy, rozważamy, modlimy się, planujemy jak rozpocząć pracę w miejscach nas otaczających. Gdzie są wierni misjonarze, którzy zaniósł poselstwo wszędzie? i jak będą wspierani?”

„Przede wszystkim jak będą szkoleni misjonarze? Jak będą przygotowani pracownicy by wkroczyć na otwarte pola. To jest teraz nasza największa odpowiedzialność. Zatem naszą szczególną troską jest szkoła w Avondale. Musimy jej dostarczyć odpowiednich środków do kształcenia pracowników w różnych działach. Widzimy młodych ludzi posiadających kwalifikacje takie że jeśli będą właściwie wykształceni, okażą się zdolni do bycia pracownikami razem z Bogiem. Musimy dać im możliwość. Są niektórzy studenci w naszych szkołach, których inne osoby wysyłają i pokrywają ich wydatki tak aby mogli stać się pracownikami w części Bożej winnicy. Znacznie więcej powinno być uczynione w tej sprawie a specjalne wysiłki winny być podjęte aby pomóc tym, których nasi pracownicy wysyłają z wysp by kształcili się na misjonarzy.” [376]

„W przyszłości bardziej niż w przeszłości, nasza szkoła musi być aktywną misyjną placówką jak to Pan wyznaczył... Musimy mieć pracowników dwadzieścia kroków więcej niż mamy aby zaspokoić potrzeby tak w kraju jak i pól zagranicznych. Zatem szkoła Avondale nie może być ograniczana w środkach”.*

Po wielu latach

Od 1901 do 1909 roku, prof. C. W. Irwin był przełożonym w szkole Avondale i w raporcie do Generalnej Konferencji dał świadectwo wypełnienia tego co zostało powiedziane o majątku Avondale:

„W miarę upływu czasu mieliśmy możliwość obserwować jak dzieło Boże się rozwija, możemy powiedzieć z pewnością z naszego doświadczenia że Bóg prowadził w wyborze tego miejsca. Wszystko co powiedziano o lokalizacji tego miejsca spełniło się — wszystko.”

* [Australasian Union Conference Record](#), 1 stycznia 1900 (s. 2).

[377]

Prof. Irwin oświadczył dalej: „Bracia, za radą siostry White uczyniliśmy tak rozległe i śmiałe plany dla szkoły że podczas 8 lat działania w tej sprawie nigdy nie miałem potrzeby zmiany jednego punktu prowadzenia pracy a my wszyscy staraliśmy się podczas tych 8 lat rozwijać w bardziej pełny sposób zamiary i plany właściwie opracowane. Wierzę że nasze działania udowodnią że Boże instrukcje były prawidłowe.”

Koniecznością stało się że zakładając szkołę tego typu na obszarze gdzie było niewielu wyznawców, gdzie ludzie mieli trudności finansowe, pojawiało się zadłużenie 23.000 dolarów, w tym czasie rozpoczęto plan sprzedaży książki „Przypowieści Jezusa” i nasi bracia w kraju podjęli tę pracę chcąc szczerze wykonać wskazówki w tej sprawie. Rezultatem ich wysiłków było otrzymanie do dziś ponad dwadzieścia tysięcy dolarów ze sprzedaży tej książki na cele szkoły. Spowodowało to praktyczne pokrycie całego zadłużenia.

Na początku tej akcji wartość szkoły Avondale wynosiła dwadzieścia trzy tysiące dolarów. Dzisiaj (1909) jest to około sześćdziesiąt siedem tysięcy dolarów. Dodając dwadzieścia tysięcy do dwadzieścia trzech tysięcy daje to nam czterdzieści trzy tysiące. Odejmując to od sumy sześćdziesiąt siedem tysięcy obecnej wartości, zauważysz że w ciągu 8 lat szkoła wypracowała dwadzieścia cztery tysiące dolarów. To dowodzi że szkoły zawodowe mogą zarobić.

[378]

Gdy rozpoczynaliśmy pracę w tej szkole 5 lat temu, studenci zarabiali około dwa tysiące dolarów rocznie za swoją pracę. Tak więc wystarczała ich praca aby otrzymać kredyt w tej wysokości. Ta działalność stale rozwijała się od tamtej chwili do dziś aż do naszego ostatniego oświadczenia, 30. września 1908 roku pokazując że studenci w poprzednim roku zyskali 20.000 dolarów na swoje wykształcenie.* Od rozpoczęcia pracy z „Przypowieściami Jezusa” poprosiliśmy o pensa daru z naszego pola, że jeśli Pan mówi że szkoły zawodowe mogą być prowadzone z sukcesem pod względem

*Uwaga: Na Generalnej Konferencji w 1913 roku prof. Machlan relacjonował stały rozwój działów zawodowych w Avondale. „Strona zawodowa szkoły”, oświadczył, „jest w największym zainteresowaniu jak również i najbardziej cenna”. W ostatnim roku pokrywała 55% ich całych wydatków przez pracę, 37% płaciło połowę opłat szkolnych a jedynie 10% opłacało całość. *Church and Sabbath School Bulletin* 154 (1913).

finansowym, jedynym naszym zadaniem jest uchwycić się tego i sprawdzić że to co On powiedział jest prawdą.

„Mam świadomość jednakże że finansowe sprawy nie są konieczne jako najlepszy dowód sukcesu szkoły. Powiedziano w tym czasie że szkoła miała przygotowywać misjonarzy dla różnych pól a jak wiecie my mamy w Australii ogromne pola misyjne z kilkoma milionami ludzi (65-70 milionami). 5 lat temu nie mieliśmy więcej jak dwie lub trzy osoby z Avondale na tych polach misyjnych a dziś blisko 30 osób z naszej szkoły jest zaangażowanych w aktywną pracę na tych polach”.*

„Podczas Generalnej Konferencji w 1913 roku, kaz. J. E. Fulton relacjonował o szkole Avondale: „Każdego roku instytucja ta dostarcza nowych rekrutów na nasz teren. Wielu, którzy w latach poprzednich byli studentami tej szkoły, teraz pracują z powodzeniem w kraju i zagranicą”.*

* [General Conference Bulletin 82-83 \(1909\)](#). W trakcie roku 1915 liczba pracowników na polach w Avondale osiągnęła liczbę blisko 100 osób.

* [General Conference Bulletin 149-150 \(1913\)](#).

[379] **Rozdział 52 — Poprzez południe na konferencję w 1901 roku**

„Nasze misyjne wysiłki muszą jeszcze bardziej ulec zwiększeniu” — napisała E. White krótko przed powrotem do Ameryki w 1900 roku. „Bardziej zdecydowana praca niż do tej pory musi być wykonana przed drugim przyjściem naszego Pana Jezusa Chrystusa. Lud Boży nie może zaprzestać pracy aż nie obejdzie świata”.

„Niech poselstwo ewangelii zabrzmie w naszych zborach wzywając do powszechnej akcji. Niech członkowie zboru wzrastają w wierze, niech przyjmują gorliwość od niewidzialnych niebiańskich sprzymierzeńców, od ich niewyczerpanych źródeł, ze wspaniałości przedsięwzięcia, w które są zaangażowani, a moc niech biorą od ich Przywódcy. Ci, co oddają siebie pod Bożą kontrolę, będą przez Niego prowadzeni i przeprowadzeni będą stale mocno wśród wydarzeń, o których On mówił że będą miały miejsce. Inspirowani jego Duchem, Tego, który oddał swe życie za zbawienie świata, nie będą dalej trwać w bezczynności podkreślając czego nie są w stanie zrobić. Odziani w niebiańską zbroję pójdą do boju, chętni i odważni by działać dla Boga wierząc że Jego wszechmoc wesprze ich potrzeby”.*

Ośrodek wpływu i kształcenia

[380] Wraz z szybkim rozwojem działań misyjnych w wielu krajach podczas lat dziewięćdziesiątych, powstały kłopotliwe problemy administracyjne co do rozdzielania środków i pracowników. Niektórzy bronili jednej polityki inni drugiej. Byli też ci, którzy nalegali na bezpośrednie zajęcie się fortecami pogaństwa przez duże siły pracowników podczas gdy inni podtrzymywali politykę prowadzenia żywych akcji w nieopracowanych jeszcze regionach swego kraju jak na przykład w południowych Stanach Ameryki i w tych krajach

*[Testimonies for the Church VI, 14.](#)

gdzie wysiłki pracowników były nagradzane zachęcającymi i istotnymi rezultatami. Ci właśnie bronili się trudnościami w pogańskich krajach, które mogłyby być otwarte jedynie gdyby opatrzność Boża utorowała tam drogę.

Przez kilka lat E. White pisała o korzyściach z ustanowienia ośrodków szkolenia i wpływu w Anglii i niektórych kontynentalnych krajach Europy a także na takich obszarach jak Australoazja gdzie były dobre perspektywy na powołanie i wykształcenie wielu pracowników by mogli się udać na najmniej przychylnie tereny poza granicami. Radziła także braciom rozpocząć zdecydowaną kampanię w stanach południowych często twierdząc że tą częścią pola należało zająć się hojnie.

„To jest istota każdej właściwej wiary”, napisała, „czynić dobre rzeczy we właściwym czasie”. Bóg jest wielkim Mistrzem a w swej opatrzności przygotowuje drogę aby Jego dzieło zostało zachowane. Daje możliwości, otwiera wpływy i kanały działania. Jeśli Jego lud zaobserwuje dowody Jego opatrzności i stanie gotowy do współdziałania z Nim, ujrzymy jak wielkie dzieło będzie wykonane. Ich wysiłki dokładnie określone zaowocują stokrotnie większymi efektami niż można by osiągnąć tymi samymi środkami i zdolnościami gdyby Bóg wcale widocznie nie pracował.

„Pewne kraje mają korzyści z tego że są ośrodkami szkolenia i wpływu. Wśród narodów anglojęzycznych i protestanckich w Europie, jest porównywalnie łatwiej znaleźć dostęp do ludzi i są korzystne warunki do ustanowienia instytucji i postępowania z naszą prasą. W niektórych krajach takich jak Indie i Chiny, pracownicy muszą przejść przez długi kurs kształcenia zanim ludzie będą mogli ich zrozumieć lub oni tych ludzi. Na każdym kroku są wielkie trudności by rozpocząć dzieło Boże. W Ameryce, Australii, Anglii i niektórych krajach europejskich wiele z tych przeszkód nie istnieje”.* [381]

Szczególne możliwości na Południu

Podczas podróży do Generalnej Konferencji w 1901 roku E. White skorzystała z okazji by podróżować przez Stany Południowe przemawiając słowami zachęty i radząc osobom pracującym tam. W Wicksburg w Missouri weszła w ścisły kontakt z pracą prowadzoną

*[Testimonies for the Church VI, 24-25 \(1901\)](#).

w tamtejszym ośrodku dla ludzi kolorowych. W Nashville spotkała dużą grupę pracowników pilnie studiujących potrzeby dzieła Bożego na południu rozpoczynając pracę w wielu kierunkach.

Gospel Herald (Zwiastun Ewangelii) poprzednio drukowany w Battle Creek przeniesiono do Nashville a korzyści z drukowania traktatów i książek dla południa w Nashville były rozważane. W tych sprawach E. White stwierdziła:

[382] „Wiele kierunków otworzy się przed nami gdy praca ruszy. Jest wiele do zrobienia na południu, pracownicy muszą mieć odpowiednią literaturę, książki mówiące prawdę w prostym języku, obficie ilustrowane. Ten rodzaj literatury będzie najbardziej efektywnym środkiem ukazywania prawdy ludziom. Kazanie może być wygłoszone i zapomniane ale książka pozostanie”.*

W informacjach napisanych kilka miesięcy później o potrzebie mądrego planowania pracy prowadzonej na południu, było jasno wykazane że bracia odpowiedzialni za to pole powinni doznać obfitych błogosławieństw pracując z literaturą specjalnie przygotowaną do szczególnych potrzeb różnych grup ludzi żyjących na południu.

W maju 1901 roku zorganizowano Południowe Towarzystwo Wydawnicze i zaplanowano rozpoczęcie kolportażu w Konferencji Unii Południowej. Ale nakład i krążenie specjalnie przygotowanej literatury nie mógł samotnie wypełnić potrzeb tego obszaru. „Potrzebujemy szkół na południu”, oświadczyła E. White. „Muszą być ulokowane z dala od miasta, na wsi. Muszą mieć charakter wychowawczy i kształcenia zawodowego gdzie ludzie kolorowi będą uczyć ludzi kolorowych a biali ludzie białych. Muszą być założone misje”.* Praca służby medycznej ma być także podjęta oraz wiele małych ośrodków, które powinny prowadzić taką samą działalność jak strategiczne ośrodki.

Szkolenie instytucjonalne w wielu krajach

[383] Nie tylko na południu powołano instytucje do kształcenia pracowników. Ośrodki szkolenia ustanowiono w wielu krajach: w Anglii, Australii, Niemczech, Skandynawii i innych krajach kontynentu gdzie dzieło Boże było rozwinięte.

*The Review and Herald, 28 maj 1901 (s. 11).

*General Conference Bulletin 483 (1901).

„W tych krajach”, pisała E. White, „Pan ma zdolnych doświadczonych pracowników. Oni mogą doprowadzić do powstania instytucji, szkolenia głosicieli, rozwijania dzieła na różnych płaszczyznach. Bóg planuje aby byli wyposażeni w środki i możliwości. Ustanowione instytucje mogłyby nadać kierunek dziełu w tych krajach, mogłyby dać możliwość szkolenia pracowników dla ciemnych pogańskich narodów. W ten sposób skuteczność naszych doświadczonych robotników zostałaby stokrotnie zwiększona”.*

Podczas gdy położono duże podstawy w krajach gdzie wielu pracowników mogło być szybko przygotowanych do pójścia na krańce ziemi, kraje gdzie warunki były najmniej przychylne, nie mogły być zaniedbane. W związku z tym E. White napisała: „Wołanie dochodzi z okolicznych krajów. Przybądźcie i pomóżcie nam. Nie są tak łatwe do dotarcia, nie są gotowe do zniw jak to jest z obszarami w naszym pobliżu, ale nie mogą być zaniedbane”.*

Było jej wielkim życzeniem by ujrzeć poselstwo o obecnej prawdzie w każdym kraju. Doprowadziło to ją na Generalną Konferencję w 1901 roku do zarysowania bardzo jasno Bożego celu w rozwijaniu wszechstronnej pracy w tych rejonach ziemi. Było jej pragnieniem ujrzeć poselstwo głoszone w krajach pogańskich. To skłoniło ją do utworzenia ośrodków szkoleniowych w Wielkiej Brytanii i na kontynencie w Europie jak również w Australii i na południu Ameryki. Pokazywała szaleństwo ograniczania pracy w takich miejscach. [384]

„Nie zapominajmy o krajach anglojęzycznych”, podkreślała, „tam jeśli prawda była prezentowana, wielu może przyjąć i praktykować ją. Londyn był mi wciąż przedstawiany jako miejsce, w którym wielka praca jest do wykonania. Dlaczego pracownicy nie byli wysyłani tam, mężczyźni i kobiety, którzy zaplanowaliby rozwój dzieła Bożego?”

Samowystarczalni misjonarze

Byłam zdziwiona dlaczego nasi ludzie, ci co nie są ordynowanymi misjonarzami, ale mają związek z Bogiem i rozumieją Pisma, nie otwierają Słowa innym. Jeśli zaangażują się w tę pracę, wielkie błogosławieństwo spłynie na ich dusze.

*Testimonies for the Church VI, 25.

*Testimonies for the Church VI, 27.

„Niech nikt nie przypuszcza że praca w Londynie nie może być prowadzona przez jednostkę lub dwie. To nie jest właściwy plan. Podczas gdy muszą być tacy co są w stanie nadzorować pracę, musi znaleźć się także armia pracowników walczących o dostęp do różnych klas ludzi.”

„Bóg wzywa swój lud do przebudzenia się. Jest wielka praca do wykonania i nikt nie może powiedzieć: «My go nie chcemy. Będzie stał nam na drodze i przeszkadzał». Nie może Bóg zatroszczyć się o to? Czy nie ma w tym zgromadzeniu ludzi, którzy rozpoczną w Londynie dzieło dla Mistrza? Czy nie ma osób, które udadzą się do tego wielkiego miasta jako samodzielni misjonarze? Ale podczas gdy misjonarze mają robić wszystko aby byli samowystarczalni, niech ci co zostaną, którzy sabat po sabacie przychodzą do Domu Modlitwy by słuchać Bożego słowa, którzy mają wygody i różne korzyści, niech mają się na baczności gdy mówią do tych, których wysyłają do obcych krajów, pozbawionych wygody i łatwości: «Musicie być samowystarczalni»”.

[385] Europejskie pole musi otrzymać należną uwagę. A my mamy nie zapomnieć o potrzebach obszarów obok nas. Spójrzcie na Nowy Jork! Jak wielkie pole dla prawdy jest w tym miejscu? Jak wielka pomoc została tam wysłana? Nasza wychowawcza i zdrowotna praca musi tam się rozpocząć i musi być finansowe wsparcie.

„Bóg chce aby praca ruszyła w Nowym Jorku. Powinny być tysiące zwolenników sabatu w tym miejscu gdyby praca była wykonywana tak jak należy. Ale uprzedzenia narosły. Ludzie chcą pracować po swojemu odrzucając szersze plany innych. W ten sposób traci się okazje. W Nowym Jorku powinno się założyć kilka małych towarzystw i wysłać tam pracowników. Nie powinno się twierdzić że jeśli mężczyzna nie jest ordynowany jako mówca, to nie może pracować dla Boga. Niech takie osoby będą nauczane jak pracować a potem niech udają się do pracy. Po powrocie niech opowiadają co uczynili. Niech chwalą Pana za błogosławieństwo i ponownie wracają do pracy. Zachęcajcie ich. Kilka słów zachęty będzie dla nich inspiracją”.*

*General Conference Bulletin, 22 kwiecień 1901 (s. 396-399).

Reorganizacja

Aby dzieło Boże mogło prosperować, konieczne jest aby administracja tym dziełem pozwoliła na największy możliwy rozwój we wszystkich kierunkach służby. „Bóg pragnie by Jego dzieło powstało i rozwijało się, zwiększało oddziaływanie”, E. White oświadczyła podczas spotkania rady w dniu poprzedzającym formalne otwarcie konferencji, „ale zarządzanie dziełem Bożym zaczyna się psuć... Bóg wzywa do zmiany”.*

W dniu otwarcia konferencji, siostra White przemawiała dalej o tych sprawach: [386]

„Większą uwagę musimy zwrócić na siły kierownicze Konferencji... Bóg nie dopuszcza żadnej królewskiej mocy w nasze szeregi by kontrolowały tę lub tamtą dziedzinę dzieła Bożego. Jest On wielce ograniczany przez wysiłki mające na celu kontrolę w każdej dziedzinie. Tu jest winnica ukazująca suche miejsca, które nie były opracowane. Jeśli jedna osoba małego autorytetu wyruszyłaby do tych miejsc w imię Boże bez pozwolenia ludzi, to nie miałby pomocy. Ale Bóg powoduje że Jego pracownicy będą mieli pomoc. Jeśli setki wyruszą z misją do tych opuszczonych miejsc wołając do Pana, On otworzy im drogę... Jeśli praca nie będzie tak ograniczana... mogłaby posuwać się dalej w majestacie Bożym. Rozpoczęłaby się powoli ale Bóg niebios żyje, Wielki Nadzorca żyje...”

„Musi być odnowa, reorganizacja, moc i siła muszą być przekazane komitetom, to jest konieczne”.*

Kilka dni później gdy proponowano zorganizowanie pola południowego z silną konferencją unii, w kolejnej mowie przed delegatami E. White powiedziała:

„Przygotowania podjęte dla tego pola są w zgodzie ze światłem, które mi dano. Bóg pragnie by pole południowe miało swoją własną konferencję. Praca tam jest odmienna niż na innych polach. Pracownicy będą mieć pracę w szczególnych okolicznościach a jednak będzie ona wykonana...”

„Pan Bóg Izraela połączy nas razem. Organizowanie nowych konferencji nie jest rozdzielaniem nas. Jest to wiązanie nas razem. Konferencje, które są tworzone, chwytają się silnie Pana, tak więc [387]

*Nieopublikowane manuskrypty.

*General Conference Bulletin, 3 kwiecień 1901 (s. 25-26).

przez nie może On okazywać swą moc czyniąc je wspaniałymi przykładami przynoszenia owoców”.*

„W późniejszych latach, gdy te plany były wypełniane mniej lub bardziej przez odpowiedzialnych braci, E. White przy wielu okazjach cieszyła się z sukcesów koronujących wysiłki armii pracowników, którzy przygotowali się do służby w silnych ośrodkach szkoleniowych w Północnej Ameryce, Europie, Australazji.

Wielka była jej radość gdy raporty od misjonarzy w Chinach wykazywały że Pan szedł przed pracownikami w tym kraju w specjalny sposób przygotowując serca pogan na przyjęcie obecnej prawdy. Gdy Bóg otworzył drogę w miejscach, które były do tej pory trudne do osiągnięcia, nalegała ona na odpowiedzialnych braci by uczynili wszystko co w ich mocy by współpracować z niebiańskimi przedstawicielami w sposób widoczny w tych ciemnych miejscach na ziemi. W tym samym czasie ona kontynuowała zachęcanie tych, którzy mają do czynienia z dziełem Bożym w różnych instytucjach by przekazywali wychowywanej młodzieży najwyższe wzory, dla których nasze wyznaniowe instytucje zostały ustanowione, by pomnażać ich wysiłki w szkoleniu wielu pracowników, którzy wejdą na pola dojrzałe do żniw. W ten sposób ojczysty kraj, czy to w Ameryce, Europie czy Australazji lub innych uprzywilejowanych krajach, będzie ściśle związany z odległymi regionami. A wszystkie ośrodki ustanowione dla postępu dzieła Bożego współpracowałyby do wykonania jedyne go celu — przygotowanie ludu na przyjście ich Pana.

*General Conference Bulletin, 5 kwiecień 1901 (s. 69-70).

Zniszczenie w jednym roku przez ogień głównych budynków dwóch wiodących instytucji Adwentystów Dnia Siódmego w Battle Creek prowadziło do zbadania korzyści, które mogą przysłużyć się sprawie Bożej poprzez usunięcie wyznaniowego centrum oraz biura wydawniczego *Review and Herald* na inne miejsca.

Ten problem ujawnił się przed delegatami zgromadzonymi na Generalnej Konferencji w 1903 roku. Nalegano na braci by wyrażali swe przekonania jakim kursem podążać. Podczas gdy oni obradowali, E. White, która uczestniczyła jako jeden z delegatów, przedstawiła zdecydowane świadectwo na rzecz przyjęcia polityki, która mogłaby zaowocować szerokim rozpowszechnieniem prawdy poselstwa trójjanielskiego. Wzywała do zwrócenia uwagi na często powtarzane rady by ustanowić ośrodki wpływu w strategicznych miejscach i organizować mądry podział pracowników niż dążyć ku centralizacji.

Z tych ośrodków prawda na czas obecny rozprzestrzeniałaby się na cały świat. Siostra White podczas przyjęcia powiedziała:

„Czy ci co zgromadzili się w Battle Creek słyszą głos mówiący do nich że mają się udać do różnych miejsc gdzie mogliby za granicą rozsiewać poznane prawdy, gdzie mogliby zdobyć doświadczenie różne od tego, które zdobyli?”

„Odpowiadając na pytania co do osiedlania się gdzie indziej, odpowiadam — tak. Niech Generalna Konferencja i jej urzędnicy i praca wydawnicza opuszczą Battle Creek. Nie wiem gdzie będzie miejsce, czy na wybrzeżu Atlantyckim czy gdzie indziej ale powiem wam: Nigdy nie kładźcie kamienia czy cegły w Battle Creek by odbudować biuro *Review*. Bóg ma lepsze miejsce”.*

[389]

*General Conference Bulletin, 6 kwiecień 1903 (s. 85).

Z Battle Creek na Wschód

Przed zgromadzeniem Generalnej Konferencji w 1903 roku delegaci głosowali:

„Że biura Generalnej Konferencji zostaną przeniesione z Battle Creek do jakiegoś korzystnego miejsca na wybrzeżu Atlantyku”.*

Wkrótce po zakończeniu sesji konferencji, Komitet Generalnej Konferencji podjął następujące działanie:

„Przegłosowaliśmy że główną kwaterę Generalnej Konferencji ulokujemy w sąsiedztwie Nowego Jorku”.*

A na 43 dorocznym spotkaniu Związku *Review and Herald Publishing*, 21. kwietnia 1903 roku, podjęto rekomendacje do podjęcia działań mających na celu przeniesienie biur zboru do jakiegoś miejsca w Stanach Wschodnich.

W dyskusji dotyczącej tej rekomendacji, temat podjęto na sesji Generalnej Konferencji zastanawiając się jak miejsce tej instytucji najlepiej pomogłoby w znoszeniu ciężarów głoszenia światu poselstwa trójjanielskiego — jak jeden z członków komitetu oświadczył w rezolucji, aby poprzeć te rekomendacje, zaproponowano:

[390] „Dlaczego mówimy o przeniesieniu tych instytucji? Czy nie możemy być tam gdzie możemy wykonywać powierzoną nam pracę z lepszymi korzyściami? Czy nie możemy być tam gdzie możemy spieszyć na cały świat z naszym poselstwem i doprowadzić do pełnego chwały wypełnienia naszej pracy?”*

W poszukiwaniu właściwego miejsca

Jako wstępny krok ku wykonaniu rekomendacji Generalnej Konferencji i zarządców *Review and Herald* wybrano odpowiednich ludzi do komitetu lokacyjnego. Przed swoją pracą napisali do E. White list prosząc by przedstawiła im światło jakie miała odnośnie dokładnego miejsca gdzie powinni przenieść działalność wydawniczą. Pierwszą odpowiedzią E. White było:

„Nie mam specjalnego światła oprócz tego, które otrzymaliście co do Nowego Jorku i innych dużych miast gdzie nie było pracy.

*General Conference Bulletin 67-103 (1903).

*The Review and Herald, 12 maj 1903 (s. 15).

*Supplement to the Review and Herald, 28 kwiecień 1903 (s. 7).

Szczególne wysiłki powinny być uczynione w Waszyngtonie. Jest smutne że mamy przekonujący dowód jak tam niewiele uczyniono. Najlepiej rozważyć co może być uczynione dla tego miasta, jakie sposoby pracy będą tu najlepsze.”

„W przeszłości decydujące świadectwo było przekazane co do potrzeby uczynienia zdecydowanych wysiłków by zanieść prawdę ludziom w Waszyngtonie.”

„Może Pan pomoże nam działać rozumnie i z modlitwą. Jestem pewna że On jest chętny abyśmy wiedzieli oraz wcześniej mieli właściwe stanowisko gdzie powinniśmy usytuować dom wydawniczy. Jestem zadowolona że nasz jedyny bezpieczny kurs to być gotowym udać się tam gdzie nasz obłok. Modlimy się aby On nas prowadził. Zaświadczył w swej opatrności że opuściłby nas w Battle Creek.”

[391]

„Nowy Jork potrzebuje naszej pracy ale czy dom wydawniczy tam powinien być, nie potrafię odpowiedzieć. Nie mogę powiedzieć aby światło otrzymane było wystarczająco określone by poprzeć jakieś działanie.

Niech wszyscy wzniosą swoje serca do Boga w modlitwie w wierze że On nas będzie prowadził. Co więcej możemy zrobić? Pozwólmy Mu wskazać miejsce gdzie dom wydawniczy powinien być założony. Mamy dążyć nie do własnej woli ale szukać Pana pozwalając aby On nas prowadził swoją drogą”.*

Komitet lokacyjny spotkał się w Nowym Jorku, 18. maja 1903 roku, formułując swe plany, rozpoczął badanie własności w dzielnicach podmiejskich, wzdłuż zatoki i nad Hudson. Dzień po dniu kontynuowano poszukiwania aż doszli do rozpaczy że nie znajdują czegoś stosownego. Dwóch lub trzech członków komitetu wróciło do Battle Creek kiedy otrzymali drugi list od E. White gdzie dawała dalszą radę:

„Podczas minionej nocy przedstawiono mi wiele spraw odnośnie naszych obecnych niebezpieczeństw oraz trochę spraw odnośnie pracy wydawniczej zostało mi przekazanych z największą jasnością.”

„Gdy nasi bracia szukają miejsca dla domu wydawniczego *Review and Herald*, oni mają gorliwie szukać Pana. Mają działać z wielką ostrożnością, czujnością, modlitwą, ze stałym poczuciem

*[The Review and Herald, 11 sierpień 1903 \(s. 6\).](#)

[392] własnej słabości. Nie możemy polegać na ludzkim osądzie. Musimy szukać mądrości od Boga.”

„Co do instytucji w Nowym Jorku muszę powiedzieć: Strzeżcie się. Nie uważam aby miało to być blisko Nowego Jorku. Nie mogę podać wszystkich powodów ale jestem pewna że każde miejsce do 30 mil od miasta byłoby za blisko niego. Badajcie okolice innych miejsc, jestem pewna że powinno się uważnie zbadać korzyści przemawiające za Waszyngtonem.”

„Pracownicy związani z domem wydawniczym muszą się bacznie strzec. Nasi młodzi mężczyźni i kobiety nie mogą znaleźć się w miejscu gdzie będą narażeni na pułapki szatana.”

„Nie powinniśmy zakładać instytucji w mieście ani w dzielnicach podmiejskich miast. Powinno to być w terenach wiejskich otoczonych ziemią. Należy rozważyć także kwestie klimatu. Instytucje muszą być w miejscach najbardziej odpowiednich dla zdrowia. To należy do ważnych spraw przy naszych rozważaniach, dlatego że obok biura wydawniczego powinno być także przygotowane miejsce do stworzenia małego sanatorium czy małej szkoły rolniczej. Musimy zatem znaleźć miejsce, które ma wystarczająco ziemi dla tych celów. Nie możemy osiedlać się w stłoczonych centrach.”

„Moi bracia, rozpocznijcie pracę rozumnie. Niech każdy punkt będzie ostrożnie rozważany z modlitwą. Po modlitwie i częstych wspólnych konsultacjach, działajcie zgodnie z najlepszym poglądem w każdym szczególe. Niech każdy pracownik wspiera drugiego. Nie upadajcie i nie zniechęcajcie się. Korzystajcie uważnie ze swych zdolności postrzegania ucząc się stale od Jezusa, Nauczyciela, który nie może zbłądzić”.*

[393] Gdy komitet lokacyjny nie znalazł niczego w okolicy Nowego Jorku co zaspokoiłoby ich wymagania a także dzięki poradom zawartym w obu listach by zbadać walory Waszyngtonu, niektórzy członkowie komitetu zdecydowali się udać do miasta chociaż z niewielką nadzieją na znalezienie czegoś odpowiedniego. Ale byli radośnie zaskoczeni.

„Nie znaleźliśmy długo odpowiedniego miejsca”, napisał jeden z nich, „kiedy wkradło się między nas przekonanie iż mimo wszystko Waszyngton może być miejscem na nasze centrum. Im dłużej szu-

*[The Review and Herald, 11 sierpień 1903.](#)

kaliśmy tym większe przekonanie w nas narastało. Znaleźliśmy tu warunki bardziej harmonizujące z otrzymanymi radami niż gdziekolwiek indziej”.*

Niedługo potem bracia doszli do tego przekonania gdy otrzymali trzeci list od E. White, w którym oświadczyła:

„Modliliśmy się o światło co do ulokowania naszego dzieła Bożego na Wschodzie i światło przyszło do nas w zdecydowany sposób. Dano mi pozytywne światło że będą nam proponowane na sprzedaż miejsca, na które dużo pieniędzy wydali ludzie mający pieniądze do dysponowania. Właściciele tych miejsc umarli lub ich uwaga została zwrócona na inne miejsca a ich posiadłości są proponowane za bardzo małą cenę.”

„Co do Waszyngtonu, powiem że 20 lat temu powinno się postawić odpowiednie miejsce w tym mieście lub raczej na jego uboczu...”

„Jesteśmy opóźnieni wiele lat w przekazywaniu poselstwa ostrzeżenia dla tego miasta, które jest stolicą naszego narodu. Raz po raz Pan znowu przedstawił Waszyngton dla mnie jako miejsce bardzo zaniedbane.” Jeśli jest jakieś ważne miejsce gdzie powinno się założyć sanatorium i głosić ewangelię, to jest nim Waszyngton. [394]

„Przedstawiam wam tę sprawę gdyż poruszyła mnie mocno. Jedno jest pewne: nie będziemy czyści jeśli od razu nie uczynimy czegoś by w Waszyngtonie przedstawić nasze dzieło Boże. Nie mogę spocząć aż nie zobaczę jak lampa prawdy tam zapłonie...”

„Ze światła danego mi wiem że na dziś główna siedziba *Review and Herald* powinna być w pobliżu Waszyngtonu. Jeśli na naszych książkach i gazetach będzie znak że jest to drukowane w stolicy, będzie jasne że nie obawiamy się aby nasze światło świeciło. Niech dom wydawniczy znajdzie się w pobliżu Waszyngtonu. W ten sposób pokażemy że próbujemy robić to do czego nas wzywa Bóg — głoszenie ostatniego poselstwa miłosierdzia do grzeszącego świata”.*

Korzystne warunki w Takoma Park

Pod koniec lipca 1903 roku wybrani bracia z wielu stron pola spotkali się w Waszyngtonie i przystąpili od razu do przeglądu leżą-

*The Review and Herald, 20 sierpień 1903.

*The Review and Herald, 20 sierpień 1903.

[395] cych na uboczu obszarów Dystryktu Kolumbia szukając odpowiedniej posiadłości. Poranek za porankiem przed wyjściem spotykali się i gorliwie modlili o boskie przewodnictwo. Otrzymali znaczącą odpowiedź. W Takoma Park, w jednym z najbardziej atrakcyjnych i zdrowych miasteczek w pobliżu Waszyngtonu, znaleziono ziemię o powierzchni 50 akrów, która spełniła wszystkie wymagania. Wysokość położenia wynosiła około 300 stóp, a wszystko znajdowało się tylko 7 mil od budynku Kapitolu i w granicach Takoma Park co pozwalało na korzystanie z usług pocztowych, gazu, wody, kanalizacji, ulic a jednocześnie miejsce to było wystarczająco odizolowane gęstymi lasami co pozwalało na wypoczynek na wiejskiej posiadłości. Ziemia była porośnięta setkami rodzimych drzew a po jednej stronie jeszcze w granicach posiadłości płynął malowniczy strumień z bystrą wodą.

Poprzednio, pewien lekarz z Bostonu, wybrał tę posiadłość na sanatorium wydając około 60.000 dolarów. Na własny koszt usunął kamienie, pnie, śmieci. Ale nie był w stanie sfinansować tego przedsięwzięcia a po jego śmierci własność dostała się w ręce właściciela, którego hipoteka została obciążona na sumę 15.000 dolarów a teraz oferowano to za 6.000 dolarów. Bracia bez zwłoki uznali że praktycznym byłoby założenie sanatorium i szkoły w pobliżu siedziby głównej Kościoła. Chociaż Takoma Park był usytuowany około milę poza granicami dystryktu, to komitet lokacyjny miał możliwość zakupienia w tej samej wsi wystarczająco ziemi w obrębie tego miejsca na budynki domu wydawniczego *Review and Herald*. Przyległe parcele przeznaczono na budynek administracyjny Generalnej Konferencji oraz lokalnego zboru i szkołę zborową.

[396] W ten sposób otwarto drogę by krok po kroku przeprowadzić drukarnię *Review and Herald* i biura Generalnej Konferencji z Battle Creek do stolicy narodów. Jedynie kilka tygodni minęło gdy dokonano rzeczywistych zmian i bracia ulokowali się w przejściowo wynajętych lokalach w centrum miasta w oczekiwaniu na wzniesienie budynków w Takoma Park.

Krok naprzód

„Przeniesienie do Waszyngtonu pracy dotychczas prowadzonej w Battle Creek”, napisała E. White tym, którzy podjęli ryzyko tej

zmiany, „jest krokiem we właściwym kierunku. Mamy kontynuować drukowanie tam gdzie ludzie są w duchowych ciemnościach”.*

Ci, co wcześniej ruszyli naprzód, zostali bogato nagrodzeni. Gdy zaczęli pracować, mogli wciąż widzieć jasno mądrość decyzji, którą podjęli. „Gdy miesiące mijały”, napisał wydawca na ostatniej stronie z datą 25. luty 1904 roku, „potrafimy widzieć jaśniej znaczenie przeprowadzki naszego ośrodka dzieła Bożego do Waszyngtonu i docenić możliwości jakie są tu w świadczeniu prawdy jak również wywierać duży wpływ na poselstwo. Z instrukcji danych z Ducha Proroctwa jest oczywiste że każdy rodzaj instytucjonalnej pracy — publikowanie, wychowanie, służba medyczna mają być przedstawione w sposób reprezentacyjny a stały wysiłek ewangelizacyjny ma być prowadzony tak aby w stolicy narodów i naszych ośrodkach kierowniczych była właściwa prezentacja tego poselstwa jako ruchu misyjnego”.

Słowa zachęty

„Na początku 1904 roku E. White zdecydowała się udać do Waszyngtonu by spędzić tam kilka miesięcy w trakcie zakładania podstaw Instytucji. Podczas pierwszego kazania w sobotę, 30. kwietnia 1904 roku, powiedziała:

„W Waszyngtonie jest dużo do zrobienia. Jestem wdzięczna Bogu za przywilej oglądania ziemi nabytej dla naszych instytucji. Zdobyte tej ziemi było Bożą opatrnością i chwałą Boga że nasi bracia mieli wiarę do podjęcia tego kroku. Gdy spoglądam na to wszystko, widzę rozmiar dzieła Bożego, które ma być wykonane...”

[397]

„Bóg wzywa teraz każdego wierzącego w tym centrum by czynił swą osobistą pracę pomagając w wykonywaniu tego dzieła”.*

Kilka dni później E. White napisała:

„Miejsce przeznaczone na szkołę i sanatorium spełnia wszelkie życzenia. Ziemia jest podobna do tego co mi pokazał Pan. Nadaje się do celu, do którego ma być użyta. Jest obszerna jak na potrzeby szkoły i sanatorium bez potrzeby stłoczenia innych instytucji...”

„Dobre miejsce zostało wybrane na drukarnię z pocztą w pobliżu a także działka na miejsce zgromadzeń. Wydaje się że Takoma Park

*The Review and Herald, 1 październik 1903.

*The Review and Herald, 26 maj 1904.

został specjalnie przygotowany dla nas i czeka teraz na instytucje i pracowników.”

„Moje nadzieje na to miejsce są wielkie. Wsie wokół Waszyngtonu mogą być stale opracowywane. Jestem wdzięczna że nasza praca jest organizowana w tym miejscu. Jezus będąc tu powiedziałby: «Podnieście wzrok i patrzcie na pola, są gotowe do żniw»”. [Jana 4,35.](#)*

[398]

Powstań i buduj

Aby powstało silne centrum pokoleniowe i kierownicze, bracia uznali za konieczne znalezienie funduszu 100.000 dolarów. „Bożym Słowem dla Jego pracowników w Waszyngtonie jest: Powstań i buduj”, napisała E. White w jednym z opublikowanych apeli w tej sprawie: „Jego słowo do Jego ludu we wszystkich konferencjach jest: Wzmocnijcie ręce budowniczych. Dzieło Boże w Waszyngtonie ma iść naprzód bez zwłoki i przeszkody. Niech nie będzie powstrzymywane z powodu braku środków”.*

Szlachetnie uczynili bracia i siostry na całym świecie odpowiadając na apele wzywające do wsparcia tego przedsięwzięcia tak szlachetnego że kiedy delegaci Generalnej Konferencji w 1905 roku spotkali się w pięknym gaju zakupionym w Takoma Park przekazując dary Konferencji na dokończenie przedsięwzięcia, okazało się że suma żądana została przekroczona a duży nadmiar wyasygnowano na misje.

„Czujemy wielką wdzięczność dla naszego niebieskiego Ojca”, oświadczyła E. White podczas sesji konferencji w 1905 roku gdzie tę sprawę podjęto, „gdyż poruszył On poprzez swego Ducha Świętego umysły swego ludu by chętnie dawali na zorganizowanie pracy w Waszyngtonie... On zaaprobuje wysiłki uczynione aby poprowadzić naprzód dzieło w kierunku, który wytyczył”.*

*List 153, 10 maj 1904.

*The Review and Herald, 14 lipiec 1904.

*The Review and Herald, 1 czerwiec 1905 (s. 13).

Rozdział 54 — W Południowej Kalifornii

[399]

„Wszystkie nasze medyczne instytucje są instytucjami Adwentystów Dnia Siódmego by reprezentować różne postacie ewangelii w medycznej pracy misyjnej, w ten sposób przygotowując drogę do powrotu Pana”^{*}, E. White napisała w 1904 roku gdy rozwój medycznej pracy misyjnej w południowej Kalifornii był rozważany.

„Jeśli my mamy czynić wydatki na budowę sanatorium po to abyśmy mogli pracować dla zbawienia chorych i przygnębionych, musimy planować naszą pracę w taki sposób aby ci, którym przynosimy pomoc, otrzymali to czego potrzebują. Mamy robić wszystko co w naszej mocy dla uzdrowienia ciała ale uczynimy uzdrowienie duszy sprawą daleko większej wagi. Ci, którzy przychodzą do naszych sanatoriów jako pacjenci, mogą mieć pokazaną drogę zbawienia aby mogli nawracać się i słuchać słowa: Twoje grzechy są ci przebaczone, idź w pokoju i nie grzesz więcej”^{*}.

Stało się tak dlatego że pojawiły się nadzwyczajne możliwości dla zdobywania dusz kiedy E. White przedstawiła zdecydowane świadectwo na rzecz założenia grupy medycznych instytucji w południowej Kalifornii. „Ze światła danego mi podczas pobytu w Australii a ponowionego po powrocie do Ameryki”, napisała w 1902 roku, „wiem że nasze dzieło Boże w południowej Kalifornii musi rozwijać się szybciej. Ludzie udający się do tego miejsca w poszukiwaniu zdrowia muszą słyszeć ostatnie poselstwo miłosierdzia...”

„Z wielu miejsc w południowej Kalifornii światło świeci na tłumy. Obecna prawda ma być przedstawiona jawnie a nie trwać w ukryciu.”

[400]

„W południowej Kalifornii jest wiele posiadłości na sprzedaż gdzie można wznieść stosowne dla pracy sanatoryjnej budynki. Niektóre z nich powinny być kupione aby rozpocząć sensowną, racjonalną, medyczną pracę misyjną. Kilka małych sanatoriów ma powstać w południowej Kalifornii aby tłumy mogły skorzystać z

^{*}[Testimonies for the Church VII, 107.](#)

^{*}[Testimonies for the Church VII, 96.](#)

nadziei znalezienia zdrowia. Dano mi instrukcję że jest naszą możliwością dotrzeć do ludzi chorych zgromadzonych w uzdrowiskach w południowej Kalifornii i że ta praca może być także korzyścią dla nich...”

„Zamiast inwestować wszystkie dostępne środki w jedną medyczną instytucję, powinniśmy zakładać mniejsze sanatoria w wielu miejscach. Wkrótce reputacja uzdrowisk w południowej Kalifornii będzie większa niż obecnie. Teraz jest czas dla nas by wejść na te pola... postępując z medyczną pracą misyjną”.*

[401] Przez lata, kiedy takie rady były dawane, E. White odwiedziła południową Kalifornię kilka razy w nadziei zachęcenia braci do wytrwałości w poszukiwaniu posiadłości odpowiednich na powołanie medycznych instytucji. W tym czasie, w nocnych wizjach dano jej światło przedstawiające kolejne obrazy sanatoriów. Te obrazy starała się opisać i przedstawić odpowiedzialnym braciom. Innym razem przedstawiono jej obszernie instrukcję daną w przeszłości dotyczącą celu i przedmiotu medycznej służby misyjnej, jaki wzór powinien towarzyszyć zakładaniu i działaniu sanatoriów w ważnych częściach świata.

Podczas gdy oczy niektórych braci skierowane były ku miastom, siostra White zwróciła uwagę na korzyści wynikające z posiadłości wiejskich oraz odsunięcia od pacjentów niebezpieczeństw nowoczesnego życia miejskiego. Znaczące części tej instrukcji były publikowane w *Świadectwach dla zboru VII*.* Wśród nich następujące:

„Nocną porą dano mi spojrzenie na sanatorium na wsi. Posiadłość nie była duża ale wykończona. Otoczona pięknymi drzewami i zaroślami, poza którymi znajdowały się gaje i sady. Były tam ogrody gdzie pacjentki, zgodnie ze swym wyborem, mogły uprawiać różnego rodzaju kwiaty a każdy pacjent wybrał specjalną działkę, którą się opiekował. Ćwiczenia na świeżym powietrzu w tych ogródkach były zarządzane jako część regularnego leczenia.”

„Scena za sceną przechodziły przede mną. W jednej z nich grupa cierpiących pacjentów wchodziła właśnie do jednego z naszych wiejskich sanatoriów. W innej widziałam tę samą grupę ale o

*Manuscript opublikowany w *The Medical Evangelist I*, nr 2.

*Zobacz rozdział zatytułowany „Nasza sanatoryjna praca” w *Świadectwach dla zboru VII*.

zmienionym wyglądzie. Choroba odeszła, skóra była czysta, twarz radosna, ciało i umysł pełne nowego życia...”

„Wielu z cierpiących i chorych opuści miasta udając się na wieś odrzucając dostosowanie się do nawyków, zwyczajów mody miejskiego życia. Będą szukali powrotu do zdrowia w naszych wiejskich sanatoriach. W ten sposób chociaż oddalimy się od miast na 20 lub 30 mil, będziemy w stanie dotrzeć do ludzi, a ci co pragną zdrowia będą mieć możliwość odzyskania go w najbardziej korzystnych warunkach.”

[402]

„Bóg będzie czynił cuda jeśli z wiarą będziemy współpracować z Nim. Podążajmy zatem właściwym kursem aby nasze wysiłki były błogosławione przez niebo i uwieńczone sukcesem”.*

Rady odnośnie rozszerzenia medycznej służby misyjnej nie były ograniczone do żadnej uprzywilejowanej części. „Bóg uzdolni swój lud do oświecenia świata”, E. White pisała gdy jej zmysł był szczególnie poruszony możliwościami leżącymi przed Adwentystami w południowej Kalifornii, „On powierzył im środki, poprzez które mają rozszerzać Jego dzieło aż obiegnie cały glob. We wszystkich częściach ziemi ustanawiają sanatoria, szkoły, domy wydawnicze i pokrewne środki do wykonania Jego dzieła. W wielu krajach są ustanawiane medyczne misje by działać jako Boża pomocna ręka w służeniu potrzebującym.”

„Chrystus współpracuje z zaangażowanymi w medyczne dzieło misyjne. Mężczyźni i kobiety wykonują to co mogą by założyć sanatoria i izby zdrowia w wielu krajach, będą szczerze wynagrodzeni. Odwiedzający te instytucje będą błogosławieni fizycznie, umysłowo i duchowo, znużeni będą odświeżeni, chorzy przywróceniu do zdrowia, obciążeni grzechem wyzwoleni. Od tych, których serca przez te instytucje zostaną odwrócone od służby grzechowi ku sprawiedliwości, słyszeć się będzie w odległych krajach podziękowania i głosy melodii. Przez wdzięczne pieśni chwały narodzi się świadectwo, które zdobędzie innych do wierności i współpracy z Chrystusem”.*

W trakcie poświęcenia Sanatorium w Loma Linda, 15. kwietnia 1906 roku, E. White dokonała przeglądu znacznych dowodów Bożej opatrności, które towarzyszyły wysiłkom braci by zapew-

[403]

*Testimonies for the Church VII, 79.

*Testimonies for the Church VII, 51.

nić sanatorium ziemi w południowej Kalifornii. Zarysowała krótko Boży cel jaki towarzyszył tego typu ośrodkom. W czasie tych uwag oświadczyła:

„Szczególna uwaga spoczywa na misjonarzach medycznych. Mają być misjonarzami w dosłownym znaczeniu tego terminu. Chorzy i cierpiący polecając się opiece w naszych instytucjach medycznych nie mogą być rozczarowani. Mają być nauczeni jak żyć w harmonii z niebem. Gdy nauczą się posłuszeństwa Bożemu prawu, będą obficie błogosławieni w ciele i duchu.”

„Korzyść z życia na świeżym powietrzu nie może być nigdy stracona z oczu. Jak wdzięczni powinniśmy być że Bóg daje nam piękne tereny na sanatoria w Paradise Valley, Glendale, Loma Linda! poza miastami, poza miastami! — to było moje poselstwo przez lata. Nie możemy oczekiwać że chory wyzdrowieje szybko gdy będzie zamknięty w czterech ścianach w mieście gdzie na zewnątrz widać tylko domy i tylko domy, nic co się rusza, nic ożywionego. A jednocześnie jak wolno niektórzy dochodzą do tego że zatłoczone miasta nie są korzystnymi miejscami do pracy sanatoryjnej!”

„Nawet w południowej Kalifornii, niewiele lat temu byli tacy co popierali budowę obszernego budynku sanatorium w sercu Los Angeles. W świetle instrukcji danej mi od Boga, nie możemy zgodzić się na żaden z tych planów. W nocnych wizjach Pan poszukał mi niezajęte miejsce na wsi, odpowiednie do celów sanatoryjnych i to po cenie daleko niższej od kosztów rzeczywistych.”

[404] „Było tak zanim znaleźliśmy te miejsca. Najpierw zapewniliśmy sobie Sanatorium w Paradise Valley obok San Diego. Kilka miesięcy potem dzięki Bożej pomocy Glendale zostało zauważone przez naszych ludzi, potem kupione i dostosowane do swego celu. Ale przyszło światło że ta praca nie jest jeszcze zakończona. Przy kilku okazjach przedstawiono świadectwo dotyczące medycznej służby misyjnej gdzieś w sąsiedztwie Redlands.”

W artykule publikowanym w *Review*, 6. Kwietnia 1905 roku napisała:

„W naszej drodze powrotnej do Redlands gdzie pociąg milami jedzie przez pomarańczowe gaje, myślałam o działaniach, które powinniśmy podjąć w tej pięknej dolinie aby głosić prawdę na obecny czas. Rozpoznałam tę część południowej Kalifornii jako jedno z

miejsc przedstawionych mi wraz ze słowem że powinno tu być całkowicie wyposażone sanatorium.”

„Dlaczego takie miejsca jak: Redlands i Riverside pozostawiono prawie nieopracowane?... Pan chciałby aby dzielni gorliwi mężczyźni i kobiety podjęły Jego dzieło w tych miejscach. Sprawa Boża ma być bardzo zaawansowana w południowej Kalifornii, to miało miejsce w przeszłości — każdego roku tysiące ludzi odwiedza południową Kalifornię w poszukiwaniu zdrowia a my stosując różne sposoby powinniśmy przekazywać im prawdę. Muszą słyszeć ostrzeżenie przygotowane na wielki dzień Pański, który jest przed nami. Pracownicy przemawiający do tłumów mają być tam gdzie mogą spotkać ludzi i dać ostrzegawcze poselstwo... Niech szybko wykorzystają możliwości przekazania prawdy na czas obecny tym, którzy jej nie znają. Niech przekazują poselstwo z jasnością i mocą aby ci co mają uszy do słuchania mogli słyszeć.” [405]

„Te słowa były napisane zanim dowiedziałam się czegokolwiek o Loma Linda. Nadal kwestia kolejnego sanatorium spoczywała na mnie. W końcu 1903 roku miałam wizję pięknie położonego sanatorium gdzieś w południowej Kalifornii a żadne miejsce, które odwiedziłam, nie odpowiadało temu z wizji. W tym czasie pisałam o widzeniu braciom i siostram zgromadzonym na kampie w Los Angeles na początku września 1903 roku.”

„Uczestnicząc w Generalnej Konferencji w 1905 roku w Waszyngtonie otrzymałam list od kaz. J. A. Burden opisującego miejsce 4 mile od Redlands, 5,5 mili na południowy wschód od San Bernardin i 8 mil na północny wschód od Riverside. Gdy czytałam ten list poczułam że to było jedno z miejsc przekazanych mi w widzeniu...”

„Potem gdy odwiedziłam to miejsce rozpoznałam je jako jedno z miejsc, które widziałam prawie dwa lata wcześniej w wizji... Jak wdzięczna jestem Panu Bogu za to miejsce, które całe jest przygotowane dla nas by uhonorować i oddać chwałę Jego imieniu!”*

Delegatom zgromadzonym na Generalnej Konferencji z 1909 roku E. White przedstawiła zarys niektórych doświadczeń związanych z organizacją medycznej pracy misyjnej na solidnej bazie w południowej Kalifornii, szczególnie zwróciła uwagę na łaskawą rękę Bożą dostarczającą środki dla szkolenia wielu ewangelistów

*[The Review and Herald, 21 czerwiec 1906.](#)

medycznych misjonarzy do służby na całym świecie. W związku z tym powiedziała:

[406] „Jedną z głównych korzyści Loma Lindy jest przyjemna różnorodność malowniczej scenerii na każdym kroku. Rozległy widok doliny i gór jest wspaniały. Ale ważniejsza od scenerii i pięknych budynków i od rozległej zieleni jest bliska odległość gęsto zaludnionego okręgu, możliwość dotarcia do wielu ludzi z poselstwem trzeciego anioła. Mamy mieć jasne duchowe rozpoznanie gdyż inaczej nie ujrzymy oczywistej Bożej opatrności, która przygotowuje nas do rozjaśnienia świata.”

„Z posiadaniem tego miejsca przychodzi na nas poważna odpowiedzialność pracy także o charakterze wychowawczym. A Loma Linda ma być nie tylko ośrodkiem sanatoryjnym ale i wychowawczym. Ma być tu założona szkoła do kształcenia ewangelistów w służbie medycznej...”

„W Loma Linda mamy korzystny ośrodek do podejmowania różnych misyjnych działań. Musimy wiedzieć że to było dowodem Bożej opieki, że sanatorium stało się własnością naszego ludu. Powinniśmy docenić Loma Linda jako miejsce, które Pan przewidział na nasze potrzeby i dał nam je. Bardzo cenna praca jest związana z sanatorium i szkołą Loma Linda. Będzie ona zrobiona gdy wszystko doprowadzimy do końca działając zgodnie z Bożym porządkiem”.*

*The Review and Herald, 21 czerwiec 1906 (s. 173.174.176.177).

W czwartek po południu, 12. kwietnia 1906 roku, siostra White opuściła dom by uczestniczyć w corocznym spotkaniu Konferencji Południowej Kalifornii oraz odwiedzić dwa sanatoria, Paradise Valley obok San Diego i Loma Linda w dolinie San Bernardino. Pierwsze kilka dni spędziła w Loma Linda w czasie tym miała istotne doświadczenie, które krótko tak opisała:

Sądy zapłaty

„Podczas pobytu w Loma Linda, 16. kwietnia 1906 roku, miałam zadziwiające przedstawienie. Podczas nocnej wizji stałam na wzniesieniu skąd mogłam widzieć domy chwiejące się jak trzcina na wietrze. Budynki wielkie i małe upadały na ziemię. Uzdrowiska, teatry, hotele, domy bogaczy były wstrząsane i rozsypywały się. Wiele osób zginęło a powietrze było pełne okrzyków rannych i przerażonych.”

„To pracowali Boży aniołowie — niszczyciele. Jeden dotyk i budynki tak solidnie wykonane że ludzie uważali je za bezpieczne w każdej sytuacji, szybko stawały się kupą gruzów. Żadne miejsce nie było bezpieczne. Nie czułam szczególnego niebezpieczeństwa ale groza scen, które przede mną przeszły, była trudna do opisanie. Wydawało się że cierpliwość Boża się wyczerpała, dzień sądu nadszedł.”

„Anioł stojący u mego boku poinstruował mnie że zdaje sobie sprawę jakie zło istnieje na świecie dzisiaj, zwłaszcza w dużych miastach. Pan wyznaczył czas kiedy odwiedzi w gniewie tych co przestępują Jego prawo za uporczywe ich nieposzanowanie.”

„To co ujrzałam było straszne, utkwilo głęboko w moim umyśle, także wskazówki z tym związane. Anioł stojący u mego boku oświadczył że Bóg jest najwyższym prawodawcą, że Jego prawo jest święte i musi być ukazane tym, którzy uporczywie odrzucają okazywanie posłuszeństwa Królowi Królów. Ci, którzy trwają w

nieposłuszeństwie, muszą spotkać się z miłosierdziem sądów Bożych po to aby jeśli to możliwe mogli zobaczyć swoją grzeszność swojego działania.”

„Przez następny dzień zastanawiałam się nad scenami, które widziałam, oraz nad danymi instrukcjami. Po południu pojechaliśmy do Glendale w pobliżu Los Angeles. Następnej nocy... wydawało się że jestem na zgromadzeniu gdzie ukazane były wymogi Bożego prawa. Czytałam pismo dotyczące powołania instytucji sabatu w Edenie, na zakończenie tygodnia stworzenia a także o nadaniu prawa na Synaju oświadczając że sabat ma być zachowany jako wieczne przymierze, jako znak między Bogiem a Jego ludem na ziemi, aby wiedzieli że są uświęceni przez Pana, ich Stwórcę.”

[409] „Potem skupiałam się na najwyższych sądach Bożych, ponad wszystkich ziemskich władców. Jego prawo ma być wzorem działania. Ludziom jest zakazane psuć zmysły poprzez niewstrzeżliwość lub oddawanie zmysłów pod szatańskie wpływy gdyż to czyni niemożliwym zachowywanie Bożego prawa. Podczas gdy boski Rządca długo znosi odstępstwo, to nie znaczy że będzie zawsze milczał. Jego supremacja, autorytet, rządy wszechświata, muszą być ostatecznie uznane a słuszne wymagania Jego prawa wywyższone.”

„Dużo więcej instrukcji odnośnie długiej cierpliwości Bożej i konieczności pobudzenia przestępców do ujawnienia ich niebezpiecznych działań w Jego oczach zostało powtórzone ludowi, tak jak otrzymałam to od mego instruktora”.*

„Wiele dni zabrało mi opisanie części tego co zostało odkryte przede mną w te dwie noce w Loma Linda i Glendale”.*

„18. kwietnia, dwa dni po widoku rozpadających się domów, udałam się na nabożeństwo w kościele Carr Street w Los Angeles. Gdy zbliżyliśmy się do kościoła usłyszeliśmy gazeciarzy krzyczących: «San Francisco zniszczone przez trzęsienie ziemi». Z ciężkim sercem przeczytałam pierwsze pośpiesznie wydrukowane wiadomości o tym strasznym nieszczęściu”.*

*Testimonies for the Church IX, 92-94.

*The Review and Herald, 5 lipiec 1906.

*Testimonies for the Church IX, 94.

Do pracy w miastach z ośrodków pozamiejskich

W trakcie przemawiania przed konferencją E. White wywyższała świętość Bożego prawa mówiąc stanowczo o potrzebie zdecydowanej akcji zapoznającej ludzi ze znaczeniem wydarzeń przychodzących na ziemię. Odniosła się szczególnie do korzyści jakie można osiągnąć przez pracę w miastach z ośrodków poza miejskich.

„Poza miasta, poza miasta!”, oświadczyła, „to jest poselstwo, które Pan mi dał. Trzęsienia ziemi nadchodzą, powodzie także a my nie mamy się osiedlać w zepsutych miastach gdzie wróg działa w każdy sposób, gdzie Bóg jest tak często zapomniany. Pan pragnie abyśmy mieli jasne duchowe spojrzenie. Musimy szybko odróżnić niebezpieczeństwo, które mogłoby towarzyszyć zakładaniu instytucji w tych złych miastach. Musimy mieć mądre plany aby ostrzec miasta i jednocześnie być tam gdzie możemy ochronić nasze dzieci i nas od zanieczyszczających i demoralizujących wpływów w tych miastach”.*

[410]

Sceny zniszczenia

Dwa tygodnie później E. White wróciła do domu St. Helena przez San Jose, Mountain View i San Francisco. „Gdy podróżowaliśmy na północ”, napisała odnośnie tej podróży, „widziałam efekty trzęsienia ziemi a gdy wjechaliśmy do San Jose, widzieliśmy duże budynki całkowicie zburzone a inne poważnie uszkodzone.”

„W Mountain View nowa poczta i kilka największych magazynów zostały zrównane z ziemią. Inne budynki były częściowo zavalone i bardzo poważnie uszkodzone”.*

„W naszej drodze do domu z Mountain View jechaliśmy przez San Francisco. Wypożyczyliśmy powóz i przez półtorej godziny oglądaliśmy zniszczenia w mieście. Budynki uważane za bezpieczne, leżały w ruinach. W niektórych przypadkach budynki były częściowo zapadnięte w ziemię. Miasto przedstawiało najbardziej straszny obraz niewydolności ludzkiej wynalazczości w konstruowaniu budowli odpornych na ogień i trzęsienie ziemi”.*

*The Review and Herald, 5 lipiec 1906.

*The Review and Herald, 24 maj 1906.

*Testimonies for the Church IX, 94-96.

[411]

Ostrzeżenia i napomnienia

Co do jej nauk i ostrzeżeń dotyczących konieczności najgorliwszych dążeń w głoszeniu poselstwa trójjanielskiego w miastach, widząc że kataklizmy spadały na zatłoczone ośrodki w miarę jak ciemności nadciągały na świat, E. White napisała tak:

„Od trzęsienia ziemi w San Francisco wiele plotek pojawiło się co do moich oświadczeń. Niektórzy przedstawiali że podczas pobytu w Los Angeles przepowiedziałam ogień i trzęsienie ziemi w San Francisco a także że Los Angeles będzie następnym dotkniętym miastem. To nie jest prawdą. Rankiem po trzęsieniu ziemi nie mówiłam więcej ponadto że przyjdą trzęsienia ziemi, powodzie i że Pańskim poselstwem jest abyśmy nie osiedlali się w zepsutych miastach.”

„Niewiele lat potem brat pracujący w Nowym Jorku opublikował trochę bardzo przerażających uwag o zniszczeniach tego miasta. Napisałam zaraz do osób odpowiedzialnych za pracę tam że nie jest mądre drukowanie takich uwag, że takie sensacje mogą obrócić się w rezultacie w fanatyczny ruch szkodzący dziełu Bożemu. Na obecną prawdę wystarczy nam Słowo Boże dla ludzi. Przerażające artykuły są szkodliwe dla rozwoju dzieła Bożego”.*

Pod datą 3 sierpień 1903 roku E. White dalej napisała o tym sensacyjnym raporcie:

[412]

„Teraz dochodzi do mnie że podobno oświadczyłam iż Nowy Jork będzie oczyszczony przez morską falę. Tego nigdy nie powiedziałam. Powiedziałam tylko patrząc na wznoszenie wielkich budynków piętro po piętrze: Jakie straszne sceny będą miały miejsce gdy Pan powstanie by wstrząsnąć ziemią. Wtedy słowa [Objawienia 18,1-3](#) spełnią się. Cały [rozdział 19](#) Objawienia jest ostrzeżeniem o tym co spotka ziemię. Ale nie mam szczególnego światła co do tego co wydarzy się w Nowym Jorku, wiem tylko że pewnego dnia wielkie budowle będą zburzone Bożą mocą. Ze światła podanego mi wiem że zniszczenie panuje na świecie. Jedno słowo od Pana, jedno dotknięcie Jego potężnej mocy a masywne i silne konstrukcje zapadną się. Będą sceny strachu, których nie potrafimy sobie wyobrazić.”

1. września 1902 roku E. White napisała:

*[The Review and Herald](#), 5 lipiec 1906.

„Dobrze wyposażone zgromadzenia namiotowe powinny odbywać się w dużych miastach, takich jak San Francisco, gdyż wkrótce te miasta będą cierpieć od wyroków Bożych. San Francisco i Oakland są jak Sodoma i Gomora a Pan odwiedzi je w gniewie”.

20. czerwca 1903 roku: „Wyroki Boże są na naszej ziemi. Pan wkrótce przyjdzie. W ogniu, powodzi, trzęsieniu ziemi On ostrzega mieszkańców ziemi o bliskim przybyciu. Ludzie znają czas i tych odwiedzi. Nie mamy chwili do stracenia. Musimy uczynić więcej stanowczych wysiłków by prowadzić lud świata do tego aby uznali że dzień sądu jest tuż tuż”.

3. czerwca 1903 roku: „Jest wielu ludzi, z którymi Duch Boży zмага się. Czas Bożych wyroków niszczycielskich jest czasem miłosierdzia dla tych, którzy nie mają możliwości by nauczyć się co jest prawdą. Pan spojrz na nich z czułością. Jego miłosierne serce jest poruszone, Jego ręka jest wciąż wyciągnięta aby zbawić”.

12. listopada 1902 roku: „Bliski jest czas gdy wielki kryzys w historii świata nadejdzie, kiedy każde posunięcie w rządzie Bożym będzie obserwowane z wielkim zainteresowaniem i niewyraźną obawą. W szybkiej kolejności będą następować po sobie sądy Boże jeden po drugim, ogień, powódzie, trzęsienia ziemi, wojny, przelew krwi. Coś wielkiego i decydującego wkrótce będzie musiało nastąpić”.* [413]

15. luty 1904 roku: „Gdy byłam ostatnio w Nowym Jorku, w nocy pokazano mi jak budynki rosą piętro po piętrze ku niebu. Zapewniono że są ognioodporne, że zostały wzniesione by wychwalać właścicieli. Były coraz wyższe i większe a używano do ich budowy najkosztowniejszych materiałów.”

„Gdy te wyniosłe budynki rosły, właściciele pełni dumy i ambicji cieszyli się że mogą pieniądze użyć do gloryfikacji swej osoby... Wiele tak inwestowanych pieniędzy zdobyli przez wymuszanie przez udrękę biednych. W księgach niebieskich jest zapis każdej transakcji handlowej. Każdy niesprawiedliwy zysk, każdy oszukańczy czyn. Zbliża się czas gdy w oszustwie i zuchwalstwie ludzie osiągną punkt, którego Pan nie pozwoli przekroczyć, poznają że jest granica pobłażliwości Jehowy.”

*Testimonies for the Church IX, 13.

„Następnie przeszła przede mną scena ognia, ludzie patrzeli na wzniosłe i pozornie ognioodporne budynki mówiąc: «Są doskonale bezpieczne». Ale zostały strawione jak gdyby były zrobione ze smoły. Straż pożarna nie mogła powstrzymać zniszczenia. Strażacy byli niezdolni do prowadzenia akcji. Strażacy nie zdążyli uruchomić maszyn ani sikawek.”

Te i kilka innych podobnych wyjątków były publikowane w artykule E. White w *Review*, 5. lutego 1906 roku.

[414] „Jestem pouczona że kiedy czas Pański nadchodzi, to nie nastąpi żadna zmiana w sercach dumnych i pysznych ludzkich istot a ludzie rozumieją że potężna władca dłoń, która może zbawić, będzie także silna ich zniszczyć. Żadna ziemaska moc nie zatrzyma ręki Bożej. Żaden materiał użyty dla wznoszenia budynku nie uchroni ich od zniszczenia gdy czas wyznaczony przez Boga na zapłatę dla ludzi za ich zuchwalstwo i nieposłuszeństwo Jego prawu nadejdzie.*

Wezwania do skruchy

Miłosierdzie Boże oszczędziło wiele istnień podczas okropnej klęski, która nawiedziła San Francisco i pobliskie gminy, wykazała E. White gdy przedstawiła mocny apel do wszystkich grup ludzi po to aby uznali najwyższy autorytet Jehowy i wiążące wymogi Jego prawa. Podkreślała aby podjąć wysiłki ewangelistyczne i pójść do miast leżących nad zatoką po to aby ludzie mogli mieć każdą sposobność, by poznać znaczenie sądów przychodzących na mieszkańców ziemi.

Zatem przez wiele miesięcy po trzęsieniu, szczególne i trwałe wysiłki podjęto na rzecz proklamowania poselstwa trójjanielskiego w San Francisco, Oakland i innych miastach. Siostra White robiła co mogła by zachęcić pracowników w tych miejscach, złożyła kilka wizyt tym, którzy czynnie zaangażowali się w nauczaniu ludzi. Na spotkaniu z tymi, którzy znali prawdy Bożego słowa, apelowała by dali chętnie wsparcie wszystkim pracownikom. W tym samym czasie napisała także o wielkości dzieła do wykonania w każdym kraju.

[415] „Świat jest przepelniony nieprawością”, oświadczyła. „Duch bezprawia przenika każdy kraj a zwłaszcza widać to w wielkich

*Cytowane w [The Review and Herald](#), 26 kwiecień 1906.

miastach. Grzech i zbrodnia widziane w naszych miastach są przerażające. Bóg nie będzie tego dłużej znosić. Właśnie w niektórych miejscach objawiają się Jego wyroki i wkrótce Jego znak niezadowolenia będzie widoczny w innych miejscach.”

„Będzie szereg wydarzeń pokazujących że Bóg jest Panem sytuacji. Prawda będzie głoszona w czystym nieomylnym języku. Jako lud musimy przygotować drogę Pańską pod przemożnym kierownictwem Świętego Ducha. Będzie głoszona czysta ewangelia. Strumień wód żywych jest głęboki i szeroki. Na wszystkich polach, blisko i daleko, ludzie będą wezwani aby zostawili zajęcia, zwykłe sprawy codzienne, zajmujące głównie ich umysł, aby szkolili się z tymi co mają doświadczenie. Gdy nauczą się skutecznie pracować, będą głosić prawdę z mocą. Przez najcudowniejsze dzieła boskiej opatrności, trudności zostaną pokonane. Poselstwo, które ma tak wielkie znaczenie dla mieszkańców ziemi, będzie słyszane i rozumiane. Ludzie poznają co jest prawdą. Naprzód, wciąż naprzód, dzieło będzie posuwać się naprzód aż cała ziemia będzie ostrzeżona a wtedy nadejdzie koniec”.*

*Uwaga: [The Review and Herald](#), 5 lipiec 1906 roku. Ostatni paragraf z licznymi podobnymi radami danymi podczas tych pracowitych miesięcy spędzanych na służbie zdobywania dusz w wielkich miastach po trzęsieniu ziemi w San Francisco, można znaleźć w rozdziale „Praca w miastach” w *Świadectwach dla zboru IX*.

[416] **Rozdział 56 — Na Generalnej Konferencji w 1909 roku**

W czwartek, 9. września 1909 roku, E. White wróciła do domu w pobliżu St. Helena w Kalifornii, po nieobecności trwającej 5 miesięcy i 4 dni. Podróż wynosiła więcej niż osiem tysięcy mil. Przemawiała do publiczności dużych i małych 72 razy w 27 miejscach od Kalifornii do Maine, od Alabama do Wisconsin.

Głównym celem tej podróży było uczestnictwo w sesji Generalnej Konferencji mającej miejsce w Waszyngtonie wiosną 1909 roku. Wizyta w innych miejscach była odpowiedzią na naglące zagrożenia, była możliwa dzięki łaskawemu użyczeniu siły i odwagi podczas wędrowania z miejsca na miejsce. Kilka dni przed podróżą zauważyła że mając 81 lat i słabe zdrowie bez wątpienia najlepiej by było udać się prosto do Waszyngtonu ale nie mogła zlekceważyć próśb o odwiedzenie Los Angeles, Loma Linda, Paradise Valley w Południowej Kalifornii ani zaproszeń by zatrzymać się w College View i przemawiać do pięciuset studentów w Union College. Powiedziała: „Muszę także odwiedzić mego syna Edsona w Nashville a jeśli Pan da mi siły powinnam cieszyć się z odwiedzin braci Sutherland i Magon w szkole Madison”. Wyraziła także pragnienie zatrzymania się na dzień w Asherville gdzie żył prof. S. Brownsberger i siostra Rumbach, która zbudowała i dała dla Konferencji wygodny dom zgromadzeń i salę dla personelu.

[417] Podczas czterech tygodni, które zajęła podróż do Waszyngtonu, E. White mogła przemówić cztery razy w College View a dwa razy w Loma Linda, Nashville, Asherville a raz w Paradise Valey, Madison, Hillcrest, Huntsville i misji Alden, w szkole obok Hilltop. Po przybyciu do Waszyngtonu udała się od razu do Takoma Park gdzie została przyjęta w domu kaznodzieji G. A. Irvin.

Reprezentacyjne zgromadzenie

W Generalnej Konferencji w roku 1909 uczestniczyli reprezentanci z wielu krajów. Delegacje z zagranicy były niezwykle liczne, prawie pełna ilość z Konferencji i misji zamorskich. Także i pole krajowe było licznie reprezentowane.

Od rozpoczęcia sesji siostra White miała duży ciężar za sprawy duchowe różnych grup wyznawców tam zgromadzonych. W kilku publicznych przemowach nalegała na braci i siostry by uchwycili się Boga i szukali gorliwie Jego przewodnictwa i błogosławieństwa. Zgromadzenie nabrało odwagi i inspiracji do dalszego prowadzenia potężnej pracy przez cały świat. W całym planowaniu miano stale w umysłach potrzeby ginących, ważność zajęcia się miejscami, które Bóg cudownie otwiera na wejście obecnej prawdy.

Praca w miastach

Szczególnie przedstawiono przypadek wielkich miast narodów. „Zauważcie nasze miasta”, podkreślała, „ich pragnienie ewangelii. Potrzeba żarliwej pracy wśród tłumów w miastach była przede mną przez więcej niż 20 lat. Kto niesie ciężar pracy w naszych dużych miastach? Niektórzy powiedzą: Potrzebujemy wszystkie pieniądze [418] przeznaczyć na pracę w innych miastach. Czy nie wiecie że jeśli nie zaniesiecie prawdy do miast to wyschną źródki? Jeśli niesiecie poselstwo do tych miast, które są spragnione prawdy, a one akceptują prawdę, to będą gorliwie pracować aby przekazać światło innym. Dusze, które posiadają źródki, doprowadzą do prawdy innych i przeznaczą swe źródki na postępowanie sprawy Bożej”.*

Potrzeba planowania w nadzwyczajny sposób głoszenia poselstwa trójjanielskiego w zatłoczonych ośrodkach była jednym z głównych tematów odczytów E. White podczas Konferencji.

„Niewiele uczyniono w naszym świecie”, deklarowała, „aby ta praca mogła rozprzestrzenić się i dotrzeć do każdej potrzebującej duszy! Obecna prawda mogła być ogłoszona w każdym mieście. Ta wielka potrzeba jest przede mną w dzień i w nocy...”

„Mężczyźni i kobiety mają iść ciągle naprzód niosąc poselstwo ewangelii. Dziękujemy Panu za to ale potrzebujemy większego prze-

* [General Conference Bulletin](#), 24 maj 1909 (s. 136).

budzenia. Jest naszym przywilejem widzieć jak dzieło Boże rozwija się w miastach. Chrystus czeka, czeka aby wejść na nowe miejsca. Kto jest do tego przygotowany? Nie możemy mówić że jesteśmy pozbawieni pracowników, cieszymy się że są ale jest większa, daleko większa praca do wykonania w naszych miastach”.*

Szczególne wysiłki w Nowej Anglii

[419] „Praca, którą mamy do wykonania, jest cudownie wielką pracą”, powiedziała na kolejnym wykładzie podczas Konferencji, „świat ma być uratowany”. W związku z tym zwróciła szczególną uwagę na błogosławieństwa, które mogłyby towarzyszyć Bożej sprawie gdyby był silny i zjednoczony wysiłek na rzecz ogłoszenia poselstwa w miastach Nowej Anglii gdzie pierwszy i drugi anioł był ukazany z potężną mocą. „Musimy zanieść do tych samych miast chwałę poselstwa trzeciego anioła”, powiedziała. „Kto spośród nas próbuje rozprzestrzeniać promienie światła tam gdzie prawda została tak korzystnie przyjęta we wczesnych dniach poselstwa”.*

W jednym ze swych apeli o pracę w miastach Nowej Anglii i na wybrzeżu Atlantyckim powiedziała:

„Co jest zrobione we wschodnich miastach gdzie poselstwo adwentowe było najpierw ogłoszone? Miasta zachodu skorzystały już ale kto na wschodzie wziął na siebie brzemień dzieła Bożego z tymi, którzy we wczesnych dniach poselstwa zostali ochrzczeni prawdą o rychłym powrocie Pana? Zostało dane światło że prawda ponownie powinna dotrzeć do wschodnich stanów gdzie rozpoczęliśmy pracę i gdzie zdobywaliśmy pierwsze doświadczenia. Musimy uczynić każdy wysiłek by rozszerzyć poznanie prawdy aby wszyscy usłyszeli i jest wielu, którzy będą słuchać prawdy. We wszystkich dużych miastach są szczerze dusze, które interesują się tym co jest prawdą. Jest wielka praca do wykonania we wschodnich stanach. «Powtarzajcie poselstwo, powtarzajcie poselstwo», te słowa wciąż były dla mnie wypowiedane. «Powiedz mojemu ludowi by powtarzał poselstwo w miejscach gdzie było głoszone na początku, gdzie zbor po zborze

* General Conference Bulletin, 17 maj 1909 (s. 98).

* General Conference Bulletin, 31 maj 1909 (s. 225-226).

przyjmował prawdę, moc Boża świadczyła poselstwo w wybitny sposób»”.*

Delegacje z zagranicy

[420]

Obecność na Generalnej Konferencji w 1909 roku ponad stu delegatów z zagranicy, dało siostrze White możliwość spotkania starych przyjaciół, z którymi w latach poprzednich była związana pracą dzieła Bożego. Często podczas Konferencji była odwiedzana przez grupy braci reprezentujących zagraniczne konferencje czy pola misyjne, którzy przekazywali osobiście pozdrowienia, sprawozdawali o postępie poselstwa trzeciego anioła z pól, które reprezentowali. Ta możliwość była dana prawie wszystkim z zagranicy, tak starym przyjaciołom jak i tym, którzy nigdy wcześniej jej nie poznali, by zapewnić o ich wierze w Boga i zdecydowaniu włączenia swojej części w ukończeniu dzieła.

„Byłam bardzo poruszona”, powiedziała E. White publicznie po ukazaniu radości z jednego z przypadków, „kiedy to nasi bracia przybyli z zagranicznych pól, powiedzieli mi trochę o swych doświadczeniach i o tym co Pan czyni w doprowadzaniu dusz do prawdy”.* A przy innej okazji zwróciła się do nich specjalnie przemawiając przed konferencją:

„Są tu pracownicy, którzy przybyli z innych krajów. Przybyli patrzeć i rozumieć. Są zdecydowani wykorzystać każdy przywilej aby mogli wrócić do swoich pól pracy z odnowioną łaską i mocą Ducha Bożego. Jako nauczyciele i liderzy dzieła mają gromadzić cenne prawdy, które — jeśli będą wierni — przekażą swoim kolegom pracującym w wielu miejscach i w różny sposób doprowadzają dusze do poznania prawdy. Moi bracia, w waszych miejscach pracy możecie być otoczeni przez niekorzystne okoliczności ale Pan wszystko wie i wzmacnia wasze niedostatki swoim Duchem Świętym. Musicie mieć więcej wiary w Boga”.*

[421]

* General Conference Bulletin, 24 maj 1909 (s. 36).

* General Conference Bulletin, 21 maj 1909 (s. 105).

* General Conference Bulletin, 21 maj 1909 (s. 57).

Walka wśród narodów

Siostra White uroczyście zobowiązała braci, którzy byli reprezentantami obecnej prawdy z każdej części Europy i Azji, Południowej Ameryki, Australazji i wysp morskich, by przygotowali swoje serce na straszne sceny walk i prześladowań, których nie jesteście w stanie pojąć, po to aby wkrótce świadczyć wśród narodów ziemi. „Bardzo szybko”, powiedziała, „walki i prześladowania obcych narodów wybuchną z natężeniem, których nie jesteście w stanie przewidzieć. Musicie zrozumieć wagę poznania Boga w modlitwie. Gdy macie pewność że Bóg was słucha, będziecie cieszyć się w nieszczęściach, uniesiecie się ponad smutek, ponieważ wasze doświadczenie przyspieszy wpływ mocy Bożej do waszych serc. To, czego potrzebujemy, to prawdy. Nic nie może zająć jej miejsca — świętej uroczystej prawdy, która jest zdolna wytrzymać każdą próbę, nawet taką jak cierpienie Chrystusa”.*

A w pożegnalnym kazaniu na zakończenie Konferencji raz jeszcze zaapelowała do delegatów zgromadzonych z wszystkich stron świata by znosili wszystko jako widzący to co niewidzialne. Wzywała każdego pracownika by szedł naprzód w mocy Wszechpotężnego Izraela. Oświadczyła że nawet nie mając nigdy przywileju spotkania braci i sióstr na takiej Konferencji jak ta, to i tak modliłaby się za nich przygotowując się na spotkanie z wszystkimi w królestwie chwały.

[422]

Ważne rady

Podczas Generalnej Konferencji w 1909 roku siostra White przeczytała manuskrypt wzywający do wierności zasadom reformy zdrowia.* Mówiła także do delegatów na ten sam temat. Kolejny czytany manuskrypt to „Prośba do ewangelistów misji medycznej”^{*} i jeszcze jeden „Szkoła dla ewangelistów Loma Linda”^{*}.

Udając się na sesję Konferencji siostra White spotkała dwukrotnie członków Komitetu Generalnej Konferencji przed wyjazdem na Filipiny i do innych miast wschodu a stąd na zgromadzenie obozowe

* [General Conference Bulletin](#), 21 maj 1909 (s. 57).

* Ten manuskrypt był potem opublikowany w [Świadectwach dla zboru IX](#), 153-166.

* Zobacz [General Conference Bulletin](#), 30 maj 1909 (s. 213-215).

* Zobacz [Świadectwa dla zboru IX](#), 167-178.

i do instytucji w stanach centralnych i na środkowy zachód w drodze do domu w Kalifornii.

W rozmowach z Komitetem Generalnej Konferencji E. White czytała manuskrypty dzieląc się niektórymi, które wprowadziły braci w zakłopotanie. Wezwanie do większej pracy w miastach w kraju i za granicą niż dotychczas to próbowano, mogło spotkać się z odzewem jedynie gdy ludzie i środki mogłyby być znalezione aby taką pracę prowadzić naprzód. Po to, aby szeroka i głębsza praca mogła być rozpoczęta szybko i skutecznie, sugerowano że pożyteczne byłoby zwolnienie z instytucji niektórych pracowników i skierowano ich do służby ewangelizacyjnej. Powiedziała:

„Dla kierowania sprawami w różnych ośrodkach naszego dzieła musimy dążyć tak daleko jak to jest możliwe by znaleźć poświęconych ludzi, którzy będą szkoleni w biznesie. Musimy strzec się przed wiązaniem w ośrodkach wpływu ludzi, którzy mogliby czynić ważniejszą pracę w sprawach publicznych prezentując niewierzącym prawdy Bożego Słowa.”

„Dla nas, Bożych sług, zostało powierzone poselstwo trzeciego anioła zobowiązujące nas do przygotowania ludzi na przyjście naszego Króla. Czas jest krótki. Pan chce aby wszystko co ma związek z Jego sprawą było czynione w porządku. Pragnie by uroczyste poselstwo ostrzeżenia i zaproszenia zostały ogłoszone tak daleko jak to jest możliwe. Środki, które wpłyną do skarbcza, mają być mądrze użyte dla wspierania pracowników. Nic, co mogłoby przeszkodzić w rozwoju poselstwa, nie może znaleźć się w naszych planach.”

[423]

„Przez lata pionierzy naszego dzieła walczyli z ubóstwem i różnorodnymi trudnościami po to aby wywyższyć obecną prawdę z niewielkimi środkami. Pracowali niezmiernie a Pan błogosławił ich pokorne wysiłki. Poselstwo dotarło z mocą na wschód, rozszerzyło się na zachód aż wreszcie ośrodki oddziaływania pojawiły się w wielu miejscach. Dzisiejsi pracownicy nie muszą znosić tych trudów jakie były we wczesnych latach. Zmieniają się warunki, jednakże nie powinno to prowadzić do osłabienia wysiłków. Teraz, gdy Pan wzywa was do głoszenia poselstwa jeszcze raz z mocą na Wschodzie, gdy wzywa nas do wejścia do miast Wschodu, Południa, Zachodu i Północy, czy możemy nie odpowiedzieć jak jeden mąż wykonując Jego polecenie? Czy możemy nie planować wysyłania naszych posłańców na wszystkie te pola i wspierać ich ohotnie?”

„Do czego są nasze konferencje jeśli nie do wykonywania tej pracy? W dzisiejszych czasach każda ręka może być zatrudniona — Pan przychodzi. Koniec jest bliski, co więcej, wydarzenia są coraz szybsze!”

[424] „Wkrótce nie będziemy mogli pracować z taką swobodą jaką się cieszymy teraz. Straszne wydarzenia są przed nami i to co robimy mamy robić szybko. Musimy pracować w każdym możliwym miejscu. A dla wykonania tej pracy bardzo potrzebujemy pomocy, którą mogą dać nasi doświadczeni kaznodzieje, zdolni do zwrócenia uwagi dużych zgromadzeń...”

„Zanim opuszczę dom, obiecuję Panu że jeśli oszczędzi moje życie i uzdolni mnie do udania się na Konferencję, mogłabym przekazać poselstwo, które stale dawano mi co do miast, w których tysiące giną bez poznania prawdy. Gdy przedstawiłam poselstwo ludowi, błogosławieństwo Boże spoczęło na mnie obficie. A teraz, moi bracia, apeluję do was w imieniu Pańskim byście pracowali jak najlepiej oraz planowali rozwój dzieła Bożego wznaczony wam sposób...”

„Gdy tak postępujemy, znajdziemy środki, które wpłyną do naszych skarbów, będziemy mieli środki, które pozwolą na jeszcze szerszą i o większym zasięgu pracę. Czy nie możemy wzrastać w wierze jeśli mamy tysiące dolarów. Nie mamy nawet połowy potrzebnej wiary. Wykonujmy swoją część w pracy ostrzegania miast. Poselstwo ostrzeżenia musi opanować ludzi, którzy idą na zginienie nieostrzeżeni, niezbawieni. Jak możemy zwlekać? Gdy ruszymy, środki się znajdą. Ale musimy ruszyć z wiarą ufając Panu Bogu Izraela”.*

*Z manuskryptu fragmenty publikowane ze [Świadectw dla zboru IX, 98-99](#).

Rozdział 57 — Końcowe prace

[425]

Do braci zgromadzonych na Generalnej Konferencji w 1913 roku, siostra White napisała chętnie o doświadczeniach czterech lat, które minęły od czasu gdy na Konferencji w 1909 roku przemawiała do nich osobiście.

„Przez wiele miesięcy po zakończeniu tego zgromadzenia”, napisała, „miałam na sobie brzemię i nalegałam aby bracia odpowiedzialni zwrócili uwagę na te rzeczy, o których Pan pouczył by je przedstawić w sposób zdecydowany. Będąc w największym niepokoju co do stanowiska zajmowanego przez niektóre z ważnych środków związanych z rozwojem sprawy Bożej na ziemi, miałam silną wiarę w pracowników na polach, wierzyłam że gdy oddadzą się i ukorzą przed Panem poświęcając się na nowo w Jego służbie, będą w stanie czynić Jego wolę. Są tacy, którzy nawet teraz nie widzą spraw we właściwym świetle ale mogą uczyć się wspólnie ze swoimi współpracownikami unikając poważnych błędów, gorliwie poszukując Pana podporządkują swoją wolę całkowicie woli Bożej.”

„Zostałam głęboko poruszona przez sceny, które ostatnio zobaczyłam w nocy. Wydawało się iż będzie wielki ruch, dzieło przebudzenia postępujące w wielu miejscach. Nasz lud uczynił to odpowiadając na Boże wezwanie. Moi bracia, Pan mówi do nas. Czyż nie posłuchamy tego głosu? Czy nie powinniśmy przygotować naszych lamp czyniąc jak ci, którzy czekają na powrót swojego Pana? Czas jest do działania, do niesienia światła.”

„Zatem... błagam was bracia, bądźcie godni powołania, jakkolwiek zostaliście do niego wezwani, z całą pokorą i skromnością, z cierpliwością znosząc jedni drugich w miłości, dążąc do jedności Ducha w pokoju”.*

[426]

*General Conference Bulletin 34 (1913).

Osobista działalność

Co do swej aktywności w pracy publicznej i w domu napisała w 1913 roku:

„Pragnę osobiście zaangażować się do aktywnej pracy w polu, powinnam najpewniej i więcej pracować publicznie gdyż nie wierzę że w moim wieku nie jest mądre nakładać na siebie fizyczne obciążenia. Mam pracę do wykonania aby przekazać zborowi i światu światło, które było mi powierzone od czasu do czasu przez te wszystkie lata kiedy głoszone było poselstwo trzeciego anioła. Moje serce jest pełne najżarliwszego pragnienia przedstawiania prawdy każdemu, do którego może dotrzeć. A wciąż po części przygotowuję materiał do publikacji. Muszę posuwać się ostrożnie abym nie straciła możliwości pisania w ogóle. Nie wiem jak długo mogę żyć ale nie cierpię na zdrowiu w takim stopniu w jakim można było oczekiwać.”

„Po Generalnej Konferencji w 1909 roku spędziłam kilka tygodni uczestnicząc w zgromadzeniach namiotowych i innych dużych zgromadzeniach odwiedzając różne instytucje w Nowej Anglii, Stanach centralnych i na środkowym Zachodzie.”

„Po powrocie do domu w Kalifornii na nowo podjęłam pracę przygotowania materiału do drukowania. Podczas minionych czterech lat napisałam stosunkowo mało listów. Siły, które miałam, zostały użyte głównie do ukończenia ważnej pracy książkowej.”

[427] „Okazjonalnie uczestniczyłam w zgromadzeniach, odwiedziłam instytucje w Kalifornii ale większą część czasu spędzałam na pisaniu manuskryptów w moim wiejskim domu „Elmshaven” w St. Helena.”

„Jestem wdzięczna że Pan oszczędził moje życie bym pracowała trochę dłużej nad książkami. Jaką miałam siłę by zrobić to wszystko co miało być zrobione! Modłę się aby On mógł mi użyczyć mądrości żeby prawdy naszego ludu tak bardzo pożądane mogły być przedstawiane jasno i zadowalająco. Jestem zachęcona by liczyć że Bóg uczyni to dla nas.”

„Moje zainteresowanie główną pracą jest wciąż tak głębokie jak zawsze i bardzo pragnę aby sprawa obecnej prawdy stale postępowała we wszystkich częściach świata. Ale uważam że pożądam nie czynić więcej pracy publicznej gdyż książki wymagają mego nadzoru...”

„Jestem więcej wdzięczna niż jestem to w stanie wyrazić za doskonałą pracę Ducha Pańskiego, za ulgę i łaskę, którą wciąż On mi daje, że użycza mi siły i możliwości w zachęcaniu i pomocy Jego ludowi. Tak długo jak Pan oszczędza moje życie będę wierna i rzetelna wobec Niego szukając czynienia Jego woli i wywyższenia Jego imienia. Pan może zwiększyć moją wiarę tak abym mogła trwać w poznaniu i czynić Jego wolę bardziej doskonale. Bóg jest Panem godnym wielkiej chwały”.*

Pionierzy poselstwa

W jednej z jej informacji do braci zgromadzonych na Generalnej Konferencji w 1913 roku siostra White odniosła się do rosnącej wartości przeszłych lekcji doświadczeń, które przeżywali pionierzy poselstwa trzeciego anioła a mogli o nich przekazać pozytywne świadectwo. [428]

„Bardzo pragnę”, napisała, „aby starzy bojownicy Ukrzyżowanego, którzy dożyli starości w służbie Mistrza, mogli przekazywać swe świadectwa zgodnie ze swym zamiarem po to aby młodzi w wierze mogli rozumieć poselstwo, które Pan dał nam w miłości jako bardzo ważne na scenie ziemskiej historii. Nasze przeszłe doświadczenie nie straciło nic na swoim znaczeniu.”

„Niech wszyscy będą ostrożni niezniechęcając pionierów i aby nie czuli że mało zrobili. Ich wpływ może wciąż być potężnym wpływem w sprawie Bożej. Świadectwo sędziwych kaznodziejów może być zawsze pomocą i błogosławieństwem dla zboru. Bóg będzie się opiekował swymi doświadczonymi i wiernymi nosicielami standardów aż do czasu gdy odejdą. Niech będą pewni że są chronieni przez niez mordowane posterunki. Wiedząc to i uświadamiając sobie że przebywają w Chrystusie, mogą spoczywać ufni w Bożą opatrzność.”

Pewny głos trąby

Przez całe życie wiara E. White w nadrzędność opatrności związanej z prawdami ujawniającymi poselstwo trzeciego anioła pozostała niezachwiana. Często dawała świadectwo przekonania że od

*General Conference Bulletin 164 (1913).

[429] początku Bóg był nauczycielem i przywódcą ludu. I to przekonanie o boskim przewodnictwie w przeszłości przez cały ruch adwentowy dało jej ufność co do przyszłości. Dając świadectwo następującemu oświadczeniu napisanemu przez nią w 1890 roku jako przegląd jej doświadczeń z pełną świadomością że spory i różnice doktrynalne pojawią się w przyszłości:

„Miałam cenne możliwości by zdobyć doświadczenia w poselstwie pierwszego, drugiego i trzeciego anioła. Aniołowie są przedstawieni jak lecą środkiem nieba głosząc światu poselstwo ostrzeżenia, wskazując dokładny kierunek ludziom żyjącym w ostatnich dniach historii ziemi. Nikt nie słyszał głosu tych aniołów gdyż są symbolem przedstawiającym lud Boży, który pracuje w harmonii z niebem. Mężczyźni i kobiety oświeceni Duchem Bożym, uświęceni prawdą, głoszą te trzy poselstwa w kolejności.”

„Wykonałam część tej doniosłej pracy. Prawie całe moje chrześcijańskie życie związane jest z tym. Żyją teraz osoby, które mają doświadczenia podobne do mojego. Uznali prawdę odsłoniętą na ten czas, idą za wielkim Przywódcą, Kapitanem Pańskich zastępów. Po ogłoszeniu tych poselstw, każde proroctwo zostało wypełnione. Ci, co mieli przywilej wypełnienia swej roli w głoszeniu tego poselstwa, zdobyli doświadczenie, które jest dla nich największą wartością, a teraz gdy stoimy wobec niebezpieczeństw ostatnich dni, gdzie wszędzie słyszymy głosy: „Tu jest Jezus, tu jest prawda”, wielu nie stoi na fundamentach naszej wiary, która prowadzi nas spośród zborów i ze świata by stać się szczególnym ludem w świecie aby jak Jan głosić świadectwo.”

[430] „To, co było od początku, co słyszeliśmy, co widzieliśmy na oczy, co znaleźliśmy i nasze ręce dotykały, Słowo życia ... to, co widzieliśmy i świadczymy wam abyście i wy mieli z nami społeczność.”

„Świadczę o rzeczach, które widziałam, które słyszałam, co dotknęłam, o słowie żywota. A to świadectwo, wiem o tym, jest świadectwem Ojca i Syna. Ujrzeliśmy i świadczymy że moc Ducha Świętego towarzyszyła przedstawianiu prawdy, ostrzeganiu piórem i głosem dając poselstwo w swoim porządku. Zaprzeczenie tej pracy byłoby zaprzeczeniem Świętego Ducha, umiejscowiłoby nas tam gdzie są ci co odeszli od wiary słuchając zwodniczych duchów.”

„Wróg uczyni wszystko aby z korzeniami wyrwać zaufanie wierzących w podstawy naszej wiary w poselstwa przeszłości wywyższające wieczną prawdę, kształtujące i nadające oblicze naszej pracy. Pan Bóg Izraela wyprowadził swój lud ukazując prawdy niebiańskiego pochodzenia. Głos Jego był słyszany i jest wciąż słyszany jak mówi, idź naprzód w mocy i łasce, chwale Pana. Praca rozwija się i umacnia gdy Pan Bóg Izraela jest obrońcą swojego ludu.”

„Ci, co wierzą w prawdę teoretycznie, powierzchownie, nieprzyjmując jej zasad do wewnętrznej świątyni duszy ale zachowując ją w sposób zewnętrzny, nie ujrzą nic świętego w przeszłej historii ludu, który uczynił nas tym czym jesteśmy, ustanawiając żarliwych zdecydowanych misjonarzy na świecie. Prawda na czas obecny jest cenna ale ci, którzy nie złamali swych serc upadając na skałę, Jezusa Chrystusa, nie zobaczą i nie zrozumieją co jest prawdą. Zaakceptują to co im się będzie podobać, tworząc inne fundamenty niż zostały położone. Będą pobożać swej próżności i czci myśląc że są w stanie usunąć filary naszej wiary, zastępując filarami, które sami wymyślili.”

[431]

„Będzie to trwało aż do końca czasów. Każdy, kto jest wiernym studentem Biblii, ujrzy i zrozumie wagę stanu tych, którzy żyją w końcowych scenach ziemskiej historii. Będą czuli własną nieskuteczność i słabość a swą pierwszą sprawą uczynią nie formę pobożności ale żywy związek z Bogiem. Nie ośmielą się spocząć aż Chrystus będzie w nich w nadziei i chwale. «Własne ja» umrze. Duma zostanie usunięta z duszy, będą pokorni, łagodni jak Chrystus.”*

Praca nad książkami

Osobista korespondencja E. White jest wypełniona wieloma odniesieniami do książek, nad którymi pracowała chętnie i niezmiernie. Będąc w Europie poszerzyła *Wielki bój*, *Życie Jezusa*. Po wydaniu *Wielkiego boju* w 1888 roku, ukończyła kolejny tom z tej serii. *Patriarchowie i prorocy* w 1890 roku. *Droga do Chrystusa* pojawiła się w 1892 roku, *Studzy ewangelii* w 1893 roku, *Nauki z Góry Błogosławienia* w 1896 roku. Jej największa praca, *Życie*

*Z nieopublikowanego manuskryptu.

Jezusa, zajęła wiele czasu podczas pobytu w Australii i pojawiła się w 1898 roku.

[432] Gdy *Przypowieści Chrystusa* i *Świadectwa dla zboru VI* ukazały się w 1900 roku, niektórzy z przyjaciół myśleli że jej pracowite wysiłki by przygotować rękopisy do publikacji w tanie książki były prawie skończone. Ale tak nie było. Odpowiedzialność za pisanie wciąż wypełniała jej serce. Potrzeby ginącego świata popędzały ją do tego dzieła. Wielu, którzy świadczyli że są posłami Króla Emanuela prowadziło ich do ciągłej pracy. Miała wielkie pragnienie by z innymi podzielić się tym co napełniało jej duszę pokojem i radością. Pisząc do przyjaciela w 1902 roku o wzorcu jaki powinni osiągnąć chrześcijanie, oświadczyła:

„Cóż może dać im świadomość odpowiedzialności spoczywającej na nich aby być pokornym Chrystusowi w słowie i czynie. Spróbuję pobudzić ich drzemające uczucia przez pisanie a nie tylko przez mówienie. Ogromne brzemie odpowiedzialności tak mnie opanowało że czuję się jak wóz pełen snopków. Nie pragnę czuć mniejszej odpowiedzialności. To poczucie będące ze mną broni najwyższego autorytetu i biur służby”.*

„Pan rozkazuje mi mówić a ja to robię”, oświadczyła siostra White dalej czując ciężar odpowiedzialności jako wybrany posłaniec. „Zostałam pouczona by nieść moje świadectwo w sposób wiarygodny.”*

A w innym oświadczeniu w tym samym miesiącu napisała:

[433] „Mam wielkie powody by chwalić niebiańskiego Ojca za jasność myśli, które daje mi odnośnie tematów biblijnych. Pragnę przekazywać te cenne rzeczy aby umysły kaznodziejów i ludu — jeśli to możliwe — odciągnąć od sporów i walk do tego co jest pokarmem dla duszy — pożywienia, które daje zdrowie, nadzieję i odwagę.

W nocy wiele spraw stanęło przede mną. Pisma pełne łaski i bogactwa są przede mną. Słowo Pana do mnie mówi: Patrz na te rzeczy, bądź ich przekazicielem. Masz głosić obfitą łaskę prawdy, która posila duszę. Nie miej nic wspólnego z walką, korupcją, sporem, bo zaciemni to i zniechęci duszę. Prawda jest czysta i jasna, pociąga ludzi... Mów prawdę w wierze i miłości a efekty zostaw Bogu. To

*Nieopublikowany list z 9. grudnia 1902 roku.

*Nieopublikowany list z 7. grudnia 1902 roku.

nie twoja praca ale Pana. We wszystkich twoich działaniach mów jak ktoś, do którego przemówił Pan. On jest twym autorytetem, On podtrzyma ciebie swoją łaską.”*

Te słowa zostały napisane w czasie gdy *Świadectwa dla zboru VII* były w druku. Wkrótce po ich wydaniu napisała o tomach szóstym i siódmym:

„Zostałam zobowiązana do wezwania członków naszych zborów do studiowania ostatnich dwóch tomów *Świadectw dla zboru*. Gdy pisałam te księgi, czułam głębokie działanie Ducha Bożego. Są one pełne cennego materiału. W widzeniach nocnych Pan powiedział mi że prawda zawarta w tych księgach musi być zanesiona członkom naszych zborów gdyż jest wielu obojętnych co do kwestii zbawienia swych dusz.”*

Ale te tomy nie były ostatnie. Jeszcze wiele było do zrobienia. „Muszę przygotować książki”, napisała w maju 1903 roku, „i dać innym światło, które Pan mi dał. Nie chcę zostawić nieskończonej [434] pracy”. A w tym samym miesiącu napisała dalej: „Próbuję przygotować do publikacji materiał, który zabezpieczy pracę z każdej strony, tak aby nie stała się nieproporcjonalna. Mamy wiele spraw przygotowanych do publikacji... Prawda musi być pokazana taka jaka jest”.

W sierpniu 1903 roku E. White napisała do przyjaciela z dawnych czasów: „Moje zdrowie jest dobre, jestem zdolna pisać dużo. Dziękuję Panu za to. Zdecydowałam się nieuczestniczyć w wielu spotkaniach obozowych ale oddać swój czas na pisanie... Wiele pragnę pisać o życiu Salomona o historii jego rządów, pragnę pisać także o życiu Pawła i jego pracy wraz z innymi apostołami. Czasami myśl o tej zaniedbanej pracy nie pozwala mi spać.”

Siostra White żyła widząc wypełnione swe pragnienia odnośnie pracy, którą zaplanowała uczynić. Praca nad *Wychowaniem* została zakończona w 1903 roku. *Świadectwa dla zboru VIII* w 1904 roku, *Śladami Wielkiego Lekarza* w 1905 roku. Wiele specjalnych świadectw zostało przygotowanych do użycia w formie broszur i ulotek a w 1909 roku *Świadectwa dla zboru IX*, ostatnie z serii, zostało opublikowane. Do końca 1910 roku E. White rozważyła wszystkie

*Nieopublikowany list z 2. grudnia 1902 roku.

*Nieopublikowany list z 15. grudnia 1903 roku.

problemy związane z poprawionym wydaniem *Wielkiego boju*. Po ukończeniu tego zadania znalazła czas by nadzorować poprawę *Szkiców z życia Pawła* oraz dodała kilka rozdziałów o życiowej pracy oraz pismach apostołów w zborze wczesnochrześcijańskim. Ten materiał został opublikowany w 1911 roku pod tytułem *Działalność apostołów*. Następnie pojawił się tom *Rady dla nauczycieli, rodziców i studentów o chrześcijańskim wychowaniu* w 1913 roku i zaraz potem E. White rozpoczęła redakcję manuskryptów przekazanych do druku w 1914 roku jako nowe wydanie *Studzy ewangelii*.

Kiedy publikowała w 1864 roku *Fakty wiary* zawarła w tym małym tomie materiał o historii Izraela po dniach Dawida. W latach siedemdziesiątych napisała wyczerpująco o wyzwoleniu Izraela z Babilonu, ze szczegółami ukazując doświadczenia Nehemiasza. W artykułach i w tomach *Świadectw dla zboru* często przytaczała historię Salomona, Elijasza, Izajasza, Jeremiasza, Dawida i hebrajskich mężów wiary oraz powrót z wygnania pod kierownictwem Zorobabela, Joszuy i Ezdrasza.

Fakty wiary długo nie były drukowane, materiał tam zawarty był z wieloma dodatkami włączony do późniejszych tomów *Ducha proroctwa I* (1870), a w końcu do *Patriarchów i proroków* (1880). Gdy praca nad *Patriarchami* została ukończona, E. White miała nadzieję wkrótce kontynuować historię ostatnich dni rządów Dawida publikując razem z doświadczeniami z życia Salomona i podzielenia Izraela a także ich końcowy powrót do boskiej łaski jako połączonych — typ duchowego Izraela, dziś zbór Boży na ziemi, któremu wypełnią się wszystkie obietnice przymierza.

Mając nadzieję przygotowania historii proroków i królów Starego Testamentu w formie stosownej do publikacji, podzieliła cały materiał w serię kilkunastu artykułów, które były publikowane na łamach *Przeglądu i zwiastuna* (Review and Herald), *Znaków Czasu* i *Strażnika*. Wkrótce po tym gdy siostra White powróciła z Australii, podjęła na nowo tę pracę, która trwała nieprzerwanie przez więcej niż dziesięć lat. Rozważania te były dołączone do wielu manuskryptów, włącznie z tym okresem w historii, który nie był zawarty w innych tomach serii *Walka ze złem*.

Wiele myśli dodanych w roku 1913 i 1914 pozwoliło na dokończenie tego dzieła. Do lutego 1915 roku, wszystkie rozdziały oprócz dwóch ostatnich zostały ukończone w tomie pod tytułem *Niewola i*

odkupienie Izraela. A końcowe rozdziały zostały zatrzymane aby je uzupełnić dodatkowym materiałem z manuskryptów.

W ostatnim roku spędzonym przez E. White na spokojnym wypoczynku i wykańczaniu manuskryptów, jeden z jej współpracowników napisał do syna W. C. White'a list datowany 23. grudnia 1914 roku:

„Nawet krańcowo wyczerpana twoja matka wydaje się znajdować wielką ulgę w obietnicach słowa, często pracując nad cytatami, kiedy my rozpoczynamy ich opracowywanie... Nie widzę jej zniechęcenia... gdy spogląda na pole żniwne gdzie jej bracia pracują. Wydaje się mieć silną wiarę w zwycięstwo Bożej mocy i wyniesienia wiecznych celów Bożych poprzez wysiłki, do których została przez Niego powołana aby odegrać rolę w Jego wielkim dziele. Wzniósła się ponad niski krytycyzm, ponad przeszłe upadki tych, którzy byli ganieni wyrażając oczywiste przekonania wrodzonej wiary w zbór żywego Boga że bracia pozostaną wierni sprawie, której się oddali, że Pan będzie z nami aż do końca dając całkowite zwycięstwo nad [437] każdym planem wroga.”

„Wiara w Bożą moc podtrzymując ją w wielu słabościach podeszłego wieku, wiara w cenne obietnice Boże, wiara w skuteczny sukces poselstwa trzeciego anioła, to jest całkowita wiara, którą twoja matka raduje się w każdym dniu i w każdej godzinie. Ta wiara wypełnia jej serce radością i pokojem, nawet gdy ma wielkie dolegliwości fizyczne, niezdolna do pracy literackiej. Wiara ta może zainspirować każdego, który jej doświadczy.”

Uroczyste zobowiązanie

Duch charakteryzujący życie E. White i pracę w jej ostatnich latach służby odbija się w oświadczeniu „Odwagi w Panu” skierowanym do braci zebranych na Generalnej Konferencji w 1913 roku. Jej słowa upomnienia w rzeczywistości były modlitwą i błogosławieństwem.

„Modłę się żarliwie aby praca, którą wykonujemy obecnie odbiła się głęboko na sercu, umyśle, duszy. Problemy wzrastają ale my wierzymy w Boga, musimy zachęcać się wzajemnie. Nie obniżajmy standardów ale trzymajmy je wysoko patrząc na Tego, który jest autorem i wypełnieniem naszej wiary. Gdy w nocy nie mogę

[438] spać, zwracam się w modlitwie do Boga a On wzmacnia mnie dając pewność że jest ze swymi sługami w naszym kraju i w odległych państwach. Jestem zachęcona i pełna błogosławieństwa gdy uświadamiam sobie że Bóg Izraela wciąż prowadzi swój lud, że będzie trwał przy nim do końca.”

„Poinstruowano mnie abym powiedziała braciom kaznodziejom — niech poselstwo z waszych ust będzie głoszone z mocą Ducha Bożego. Jeśli kiedykolwiek potrzebowaliśmy świętego przewodnika Ducha Świętego to właśnie dzisiaj jest ten czas. Potrzeba nam całkowitego poświęcenia. Jest czas aby zademonstrować światu moc Bożą poprzez nasze życie i służbę.”

„Pan pragnie widzieć jak poselstwo trzeciego anioła postępuje naprzód ze wzrastającą skutecznością. Gdy On pracował we wszystkich wiekach dając ludowi zwycięstwo, teraz pragnie doprowadzić do triumfalnego wypełnienia misji Jego zboru. On wzywa wierzących świętych do jedności, do pracy z coraz większą mocą, z wiarą powiększającą pewność, zaufanie w prawdę i sprawiedliwość Jego dzieła.”

[439] „Mamy stać mocno jak skała na zasadach Słowa Bożego pamiętając że Bóg jest z nami dając swą moc przy kolejnych doświadczeniach. Niech każdy z nas praktykuje w swym życiu zasady sprawiedliwości abyśmy mogli iść naprzód w imieniu Pańskim. Mamy podtrzymywać świętość prawdy wzmacnianą instrukcjami i aprobatą Ducha Bożego od naszych początkowych doświadczeń aż do dziś. Cieszymy się z drogocennej pracy, którą Pan prowadzi przez swój lud zachowujący przykazania Boże, który przez moc Jego łaski będzie silniejszy i bardziej skuteczny w miarę upływu czasu. Wróg dąży do zaciemnienia bystrości ludu Bożego, do osłabienia jego skuteczności ale jeśli będzie on pracował pod kierownictwem Ducha Bożego, to Bóg otworzy drzwi możliwości do pracy w najbardziej zaniedbanych miejscach. Doświadczenie ludu będzie stale wzrastało aż Pan zstąpi z niebios z mocą i wielką chwałą by ustanowić swe rządy nad wiernymi.”

„Dzieło Boże ma na celu umocnić każdą ludzką istotę. Ma doprowadzić do silnej wiary i stałej czujności. Czasami trudności, które napotykały będą zniechęcały. Wielka odpowiedzialność będzie nas przerażała. Ale z Bożą pomocą Jego słudzy zatriumfują. Dlatego, moi bracia, pragnę byście nie upadali pod ciężarem doświadczeń,

które są przed wami. Jezus będzie z wami poprzez swojego Ducha Świętego, przygotowując drogę będzie waszym pomocnikiem w każdym niebezpieczeństwie.”

„Z tego powodu klękam przed Ojcem naszego Pana Jezusa Chrystusa, do którego należy cała rodzina w niebie i na ziemi, że udzielił wam łaski zgodnie z bogactwem swej chwały aby działać z mocą Ducha Świętego w wewnętrznym człowieku, aby Chrystus dzięki wierze mógł mieszkać w waszych sercach abyście byli zakorzenieni i ugruntowani w miłości. Abyście mogli pojąć z wszystkimi świętymi jej rozmiary, abyście znali miłość Chrystusową, która przekracza poznanie, abyście mogli być napełnieni pełnią Bożą.”

„Teraz w Nim, który jest zdolny uczynić obficie ponad to co prosimy czy myślimy, według mocy, która w nas działa, niech będzie chwała przez Jezusa Chrystusa we wszystkich czasach na całym świecie. Amen.”*

*General Conference Bulletin 164.165 (1913).

Przez prawie dwa lata poprzedzające wypadek, który przyśpieszył jej śmierć, E. White była bardziej wolna od cierpień i dolegliwości niż przez jakikolwiek inny okres jej życia. Raz zdecydowanie opadły ją siły ale wkrótce nastąpiła poprawa i była zdolna do działania z poprzednią swobodą. Jej usługujący zwykle brał ją na przejażdżkę w każdy pogodny dzień co dodawało jej pogody ducha. Zwykle była zdolna sama udać się do pokoju na górze po powrocie. Ale pod wpływem lat coraz bardziej była pochylona a przyjaciele nie mogli mieć nadziei na długą kontynuację życia.

Wiosną 1914 roku siostra White miała przyjemność spotkania jeszcze raz swojego syna — Starszego Jamesa Edsona White'a, który spędził kilka tygodni w jej domu. Niedługo po powrocie jego matka cierpiała na wielką słabość z pewnymi komplikacjami co w efekcie znacznie przyczyniło się do rezygnacji z czytania. W następnych miesiącach często inni jej czytali listy przyjaciół.

Przerwa w codziennych zwykłych zajęciach nie powodowała jednak zmniejszenia postępu sprawy Bożej na świecie. *Review and Herald* i inne gazety wyznaniowe nadal były przez nią cenione a także otrzymywała listy od starych przyjaciół, często w niej ozywały doświadczenia przeszłych dni. W rozmowie 2. grudnia 1914 roku odniosła się do wypadku, który zdarzył się przed wieloma laty.

[441] Pewien brat wyraził niezadowolenie odnośnie planu rozszerzenia i ulepszenia pracy, którą należało zrobić zanim świat będzie przygotowany na drugie przyjście Jezusa. Kolejny brat dużej wiary zwrócił ku niemu twarz z wielkim uczuciem i powiedział: „Bracie, czy pozwolisz na przypomnienie tego pomysłu? Czy wiesz że Bóg chciałby abyśmy zdecydowanie ruszyli naprzód! Czy nie wiesz że chciałby abyśmy stale pracowali wiedząc że przed nami jest zwycięstwo?”

Na początku grudnia 1914 roku oświadczyła że słyszała nocą głosy wykrzykujące: „Naprzód, naprzód! naprzód! Zdobywajcie twierdze”. Pragnąc kontynuować dzieło Boże, szczególnie publicznie przemawiać, siostra White czuła że jej siły stopniowo słabną, że

nie może zmarnować zanikających sił. To było dla niej rzeczywistą próbą ale poddała się woli Bożej. Posłuchajcie jak się modli przy ołtarzu rodzinnym podczas zachodu słońca w sabat, 26. grudnia 1914 roku. Następujące prośby odnośnie Starszego Fornswortha i innych są podnoszone.

„Ty odpowiesz na nasze prośby a my prosimy ciebie Panie poprzez Chrystusa, jeśli jest taka twoja wola, daj nam moc i łaskę by trwać, mam pełną wolę opuścić dzieło Boże wtedy gdy Ty uznasz za najlepsze, jeśli tylko dasz mi siły, ale nie skarżymy się ponieważ oszczędzałeś moje życie dłużej niż wielu się spodziewało i dłużej niż ja się tego spodziewałam... Daj nam światło i radość, wielką łaskę, z którą spieszysz w potrzebie. Prosimy ciebie w imieniu Jezusa Chrystusa z Nazaretu”.

Coraz słabsza fizycznie ale na duchu zawsze silna, w rozmowie z doktorem Dawidem Paulsonem 25. stycznia 1915 roku, E. White powiedziała: „Pan był moim pomocnikiem, Pan był moim Bogiem, nie mam wątpliwości. Jeśli nie uznam że On był moim przewodnikiem i ostoją, to w co mogłabym uwierzyć? Dlatego mam właśnie tak silne zaufanie do Boga że postawi moje stopy na Górze Syjonu jak to że żyję i oddycham. Mam zamiar zachować tę pewność aż do śmierci”.

[442]

Kiedy 27. stycznia 1915 roku jej syn W. C. White powrócił do domu po czteromiesięcznej podróży na wschodzie i południu, była tak silna jak wtedy gdy wyjeżdżał. Wciąż była pełna otuchy i zdrowia, nie musiała leżeć. Dwa tygodnie później zaledwie dzień przed osłabnięciem spędziła trochę czasu spacerując z nim, rozmawiając o ważnych sprawach dzieła Bożego.

W sabat, 13. lutego 1915 roku, E. White doznała wypadku, który przykuł ją do łóżka i przyspieszył śmierć. Gdy wchodziła do swego gabinetu z holu około południa potknęła się o coś i upadła. Siostrzenica, Mary Walling, która od pewnego czasu sprawowała opiekę jako jej pielęgniarka, była z tyłu holu i pośpieszyła z pomocą. Ponieważ nogi były prawdopodobnie kontuzjowane, posadziła ją na krzesło i przeciągnęła z holu do sypialni, położyła ją na łóżku i wezwała lekarza z sanatorium St. Helena.

Wstępne badania dr. G. E. Klingermana zostały następnie bardziej szczegółowo dokonane za pomocą promieni X. Okazało się nieomylnie że było to złamanie.

[443] Niemożliwością było określić kiedy złamanie kości nastąpiło — czy przed upadkiem gdy E. White upadła na podłogę czy w rezultacie tego upadku.

W następnych dniach i nocach towarzyszył niewielki ból. W rzeczywistości od początku Pan miłosiernie oszczędził swej wielkiej służebnicy ostrego bólu, który zwykle towarzyszy tego rodzaju nieszczęściom, symptomy szoku także były nieobecne. Oddech, temperatura, ciśnienie były prawie normalne. Dr Klingerman i dr B. F. Jones, jego asystent uczynili wszystko na co pozwalała ich wiedza medyczna ale zaawansowany wiek powodował że były niewielkie szanse na częściowe ozdrowienie.

Przez wszystkie tygodnie i miesiące ostatniej choroby E. White zachowywała tę samą wiarę, nadzieję i zaufanie, które charakteryzowały jej życie pełne energii. Jej osobiste świadectwo było całkowicie radosne i pełne odwagi. Czuła że jest w rękach Boga a Jego obecność była stała. Wkrótce potem gdy stała się bardzo osłabiona wypadkiem, zaświadczyła o Zbawcy: „Jezus jest moim błogosławionym Odkupicielem, kocham Go całą istotą”. I znowu: „Widzę światło w Nim, radość w Nim, pokój w Nim. Widzę miłosierdzie i miłość”. Siostrze Sara McEnterfer, jej wieloletniej sekretarce, powiedziała: „Jeśli tylko ujrzę Zbawiciela twarzą w twarz, będę usatysfakcjonowana”.

[444] „Moja ufność spoczywa na Zbawicielu. Prace prawie skończyłam. Patrząc w przeszłość nie czuję odrobiny przygnębienia czy zniechęcenia. Jestem tak wdzięczna że Pan trzymał mnie z dala od rozpacz i zniechęcenia, że mogę wciąż być na posterunku. Wiem kogo kocham i komu ufam.

Odnośnie spodziewanej śmierci powiedziała: „Czuję że im szybciej tym lepiej, cały czas tak czuję. Nie martwię się i nie jestem smutna. Nie mam powodu do skargi. Niech Pan robi po swojemu to co mnie dotyczy abym była czysta i nieskażona. Moje dzieło skończyło się, nie mam nic więcej do powiedzenia. Będę się cieszyć gdy mój czas przyjdzie, kiedy otrzymam pozwolenie położyć się i odpocząć. Nie pragnę przedłużenia życia”.

Następnie po rozmowie z osobą, która poczyniła te uwagi, modliła się:

„Niebieski Ojczy, idę do Ciebie, słaba jak złamana trzcina ale wzmocniona przez Świętego Ducha prawdy i sprawiedliwości. Dzień-

kuję ci Panie, dziękuję ci i nie uciekam od niczego co dajesz mi abym zniosła. Niech twoje światło, radość i łaska będą ze mną w tych ostatnich godzinach abym mogła chwalić ciebie co jest moim wielkim życzeniem. To wszystko o co ciebie proszę. Amen”.

Ta pokorna ustna modlitwa kogoś kto długo był wybranym narzędziem w służbie Mistrza, otrzymała pełną odpowiedź. Otrzymała wsparcie powodujące że dziecko wielkiego Ojca światła i miłości nie boi się zła, nawet gdy wkracza do doliny w cieniu śmierci. Pewnego sabatu, kilka tygodni zanim wydała ostatni oddech, powiedziała do syna:

„Jestem bardzo słaba, jestem pewna że to moja ostatnia chwila. Nie martwię się na myśl o śmierci.”

„Czuję się pocieszona że Pan jest obok mnie. Nie niepokoję się. [445] Potrzeba Zbawiciela jest tak dla mnie oczywista. Jest mi przyjacielem, podtrzymawał mnie w chorobach jak i w zdrowiu.”

„Nie martwię się o moją pracę. Zrobiłam to co mogłam najlepiej. Nie myślę abym się długo ociągała. Nie będę długo cierpieć. Jestem wdzięczna że mamy radość życia i w chorobie. Nie martwię się. Odchodzę tylko trochę przed innymi”.

Wygodne biura na drugim piętrze domu siostry White były najlepszym miejscem dla pacjenta i pielęgniarek. Tu spędzała większość czasu otoczona przez znane przedmioty z bardzo aktywnego życia, do których tak długo się przyzwyczajała. Pokój był jasny, przewietrzony. W jednym rogu duże okno napełniało część izby słonecznym światłem. Tu stało jej stare krzesło, na którym siadała pisząc. Zostało zmienione na leżak, do którego była przenoszona prawie codziennie po tym jak minął pierwszy czy drugi tydzień choroby. Widok z tego słonecznego rogu był miły i różnorodny, cieszyła się wielce zmieniającymi widokami wiosny i wczesnego lata.

Blisko obok krzesła na stole było kilka książek, które pisała. Często je trzymała w ręce i przeglądała wydając się być zadowolona gdy miała je w pobliżu. Jak sentymentalna matka wobec dzieci tak ona postępowała z tymi książkami podczas ostatniej choroby. Kilka razy podczas odwiedzin znajdowano ją gdy trzymała dwie lub trzy w swoich objęciach. „Doceniam te książki jak nigdy przedtem”, zauważyła pewnego razu. „Są prawdą, sprawiedliwością i są wiecznym [446] świadectwem że Bóg jest rzeczywistością. Cieszyła się w myśli, gdy dłużej już nie mogła mówić do ludzi, to jej książki mówiły za nią.

W czasie gdy traciła siły, brana była na wózkach z kółkami na słoneczną werandę na górnym poziomie. Z małego balkonu otoczonego pięknymi pnącymi się różami podziwiała panoramę sadu i winnicy, otoczonych górami i dolinami dostarczającymi stałej przyjemności.

Wciąż podczas wczesnego okresu choroby głos zmieniał się w pieśń. Często wybierała:

„Usłyszeliśmy z jasnego świętego kraju,
Usłyszeliśmy i cieszą się nasze serca.
Byliśmy samotną grupą pielgrzymów,
Znużeni, zmęczeni i smutni.
Powiedzieli nam że pielgrzymi mają tam zamieszkać,
Dłużej nie będą bezdomnymi.
Wiemy iż ten dobry kraj jest cudowny,
Gdzie rzeki czystego życia płyną”.

„Będziemy tam, będziemy tam, już niedługo,
Połączymy się czyści i błogosławieni.
Będziemy mieli palmy, korony, szaty,
I na wieki odpoczniemy”.

Około dwa tygodnie po tym wypadku, przemówiła na zgromadzeniu misjonarzy i sprzedawców książek w Mountain View gdzie planowano wzrost obiegu publikacji wyznaniowych. Ten zwrot do księgarzy prowadził ją do wyrażenia jeszcze większej przyjemności jaką miała dwa lata wcześniej kiedy poznawała wielu z nich osobiście w swym domu. „Jestem bardzo zadowolona”, dodała, „za to co robią bracia rozpowszechniając nasze książki, to ma wielki wpływ na naszą siłę. Pragnę aby wszystko było wykonane tak jak Pan zaplanował. Jeśli nasi księgarze uczynią wiernie swoją część pracy, wiem ze światła, które Bóg mi dał, że poznanie obecnej prawdy będzie podwojone i potrojone. Dlatego tak spieszyłam się aby wydać książki by dostały się w ręce ludzi i były czytane. Pan zaplanował aby kolportaż naszych książek w językach obcych znacznie wzrósł. W ten sposób prawda na czas obecny będzie triumfować. Ale pamiętajmy, we wszystkich naszych dążeniach musimy szukać codziennej mocy i indywidualnego chrześcijańskiego doświadczenia. Tylko będąc blisko Źródła naszej siły będziemy zdolni szybko posuwać się naprzód we wszystkich kierunkach dzieła Bożego”.

[447]

Było wielu — starych znajomych i innych — którzy przybyli aby złożyć życzenia E. White w ostatnich kilku miesiącach jej ży-

cia. Niekiedy poznawała starych towarzyszy pracy, innym razem wiedziała kto przybył. Kiedy tylko było to możliwe rozmawiała z nimi. Nigdy nie przestała cieszyć się świadctwem o Bożej dobroci i czułym miłosierdziu. Przez miesiące choroby, często cytowała Pismo: „Oni zwyciężyli przez krew Baranka i przez słowa ich świadctwa”. Czuła się silniejsza za każdym razem gdy świadczyła o Bożej miłości i Jego uważnej opiece.

Pewnego sabatu po południu, gdy rodzina jej syna W. C. White spędzała trochę czasu z nią, czuła szczególne błogosławieństwo i przekazywała wiele słów rad dla swych wnuków. „Pan jest dla nas bardzo dobry”, oświadczyła, „jeśli będziemy dążyć do poznania Pana, spowodujemy że Jego przyjście będzie jak poranek. Jeśli jest jakaś kwestia w waszych umysłach odnośnie tego co jest słuszne, spójrzcie na Jezusa a On was poprowadzi. Powinniśmy przedstawić każdy pomysł Panu by wiedzieć czy On to aprobuje. Pamiętajcie że Pan będzie nas prowadził. Ja strzegę się w każdej chwili tak że nic nie może stanąć między mną a Panem. Wierzę że nic nie stanie. Bóg czyni tak że możemy wszystkiego wiernie doświadczyć. Wkrótce będzie spotkanie pełne chwały. Cieszę się że przybywacie spotkać się ze mną. Niech Pan błogosławi wam. Amen”.

[448]

Nie tylko swoim wnukom ale i wszystkim młodym okazywała pełne troskliwości serce. Stale mówiła pielęgniarkom i asystentom o potrzebie dokonywania mądrej selekcji materiału do czytania dla młodzieży.

„Powinniśmy doradzać młodzieży”, podkreślała, „to co jest wskazane do budowy chrześcijańskiego charakteru. Najbardziej istotne punkty naszej wiary powinny być utrwalone w pamięci młodych. Znają powierzchownie te prawdy, nie poznali ich tak aby stosowali je z korzyścią. Nasza młodzież powinna czytać to co daje piękny i uświęcający wpływ na umysł. Potrzebne to jest by odróżnić prawdziwą religię bo jest tak wiele rzeczy, które nie uświęcają.”

„Teraz mamy czas i możliwości by pracować dla młodzieży. Powiedzcie im że jesteśmy w niebezpiecznym kryzysie i musimy umieć odróżnić prawdziwą pobożność. Nasza młodzież potrzebuje pomocy, moralnej wzniosłości, zachęty, ale we właściwy sposób. Nie tak jakby tylko pragnęła lecz aby mogła dojść do uświęcenia umysłów. Potrzebuje dobrej uświęcającej religii bardziej niż cokolwiek innego.”

„Nie będę żyć długo. Moja praca jest prawie skończona. Powiedźcie naszym młodym ludziom że pragnę aby moje słowa były zachętą dla nich do takiego sposobu życia, który najbardziej przyciąga do nieba”.

[449] Koniec przyszedł w piątek, 16. lipca 1915 roku o 3:40 po południu w słonecznym pokoju na piętrze jej domu «Elmshaven» gdzie spędziła tak dużo czasu podczas swych ostatnich, szczęśliwych, owocnych lat tak aktywnego życia. Zasnęła w Jezusie spokojnie i cicho jak zmęczone dziecko udające się na spoczynek. Przy łożu byli jej syn, starszy W. C. White i jego żona, jej wnuczka Mabel White Workman, jej długoletnia i wierna sekretarka Sara McEnterfer, jej siostrzenica i poświęcona pielęgniarka May Walling, następnie nieustrudzona pielęgniarka Carrie Hungerford, zarządca domu Tessie Woodbury, wieloletni towarzysz i pomocnik, Mary Chinock Thorp oraz kilku przyjaciół i pomocników, którzy spędzili wiele lat w jej domu i biurze.

Przez kilka dni poprzedzających śmierć była nieświadoma, przez większość czasu i im bliżej końca tym bardziej traciła zdolność mowy a także słuch. Ostatnie słowa jakie wypowiedziała do syna brzmiały: „Wiem komu uwierzyłam”.

„Bóg jest miłością, On dał swój błogosławiony sen”. Dla nich długa noc oczekiwania do poranku zmartwychwstania jest zaledwie momentem. Nawet dla tych którzy pozostaną, czas oczekiwania nie będzie długi gdyż Jezus przyjdzie wkrótce by zabrać swoich umiłowanych do domu. Tak jak nasza umiłowana siostra oświadczyła tym, którzy byli pewnego sabatu wokół niej w trakcie choroby: „Wszyscy będziemy w domu wkrótce”.

Rozdział 59 — Nabożeństwo pogrzebowe w «Elmshaven»

[450]

O piątej po południu w niedzielę, 18. lipca 1915 roku, w «Elmshaven».

„Małe miejsce uświęcone łaską,

Z dala od pustyni świata” zgromadziło się prawie 500 przyjaciół i sąsiadów by złożyć ostatni hołd pamięci Ellen G. White, dodać ulgi swą obecnością i ciepłem tym, którzy cierpieli stratę swej ukochanej siostry i krewnej.

Nabożeństwo odbyło się na polanie przed wiejskim spokojnym domem E. White, który tak długo był dla niej przystanią pokoju — prawdziwym schronieniem, jak często nazywała go po powrocie z pracy publicznej. Na jednym końcu polany postawiono baldachim dla uczestniczących kaznodziejów a krzesła i ławki stały wygodnie pod rozłożystymi wiązami z kanapami i wygodnymi fotelami dla słabych i starych co pozwalało aby wszyscy przybyli mogli usiąść.

Znajome nuty hymnu „Moja dusza ma się dobrze” (It is well with my soul), zaśpiewane zostały przez podwójny kwartet z Pacific Union College i Sanatorium St. Helena, oznaczając początek nabożeństwa. Starszy R. W. Hunson w modlitwie zwrócił się do słuchaczy aby wszyscy mogli skorzystać z przykładu poświęconego i dobrego życia teraz już śpiącej. Aby wielką pomoc i moc wielu mogło znaleźć czytając jej opublikowane pisma. „Szczególna łaska”, modlił się, „spoczywa na tych pismach, które nasza siostra wysłała na cztery krańce ziemi aby świat mógł usłyszeć poselstwo w wielu językach, na które jej książki zostały przetłumaczone. Dziękujemy ci za ludzi w Chinach, Korei, Japonii, Indiach, Afryce, na wyspach morskich, którzy uzyskali pomoc w zbawiennym poznaniu prawdy poprzez czytanie pism twojej służebnicy. Prosimy ciebie, błogosław także tych, którzy udali się do tych krajów by nieść prawdę na czas obecny... O Boże, przyśpiesz ogłoszenie poselstwa wszystkim mieszkańcom ziemi i aby to pokolenie mogło usłyszeć i przyjąć te poselstwa i w ten sposób przygotować się na przyjście naszego

[451]

błogosławionego Zbawiciela. Następnie starszy George B. Starr dołączył następujące teksty z Pisma, niektóre z nich były czytane tylko we fragmentach: [Psalmów 116,15](#); [Kaznodziei 7,2.4](#); [Rzymian 8,35.37-39](#); [Jana 6,39-40](#); [Daniela 12,2-3](#); [Objawienie 14,12-19](#); [Ezechiela 37,12-14](#); [Izajasza 26,19](#); [Objawienie 7,9-17](#); [21,4](#). Czytanie to zakończono kilkoma wersetami szczególnie okazującymi życiowe doświadczenie E. White: [Psalmów 40,9](#) i [Marka 14,8](#).

Starszy I. N. Loughborough, szanowany z powodu wielu lat chrześcijańskiej służby a w cudowny sposób podtrzymywany przez Boga, jako żywy świadek wielokrotnych dowodów opatrności przy powstawaniu i rozwoju ruchu adwentowego, był pierwszym mówcą. Oddał pięknie należny szacunek tej, z którą tak często pracował bardzo blisko od roku 1852. Jego rozprawa w wielkim stopniu wspomnieniowa, przedstawiona została jako szkic biograficzny. Pokazana została w jej działalności specjalna praca Ducha Świętego. Szczególnie podkreślił że jej praca pisarska zmierzała do najczystszej moralności, prowadziła do Chrystusa i Biblii, dawała spokój i ulgę zmęczonym i smutnym sercom.

[452] Starszy Starr, następny mówca, zwrócił uwagę na pewne osobiste strony życia E. White. „Nigdy nie widziałem innej osoby”, powiedział, „mówiącej z taką miłością o Jezusie. Wielokrotnie słyszałem jak wykrzykiwała: «Kocham Go, kocham Go, kocham Go!» Całe jej życie było poświęcone zdobywaniu innych by Go kochali i służyli Mu z całego serca.”

„Miała jeden z najsilniejszych charakterów jaki kiedykolwiek spotkałem. Mogę przyrównać jej życie jedynie do nieugiętego dębu znoszącego największy napór wiatru lub do góry śmiejącej się podczas sztormu. Jej wiara w Boga była nieugięta. Pod ciężarem prób, które mogły złamać wiarę wielu, ona zachowywała mocno ufność i zwyciężała”.

„Żegnając się dwa tygodnie temu — kontynuował starszy Starr — powiedziałem: Cieszę się widząc Ciebie tak radosną tego ranka”. Siostra White odpowiedziała: „Cieszę się że to widzisz i życzę ci tego samego uczucia wewnętrznego”. I dodała: „Nie miałam zbyt wiele smutnych dni, czyż nie?” „Nie, siostrze White”, powiedziałem, „gdyż byłaś ponad te smutki.”

„Tak”, odpowiedziała, „mój niebieski Ojciec zaplanował tak i wie kiedy to się stanie a ja jestem zdecydowana nie narzekać”.

Wtedy powiedziałem do niej: „Mogę tylko powtórzyć to co napisałaś w jednym z ostatnich listów: Cienie się wydłużają a my jesteśmy coraz bliżej domu. Wkrótce będziemy w domu i razem porozmawiamy w królestwie Bożym”. Odpowiedziała: „Tak, wydaje się to zbyt piękne aby było prawdą ale to jest prawdą.”

„Odchodząc z ziemi na zawsze,
Wolna od wszelkich trosk i obaw.
Nigdy się już do nas nie przyłączy,
Gdy my wciąż trwamy w tej dolinie łez”.

Pierwsze linijki drugiej pieśni głęboko oddziały na słuchające zgromadzenie. Lata temu te wiersze zostały napisane przez jednego z towarzyszy E. White w Pańskiej służbie, przez Uriasza Smitha.

[453]

Smutne są chwile życia,
„Ale dzień chwały jest blisko.
Ziemia długo pragnęła święta,
Gdy Król stworzenia się pojawia,
Ogłosi swój lud wolnym,
Gdy uniosą swe skrzydła miłości,
Wykrzykną nad lądem i morzem,
Śmierci gdzie jest twoje mroczne królestwo!
Grobie, gdzie jest twoje zwycięstwo!”

Kaz. E. W. Farnsworth odpowiadający za uroczystość powiedział:

„Bracia i przyjaciele! Wydaje się prawie niemożliwym dla kogośkolwiek by głosząc kazanie wspomnieniowe upamiętnić kogoś kogo życie i praca była stałym żywym kazaniem przez prawie osiemdziesiąt lat. Siedemdziesiąt osiem lat temu siostra White oddała serce Bogu. Podczas wszystkich tych lat nie było żadnej przerwy czy przeszkody w najbardziej płomiennych i gorliwych wysiłkach dla Mistrza a jej życie i to co reprezentuje w swej literaturze jest najlepszą pochwałą, która może być przedstawiona w czasie pogrzebu.”

„Chciałbym wiedzieć co siostra White powiedziała gdyby żyła a jeden z nas by był na jej miejscu. Myślę że powiedziała by do przyjaciół, krewnych, sąsiadów i innych zgromadzonych następujący fragment:”

„«Bo łaska Boża, która daje zbawienie, objawiła się wszystkim ludziom» — zaryzykuję powiedzieć że nie żyje żadna osoba w tym pokoleniu, która by bardziej zdecydowanie głosiła tę łaskę Bożą dla

[454] zbawienia ludzi od niej ucząc nas tego że odrzucając bezbożność i światowe pożądliwości powinniśmy żyć rozumnie, sprawiedliwie, dobrze w obecnym świecie.” [Tytusa 2,11.12.](#)

„Powiedziałyby sąsiadom i przyjaciołom to samo ale nie zatrzymałyby się na tym. Tego popołudnia dodałyby szukając błogosławionej nadziei i chwalebego zjawienia się wielkiego Boga i naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Podkreśliłyby że chciałyby aby wszyscy ludzie to wryli na swych sercach i umysłach a także że ta wielka prawda, ta błogosławiona nadzieja wkrótce się urzeczywistni. Skierowałyby nasze serca i umysły do tej nadziei, która była także i jej nadzieją, radością, natchnieniem. Chciałbym odzwierciedlić ten głos dziś po południu, bracia i siostry, sąsiedzi. Jestem pewien że to poselstwo ona by przyniosła. Ale ona już spoczywa.”

„Jakoś mam wrażenie że mamy wypełnienie tego w 15. rozdziale pierwszego listu do Koryntian gdzie jest napisane: «Gdzież jest o śmierci bodziec twój?» Pozwólcie mi to przeczytać: «Bo jeśli Chrystus nie jest wzbudzony, daremna jest wiara wasza i jeszczeście w grzechach waszych. Zatem i ci poginęli, którzy zasnęli w Chrystusie». Ale ona czytałaby dalej: «Wtedy doprowadzimy do przemienienia tego co napisane, gdzież jest o śmierci! bodziec twój? Gdzież jest piekło! zwycięstwo twoje?»”

[455] „Myślę teraz że jest pewien sens w tym że śmierci zostaje odebrane żądło, bracia. (Gorące amen). Nasze naturalne uczucia miłości w naszych sercach wycisną łzy z oczu ale nic na to nie poradzimy. Pomimo tego bracia mamy pocieszenie że grzech odszedł odkąd żądło grzechu zostało wyciągnięte a śmierć nie może mieć takiej osoby we władaniu.” (Wielkie Amen).

„Czytamy w pewnym miejscu o Jezusie że nie było możliwe aby śmierć mogła nad nim zwyciężyć. Dlaczego? Ponieważ nie było w nim grzechu. Gdy sprawiedliwość rządzi, wtedy grzech odchodzi, uwalniamy się ze szponów śmierci. Człowiek może spoczywać w grobie przez moment ale śmierć nie może go trzymać długo. Dzień wyzwolenia zbliża się. Wkrótce zabrzmie trąba i dzięki Bogu zobaczymy siostrę White znowu.”

„Mówię do rodziny i przyjaciół. Opłakuję dzisiaj z wami ale jest coś w sprawiedliwym życiu Jezusa co wyzwala z groźby śmierci i wszelkich nieszczęść grobu. Jezus był tam a my możemy bezpiecznie kroczyć ścieżką, którą wskazał Jezus. Tak więc bracia podnieśmy

wzrok. Spójrzmy poza obecną dolinę łez i smutku ku jaśniejszej wiecznej nadziei i ku życiu dla Jezusa. Amen”.

Śpiewając jedną z ulubionych pieśni E. White „Spotkamy się za rzeką” i po wypowiedzeniu błogosławieństw przez starszego S. T. Storr, nabożeństwo zostało zakończone o jedenastej godzinie.

[456]

Rozdział 60 — Nabożeństwo wspomnieniowe w Richmond

Na specjalną prośbę urzędników Konferencji i Unii Pacyfiku i Konferencji Kalifornijskiej Adwentystów Dnia Siódmego, odbyło się nabożeństwo wspomnieniowe w Richmond, w dzień po pogrzebie w «Elmshaven».

Nie było to trudne gdyż doroczne zgromadzenie obozowe było tam przygotowane a miasto jest przy głównej linii kolejowej z wybrzeża Pacyfiku na wschód gdzie złożono ciało aby je pogrzebać na cmentarzu. Zgodnie z tym wysłano zawiadomienie do większych zborów w pobliżu i rankiem 19. lipca tysiąc przyjaciół z miast otaczających zatokę San Francisco i z dalszych miejsc zgromadziło się w Richmond.

Kaznodzieja E. E. Andross, przewodniczący Konferencji Unii Pacyfiku, przewodniczył, pomagali mu kaz. E. W. Farnsworth, wiceprzewodniczący Unii, kaz. J. N. Loughborough, honorowy pionier ruchu adwentowego, kaz. A. O. Tait, wydawca *Znaków czasu*.*

[457]

Otwarcie nastąpiło pieśnią „Słodki twój spoczynek” i czytaniem pisma przez E. W. Farnsworth ([1 Koryntian 15,12-20.35-38.42-45](#); [2 Koryntian 4,6-18](#); [5,1-10](#)), które przygotowało umysły zgromadzenia by podążyli za duchem wstępu kaz. Loughborough zgodnie z zapowiedzią, którą on uczynił, że gdy cierpienia przychodzą na nas, gdy pracownicy w dziele Bożym mogą upaść z powodu braku siły duchowej to i tak dzieło Boże zostanie dokończzone. Gdy Zbawiciel odszedł, jego uczniowie myśleli że praca na ziemi była bliska końca ale jego śmierć na krzyżu była w rzeczywistości prawdziwym życiem dla sprawy, za którą On świadczył.

Troskliwie przygotowany szkic biograficzny przez starszego M. C. Wilcoxa z Wydawnictwa Pacific Press, został odczytany przez kaz. A. O. Taita gdyż kaz. Wilcox był na Wschodzie. Na początku

*Przemawiali kaz. J. L. McElhany, przewodniczący Konferencji Kalifornijskiej, kaz. A. Brorsen, E. J. Hibbard, G. W. Reaser, W. M. Heale, C. E. Ford. Śpiewali bracia D. Lawence, C. A. Snuli, J. H. Paap i E. Lloyd.

przedstawiono zasadę że „Bóg wiele działa przez jednostki. Wszystkie wielkie rzeczy, przebudzenia, kryzysy wieków, koncentrowały się wokół jednostek, także historia życia tych osób musi zawierać historię Bożego dzieła na świecie, historię tego kryzysu czy ruchu”. Cytując z biografii Noego, Abrahama i innych żydowskich wartościowych jednostek z życia Wycliffa, Lutra i braci Wesley pisarz kontynuował:

„Także i w ruchu adwentowym dającym światu ostatnie poselstwo reformy są dwie osoby, których życiorysy muszą zawierać początek i zakładanie tego ruchu a także jego rozwój. Co więcej, ręka Boża przez te jednostki będzie działać aż do końca. Odniosę to do starszego Jakuba White i jego ukochanej żony E. White”.

„W przeglądzie życia E. White, jej praca na wybrzeżu Pacyfiku została przedstawiona tak:”

„Dzieło Boże zostało zapoczątkowane w Kalifornii przez Kaznodzieję J. N. Loughborough i D. T. Bordeau latem 1868 roku. Jesienią 1872 roku małżeństwo White odwiedziło San Francisco, Santa Rosa, Woodland, Healdsburg i Petaluma. Tutaj jej poselstwo [458] przyjęły gorliwe dusze a praca została w dużym stopniu doceniona.”

„W lutym 1873 roku, udali się do Michigan i powrócili do Kalifornii w grudniu tego roku by wziąć na siebie nowe i większe ciężary i rozpocząć nowe przedsięwzięcia. W 1874 roku uczestniczyli w dwóch zgromadzeniach namiotowych w Oakland. Tu E. White mówiła o sprawach wstrzeźliwości z dużym sukcesem.”

„Wtedy w Oakland rozpoczęto pracę wydawniczą. Pierwszy numer *Znaków Czasu* był datowany na 4. czerwca 1874 roku. Rok później Towarzystwo Wydawnicze Pacific Press zostało zorganizowane. Teraz jest to Związek Wydawniczy Pacific Press o wartości obecnej ok. 250.000 dolarów i z wielką produkcją literatury na ponad milion dolarów.”

„Bóg objawił E. White że wielka praca powinna być zrobiona na wybrzeżu Pacyfiku i w miastach wokół zatoki. Szybko to się urczywiło. Budynek zborowy powstały w Oakland i San Francisco w 1875 i 1876. Aby pomóc w tym White'owie sprzedali wszystko co mieli na Wschodzie. E. White była blisko związana z początkami szkoły w Healsubrg skąd pracownicy udawali się do wszystkich części świata. Ta szkoła jest nadal Szkołą Unii Pacific obok St. Helena. Ona także otrzymała jej skromną pomoc.”

[459] „Obciążeni wielce powołaniem Sanatorium w Battle Creek White’owie mieli życiową przyjemność zachęcając do pracy w Kalifornii co dało efekt w postaci rozwoju Sanatorium St. Helena, początkowo jako wiejski ośrodek zdrowia. Cierpiąc dożywotnio na dolegliwości fizyczne, zawsze i z sympatią odnosiła się do cierpiących. W związku z trzema innymi przedsięwzięciami medycznymi w Kalifornii — w Paradise Valley, obok San Diego, w Glendale obok Los Angeles i w Loma Linda, E. White znosiła ogromne ciężary i oddała wielką pomoc. Zwłaszcza jeśli chodzi o szkołę dla medycznych ewangelistów w Loma Linda.”

„W 1878 roku odwiedziła Oregon. Uczestniczyła w pierwszym kampie w Salem.”

„Jej życie to życie ofiary. W ubóstwie, w słabym zdrowiu, w chorobie swojej rodziny, pracując wraz z mężem, oszczędzając na ewidentnych potrzebach życia, służąc innym w nadziei i radości, nawet pod najbardziej zniechęcającymi okolicznościami, bardziej wtedy rozumiała potrzeby jej dziś w męczącym samozaparciu i poświęceniu dla innych. Wiele czasu poświęciła dziełu Bożemu. Jej apele do innych trwały wciąż a w tym co robiła była wielce błogosławiona przez Boga. Będąc wielokrotnie bliska śmierci gdy przyjaciele już tracili nadzieję, oddana śmierci przez lekarzy, szybko i cudownie powracała do życia.”

„Przerwała swoją pracę tak jak zaczęła, uboga w dobra tego świata. Jej dochód z książek — całkiem nieznaczny — był użyty chętnie na wsparcie różnych przedsięwzięć i ludzi. Serce zawsze miała pełne sympatii, często własnymi rękami służąc chorym i cierpiącym...”

[460] „Jej dzieło żyje nadal. Uczyniła sobie wrogów poprzez proste nauczanie i napominanie. Była spotwarzana i oczerniana. Ci, którzy ją znali najlepiej, mogą też najlepiej ocenić jej życie. Była ludzka, poddana wszelkim niemocom i słabościom rodzaju ludzkiego, ale znalazła w Jezusie drogocennego Zbawcę i Pomocnika. Wezwał ją do najbardziej niepopularnej pracy i odpowiedziała na to. Użył ją z mocą. Była rzeczywiście matką Izraela.”

„Nasz błogosławiony Pan ogłosił najspokojniejszy osąd ludzkiego serca gdy powiedział że drzewo poznać można po jego owocach. W świetle tego życie naszej siostry i błogosławiony wpływ

jakie wywarło na wszystkich tych, którzy się z nią spotkali, świadczą o charakterze jej pracy. Będąc martwą dalej przemawia”.

Do tego biograficznego szkicu, kaz. E. E. Andross wybrał następujące słowa: „Błogosławieni są ci, którzy odtąd w Panu umierają: Tak, odpowiedział Duch, mogą odpocząć od swoich dzieł a praca ich idzie za nimi”.

„O nikim”, oświadczył mówca, „nie może to być tak wiernie powiedziane jak o naszej drogiej siostrze że Pismo się wypełniło. Wciąż żyjąc w tych warunkach nasze serca pragną błogosławionego poranku zmartwychwstania. Wiemy że śmierć będzie zniszczona, że śpiący powstaną. Jednakże o błogosławionym życiu, które odeszło, wiemy że nasza ukochana powstanie znowu do chwalebnej nieśmiertelności. A Pan nie pozostawił nas by opłakiwać tak jak ci co nie mają nadziei. Wykupię ich z mocy grobu, pisze prorok, wybawię ich od śmierci. O śmierci, będę twoimi plagami, o grobie, będę twoimi zniszczeniami. Błogosławione słowa.”

„Znowu czytam słowa proroka Izajasza z [26 rozdziału](#): «Ożyją umarli twoi gdy rzeczesz: Ocućcie się a śpiewajcie mieszkający w prochu! Albowiem rosa twoja będzie jako rosa na ziołach ale niezbożnych o ziemię uderzysz». Śmierć jako ostatnia będzie zniszczona a śpiący przebudzeni...” [461]

„Tak więc dziś, drodzy bracia, zwłaszcza ci co najbardziej rozpaczają z powodu śmierci — członkowie rodziny — mówię wam, nie mamy być smutni jak ci co nie mają nadziei. Nasza siostra, po ponad 70 latach żarliwego wiernego trudu dla Mistrza, teraz leży i odpoczywa podczas ostatniego snu ale wkrótce powstanie znowu. Sam Pan zstąpi z nieba na głos archanioła z trąbą Bożą. Ona usłyszy Jego głos i powstanie... Obyśmy i my jak nasza ukochana siostra «podążali za Barankiem gdziekolwiek On pójdzie». A kiedy już wkrótce nasza praca się skończy abyśmy mogli powiedzieć jak wielki apostoł: «Dobry bój bojowaliśmy ale teraz już skończyliśmy zachowując naszą wiarę»”.

Pieśnią i zakończeniem przez kaz. E. W. Farnsworth nabożeństwo w Richmond dobiegło końca.

[462] **Rozdział 61 — Uroczystości pogrzebowe w Battle Creek**

W sobotę, 24. lipca 1915 roku, została położona na spoczynek w grobie swego męża, Jakuba White, na cmentarzu Oak Hill w Battle Creek aby oczekiwać na wezwanie Dawcy życia.

W domu modlitwy

Przybyło wielu przyjaciół z miast i miasteczek w pobliżu by połączyć się z członkami zboru w Battle Creek aby wspólnie oddać ostatnią przysługę, szacunek, miłość, pamięć, wezwanej na spoczynek. Duża liczba przybyła także z przyległych stanów wraz z przewodniczącymi i urzędnikami lokalnych konferencji z Konferencji Unii Jezior, z Konferencji Dywizji Północno-Amerykańskiej a także z Generalnej Konferencji.

Sam pogrzeb był dobrze urządzony i robił wrażenie. Nabożeństwo odbyło się w dużym Domu Modlitwy, w budynku, który lud budował blisko 40 lat temu gdzie E. White tak wiele razy przebywała. Dary z kwiatów były tak wielkie że powstało coś w rodzaju wspaniałego ogródka lub altanki. Przyjaciele z Sanatorium w Battle Creek posłali wielkie bogactwo palm, paproci, lilii, margaretek, prawie w całości zakrywając miejsce i rozchodząc się na lewo i na prawo po schodach. Wiele bukietów zostało złożonych podczas pogrzebu oprócz nadziei obecnych. Zbór w Battle Creek był jak złamane koło, Związek Wydawniczy Review and Herald jak złamana kolumna, Generalna Konferencja i Konferencja Dywizji Północno-Amerykańskiej jak krzyż i korona cierniowa, a Związek Wydawniczy Pacific Press jak otwarta Biblia a na jej stronicach znajdowała się obietnica Zbawiciela. „Uważaj, przychodzę szybko, a moja nagroda jest ze mną”.

[463]

Przez 2 godziny poprzedzające nabożeństwo ciało leżało naprzeciwko zgromadzenia. Asysta honorowa stała obok* podczas gdy tysiące przechodziły obok sędziwej i znużonej służebnicy Jezusa spoczywającej w ostatnim śnie. W długiej procesji szli mężczyźni i kobiety pochyleni swym wiekiem, którzy na początku często działali pod kierownictwem tej, którą teraz opłakiwali. Łzy spływały po policzkach wielu szlachetnych pionierów, którzy na przestrzeni pół wieku zachowywali wiarę jako powołani na świętych, wciąż ciesząc się nadzieją kosztownej nagrody oczekujących wiernych.

Gdy nadeszła godzina rozpoczęcia nabożeństwa, miejsce żałobnego nabożeństwa, w którym było 3.500 miejsc napelniono po brzegi, wielu stało a około 1.000 lub więcej nie mogło wejść.

Rodzinę E. White reprezentowali dwaj żyjący synowie, starszy James Edson White z Marshall i brat W. C. White z St. Helena. Także Sara McEnterfer z St. Helena, Addie Waling MacPherson, siostrzenica żyjąca w Suffern, L. M. Hali, w tym okresie członek domostwa E. White oraz kilka innych osób, które w poprzednich latach były mniej lub bardziej związane ze zmarłą. Wiele serc pozostało w głębokiej sympatii dla Emmy White, żony starszego I. E. Whita, nieobecnej z powodu dolegliwości reumatycznej, która przez minione dwa lata uczyniły ją niezdolną do opuszczenia domu.

[464]

Nabożeństwo przez cały czas bardzo oddziaływało. Śpiewający*, apelujący*, kaznodziejowie*, skierowali się do zgromadzenia klęcząc przez moment w cichej modlitwie. Chór zaśpiewał:

* Było sześć osób w asyście przybocznej, w tym dwie usługujące — starsi C. S. Longacre z Waszyngtonu i M. L. Andreasen z Hutchinson, W. A. Westworth z Chicago, E. A. Bristol z Indianapolis, L. H. Christian z Chicago, C. F. McVagh z Grand Rapids.

* Śpiewacy: H. M. Dunlap, Florence Howell, George Izrael, Dunlap, prof. Fryderyk Griggs, W. H. Minier, dr M. A. Farnsworth i Frank U. Hubbard.

* Apelowali: kaznodzieje J. H. Evans, przewodniczący Konferencji Wydziału Północno-Amerykańskiego, W. T. Knox, skarbnik północno-amerykańskiego wydziału, prof. Fryderyk Griggs, sekretarz d/s wychowania przy Generalnej Konferencji, F. M. Wilcox, wydawca *Adwent Review and Sabbath Herald* i G. E. Langdon, pastor ze zboru Battle Creek.

* Kaznodziejami byli: br. A. G. Daniels, przewodniczący Generalnej Konferencji odpowiedzialny za nabożeństwo, S. N. Haskell z South Lancaster, M. C. Wilcox z Mountain View, C. B. Stephenson z Atlanty, William Covert z Aurora, III, L. H. Christian z Chicaao, starszy George I. Butler, Bouldin Geen, długo związany z White'ami co do spraw administracyjnych, był zaproszony ale nie mógł przyjechać.

„Śpiący w Jezusie, błogosławiony sen,
 Z którego nikt nie obudzi się do płaczu!
 Spokój i niezmacony odpoczynek.
 Nieprzerwany przez wszystkich wrogów!
 Śpiący w Jezusie, wkrótce wstaną,
 Gdy ostatni głos rozerwie niebiosą!
 Pękną kajdany grobu,
 I wstaną w pełnym nieśmiertelnym rozkwicie!”

Czytanie Pisma

[465] „I ujrzałem nowe niebiosa i nową ziemię”, przeczytał kaz. F. M. Wilcox z Waszyngtonu. „Spójrzcie, przybytek Boży jest wśród ludzi a On będzie mieszkał z nimi będąc jego ludem a Bóg osobiście będzie z nimi, będzie ich Bogiem. A Bóg otrze łzy z ich oczu. Nie będzie więcej śmierci, ani smutku, ani płaczu i bólu, bo stare rzeczy przeminęły”. Wiersze czytane w wizji Jana na wyspie Patmos pochodziły z [Objawienia 21,1-7](#) i [22,1-5](#) a z nimi łączyły się cenne obietnice zapisane w [35 rozdziale](#) proroka Izajasza. „Odkupieni, mówię, Pańscy nawrócą się i przyjdą na Syon ze śpiewaniem a wesele wieczne będzie na głowie ich, radość i wesele otrzymają a żalność i smutek uciecze”.

Modlitwa

Kaz. M. C. Wilcox z Mountains View zwrócił się do tronu łaski:
 „Łaskawy Boże, nasz niebieski Ojciec, jesteśmy zadowoleni że nie ma tak wielkich doświadczeń na ziemi ale że ty pocieszasz i wzmacniasz swoje dzieci. Cieszymy się że możemy przyjść do ciebie tego ranka i poznać że jesteś naszym Ojcem, zadowoleni z wielkiej miłości nawet wtedy gdy jesteśmy grzeszni i śmiertelni. Nie dlatego że jesteśmy godni miłości ale że Ty nas pokochałeś. Dziękujemy ci za dar twojego Jednorodzonego Syna, że umarł za nas i że w nim ty bierzesz tak niegodnych grzeszników jak my aby przygotować nas do chwalebego dziedzictwa, o którym słuchamy. Dziękujemy ci że twa moc jest tak wielka że może ujarzmić i zwyciężyć wszystko co w nas jest niedobrego, że możesz naszą nędzną ludzką naturę uczynić jak ze szczerego złota.”

„Dziękujemy ci za wszystkie cenne obietnice i za zapewnienia twojego słowa, które wiernie wszystkich ostrzegają dając święte przepisy, za błogosławioną nadzieję przyjścia Pańskiego położoną przed nami gdy weźmie ziemię w posiadanie i zmieni wszystko swoją mocą na wieczny dom dla swych dzieci.”

[466]

„Dziękujemy ci nasz Ojczy za to co śpieszysz uczynić dla nas w tym ostatnim wielkim ruchu ewangelii. Dziękujemy ci za pracę kierowaną twoją ręką, którą wykonała siostra leżąca przed nami tego poranku. Za wszystkie rady i instrukcje, które przez nią przekazałeś, za instytucje, które pomagała zakładać, za potężne poselstwo, które przekazała. Gdy nasze serca są w niewyobrażalnym smutku tego ranka, nasz Ojczy, wciąż ciebie chwalimy że nas słabych, nędznych, uczyniłeś naszą nadzieją do zbudowania twego dzieła.”

„Przyjdź do serc tych, którzy płaczą dziś rano. Wlej w nie balsam twojego Ducha, twojej ożywczej dobroci. Zapełnij pustkę, którą śmierć uczyniła. Swoją własną drogą obecnością pomóż opłakującym by odwrócili oblicze ku chwalebniemu porankowi, który jest przed nami, gdy Pan Jezus Chrystus uzdrowi każdą ranę, którą uczynił grzech, pocieszy każde serce, które Mu ufa, uczyni wszystko nowym i wiecznym. Modlimy się abyś pomógł nam uczyć się jak krótkie jest ludzkie życie, że koniecznym jest abyśmy się tobie oddali, że wielce nas zachęcasz przykładem życia, które jest już skończone czyniąc wiele dla tych, którzy oddają się w twoją służbę.”

„Wierzmy że nasza siostra jest bezpieczna. Możemy zostawić ją z tobą. Ty odezwiesz się przez chwałę a śmierć przejdzie w nieśmiertelność. Ale modlimy się o żywych. Modlimy się za tych, którzy pozostali walcząc przechodząc przez próby, konflikty ostatnich dni. Jak słabi jesteśmy, jak całkowicie niezdatni na spotkanie tych rzeczy. Nasza nadzieja w tej chwili jest w tobie. Modlimy się by wielki Bóg uzdolnił nas do tej służby, wzmocnił nas do silniejszych wysiłków, dał nam mocniejszą wiarę, większą wytrwałość, większą łaskę na przejście prób i doświadczeń, aby obronił nas od wszelkich zwiedzeń i pokus i pułapek wroga. Aby dał nam jaśniejszy pogląd czego oczekuje Bóg abyśmy czynili i kim byśmy byli a On da nam szybkie zwycięstwo na koniec gdy przyjdzie nasz Pan.”

[467]

„I tak, Ojczy, w tym samym dniu zostawiamy te sprawy w twoich rękach, modlimy się by wielki Bóg, który nas prowadził, który był z nami, niech prowadzi nas na każdym kroku, niech wyprowadzi

nas z pustyni wątpliwości i prób, doprowadzi nas do kraju doskonałości gdzie więcej nie będzie grzechu smutku, gdzie będziemy wygrzewać się w promieniach błogosławionego odkupiciela, który pokonał grzech i jest zwycięzcą nad śmiercią. I daj nam, Ojcze, aby w tym wielkim dniu ci zgromadzeni tutaj mogli być wśród tych, co będą żyć na zawsze z dobrymi, którzy odeszli i z tymi, którzy pozostaną aż do twego przyjścia. Prosimy o wszystko w imieniu Jezusa. Amen”.

Przemówienie kaz. Daniellsa

[468] Następnie zaśpiewał prof. Griggs, „Spoczynek dla strudzonej dłoni”. A kazanie wygłosił przewodniczący Generalnej Konferencji, kaz. A. G. Daniells. Mówca w skrócie jasno przedstawił wierne życie i chrześcijańskie doświadczenia E. White a także jej późniejszą pracę. Pierwsza część kazania miała na celu ukazanie biograficznego szkicu a także stworzyć podstawę do głównych myśli, mianowicie że rzeczywistą prawdę Bóg nadał kościołowi ostatków w postaci cennego daru ducha proroczego.

Odnosnie powołania E. White w tak wczesnym wieku do specjalnej służby i owocach charakteryzujących tę służbę, kaz. Daniells powiedział:

„Biorąc Biblię jako najwyższy przewodnik swojego życia była w pełni przekonana dzięki jej naukom że drugie przyjście Jezusa było tuż tuż. W tym punkcie nigdy się nie chwiała wierząc w to z całej duszy. Czuła iż najważniejszym celem każdej jednostki w tym czasie powinno być życie nienagane w Chrystusie poświęcające każdy środek na pracę dla zbawienia zgubionych. Ten pogląd prowadził ją do nieprzerwanej modlitwy o obecność Ducha Świętego.”

„Jej pragnienie tej boskiej obecności spotkało się z odpowiedzią jakiej nie mogła sobie wyobrazić. Jej życie pełne poddania, posłuszeństwa, modlitwy o Boską pomoc zostało nagrodzone udzieleniem daru proroctwa jednego z najważniejszych darów Ducha.”

„W grudniu 1844 roku, Duch Boży dał jej objawienie dotyczące drugiego przyjścia Jezusa. W tej wizji przyszłości dano jej widok chwalebnej nagrody, która czeka na odkupionych oraz strasznego losu jaki nadejdzie na wszystkich odrzucających służbę swego Pana i Mistrza... O..., taki widok na przeznaczenie ludzkiej rodziny wywarł

na niej głębokie wrażenie. Tutaj otrzymała rolę posłańca Bożego. Poczuła że Bóg rozkazał jej dać poselstwo światła i zbawienia innych.”

„To była wielka próba dla niej. Miała ledwie siedemnaście lat. [469] Drobną, wątłą, samotną, ale po długiej ostrej walce poddała się wezwaniu swego Pana a odwaga i moc zostały jej dane by podjąć się pracy życia. Wraz z poddaniem się i tym zwycięstwem, otrzymała serię istotnych duchowych doświadczeń, niewątpliwie szczerych a towarzyszący jej pracownicy uznali to jako namiastkę ducha proroczego obiecanego przez Chrystusa zborowi ostatnich. Ci, którzy byli związani z nią przez wszystkie te lata, nigdy nie zmienili swego przekonania że objawienia, które zostały jej dane, pochodzą od Boga.”

„Uriasz Smith, długoletni towarzysz w tej pracy razem z małżeństwem White, pozostawił następujące świadectwo odnośnie daru występującego w jej naukach:”

„Każdy tekst, który może być na tych objawieniach dokonany, udowadnia ich prawdziwość. Dowody, które to potwierdzają, tak zewnętrznie jak i wewnętrznie, są przekonujące. Zgadniają się ze Słowem Bożym i same z sobą. Są dane aby jak najlepiej kwalifikować poglądy, którymi jesteśmy nieustannie zwodzeni gdy Duch Boży jest szczególnie obecny. Spokojnie, godnie robiąc wrażenie, pokazywała siebie każdemu widzowi jako prawdziwa opozycja wobec tego co jest fałszywe i fanatyczne.

„Owoce tych nauk pokazują iż źródło, z którego czerpała jest przeciwieństwem zła.”

„1 — Prowadzą do najwyższej moralności. Wykazują każdą wadę napominając by praktykować cnoty. Ukazują Niebezpieczeństwa, przez które mamy przejść do królestwa. Odślaniają plany szatana. Ostrzegają o jego pułapkach. Chłostają intrygi fanatyzmu, które wróg próbuje nam podsunąć. Ukazują ukrytą nieprawość, naświetlają ukryte zło, obnażają złe motywy fałszywych serc. Stoją na straży przed niebezpieczeństwami, które zagrażają prawdzie. Pobudzają nas i przypominają o większym poświęceniu dla Boga, gorliwych wysiłkach aby osiągnąć świętość serca, większą pilność w sprawie i służbie dla Mistrza.” [470]

„2 — Prowadzą nas do Chrystusa. Jak Biblia ukazują Go jako jedyną nadzieję i jako jedynego Zbawcę ludzkości. Ukazują nam

w żywych obrazach Jego święte życie i Jego dobry przykład w nieodpartych apelach nalegają abyśmy podążali Jego krokami.”

„3 — Prowadzą nas do Biblii. Ukazują ją jako natchnione, niezmiennie Słowo Boże. Napominają byśmy brali te słowa jako radę, zasadę naszej wiary i praktyki. Z mocą nalegają na nas by studiować długo i pilnie te strony, by zaznajamiać się z nakazami gdyż będą one sądzić nas w dniu ostatecznym.”

„4 — Przynoszą ulgę i utwierdzenie do wielu serc. Wzmacniają słabych, zachęcają wahających się, podnoszą przygnębionych. Wnoszą porządek w zamieszanie wyjaśniając jasno wiele prawd, rzucają światło na ciemność i niezrozumiałość.”

[471] „30. sierpnia 1846 roku panna Harmon poślubiła Jakuba White’a pochodzącego z Palmyra, hrabstwa Somerset w Maine. Od czasu ich małżeństwa życie pani White było ściśle związane z mężem w gorliwej pracy głoszenia ewangelii aż do jego śmierci 5. sierpnia 1881 roku. Podróżowali intensywnie po Stanach Zjednoczonych głosząc, pisząc, budując, pielęgnując, organizując i zarządzając. Czas i próba okazały jak obszerne i mocne były fundamenty, które założyli, jak mądrze i dobrze budowali.”

„Poglądy obszernie głoszone publicznie przez siostrę White odnośnie życiowych fundamentalnych kwestii — suwerenność Boża, całkowita uległość Chrystusa Bogu, efektywność ewangelii, natchnienie Pism, majestat prawa, charakter grzechu i uwolnienie z jego mocy, braterstwo ludzi i stosunki oraz odpowiedzialność za to braterstwo — jej nauki odnośnie tych kwestii, jej życie w poświęceniu dla Pana i służenie dla innych ludzi były bardzo znaczące poprzez objawienie dane jej przez Ducha Bożego. Są to owoce tego Ducha — owoce, przez które jej życie jest ocenione. Muszą one określić źródło i charakter Ducha, który panował w jej życiu. Po owocach poznać ich. Do zakonu i do świadectwa, a jeśli nie chcą mówić zgodnie ze słowem, nie ma w nich światłości.”

„Ten problem nie spowodował jakiegokolwiek niejasności. Jej nauczanie jest czyste a wpływ życia pozytywny.”

„Żaden chrześcijański nauczyciel tego pokolenia ani religijny reformator w wiekach poprzednich nie podkreślał tak wielkiej wartości Biblii. We wszystkich pismach prezentowała ją jako księgę ksiąg — najwyższy, jedyny, wystarczający przewodnik dla całej ludzkiej rodziny. Żadnego śladu wyższego krytycyzmu, nowej filozofii ani

sceptycznej destrukcyjnej nauki, nie znajdziemy w żadnej z jej książek. Ci, co wciąż wierzą że Biblia jest natchnionym nieomylnym słowem żywego Boga, najbardziej docenią pozytywne bezkompromisowe poparcie dla tego poglądu w pismach E. White.” [472]

„W jej nauczaniu Chrystus jest uznany i wywyższony jako jedyny Zbawca grzeszników. Nacisk jest położony na odważne i bezwarunkowe oświadczenie uczniów, że nie ma innego imienia pod niebem danego ludziom, dzięki któremu moglibyśmy być zbawieni. Moc odkupienia od grzechu jest w Nim jedynie i wszyscy ludzie są do Niego kierowani.”

„Jej pisma mocno stoją na stanowisku że ewangelia odsłonięta w świętych Pismach przedstawia jedyną możliwość Zbawienia. Żadna filozofia indyjska czy etniczne kodeksy Birmy i Chin nie mogą być przyrównane do ewangelii Syna Bożego. On tylko jest nadzieją dla zgubionego świata.”

„Duch Boży, reprezentant Chrystusa na ziemi, jest prawdziwy i wywyższony jako niebiański nauczyciel i przewodnik, wysłany do świata przez naszego Pana gdy został uniesiony do nieba by uczynić rzeczywistym w sercach i życiu ludzi wszystko to co On uczynił możliwym poprzez śmierć na krzyżu. Dary boskiego Ducha wyliczone w ewangelii i listach Nowego Testamentu są uznane i proszone w modlitwach i w pełni otrzymywane tak jak Duch widzi to by je udzielić.”

„Kościół powołany przez naszego Pana i zbudowany przez Jego uczniów w I-szym wieku został przedstawiony jako boski model. Jego autorytet i upoważnienie są w pełni uznane a pamiątki i urzędy zachowywane. Silny nacisk jest położony na wartości ewangelii porządku i organizacji ukazanej w Pismach aby zbór był efektywny w działaniu na świecie.” „Poprzez otrzymane światło i radę E. White przedstawiała kwestie postępowe, poglądy odnośnie wielu życiowych spraw dotyczących poprawy i wyższego poznania ludzkiej rodziny, z moralnego i fizycznego, intelektualnego, społecznego i duchowego punktu widzenia. Jej pisma są pełne wskazówek jasnych i pozytywnych odnośnie szerszego praktycznego wychowania chrześcijańskiego dla całej młodzieży. W odpowiedzi na te gorliwe rady, wyznanie, z którym była związana, obecnie utrzymuje system edukacji dla swych dzieci i młodzieży.” [473]

„Jej pisma prezentują najbardziej wywyższające poglądy odnośnie reformy wstrzemięźliwości, praw życiowych i zdrowia a także użycia racjonalnych i skutecznych środków leczenia chorób. Przyjęcie tych zasad usytuowało lud, z którym pracowała, w pierwszych szeregach z tymi, co propagowali zdrową reformę wstrzemięźliwości pracując dla poprawy stanu zdrowia ludzkości.”

„Żaden problem społeczny ludzkości nie był poza jej wzrokiem. Niewolnictwo, system klasowy, niesprawiedliwe uprzedzenia rasowe, ucisk biednych, zaniedbywanie nieszczęśliwych — wszystkie te problemy zostały ukazane jako niechrześcijańskie, jako poważne zagrożenie dla dobra ludzkiej rasy, jako zło, które zbór Chrystusa ma odrzucić, co jest nakazem Pana.”

[474] „W pismach E. White ważność przykłada się do odpowiedzialności zboru we własnym jak i zagranicznym polu misyjnym. Każdy członek ciała jest ostrzeżony by być światłem dla świata, błogosławieństwem dla tych, z którymi mają związek. Wszyscy muszą prowadzić niesamolubne życie dla Mistrza i innych. A zbór w krajach chrześcijańskich musi uczynić swe największe działania by ewangelizować tych, którzy idą po omacku w ciemności i są pełni przesądów w pogańskich krajach. Idźcie do całego świata, dajcie całemu światu, pracujcie dla całego świata, to były napomnienia płynące cały czas z pism siostry White co ilustruje następujący cytat:”

„Niech wśród członków zboru wzrasta wiara wynikająca z gorliwości przyjmowanej od niewidzialnych niebiańskich sprzymierzeńców, poznania niewyczerpanych źródeł wielkich przedsięwzięć, w które są zaangażowani z mocy ich Lidera. Ci, którzy oddadzą się pod Bożą kontrolę, będą przez Niego prowadzeni, będą pewnie kroczyli drogą wskazaną przez wydarzenia, które mają nastąpić. Inspirowani przez Jego Ducha, Tego, który oddał swe życie za życie świata, nie będą trwali dłużej w niemocy niezdolni do działania. Wezwani do niebiańskiej armii pójdą na bój chętni do służby Bożej wiedząc że Jego potęga wzmocni ich w potrzebie”.

„W ten sposób przez siedemdziesiąt lat oddała swe życie do aktywnej służby w dziele Bożym na rzecz grzesznej, cierpiącej, godnej współczucia ludzkości. Po aktywnej podróży przez USA w latach 1846-1884, odwiedziła Europę gdzie poświęciła dwa lata na pracę, która wtedy dopiero się kształtowała. W 1891 roku udała się do

Australii gdzie pozostała 9 lat podróżując po koloniach poświęcając całą energię na budowę dzieła.”

„Po powrocie w 1900 roku do Stanów Zjednoczonych w wieku 73 lat wydawała się czuć że jej obowiązek podróżowania skończył się i powinna oddać resztę życia na pisanie. W ten sposób pracowicie spędziła czas aż do śmierci aż do pełnego wieku lat osiemdziesięciu ośmiu.”

„Może nie jesteśmy wystarczająco mądrzy by ostatecznie powiedzieć jaka część dzieła E. White miała największą wartość dla świata ale wydaje się że duża liczba literatury biblijnej, którą pozostawiła, okazała się być najlepszą służbą dla ludzkości. Jej książki przewyższają liczbę dwudziestu tomów. Niektóre z nich zostały przetłumaczone na wiele języków w różnych częściach świata. Osiągnęły teraz nakład większy niż 2 miliony egzemplarzy. Wciąż są nadal wydawane w tysiącach.”

[475]

„Gdy zbadamy całe pole ewangelii prawdy, odnoszenie się ludzi wobec Pana i sąsiadów, widać że E. White w swym nauczaniu dała wielkie podstawy do dobrej i skutecznej działalności. Pouczała ludzkość z każdego życiowo ważnego punktu zawsze kierując w stronę najwyższego poziomu.”

„Teraz odpoczywa. Jej głos milczy, pióro jest odłożone. Ale potężny wpływ tego aktywnego, potężnego, wypełnionego Duchem życia trwa. To życie było związane z wiernością, było życiem kierowanym przez Boga. Ogłoszone poselstwo i wykonana praca tworzą pomnik, który nigdy nie zniknie. Zostawiła wiele tomów związanych z każdą sferą ludzkiego życia, postulujących każdą reformę potrzebną do naprawy społeczeństwa w rodzinie, mieście, stanach i narodach przyczyniając się do uformowania indywidualnych charakterów i publicznych nastrojów. Ich poselstwo będzie bardziej radosne niż w przeszłości. Sprawa, dla której jej życie było poświęcone, na którą wpływała i poświęciła się w tak dużym stopniu, będzie postępować naprzód ze wzrastającą siłą i szybkością w miarę jak lata będą upływały. My, związani z tym dziełem, nie potrzebujemy czuć strachu z wyjątkiem strachu przed własnym błędem, mamy czynić swoją część wiernie, lojalnie, tak jak potrafimy.”

[476]

Przedmowa starszego Haskella

Po odczycie kaz. Daniellsa nastąpiło kazanie Haskella, który zwrócił uwagę na słowa psalmisty: „Droga jest przed oczami Pańskimi śmierć świętych jego”. [Psalmów 116,15](#). Niektórzy mogą uznać to za dziwny zwrot, nie mniej jest to prawdą. Słudzy Boży, którzy teraz śpią, są dla Niego bardzo cenni. Aż do końca czasów wpływ ich dobrego życia będzie dostarczał moc obfitych owoców. Dłużej niż wróg ludzkości nie może narażać na niebezpieczeństwo ich dobra, są chronieni od jego mocy. Jezus przyjmuje ich na własność a w poranku zmartwychwstania użyczy im w pełni radości.

W jednej z wizji pełnej chwały danej Janowi, ukochanemu uczniowi z wyspy Patmos, uwaga proroka została zwrócona na głos z niebios, który wzywa go do pisania: „Błogosławieni są umarli, którzy odtąd umierają w Panu. Tak mówi Duch, odpoczną od swoich dzieł a dzieło ich będzie podążać za nimi”. [Objawienie 14,14](#). Te cudowne słowa zwłaszcza rozważane w kontekście iż są na końcu prorocत्व odnośnie trójjanielskiego poselstwa aby były przygotowane na koniec świata i drugie przyjście Chrystusa.

Niebiosa pragną pomóc nam, historia świata się kończy, gdy te poselstwa są głoszone w mocy Ducha Świętego, wtedy niektórzy zaangażowani w dzieło będą mieć zezwolenie aby odpocząć od swych dzieł. Wszyscy ci są zaliczeni do błogosławionych Boga. A ich niepewne wysiłki wzniosły w górę sztandar prawdy i nie będzie bez rezultatu. Dziś w świetle tej pewności prosto z niebios dla dzieci ludzkich możemy jedynie powiedzieć naszej drogiej siostrze, która śpi: „Będąc martwą nadal mówisz”. [Hebrajczyków 11,4](#).

[477]

Kaz. Haskell dokonał przeglądu doświadczenia wierzących w Tesalonikach, którzy wcześniej musieli znosić okrutne prześladowania, nawet na śmierć. Apostoł Paweł w swym pierwszym liście do zasmuconych wspiera ich pewnością chrześcijańskiej nadziei. „...iżbyście się nie smucili jako i drudzy, którzy nadziei nie mają. Albowiem jeśli wierzymy iż Jezus umarł i zmartwychwstał, tak Bóg i tych, którzy zasnęli w Jezusie przywiedzie z nim. Boć to wam powiadamy Słowem Pańskim że my, którzy żywi pozostaniemy do przyjścia Pańskiego, nie uprzedzimy onych, którzy zasnęli. Gdyż sam Pan z okrzykiem, z głosem archanielskim i z trąbą Bożą zstąpi z nieba a pomarli w Chrystusie powstaną najpierwej. Zatem my

żywi, którzy pozostaniemy, wespół z nimi zachwyceni będziemy w obłokach naprzeciwko Pana na powietrze a tak zawsze z Panem będziemy. Przetoż pocieszajcie jedni drugich temi słowy”. [1 Tesaloniczan 4,13-18](#).

Mówca poprosił o zwrócenie uwagi nad zwrotem: „Bo jeśli wierzymy że Jezus umarł i powstał znowu” — właśnie gdy Chrystus powstał z martwych — „także tych co śpią w Jezusie Bóg połączy z Nim”. Zilustrował to przez doświadczenie Marii w grobowcu. Gorzko rozczarowana że nie znalazła Pana „Maria stała płacząc w grobowcu a gdy tak płakała schodząc i zagładając do grobu, ujrzała dwóch aniołów siedzących na białych szatach u stóp i u głowy, tam gdzie ciało Jezusa zostało położone. A oni jej powiedzieli: «Niewiasto dlaczego płaczesz». Ona odpowiedziała: «Wzięli mego Pana i nie wiem gdzie Go położyli». Jej serce płakało za Zbawcą a w tym momencie On był przy niej mimo że Go nie rozpoznała. Powiedział jej: «Kobieto, dlaczego płaczesz? Kogo szukasz?» Ona myśląc że to ogrodnik powiedziała: «Panie Jeśli zabrałeś Go stąd powiedz mi gdzie Go położyłeś a ja go wezmę»”.

[478]

Jezus powiedział do niej: „Mario” — tylko tyle. Wiele razy słyszała ten głos, musiała zatem rozpoznać Jezusa przez sposób wypowiedzi gdyż od razu poznała go jako Mistrza i Pana. „Nie dotykaj mnie”, powiedział do niej, „gdyż jeszcze nie wstąpiłem do mego Ojca i twego Ojca, mego Boga i twego Boga”. [Jana 20,11-17](#). Wtedy Maria pośpieszyła do uczniów z radosnymi nowinami o powstałym Zbawicielu.

To jej miłość do Mistrza, kontynuował mówca, za to że przebaczył jej grzechy i połączył jej duszę z niebiosami, spowodowała że szukała Zbawcę na ziemi a po Jego zmartwychwstaniu tak długo aż dał się jej poznać. Jest coś ujmującego w tej opowieści. Pokazuje że Zbawca chętnie objawi siebie tym, którzy są poświęceni Jemu i Jego służbie. Tym, którzy pragną ponad wszystko wznieść się do żywej łączności z niebem. Tak jak Maria po zmartwychwstaniu Jezusa poznała swego Pana po głosie i ogólnym zachowaniu, tak i ja wierzę że będziemy zdolni poznać ponownie naszą siostrę, która teraz śpi. Nie usłyszymy więcej jej głosu w tym świecie ale jej wpływ trwa a w poranku zmartwychwstania, jeśli pozostaniemy wierni i będziemy częścią ludu Bożego w godzinie chwały, usłyszymy jej głos raz jeszcze i rozpoznamy go. Moi drodzy przyjaciele, jest jeszcze żywy

[479]

związek pomiędzy niebem i ziemią a obietnice Pańskie dla Jego ludu będą potwierdzone. Ani jedno słowo nie będzie niewypełnione. Pan może pomóc nam być między tymi, którzy spotkają się z Nim w pokoju, którzy będą mieli przywilej pozdrowienia naszej siostry w królestwie niebieskim. Pan Bóg może to uczynić dla sprawy Jego imienia.

Następnie zaśpiewano: „Spotkamy się po drugiej stronie rzeki”, a błogosławieństwo dane przez kaz. W. T. Knox zakończyło nabożeństwo w domu żałoby. Powozy i inne pojazdy już czekały i przewiozły wiele setek osób na miejsce pogrzebu na cmentarz Oak Hill.

W grobie

Pół wieku minęło od czasu gdy E. White i jej mąż pogrzebali swoje najmłodsze dziecko a wkrótce potem i pierworodnego w tym pięknym miejscu gdzie teraz ona odpoczywa. Gdy w 1881 roku starszy White został pochowany obok dzieci, niewielu z osieroconych przyjaciół myślało o tym że Pan doda jej sił by służyć mogła jeszcze przez jedną trzecią wieku. Ale tak się stało a teraz gdy praca została skończona, spoczęła u boku swych ukochanych.

[480] Kaznodzieja J. H. Evans przeczytał historię o wzbudzeniu Łazarza ze śmierci, zapisaną w [11. rozdziale](#) Ewangelii Jana. Jezus oświadczył: „Ja jestem zmartwychwstanie i żywot, ten kto wierzy we mnie, choćby umarł będzie żył a ktokolwiek żył i wierzył we mnie, nigdy nie umrze”. Evans także przeczytał z [1 Koryntian 15](#) oświadczenie ap. Pawła bardzo wzmacniające pewność odnośnie zmartwychwstania sprawiedliwych. „Jeśli by nie było zmartwychwstania umarłych, wtedy by i Jezus nie powstał, a jeśliby Jezus nie powstał, próżne są wasze modlitwy i wasza wiara jest próżna”. „Jeśli w tym życiu mamy nadzieję jedynie w Chrystusie jesteśmy ludźmi godnymi pożałowania. Ale teraz Chrystus powstał z martwych wydając pierwsze owoce tym, którzy śpią”. „W Chrystusie wszyscy mogą być ożywieni”. „Śmierć zamieniła się w zwycięstwo. O śmierci gdzież jest twoje żądło? O grobie gdzie twoje zwycięstwo?” „Dzięki Panu, który daje zwycięstwo przez naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Zatem umiłowani bracia, bądźcie wytrwali niepo-

ruszeni, zawsze bogaci w dziele Pańskim wiedząc o tym że wasza praca nie jest na próżno”.

„Możemy zasnąć ale nie na zawsze,

Będziemy mieli świat pełen chwały.

Spotkamy się by mieć udział

W poranku zmartwychwstania.

Z największych głębin oceanu,

Z pustyni i równin,

Z dolin i gór.

Nieprzeliczone tłumy powstaną na nowo”.